

Nr inwent. 1310/62

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie

010-001310

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie

2

297:931(927)
:956.0

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia 9 (21) Września 1857 r.

p. o. Starszego Cenzora, Assessor Kollegialny,
A. Broniewski.

Akc. Nr 2191/74/82

K/308/74

W Drukarni J. Jaworskiego.

LISTA PRENUMERATORÓW.

Abramson, księgarz w Odessie.
Antoni, Xiądz.
Archanioł Parszelan, Xiądz.
Ass, księgarz w Wilnie.
Arzt, księgarz w Lublinie.

Bagieński Ignacy.
Bartoszewicz Adam, w Moskwie.
Bartoszewicz Julian.
Baumgardten, księgarz w Krakowie.
Bayer Maciej, inżenier w Radomiu.
Bayer Anna.
Berghson, bankier.
Bethier Edmund.
Bernstein K., księgarz.
Biegański Chaseniow, regestr. kollegialny.
Bielicki Jan, obywatel.
Bielak Maciej, obywatel.
Bielak Bronisław, rotmistrz.
Bielak Eliasz, major.
Blumenthal F., księgarz.
Błaszkowski, księgarz.
Błoszewicz J., Xiądz dziekan.
Boruch Izaak, z Witebska.
Boszko Alexy.
Breite, księg. w Kaliszu.
Breslauer J., księgarz.
Broniewski Alex., Starszy cenzor assessor kollegialny.
Brunak Roman, obywatel.
Buczacki Jakób, obywatel.
Chalembek, obywatel w Mińsku
Cichomski Karol.
Chwalibóg Felix.
JW. Chlewiński, Xiądz dziekan Lidzki.
Chmielewski Julian, obywatel.
Cholesiński, patron Tryb: w Suwałkach.
Chromecki, Xiądz.
Czerminski J., urzęd. Tow. Kr.
Czech Józef, księg. w Krakowie.

JW. Dmitriew, Tajny Radca Senator Prezes Rady Gł. Opiek. w Królestwie Polskiem.
JW. Drzewiecki.

Epstein Jan, bankier, radca handlowy.
Falencki Antoni, obywatel.
Filipowski.
Filipowicz, Xiądz kanonik honorowy.

Friedlein D. E., księg. w Krak.
Friedlein R., księg. w Warszawie.
JW. Funduklej, Tajny Radca Senator.

Garlicki Ignacy, obywatel.
Gazejew Fatkułł.
Gerhard Wilhelm.
Gebethner G., księgarz.
Gierszyński Ignacy, urzędnik Wydz. Górnictwa.
Gisiler Antoni, obywatel.
Glücksberg Teofil, księgarz w Wilnie.
Glücksberg G. L., księgarz w Warszawie.
Głuski, obywatel.
Goldberg Wilhelm, bankier.
JO. Golicyn Książe, R. R. St.
Grabski, urzędnik.
Grabkowski Ferdynand, w Radomiu.
Grabowski, księgarz w Kaliszu.
Guttman, bankier.

JW. Hube, Radca Tajny Senator w Petersburgu.

Jagiełło Jakób, radca kolleg.
Jakubowski Jakób.
Jakubowski Konstanty, urzędnik w Mińsku.
Jaroszyński, obywatel,
Jezierski Józef, b. intendent.
Joles Abraham.
Jundziłł M., obywatel.

Kadłubowski Felix, obywatel.
Kallenbach H. W., księgarz w Lwowie.
Karski Józ., officer od Saperów.
Kamieński N., księg. w Poznan.
Kobyliński Franc., obywatel.
Kociejowski L. naczel. powiatu. Kowalskiego.
Kołaczkowski J., sędzia Tryb.
Komarnicki Spirydion.
Kopczewski, obywatel.
Korycki J., obywatel.
Korecki, obywatel.
Korczak K., Xiądz.
Kościuszko Wład. urzędnik.
Koszkowski, obywatel.
Kotkowski, urzęd. z Poczty.
JW. Kozaczkowski R. R. St. dyrektor kancel. głów. dowod. I-szą armią.
Kozaryn Fr., radca honorowy.
Krajewski Antoni, Xiądz proboszcz, kanonik.
JW. Krasiński Wincenty, Hr. Generał-Adjutant J. C. M.
Kucz K., Redaktor Kurjera Warszawskiego.
Lesser St., bankier.
Lessmann B., Księgarz.
Lesiński J., Xiądz z Charkowa.
Lewestam Henryk.
Lewiński, księg. w Suwałkach.
Lisikiewicz Adam, obywatel.
Lisowski, obywatel.

Łasiewicki Fr., urzęd. Komitetu Cen. Warszawskiej.
Łaski K., Prokurator Senatu radca kollegialny.
JW. Łaszczyński J., Gubernator Cywilny Gub. Warsz.
Łaszewski Franciszek.
Łącki Teodor, Adwokat.
Łukaszewicz Eliasz, w Odessie.
Łukaszewicz, Xiądz z August.
Łukowski, X., ze wsi Chanlewa.
JW. Łuszczewska Deotyma.
JW. Łukomski, półkownik.
Majewski Leon, urzędnik.
Malewicz Mieczysław, urzędnik.
Markowski, obywatel.
Matkowski Adam.
JW. Mazurkiewicz, G.-Lejtnant.
Merzbach L., księgarz w Poznaniu.
Merzbach S. H., księgarz w Warszawie.

Milikowski J., księgarz we Lwowie.
Mierzyński Konstanty.
Mojcho Karol.
Mroziński, X. kanonik, proboszcz.
Mucha M., urzędnik R. G. Radom.
Muchliński, prof. oryentalista języków wschodnich w Peters.

Natanson H., księgarz.
Nawrocki Felix, student uniwersytetu.
JW. Nesselrode Hr., b. G.-Lejt.
Niedziałkowski, Mecenas.
Niewiarowski Alex., Red. Gaz. Codzien.
Nowakowski Teofil, obywatel.
Nowakowski Władysław.
Okmiński Eliasz Iman, wyznania mahometańskiego.
Okniński Jakób, urzędnik Okręgu Naukowego.
Orgelbrand M., księgarz w Wilnie.
Orgelbrand S., księg. w Warsz.
Ostrzykowski Bonifacy, Xiądz kanonik katedralny.

Pazderski Mieczysław, dyrektor kantoru transportów.
Peltin, księgarz w Maryampolu.
Piller Fr., księgarz we Lwowie.
Pocztamt Warszawski.
Pracki Józef.
JW. Przezdziecki A. hrabia.
Przezdziecki Xiądz.
Puchalski D., naczelnik w Okręgu Nau. War.

Radoszkowski.
Rafalski Walenty, księgarz.
Rawicz, bankier.
Reichman Adolf.
Rokicki, Xiądz z Odessy.
Rosielewski Walenty, Xiądz.
Rosen, bankier.
Rościszewski Julian.
Rotarynszów Józef, pułkownik.
Rozynkowski Nestor, pisarz sądu w Rawie.
Ruben Rafałowicz, księgarz w Wilnie.
Rymkiewicz Felix, obywatel.
JW. Rzewuska, hrabina.

Schönfeld A., księgarz w Łomży.
Seifman Piotr, referent w Wydziale Służby Zdrowia Magister nauk weterynaryjnych.
Sennewald G., księgarz.
JW. Skarbek Fr. hr.
Skóratowski Jan.
Sobieszczański Franc., Starszy cenzor.
Sokolnicki, Xiądz.
Sokołowski F., aptekarz.
Stablewski Bolesław, księgarz w Płocku.
Stanisławski Oskar, Radca dworu Starszy Cenzor.
Starzyński Otto.
Straszyński Józef, obywatel.
Steczkowski Stanisław.
Sukurowicz Sebestyan, obywat.
Sulinowski Antoni.
JW. Superson, Radca Stanu.
Swida, obywatel.
Szymański St., urzędnik.
Szymanowski M., urzędnik.
Szyszkowski Rom., obywatel.

Talszewski.
Tomaszewicz J., Xiądz.
Trzciński Xawery, Xiądz.
Trzciński Bolesław, obywatel.
Trzciński J.
Tupalska, Sędzina.
JW. Twarowski, Radca Stanu.

Ułan Maciej, pułkownik.
Ułan Stefan, obywatel.

Wejchert W.
Wende i Spółka, księgarz.

Werycha Arteniusz, obywatel.
Wild, księgarz we Lwowie.
Wild K., księgarz w Krakowie.
Wielogłowski Walery, księgarz w Krakowie.
JW. Wierżanowski, Jenerał-Major.
Wilczyński, urzęd. Kom. Spraw.
Władyczański T., obywatel.
Wójczyński, obywatel.
Woynarowski, Xiądz.
Wójcicki Kaz. Wł.
Wołkowyński Miecz., obywatel.
Wujnicki, obywatel.

Zagajewski Józef, księgarz w Grodnie.
Zalewski L., obroń. Warsz. Dep., Rządzącego Senatu.
Zalicki J., Xiądz.
JW. Załuski Fr. hr.
Zatoński, Xiądz.
Zawadzki J., księgarz w Kijowie.
Zawadzki Jan, Xiądz.
Zawadzki, księgarz w Wilnie i Warszawie.
Zenowicz Antoni, urzęd. Sztabu Głów. I ej Armii.

Żółkiewicz Maxymilian, w Petersburgu.
Żupański J. K., księgarz w Poznaniu.
Żyrycki J., X.dz kanonik Łucki.

OD WYDAWCY.

Występując przed sąd Publiczności, a tém samém przed kratki światłéj krytyki z przedsięwzięciem tak poważném treścią i objętością, jak niniejsze wydanie *Koranu*, czuję się w obowiązku, dla usprawiedliwienia tego śmiałego z wielu względów kroku w zawodzie wydawnictwa, i zjednania sobie pobłażania surowych sędziów, przedstawić pokrótce powody i okoliczności, jakie mi tę myśl podały i środki jakiemi starałem się myśl tę, o ile możności użytecznie dla Czytelników polskich poprowadzić.

Koran, ta księga, będąca podstawą wiary tylu milionów ludu, obejmująca przepisy religijne, prawa cywilne i reguły moralności i obyczajów tak niezmiernie licznéj części ogółu ludzkości, jest nieoddzielną sprężyną całéj historyi powstania i walk, które się prawie po całym świecie różnotonném echem, to krwawych tryumfów, to barbarzyńskich rzezi odzywały; historyi bytu, cywilizacyi, wzrostu i naprzemian chylenia się do upadku nie samego państwa Ottomańskiego, ale tylu innych pokrewnych mu wiarą i obyczajami tronów Azyi i Afryki. Przedstawia on niezaprzeczenie nader ciekawy przedmiot do badań nad wpływem, jaki ten zbiór przepisów, ułożony przez niezaprzeczenie wysoce zdolnego myśliciela i polityka, przez tyle już wieków, wśród ciągle nieprzychylnych a często zacięcie nieprzyjacielskich oddziaływań chrześcijaństwa z jednéj, a różnorodnego pogaństwa z drugiéj strony, wywierał i dotąd wywiera na losy, przez jakie wyznawcy Mahometa z różném powodzeniem, ale z uporczywą wiernością nau-

ce tego, którego swoim prorokiem i prawodawcą uznają, przechodzili i jeszcze przejść mają. Obecnie, kiedy oprócz samego przeciwieństwa religji, różność cywilizacyi wywołuje nowe zapory między chrystyanizmem a błędami Islamu, Koran, ten węgielny kamień, to alfa i omega mahometanizmu, podwójnéj nabiera ważności, nie już dla samego polityka, filozofa, historyka, ale dla każdego, komu ogólny rozwój ludzkości, jéj postęp, jéj dobry byt moralny i materjalny nie jest obojętnym.

Ważność téj księgi praw tylu miljonów naszych bliźnich uznaną już była jednogłośnie oddawna, jak przekonywają przekłady téj księgi niemal na wszystkie języki. Przed trzema już wiekami, pierwsze, o ile nam wiadomo, przekłady Koranu z arabskiego na łaciński i włoski język drukiem ogłoszone zostały, których tytuły dosłownie niżéj wymieniamy [1]). Wślad za temi znajdujemy kilkanaście innych tłómaczeń i wydań, wzbogaconych licznemi przypisami; uczeni wszystkich krajów nie wahali poświęcać się badaniu i objaśnieniu tego ważnego dzieła; a tyloliczne przekładów niemieckich, francuzkich, angielskich, rossyjskich, łacińskich, włoskich, a nawet hiszpańskie podobno wydania z oryginału lub tłumaczeń dokonywane, nietylko w głównych punktach księgarstwa europejskiego, ale w Ameryce, Indyach i t. d., stanowią dziś długi szereg tomów w bogatych bibljotekach. W ostatnich dwudziestu latach liczba tłómaczeń i wydań francuzkich, niemieckich i angielskich doszła do kilkudziesięciu. [2])

Brak przekładu i wydania w języku polskim Koranu, nie

[1]) „Machumetis ejusque successorum vita, doctrina, ac ipse Al-coran, quae D. Petrus abbas ilun ex-arabica lingua in latinam trans ferri curavit; adjectae sunt confutationes multor, authorum. Hoc omnia in unum volum, redacta sunt opera et studio. Theod. Biblian dvi. *Basileae* 1543, fol.“

„Alcorano di Macometto, trad. d'all arabo in lingua italjana, *Venetia*. 1547. 4-to.“

[2]) Do niniejszéj odezwy dołączamy krótką wiadomość o rozmaitych przekładach i wydaniach *Koranu*, o ile, bądź to mając przed oczyma wydania tych dzieł, lub też z dawnych katalogów drukowanych zebrać mogliśmy.

można w żaden sposób przypisywać obojętności naszych uczonych, mianowicie orjentalistów, ani mniejszemu zajęciu, jakie dla nas miéć może obeznanie się z treścią i szczegółami tego zarazem katechizmu religijnego i kodeksu cywilnego naszych dawnych sąsiadów, sojuszników, a częściéj wrogów; przyczyny tego braku szukać należy jedynie w ogromie i trudności pracy, oraz w znacznych ofiarach materjalnych, koniecznych w takiém przedsięwzięciu.

W nowszych czasach, kilku pracowników na polu literackiém, mając ułatwione zapoznanie się z Koranem przez liczne przekłady w językach żyjących, jęło się do pracy, aby dzieło to dla Polaków przyswoić; moglibyśmy nawet wymienić więcéj niż jednego z współczesnych przedstawicieli piśmiennictwa polskiego, którzy do téj pracy nie leniwą przyłożyli rękę. Nie można atoli wątpić, że między dość licznemi wyznawcami mahometanizmu w osiadłych oddawna w Polsce i dziś zupełnie z nami zrosłych językiem, uczuciem i obyczajami tatarskich rodzinach, tu i owdzie znalazłby się rękopiśmienny przekład wprost z oryginału. Taki właśnie przekład w pierwszych latach XIX wieku dokonany wspólnie podobno z jednym duchownym tegoż wyznania, przez ojca zgasłego niedawno Jana Murzy Tarak Buczackiego, podał mi pierwszą myśl podjęcia tego dawno oczekiwanego i niewątpliwie pożądanego dla literatury naszéj wydania.

Myśl ta powierzona kilku poważnym w naszéj literaturze mężom, znalazła z ich strony serdeczną zachętę, a rozwinięta pod wpływem ich szczerych i bezinteresownych rad i uwag, nie bez długiego namysłu i rozwagi, weszła nakoniec w czyn i dziś czeka ostatecznego uświęcenia od wyroku Publiczności.

Jeśli z jednéj strony nie ukrywałem przed sobą trudności i poświęceń, jakich takie przedsięwzięcie wymagało, z drugiéj, dodawały mi otuchy przychylne zdania wielu światłych mężów, którzy mój zamiar od pierwszego zarodu popierali stano-

wczo, i młodzieńczy zapał, z jakim nieodżałowany a przedwcześnie zgasły J. M. T. Buczacki, oświadczył gotowość poświęcenia pracy swojéj w ogładzeniu stylu i dodaniu licznych notat z ustnych rodzinnych podań.

Pragnąc wydaniu temu nadać właściwą barwę miejscowości, starałem się wzbogacić je, mianowicie obszerną rozprawą wypracowaną przez Juliana Bartoszewicza, a obejmującą: Pogląd na stosunki Polski z Turcją i z Tatarami, na dzieje Tatarów w Polsce osiadłych, na przywileje tu im nadane, jako też wspomnienia o znakomitych Tatarach polskich; oraz rozprawą o monetach tatarskich, dowodzących panowania księcia Witolda w hordzie, przez Konstantego Świdzińskiego, do któréj to dodano drzeworyty objaśniające.

Daléj dodano Życie Mahometa, przez Washingtona Irving, w przekładzie wprost z angielskiego oryginału. Bijografia ta uznana jednogłośnie przez współczesnych krytyków za najznakomitszy opis życia zakonodawcy Islamizmu, została przez wspomnionego wyżéj J. M. T. Buczackiego zmodyfikowaną o tyle, o ile w oryginale zawierała uwłaczające Mahometowi uszczypliwe uwagi autora, piszącego ze stanowiska chrześcjańskiego, co wszakże w samych faktach życia twórcy Islamu żadnéj zmiany nie pociągnęło za sobą.

Jako uzupełnienie wiadomości o życiu Mahometa, dodano treściwy przekład obszernéj rozprawy uczonego tłómacza Koranu na język angielski p. Sale, w któréj czytelnicy znajdą:

1. O Arabach przed Mahometem, albo jak się sami wyrażają, w czasach ciemnoty. 2. O stanie chrześćjaństwa i judaizmu w epoce Mahometa, o środkach początkowych rozszerzania Islamu. 3. O samym Koranie, o szczegółach téj księgi, jéj napisaniu i rozpowszechnieniu, oraz o jéj ogólnym celu. 4. O zasadach i przepisach Koranem objętych, z obowiązaniami religijnemi. 5. O zakazach Koranem objętych. 6. O postanowieniach Koranu w sprawach cywilnych. 7. O miesiącach

uważanych przez Koran za święte i przeznaczeniu piątku na służbę Bożą. 8. O głównych sektach między Mahometanami, o prorokach między Arabami za Mahometa, lub po nim.

Dopełniają szereg dodatków, któremi starałem się wartość swego przedsięwzięcia podwyższyć: Rzecz o kalendarzu arabskim, przez Adryana Krzyżanowskiego; tudzież obrzędy religijne i modlitwy codzienne i świąteczne, przepisane dla wyznawców Islamizmu, przełożone z arabskiego przez Wł. Kościuszkę z dodaniem dwóch hymnów religijnych.

Co do samego Koranu, jak wspomnieliśmy wyżéj, ś. pamięci Jan Murza Tarak Buczacki, przekład niniejszy, co do czystości języka polskiego, starannie z oryginałem arabskim i francuzkim Kazimirskiego porównawszy, poprawił i wielu notami do początkowych rozdziałów wzbogacił. Zamiarem jego było zająć się także staranném dopilnowaniem druku, co do poprawności imion własnych, których pisownia dotąd pozostaje w sporze między orjentalistami, trzymającymi się rozmaitych dyalektów bądź dawnego arabskiego, bądź dziś żyjących języków, tureckiego, perskiego i t. d., od których niewątpliwie dyalekt zachowujący się między osiadłemi u nas Tatarami znacznie się może różnić. Cechę tego ostatniego miały zachować imiona własne, wspomnione tak w życiu Mahometa, jak w Koranie i wszystkich do niego dodatkach.

Ale niespodziana śmierć J. Buczackiego zniweczyła szczere jego chęci i przerwała na czas niejaki druk Koranu, a mnie postawiła w potrzebie szukania między nielicznymi u nas orjentalistami życzliwéj pomocy ku dalszemu wydawnictwu Koranu. Tę niezbędnie potrzebną pomoc ofiarował znakomity młody orjentalista pan Władysław Kościuszko, i z całém zamiłowaniem ulubionego przedmiotu zajął się uzupełnieniem przypisów do całego Koranu, wybierając te, które uznał stosownemi z najświeższego wydania przekładu francuzkiego p. Kazmirskiego, z angielskiego, wspomnionego wyżéj p. Sale,

i z licznych komentatorów arabskich, a najwięcéj z ustnych podań, które miał sposobność zebrać, będąc przez długi czas w ścisłych stosunkach z wyznawcami Islamizmu. Jemu nakoniec wydanie to zawdzięcza zbiór modlitw dla Mahometan.

W połowie już druku całego dzieła, otrzymałem z Petersburga listowną propozycję jednego z najzaszczytniéj znanych uczonych orjentalistów, ale pomoc ta, jakkolwiek nieskończenie szacowna, jako spóźniona, nie mogła już być użyteczną.

Jeszcze tylko słów kilka o usterkach, które surowi krytycy i uczeni znawcy znaleźć muszą w tém jakkolwiek starannie i ile możności troskliwie dokonaném wydaniu. Nie jedność ręki, która miała nadzór nad tém wydaniem i rozmaitość źródeł, z których różne jego części były czerpane, niech w oczach światłéj krytyki usprawiedliwią choć w części niektóre niezgodności, jakie mianowicie w imionach własnych arabskich, znalazły się przy ostatniém przejrzeniu całego dzieła. Przy pośpiechu, jakiego wymagała potrzeba ukończenia jak najskorzéj dzieła, wydawanego drogą przedpłaty, a na które, skutkiem saméj jego obszerności Prenumeratorowie i tak dość długo czekać musieli, nie mogło się obejść i bez omyłek druku. Te które mogłyby wpłynąć na wątpliwość w rozumieniu tekstu, starałem się zebrać i pomieścić w dołączonéj na końcu dzieła erracie, pomijając te które czytający na pierwszy rzut oka sprostować może.

Przyznając się w ten sposób do usterek, krórych mimo najszczerszych chęci uniknąć nie było można, i odwołując się do trudności, jakie w wydaniu tém napotkałem, i starań jakich dla dodania mu wartości nie szczędziłem, oddaję się pod sąd ogółu Czytelników z tą wewnętrzną otuchą, że dobra chęć moja w przysłużeniu się tém dziełem literaturze polskiéj, znajdzie przychylne uznanie.

Wydawca

Krótka wiadomość o rozmaitych przekładach i wydaniach Koranu.

MACHUMETIS ejusque successorum vita, doctrina, ac ipse Alcoran, quæ D. Petrus abbas Clun. ex arabica lingua in latinam transferri curavit: adjectæ sunt confutationes multor. authorum. Hæc omnia in unum volum. redacta sunt opera et studio Theod. Bibliandri. Basileæ 1543 fol.

CORANI textus arabicus ad fidem librorum manuscriptorum recensuit indicesque 30 sectionum et suratarum addidit Gust. Flügel Lipsiae 1841.

— Cap. I et II versus priores arabice et latine, auxit J. F. Froriep. Lip. 1768.

ALCORANUS, sive lex islamica Mahommedis filii Abdalæ pseudo prophetæ (arabice) ad optim: codicum edita ex museo Abrah. Hinckelmani Hamburgi, 4° 1694.

ALCORANI textus universus (arab.) ex correctionibus Arabum exemplaribus summa fide descriptus, eademque fide ac pari diligentia ex arabico idiomate in latinum translatus, appositis unicuique capiti notis atque refutatione: promissus est prodromus, aut. Lud. Maraccio-Patavii 1698, 2 Vol.

CORANUS arabice, recensionis flügelianæ textum recognitum iterum exprimi curavit Gustavus Maur. Redslof. Lipsiæ 1837.

ALCORANUS ex idiomate arabico, quo primum a Mohammede conscriptus est, latine versus per Lud. Maraccium, et ex ejusdem animadversionibus aliorumque observationibus illustratus et expositus: promissa brevi introductione et totius religionis mohamme-

dicæ synopsi, ex ipso Alcorano, ubique suris et surarum versiculis adnotatis, congesta, cura et opera Christ. Reineccii. Lipsiæ 1721. 8°

CONCORDANTIO CORANI arabica; ad literarum ordinem et verborum radices diligenter disposuit Gust. Flügel. Lipsiæ 1842. 4°

ANIMADVERSIONES philologicae in nonnula Corani loca, cum illustrationibus in V. T. ex arabismo ac persismo depromptis; quibus recognitis atque auctis in hac nova editione accedunt specimina quinque, ostendentia linguarum lat. hisp. gallic. lusitan. ac angl. cum arabica aut persica affinitatem, in usum tironum composuit Ant. Vieyra. Dublini 1785. 4°

ALCORANO di Macometto, trad. d'all arabo in lingua italiana, Venetia 1547. 4°

KORAN po arabsku drukowany w Petersburgu 1787 roku staraniem Mułły Usman Izmael, który dołączył uwagi krytyczne i filozoficzne. To wydanie zostało powtórzone w Petersburgu 1790 i 1793 r. bez żadnéj zmiany.

KORAN był także drukowany dwa razy po arabsku bez przypisów w Kazaniu, 1803 r. in 4° 8ka 5 tomów.

KORAN po arabsku w Kazaniu 1809 r. infol.

KORAN z komentarzami arabskiemi na marginesach w Kazaniu 1819 r. fol.

Jest także wydanie Koranu po arabsku z tłómaczeniem między hinjami i przypisami na boku po indyjsku, przez Maulana Schaab, Abd ul Kadir drukowany w Hougly (Kalkuta) 1829 r. Tom 1 przedrukowany tamże w 1832 roku.

Przytaczają wydanie téj księgi z tłómaczeniem angielskiem w Serampoore 1833 roku litografowane, inne wydanie arabskie z komentarzami perskiemi Tafsir Hosuini, przez Mułłę Husseina Vaez Kasufi i Tafsir Abbasi, na marginesie, z tłómaczeniem indyjskiem między wierszami, Kalkuta 1837 r. tomów 3. Inne jeszcze arabskie z tłómaczeniem perskiem między wierszami, Kalkuta 1811 roku, 2 tomy in 4°.

Wielu bibjlografów pisało o pierwszem wydaniu Koranu po arabsku dokonanem w Wenecji przez Alex. Paganini około 1530 r. Wiadomość o tém znajdzie się w rozprawie pod tytułem: De Corano arabico Venetis Paganini typis impresso Parmae 1805 r. 8°.

W Kalkucie wyszedł w roku 1811 Noojoom ool Foorkun an arabic ind nex to the Corain 4°.

Al'Koran de Mahomet, translaté de l'arabe en français par le sieur du Ryer, sieur de la Garde Malezieur, według kopji drukowane w Paryżu 1649 r. in 12 Piękne wydanie z tytułem czerwonym i czarnym.

Jest jeszcze inne wydanie z téj saméj daty, ale drobnymi czcionkami odbite.

Cenione są bardzo wydania 1672 r. według kopji paryzkiéj i dwa wydania w Hadze Moetjensa 1683 i 1685 r. in 12.

W wydaniach amsterdamskich 1770 i 1775 r. tom 1 in 12 dodane jest tłomaczenie wstępnéj przedmowy, którą p. G. Sale umieścił na czele swego przekładu angielskiego Koranu. Ta przedmowa jest także drukowaną osobno pod tytułem: Uwagi historyczne i krytyczne nad mahometanizmem. Genewa 1751 r.

Le Coran, trad. de l'arabe, précédé d'un abregé de la vie de Mahomet, par Savary, nouv, édition, augmentée da la doctrine et des devoirs de la religion musulmane, ainsi que de l'Eucologe musulman: par M. Garcin de Tassy. Paris 1829. 3 vol.

Przekład dokładniejszy i lepiéj napisany niż tłomaczenie du Ryer. Pierwsze wydanie paryzkie 1783 t. 1 in 8. przedruk w Amsterdamie 1784 2 t. in 12, następnie w Paryżu r. 1798 i w 1821 2 tomy in 8.

Алъ-Коранъ Махометовъ, переведенный съ Арабскаго языка на Англійскій съ пріобщеніемъ къ каждой главѣ на всѣ темныя мѣста изъяснительныхъ и историческихъ примѣчаній, выбранныхъ изъ самыхъ достовѣрнѣйшихъ историковъ и Арабскихъ толкователей Алъ-Корана, *Георгіемъ Сейлемъ*, и съ присовокупленіемъ обстоятельнаго и подробнаго описанія жизни лже-пророка Магомета; соч. Доктора Придо; пер. съ Анг. Алексѣй Колмаковъ 2 части, Спб. въ т. Академіи Наукъ 1792.

Книга Алъ-Коранъ Аравлянина Магомета, который въ VI-мъ столѣтіи выдалъ оную за низпосланную съ небесъ, себя же послѣднимъ и величайшимъ изъ пророковъ Божіихъ: пер. съ Франц. (Михаила Веревкинъ) 2 части Спб. въ т. Горнаго Училища 1790 г.

Магометъ съ Алкораномъ; изд. Петръ Богдановичъ; изданіе 2-е Спб. въ т. Вильковскаго и Галченкова 1776 г.

Коранъ, или жизнь, характеръ и чувства *Лаврентія Стерна*, служащія поясненіемъ на всѣ его сочиненія, съ приложеніемъ описанія его жизни и дополненія къ тристраму шанди 3 части Спб. 1809 г.

Le Coran, traduction nouvelle, fuite sur le texte arab, par M. Kasimirski, revue et précédée d'une introduction par M. G. Pauthier. Paris 1840—1846—1852—1856

The Coran, commonly called the Alcoran transl. inte englisch, with notes by George Sale London 1734. 4°

Mahumetisch fully coplained containing: I. The previous dispositions to and the method of the creation, the fall of Adam, their posterity down to Noah. II. The life of Abraham. III. A dissertation concerning the prophetick light which shone onthe forehead of Mahomet. IV. The lives of Hashem Abdolmutalik and Abdallah. .. with a deseription of the day of judyment; written in spanish and arabick 1603 by Mahomet Rabadan, an arragonian Moor translated from the originalms and illustrated with explanatory notes, by Jos. Morgan. London 1723—25. 2 vol. 8°

Koran, aus dem Arabischen wortgetreu neu übersetzt und mit erläuternden Anmerkungen versehen L. Ullmann 1840.

Alcoran aus dem Arabischen ins Englische und aus diesem ins Deutsche übersetzt von Th. Arnold 1746.

Koran, übersetzt von Megerlin. Frankfurt.

„ eine Uebersetzung von J. C. W. Augusti Weissen. 8° 1798.

„ von Lopsen: Halle 1773, 2te auf. 1775.

„ von S. Fr. G. Wahl Halle 1828.

„ mit neuen arabischen Typpen und mit Randglossen versehen v. Chr. M. Frayn-Kasan.—1817.

UWAGI PRZEDWSTĘPNE

NAD ARABJĄ I JEJ MIESZKAŃCAMI.

Przez długi szereg wieków, począwszy od pierwszych podań historycznych aż do 7go stulecia ery Chrześćjańskiéj, wielki półwysep utworzony przez Czerwone morze, Eufrat, zatokę Perską i Ocean Indyjski, znany pod imieniem Arabji, używał spokoju w czasie wypadków konwulsyjnie wstrząsających resztę Azji, Europy i Afryki. Królestwa, mocarstwa wznosiły się, upadały; gasły starożytne dynastje; granice lub nazwy krajów ulegały zmianom, a Arabja, choć jéj pograniczne prowincje uczuwały te wstrząśnienia, przechowała jednak w głębiach swéj pustyni pierwotny charakter, niepodległość; koczujące jéj plemiona dawnym żyły trybem. — Podania Arabów sięgają najdawniéjszych czasów. Kraina ich zaraz po potopie zaludniła się potomkami Sema, syna Noego; ci podzielili się na kilka plemion, z których najgłówniéjsze były Adejczyków i Temudejczyków. Plemiona te, jak głosi podanie, czy to wytępieniu uległy dla swych zbrodni, czy téż przy zlewaniu się ras, zatarły się późniéj, dość, że o nich pozostały ciemne tylko wspomnienia i kilka ustępów w Koranie.

Następni mieszkańcy półwyspu, jak głosi ta sama tradycja, wywodzą ród swój od Kahtana lub Joktana, potomka w czwartém pokoleniu Sema. Potomkowie jego zaludnili południową część półwyspu i pobrzeża Czerwonego morza.

Yarab jeden z synów jego założył królestwo *Yemen*, które od jego imienia Arabją przezwane zostało; ztąd pochodzi nazwa krainy

i jéj mieszkańców. Yurham, drugi syn, założycielem był królestwa Hedżaz, w którém następcy jego przez długi szereg lat piastowali naczelną władzę. Oni to przyjęli gościnnie Agarę i Izmaela, wygnanych z kraju swego przez patrjarchę Abrahama. Wkrótce potém Izmael pojął za żonę córkę Modada, książęcia panującego z linji Surhama; i tak obcy przychodzień Hebrajczyk wcielił się w arabskie plemie. Miał on 12stu synów, ci rozszerzyli stopniowo władzę nad krajem, i dali początek 12stu pokoleniom, które pochłonęły w sobie pierwotny ród Joktana.

Oto są podania Arabów co do ich pierwotnego pochodzenia tradycje te zgadzają się z Chrześćjańskimi pisarzami, upatrującymi w nich spełnienia obietnicy uczynionéj Abrahamowi przez Boga Abraham rzekł: „Panie pobłogosław Izmaelowi." A Bóg odpowiedział mu: „Co do Izmaela wysłuchałem cię. Patrz, pobłogosławiłem mu, i ród jego rozmnożę niezmiernie; będzie on ojcem 12stu książąt, i t. d. (Genesis XVII, 18, 20).

O 12stu książętach, ich plemionach, wspomina Pismo Święte, (Genesis XXV, 18) jako zamieszkujących krainę między Hawilah i Szur; przed Egiptem na drodze do Assyrji, którą święci geografowie umieszczają w Arabji. Opis ich zgadza się z opisem Arabów dzisiejszych. Jedni żyli w miastach i zamkach, drudzy w namiotach lub wioskach wśród pustyni zbudowanych. Między 12stu mocarzami celowali bogactwem w trzodach bydła i owiec, jako téż i cienkością ich wełny, Nebajot i Kedar, najstarsi z synów Izmaela.

Od Nebajota pochodzą Nebajotowie zamieszkujący Arabją skalistą; imie Kedara wspominane jest często w piśmie świętém jako nazwa całego arabskiego ludu. „Biada mi," woła Psalmista, „że przebywam w Mesech, w namiotach Kedara." Obadwaj zdają się być potomkami koczujących Arabów, Arabów pasterzy, błąkających się w pustyni. „Lud zamożny," wspomina prorok Jeremjasz, „żyjący bez trosk, niemający bram i zapór."

Silny odcień odróżniał od najwcześniejszych czasów Arabów żyjących w zamkach i miastach „od tych co żyli w namiotach." Niektórzy z nich mieszkali w żyznych dolinach, gdzie miasta i zamki ich otoczone były winnicami, sadami, gaikami palmowymi, łanami zboża i żyznemi pastwiskami.

Poświęcali się głównie rólnictwu i hodowli bydła.

Inni z téj saméj klassy trudnili się handlem, mieli porty i mia-

sta na pobrzeżach Czerwonego morza i zatoki Perskiéj, handel prowadzono za pomocą karawan i okrętów. Takim był lud zamieszkujący Yemen albo Arabją, szczęśliwą krainę korzeni, wonności, zwaną Saba u poetów, Szebe w Piśmie Świętém. Liczył on się do najczynniejszych, najwięcéj przedsiębierczych żeglarzy mórz południowych. Statki jego przywoziły z sąsiedniego wybrzeża Berbera, myrrę i balsam, złoto i korzenie Indji i podzwrotnikowéj Afryki. Towary te wraz z płodami swego kraju, przewozili Arabowie karawanami przez pustynie do państw pobratymczych, Ammon, Moab, Edom lub Idumen, oraz do miast nadmorskich Fenickich, zkąd rozchodziły się po zachodnim świecie.

Wielbłąd przezwany jest okrętem pustyni, nazwijmy więc karawannę jéj flotą. Karawany Yemen urządzali, uzbrajali, strzegli koczujący Arabowie, mieszkańcy namiotów, których ztąd nazwać można żeglarzami pustyń. Oni dostarczali wielbłądów, oraz uzupełniali ładunek runami cienkiéj wełny. Pisma proroków wykazują ważność téj gałęzi wewnętrznéj handlu, przez którą bogate krainy południa, Indje, Etjopja i Arabja szczęśliwa, łączyły się z starożytną Syrją. Ezechiel w swoich żalach nad upadkiem Tyru woła, „Arabja i książęta Kedaru handlowali z tobą baranami, kozłami i kozami. Kupcy Szeby i Raamah sprzedawali na twych targach korzenie, drogie kamienie i złoto: Haran, Kaneh i Eden, [1]) kupcy Szeby, Assura i Chelmad handlowali z tobą."

A Izajasz zwracając się do Jerozolimy, mówi: „Pokryje cię mnóstwo wielbłądów, równie jak dromaderów Midianu i Efah; wszystkie przybędą z Szeby; przywiozą złoto i kadzidło; wszystkie trzody Kedaru zjawią się w tobie." (Izajasz IX, 6, 7).

Arabowie rolnicy oraz mieszkańcy miast, nigdy nie byli uważani za wierne typy swéj rasy. Obyczaje ich złagodziły się zajęciem stałém i spokojném, straciły na pierwotnéj b arwie obcowaniem z cudzoziemcami. Yemen więcéj przystępny jak inne części Arabji, więcéj nęcący chciwość łupieżców, często był napadany i podbijany. Prawdziwy charakter ludu przechował się między Arabami w pustyni, zamieszkującymi namioty, a o wiele liczniejszymi od współbraci mieszczan; koczującego życia, pasterskich obyczajów i zajęć, dokładnie obeznani doświadczeniem i tradycyą, z ukrytemi bogac-

[1]) Haran, Kanna i Eden porty Oceanu Indyjskiego.

twami pustyni, wiedli tułaczy żywot, błąkając się z miejsca na miejsce, szukając źródeł, studni, z których czerpali wodę praojcowie ich; rozbijali namioty, skoro znaleźli drzewa daktylowe, żywność, pastwisko dla trzód i wielbłądów, skoro ogłodzili okolicę, opuszczali ją. Koczujący Arabowie dzielili się na wiele plemion i rodzin, każda miała Szeika czy Emira, który na znak dostojeństwa i władzy, zatykał spisę przy swym namiocie. Dostojeństwo to, choć przelewające się przez wiele generacji na członków jednéj rodziny, nie było czysto-spadkowe; zależało od dobréj woli i wyboru plemienia.

Szeik mógł być złożony, inny z drugiéj rodziny w jego miejscu obrany. Władza jego była ograniczona i zależała od przymiotów osobistych i zaufania, jakie w nim pokładano. Służyły mu przywileje prowadzenia negocjacji, zawierania pokoju, lub wypowiadania wojny; on przewodniczył ludowi do boju, wybierał miejsca na obóz, podejmował znaczniejszych gości.

Wodzowie ci uznawali władzę jednego naczelnika, zwanego Szeikiem Szeików, (dzisiejszy Szeik-ul-Islam:) który czy to żyjąc w murach zamku, czy też z trzodami koczując w pustyni, mógł zebrać pod swój sztandar rozpierzchłe ludy w razie wspólnego niebezpieczeństwa. Ta różność pierwiastków, to mnóstwo rozdrobnionych plemion, książąt i krain, była powodem częstych starć. Zemsta u Arabów była religijnym obowiązkiem. Pomścić się śmierci krewnego, było obowiązkiem rodziny, i często złączone było z honorem całego plemienia; ztąd powstawały krwawe nienawiści ciągnące się przez długi szereg lat. Konieczność pilnego czuwania nad całością trzód, oswoiła oddziecka Araba pustyni z robieniem bronią.

Nikt mu nie zrównał w sztuce strzelania z łuku, robienia spisą lub bułatem, nikt dzielniéj nie toczył rumakiem. Rycerz był razem rozbójnikiem, łupieżcą, on dostarczał kupcom wielbłądów i przewodników, wolał jednak czyhać w zasadzce na karawanę i zrabować ją w czasie mozolnéj w pustyni wędrówki. Wszystko to uważał za czyny wojenne, spoglądając na kupców i przemysłowców, jako na klassę ludzi spodloną haniebném i chciwém zajęciem.

Takim był Arab pustyni, mieszkaniec namiotów. Natura stworzyła go do tych ciągłych zapasów. Lekkiéj i szczuplej budowy ciała, był muszkularny i czynny, zdolny wytrzymać wszel-

kie trudy i znoje. Wstrzemięźliwy, mało potrzebował pokarmów, a to choćby najprostszych. Umysł jego równie jak ciało, był lekki i zwinny. Celował on przymiotami zdobiącemi potomków Sema, przebiegłością, dowcipem, bystrością i żywą wyobraźnią. Namiętny ale chwilowo; odwaga i duma przebijała się w jego rysach, błyszczała w czarném oku. Porywały go słowa ogniste, wdzięki poezji. Mowa jego była kwiecista, strojna w krasomówcze błyskotki, ale rozkoszował się w przysłowiach, porównaniach i przenośniach.

Obok tego popędu do rozbojów i łupieży, był on szlachetny i gościnny. Chętnie dawał podarki, drzwi jego domu roztworem stały dla przechodnia, z którym choćby ostatnim kęsem się dzielił; skoro raz tylko rozłamał się chlebem, choćby z śmiertelnym wrogiem, już ten mógł bezpiecznie spocząć w nietykalnym cieniu jego namiotu. —

Co do religji, w czasach, jak je zwą, ciemnoty, dzielili się Arabowie na Sabejczyków i Madianitów. Liczniejszymi byli Sabejczykowie wywodzili nazwę swą od Sab'by, syna Seta, który wraz z ojcem i bratem Enochem miał być pogrzebany w Piramidach. Inni wywodzą ją od wyrazu hebrajskiego Saba, gwiazdy, odnosząc się do wiary Assyrjan pasterzy, którzy czuwając nad trzodami podgwiaździstém niebem, zastanawiali się nad biegiem ciał niebieskich, z którego tworzyli teorje o ich złych i dobrych wpływach na losy ludzkie, pomysły te i domniemywania zebrali Chaldejscy myśliciele w systemat dawniejszych lat sięgający, niż systemat Egipcjan. Inni zwą Sabeizm religją przedpotopowych ludów. Ocalała ona w czasie potopu, przechowana przez patryarchów. Pierwszy jéj nauczał Abraham, wyznawali ją jego potomkowie, dzieci Izraela, uświęconą i przyznaną została w 12stu tablicach danych Mojżeszowi.

Pierwiastki wiary Sabejczyków były czyste i duchowe; wpajała ona wiarę w jedność Bóstwa, wiarę w nagrodę lub karę przyszłą, konieczność cnotliwego żywota, pozyskującą szczęśliwą nieśmiertelność. Sabejczykowie wyznawali taką głęboką cześć dla Boga, że nigdy nie wspominali jego imienia, nie śmieli zbliżać się do niego, obcować z nim, jak za pośrednictwem aniołów. Oni to zaludniali, ożywiali gwiazdy firmamentu, równie jak ciało człowiecze ożywia dusza. Umieścił ich tam Bóg sam. Czcząc więc gwiazdy, i odwołując się

do nich, nie uznawali je Sabejczykowie za Bóstwa, ale za pośredników z najwyższą Istotą. Stopniowo religja ta czysta jak łza, traciła na swéj pierwotnéj prostocie, zaciemniona została tajemnicami, skalana bałwochwalstwem. Sabejczykowie nie uważali już dłużéj ciała niebieskie za siedziby duchów pośredniczących im u Boga, ale brali je za same bóstwa; wznosili na ich cześć bałwany w poświęconych gajach, w mroku puszcz, wreszcie postawili je w świątyniach i kłaniali się im. Wiara Sabejczyków przyjęła różne odcienia, stósownie do kraju, w których mieszkali jéj wyznawcy. W Egipcie doszła do najniższego stopnia poniżenia. Między Arabami każde plemie czciło osobną gwiazdę lub planetę, osobne miało bożyszcze. Dzieciobójstwo połączone było z ich religijnemi obrządkami. U koczujących ludów narodzenie się córki uważano za nieszczęście; płeć jéj, nie stawiała ją w możności stania się pożyteczną swemu plemieniu, złém zaś prowadzeniem lub jako branka mogła nań hańbę ściągnąć. Córki składano w ofierze bożyszczom lub żywo zakopywano.

Druga sekta Madianitów czyli Gwebrów (czcicieli ognia), wzięła swój początek w Persji, gdzie po niejakim czasie podania jéj ustnie zebrane zostały przez wielkiego proroka i mędrca Zoroastra w księgę, zwaną Zend-Avestą. Wiara ta równie jak Sabejczyków, w źródle swém tchnęła prostotą, wpajała wiarę w jedność Bóstwa, które przedstawiała jako wieczne, najwyższe, w którém i przez które świat istnieje; z niego wzięły początek dwa pierwiastki, Ormusd, anioł, duch światła i dobra, i Ariman, anioł piekieł i ciemności, ze zlewu tych dwóch przeciwieństw składał się świat, Ormusd i Ariman wieczną toczyli z sobą walkę.

Ztąd zmiany ciągłe stósownie do tego, jak anioł dobra czy ciemności bierze przewagę, walka toczyć się będzie do skończenia świata, aż jéj położy koniec Zmartwychwstanie i Sąd ostateczny; anioł piekielny wraz z całym orszakiem swoim wygnany zostanie do krainy smutku i cieni, przeciwnicy jego wstąpią w dziedzinę światła. Pierwsze obrządki téj wiary były nader proste. Madianici nie mieli świątyń, ołtarzy, religijnych symboli; po prostu zasyłali modlitwy do Bóstwa, zamieszkującego słońce. Przed słońcem bili czołem, jako przed źródłem światła i ciepła, z którego składały się inne ciała niebieskie, na szczytach skał zapalali ogień, by w czasie nocy zastąpić światło jego promieni. Zoroaster pierwszy wprowadził uży-

tek świątyń, w których ognie mające pochodzić z nieba wiecznie utrzymywane były pod pieczą kapłanów.

Z czasem równie jak u Sabejczyków zapomniano o czystéj zasadzie przedstawionéj w symbolu, czczono ogień i światło jako bóstwo same, brzydzono się ciemnością jak szatanem.

W fanatycznym zapale Madianici ciskali innowierców w płomienie stosu na ofiarę Bóstwu.

O zasadach tych dwóch sekt, jest wzmianka w texcie Mądrości Salomona. „Zaprawdę pysznéj muszą być ludzie natury, którzy nic nie wiedzą o Bogu, nie mogli, zapatrując się na dzieła, poznać Mistrza Twórcę; biorą oni ogień, wiatr, konstellacje gwiazd za Bóstwa rządzące światem.” Większość Arabów była Sabejczyków wyznania; Madianitów wyznania były ludy zamieszkujące prowincje pograniczne, częste stosunki mające z Persami.

Judaizm przedarł się do Arabji, ale w słabych, niepewnych odcieniach. Mimo to wiele z jego obrządków, ceremonji i tradycji przyjętemi zostało. W późniejszych czasach, kiedy Rzymianie spustoszyli Palestynę, wielu żydów schroniło się do Arabji, wcielili się oni w plemiona krajowców; uorganizowali związki, uzyskali rodzajne grunta, zbudowali zamki i warownie, i przyszli do władzy i wpływu.

Religja Chrystusa miała także swych wyznawców między Arabami. Śty Piotr pisze w liście do Galatian, że wkrótce po powołaniu swojém do nawracania pogan, udał się do Arabji. Zaburzenia i rozdwojenia Wschodniego kościoła w początkach 3go stólecia, nienawiść, z jaką nieprzyjazne sekty ścierały się, zagnała wielu wychodców na wschód w pustynie Arabji.

Te to okoliczności moralne i fizyczne mogą dać wyobrażenie powodów, dla jakich Arabja przez wiele wieków nie ulegała zmianom. Kiedy samotne głębie jéj pustyń chroniły ją od zaborów, wewnętrzne niesnaski, oraz brak węzła politycznego i religijnego, nie dozwalały Arabom być groźnymi zdobywcami.

Był to zlew różnorodnych cząstek, pełen osobistéj mocy, słabéj dla braku jedności; a choć większość ich wojownikami od dzieciństwa była, oni jednak walczyli tylko między sobą, z wyjątkiem kilku pogranicznych plemion, najemniczo służących w zewnętrznych wojnach. Podczas tedy, kiedy inne ludy koczujące środkowéj Azji, choć nie pałające wojowniczym duchem, ujarzmiały świat ucywilizowany, oni nie wiedząc o swéj potędze, drzemali w głębiach pustyń.

Ale nadszedł czas, w którym różne plemiona Arabji złączone jednością wiary, zlały się z sobą; w którym zjawił się genjusz potężny, mający zespolić rozrzucone członki, spoić je swoim bohaterskim duchem i poprowadzić je jak olbrzyma puszczy na zgruchotanie mocarstw świata.

ŻYCIE MAHOMETA.

ROZDZIAŁ I.

Urodzenie się Mahometa, jego dzieciństwo.

Mahomet, twórca Islamizmu, urodził się w Mekce, w Kwietniu 569 roku ery Chrześciańskiéj. Pochodził on z mężnego i szlachetnego plemienia Korejszytów, które dzieliło się na dwa szczepy od dwóch braci Hassema i Abd-Szamsa. Hassem, praojciec Mahometa był dobroczyńcą Mekki. Miasto leżące w okolicy pustéj i kamienistéj, w dawnych czasach często cierpiało brak żywności. W 6tém stóleciu Hassem ustanowił dwie coroczne karawany, jednę na zimę do południowéj Arabji, czyli kraju Yemen; drugą na wiosnę do Syrji. Te zaopatrywały Mekkę w żywność i w towary. Handel zakwitłw mieście, a plemie Korejszytów stało się bogatém i potężném. Hassem był zarazem stróżem Kaaby, (po arabsku Kiabb'a) wielkiéj świątyni Arabów, do któréj dążyli pielgrzymi z całego kraju. Dostojeństwo to powierzane było tylko najpierwszym rodzinom i nadawało ważne przywileje.

Ze śmiercią Hassema odziedziczył je syn jego, Abdel Motallib. On zwycięzko odparł wojska i słonie książąt Chrześcijańskich Abissynii, pod których jarzmem jęczał Yemen. Zasługi wyświadczone krajowi przez ojca i syna, potwierdziły w ich rodzinie strażnictwo

Kaaby; nienawistném na to okiem patrzyła rodzina Abd-Szamsa. Abdel-Motallib miał kilka córek i synów. Z synów jego zasłynęli w dziejach Ab-Taleb, Abu-Lahab, Abbas, Hamza i Abdalla. Ten ostatni był najmłodszym i ulubieńcem ojca. Pojął on za żonę Aminę, powinowatą znakomitego Korejszytów rodu. Abdalla słynął tylu wdziękami ciała i duszy, taką potęgą podbijania serc niewieścich, że w dzień jego ślubu 200 dziewic z plemienia Korejszytów, jak głosi podanie, z żalu i zazdrości umarło.

Mahomet był pierwszym i jedynym owocem tego związku. Jego urodzeniu miały towarzyszyć według podań arabskich dziwne nadprzyrodzone zjawiska.

Matka jego nie czuła bólów rodzenia. W chwili jego przyjścia na świat, cudowne światło rozjaśniło okolice, samo zaś dziecię, wzniosłszy rączęta, zawołać miało: „Bóg jest wielki! Nie ma nic nad Boga, a ja jestem Jego prorokiem."

Towarzyszyło temu trzęsienie ziemi i nieba.

Jezioro Sawa cofnęło się w swe tajemne źródła, zostawiając suche łożysko; Tyger zaś rwąc krępujące więzy, rozlał się szeroko.

Pałac Kozroesa króla Persji zadrżał w swojéj podstawie, runęły jego wieżyce. Téjże nocy śniło się Kademu czyli Sędziemu Persji, że widział srogiego wielbłąda pokonanego przez arabskiego rumaka. Sen opowiedział monarsze, przepowiadając burzę od strony Arabji. Téjże saméj nocy święty Zoroastra ogień strzeżony przez Madianitów, a który palił się przez 1000 lat nieprzerwanie, wygasł, bożyszcza postrącane z podstaw zostały; szatani zaś i złe genjusze, czychający na gwiazdach Zodjaku, na zgubę ludzi, zgnębieni zostali przez aniołów, i pogrążeni wraz z wodzem swym Eblesem (po arabsku Ibles) w otchłanie morza.

Krewni nowonarodzonego dziecięcia, głosi ta sama tradycja, przelękli się i zdziwili.

Wuj Mahometa, uczony astrolog, badając jego horoskop, przepowiedział mu świetną przyszłość, ugruntowanie nowego mocarstwa i nowéj wiary. Dziad zaś Abdel Motallib, wyprawił siódmego dnia po narodzeniu wnuka wspaniałą ucztę, na którą sprosił przedniejszych z Korejszytów; w czasie festynu pokazał zgromadzeniu dziecię jako przyszły zaszczyt ich rodu, i nadał mu imie Mahomet (czyli Muhamed) oznaczające jego świetną przyszłość.

Takie są wzmianki pisarzy muzułmańskich o jego urodzeniu,

o dzieciństwie prawie takież podania do nas przeszły. Miał on zaledwie dwa miesiące, kiedy odumarł go ojciec, zostawiając mu w całéj spuściznie 5 wielbłądów, kilka owiec i Etjopską niewolnicę, imieniem Barakat. Dotąd karmiła go matka jego Amina, ale gdy zgryzoty i łzy wysuszyły jéj źródło pokarmu, znalazła dla dziecka, chcąc go ochronić od niezdrowego powietrza Mekki, mamkę u Beduinów. Kobiety ich przychodziły zwykle dwa razy do roku do Mekki, karmić dzieci; ale garnęły się one do rodzin bogatych, gardząc ubogiemi. Wreszcie Halema żona Saditskiego pasterza ulitowała się nad niemowlęciem i wzięła je z sobą do domu. Mieszkała ona w pasterskiéj dolinie między górami. ([1])

Halema cuda opowiada o tém dziecięciu;—Muł na którym jechała z powrotem, w drodze począł ludzkim wołać głosem, że na grzbiecie niesie największego z proroków, posłanników, ulubieńca Wszechmocnego. Kłaniały mu się owce, które spotykali; kiedy leżał w kolebce i patrzał się na księżyc, księżyc wstrzymał się.

Błogosławieństwo niebios, sowicie wynagrodziło Halemie jéj czyn litościwy.

Dopóki dziecko bawiło pod jéj dachem, wszystko jéj się wiodło, trzody rozmnażały się w dziesięcioro, obfitość była w polu, spokój w chacie.

Arabskie legendy, pod niebiosa wynoszą przymioty ciała i duszy chłopięcia. Mógł już sam stać mając trzy miesiące, a biegał, doszedłszy zaledwie do siedmiu, w dziesiątym miesiącu bawił się z innemi dziećmi łukiem i strzałami. W ósmym mówił zrozumiale; a w dziewiątym płynnie.

Kiedy miał lat trzy i bawił się na łące z mlecznym swym bratem Masrudem, pojawiło mu się dwóch aniołów strojnych w błyszczące szaty. Zwolna położyli go na ziemi i jeden z nich Gabrjel, otworzył mu piersi bez bólu i rany, wyjął duszę ostrożnie, oczyścił trokliwie, starł z niej plamy czarne pierworodnego grzechu odziedziczonego od Adama. Oczyściwszy, wlał w nią wiarę, duch prorocki, i włożył w dawne miejsce. Od téj chwili mówi nam ta sama tradycja, przebijać się poczęło w jego rysach, to cudowne światło, które od Adama przechodząc z proroka na proroka, jaśniało w obli-

([1]) Beni-Sad (dzieci Sada) wraz z Katanami pierwotnemi są Arabji mieszkańcami. Ich dolina znajduje się w łańcuchu gór ciągnącym się do Taye. (Burchard, Beduini: tom 11 str. 47:).

czu Izaaka i Izmaela; drzemało ono w potomkach tego ostatniego, aż odżyło wreszcie w Mahomecie. W téjże chwili wyciśniętym został na plecach dziecka symbol wielkiego posłannictwa; niewierni widzieli w nim tylko znamie wielkości głębokiego jaja. Dowiedziawszy się o odwiedzinach aniołów, Halema i jéj mąż, obawiając się czyby to nie były złe duchy,—odnieśli dziecko do Mekki i oddali matce. U matki chował się do szóstego roku. Wtym czasie wracając z nim z odwiedzin w Medynie, Amina umarła w drodze i pochowaną została w wiosce Abwa.—Grób jéj jak się niżej okaże, stał się celem pobożnych pielgrzymek i miejscem rozmyślań syna w późniejszym wieku.

Wierna sługa Barakat, zastępując mu matkę, zawiodła go do dziada Abdel-Motaliba, gdzie dwa lata chował się.—Motalib był to już wówczas starzec zgrzybiały.—Czując zgon blizki, przywołał do łoża najstarszego syna Abu-Taliba, i zalecił mu czuwać troskliwie nad Mahometem. Dobry Abu-Talib, przytulił do łona siostrzeńca, i był dla niego ojcem prawdziwym. Talib został po śmierci ojca stróżem Kaaby i u niego chował się Mahomet, pełniąc obrządki religijne. Tu musimy dać czytelnikom szczegółowe pojęcie o pochodzeniu Kaaby i sprawianych w niéj obrządkach.

ROZDZIAŁ II.

Tradycje tyczące się Mekki i Kaaby.

Adam i Ewa, głoszą arabskie podania, wygnani z raju schronili się każde w inną stronę; Adam na jedną z gór wyspy Serendib, czyli Cejlan; Ewa do Arabji na brzegi Czerwonego morza, gdzie teraz wznosi się warownia Joddach. Przez dwieście lat błąkali się samotnie, aż nareszcie widząc ich żal i pokutę, dozwolił im Bóg połączyć się na górze Ararath, niedaleko Mekki.—W goryczy żalu Adam wzniósł ręce

do nieba i błagał przebaczenia; począł prosić o zesłanie ołtarza podobnego temu, u którego modlił się w Raju, a w koło którego Aniołowie uroczyście obchodzili. Prośby jego wysłuchane zostały. Z nieba znieśli mu anieli świątynię, czy ołtarz z świetnych obłoków zrobiony. Przed nim modlił się tedy Adam, co rano 7 razy obchodził go w koło na pamiątkę processji aniołów. Po jego śmierci ołtarz uniesiony został nazad do nieba; ale drugi w tém samém miejscu zbudował z kamienia i z gliny, syn jego Set. Dzieło to zniszczone zostało potopem. Wiele lat później w czasach Patryarchów, kiedy Agara i Izmael prawie konali z pragnienia w pustyni, wskazał im anioł źródło czy studnię niedaleko leżącą od miejsca, gdzie stał dawny ołtarz.—Była to studnia Zem-Zem, uważana za świętą przez potomków Izmaela. Wkrótce potém dwóch olbrzymów zplemienia Amalekitów, zabłąkawszy się w tę okolicę szukając zginionego wielbłąda, odkryli studnię, ugasili swe pragnienie i sprowadzili do niéj towarzyszy. Tu zbudowali miasto Mekkę i przyjęli gościnnie Agarę, wraz z jéj synem. Niedługo mieszkańcy tutejsi, u których przebywał Izmael, wyrugowali olbrzymów z ich siedzib. Izmael wyrosłszy na męża, pojął za żonę córkę rządzącego księcia, i liczne miał z niéj potomstwo. — Późniéj z rozkazu Boga, odbudował Kaabę, na temże samem miejscu, gdzie niegdyś stał ołtarz z obłoków. — W téj pobożnej pracy, pomagał mu ojciec jego Abraham. Cudowny kamień służył Abrahamowi za rusztowanie, wznosząc się i opadając do woli. Kamień ten przechowano jako relikwję, na nim znać ślad stopy Patryarchy. Kiedy Abraham i Izmael dziełem swém zajęci byli, przyniósł im Aniół Gabrjel kamień, o którym różne krążą podania;—jedni utrzymują, że spadł razem z Adamem na ziemię, i zaginął w mule potopu, dopóki go nie odkrył Gabrjel, drudzy głoszą, że to był sam anioł stróż Adama w Raju, przemieniony w kamień, razem z nim za karę niebaczności swéj strącony. Głaz ten przyjęli Abraham i Izmael z głęboką czcią, wmurowali w ścianę zewnętrzną Kaaby, gdzie dotąd tkwi całowany przez Pielgrzymów. Kamień z razu był białym i przezroczystym hjacyntem, zczasem jednak zczerniał, pod pocałunkami grzesznych ust. W dzień zmartwychwstania odzyska czystość i świadkiem będzie pobożnych wiernie pełniących obrządki pielgrzymki. Te są podania Arabów, które Kaabę i studnię Zem-Zem uczyniły przedmiotami czci od najdawniéjszych czasów, u ludów wschodu. Do Mekki, w któréj murach relikwie znajdowały się; która przed

zjawieniem się Mahometanizmu jeszcze za gród święty uważaną była, dążyły karawany pobożnych z całéj Arabji.

Cztery miesiące w roku naznaczone zostały przez religję do odprawiania pielgrzymek. Nienawistne plemiona składały oręż; zdejmowały żelaza ze spis i przebywały bezpiecznie pustynię; w stroju Pątników, napełniały bramy Mekki; obchodziły na wzór aniołów 7 razy w koło Kaabę; dotykały się i składały pocałunki na świętym kamieniu; piły i skrapiały się wodą ze studni Zem-Zem, na pamiątkę Izmaela; a spełniwszy te obrządki, wracały do domu, porywały oręż do ręki,—i toczyły krwawe boje na nowo.

Między religijnemi przykazaniami w dniach „ciemnoty" to jest przed pojawieniem się wiary Mahometa, głównemi były: post i modlitwa. Pościli 3 razy do roku, raz 7, drugi 9, a trzeci raz 30, dni. Modlili się 3 razy dziennie, o wschodzie słońca, w południe i o zachodzie, zwracali się wówczas twarzą ku stronie Kaaby, w któréj znajdował się przedmiot ich czci szczególnéj to jest: *klebi.*

Mahomet wychowywał się w domu stróża Kaaby mając ciągle przed oczyma religijne obrządki; mimowolnie umysł jego skierował się do rozmyślań o dogmatach wiary. Mimo wszelkich nadprzyrodzonych oznak towarzyszących wedle muzułmańskich życiopisarzy narodzeniu i dzieciństwu proroka, wychowanie jego równie było zaniedbane jak i drugich arabskich dzieci, nieuczono go czytać ni pisać. Dziecko było myślące, bystrego objęcia, skłonne do rozmyślań, obdarzone bujną wyobraźnią, pielgrzymi przybywający do Mekki przynosili wiadomości, które Mahomet chciwie pochłaniał i zachowywał w pamięci; z postępem wieku coraz obszerniejsze pole spostrzeżeń otwierało się przed nim.

ROZDZIAŁ III.

Pierwsza podróż Mahometa z karawaną do Syrji.

Mahomet jakeśmy powiedzieli miał już lat 12, umysł jego jednak był dojrzały nad lata. Pałał on ciekawością, i zamiłowaniem nauki.

Wuj jego Abu-Talib, prócz godności jaką piastował, był jednym z najbardziej przedsiębierczych kupców plemienia korejszytów i czynny brał udział w karawanach ustanowionych przez przodka swego Hassema. Ruch i gwar towarzyszący przybyciu lub wyruszeniu w drogę karawany, przyjemny był dla ucha takiego jak Mahomet młodzieńca, zapalając jego wyobraźnię chęcią zwidzenia obcych krajów. Wreszcie żądzy téj pokonać dłużéj nie mógł; a pewnego razu kiedy wuj wsiadłszy na wielbłąda, wyruszał do Syrji, błagać go począł, by go zabrał z sobą: „Któż będzie mym opiekunem, wołał; gdy ciebie tu nie będzie?" Dał się ubłagać dobry Talib, i zabrał go z sobą.

Droga do Syrji wiodła przez krainę pełną legend i podań, które sobie Arabowie opowiadali u ognisk koczowiska. Rozległe samotnie, w których żyje ten lud koczujący, usposabiają ich umysły do łatwowierności, to téż zaludnili je oni złemi i dobremi genjuszami, i legendami nadprzyrodzonemi. Przesądne te powieści opowiadane przy wieczorném ognisku, głęboko się wpoiły w umysł Mahometa. Wspomniemy tu o dwóch, o których późniéj wzmiankuje on w koranie. Jedna odnosi się do skalistéj krainy Hedżar. Jéj samotne doliny podróżni wskazywali sobie jako jaskinie zamieszkałe niegdyś przez ród Beni Tamud, czyli dzieci Tamuda, jedno z zaginionych plemion Arabji.

Przed Patryarchą Abrahamem żyło to plemie olbrzymów. Bóg widząc ich pogrążonych w ciemnotach bałwochwalstwa, zesłał im proroka Salih, by ich oczyścił z błędów. Olbrzymi niechcieli go słuchać, póki im niedowiedzie świę ego posłannictwa cudem; zażądaliby z wnętrza góry wyszedł wielbłąd źrebny.—Salih zaniósł modły gorące do nieba i rozwarła się skała, a z jéj łona wyszła

wielbłądzica i wkrótce porodziła źrebie. Jedna część Tamudejczyków przekonana tym cudem, dała się nawrócić; większa część jednak pozostała przy swych błędach. Salih zostawił u nich wielbłąda ostrzegając: że ręka Boska zemści się nad nimi, jeśli mu co złego zrobią.

Czas jakiś wielbłąd swobodnie pasał się na łące. To prawda, że schyliwszy się napić wody w studni lub źródle, wysuszał je do kropli; ale też z powrotem dostarczał zapas mleka, wystarczający całemu plemieniu. Gdy jednak odstraszał inne wielbłądy z pastwiska schwytali go Tamudejczycy i zabili. Na tę zbrodnię okropny krzyk rozległ się w powietrzu, tysiące zagrzmiało piorunów, nad ranem zaś znaleziono morderców bez życia leżących na ziemi. Tak to całe plemie wytępioném zostało, kraina ich skazana na wieczną niełaskę Bożą. Powieść ta głębokie wywarła wrażenie na Mahomecie, tak, że później nie dozwolił ludowi swemu stanąć tu obozem stroniąc od wyklętéj okolicy.

Drugie podanie odnosi się do miasta Eyla, położonego nad brzegiem Czerwonego Morza. Gród ten zamieszkiwało w dawnych czasach pokolenie żydowskie. które wpadło w bałwochwalstwo i ku wielkiéj obrazie Boga, zelżyło Sabbath łowieniem ryb, za karę starcy przemienieni zostali w świnie, młodzieńcy w małpy.

Dziejopisarze muzułmańscy wspominają o cudach towarzyszących podróży Mahometa: Raz gdy przebywał skwarne piaski pustyni, krążył nad nim niewidzialny anioł, chroniąc go skrzydłami swemi; drugi raz znowu zawisł mu nad głową obłok, zasłaniając go od promieni słońca, a kiedy szukał cienia pod uschłem drzewem, drzewo rozzieleniło się i zakwitło.

Okrążywszy granice Moabitów i Ammonitów tak często wspominanych w piśmie świętym, karawana przybyła do wioski Bosra lub Bostra, leżącéj na pograniczu Syrji w krainie plemienia Manasessa. Dawniéj była ona zamieszkana przez Lewitów, teraz przez Nestorjańskich Chrześćjan. Było to wielkie targowisko, odwiedzane corocznie przez karawany; tu stanęli pielgrzymi i rozłożyli się pod murami Nestorjańskiego klasztoru. U zakonników znalazł Abu-Talib z siostrzeńcem gościnne przyjęcie. Jeden z mnichów nazywany u jednych Sergiusz, u innych Bahira, wdawszy się w rozmowę z Mahometem, zdziwił się dojrzałością przedwczesną jego umysłu i cie-

kawością jaką pałał słuchając rozpraw o przedmiotach religijnych. Często miewali z sobą rozmowy, w których zakonnik głównie godził na błędy bałwochwalstwa, w jakich dotąd wychowany był młodzieniec; Nestorjanie bowiem nietylko że byli zapalonymi nieprzyjaciołmi wszelkiéj czci oddawanéj obrazom, ale nawet i krzyż z obrządków swoich wyłączali. Wielu utrzymuje, że wiadomości swe o zasadach Chrześćjanizmu, powziął był Mahomet w tych rozmowach z Sergjuszem; prawdopodobném jest także, że z nim miewał późniéj częstsze stosunki w wycieczkach swoich do Syrji. Muzułmańscy pisarze utrzymują, że zakonnik polubił młodzieńca i zajął się nim szczególnie dla znamienia proroctwa, które dostrzegł między jego ramionami. Przestrzegał Abu-Taleba, gdy ten z powrotem wybierał się do domu, aby strzegł siostrzeńca, by nie wpadł w ręce żydów; odgadując przeciwieństwa, jakich dozna późniéj od tego ludu.

Niepotrzeba było jednak cudownego znamienia, by obudzić zajęcie mnicha pałającego chęcią nawrócenia młodzieńca, pojętnego siostrzeńca stróża Kaaby, który mógł zanieść do Mekki ziarno Chrześćjaństwa.

Mahomet powrócił do domu z umysłem pełnym podań i baśni słyszanych w pustyni, oraz nauką wlaną weń przez mnicha Nestorjańskiego zakonu. Później zdaje się, że czuł tajemniczą cześć dla Syrji, kraju do którego schronił się z Chaldei Abraham, unosząc z sobą cześć jednego, prawdziwego Boga. „Zaprawdę, mawiał w Syrji ma zawsze Bóg stróżów słów swoich; jest ich czterdziestu, gdy jeden umrze, drugi zajmuje jego miejsce; przez obecność ich błogosławieństwo spływa na kraj.“ I w inném miejscu: „Niech raduje się Syrja, aniołowie nieba skrzydłami ją swemi osłaniają.“

ROZDZIAŁ IV.

Zatrudnienia handlowe Mahometa i małżeństwo jego z Chadidżą.

Mahomet teraz oddany czynnemu życiu, towarzyszył wujowi we wszystkich wyprawach. Raz gdy miał lat 16, znajdujemy go wraz z wujem Zobier, dążącego z karawaną do Yemen; drugi raz jako giermek towarzyszy temuż wujowi, wiodącemu oddział Korejszytów w pomoc Kenanitom toczącym wojnę z Hawezanami. Mają to być pierwsze czyny wojenne Mahometa, choć cała jego czynność zależała na dostarczaniu wujowi grotów w czasie walki i na zasłanianiu go tarczą od pocisków nieprzyjaciół. Wojnę tę przezwali dziejopisarze arabscy Al-Fadżar, czyli wojną grzeszną, prowadzono ją bowiem w miesiącach pielgrzymek. Im starszy stawał się Mahomet, tém więcéj używany był za ajenta lub faktora kupieckiego w karawanach wyprawianych do Syrji, Yemen, lub gdziekolwiek indziéj; podróże te rozszerzały pole spostrzeżeń i dawały mu sposobność badania charakterów ludzkich.

Nieopuszczał téż jarmarków, które w Arabji nietylko handlowi poświęcone były, ale stawały się szrankami walki poetycznéj, między różnymi ludami; zwycięzcy otrzymywali nagrody, twory zaś ich muzy przechowywano w archiwach książąt. I tak z jarmarku Okad siedm trofeów zawieszono na ścianach Kaaby. W czasie jarmarków tych, opowiadano sobie różne podania, oraz wpajano w słuchaczy dogmata wiary. Z tych to źródeł czerpał Mahomet znajomość różnych sekt i wyznań.

W tym czasie, mieszkała w Mekce wdowa zwana Chadidża z plemienia Korejszytów. Dwa razy wstępowała już w związki małżeńskie. Ostatni jéj mąż bogaty kupiec, niedawno był umarł. Rozległe interesa handlowe, które zostawił, potrzebowały wprawnéj do prowadzenia ręki. Siostrzeniec wdowy, Czuzyma, niedawno po-

znawszy Mahometa w wyprawach handlowych, upodobał sobie jego biegłość i rzetelność. Zalecił go tedy ciotce. Dorodna postawa młodzieńca niemało zapewne wpłynęła na skutek rekomendacji; miał podówczas 25 lat, a arabscy historycy wychwalają jego męzką urodę i pociągające obejście; chcąc go sobie zapewnić Chadidża ofiarowała mu podwójne wynagrodzenie. Mahomet zasięgnął rady Abu-Taleba i przyjął obowiązek.

W wyprawach i zajęciach, pomagali mu siostrzeniec wdowy i jéj niewolnik Maisara, a Chadidża tak zadowolnioną była z pełnomocnika swego, że za jego powrotem, poczwórną złożyła mu zapłatę. Późniéj wysłała go do południowéj Arabji; Mahomet zawsze pełnił swe obowiązki najprzykładniéj. Chadidża kobieta 40 letnia była pełna rozsądku i doświadczenia. Uwielbienie jakie miała dla rozumu i rzetelności Mahometa, powoli wkradło się do jéj serca i i przemieniło w miłość. Arabskie legendy wspominają nam o cudzie który potwierdził rodzące się w niéj uczucie. Pewnego dnia w południe otoczona służebnemi, wyglądała z dachu domu przybycia karawany prowadzonéj przez Mahometa. Za jéj zbliżeniem się ujrzała zdziwiona dwóch aniołów chroniących go skrzydłami od promieni słońca. „Patrzcie, zawołała zwracając się do kobiet, Allah zesłał dwóch aniołów, by strzegli oblubieńca jego.“

Czy kobiety jéj dostrzegły również cudowne zjawisko, nie głosi podanie. Dość na tém, że wdowa pałając coraz większą miłością dla młodzieńca, wysłała do niego niewolnika, Maisarę, z ofiarą swéj ręki. Negocjacja odbyła się bardzo w prosty sposób. „Mahomecie! spytał go niewolnik, czemu się nie żenisz?“ „Nie mam do tego środków“ odrzekł tenże. „A gdyby też bogata dama ofiarowała ci swoją rękę, dama jaśniejąca wdziękami i dostojeństwem rodu?“ „I któż to jest?“ „Chadidża“ „Czy bydź może?“ „Zostaw to mnie.“ Maisara wrócił do pani, i zdał jéj sprawę z poselstwa. Naznaczono godzinę spotkania, i rzeczy załatwione zostały z szybkością cechującą wszystkie czynności Mahometa z wdową. Wprawdzie ojciec oblubienicy niechętném patrzał na związek córki okiem, a to dla ubóstwa Mahometa, wdowa jednak postawiła na swojem, wydała wspaniałą ucztę, na którą sprosiła ojca, krewnych, wujów Mahometa, Abu-Taleba, i Hamzę, oraz kilku innych członków rodu Korejszytów. Tu wino potokami lejące się, wkrótce rozweseliło gości. Zapomniano o ubóstwie Mahometa, Abu-Taleb, ze strony oblubieńca; a Waraka

ze strony oblubienicy, mieli pochwalne na ich związek mowy; Mahomet kazał zabić wielbląda, i mięso rozdzielić między ubogich. Podwoje domu stały dla wszystkich otworem. Niewolnice Chadidży, tańczyły przy dźwięku bębenków, gwar i wesołość ożywiała wszystkich, Abu-Taleb, zapominając swój wiek sędziwy i zwykłą powagę, ucztował radośnie wraz z innymi. Jako posag zaś z swéj własnéj kieszeni wypłacił pół trzynasta ok złota, summę wyrównywającą 20 wielbłądom, Halema mamka Mahometa, zaproszona na weselne gody, uraczona i obdarzona 40 owcami, wróciła szczęśliwa na dolinę Saaditów.

ROZDZIAŁ V.

Postępowanie Mahometa po ślubie. Pragnie wprowadzić religijne reformy. Widzenie w jaskini. Ogłoszenie jego proroctwa.

Małżeństwo z wdową stawiało Mahometa, na równi z najbogatszymi obywatelami. Wyższość jego moralna, jednała mu wielki wpływ nad nimi.— Allah, mówi dziejopis Abulfeda, ozdobił go wszelkiemi przymiotami ciała i duszy; prostota i szczerość, oraz myśli czyste, zjednały mu nazwę Al-Amina, czyli wiernego. Dla prawości i głębokiego rozumu, często powoływany był na sędziego polubownego, przez obywateli miasta. Opowiadają zdarzenie jedno w którém żywo jaśnieje dowcip i przenikliwość Mahometa. Kaaba uszkodzona ogniem, potrzebowała naprawy; rozrzucono mur, trzeba było przenieść i kamień święty; ale tu żwawa powstała sprzeczka, między zebranemi wodzami, który z nich miał mieć zaszczyt wykonania tego, wreszcie uradzono, by się zgodzić na sąd pierwszéj lepszéj osoby, która wejdzie bramą Al-Haram. Był nią Mahomet. Wysłuchawszy strony, doradził im, by rozłożono kawał sukna na

ziemi, złożono na nim kamień, następnie by jeden człowiek każdego pokolenia, wziął za róg sukna, i tak relikwię, przeniesiono w miejsce, w które ją Mahomet własnemi włożył rękoma. Cztery córki i jednego syna miał Mahomet z Chadidży. Syn nazwany został Kazimem, ztąd dziejopisarze arabscy, często zwią Mahometa Abu-Kazimem, to jest ojcem Kazima. Syn ten jednak wkrótce umarł w dziecińśtwie. Przez lat kilka po ożenieniu, czynnie Mahomet prowadził handel, odwiedzał odległe targi Arabji, jeździł z karawanami. W wyprawach tych, nie zawsze wychodził korzystnie, i raczéj uszczuplił, jak dorobił majątku żony.— Majątek ten stawiając go w położeniu zupełnie niezależném, dozwolił mu pogrążać się w ulubionych rozmyślaniach. Skłonność ta podsycaną była wycieczkami w różne okolice, stosunkami z żydami i chrześćjanami, przebywającymi w pustyni, gdzie tyle razy słuchał baśni, przesądów powtarzanych przy wieczorném ognisku. Wrodzinnem kółku miał domową wyrocznię, która przeważny wpływ na jego religijną opinię wywierała. Był nim kuzyn jego Waraka, człowiek bystrego i giętkiego umysłu, żydowskiego pochodzenia, późniéj chrześćjanin, z tém wszystkiém podawający się za Astrologa. Godny on jest wspomnienia, jako pierwszy tłumacz wyjątków starego i nowego testamentu na język arabski. Od niego to czerpał Mahomet różne wiadomości równie jak znajomość pisma świętego i talmudu, które tak jasno przebijają się w koranie.

Te, to wiadomości różnie nabywane i przechowywane w olbrzymiéj pamięci, rażącą stanowiły sprzeczność, z przesądnemi obrządkami, odprawianemi w Kaabie. Święty ten przybytek zapełnił się bałwanami, liczono ich 360, to jest tyle ile dni w roku arabskim. Bożyszcza przywiezione były z różnych krajów, a najpotężniejszym z nich był Hobal z Syrji, posiadający moc zsyłania deszczów. Posągi Abrahama i Izmaela, którzy niegdyś jako prorocy i protoplaści czczeni byli, z strzałami (symbolem cudownéj potęgi) stały między innemi. Im więcéj Mahomet badał wiary różnych ludów, tém więcéj raziła go ciemnota i przesąd otaczające go. W ustępach koranu przebija się chęć żywa, konieczność, jaką uczuwał, religijnéj reformy. W umyśle wyrobił sobie niezachwianą wiarę, że jedyną prawdziwą religiją była religja Adama, przed upadkiem, w dniach niewinności. Wiara ta wpajała w wyznawców cześć jednego Boga Stwórcy wszech świata. Z razu tak wzniosłéj prostoty,

poniżoną została i popsutą bałwochwalstwem; na jéj oczyszczenie zsyłani byli od czasu do czasu prorocy. Takiemi prorokami był Noe, Abraham, Mojżesz, wreszcie Jezus Chrystus. Co jednak który z nich poprawił, napowrót wyznawcy jego popsuli. Szczególniéj też pałał czcią dla wiary Abrahama i Izmaela. Czas nowéj reformy nadszedł, świat znów się pogrążył w ciemnotę bałwochwalstwa. Trzeba było nowego proroka namaszczonego przez niebo, by ludzkość zwrócić na drogę wiary i cnoty, by czci Kaaby przywrócić czystość, prostotę dni Abrahama i patrjarchów. Ciągle zajęty tą myślą oddał się głębokim dumaniom, zapominając o świecie, co wrzał gwarem i ruchem w koło niego. Stroniąc od ludzi, jak mówią, często chronił się do jaskini Hara, o 3 mile na północ od Mekki leżącéj, gdzie na wzór chrześćjańskich anahoretów, trawił dni na modlitwach i rozmyślaniach. W ten sposób spędzał miesiąc święty Ramadan. To ciągłe zaprzątanie umysłu jednym przedmiotem, oraz żarliwość niesłychana, wpłynęły na jego fizyczność. Począł miewać extazje, napady konwulsyjne. Przez 6 miesięcy z rzędu, mówi jeden z jego życiopisów, miewał jeden i ten sam sen. Częstokroć bezprzytomnie leżał na ziemi. Chadidża, która nieraz towarzyszyła mu w samotnych dumaniach, poczęła go o powód tych napadów troskliwie wypytywać, zbywał ją błahymi pozorami, lub tajemniczą odpowiedzią. Przeciwnicy jego, napady te przypisują epilepsji; pobożni zaś muzułmanie zwią je widzeniami proroczemi. Wreszcie to co mu niewyraźnie we snach rysowało się, okazało mu się jawnie anielskiem zjawiskiem.

Cudowne to zjawisko miało ukazać mu się w 40 roku życia.

Jak zwykle przepędzał on miesiąc Ramadan w jaskini na górze Hara, starając się przez posty, modlitwy i samotne rozmyślania wznieść umysł i myśl do oglądania Boskiéj prawdy. Było to w nocy zwanéj przez Arabów Alkader, czyli cudowny wyrok; w noc tę, jak podaje koran, aniołowie i archanioł Gabrjel, zstępują na ziemię, niosąc z sobą wyroki Boże: uroczysta cisza zalega ziemię, panuje spokój słodki w przyrodzie, aż do brzasku poranka.

Mahomet obwinięty płaszczem, spoczywał na ziemi, gdy w tém usłyszał głos wzywający go po imieniu, odsłoniwszy oczy takim potokiem rażącego światła olśniony, został iż zemdlał na miejscu.

Przyszedłszy do zmysłów, ujrzał anioła w ludzkiéj postaci,

który zbliżywszy się rozłożył przed nim zwój jedwabnéj materji i zawołał. „Czytaj.“

„Nie umiem tego czytać,“—odrzekł Mahomet.

„Czytaj, rzekł anioł, w Imie Pana Stwórcy wszech świata, co stworzył człowieka ze krwi. Czytaj w Imie Wszechmocnego, co nauczył ludzi prowadzić piórem, który wlewa w nich światło wiary, uczy, czego wprzód niewiedzieli.“

Na głos anioła rozjaśnił się umysł Mahometa, począł czytać, były to wyroki Boże, późniéj umieszczone w koranie. Kiedy skończył, rzekł do niego anioł, „Mahomecie, zaprawdę mówię ci, jesteś prorokiem Boga, a ja jego aniołem Gabrjelem. Mahomet cały drżący, udał się nad ranem do żony, niewiedząc, czy to było objawienie Boże, czy sen, czy też sidła złego ducha.

Chadidża uwierzyła we wszystko. Widziała w tém cel rozmyślań męża osiągnięty, i wyleczenie z paroxymów. „Wesołą zwiastujesz mi nowinę zawołała. Przysięgam ci na tego, w którego ręku jest moja dusza, że od dziś dnia, uważam cię za proroka naszego ludu. Rozwesel się, zawołała, widząc czoło jego zachmurzone. Allah, niedozwoli ci wstydem się okryć. Niekochałżeś dotychczas krewnych, nie byłżeś dobrym sąsiadem, litościwym, gościnnym, niedotrzymywałżeś dotąd słowa, nie broniłżeś prawdy?“

Chadidża pospieszyła z tą nowiną do Waraki, który jak mówiliśmy, był domową wyrocznią Mahometa w przedmiotach religji.

Wysłuchawszy ciekawie jéj opowiadania zawołał: „Na tego co w swym ręku ma duszę Waraki, mówisz prawdę Chadidżo. Anioł który się oczom twego męża ukazał, jest ten sam, co niegdyś posłany był Mojżeszowi synowi Abrahama. Prawdę on mu głosił, mąż twój jest w rzeczy saméj prorokiem!

To zdanie uczonego Waraki, utwierdziło Mahometa w jego przekonaniu.

Uwaga. Dr. Gustaw Weil, w rozprawie: Mahomet der Prophet, rozstrząsa kwestją epilepsji Mahometa, zarzucaną mu przez chrześcijan i nieprzyjaciół. Świadczą jednak o nim, jedni z najstarszych biografów muzułmańskich: Często wpadał on w drżenie w mowie, po którém następowało omdlenie, konwulsje, podczas których pot w najzimniejszy czas płynął mu kroplami z czoła, oczy zamykał, i młodego wielbłąda wydawał głosy.

Jedna z jego żon zwana Ajsza, równie jak Zeid uczeń, świad-

czą nam o tém, brali oni to za niebieskie objawy. Miał on jednakże w Mekce podobne napady, przed objawieniem koranu. Chadidża obawiała się czyli nie był pod wpływem złego ducha i chciała biedz po czarno-księżnika, ale mąż jéj zakazał. Niechciał, by go oczy ludzkie widziały w podobnym stanie. Wizje jego, nie zawsze poprzedzały podobne attaki. Hareth Ibn Haszem, spytał go raz, w jaki sposób objawy nieba spływały nań. „Często.“ odrzekł mu, ukazuje mi się anioł w ludzkiéj postaci, i mówi do mnie. Czasami słyszę dźwięki podobne odgłosowi dzwonka, ale nic nie widzę. Po zniknieniu anioła, całą dopiero objawioną mi pojmuję prawdę.“

Niektóre objawy mawiał, iż miewał z ust samego Boga, inne znowu we śnie, bo sny proroków są to objawienia.

ROZDZIAŁ VI.

Mahomet rozkrzewia swą wiarę tajemnie i powoli. Odbiera nowe rozkazy i objawienia. Donosi krewnemu o nich. Przyjęcie jakiego doznał. Zapał Alego. Prognostyki nieszczęścia Chrześćjan.

Czas jakiś widzenia swe udzielał Mahomet domownikom tylko. Pierwszy, który uwierzył weń, był Zeid, sługa, Arab z plemienia Kaleb. Dzieckiem dostawszy się do niewoli w wyprawie Korejszytów, losem dostał się w podziale Mahometowi. W kilka lat późniéj dowiedziawszy się jego ojciec o tém, przybył do Mekki, i znaczny za syna ofiarował wykup. „Jeśli zechce pójść z tobą, odrzekł mu Mahomet, dam mu wolność bez zapłaty; ale jeżeli będzie wolał zostać, zatrzymam go.“ Zaid wolał pozostać zjednany ojcowskiém postępowaniem pana. Mahomet publicznie przyjął go za syna. Teraz przyjęciem nowéj wiary uzyskiwał wolność, mimo to zostając pod magicznym wpływem jąki prorok na towarzyszach wywierał pozostał przy nim.

Pierwsze kroki Mahometa na drodze prorockiego powołania były nieśmiałe i okryte tajemnicą. Mógł on spodziewać się nieprzyjaciół ze wszech stron: po pierwsze od swego własnego plemienia Korejszytów; po drugie od nieprzyjaznego, a zawistném okiem na strażnictwo Kaaby, patrzącego rodu Abd-Szemitów. Na czele tych stał Ab-Safian syn Harba, wnuk Omeja, a prawnuk Abd-Szamsa. Był to człowiek zdolny i bogaty, przeważnego wpływu, a zacięty jak późniéj zobaczym wróg Mahometa.. Obawiając się tych grożących niebezpieczeństw, rozkrzewiała się nowa wiara nader wolno i tajemnie, tak, że w pierwszych trzech latach nie liczyła nad 40 wyznawców, byli to ludzie młodzi, cudzoziemcy lub niewolnicy. Zgromadzenia ich na modlitwy, odbywały się w mieszkaniu jednego z wtajemniczonych, lub w jaskini niedaleko leżącéj od Mekki. Tajemnica jednak, jaką pokrywali swoje czynności nie uchroniła ich od napaści. Odkryto ich schadzki, tłum zapaleńców wdarł się do jaskini i rozpoczęła się walka. Jednego z napastników ranił w głowę Saad, zbrojownik, który ztąd głośny jest, jako pierwszy który krew przelał w obronie Islamizmu.

Jednym z najzaciętszych przeciwników Mahometa był wuj jego, Abu-Lahab, człowiek bogaty, przytém dumny i popędliwy.

Syn jego Otha, pojął za żonę córkę trzecią Mahometa. Rukieję przez co podwójnie spokrewnieni byli. Abu-Lahab, jednak z drugiéj strony złączony był z nieprzyjazném Korejszytom plemieniem, małżeństwem z Omm-Dżemilą siostrą Abu-Safiana, którego równie jak żony ulegał wpływowi. Głośno tedy powstawać począł na herezją siostrzeńca hańbiącą ród Korejszytów. Postępowanie to, które Mahomet przypisywał poradom jego żony, Omm-Dżemili mocno go dotknęło. Szczególnie bolało go, że córka jego Rukieja dla skłonności do wiary ojca, ściągała na siebie gniew i wyrzuty męża.

Te i tym podobne kłopoty, wpływały na rozdrażnienie jego umysłu. Z każdym dniem stawał się słabszym i bardziéj obłąkanym. Osoby otaczające go, widząc tę zmianę, obawiały się napadu choroby, drudzy szydzili tylko z jego obłąkań, a pierwszym z pomiędzy szyderców była Omm-Dżemila, siostra Abu-Safiana. Z tego wycieńczenia ciała i zgorączkowania umysłu wypłynęło drugie niebieskie objawienie, którém mu Bóg kazał: „powstać, mówić i chwalić Stwórcę.“ Miał teraz uczynić jawne wiary swéj ogłoszenie ludowi, poczynając od krewnych i plemienia swego. Czwartego tedy roku po-

Biblioteka Ossolineum

słannictwa, zwołał plemie Korejszytów rodu Hassema, na pagórek Saffa niedaleko leżący od Mekki, by im udzielić rzeczy wielkiéj dla nich wagi. Zebrali się wszyscy na oznaczoném miejscu, gdzie też Abu-Lahab z żoną swą Omm-Dżemil przybył. Zaledwie prorok usta otworzył, tłómacząc się dla czego ich tu przywołał, gdy się zerwał Abu-Lahab, lżyć go począł, a w zapalczywym gniewie chwycił za kamień chcąc w siostrzeńca ugodzić. Mahomet cisnął na niego piorunującem okiem; przeklął rękę świętokradzko wzniesioną, i przepowiedział jemu i żonie, srogi los w ogniach Gehenny (piekła).

W zgromadzeniu powstał rozruch. Abu-Lahab wraz z żoną do wściekłości przywiedzeni klątwą Mahometa, zmusili syna Othę do wypędzenia Rukieji, która płacząc opuściła progi mężowskiego domu. W krótce jednak pojął ją za żonę żarliwy wyznawca wiary Mahometa Otmman Ibn-Affan. Niezrażony bynajmniéj tém przyjęciem, Mahomet zwołał powtórnie Hassemitów do swego domu gdzie uraczywszy ich mięsem z jągnięcia i mlekiem, powstał i opowiadać począł Boskie widzenia, oraz posłannictwo swoje.

Dzieci Ab-del-Motaleba, wołał z zapałem, wam to zesłał Allah te boskie dary. W jego imieniu ofiaruję wam błogosławieństwo na tym świecie, a nieskończoną uciechę w przyszłém.

„Kto z was chce się zemną ciężarem podzielić. Kto z was chce być mym bratem, wodzem, wezyrem?“—Słuchacze milczeli, niektórzy oniemieli z podziwu, drudzy uśmiechali się, niedowierzając i szydząc. Wreszcie Ali, skromnie przyznając wiek swój młody, i słabe siły, powstał i oświadczył gotowość swą służenia prorokowi.

Mahomet rzucił się na szyję młodzieńca, i przycisnął go do łona.—„Patrzcie, oto mój brat, wezyr, zastępca,“ zawołał; „słuchajcie co on wam powie, bądźcie mu posłuszni.“

Wybuch niedorostka takiego jak Ali, przyjęli Korejszyci pogardliwym śmiechem, urażony tém Abu-Taleb ojciec młodego wyznawcy, padł przed synem na kolana i uznał go.

Pomimo to, że nowa Mahometa wiara tak groźnych przeciwników znalazła w krewnych i przyjaciołach jego, zyskiwała w ogóle wielu zwolenników, a mianowicie też między kobietami, stawającemi zwykle w obronie prześladowanéj sprawy. Wielu żydów zra-

zu poszło za jego przykładem, ale przekonawszy się, że pozwalał wyznawcom swym jeść wielbłądzie i innych zwierząt mięso, odrzucili jego wiarę jako nieczystą.

Mahomet teraz zagrzany stokroć większym zapałem, począł jawnie opowiadać wiarę swą; uważano go za proroka, zesłanego od Boga, by lud z błędów bałwochwalstwa, oraz od chrześćjan i żydów wpływu uchronić. Pagórki Saffa i Kubejs były ulubionemi miejscami jego przemów, górę Hara zaś uważał za swą górę Synai, gdzie udawał się czasami na pobożne rozmyślania i widzenia, a zkąd powracał z nowemi objawieniami Koranu w ustach. Pisarze chrześćjańscy wspominają o wielu nadprzyrodzonych zjawiskach w tym czasie zdarzonych, a przepowiadających przyszłe zdarzenia. W Konstantynopolu stolicy chrześćjaństwa, kilka porodzeń potwornych oraz zjawisk, przeraziło obecnych. W czasie procesji w okolicach, krzyż męki Zbawiciela wstrząsł się gwałtownie. Nil porodził dwa ohydne potwory, na pozór mężczyznę i kobietę, które wzniosłszy się na chwilę nad powierzchnią fal i okropnie czas jakiś popatrzywszy w koło, zanurzyły się znów w głębiach rzeki. Przez dzień cały słońce zdawało się o trzy czwarte swéj objętości mniejsze, rozsiewało słabe i mdłe promienie. W jedną bez księżycową noc jaskrawa łuna ukazała się na niebie, języki płomieniste świeciły na firmamencie.

Te i tym podobne dziwy, brano za nieomylne oznaki nadejść mających nawałnic, sędziwi słudzy Boży, wstrząsając głowami, przepowiadali bliskie nowe panowanie, srogie prześladowanie chrześćjańskiéj wiary, oraz spustoszenie kościołów.

Tajemnicze te zagadki rozwiążą mężowie, co cierpieli dla wiary, mówi *Padre Jayme Bleda*, równie jak starzy marynarze przewidują w znakach powietrznych burzę, co ma ich słabą nawę zatopić.

ROZDZIAŁ VII.

Rys wiary Mahometan.

Nie jest naszym zamiarem, zagłębiać się w dogmata wiary Mahometa, mimo to, dla trafnego ocenienia charakteru tego znakomitego męża, rzucimy okiem na to, co on głosił.

Mahomet nigdy nie mienił się twórcą nowéj religji, chciał tylko przywrócić pierwotną prostotę wiary danéj przodkom przez Boga.—„Wyznajemy,“ mówi Koran, „to co wyznawał Abraham, a on nie czcił bałwanów. Wierzymy w Boga, w to co nam zesłał, co zesłał Abrahamowi i Izmaelowi, Izaakowi i jego plemionom, Mojżeszowi i Jezusowi i prorokom swoim; nie robimy między niemi żadnéj różnicy i zdajemy się na wolą Boga.“ [1]).

Koran [2]) wielką księgę Islamizmu wydawał prorok częściowo, zależało to od wzburzenia jego uczuć lub zbiegu okoliczności.— „Zesłaliśmy ci księgę prawdy,“ mówi Bóstwo. „potwierdzającą pisma wprzód objawione, a głoszącą tęż samą prawdę.“ [3]).

Jedność Boga stanowi kamień węgielny Islamizmu. „Nie ma Boga nad Boga“ było główną przewodniczącą zasadą. Ztąd zyskała nazwę Islamu, od wyrazu arabskiego, oznaczającego poddanie się Bogu. Ta zasada łączyła się z drugą. „Mahomet jest prorokiem Boga,“ stwierdzały ją niebieskie objawienia. Prócz Boga wierzono w aniołów i duchów, w proroków; w zmartwychwstanie ciała; w sąd ostateczny, karę za zły, nagrodę za cnotliwy żywot. W Koranie przebija się Ewangelja, Biblja, Misznu i Talmud, szczególnie w dzikich, lecz pełnych piękności podaniach tyczących się aniołów, proroków, patrjarchów, dobrych i złych duchów. W dziecinnym wieku jesz-

[1]) Koran rozdział 11.

[2]) Z wyrazu arabskiego „*Kora*“ (nauczać, głosić).

[3]) Koran rozdział V.

cze Mahomet powziął wysoki dla wiary żydowskiéj szacunek; utrzymują, że matka jego miała być tego wyznania.

Systemat jednak na podstawie którego zbudowanym jest Koran, wziętym jest z dogmatów chrześćjanizmu w Arabji.

Wiele dobrotliwych zasad i przepisów Zbawiciela, umieścił prorok w Koranie. Dawanie jałmużn, oraz moralna zasada. „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.“ jest tam zalecaną. „Nie krzywdź drugiego, mówi Koran, a i ciebie nie pokrzywdzą; jeźli ci dłużnik winien pieniądze, a trudno mu o nie, czekaj i bądź cierpliwy; a jeśli w jałmużnach je odda, tem mu lepiéj.“— Mahomet zalecił prawość i szczerość w postępowaniu. „O kupcy“ mawiał często, wkrada się oszukaństwo i kłamstwo w handel, oczyśćcie go jałmużną; ten, który sprzeda towar uszkodzony, a ukrywać to będzie, ściągnie na siebie gniew Boży i aniołów i t. d.

Wiele jednak obrządków, przyjętych od niepamiętnych czasów od Arabów, do których od dziecka przywykli, a które nie sprzeciwiały się pojęciu Jedności Boga zachowano.

Taką była pielgrzymka do Mekki wraz z obrządkami spełnianemi w Kaabie, u studni Zem-Zem i w innych miejscach świętych w okolicy.

Dawny zwyczaj obmywania przed modlitwą zachowany był święcie. Modlitwy odmawiano w pewnéj porze dnia i nocy; były one proste, towarzyszyły im pokłony, pobożni zwracali się twarzą do Kiebli, miejsca czci religijnéj.

Po skończonéj modlitwie odmawiano następujący ustęp o wielkości Boga z II. rozdziału Koranu.

Ma on szczególnie być piękny w oryginale Arabskim, wyryty bywa często na złocie, lub drogich kamieniach, które noszą jako amulety.—„Bóg! nie ma innego Boga prócz Boga, Nieśmiertelnego. Do Niego należy ziemia i niebo. Ktoż bez Jego woli może co zrządzić? On zna przyszłość i przeszłość, a nikt nie pozna Jego myśli, jeśli On sam czego nieobjawi. Władza Jego rozciąga się na niebie i ziemi a jednak nie czuje jéj ciężaru. *On jest wielkim, Potężnym!*

Mahomet szczególnie przykazywał odmawianie modlitw. „Aniołowie“ mówi on, „odwiedzają was w nocy i we dnie; późniéj ulatują do Niebios i zdają Panu sprawę z tego, jak ludzi zostawili. Znaleźliśmy ich, odpowiedzą, modlących się, zostawiliśmy ich przy modlitwie.“ Pojęcia zmartwychwstania i sądu ostatecznego czerpa-

ne z chrześćjańskiéj wiary, połączone były z innemi pomysłami czerpanémi z innych źródeł.

Opis sądu ostatecznego umieszczony w 81 rozdziale Koranu, zawiera w sobie wiele myśli wzniosłych.

„W Imie miłosiernego Boga! nadejdzie dzień w którym słońce zakryje się całunem, a gwiazdy z sklepienia niebieskiego spadać będą.“

„Wielbłądy na ożrebieniu zaniedba człowiek, drapieżne zwierzęta tłumami snuć się będą.“

„Zawrą otchłanie Oceanu, a dusze połączą się w martwe zwłoki.“

„Dzieweczka pogrzebana za życia, ocknie się i zawoła; za jakąż poświęciliście mnie zbrodnię? — otwartą zostanie księga przedwieczna.“

„Kiedy zwiną się niebiosa, a piekło żarzyć się będzie.“

„W ten dzień każda dusza wyspowiada czyny swe.“

„Zaprawdę, przysięgam wam na gwiazdy niknące w świetle słonecznem, na ciemność nocy, i na brzask poranku, nie są to słowa ducha ciemności, ale anioła dobroci i potęgi w którym Allah i jego aniołowie pokładają zaufanie. Towarzysz wasz Mahomet nie postradał zmysłów. Ujrzał on posłańca niebios w świetle horyzontu, a słowa mu podane, mają być przestrogą dla wszystkich.

ROZDZIAŁ VIII.

Szyderstwa jakiemi przeciwnicy pokrywają Mahometa i jego naukę. Zażądanie cudów.— Postępek Abu- Taleba. — Gwałtowność Korejszytów. — Córka jego Rukieja, wraz z mężem Ottmanem i znaczną liczbą uczniów, chronią się do Abissynji. Mahomet w domu Orkhama. — Nieprzyjazne kroki Abu-Jala; jego kara.

Głównem przeciwieństwem tamującém kroki Mahometa w jego prorockim zawodzie, była śmieszność, którą go przeciwnicy okrywali. Ludzie co widzieli go chłopięciem biegającem po ulicach Mekki, późniéj człowiekiem czynnie oddającym się zabiegom materjalnym życia, szydzili z jego apostolskiéj missji. Wytykali go palcami gdy przechodził, wołając: „Patrzcie! oto wnuk Ab-del-Motalleba, on ma wiedzieć co się w niebie dzieje.“ Ci którzy świadkami byli jego niektórych wizji brali go za warjata, inni mieli go za opętanego, inni znów zarzucali mu czary i magją.

Skoro zjawił się na ulicy, ciskano na niego obelgi, żarty, któremi zawsze tak hojnie zasypuje tłum człowieka odróżniającego się w życiu; jeśli chciał głosić swą naukę, głosu jego nie słuchano w takim hałasie i wrzasku niecnych śpiewek, ciskano na niego błotem, gdy modlił się w przybytku Kaaby.

Zarówno pospólstwo jak i zamożni obywatele patrzeli nań nieprzyjaznem okiem. Jednym z najniebezpieczniejszych jego wrogów był młodzieniec zwany Amru, musimy tu obszerniejszą o nim uczynić wzmiankę. Był on synem zalotnicy w Mekce; matka jego rywalizująca co do powabów i ponęt z Phrynami i Aspazjami Grecji, liczyła wielu z najbogatszych i najszlachetniejszych obywateli miasta, między swych kochanków. Wydając na świat syna, przypisywała ojcowstwo jego kilku zarazem Korejszytom. Dziecię jako najwięcéj podobieństwa mające do Aassa najstarszego z jéj kochanków, jemu przyznanem było, zkąd dołączono mu do nazwiska Amru, nazwisko Ibn-al-Aass, to jest syn Aassa.

Przyroda, jak gdyby chcąc wynagrodzić plamę, którą zhań-

biony przyszedł na świat, obdarzyła go wszelkiemi przymiotami. Choć młody, liczył się już do najsławniejszych poetów Arabji, w pieśniach jego przebijała cudowna słodycz, w satyrach żółć jadowita i dowcip szarpiący.

Skoro tylko Mahomet oznajmił swą missję, Amru rzucił na niego mnóstwo satyr i wierszyków wyśmiewających; te przypadając ogółowi do smaku, szarpały cześć i dobrą sławę Islamizmu. Ludzie z namysłem godzący na Mahometa żądali od niego cudów, na stwierdzenie słów: „Jezus, Mojżesz i inni prorocy, mówili, robili cuda potwierdzające swe boskie posłannictwo. Jeśliś większy od nich prorok, zrób i ty nam cud.“

Odpowiedź Mahometa umieszczona jest w Koranie: „Możecież mieć większy cud nad sam Koran; księga ogłoszona przez człowieka bez nauki, tak wzniosłych słów, tak niezbitych zasad, że połączona sztuka szatana i ludzi nic przeciw niej uczynić nie może. Wątpicież jeszcze że Bóg ją zesłał? sam Koran jest cudem.“

Niedowiarki jednak, głośno żądali więcéj dotykalnych dowodów; cudów uderzających zmysły; by wrócił niememu mowę, głuchemu słuch, ślepemu wzrok, by wskrzesił umarłych; by za jego rozkazem wytryskały źródła; grunt niepłodny przemienił się w żyzny ogród strojny drzewami palmowemi, winnicami i szemrzącemi strumykami; chcieli by za jego rozkazem wzniósł się gmach ze złota, zdobny w klejnoty i drogie kamienie; lub też, by w ich przytomności po drabinie wszedł do nieba. Jeśli zaś Koran zaprawdę był darem nieba, chcieli go widzieć spuszczającym się z obłoków, lub też anioła co im go przyniósł.

Mahomet odpowiadał w części argumentami, w części odmównemi odpowiedziami.

Niczém więcéj nie mieniąc się jak człowiekiem, jako Apostół zesłanym od Boga. „Gdyby anieli mówił chodzili po świecie, wszechmocny zesłał by anioła z tém posłannictwem; ale biada dodawał tym co niewierzą słowom moim.“

Al-Maalem dziejopis Arabski wspomina że kilku z jego wyznawców złączywszy się z tłumem żądającym cudu, błagali go, by przemienił pagórek Saffa w bryłę złota. Nalegany ze wszech stron prorok, począł się modlić; a skończywszy, oświadczył, otaczającym go osobom, „iż anioł Gabrjel, ukazał mu się i oświadczył, że wrazie gdyby Najwyższy wysłuchał modlitwy, wszyscy niedowiarcy

zostaliby wytępieni. Przez wzgląd tedy dla nich, pagórek Saffa nie uległ żadnéj zmianie.

Inni znowu historycy utrzymują, że Mahomet odstępując od raz przyjętéj zasady, dla przekonania słuchaczy tu i owdzie kilka uczynił cudów. I tak razu pewnego w obliczu tłumu przywołał do siebie byka, z którego rogów zdjął zwój części Koranu, dopiero co z nieba zesłany. To znów, gdy przemawiał do słuchaczy, usiadła mu na ramieniu gołębica, i szeptała do ucha; miał to być posłaniec Boga. Inny raz znowu rozkazał ziemi, by roztworzyła się przed jego nogami, gdzie znaleziono dwa naczynia napełnione: jedno mlekiem, drugie miodem. Chrześćjańscy pisarze wyśmiewali się z tych cudów; utrzymując, że gołębica była oswojona i przyuczona szukać w uchu Mahometa ziarek grochu, że bykowi wprzód przywiązano zwój do rogów, a naczynia poprzednio zakopano w ziemię. Najwłaściwiéj jest odrzucić te cuda jako powieści wymyślone przez historyków, i takiemi je też nazywa najbieglejszy z komentatorów Mahometańskich. Nie ma śladów i dowodów, by Mahomet uciekał się do podobnych kuglarstw w celu trafienia do przekonania słuchaczy. Zdaje się, że większą ufność pokładał w wymowie i rozsądku. Pierwsze pociski jakie począł rzucać na bałwochwalstwo hańbiące i poniżające cześć Kaaby, poczęły przejmować trwogą Korejszytów. Nalegali na Abu-Taleba, by zmusił siostrzeńca do milczenia, lub żeby go oddalił z miasta, wreszcie oświadczyli mu, że prorok wraz z swymi zwolennikami ulegnie nieochybnéj śmierci. Abu-Taleb pośpieszył donieść o tych pogróżkach Mahometowi, zaklinając go, by na siebie i swą rodzinę nie ściągał gniewu tak potężnych nieprzyjaciół. Zdziwił się Mahomet słysząc te jego słowa i zawołał: „Wuju!“ niech w pomoc przeciw mnie stanie słońce po lewéj, a księżyc po prawéj stronie, to jeszcze nie ulęknę się, chyba, że Bóg mi to rozkaże.“

Gdy odchodził zakłopotany, wuj przywołał go napowrót. Starzec nienawrócił się; ale uderzony bohaterską stałością i zapałem siostrzeńca, oświadczył gotową swą pomoc w jakimkolwiek bądź razie. Czując się za słabym na siłach, by zasłonić go od nieprzyjaciół zawezwał innych Hassema i Abd-el-Motalleba potomków, by stanęli w jego obronie przeciw plemieniu Korejszytów; wszyscy stawili się posłuszni na głos jego, wyjąwszy zawistnego Abu-Lahaba. Nienawiść Korejszytów z każdym dniem groźniejszą przybierała

postać. Mahometa napadnięto i ledwie nie uduszono w Kaabie, ocalił go tylko z narażeniem własném Abu-Beker. Znienawidzono jego rodzinę a szczególniéj córkę Rukieję i jéj męża Otmana Ibn-Affana. Mahomet rozkazał wyznawcom swym schronić się na jakiś czas do Abissyńji. Wązkość Czerwonego morza, ułatwiała do Afryki przeprawę. Abissyńczycy byli Nestorjańskiemi chrześćjanami. Król ich słynął z tolerancji i sprawiedliwości. U niego spodziewał się Mahomet, że córka i uczniowie pewny znajdą przytułek.

Otman Ibn-Affan, był dowódzcą tego szczupłego orszaku wychodźców, składającego się z 11 mężczyzn i 4 kobiet. Przybywszy do nadmorskiego miasta Jaffa, wsiedli na dwa okręta Abissyńskie i odpłynęli szczęśliwie. Zdarzenie to zaszłe 5 roku posłannictwa, przezwano pierwszą Hegirą, czyli ucieczką, by je odróżnić od drugiéj to jest od ucieczki proroka z Mekki do Medyny.

Gościnne przyjęcie jakie otrzymali wychodźcy, zniewoliło innych prześladowanych wyznawców do opuszczenia kraju, tak że wkrótce w Abissynji liczono 83 mężczyzn, i 18 kobiet prócz dzieci.

Korejszyci widząc, że niczém nieustraszony Mahomet, z każdym dniem zyskiwał zwolenników, ogłosili ustawę, mocą któréj, każden nowonawrócony skazywany był na wygnanie. Mahomet chroniąc się przed burzą, szukał przytułku pod dachem jednego z prozelitów swych na wzgórku Safa, zwanego Orkham. Na tém to samém wzgórzu, Bóg dozwolił złączyć się Adamowi z Ewą po samotném błąkaniu. Podanie Agary i Izmaela również się z niém łączyło.

Mahomet przepędził cały miesiąc w domu Orkhama, głosząc swą naukę i ściągając do siebie sekciarzy z wszelkich zakątków Arabji. Nienawiść nieprzyjaciół i tu go ścigała. Abu-Jal, Arab z tego plemienia wyszukał go, zelżył i porwał się nawet na jego osobę. Doszło to do uszu Hamzy wuja Mahometa, gdy ten powracał z polowania. Hamza nie był zwolennikiem nowéj wiary, ale jako krewny proroka obowiązał się czuwać nad jego osobą.

Przyszedłszy do zgromadzenia Korejszytów, gdy Abu-Jal chełpił się z swojego czynu, zadał mu cios gwałtowny w głowę i mocno zranił. Krewni jego rzucili się mu w pomoc; ale on sam drżąc przed potężném ramieniem i ognistym duchem Hamzy łagodzić go począł. „Dajcie im mu pokój“ wołał do krewnych, „w rzeczy saméj postąpiłem grubijańsko z jego siostrzeńcem.“ Jako wymówkę, przywodził apostolstwo Mahometa, lecz Hamza nie dał się

ugłaskać.— „I cóż“ zawołał gniewnie i pogardliwie, i ja nie uwierzę w wasze kamienne bogi, możecież mię do tego zmusić?“ Gniew zniewolił go do kroku na któren zrazu nie zgadzał się. Ogłosił się nawróconym, złożył przysięgę prorokowi i stał się jednym z najwaleczniejszych i najżarliwszych zapaśników nowéj wiary.

ROZDZIAŁ IX.

Omar-Ibn-al.-Chattab siostrzeniec Abu-Jala, chce pomścić wuja morderstwem Mahometa. Jego nawrócenie.—Mahomet szuka schronienia w zamku Abu-Taleba.—Abu-Safian na czele nieprzyjacielskiego stronnictwa Korejszytów, prześladuje proroka i jego wyznawców. Otrzymuje dekret wzbraniający wszelkich z nim stosunków. Mahomet opuszcza miejsce schronienia i nawraca w czasie miesięcy pielgrzymki. Nawrócenie Habiba mędrca.

Zniewaga poniesiona z rąk Hamzy podwoiła nienawiść Abu-Jala. Miał on 26 letniego siostrzeńca Omara-Ibn-al-Chattaba, olbrzyma niesłychanéj siły i odwagi. Sroga jego postać mroziła krew w żyłach mężnych, tak go przynajmniéj opisuje Abu-Abdalla-Mahmud'-Ibn-Omal-Alwakedi. Omar podburzony przez wuja, postanowił przedrzeć się do domu Orkhama, gdzie znajdował się podówczas Mahomet i utopić sztylet w jego sercu.

Zarzucają Korejszytom, jakoby przyrzekli mu w nagrodę zbrodni sto wielbłądów i tysiąc uncji złota.

Idąc do domu Orkhama, spotkał w drodze Korejszytę, któremu zwierzył się z swego zamiaru. Ten jednak tajemnie nawrócony na Islamizm, usiłował odwieść go od zbrodniczego postanowienia. „Nim zabijesz Mahometa“ mówił mu: i „ściągniesz na siebie zemstę jego krewnych, patrz, czy własna twa rodzina nie popadła

w odszczepieństwo.“ „Któż taki? jakto?“ spytał zdziwiony Omar. „Tak jest“ odpowiedział mu „siostra twa Amina i jéj mąż Seid.“

Omar podążył do domu siostry, a wszedłszy niespodzianie zeszedł ją czytającą z mężem Koran.—Seid zrazu starał się ukryć księgę, ale pomięszanie malujące się na jego twarzy, podwoiło tylko gniew Omara.—Zapalony gniewem, cisnął Seida o ziemię; oparł mu nogę o piersi, i gdyby nie siostra, byłby go mieczem swym przeszył. Cios w twarz jéj zadany oblał ją krwią.—„Nieprzyjacielu Allaha!“ łkając zawoła Amina, „czy mię za to bijesz, że wierzę w jedynego Boga? Mimo ciebie i twéj siły, trwam w mém przekonaniu. „Tak“ dodała z zapałem. „Niema Boga, tylko Bóg, a Mahomet jest jego prorokiem.“ A teraz Omarze skończ twoje dzieło!“

Omar wstrzymał morderczą rękę, zmięszał się i zdjął nogę z piersi Seida.

„Pokaż mi pismo,“ zawołał. Amina nie zgodziła się na to, póki rąk nie umyje. Miejsce na które natrafił znajduje się w 20 rozdziale Koranu.“

„W Imie Wszechmocnego! Nie zesłany jest Koran na nieszczęście ludzi, ale jako nauczyciel by ich nauczył wierzyć w jednego Boga, twórcę niebios i ziemi. Wszechmocny króluje na wysokościach, on panem wszystkiego, co jest na Niebie, na ziemi i pod ziemią.“

„Modlisz się głośno? niepotrzebnie. Bogu wiadome są tajniki twojego serca; i najskrytsze myśli.“

Zaprawdę, jam Bóg; nie ma innego prócz mnie.

„Mnie tylko służcie, do mnie się tylko módlcie.“

Słowa te głęboko wyryły się w sercu Omara. Czytał daléj i coraz więcéj był wzruszony; a kiedy doszedł do miejsca opisującego sąd ostateczny i zmartwychwstanie, nawrócił się zupełnie.

Podążył do domu Orkhama, ale w innéj myśli. Zastukał pokornie u drzwi. „Wejdź synu Al-Chattaba“ zawołał Mahomet, i mów co cię tu sprowadza.“

„Przychodzę umieścić me imie między prawymi wyznawcami Boga i jego proroka.“ Mówiąc to, uczynił wyznanie wiary.

Nieuspokoił się jednak, póki nawrócenie jego nie stało się publicznem. Na jego żądanie Mahomet udał się natychmiast do Kaaby, by sprawić obrządki Islamizmu. Omar szedł po lewéj, Hamza po prawéj ręce proroka, by go od obelgi i napaści bronić, to-

warzyszyło im przeszło 40 uczniów. W jasny dzień przebyli ulice miasta, ku wielkiemu zdziwieniu mieszkańców. Siedm razy obeszli w koło przybytek święty, za każdym razem dotykając się świętego kamienia i sprawując obrządki. Korejszyci zdala z przestrachem patrzeli na ten orszak, nie śmieli jednak napastować proroka, groźna postawa Hamzy i Omara, mroziła krew w ich żyłach, i jak lwy, którym lwiątko wydarto, wściekłém patrzeli na nich okiem. Nieustraszony Omar, nazajutrz sam jeden udał się na modlitwy muzułmańskie do Kaaby. Drudzy przerywali pacierze i łżyli go, jednak nie śmieli napastować Omara, siostrzeńca Aba-Jala. Omar udał się do wuja. „Odrzucam twą protekcję“ zawołał. Od téj chwili dzieląc we wszystkiém losy współwyznawców, stał się jednym z najdzielniejszych rycerzy Islamizmu.— Gniew jakim pałali za to nowe zwycięztwo Korejszyci, przeraził Abu-Taleba, który począł się lękać o życie siostrzeńca. Na jego usilne błaganie, Mahomet z kilku głównymi uczniami schronił się do zamku czyli warowni, należącéj do wuja, a będącéj niedaleko od miasta.

Opieka jaką Abu-Taleb głowa Hassemitów, oraz jego krewni udzielali prorokowi, ściągnęła na nich nienawiść nieprzyjaznego stronnictwa Korejszytów, i spowodowała odstępstwo. Abu-Safian piorunował na przeciwników; zawiść jego wypływała tak z religijnych jak i z osobistych powodów. Pałał on żądzą odziedziczenia dostojeństw piastowanych przez ród Hassema. Wydał tedy rozkaz wzbraniający małżeństw, oraz stosunków z Hassemitami, dopóki ci nie wydadzą w ręce sprawiedliwości Mahometa. Wyrok ten, wydany siódmego roku posłannictwa proroka, spisany na pargaminie, zawieszono na murach Kaaby. Krok ten stawiał Mahometa w bardzo przykrém położeniu, gdyż był oblężony i bez zapasów w swoim zamku. Od czasu do czasu, oddziały Korejszytów, obiegały warownie, w celu przejęcia wszelkich dostaw żywności.

Nadejście miesięcy pielgrzymek, przyniosło ulgę rozpacznemu położeniu proroka. W téj porze roku, wedle odwiecznego prawa święcie zachowywanego u Arabów, nieprzyjazne plemiona, składały na bok oręż, i spotykały się w przybytku świątyni. Mahomet wraz z uczniami, korzystając z téj pory, opuścił zamek i powrócił do Mekki, mieszając się w tłumy pątników, rozpowiadał swą naukę. W ten sposób zyskał wielu prozelitów, którzy powróciwszy do domów, unosili z sobą w dalekie strony, nasiona nowéj wiary. Między

tymi, byli książęta, naczelnicy plemion, których przykład wielu pociągał za sobą. Arabskie legendy, podają nam szumny opis, nawrócenia jednego z tych książąt, któremu towarzyszące wypadki zasługują na wzmiankę.

Książe ten, Habib-Ibn-Mallek, przezwany był mądrym; wiedza jego była głęboka i wszechstronna; biegły w magji i naukach, znał zasady każdéj religji od jéj kolebki, czerpał zaś nauki równie z ksiąg, jak z obcowania z ludźmi; był z kolei żydem, chrześćjaninem i magiem. Na naukach tych strawił wedle podań Arabskich, sto czterdzieści lat.

Habib, przybył do Mekki wiodąc za sobą orszak dwudziestu tysięcy ludzi. Wraz z nim przybyła młodziutka córka jego Satiba, którą mu żona w późnym wieku powiła, a która pozbawiona była, mowy, słuchu, wzroku i władzy.

Abu-Safian wraz z Abu-Jalem, obecność tak potężnego i bałwochwalczego księcia, uważali za najwłaściwszą porę zadania prorokowi zgubnego ciosu. Nieomieszkali więc uwiadomić Habiba, o odszczepieństwie Mahometa i wymogli na sędziwym starcu, by go wezwał do swego obozu w dolinie Zwiru, do bronienia publicznie swéj nauki, pewni będąc, że upór Mahometa ściągnie nań karę śmierci, lub wygnania.

Szumny mamy opis świetnego orszaku bałwochwalczych Korejszytów, śpieszących konno lub pieszo, z Abu-Safianem, i Abu-Jalem na czele, na sąd do doliny Zwiru.

Habib przyjął ich wspaniale, siedząc w cieniu szkarłatnego namiotu, na tronie hebanowym wysadzanym kością słoniową, sandałowém drzewem, i blaszkami złota. Zawezwanie tego groźnego trybunału, odebrał Mahomet w domu Chadidży. Ta głośno wyrzekając zalała się łzami, a córki uwiesiwszy mu się u szyi, w nieutulonym żalu opłakiwały nieochybną śmierć ojca; Mahomet pocieszywszy ich nieco, kazał im mieć ufność w Allahu.

Zebranym sędziom ukazał się w skromnéj białéj szacie, z czarnym zawojem na głowie, w płaszczu odziedziczonym po dziadzie, Abd-el-Motalebie, zrobionym z tkaniny Aden. Kędziory włosów spływały mu na barki, w oczach jaśniało światło proroka, a chociaż nie użył do brody i ciała wonności i pomad, tylko wąsy nieco piżmem i kamforą namaścił, gdziekolwiek przeszedł, rozchodziła się woń czarowna.

Poprzedzał go żarliwy Abu-Beker, ubrany w czerwony kaftan i biały turban; płaszcz miał zwinięty na ręku, by ukazać czerwone sandały.

Za zbliżeniem się proroka, tajemnicza trwoga opanowała zgromadzenie. Uroczysta cisza panowała w około. Nawet bydlęta, rżące konie, ryczące wielbłądy i osły zamilkły.

Sędziwy Habib, przyjął go łaskawie, „Mówią, że się głosisz prorokiem, zesłanym od Boga, spytał go, jestże to prawdą?“

„Tak jest, odrzekł Mahomet, Bóg mię natchnął bym prawdziwą głosił wiarę.“

„Dobrze,“ mówił daléj chytry mędrzec, „ależ każdy prorok stwierdził cudami posłannictwo swe: Noe miał tęczę; Salomon tajemniczy pierścień, Abraham ogień pieca, któren stał się chłodnym na jego rozkaz; Izaak baranka, co w jego miejscu poświęcony w ofierze został; Mojżesz miał cudowną laskę; Jezus wskrzeszał umarłych, uciszał jedném słowem burzę. Jeśliś więc prawdziwy prorok, daj nam tego dowód.“ Zadrżeli na te słowa uczniowie Mahometa. Abu-Jal zaś klasnąwszy w ręce, począł wychwalać mądrość Habiba, ale prorok powściągnął go szyderczo. „Milcz, zawołał,“ nie hańb twéj rodziny i plemienia.“ Następnie spokojnie zwrócił się do Habiba.

Pierwszym zażądanym od niego cudem było, odgadnienie przedmiotu ukrytego w namiocie księcia, i powodu, któren go do Mekki sprowadził.

Mahomet, głosi podanie, schylił się do ziemi, i począł kreślić znaki tajemnicze na piasku. Potém podniosłszy głowę, odrzekł: Habibie, przywiodłeś tu córkę Satibę: głuchą, niemą, kulawą i i niewidomą, w nadziei że uzyskasz pomoc z Nieba. Spiesz do namiotu, mów do niéj, i słuchaj co ci powie, a z tego, wiedz, jak Bóg jest potężny.“

Usłuchał go Habib, na progu spotkał córkę, z roztwartemi ramiony, z radością błyszczącą w oku, zdrową, a piękniejszą niż księżyc jasnéj nocy.

Drugi cud zażądany od Habiba, był stokroć trudniejszy. Zażądał by w jasne południe, ciemności pokryły niebo, i księżyc zstąpił na wierzchołki Kaaby.

Prorok spełnił ten cud z równąż łatwością. Na jego rozkaz mrok zaległ ziemię. Następnie ujrzano księżyc zbaczający z swéj drogi, aż wreszcie zawisł on na wierzchołku przybytku. Potem obszedłszy siedm razy na wzór pielgrzymów Kaabę, zatrzymał się przed Mahometem.

Niedość na tem, Mahomet kazał mu wejść prawym rękawem u swéj szaty, a wyjść lewym; następnie rozpadłszy się na dwoje, jedna jego część powędrowała na wschód, druga na zachód, aż wśrodku firmamentu, zlały się w jedną jaśniejącą całość.

Habib, równie jak czterystu siedmdziesięciu mieszkańców Mekki, przekonani tym cudem, nawrócili się natychmiast. Abu-Jal, zaślepiony gniewem, przypisywał cuda czartowskiéj sztuce.

Uwaga. O cudach tych nie wspomina dokładny i sumienny Abulfeda, ni żaden z wiarogodnych dziejopisów Arabskich, opis ich przechowuje się w podaniach. Można je policzyć do innych tym podobnych, zważywszy, że prorok tylko „Koran“ cudem nazywa.

ROZDZIAŁ X.

Wyrok zawieszony na murach Kaaby, tajemniczo zniszczony.—Mahomet wraca do Mekki, śmierć Abu-Taleba i Chadidży. Mahomet pojmuje za żonę Ajeszę Sawda. Korejszyci ponawiają prześladowanie. Prorok chroni się do Tayef. Ucieka ztamtąd. Widzenie w pustyni Naklah.—

Trzy lata upłynęły od czasu, kiedy Mahomet wraz z uczniami schronił się do zamku Abu-Taleba. Wyrok fatalny, zawieszony na murach Kaaby, wyłączał go od reszty społeczeństwa. Liczba zwolenników rosła codziennie, wielu połączyło się z nim w Mekce; poczęto szemrać na Abu-Safiana, i na nieludzką zapamiętałość Korejszytów. Pewnego dnia odkryto, że pargamin, na którym wypisany był wyrok, ktoś zniszczył tak, iż tylko początkowe słowa; „W Twojem Imieniu Wszechmocny Boże“ zostały. Dekret zatém uznanym został za nieważny, a Mahometowi i jego uczniom dozwolono wrócić do miasta. Zniknienie pargaminu uważali żarliwi mahometanie za palec Boży; inni mniéj zagorzali przypisują je rękom śmiertelnika.

Powrót Mahometa pociągnął za sobą nawrócenie wielu mieszkańców miasta, i zdala przybyłych pielgrzymów. Zawiść wzbudzona w sercach Korejszytów wzrostem nowej wiary, osłodzoną została zwycięztwem Persów nad Grekami, skutkiem którego ci ostatni utracili Syrję i część Egiptu.—Bałwochwalcy Korejszyci radowali się z przegranéj chrześćjan, których wiarę przeciwną czci bałwanów równie jak mahometanizm nienawidzili. Ci odpowiedzieli im stawiając przed oczy 30 rozdział koranu, w którym napisano „Persowie pobiją Greków, ale sami im po kilku latach ulegną.”

Żarliwy Abu-Beker założył się o 10 wielbłądów, że przepowiednia w 3 lata się spełni.—„Podwyższę zakład,” powiedział Mahomet, „ale przedłuż czas.”—Abu-Beker podniósł stawkę do 100 wielbłądów, ale 3 lata zmienił na 9. Przepowiednia sprawdziła się i zakład został wygrany. Tę powieść przytaczają uczeni muzułmańscy,

na dowód że koran pochodził z nieba, a Mahomet był prorokiem. Niedługo po powrocie swoim do Mekki, podążył Mahomet do łoża sędziwego wuja, by mu zamknąć oczy.—Za nadejściem nocy błagał Abu-Taleb siostrzeńca, by mógł uczynić wyznanie prawéj wiary, i skonał spokojnie.

Iskra ziemskiéj pychy, zabłysła w łonie konającego 80 letniego starca. „O synu mego brata! zawołał, gdybym cię usłuchał, niepowiedzieliżby Korejszyci, żem to z obawy śmierci uczynił?“

Według dziejopisa Abulfeda, Abu-Taleb, umarł nawrócony. Al-Abbas pochylił się nad łożem konającego, a widząc go poruszającego ustami, zbliżył ucho, by usłyszeć słowa ostatnie brata. Było to wyznanie wiary. Drudzy utrzymują, że ostatnie słowa były: „Umieram w wierze, Abd-el-Motaleba.“ Inni komentatorzy utrzymują, że Abd-el-Motaleb, przy schyłku życia, wyparłszy się swych bałwanów, uwierzył w jedność Boga.

Ledwie w 3 dni po zgonie Abu-Taleba, Chadidża, wierna towarzyszka Mahometa zstąpiła do grobu. Umierając miała lat 65. Mahomet gorzkie łzy na jéj grobie wylewał, i na pamiątkę straty tych dwóch ukochanych osób, oblekł żałobne szaty; ztąd rok ten, rokiem żałoby przezwany. W żalu umiał go pocieszyć Anioł Gabrjel, przyrzekając mu srebrny pałac dla Chadidży w niebie, w nagrodę jéj wiary i zasług.

Mimo to, iż Chadidża, starsza była idąc za Mahometa i piękność jéj jak u wszystkich kobiet na wschodzie przekwitła już była; mimo to, iż Mahomet znanym był z pociągu do płci niewieściéj, był jednak wiernym do ostatniéj chwili, i nie korzystał z arabskiego prawa, dozwalającego wielożeństwa.

Skoro jednak złożono jéj zwłoki w zimnéj mogile, skoro minęła pierwsza gorycz żalu, począł szukać pociechy, wnet zawierając powtórne związki; odtąd miał kilka żon. Prawo jego dozwalało mieć cztery, on sam jednak nie poprzestał na tak szczupłéj liczbie, jako prorok bowiem, nie uważał się zmuszonym ulegać tym samym, co i zwykli ludzie przepisom.

Wybór jego w miesiąc po pogrzebie żony, padł na prześliczne dziewcze, Ajeszę, córkę żarliwego Abu-Bekera. Może też pragnął związkiem tym przywiązać go silniéj do siebie. Ajesza jednak nie mając jak lat 7, mimo wczesnéj dojrzałości kobiet na wschodzie, za młodą była, by wstąpić w stan małżeński; zaręczywszy się

z nią, odłożył do dwóch lat ślub; w tym czasie zaś pracował troskliwie nad jéj wykształceniem.

Była to późniéj jego ulubiona żona, każda z innych zakosztowała już była rozkoszy małżeńskich, jedną tylko Ajeszę czystą dziewicą przytulił do łona.

Tymczasem pojął Sawdę wdowę Sokrana, jednego z uczniów swych. Była ona niańką córki jego Fatymy, a w czasie prześladowań schroniła się do Abissynji. Mahomet mniéj kochał ją, niż drugie żony. Późniéj chciał ją odegnać od siebie, i tylko na usilne jéj błaganie dozwolił pozostać; przyrzekła za to, ilekroć razy kolej wypadnie dzielić z nim małżeńskie łoże, odstąpić tego prawa Ajeszy. Mahomet chętnie zgodził się i do samej śmierci była tytularną jego małżonką.

Niedługo uczuł Mahomet stratę poniesioną, przez śmierć Abu-Taleba, ten nie tylko dlań był przywiązanym krewnym, ale przeważnym przez swe stanowisko w Mekce i potężnym jego zwolennikiem.

Po śmierci wuja nie miał nikogo, coby równoważył szalę nienawiści Abu-Saffiana i Abu-Jala. Ci odnawiając dawne spory żwawo napastować go poczęli. Po wyzwoleniu swojem Zeid opuścił Mekkę, schronił się do Tayef miasteczka opasanego murem, zamieszkałego przez Takifitów, t. j. Arabów z plemienia Takifa, o jakie 70 mil (angielskich) oddalonego. Miasto leżało rozkosznie wśród winnic i sadów: tu dojrzewały morele, śliwy, melony i granaty, figi niebieskie i zielone; nebeek, drzewo wydające lotus i palmy z swemi zielonemi i złotemi gronami owoców. Żyzne jego pola i kwieciste łąki, tak rażącą stanowiły sprzeczność z otaczającemi wydmami piaszczystemi, iż Arabowie brali miasto za odłam Syrji, wczasie potopu, falami tu zagnany.

Mahomet ufny w protekcją Al-Abbasa, wuja swego, który miał tu swe posiadłości, śmiało szedł do miasta. Ale nie mógł gorszego schronienia obrać sobie. Tayef, było jedném z ognisk bałwochwalstwa, tu cześć oddawano bóstwu niewieściemu, El-Lat. Posąg jéj lśnił się od klejnotów i drogich kamieni, ofiarowanych przez pobożnych; władza jéj, jako córki Boga, uważaną była za potężną.

Mahomet przepędził miesiąc cały w Tayef, próżno usiłując zyskać zwolenników. Skoro tylko chciał głosić swą naukę, zagłuszano go wrzaskiem. Częstokroć mimo wiernego Zeida, raniony został kamieniem. Wreszcie rozdrażnienie umysłów przyszło do tego

stopnia, że zmuszony został opuścić miasto, gnany przez zgrają pospólstwa. Odepchnięty od nich prorok, czas jakiś błąkał się w pustyni. Zeid zaś starał się zapewnić dlań przytułek u którego z przyjaciół w Mekce. Wtym właśnie czasie, miał cudowne widzenie. Było to po wieczornéj modlitwie Iszai, w samotnym zakątku doliny Naklah między Mekką a Tayef leżącej. Czytał koran, wtém posłyszał przelatający orszak Dżinów, czyli duchów. Są to nadprzyrodzone istoty, jedne dobre, drugie złe, podległe jak śmiertelnicy przyszłéj karze lub nagrodzie. „Słuchaj“ zawołał Geniusz jeden do drugiego. Sunęli się i stanęli przysłuchując się, Mahomet czytał daléj.—„Zaprawdę“ ozwał się jeden. „Usłyszeliśmy cudne słowa, kierujące nas na prawą drogę; wierzymy w nie“ Widzenie to, pocieszyło proroka w strapieniu,—i odtąd uważał się zesłanym na nawrócenie równie duchów jak ludzi.

ROZDZIAŁ XI.

Nocna wędrówka proroka z Mekki do Jeruzalem, ztamtąd do siódmego nieba.

Znalazłszy przytułek w domu ucznia Mutem-Ibn-Adi, Mahomet odważył się przybyć do Mekki. Po cudownem widzeniu w dolinie Naklah, nastąpiło drugie, stokroć godniéjsze podziwu. Była to podróż do Jeruzalem, a ztamtąd do siódmego nieba.

Noc w którą to nastąpiło, miała być przerażającą. Ciemność gruba i głucha cisza, zaległy ziemię. Nie piały kury, nie szczekały psy, nie słychać było wycia dzikiego zwierza, ni jęku puhacza. Strumienie szemrać przestały, wiatr szeleścić; grobowe milczenie panowało w około. Wśród nocy głos wołający „Zbudź się“ zbudził Mahometa, Anioł Gabrjel stał przed nim. Czoło jego było jasne i łagodne, płeć bielsza od śniegu, kędziory włosów spływały mu na ramiona; skrzydła składały się z piór różnobarwnych, szaty lśniące perłami, i przetykane złotem.

Przywiódł Mahometowi pysznego białego rumaka, który kształtem różnił się od innych zwierząt. Twarz miał ludzką, ale policzki końskie; oczy hjacyntowe błyszczały jak gwiazdy, skrzydła z orlich piór rozsiewały płomienie; cały zaś zdobny był klejnotami i drogiemi kamieniami. Była to klacz, dla swych cudownych kształtów i niezrównanéj szybkości, przezwana Al-Borak, to jest: błyskawica

Mahomet chciał dosiąść rumaka, ale ten wspiąwszy się cofnął.

„Stój Borak“ zawołał Gabrjel. „Szanuj proroka Bożego. Nigdy syn człowieczy więcéj ukochany od Allaha, nie dosiadł twego grzbietu!“

„Gabrjelu“ odrzekła Al-Borak, „niedosiadłże mnie Abraham ulubieniec Boga, gdy pędził do swego syna Izmaela!“

„Tak jest“ odrzekł anioł, „ale ten jest Mahomet Ibn-Abdallah, jeden z plemienia Arabji, szczęśliwy człowiek prawéj wiary. On jest wodzem synów Adama, największym z posłanników, pieczęcią proroków. Żadne stworzenie bez jego wstawienia się nie zakosztuje uciech raju. Niebo jest po jego prawicy, jako nagroda wierzących w niego; po lewicy zaś płomienie piekła w które wszyscy przeciwnicy jego wtrąceni zostaną.“

„Gabrjelu“ błagała Al-Borak „zaklinam cię na przyjaźń naszą, skłoń go do wstawienia się za mną w dzień zmartwychwstania“

„Nie lękaj się“ ozwał się na to prorok „przyrzekam ci, że wpuszczoną będziesz do Raju.“ Ledwie co wyrzekł te słowa, gdy zwierze zbliżyło się doń i wkrótce uniosło go, szybując nad górami Mekki.

Gdy tak szybciéj od błyskawicy mknęli między niebem a ziemią, zawołał Gabrjel. „Stań Mahomecie! spuść się na ziemię, zmów modlitwę i pokłoń się dwa razy.“

Skoro spuścili się na ziemię i odmówili modlitwę; spytał Mahomet: „Przyjacielu kochany, dlaczego kazałeś mi modlić się w tém miejscu?“ „Bo to jest góra Synai, na któréj Wszechmocny ukazał się Mojżeszowi.“

I znów pędzili między niebem a ziemią, aż Gabrjel powtórnie zawołał: „Stań Mahomecie, spuść się na ziemię, zmów modlitwę i pokłoń się dwa razy.“ Spuścili się, a skończywszy modlitwę, spytał Mahomet: „Dlaczego kazałeś mi modlić się w tém miéjscu“ „Bo to jest Betlem, gdzie się narodził Syn Marji, Jezus. Mknęli daléj, aż jakiś głos na prawo zawołał. „Wstrzymaj się na chwilę, Mahomecie, chcę po-

mówić z tobą; ze wszystkich stworzeń ciebie najbardziéj miłuję.« Borak jednak pędziła daléj; Mahomet nie wstrzymał ją, bo wiedział, że to jedynie Bóg uczynić może. Drugi głos zabrzmiał po lewéj stronie, błagając Mahometa, aby się wstrzymał; ale Borak mknęła jak strzała. Gdy wtem oczom jego ukazała się córa ziemi zachwychcających wdzięków, strojna w cały przepych i bogactwa świata. Ta nęcić go poczęła. »Stań na chwilę Mahomecie, chcę pomówić z tobą.— Ja co ze wszystkich istot, najwięcéj cię miłuję.« Ale prorok pędził daléj.

Zwracając się jednak do Gabrjela, spytał go, coby to za głosy i co za dziewica były?

Pierwszym był głos Żyda, gdybyś go był posłuchał; cały twój lud, skłoniłby się do Judaizmu.

»Drugi był głos chrześćjanina, gdybyś go był posłuchał, twój lud skłoniłby się do chrześćjaństwa.

»Dziewica, był to świat ze wszystkiemi skarbami, ułudami i ponętami swemi; gdybyś ją był posłuchał, lud twój wolałby rozkosze ziemskie, nad uciechy nieba i popadłby w zgubę.«

Przybyli wreszcie do bram świątyni Jeruzalem; Mahomet zeskoczył z rumaka i uwiązał go u kółka, gdzie wprzód wiązali wierzchowce inni prorocy. Wszedłszy do Przybytku, znalazł tam Abrahama, Mojżesza, Jezusa i wielu innych proroków. Gdy pomodlił się z nimi, drabina świata spuściła się z nieba, i oparła o Szakrę, to jest o kamień węgielny świątyni będący kamieniem Jakóba. Z pomocą Anioła Gabrjela Mahomet przebył drabinę lotem błyskawicy. U bramy pierwszego nieba zapukał. »Kto tam?« odezwał się głos. »Gabrjel.« »Kto z tobą?« »Mahomet« »Czy przyjął swe posłannictwo?« »Przyjął,« »Niech nam wita tedy!« i brama rozwarła się.

Pierwsze niebo ulane było ze srebra, u jego sklepienia zwieszały się gwiazdy na złotych łańcuchach, w każdéj gwiazdzie stał na straży anioł broniący wstępu szatanom do świętego przybytku.

Na spotkanie Mahometa zjawił się sędziwy starzec, i Gabrjel rzekł: »Oto twój ojciec Adam, pokłoń mu się.« Mahomet pozdrowił Adama, ten zaś uściskał go, zwiąc go największym z swych synów, najpierwszym z proroków.

W niebie tém było mnóstwo różnorodnych zwierząt, byli to aniołowie, którzy w téj postaci wstawiali się za zwierzętami ziemskiemi u Allaha. Między temi był kogut rażącéj białości, tak olbrzymiego wzrostu, iż głową dosięgał do drugiego nieba o pięćset

dni drogi od pierwszego oddalonego. Dziwny ten ptak, co rano piał Allahowi. Wszystkie stworzenia ziemskie wyjąwszy człowieka, budzą się nagłos jego, na którego dzwięk wszystkie ptastwo wyśpiewuje alleluja. Teraz puścili się do drugiego nieba. Gabrjel, jak pierwéj zapukał do bramy; te same zapytania i odpowiedzi zamieniono; drzwi się rozwarły i weszli.

Niebo to zbudowane było z lśniącéj stali. Tu znaleźli Noego, który przywitawszy Mahometa, pozdrowił go, jako największego z proroków.

Za przybyciem do trzeciego nieba, przeszli przez te same ceremonje. Całe wysadzane było klejnotami, których blask raził oczy śmiertelnika. Tu siedział aniół tak olbrzymiego wzrostu, że oczy jego o 70,000 dni drogi od siebie odległe były. Na jego skinienie stało posłusznych sto tysięcy rot zbrojnych wojowników. Roztwarta niezmierna księga leżała przed nim, w któréj bez przerwy wpisywał coś i mazał. „Oto jest Azrael“ zawołał Gabrjel. „Anioł śmierci, powiernik Allaha. W tę księgę wpisuje imiona tych, co się narodzić mają, i tych, których się kończy ziemska pielgrzymka.“

Wznieśli się teraz do czwartego nieba, ulanego z najczystszego srebra. Jeden z aniołów mieszkających tu, wysokim był na pięćset dni drogi. Na twarzy jego wyrytym był smutek, z oczu płynęły dwie strugi łez. „Oto jest anioł łez,“ zawołał Gabrjel „który płacze nad zbrodniami ludzi i przepowiada nieszczęścia oczekujące ich.

Piąte niebo było z czystego złota. Tu przyjął Mahometa Aaron, z czułemi uściski i powinszowaniami. Anioł mściciel mieszka w tem niebie, czuwając nad płomieniami ognia. Ze wszystkich aniołów których widział Mahomet, ten był najgroźniejszy, a zarazem najohydniejszéj postaci.

Twarz jego ulana z miedzi, pokryta była brodawkami i liszajami. Z oczu buchał ogień, w ręku dzierżył płomienisty oszczep.— Siedział na tronie otoczonym płomieniami, przed nim leżał stos rozżarzonych kajdan. Gdyby się pojawił na ziemi w rzeczywistym kształcie, spaliłyby się góry, wyschłyby morza, ludzie pomarliby z trwogi. Jemu i podwładnym jego aniołom powierzona jest zemsta nad grzesznikami.

Szóste niebo zbudowane było z przezroczystego kamienia, zwanego Hasala. Tu był olbrzymi aniół złożony z śniegu i ognia; mimo to, śnieg nietopniał, ogień się nie zalewał. W koło niego, chór

mniejszych aniołów, wciąż wołał: „O Boże coś połączył śnieg z ogniem, złącz w posłuszeństwie twéj wiary wszystkich mieszkańców ziemi.” Ten anioł rzekł Gabrjel, jest stróżem nieba i ziemi, on to wysyła posłańców na ziemię, i wysyłać będzie, aż do dnia zmartwychwstania. Tu był prorok Mojżesz który jednak miasto radośnego pozdrowienia, na jego widok zalał się łzami.

„Czemu płaczesz,” spytał Mahomet.

Bo widzę następcę, co więcéj wprowadzi śmiertelników do raju, niźli ja dzieci Izraela wprowadziłem. Za wejściem do siódmego nieba, pozdrowił proroka patrjarcha Abraham. Błogosławiony ten przybytek zbudowany jest ze światła niewypowiedzianngo blasku. Jeden z jego mieszkańców, da nam o innych pojęcie. Przewyższał wielkością całą ziemię, a miał siedmdziesiąt tysięcy głów, każda głowa miała siedmdziesiąt tysięcy ust; każde usta siedmdziesiąt tysięcy języków, każdy język mówił siedmdziesiąt tysiącami różnych narzeczy, a wszystkie razem bez przerwy śpiewały hymny na cześć Allaha. Mahomet przypatrywał się tym dziwom, gdy w tem raptownie przeniesionym został pod drzewo *Lotus* kwitnące przy tronie Boga.

Konary jego rozszerzały się daléj, niźli przestrzeń dzielącą słońce od ziemi. Rzesze aniołów liczniejsze niż ziarka piasku, w morzu, rzekach, strumieniach, pląsały w jego cieniu. Liście podobne były do uszu słonia; tysiące nieśmiertelnych ptaków, bujało śród gałęzi śpiewając ustępy z Koranu. Owoce jego były słodsze od mleka i miodu. Jeden wystarczyłby na napasienie wszystkich stworzeń boskich. Każde ziarnko zawiera Huryskę, to jest niebiankę. Z drzewa tego wypływają cztery rzeki; dwie płyną w raju, a dwie drugie stają się: jedna Nilem a druga Eufratem.

Teraz Mahomet wraz z swoim niebieskim przewodnikiem, zwrócili się do Al-Mamur czyli Przybytku adoracji. W koło gmachu tego zbudowanego z rubinów i hjacyntów, tysiące lamp wiecznie się pali. Na progu ofiarowano Mahometowi trzy naczynia, jedno z winem, drugie z mlekiem, trzecie z miodem. Wychylił naczynie napełnione mlekiem. „Dobrześ uczynił,“ zawołał Gabrjel, gdybyś był wybrał wino; cały twój lud popadłby w błąd.

Święty przybytek podobny do Kaaby w Mekce, zawieszony był prostopadle nad nią w siódmem niebie. Codziennie odwiedza go

siedmdziesiąt tysięcy aniołów. Właśnie przybyli w chwili kiedy ci siedm razy ją okrążali, złączyli się tedy z orszakiem.

Gabrjel nie mógł iść daléj. Teraz Mahomet przebył lotem szybszym od myśli niezmierną przestrzeń, wiodącą przez dwie dziedziny światła, a jedną grubych ciemności. Wyszedłszy z pomroki skamieniał z bojaźni, widząc się tak bardzo blisko samego tronu Allaha. Oblicze Bóstwa, którego jasność za rażącą była dla oczu śmiertelnika, zasłonięte było dwudziestu tysięcami osłon. Allah położył jednę rękę na ramieniu, drugą dotknął się piersi proroka i natychmiast poczuł tenże, śmiertelny mróz przejmujący go. Po uczuciu tém nastąpiła chwila nieopisanéj rozkoszy, w koło zaś rozszedł się cudny zapach.

Teraz z ust samego Boga, otrzymał Mahomet wiele zasad zamieszczonych w Koranie i pięćdziesiąt modlitw przepisanych jako codzienny obowiązek prawowiernym.

Gdy prorok usunąwszy się z przed oblicza Boga spotkał powtórnie Mojżesza, ten go się pytać począł, co mu był Allah mówił. Mam pięćdziesiąt modlitw odmawiać dziennie, odrzekł mu tenże.

„I myślisz że spełnisz ten obowiązek? Sam próbowałem tego przed tobą. Próbowałem to z dziećmi Izraela, ale na próżno; wróć się i błagaj o zmniejszenie zadania.“

Mahomet powrócił i wyprosił dziesięć modlitw; ale gdy o tém oznajmił Mojżeszowi, i to za zbyt wiele uznał. Jeszcze kilka razy wrócił się Mahomet, aż pięćdziesiąt pacierzy zamienił na pięć.

I to za wiele wydawało się Mojżeszowi. „Jestżeś pewien, że twój lud dotrzyma przyrzeczenia? Na Boga! smutno się zawiodłem na dzieciach Izraela, próżne to żądanie; wróć i błagaj o ulgę.“

„Nie mogę,“ odrzekł Mahomet. „Tyle już błagałem, że rumienić się muszę.“ Mówiąc to, pokłonił mu się i oddalił.

Drabiną światła zeszedł do świątyni Jerozolimskiéj, zkąd Al-Borak uniosła go do Mekki. Szczegóły téj nocnéj wędrówki, to jest wizji, czerpiemy z dziejopisów Abulfeda, Al-Bokhari, Abu-Horeira i z życia Mahometa przez Gagnier.

Wędrówka sama stała się powodem zaciętych sporów między uczonymi. Jedni utrzymują, że to był sen; zdanie ich poparte jest zeznaniem żony proroka Ajeszy, która zaręcza, iż całą noc w głębokim spoczynku pogrążone było ciało jego, musiał więc duch tylko

podróż tę odbywać. Nie wspominają jednak, że w téj porze Ajesza młode dziewcze, narzeczoną tylko a nie małżonką Mahometa była.

Inni utrzymują, że podróż tę sam w swojéj osobie odbył z taką nie pojętą szybkością, iż zdążył niedopuścić upaść naczyniu z wodą, które anioł Gabrjel potrącił skrzydłem przy odjeździe. Inni znowu głoszą, że odbył tylko podróż nocną do Jerozolimy, reszta zaś była tylko wizją.

Według Ahmeda-Ben-Józefa nocną wędrówkę, przyświadczał patrjarcha Jerozolimski. „W czasie“ mówi on, gdy Mahomet wysłał posłańca do cesarza Herakljusa do Konstantynopola, nalegając nań, by przyjął wiarę jego; patrjarcha znajdował się w obecności cesarza. Wysłuchawszy opowiadanie nowéj wędrówki, zdziwiony rzekł: „Mam zwyczaj“ przed udaniem się na spoczynek sam zamykać wszystkie drzwi świątyni. Téj nocy, którą posłaniec wspomina, żadną miarą jednych zawrzeć nie mogłem. Próżno zwołałem cieśli i oni nic wskórać nie byli wstanie. Nad ranem ujrzałem ślady w miejscu, w którém stała Al-Borak, oraz kamień wyruszony z miejsca. Musiał tu jaki prorok modlić się zawołałem.“

Opowiadanie tego cudu, wywołało nowe szyderstwa Korejszytów.

„Mówisz żeś był w świątyni w Jeruzalem zawołał Abu-Jal, stwierdź te słowa, opisując ją.“

Na chwilę zmieszał się Mahomet, zwiedził był bowiem świątynię w mroku ciemnéj nocy; gdy w tém ujrzał anioła Gabrjela obok siebie, pokazującego mu rysunek Przybytku, tak, że ciekawość słuchaczy potrafił szczegółowo zaspokoić.

W to opowiadanie z razu nie wierzyli sami uczniowie proroka, wyjąwszy jednego Abu-Bekera, który za to zaszczycony został nazwą Al-Jeddek, to jest: „Świadka Prawdy.“

ROZDZIAŁ XII.

Mahomet nawraca pielgrzymów z Medyny. Postanowienie schronienia się do tego miasta. Spisek knowany na jego życie. Cudem ocalony. Ucieczka czyli Hegira. Przyjęcie jakiego doznał w Medynie.

Coraz groźniej sza burza zbierała się nad Mahometem w rodzinném mieście; sroga śmierć wydarła mu Chadidżę, dobroczynną, i wierną towarzyszkę samotnych chwil, i żarliwego wyznawcę; bo już w zimnéj mogile leżał Abu-Taleb, dzielny obrońca. Pozbawiony jego opieki, jak wygnaniec błąkał się w Mekce, zmuszony kryć się u tych, którzy za wiarę i zasady jego prześladowanie na siebie ściągnęli. Jeśli nauczał poprzednio o ziemskiéj wielkości, jakże marzenia jego zjiściły się? Blizko dziesięć lat upłynęło od chwili, w któréj missją swą ogłosił, dziesięć lat cierpień i zgryzoty. Teraz, w chwili gdy inni ludzie pragną używać owoców przeszłości, porzuciwszy zamiary na przyszłość, poświęciwszy mienie, przyjaciół i spokój, widzimy go porzucającego ojczyznę i domową strzechę.

Skoro tylko nadeszły święte miesiące pielgrzymki; opuściwszy schronienie, łączył się z tłumami pątników, głosząc cudowną naukę. Gorąco pragnął nawrócić jakie potężne plemię, lub mieszkańców jakiego miasta, u którychby wrazie potrzeby, przytułek, i gościnność mógł znaleść. Czas jakiś zabiegi jego były próżne, pobożni przybywający modlić się w Kaabie, ze wstrętem unikali człowieka zhańbionego odszczepieństwem; inni znów biorący rzeczy z zimnym rozsądkiem, nie śmieli dawać przytułku osobie, znienawidzonéj przez tak potężnych wrogów.

Pewnego dnia nareszcie, gdy przemawiał do ludu, ze wzgórku Al-Akaba, na północ Mekki położonego, słowa jego ściągnęły uwagę pielgrzymów z miasta Yatreb. Miasto to, odtąd nazwane Medyną, leży na jakie dwieście siedmdziesiąt mil na północ Mekki. Między mieszkańcami Medyny, było wielu żydów, lub odszczepieńców chrześćjańskich. Pielgrzymi z potężnego Arabskiego plemienia

Kazraditów, w przyjaznych zostawali stosunkach z dwoma pokoleniami Izraelskiemi Keneditów i Naderitów, mieszkającymi w Mekce, a wywodzącemi ród od Aarona. Pielgrzymi nieraz słyszeli ich rozprawiających o zasadach swéj wiary, głoszących przyjście Messjasza. Wymowa Mahometa głębokie na nich wywarła wrażenia, zdziwiła ich podobieństwem z wiarą żydowską, tak, że słysząc go zwącego się prorokiem, zesłanym od Boga, rzekli do siebie:

„Zaprawdę, to musi być Messjasz, o którym tyle słyszeliśmy.“ Im dłużéj słuchali, tém więcéj utwierdzali się w tém przekonaniu, tak, iż nakoniec oznajmili swe nawrócenie, i uczynili wyznanie wiary. Mahomet oświadczył im gotowość swą towarzyszenia do ich miasta; ostrzegłszy go jednak o śmiertelnéj nienawiści dzielącéj ich od Awsitów, potężnego plemienia, w temże samém mieście, doradzili mu odłożyć swe odwiedziny aż do przywrócenia między niemi zgody. Przystał na to, z powracającymi zaś pielgrzymami, wysłał Musab-Ibn-Omara, jednego z najzdolniejszych i najwymowniejszych swych uczni, by ich utwierdzał w nowéj wierze, i rozkrzewiał tęż między innemi mieszkańcami Yatreb. W ten sposób ziarno Islamizmu zasiane zostało w Medynie. Z razu Islamizm nie czynił wielkich postępów. Musab, musiał z narażeniem życia, walczyć z bałwochwalcami, ale dzięki usilnym staraniom pozyskał wielu zwolenników, między głównymi obywatelami miasta. Między tymi był Saad-Ibn-Maads książe czyli naczelnik Awsitów, oraz Osaid-Ibn-Hodheir, człowiek potężnego wpływu. Muzułmanie chroniący się od prześladowania do Medyny, gorliwie pomagali Omarowi, tak, iż wkrótce nawrócenie mieszkańców było ogólne. Upewnieni tedy co do gościnnego przyjęcia proroka w Medynie, trzynastego roku missji, w święte miesiące pielgrzymki, siedmdziesięciu prozelitów z Yatreb, z Musabem Ibn-Omarem na czele przybyło do Mekki, zapraszając go do swego miasta. Mahomet naznaczył im nową schadzkę na pagórku Al-Akaba; wuj jego Al-Abbas, równie jak zmarły Abu-Taleb, kochający siostrzeńca, niebędąc wyznawcą Islamizmu, towarzyszył mu jednak, obawiając się smutnych wypadków.

Zaklinał on pielgrzymów z Yatreb, by nie wzywali Mahometa do swego miasta, nim będą pewni przyjęcia jakiego tam dozna; ostrzegając ich, iż krok tak śmiały całą Arabją przeciw nim podbu-

rzy. Próżne były jego prośby i nalegania, strony związały się uroczystą przysięgą.

Mahomet zażądał od nich, by wyparłszy się bałwanów, czcili śmiało i jawnie jedynego Boga. Sam warował sobie posłuszeństwo w szczęściu czy w biedzie,—a dla uczniów towarzyszących mu przytułek. Na tych warunkach gotów był złączyć się z nimi, stać się przyjacielem ich przyjaciół, a wrogiem ich wrogów. „A, jeśli zginiem w twéj sprawie“ zawołali„ co będzie naszą nagrodą?“ „Raj!“ odrzekł prorok.

Zgodzono się na te warunki, emissarjusze Medyny, na znak zgody włożyli swe ręce w dłoń Mahometa. Następnie wybrał z nich dwunastu mianując ich apostołami swymi, na wzór, jak przypuszczają, Zbawiciela. W téjże chwili głos straszny zabrzmiał z wierzchołka pagórka, grożący im jako heretykom zemstą, słuchacze struchleli.

„To głos szatana Eblisa,“ zawołał pogardliwie prorok „to wróg Boga; nie bójcie się go!“ był to zapewne głos jakiego szpiega Korejszytów; bo następnego poranku, nie tajno im było, co się w nocy stało; z nowymi zaś sprzymierzeńcami obchodzono się przykro, gdy opuszczali miasto.

Przychylność ta mieszkańców Medyny zyskała im nazwę Ansarjanów, to jest sprzymierzeńców.

Z końcem świętego miesiąca prześladowania Mahometan wznowiły się, i mówiono, że prorok zmuszony był oświadczyć wyznawcom: aby każdy o własném bezpieczeństwie sam myślał.

Gubernatorem miasta podówczas był Abu-Safian, nieprzebłagany jego nieprzyjaciel. Zastraszony olbrzymiemi postępami nowéj wiary, zwołał on radę Korejszytów w celu wynalezienia środków tamę jéj położyć mogących.

Jedni radzili wygnać Mahometa z miasta; ale łatwo mógł, zjednawszy sobie jakie potężne plemie lub mieszkańców Medyny, wrócić na ich czele jako mściciel.

Inni chcieli wtrącić go do turmy, ale i tu przyjaciele jego mogli mu ułatwić ucieczkę. Uwagi te robił obcy jakiś starzec z prowincji Nedżas przybyły, który był niczem inném, jak tylko szatanem w ludzką postać przebranym. Wreszcie, wniósł Abu-Jal jako jedyne lekarstwo mogące złemu zaradzić, zamordowanie proroka. Jednomyślnie zgodzono się na to, żeby zaś uniknąć osobistéj

zemsty, jeden członek każdéj rodziny miał utopić żelazo w piersiach Mahometa.

Do tego spisku robi aluzję koran w VII rozdziale...

„Niech każdy przypomni sobie, jakie niewierni tobie stawiali sidła, chcąc cię więzić do śmierci, zabić lub wygnać z miasta: ale Bóg zastawił je na nich, bo Bóg jest Wszechmogącym“

W rzeczy saméj nim zgraja morderców zdążyła do mieszkania Mahometa, już on o zbrodniczym ich zamiarze wiedział. Jak zwykle przestrzedz go miał Anioł Gabrjel; ale utrzymują, że to był Korejszyta który zdradził innych. To go ocaliło. Mordercy wahając się, stanęli u drzwi. Spojrzawszy szczeliną, widzieli jak im się zdawało, Mahometa otulonego zielonym płaszczem, w głębokim śnie na łożu pogrążonego. Poczęli naradzać się, nie wiedząc czy go napaść spiącego, czy téż zbudzić wpierwéj. Nakoniec wyłamując drzwi tłumem rzucili się do łoża. Zerwał się spiący; ale miasto Mahometa, Ali stał przed niemi. Pomieszani i zdziwieni spytali: „Gdzie Mahomet“ „Nie wiem“ odrzekł Ali surowo i wyszedł niezatrzymany przez nikogo. Ucieczką swéj ofiary do wściekłości przyprowadzeni Korejszyci, nałożyli nagrodę sto wielbłądów za Mahometa, żywego czy umarłego. Rozmaite krążą podania o jego ocaleniu. Najwięcéj cudowne jest to, że cisnąwszy garść prochu w oczy stojącej przed nim zgrai i oślepiwszy ją, przemknął się niespostrzeżony. Podanie to stwierdza Koran w 30 rozdziale. „Oślepiliśmy ich, by nas niedojrzeli.“

Jest także podanie, że przelazł przez mur od tyłu domu, stanąwszy na plecach schylonego sługi.

Przybiegłszy do domu Abu-Bekera postanowił natychmiast z nim uciekać. Najprzód chcieli schronić się do jaskini góry Thor, o godzinę drogi położonéj od Mekki i czekać tam przyjaznéj pory dostania się do Medyny; dzieci Abu-Bekera mieli im donosić żywność. Opuściwszy Mekkę w nocy, z brzaskiem poranku zdążyli do jaskini. Zaledwie do niéj się schronili, gdy posłyszeli pogoń pędzącą za nimi, Abu-Beker jakkolwiek odważnego serca—zadrżał.

„Nieprzyjaciół co nas ścigają“ rzekł „jest dużo, a nas tylko dwóch.“ „Mylisz się“ odrzekł Mahomet „jest z nami i trzeci; a nim jest Bóg!“ Tu muzułmańscy dziejopisowie opowiadają cud drogi dla pamięci prawowiernych.—Nim wpadli Korejszyci do pieczary, akacja wystrzeliła z ziemi, w jéj gałęziach usłał gniazdko i zniósł

jaja gołąb, a to wszystko pokryła siatka pracowitego pająka. Pogoń widząc te oznaki spokoju, nie przypuszczała, by kto mógł niedawnemi czasy wejść do jaskini i zwróciła się w inną stronę. Wygnańcy trzy dni przepędzili w pieczarze; a sama córka Abu-Bekera, donosiła im nocami żywność.

Czwartego dnia wyruszyli w dalszą drogę na wielbłądach, które im w nocy sługa Abu-Bekera przywiódł. Omijając szlak uczęszczany przez kupców, puścili się drogą wiodącą wzdłuż wybrzeża Czerwonego morza. Nie ujechali byli daleko, gdy ich dopędził oddział jeźdców z Soraką-Ibn-Malekiem na czele. Abu-Beker przeraził się znowu, ale Mahomet rzekł mu spokojnie. „Nie lękaj się Bóg jest z nami.“ Soraka był to srogi wojownik z szpakowatą brodą, nagie krzepkie jego ręce, pokrywały włosy. Gdy już zbliżał się do Mahometa, rumak jego stanął dębem i runął na ziemię.

Fatalny ten prognostyk, wielkie na przesądnym umyśle żołnierzy wywarł wrażenie. Korzystając z tego Mahomet, tak wymownie do nich odezwał się, że Soraka błagając o przebaczenie, ze swym oddziałem zwrócił się i odjechał. Uciekający zdążyli bez przeszkód do wzgórza Koba, o dwie mile leżącego od Medyny. Było to miejsce ulubione wycieczek mieszkańców miasta, do którego dla czystego i wonnego powietrza słabych i kaleki wysełali. Ztąd owoce wszelkie dostarczano miastu; wzgórza i bliższe pola pokrywały winnice; daléj rozkoszne ogrody z cytrynowemi i pomarańczowemi, granatowemi, figowemi i morelowemi drzewami, a szemrzące strumyki przerzynały to czarowne ustronie.

Przybywszy do tego miejsca, Al-Kaswa, wielbłąd proroka, ukląkł i nie chciał ruszyć daléj.—Prorok biorąc to za przyjazną wróżbę, postanowił zatrzymać się w Koba czas jakiś i przygotować się do wejscia do miasta. Miejscie gdzie ukląkł wielbłąd, pokazywane jest przez pobożnych Muzułmanów; na pamiątkę zaś tego wzniesiono tu wspaniały meczet, Al-Takwa. Niektórzy utrzymują, iż go był założył sam prorok. Pokazują także studnię głęboką, przy któréj miał spoczywać w cieniu orzeźwjającym drzew, a w którą miał wpuścić pierścień z pieczęcią.

W Koba, stanął Mahomet w domu Awsity, Koltuma Ibn-Hadema. Tu połączył się z nim znakomity wódz Boreida-Ibn-Hoseib, z siedmdziesięciu towarzyszami z plemienia Sahamu. Drugim równie znakomitym prozelitą, który przybył do niego do Koba, był Salman

al-Parsi (czyli Pers). Miał on być rodem z okolic Ispahanu, pewnego dnia, przechodząc obok kościoła chrześćjańskiego, ujęty gorliwością pobożnych i uroczystoscią obrządków, zbrzydził był sobie bałwany, którym dotąd bił czołem. Tułał się późniéj z klasztoru do klasztoru szukając religji, aż mu jakiś sędziwy pielgrzym doniósł o proroku w Arabji, mającym przywrócić czystą wiarę Abrahama.

Muzułmanie wychodźcy z Mekki, słysząc o przybyciu Mahometa do Koba, tłumem ruszyli na jego spotkanie, między innymi był tam—Talha i Zobeir siostrzeniec Chadidży, ci widząc kurzem okryte zniszczone ubiory Mahometa i Abu-Bekera, dali im płaszcze białe, by w nich odbyli wjazd do miasta. Mnóstwo Ansarian, czyli sprzymierzeńców spieszyło również ponowić przysięgę.

Dowiedziawszy się od nich, o szybko rozkrzewiającéj się wierze i o przyjazném usposobieniu umysłów, Mahomet naznaczył piątek, Muzułmański Sabath, w szesnasty dzień miesiąca Rebi-el-avel na dzień wjazdu.

Z rana tegoż dnia, zwołał wszystkich towarzyszy na modlitwy, i po mowie w któréj wyłuszczał główne zasady wiary, dosiadł wielbląda Al-Kaswa, i ruszył do miasta.

Boreida-Ibu-Al-Hoseib z siedmdziesiąt jeźdźcami plemienia Sahamu, straż przyboczną stanowił. Kolejno uczniowie jego utrzymywali baldahim z liści palmowych nad jego głową; obok niego jechał Abu-Beker, „Apostole Boży zawołał Boreida,“ nie wejdziesz do Medyny bez sztandaru, mówiąc to rozwinął swój zawój i zatknął go jak chorągiew na końcu spisy.

Na spotkanie kalwakaty wybiegł orszak nowo nawróconych. Wielu z nich nieznając Mahometa, oddawało pokłony Abu-Bekirowi, ale ten odsunąwszy baldahim z liści, ukazał im prawdziwego proroka.

W ten to sposób, raczéj jak zwycięzca uwieńczony laurami, niż jak zbieg, na którego głowę cenę naznaczono, wjechał Mahomet do Medyny. Stanął w domu pewnego Kazradity zwanego Abu-Ayub.

W krótce potém złączył się z nim wierny Ali, który dowlókł się zaledwie zmęczony, z pokaleczonemi od drogi nogami.

W parę zaś dni przybyła Ajesza, i reszta domowników Abu-Bekera, wraz z rodziną Mahometa; małą tę karawanę prowadzili wyzwoleniec Zeid, i sługa Abu-Bekera, Abdallah. Oto jest opis He-

giry, czyli „ucieczki proroka“ stanowi ona erę muzułmańskiego kalendarza, odpowiada zaś rokowi 622 chrześćjańskiéj ery. [1]).

ROZDZIAŁ XIII.

Muzułmanie w Medynie. Mohadżerinowie i Ansarjanie. Stronnictwo Abdallah-Ibn-Obba i Obłudników. Mahomet buduje Meczet; głosi naukę; nawraca chrześćjan. Opór żydów. Braterstwo ustanowione między wygnańcami a sprzymierzeńcami.

W krótkim przeciągu czasu, ujrzał się Mahomet, na czele potężnéj i licznéj sekty. W części składali ją wychodźcy z Mekki, zwani Mohadżerinami, to jest wychodźcy i mieszkańcy tutejsi zwani Ansarjanie, to jest sprzymierzeńcy. Ci ostatni pochodzili z plemienia Awsitów i Kazraditów, które chociaż wywodzące ród od dwóch braci Al-Awsa i Al-Kazraja, szarpały się 120 lat nawzajem, teraz połączyła ich jedna wiara. Z tymi, którzy nie wyznawali jego zasad, zawarł prorok tymczasowe przymierze.

Między Kazraditami, przeważny wpływ wywierał wódz zwany Abdallah-Ibn-Obba; miał on właśnie być obrany królem, gdy przybycie i zapał, z jakim przyjęto proroka, pokrzyżowały jego zamiary. Abdallah, był to mąż dorodnéj postawy, uprzejmego obejścia zręczny i wymowny; przyjął on proroka z otwartemi rękoma i z kilku podobnymi mu wyższymi, uczęszczał na schadzki Muzułmanów. Zręczne i słodkie ich obejście, zgrabne słówka, ujęły z razu Mahometa; wkrótce przekonawszy się jednak o fałszywéj przyjaźni Abdalli, zazdroszczącego mu popularności, równie jak o tajemnéj nienawiści mniemanych przyjaciół, napiętnował ich nazwą: „Obłudników.” Mimo to Abdallah długo nieustępował z szranek.

Widząc się w możności jawnego ogłoszenia swéj wiary, postanowił Mahomet wystawić meczet. Wybrał na to cmentarz, ocienio-

[1]) W dniu tym, obchodzą wyznawcy Koranu święto Nowego Roku.

ny daktylowemi drzewami. Odgrzebano nieboszczyków, pościnano drzewa. Meczet był prostéj budowy, odpowiadającéj prostéj wierze Islamu, i szczupłym funduszom jego wyznawców. Mury ulepiono z ziemi i gliny, sklepienie zbudowane z gałęzi, okryte liśćmi, podpierały pnie świeżo ściętych palm. Meczet miał 100 łokci kwadratowych obszerności, troje drzwi doń wiodło, jedne z południa, gdzie później ustawiono Kieblę, drugie zwały się podwojami Gabrjela, trzecie podwojami łaski. Część przybytku przezwaną Soffat, przeznaczono na mieszkanie ubogich. Mahomet własnemi rękami pomagał budować meczet. Niedomyślał się prorok, że własny swój pomnik sławy wznosił; w tym bowiem meczecie, złożono później jego zwłoki. W następnych czasach, gmach rozszerzono, ozdobiono i dotąd zwie się Meczet Al-Nebi (meczetem proroka). Czas jakiś niewiedział prorok, jak zwoływać prawowiernych na modlitwy, czy odgłosem trąb, jak u żydów, czyli też paleniem ogni na wyżynach, lub głosem kotłów. Tu przybył mu w pomoc Abdallah, syn Zejda, oznajmiając mu słowa, które wymawiane być miały, a które jak mówił, zesłało mu niebo. Przyjął je natychmiast Mahomet, i dotąd słyszymy je z minaretów zwołujące pobożnych Muzułmanów na modlitwy. [1]). „Bóg jest wielki! Nie ma Boga, tylko Bóg, Mahomet jest apostołem Boga. Przybywajcie na modlitwy, chodźcie się modlić! Bóg jest wielki! nie ma Boga, tylko Bóg!" Do nich o wschodzie słońca dołączone są te słowa; „Modlitwa lepsza od snu! Modlitwa lepsza od snu!"

Z razu wszystko odbywało się w tym skromnym meczecie z prostotą. W nocy oświecano go drzazgami daktylowego drzewa, później dopiero wprowadzono w użytek lampy i oléj. Prorok stojąc na ziemi oparty o pień palmy, przemawiał do zgromadzenia. Później wzniesiono mu mównicę do któréj wchodził po trzech stopniach, i mógł górować nad słuchaczami. Podanie głosi, że gdy po raz pierwszy na nią wstąpił, opuszczone drzewo daktylowe wydało jęk, Mahomet kazał je przesadzić by kwitło, by swemi owocami karmiło w przyszłém życiu prawowiernych. Drzewo to zagrzebano pod mównicą, gdzie oczekuje dnia zmartwychwstania.

Mahomet przemawiał do ludu siedząc, stojąc lub wspierając się

[1]) To zwoływanie z Minaretów nazywają Azan.

na kiju. Nauka jego pełna dobroci, zaszczepiała miłość Boga i ludzi w sercach wyznawców.

Zdaje się, iż przez pewien czas, prorok współzawodniczył co do słodyczy z wiarą Chrystusa. „Kto nie miłuje ludzi i dziatki swe, mawiał, nie będzie miłowany od Boga. Każdy wierny okrywający nagiego, okryty będzie w zielone szaty raju, przez Allaha.“

Godnym uwagi, jest ustęp jednéj z mów proroka, „Gdy Bóg stwarzał ziemię, ziemia drżała i chwiała się, aż dla umocnienia jéj przygniótł ją górami. Wówczas spytali Anieli, „Boże! jestże co potężniejszego nad te góry?“ A Bóg im odrzekł: „Żelazo jest od nich mocniejsze, bo je kruszy.“ A jest co mocniejszego od żelaza? Ogień bo w nim żelazo topnieje. „A co mocniejszem jest od ognia?“ „Woda, bo go gasi. „Panie! jestże co potężniejszego z twych stworzeń nad wodę?“ „Wiatr, bo w ruch ją wprowadza.“ „Ucieczko nasza! jest co potężniejszego od wiatru!“ „Człowiek miłosierny, jeśli daje prawicą, a kryje to lewicy, potężniejszym jest od wszech rzeczy. Każdy dobry uczynek jest jałmużną.“

„Uśmiechasz się do brata, dajesz jałmużnę; zachęcasz bliźnich do cnoty, dajesz jałmużnę; naprowadzasz zbłąkanego wędrowca na właściwą drogę, dajesz jałmużnę; kamienie i ciernie usuwasz z drogi, dajesz pić spragnionemu, dajesz jałmużnę.

„Prawdziwém bogactwem człowieka, w życiu przyszłem, są jego dobre za życia uczynki.“

Litość równie wpajał w uczni Mahomet. Gdy go prosił Abu-Jaraiya, mieszkaniec Basrah o rady jak ma postępować. „Nie obmawiaj nikogo“ odrzekł prorok „nie obmówiłem nikogo w życiu ni wolnego, ni niewolnika.“ Prawidła Islamizmu tyczyły się i grzecznego obejścia. Pokłoń się wchodząc i wychodząc z domu. Odkłoń się przyjaciołom, znajomym lub przechodniom, których spotkasz. Jadący powinien pierwszy powitać pieszego; idący siedzącego; mały orszak ukłonić się licznemu; młody dojrzałemu wiekowi.

Za przybyciem Mahometa do Medyny kilku chrześćjan mieszkających w mieście przeszło na jego wiarę; należeli oni zapewne do sekty uważającéj Chrystusa za największego z proroków.

Mniéj nowéj wierze sprzyjali żydzi. Z niektórymi Mahomet zawarł przymierze, ufny, iż późniéj przyjmą go za obiecanego Messjasza. Nawracającym się, dozwolił obchodzić szabasy, oraz niektóre obrządki i posty, podawane przez Mojżesza. Dotąd zwycza-

jem było sektarzy na wschodzie, zwracać się do pewnego punktu adoracji; Sabejczykowie do północnéj gwiazdy; Persowie czciciele ognia do wschodzącego słońca, żydzi do Jerozolimy. Dotychczas Mahomet nic w tym względzie nie był przeznaczył, ale wreszcie przez wzgląd na żydów naznaczył na Kiblę Jerozolimę. Kiedy codziennie rosła liczba nawróconych, choroby grassować poczęły między wychodźcami. Nieprzywykli do tutejszego klimatu, zapadali na gorączki, nie mało do tego przyczyniała się tęsknota za krajem. Chcąc im stworzyć ojczyznę w obcéj ziemi, ustanowił prorok, braterstwo między 51 mieszkańcami Mekki, i tyluż wychodźcami. Dwie osoby takiém złączone ogniwem, musiały wiernemi być sobie w szczęściu i nieszczęściu, związek ten ściśléj ich bratał z sobą niż z rodziną; po śmierci bowiem jednego, drugi pierwszeństwo miał w odziedziczeniu spadku przed krewnemi. Instytucja ta trwała, dopóki przychodźcy nie ustalili się w Medynie, tyczyła się jedynie wygnańców mekkańskich, wzmianka o niéj zamieszczona jest w ósmym rozdziale Koranu.

„Ci którzy uwierzyli i uciekli z kraju z narażeniem życia, mienia i walczyli w sprawie wiary; złączeni będą bliżéj niż krewni, z tymi co przytułek prorokowi dali.“

W ten to prosty a mądry sposób, położył prorok podstawę potęgi, która wkrótce wstrząsnąć miała najgroźniejsze mocarstwa świata.

ROZDZIAŁ XIV.

Mahomet zaślubia Ajeszę. Ali, córkę jego Fatymę. Urządzenia ich domowe.

Córka proroka Rukieja wraz z mężem swym Otmanem-Ibn-Affanem, tułała się w Abissynji. Druga córka. Zeinab, pozostała z mężem Abul-Aasem, upartym przeciwnikiem Islamizmu w Mekce, rodzinne kółko Mahometa w Medynie, składało się z niedawnemi czasy zaślubionéj żony Sawdy tudzież Fatymy i Um-Koltumy córek z pierwszéj żony. Mimo tkliwego serca i pociągu do płci niewieściéj, Mahomet nie kochał nigdy Sawdy.

„Omarze! zawołał pewnego dnia, najdroższym skarbem męża jest cnotliwa bogobojna żona, ona uciechę i rozkosz jego stanowi; posłuszna jego woli, wiernie w nieobecności strzeże mienia i sławy jego.“

Teraz zwrócił oczy na młodziuchną oblubienicę swą, Ajeszę, prześliczną córkę Abu-Bekera. Dwa lata minęły jak zaręczeni byli, Ajesza miała lat 9. Wesele obchodzono skromnie, w parę miesięcy po przybyciu do Medyny; na ślubną wieczerzę było mleko, w posagu panna dostała dwanaście ok srebra.

Niedługo potem nastąpiły zaręczyny, i wkrótce ślub najmłodszéj córki Fatymy, z wiernym Ali; piętnastoletnia Fatyma, miała bydź cudem piękności. Ali miał lat 22. Niebo i ziemia, zawarły ten błogosławiony związek. Miasto oświecone wspaniale, przybrało sukienkę wesela, kłęby wonności wzbijały się pod obłoki. Mahometowi odprowadzającemu córkę do domu męża, towarzyszył niebiański orszak. Po prawicy szedł Gabrjel, po lewicy Michał anioł, orszak zamykało 70,000 aniołów.

Z innego źródła dowiadujemy się, iż uczta weselna składała się z daktyli i oliwek; łóże małżeńskie usłano z skór baranich; wyprawa panny młodéj składała się: z dwóch rańtuchów, nagłównika, dwóch srebrnych naramienników; z poduszki skórzanéj która była wypcha-

ną palmowemi liśćmi, jednego kubka, żarn, dwóch naczyń do wody i dzbana.

Życie proroka było nader skromne. Mówi o niem w późniejszych czasach Ajesza. „Przez miesiąc cały obchodziliśmy się bez ognia, żyliśmy wodą, daktylami, chyba że nam kto mięsa przysłał z łaski. Domównicy nie dostawali dwa dni z rzędu owsianego chleba.

Za całą strawę mieli daktyle, klejek owsiany, mléko lub miód. Sam zamiatał i sprzątał izbę, słał łóże, łatał odzienie, usługiwał sobie. Dla każdéj z żon przeznaczył dwa po obu stronach meczetu domy. Przepędzał czas z niemi kolejno, zawsze jednak serce jego skłaniało się do Ajeszy.

Młodość Mahometa jak głoszą historycy Arabscy, miała być nader skromna, mamy tego dowód w przywiązaniu do starszéj odeń Chadidży.—Rozkwitające wdzięki Ajeszy, które tak potężnie usidliły go, późniéj nie zdołały wymazać z jego pamięci wspomnienia towarzyszki i dobrodziejki. Uraziło to pewnego dnia Ajeszę; „Apostole Boży“ zawołała; „nie była że Chadidża starą? nie dałże ci Allah lepszéj w jéj miejsce żony?“

„Nigdy“ zawołał Mahomet w szlachetnym wybuchu, o nigdy nie dał mi Allah lepszéj! Byłem ubogi, wzbogaciła mnie, okrzyczano mnie kłamcą, ona wierzyła mi; wszyscy odwrócili się odemnie, ona mi była wierną!“

ROZDZIAŁ XV.

Miecz, ogłoszony narzędziem wiary. Pierwsze starcie z Korejszytami. Napad na karawanę.

Następują teraz pamiętne wypadki w życiu Mahometa. Dotychczas jednał zwolenników perswazją, wymową. Słodycz jego w obejściu z nieprzyjaciołmi była wielka, a trzymając się zasad Jezusa Chrystusa, mówił: „jeśli dostaniesz policzek nadstaw drugi.“ Lecz przyszła pora w któréj uczyniwszy rozbrat z zasadami chrześćjanizmu, puszcza się przeciwną drogą.

Najnieubłagańszemi nieprzyjaciołmi jego byli Korejszyci z Abu-Safianem na czele. Oni poniżyli jego rodzinę, zagrabili jéj mienie, skazali na tułactwo.

Ciosy te zniósłby może Mahomet z pokorą, gdyby mu się nie nasunęły sposoby odwetu. Przybył do Medyny jako tułacz szukający przytułku. W krótkim przeciągu czasu, ujrzał się na czele potężnéj armji; prozelici z każdym dniem pomnażający się, byli ludzie zahartowani w boju i mężni.

„Różni prorocy mawiał Mahomet, zsyłani byli od Boga, i tak: *Mojżesz* miał łaskawość i opatrzność, Salomon mądrość i chwałę; Jezus Chrystus prawość, wszechwiedzę i potęgę; prawość czystością postępków, wiedzę znajomością serc ludzkich, potęgę cudami.

I na cóż to się zdało? nieuwierzono w cuda Mojżesza i Jezusa. Przeto ja ostatni z proroków Boga, zesłany jestem z jego mieczem! Wyznawcy moi niech nie wdają się w spory z niewiernymi, mieczem niech upór ich łamią. Ktokolwiek walczy za wiarę, pada czy zwycięża, odbierze świetną nagrodę? „Miecz“ dodawał jest kluczem do nieba i piekła; ktokolwiek walczy nim za wiarę, wynagrodzonym będzie, każda kropla krwi wylanéj, każdy znój zapisanym mu będzie w niebie. Jeśli padnie w boju, grzechy jego zgonem tym zmazanemi będą. Czeka go raj, roskoszować się będzie w towarzystwie czarnookich hurysek.

W pomoc téj wojowniczéj nauce przyszła doktryna przeznaczenia. Każde zdarzenie wedle Koranu obmyślone i zapisane naprzód zostało.

Takie to doktryny, zwróciły Islamizm z drogi pokory i filantropji na drogę gwałtu i miecza. Zgadzało się to z wojowniczym duchem Arabów. Rozbójnicze plemie po ogłoszeniu religji miecza tłumnie garnęło się pod sztandar Mahometa.

W pierwszych wojennych wyprawach proroka, przebija się jego osobista nienawiść. Były to napady na karawany Korejszytów. Trzem pierwszym przewodniczył Mahomet, nie poszły jednak pomyślnie. Czwartym dowodził Abdallah Ibn-Jasz, który wybrał się z ośmioma czy z dziesięcioma wojownikami, w drogę do południowéj Arabji. Ponieważ to był miesiąc święty Ramadan, Abdallah miał z sobą zapieczętowane rozkazy, które trzeciego dnia dopiero miał otworzyć Nic w nich stanowczego nie było. Abdallah miał udać się do doliny Naklah, między Tayef i Mekką, gdzie miał czychać na karawanę, tędy przebywać mającą. „Może, napisane było w rozkazie, będziesz mógł nam jakie o niéj przynieść wieści!“

Abdallah zrozumiał ukrytą myśl rozkazu, i był jéj posłuszny. Przybywszy do doliny, ujrzał karawanę, z kilku wielbłądów złożoną, prowadzoną przez siedmiu ludzi, wysłał do nich jednego ze swoich, przebranego za pielgrzyma. Ledwie karawana stanęła na spoczynek, gdy Abdallah wpadł na nią; zabił jednego, pojmał w niewolę dwóch, a czterech uciekło. Zwycięzcy powrócili z jeńcami i zdobyczą do Medyny. W Medynie przyjęto z oburzeniem to złamanie świętego miesiąca. Mahomet widząc, iż za daleko zaszedł, udawał gniew na Abdallę i niechciał uczestniczyć w podziale łupów.

Wieść o tém gdy doszła do uszu Korejszytów w Mekce, zapaliła ich gniewem; i wywołała następny ustęp Koranu:

„Będą cię pytać o święty miesiąc, czy wolno weń walki toczyć? Odpowiedz: walczyć weń jest występkiem; ale zaprzeć się Boga, wygnać dzieci jego ze świątyni i czcić bałwany, stokroć występniéj.“

Oczyściwszy się w ten sposób z zarzutu, Mahomet nie wahał się dłużéj przyjąć należną mu zdobycz. Jednego jeńca wydał zaokupem; drugi przeszedł na Islamizm.

Wyprawa Abdalli-Ibn-Jasza, była smutnym wynikiem religji miecza; widoki i namiętność światowe, kałały jéj pierwotną czystość.

ROZDZIAŁ XVI.

Bitwa nad jeziorem Beder.

W drugim roku Hegiry, dowiedział się Mahomet iż wódz wrogów jego, Abu-Safian, na czele czterdziestu jeźdźców wracał z karawaną tysiąca wielbłądów z Syrji do Mekki. Droga ich wiodła przez terrytorjum Medyny, między łańcuchem gór a wybrzeżem morza. Postanowił tedy napaść na nich.

W połowie miesiąca Ramadanu, wyszedł z Mekki na czele oddziału 314 zbrojnych, złożonego z 83 wychodźców, 61 Awsitów i 17 Kazraditów. Każdy oddział miał osobny sztandar. Dwa konie tylko, miała ta mała armjia, ale za to liczyła 70 wielbłądów, na które wojownicy kolejno siadali by przyśpieszyć pochód.

Othman-Ibn-Affan, niedawno przybyły z Abissynji, gorąco pragnął należeć do téj wyprawy, dla słabości jednak żony, musiał pozostać u jéj łoża. Czas jakiś oddział dążył szlakiem do Mekki, później zwrócił się ku wybrzeżom Czerwonego morza, i wszedł w żyzną dolinę przerzniętą strumieniem Beder.

Tutaj rozłożył się przy miejscu które w bród przebyć musiała karawana. Mahomet rozkazał ludziom wykopać głęboką fossę, sprowadzić do niéj wodę, by mogli gasić pragnienie, zdala od pocisków nieprzyjaciół.

Tymczasem Abu-Safian przestrzeżony o zasadzce, pchnął na szybkim wielbłądzie gońca do Mekki po pomoc.

Goniec wpadł do Kaaby, wybladły, zdyszany, Abu-Jal wbiegł na dach przybytku i uderzył na trwogę. Powstało zamieszanie i przestrach w mieście. Henda, żona Abu-Safiana niewiasta nieustraszonego serca i zawziętości, wezwała ojca swego Ota, brata Alwalida i wuja Szaiba oraz wojowników swéj rodziny, by biegli w pomoc mężowi.

Bracia i krewni korejszyty poległego w dolinie Naklah z ręki Abdali-Ibn-Jasza, porwali za oręże.

Osobiste widoki połączone były z tą żądzą zemsty; wielu korejszytów miało towary w zagrożonéj karawanie. W mgnieniu oka oddział złożony z stu koni i siedmiuset wielbłądów, puścił się drogą do Syrji. Dowodził nim siedmdziesięcio letni wojownik Abu-Jal który mimo zgrzybiałego wieku, zachował młodzieńczą siłę, hart i odwagę.

Tymczasem Abu-Safian, wyprzedziwszy karawanę, bacznie począł śledzić ślady dostrzegane na piasku. Były to ślady żołnierzy Mahometa. Domyślił się tego po pestkach daktylowych rozsianych po drodze,—drobnością odróżniających daktyle Medyny od innych.

Widząc drogę, którą udali się przeciwnicy, Abu-Jal zmienił swój kierunek, zwrócił się do brzegów morza, i sądził że niebezpieczeństwo minęło. Wysłał więc powtórnie gońca z tą ważną wiadomością do zbliżać się mogących Korejszytów, radząc im wrócić do Mekki.

Posłaniec spotkał niedaleko nadbiegającą odsiecz. Wysłuchawszy go oddział stanął, i wodzowie zebrali się na radę. Jedni chcieli iść daléj, i przykładnie ukarać Mahometa; drudzy chcieli wracać do domu. Niewiedząc co czynić, wysłali podjazd, by rozpoznał stanowisko i siłę nieprzyjacielską. Wrócił wkrótce, donosząc, iż wróg był do trzystu ludzi mocny; to wznieciło zapał żołnierzy. Próżno im przekładali drudzy: „Zważcie“ mówili, to są ludzie co nic do stracenia nie mają; całe ich mienie oręż przy boku, nie zginą jak po zaciętéj obronie. Przytém mamy krewnych w ich szeregach; zwyciężywszy czyż będziemy śmieli spojrzeć sobie w oczy zbryzgani krwią bratnią“

Słowa te przeważne wywarły wrażenie, gdy wtém odezwali się bracia Korejszyty zabitego w dolinie Naklah, podburzani przez Abu-Jala, domagając się zemsty.—„Na przód“ zawołał tenże, „idźmy zaczerpnąć wody strumienia Beder na gody z powodu ocalenia naszéj karawany.“ Oddział ruszył z zapałem naprzód, wielu jednak zwróciwszy konie, wróciło do Mekki.

Straż przednia uwiadomiła Mahometa o zbliżającym się nieprzyjacielu. Bojaźń poczęła się wkradać w serce niejednego wojownika; opuszczając miasto w nadziei zagrabienia bogatych łupów, niespodziewali się walki, teraz widok liczniéjszego nieprzyjaciela, przestraszył ich; ale Mahomet wlewał w nich odwagę, mówiąc: iż Bóg mu był przyrzekł zwycięztwo.

Muzułmanie zajęli silne stanowisko na pochyłości wzgórza, mając wodę u jego stóp.

Na szczycie pagórka zbudowano szałas z gałęzi dla proroka, przed nim stał ścigły dromader, na którym wrazie przegranéj, mógł ratować się ucieczką do Medyny.

Przednia straż nieprzyjaciela wpadła do doliny, konając z pragienia, sunęła się do strumyka; gdy wtém jak piorun wpadł na nich z garstką walecznych, Hamza i własną ręką zmiótł głowę jéj przywódzcy. Jeden tylko żołnierz przedniéj straży ocalał, który potém przeszedł na Islamizm.

Nadciągnęła wreszcie główna siła Korejszytów, z powiewającemi znakami, z odgłosem trąb i kotłów. Trzech wojowników wyprzedzając szeregi wyzywało najodważniéjszych muzułmanów do pojedynczego boju. Jednym z nich był Ota, drugi Al-Walid, trzeci Szaiba, brat Oty. Rycerze ci zagrzani byli odezwą Hendy, żony Abu-Safiana. Wszyscy trzéj znamienite w plemieniu swém zajmowali stanowiska.

Trzech rycerzy Medyny wysunęło się na przód, przyjmując wyzwanie; ale Korejszyci zawołali, „Niechcemy was, niech tu przyjdzie trzech renegatów z Mekki, z tymi zmierzymy się, jeśli śmią stanąć“ Hamza, wuj i Ali, krewny Mahometa, oraz Obeida-Ibn-Al-Haret, stanęli w ich miejscu. Po zaciętéj bohaterskiéj walce Hamza i Ali pobili przeciwników i w porę przybyli na pomoc Obeidzie, który odniosłszy kilka ran, słabo odpierał ciosy Oty. Zabiwszy tegoż unieśli towarzysza na barkach, ale ten wkrótce skonał.

Bój wszczął się powszechny. Muzułmanie mniéj liczni zrazu zachowywali się odpornie, rażąc nieprzyjaciół gradem strzał, ilekroć chcieli pragnienie w strumieniu ugasić.

Mahomet klęczał z Abu-Bekerem w szałasie gorąco się modląc. W czasie bitwy wpadł w paroxyzm. Przyszedłszy do przytomności oznajmił, iż Bóg ukazał mu się, przyrzekając zwycięztwo.

Wybiegł więc z chaty, porwał garść pyłu, i cisnął ją w Korejszytów, a wydawszy rozkaz towarzyszom starcia się z nieprzyjacielem, zawołał „Walczcie! nie bójcie się! bramy raju są w cieniu mieczy. Ten kto polegnie walcząc za wiarę, nieochybnie zakosztuje rozkoszy niebiańskich.“ Zwarły się szyki, Abu-Jal pchnął rumaka, gdzie bój wrzał najzaciętszy, gdy wtém raniony bułatem, spadł z siodła na ziemię. Wówczas to przygniotłszy mu pierś no-

gą, Abdallah-Ibn-Masud szamoczącemu się i przeklinającemu jedném cięciem zmiótł głowę. Śmierć jego była hasłem porażki Korejszytów. Pierzchli w nieładzie, siedmdziesięciu pozostało na polu bitwy, tyluż dostało się do niewoli. Ze strony Muzułmanów poległo czternastu, i tych imiona, jako męczenników wiary, święcie przechowane zostały.

Dziejopisowie przypisują zwycięztwo nadprzyrodzonéj potędze. Ledwie Mahomet cisnął był grad piasku, gdy trzy tysiące anielskich wojowników, strojnych w białe i żółte zawoje, powiewając lśniącemi szaty, na karych i białych rumakach, wpadło lotem pioruna na Korejszytów, druzgocząc, niszcząc wszystko w szalonym biegu. Potwierdza to świadectwo pasterz, strzegący trzody, na przyległem wzgórzu: „Ja i mój krewny przypatrywaliśmy się właśnie bitwie, gdy w tém ujrzeliśmy obłok pędzący ku nam, grzmiący odgłosem trąb i rzeniem koni. Gdy się zbliżył, wysunęły się z niego zastępy zbrojnych aniołów i zagrzmiał głos straszliwy Archanioła wołający na klacz swą: „Prędzéj! daléj! Haizumie!" Na ten głos okropny, skonał mój towarzysz z przestrachu, ja zaś cudem ocalałem.

Po bitwie Abdallah-Ibn-Masud, przyniósł głowę Abu-Jala Mahometowi; ten patrząc na nią zawołał; „On był Faraonem naszego ludu."

Muzułmanom poległym oddano ostatnią cześć; co zaś do trupów Korejszytów powrzucano je bezładnie do jamy. Szło teraz o to jak podzielić się jeńcami. Omar był zdania, by im pościnać głowy, Abu-Beker, by ich za okupem puszczono. Mahomet zauważył podobieństwo Omara z Noem, który błagał Boga o wygubienie występnych potopem, Abu-Beker zaś jak Abraham wstawiał się za niemi. Litość wreszcie przemogła. Dwóch tylko jeńców stracono, Nadara, któren wyśmiewał Koran, jako zbiór perskich bajek i powiastek, i Okbę, któren targnął się był na życie proroka w Kaabie.

Kilku uboższych jeńców udarowano wolnością, związawszy ich przysięgą nie podnoszenia nigdy oręża przeciw Mahometowi.

Jednym z najznakomitszych jeńców był Al-Abbas wuj Mahometa. Pojmał go w niewolę Abu-Yaser, człowieczek mały, niepozornéj postawy. Gdy wyśmiewali się z tego obecni, utrzymywał Al-Abbas, że się poddał olbrzymiemu rycerzowi siedzącemu na dzikim rumaku. Abu-Yaser chętnie by zaprzeczył tym słowom ćmią-

cym czyn jego świetny, ale Mahomet, chcąc oszczędzić wstydu wujowi oznajmił: że tym wojownikiem musiał być anioł Gabrjel.“

Równie znamienitym brańcem był Abul-Aass, mąż córki proroka Zeinab. Próżno doń przemawiał Mahomet, chcąc go na wiarę swoją nawrócić, Abul, pozostał nie zachwiany. Ofiarował mu więc wolność pod warunkiem, że mu żonę, a córkę swą zwróci. Abul, zgodził się na to; Zeid więc wierny wyzwoleniec proroka, ruszył po Zeinab do Mekki, mąż jéj tymczasem pozostał jako zakładnik. Nim armja ruszyła z powrotem w pochód, nastąpił podział łupów; mimo to bowiem, iż karawana z rąk im się wyśliznęła była, zdobycz składająca się z broni, wielbłądów, rzędów i okupu jeńców była wielka. Na rozkaz proroka podzielono ją na równe części; a chociaż dawnym zwyczajem Arabów czwartą część łupów dostawał wódz w dziale; prorok jednak poprzestał na prostym podziale. Między różną bronią, dostał mu się sławny miecz bojowy, Dul Fakar; później w spuściźnie odziedziczył go zięć Mahometa Ali.

Podział zdobyczy wywołał szemranie żołnierzy. Rycerze, którzy walczyli w pierwszych szeregach, żalili się, iż dostali tyle co i ci, co stali na wierzchołku góry, albo starcy pilnujący obozu.

Sprzeczka ta, podobną była, mówi Sab, do kłótni żołnierzy Dawida przy łupach Amalekitów (Samuel roz: XXX—21—25). Może też prorok poszedł za tym przykładem. Szczęściem za przybyciem do Mekki miał nową wizję oświecającą go, jak miał sobie w tym razie na przyszłość postąpić. Taką była bitwa pod Beder, pierwsze zwycięztwo odniesione pod sztandarem Mahometa; które olbrzymie wydało skutki otwierając szereg zwycięztw, mających zmienić los świata.

ROZDZIAŁ XVII.

Śmierć córki proroka Rukieji. Zeinab wraca na łono ojca. Skutki przekleństwa rzuconego na Abu-Lahaba, i jego rodzinę. Szalony gniew Hendy żony Abu-Safiana. Mahomet cudem unika śmierci. Poselstwo Korejszytów. Król Abissynji.

Wioząc bogate łupy, licznych jeńców, wrócił Mahomet zwycięzko do Medyny. Radość jednak z odniesionego zwycięztwa zakłóconą była smutkiem domowym. Rukieji, ukochanego dziecka, już nie zastał. Goniec którego wysłał z wieścią zwycięztwa, napotkał żałobny orszak, niosący zwłoki jéj do grobu. Żal proroka ukoiło nieco przybycie Zeinab i wiernego Zeida. Missja jego była nader drażliwa i trudna. Mieszkańcy Mekki rozjątrzeni byli porażką, oraz okupem jeńców. Zeid nie wchodząc do miasta, wysłał posłańca do Kenanah, brata Abul-Aassa, donosząc mu o zawartéj umowie, oraz naznaczając miejsce, gdzie żądał, by mu Zeinab wydaną została.—Kenanah, odwiózł ją w lektyce. W drodze obległa go zgraja Korejszytów, chcąca zatrzymać Zeinab. W ciżbie i zamieszaniu, Habbar-Ibn-Aswad, pchnął lancą w lektykę, i gdyby Kenanah nie był cios ten odbił łukiem, Bóg wie, coby się z Zeinab było stało. Dopiero następnego dnia, tajemnie wydał ją w ręce Zeida.

Mahomet tak był tknięty do żywego, tym napadem na córkę, że skazał Habbara, ktokolwiek on był, na stos. Skoro minęło pierwsze uniesienie gniewu, złagodził wyrok. „Bóg jeden tylko" rzekł: „może karać człowieka. Jeśli pojmiecie Habbara, niech zginie od miecza."

Porażka pod Beder, silne na Korejszytach Mekki wywarła wrażenie. Człowiek którego niedawno wygnali z swego miasta, urosł raptownie w potężnego wroga. Wielu mężnych, zamożnych obywateli z ich plemienia, padło pod jego orężem; drudzy w więzach niewoli, oczekiwali haniebnego okupu. Abu-Lahab wuj Mahometa a nieubłagany wróg jego, przykuty do łoża niemocą, nie mógł należeć do wyprawy. Wieść przegranéj ostatni mu cios zadała, i w parę dni po bitwie pod Beder, umarł.

Pobożni muzułmanie przypisują skon jego przekleństwu, jakie nań cisnął prorok, gdy Lahab porwał za kamień, chcąc nim weń ugodzić na wzgórzu.

Przekleństwo, ciężko zjściło się na synu jego Otho który odrzucił był żonę, córkę Mahometa Rukieję; w oczach karawany dążącéj do Syrji rozszarpał go lew w kawały.

Nikt jednak więcéj nie bolał nad przegraną jak Abu-Safian. Wprawdzie zdążył był do Mekki nienaruszony z karawaną swą; ale jakaż okropna wieść go tam czekała! Na spotkanie jego wybiegła żona w szalonéj rozpaczy, jęcząc po śmierci wuja, ojca i brata. Dnie i noce oddana boleści, błagała pomsty nieba nad Alim i Hamzą.

Abu-Safian tedy zebrawszy dwustu jedenastu jeźdźców na szybkich rumakach, zaopatrzywszy każdego w worek mąki, ruszył w pochód, opuszczając żonę, poprzysiągł nie czesać i nie trefić włosów, nie namaszczać brody, nie zbliżyć się do kobiety, nim nie spotka Mahometa oko w oko. Plądrując w okolicach Medyny, ubił dwóch Mahometan, pustoszył pola i niszczył winnice, paląc daktylowe gaje.

Mahomet wybiegł na jego spotkanie na czele przemagającéj siły. Abu-Safian, zapominając przysięgi, nie czekając zbliżenia się wroga pierzchnął. Jezdźcy jego popędzili za wodzem zrzucając w pośpiechu ucieczki worki mąki z siodeł; ztąd też dzień ten nazwano. „Wojną worków mąki."

Muzułmańscy dziejopisowie, wspominają o niebezpieczeństwie jakie miało grozić Mahometowi w téj wyprawie. Pewnego dnia, zasnął był smacznie w cieniu drzewa, zdala od swego obozu, gdy zbudzony szmerem, ujrzał Durtara, nieprzyjacielskiego wojownika, grożącego mu gołym mieczem.

„Mahomecie!" zawołał tenże, „któż cię teraz zbawi?" „Bóg!" odrzekł prorok. Uderzony temi słowy, Durtar, spuścił miecz, który natychmiast porwał Mahomet. „Któż cię teraz zbawi Durtarze?"

„Niestety, nikt!" odrzekł żołnierz. „Ucz się tedy odemnie być litościwym." Mówiąc to, oddał mu bułat do rąk. Serce Durtara przepełniło się wzruszeniem, uznał Mahometa za proroka Bożego i przyjął wiarę. Jak gdyby zdarzenie to samo przez się nie było cudowne, inni historycy przypisują ocalenie Mahometa aniołowi Gabrjelowi, który miał uderzyć w piersi Durtara i wytrącić mu miecz z dłoni, w chwili kiedy nim godził na śpiącego. W tymże czasie Korejszyci wysłali poselstwo do króla Abissynji, żądając wydania wychodźców

tam kryjących się. Posłów było dwóch. Jeden z nich był Abdallah Ibn-Rabia, drugi pamiętny satyrami ciskanemi na Mahometa, Amru Ibn-Al-Aass.

Posłowie rozpoczęli czynności swe, złożeniem drogich darów królowi, następnie zażądali wydania zbiegów. Sprawiedliwy król zawezwał muzułmanów przed sąd swój, by się oczyścili z herezji im zarzucanéj. Między niemi był Giaffar, syn Abu-Taleba, brat Alego, a więc krewny Mahometa. Był to człowiek dorodnéj postawy i porywającéj wymowy. On w imieniu współbraci, począł z zapałem tłómaczyć królowi zasady Islamizmu. Król, uderzony podobieństwem nowéj nauki z swą wiarą, (był bowiem Nestorjańskim chrześćjaninem) odmówił żądaniom Korejszytów, nieprzyjął darów i odesłał z niczém poselstwo.

ROZDZIAŁ XVIII.

Wzrost potęgi Mahometa. Prześladowanie żydów. Arabska dziewica zelżona przez Izraelskie plemie Kainoka. Rozruch, Beni Kainoka chronią się do zamku. Zwyciężeni skazani są na wygnanie i stratę majątku. Małżeństwo Otmana z córką proroka Um-Koltum, a proroka z Hafzą.

Bitwa nad strumieniem Beder, zmieniła położenie Mahometa; tułacze plemiona Arabji nęciła wiara, podsycająca żądze napadów nadzieją łupów, a która głosiła powrót do pierwotnéj wiary ojców; pierwszy tedy zastęp wracający do miasta obciążony zdobyczą, szybko skłonił mieszkańców do ogólnego przejścia na Islamizm, i poddania się władzy proroka. Przemawiał teraz on już tonem prawodawcy i mocarza. Zmianę tę na samym wstępie poczuli żydzi.

Wszelkie ustąpienia, jakie był uczynił temu upartemu ludowi, nie przyniosły owoców, nie tylko zatwardziale obstawali przy swojéj wierze, ale jeszcze szydzili z słów proroka. Assma córka Merwana, poetka żydowska, pisała na niego satyry. Jeden z zagorzałych

proroka zwolenników, śmiercią ją za to ukarał. Równy los spotkał stu dwudziesto letniego Izraelitę Abu-Afaka. Kaab-Ibn-Aszraf także poeta izraelski uciekł do Mekki, po bitwie pod Beder, gdzie wzniecał zemstę korejszytów, wynosząc pod niebiosa cnoty rycerzy poległych nad brzegiem fatalnego strumienia.

Zaślepiony szałem śmiał śpiewać też same pieśni w ulicach Medyny w obec prawowiernych. Mahomet dowiedziawszy się o tém, zawołał. Któż mię uwolni od tego syna Aszrafa? Życzenie jego spełniło się, a śpiewak śmiercią zuchwałość swą przypłacił. Wkrótce jednak zdarzył się wypadek, który pociągnął za sobą wybuch, długo tajonéj względem żydów nienawiści.

Dziewczyna z koczującego plemienia Arabskiego, zaszła pewnego dnia do dzielnicy miasta zamieszkałéj przez Beni-Kainoków, to jest dzieci Kainoki złożonych z trzech potężnych rodzin żydowskich. Tutaj otoczyła ją zgraja młodzieży Izraelskiéj, prosząc by uniosła zasłony. Dziewczyna z oburzeniem odmówiła im. Tymczasem młody złotnik, przed którego sklepem to się działo, przybił zręcznie koniec zasłony do ławy, tak że wstawszy odsłoniła twarz swą mimowolnie.

Nastąpił śmiech i szyderstwa młodych Izraelitów, wpośród których zapłoniona, pomieszana stała. Widząc to obecny muzułmanin, wyjął miecz z pochwy i utopił go w sercu złotnika; sam zaś natychmiast padł pod gradem ciosów. Wieść ta piorunem lecąc, doszła do dzielnicy sąsiedniéj muzułmańskiéj. Cała ludność porwała się do broni, uzbroili się również Beni-Kainoci, ale czując się słabszymi na siłach, schronili się do warowni. Mahomet starał się uciszyć rozruch; ale żądał w zamian, by Izraelici przeszli na jego wiarę.

Czas jakiś Izraelici niechcieli się poddać, lecz zmusił ich głód do tego. Gdyby nie Abdallah-Ibn-Obba naczelnik Kazraditów a protektor ich plemienia, wszyscy by padli ofiarą zwycięzców; skazano ich tylko na wygnanie, mienie ich zaś na rzecz muzułmanów skonfiskowanem zostało.

Między bronią, którą otrzymał Mahomet w podziele, znajdowały się trzy sławne miecze, Medham, ostry, Al-Battar, tnący, Hatef śmiertelny. Dwie spisy, Al-Montari, Rozpraszacz i Al-Montawi. Niszczyciel, Puklerze srebrne Al-Fada i Al-Saadia, któremi niegdyś miał udarować Saul Dawida ruszającego na spotkanie Goliata. Łuk zwany Al-Katum, mocny, który gdy go prorok w pierwszéj

naciągał potrzebie, pękł w jego ręku. W ogóle zakazał używać wojownikom swym Perskiego łuku.

Zrzuciwszy maskę Mahomet poprzestał łagodnie obchodzić się z Izraelitami, i zaczął ich prześladować jawnie. Kieble ustanowioną dotąd w Jerozolimie przeniósł do Mekki.

Śmierć Rukieji pogrążyła w smutku męża jéj Otmana. Chcąc ukoić ten żal, Omar jego towarzysz broni, ofiarował mu córkę swą Hafze za żonę. Była ona wdową pełną wdzięków, mimo to Otman nie przyjął jéj ręki. Dotknęło to do żywego Omara, który głośno począł się skarżyć za tę z niewagę przed Mahometem. „Nie frasuj się" odrzekł mu prorok, „lepszego męża dostanie twa córka." W rzeczy saméj połączył córkę swą Um-Koltum z Otmanem, sam zaś pojął Hafzę za żonę. Czynem tym politycznym, tém silniéj połączył się z Omarem i Otmanem. Hafza po Ajeszy zajmowała pierwsze w sercu męża miejsce i jéj powierzoną była skrzynia, w któréj przechowywano wyjątki i ustępy z Koranu.

ROZDZIAŁ XIX.

Henda podnieca męża i korejszytów do zemsty. Korejszyci ruszają na wyprawę; Henda towarzyszy im z niewiastami. Bitwa pod Ohud: Okrutny tryumf Hendy. Mahomet pociesza się, poślubiając Hendę, córkę Omeya.

Im groźniejszą się stawawała potęga Mahometa w Medynie tém większym pałali gniewem Korejszyci Mekki.

Henda nie dała na chwilę spokoju mężowi, podburzając go do krwawéj zemsty nad mordercami syna, wuja i brata. Również jéj się domagał Akrema syn Abu-Jala, który odziedziczył po ojcu nienawiść dla proroka.

Trzeciego tedy roku Hegiry, w rok po bitwie nad Bederem, wyruszył w pole Abu-Safian z trzema tysiącami wojowników korejszyckich. z licznymi posiłkami plemion arabskich Kanana i Teha-

ma, siedmset wojowników zbrojnych było w pancerze i dwustu jeźdźców. Akrema i Kaled-Ibn-al-Waled rycerz nieustraszonéj odwagi służyli jako dowódzcy pod jego rozkazami. Sztandary niosło plemie Abd-al-Dar, które od niepamiętnych czasów zasiadało pierwsze w radzie, w pierwszym szeregu szło do boju i któremu zawsze powierzano sztandary. W tyle armji szła Henda z pietnastu przedniejszemi niewiastami Mekki, krewnemi rycerzy poległych nad Bederem; te już to rozdzierały powietrze łkaniem i jękiem, już to zachęcały wojowników do boju, odgłosem cymbałów i pieśni wojennych.

Przechodząc przez wioskę Abwa, gdzie spoczywały w mogile zwłoki Aminy matki Mahometa, z trudnością zdołano powstrzymać Hendę chcącą je zgwałcić. O ruchach nieprzyjaciela uwiadomił Mahometa, wuj jego Al-Abbas, wysełając mu pewnego gońca. Goniec spotkał go w wiosce Koba. Prorok bezzwłocznie pośpieszył do Medyny i zwołał radę. Czując się słabszym na siłach, chciał oczekiwać nieprzyjaciół w murach miasta, tegoż samego byli zdania doświadczeni rycerze, ale młodzi zagrzani wspomnieniem zwycięztwa nad Bederem, głośno domagali się wyjścia na spotkanie wroga.

Mahomet uległ ich naleganiu, gdy jednak przejrzał swe siły, nie naliczył jak tysiąc zbrojnych; stu zaledwie miało pancerze dwóch tylko było jezdnych.

Ci co tak głośno domagali się spotkania, ochłonęli z zapału i radzi byli pozostać w mieście. „Nie," zawołał Mahomet, niegodzi się by prorok chował do pochwy raz obnażony oręż; nie godzi się, by cofał kroki nim Bóg rozstrzygnie los jego." Mówiąc to, dał hasło wyruszenia w pochód.

Częścią jego oddziału złożoną z żydów, dowodził Abdallah-Ibn Obba. Mahomet odrzucił pomoc żydów, dopóki ci nie przejdą na jego wiarę, w przeciwnym razie, kazał wracać do domów; słysząc to ich protektor Abdallah, wrócił także z swemi Kazradytami do miasta, zmniejszając siły proroka do siedmiuset ludzi.

Z nieliczną tą garstką zajął prorok stanowisko na pagórku Ohud, o sześć mil od Medyny. Stanowisko to wzmocnione było od natury skałami, po bokach zaś zasadzeni łucznicy, mieli bronić wojsko od oskrzydlenia, i napadów konnicy. Prorok miał na sobie szyszak i dwie koszulki stalowe. Na jego mieczu wyryte były słowa „Bojaźń sprowadza hańbę, tchórzostwo nie ocali człowieka od jego

przeznaczenia." Nie mając zamiaru osobiście czynny brać w walce udział, miecz ten powierzył dzielnemu rycerzowi, Abu-Dudżana, który poprzysiągł walczyć nim, dopóki nie stępi albo nie skruszy. Prorok z wysokości wzgórza miał patrzéć na pole bitwy. Korejszyci ufni w przemagającą liczbę, zbliżyli się do podnóża pagórka z rozwiniętemi sztandary. Abu-Safian, dowodził środkiem, jezdców ustawiono po obu skrzydłach. Lewem dowodził Akrema syn Abu-Jala; prawem Kaled-Ibn-al-Waled. Stanąwszy w obliczu nieprzyjaciela Henda i jéj towarzyszki uderzyły w kotły i poczęły śpiewać pieśń wojenną; od czasu do czasu, wykrzykując nazwiska walecznych poległych pod Bederem: „Odważnie synowie Abd-al-Dara! wołały na chorążych. Na przód zgóry na wroga!"

Mahomet powściągał zapał swoich żołnierzy; rozkazując im trzymać się odpornie w wyniosłem stanowisku. Szczególnie też przykazywał łucznikom nieopuszczać ważnego miejsca.

Bitwa ropoczęła się szarżą jazdy lewego skrzydła, na których czele biegł Akrema. Gradem strzał powitano ich i cofnęli się w nieładzie.

Widząc to Hamza wydał okrzyk wojenny Muzułmanów: Amit! Amit! Smierć Smierć! i rzucił się z swym oddziałem na nieprzyjaciela. Przy jego boku był Abu-Dudżana z orężem Mahometa w ręku, z czerwoną przepaską na czole, na któréj napisane było: „Pomoc przychodzi od Boga! zwycięztwo lub śmierć!"

Dudżana jak lew cisnął się w tłum wrogów, siejąc śmierć za każdym ciosem, wołając: „Miecz Boga i jego proroka" siedmiu chorążych z plemienia Abd-el-Dar, padło trupem,—środek począł się chwiać. Muzułmańscy łucznicy pewni że bitwa wygrana, zapominając rozkazu proroka, wysunęli się z swego stanowiska, wołając; „Zdobycz! zdobycz!" widząc to Kaleb, zwarł rumaka, zajął opuszczoną przez nich pozycję, a natarłszy na muzułmanów z boku i z tyłu, zmusił jednych do ucieczki, rozproszył drugich. W czasie najzaciętszéj walki, jeździec zwany Obij-Ibn-Chalaf, przedarł się przez tłumy wołając: „Gdzie Mahomet? Nie masz dla nas spokoju, dopóki on żyje" Słysząc to prorok, porwał oszczep z rąk obok stojącego żołnierza, i przeszył nim bałwochwalcę. „Tak to mówi pobożny Al-Dżannabi, legł marnie wróg Boga, co śmiał parę lat wprzódy grozić prorokowi, mówiąc: „Przyjdzie dzień, w którym zginiesz z mej ręki"

„Strzeż się" odpowiedziano mu: „jeśli spodoba się Bogu, ty sam legniesz z mojéj dłoni." W czasie najzaciętszego boju, kamień wyrzucony z procy dosięgnął Mahometa w usta, przeciął mu wargę, i wybił przedni ząb, drugą ranę otrzymał od strzały w twarz, z której grot żelazny pozostał w ciele. Hamza zadając cios śmiertelny wojownikowi nieprzyjacielskiemu, przeszyty został oszczepem przez Waksę niewolnika etjopskiego. Mosaab-Ibn-Omar, chorąży Mahometa padł także, lecz Ali pochwycił mu z rąk omdlewających sztandar i dzierżył go do końca walki.

Mosaab, podobny był twarzą do proroka, rozniosła się tedy wieść między nieprzyjaciołmi o śmierci Mahometa. Podwoiło to siły Korejszytów, Muzułmanie pierzchnęli w rozpaczy unosząc z sobę Abu-Bekera i Omara rannych, Raab jednakże syn Maleka, poznawszy Mahometa po zbroi leżącego między poległymi i rannymi, zawołał: „Prawowierni! Prorok Boży żyje jeszcze, na pomoc, na pomoc!" Zwrócili się Muzułmanie, pochwycili rannego w swoje ramiona, i unieśli go na szczyt wzgórza, z postanowieniem bronienia się do ostatniego. Korejszyci jednak pewni, iż poległ prorok, nie ścigali ich, ale rzucili się plądrować rannych i poległych. Henda i jéj okrutne towarzyszki przewodniczyły w tem ochydnem dziele, Henda chciała wyrwać i pożréć serce poległego Hamzy.

Abu-Safian wznosząc na spisie trupa, wołał zjeżdżając w tryumfie ze wzgórza: „Los wojny jest zmienny: Bitwa pod Ohud, następuje po bitwie nad Bederem."

Po cofnięciu się nieprzyjaciela, Mahomet zeszedł ze skały, i zwiedzał pole bitwy. Na widok zwłok Hamzy znieważonych i poszarpanych, zakrwawiło się serce jego, i w uniesieniu żalu poprzysiągł na siedmdziesięciu nieprzyjaciołach podobnież się pomścić. Żal jego miał ukoić Gabrjel zapewnieniem, iż Hamza policzony został do mieszkańców nieba, pod nazwą: „Lwa Boga i jego proroka"

Ciała poległych pogrzebano, jak było można, tam gdzie padli. Mahomet zabronił towarzyszom opłakiwać tę stratę obcięciem włosów i rozszarpaniem sukien, ale dozwolił im łzy wylewać.

Noc po bitwie przeszła w największéj niespokojności, spodziewano się co chwila napadu Korejszytów.

Następnego dnia, pociągnął do miasta, trzymając nieprzyjaciół na oku, za nadejściem nocy, rozniecono ognie strażnicze. Abu-

Safian dowiedział się wreszcie, że Mahomet ocalał, czuł się za słabym, by uderzyć na miasto, mając w sąsiedztwie resztki oddziału Muzułmanów. Poprzestając tedy na odniesionych wawrzynach, zawarł z Prorokiem zawieszenie broni na rok, i powrócił tryumfując do Mekki.

Mahomet pocieszał się w strapieniu, zaślubiając Hendę córkę Omeya, człowieka potężnego wpływu. Była ona wdową, a za życia męża schroniła się do Abissynji. Miała podówczas lat dwadzieścia ośm, syn jéj zwał się Sahna, zkąd ją zwykle nazywano Omm-Sahną, to jest matką Sahny. Słynna z wdzięków, odmówiła ręki swéj Abu-Bekerowi i Omarowi. Mahomet nawet z razu, nie zbyt obiecującego doznał przyjęcia. „Niestety" zawołała „jakiegoż szczęścia spodziewać się może prorok Boży ze mną? Nie jestem już młoda, mam syna, jestem zazdrosna:" „Co do wieku," odrzekł Mahomet, „o wieleś młodsza odemnie? Co do twego syna, zastąpię mu miejsce ojca, co zaś do twéj zazdrości, będę Allaha błagał, by ci ją wykorzenił z serca."

Osobne mieszkanie przyrządzono dla nowéj żony, koło meczetu. Sprzęty jéj domowe, składały się z worka owsa, młynka i faski tłuszczu.

ROZDZIAŁ XX.

Zdrada kilku żydowskich plemion, ich kara. Poświęcenie wyzwoleńca Zejda, rozwodzi się z swą żoną Zejnab, by ją mógł prorok zaślubić.

Porażka pod Ohud, nieprzyjazny wpływ wywarła na postęp nowéj wiary.

Mimo to, mieszkańcy dwóch miast, Adhal i Kara, wysłali do niego poselstwo, oznajmując gotowość swą, przyjęcia Mahometanizmu. Wysłał więc z deputacyją sześciu uczni; ale gdy podróżni stanęli wypocząć nad strumieniem Radże, orszak poselstwa wpadł nie-

spodzianie na Muzułmanów, ubił czterech na miejscu, dwóch zaś odesłał do Mekki, gdzie wkrótce w mękach wyzionęli ducha.

Również zdradziecko postąpili sobie mieszkańcy prowincji Nadżed. Udając się za Muzułmanów, wysłali do Mahometa z prośbą o posiłek, przeciw grożącym im nieprzyjaciołom. Wysłał więc pewną liczbę wojowników, którzy napadnięci zdradziecko przez Beni Suleimitów nad strumieniem Manna, wycięci do nogi zostali.

Jeden z nich tylko Amra-Ibn-Omeya, zdołał ucieczką uratować życie, i wrócił z tą wieścią do Medyny,

Wracając napotkał dwóch bezbronnych żydów z plemienia Beni-Amir, czy to biorąc ich za nieprzyjaciół, czy też do szaleństwa przywiedziony morderstwem towarzyszy zabił ich. Plemie w zgodzie z Mahometem żyjące, zażądało zadosyćuczynienia. Oddał tę sprawę pod rozsądzenie i pośrednictwo plemienia żydowskiego, beni Nater, mającego bogate posiadłości i warownię Zohra o 3 mile od Medyny.

Plemie to zobowiązało się przysięgą, gdy jako wygnaniec przybył do Medyny, pośredniczyć mu w sporach z przeciwnikami. Wódz ich zaprosił teraz do siebie proroka. Przybył w towarzystwie Omara, Abu-Bekera, Alego i kilku innych wiernych przyjaciół. Mieli właśnie zasiadać do uczty zastawionéj przed domem naczelnika, gdy wtém dowiaduje się tajemnie Mahomet, iż zdradziecki wódz wciągnąwszy go w zasadzkę, śmierć mu w czasie biesiady gotuje, miał być zgnieciony kamieniem młyńskim ciśniętym z tarasu domu. Nie mówiąc tedy słowa nikomu, zerwał się nagle i wrócił do Medyny. Pałając gniewem na to plemie, rozkazał im opuścić kraj pod karą śmierci, w ciągu dni dziesięciu. Rozkazu tego możeby usłuchali byli, gdyby nie Abdallah wódz Kozraditów, tajemnie im przyrzekający pomoc. Przyrzeczeń swych jednak dotrzymać nie mógł. Beni-Naderowie zawiedzeni przez wodza obłudników, zamknęli się w warowni Zohra; Mahomet natychmiast ich obległ i wyciął w pień laski daktylowe, jedyne ich źródła żywności. Po sześciu dniach oblężenia kapitulowali, każdemu wolno było opuścić fortecę z rzeczami tyloma, ile mógł zabrać na wielbłąda, wyjąwszy broń.

Jednych wygnano do Syrji, drugich do Klaibar, obronnego żydowskiego miasta, o kilka dni drogi oddalonego od Medyny. Łupy zdobyte na tak bogatych nieprzyjaciołach, zagarnął sobie wszystkie Mahomet. Towarzysze jego szemrać na to poczęli, jako na rzecz

niezgadzającą się z koranem, on oznajmił im: że drugą wizją, Bóg mu oświadczył, iż łupy zdobyte bez rozlewu krwi, powinny były złożone być w ręce Proroka, by ten je na dobroczynne obrócił cele. W rzeczy samej rozdzielił je między Mohadżerynów, to jest wychodźców z Mekki, dwóch żydów Naderytów nawróconych i kilku Ansarianów, to jest: sprzymierzeńców. Nie będziem się tu wdawać w szczegóły późniejszych wypraw proroka, jako to: na hordę która zrabowała karawanę Medyny. Bogate łupy, które równie jak wiara, podniecały towarzyszy jego, były ich wynikiem. Chcąc przeszkodzić grze i rozpuście, ztąd wyniknąć mogącym, Mahomet zabronił gier hazardownych, i picia wina. W téj to porze zawodu swego, Mahomet częstokroć narażony był na śmierć z ręki mordercy. Zarzucają mu nawet haniebne środki, jakich miał używać, chcąc usunąć nieprzyjaciół swych, i tak: miał wysłać Amra-Ibu-Omeya do Mekki z tajemném poleceniem zamordowania Abn-Safiana; spisek odkryto, a morderca ledwie szybką ucieczką uniknął śmierci. Zamiar ten jednak nie poparty wiarogodnemi świadectwami, przeciwnym jest w brew usposobieniu i postępkom proroka.

Jak z jednéj strony miał Mahomet nieubłaganych wrogów, tak z drugiéj czułych przyjaciół, czego dowód w Zeidzie Ibn Horecie, przybranym jego synu widzimy. Był on jednym z najpierwszych prozelitów, oraz jednym z najwaleczniejszych rycerzy wiary, i wiernym doradcą, słowem prawą ręką proroka. Pewnego dnia wszedł Mahomet do jego domu; Zeida nie było, tylko zastał Zeinab żonę jego, którą niedawno był poślubił.

Była ona córką Dżaseha, z kraju Kaiba; i uważaną za najpiękniejszą z swego plemienia. Zaprzątnięta krzątaniem się koło domowego gospodarstwa, zdjęła z głowy zasłonę, tak, iż Mahomet wchodząc, rażony został potęgą jéj wdzięków. Nie mógł się wstrzymać od pochwał słusznie jéj należnych, Zeinab milczała, ale słowa jego wiernie doniosła mężowi. Zeid, znając pociąg Mahometa do płci pięknéj, spostrzegł od razu iż prorok usidlony był wdziękami żony. Pośpieszył więc za nim, ofiarując mu odsunąć ją od siebie, prorok zabronił mu tego, jako czynu przeciwnego prawu. Nie zraził się tém Zeid; kochał wprawdzie czule żonę; ale wielbił i poważał proroka, rozwiódł się tedy z Zeinab bezwłocznie. Skoro minął czas rozłączenia prawem naznaczony, Mahomet przyjął tę ofiarę

z wdzięcznością. Małżeństwo jego z Zeinab, przewyższało co do przepychu inne weselne proroka gody.

Dom jego stał dla wszystkich otworem, gościom zastawiono ucztę składającą się z mięsa owiec i jagniąt; z placków owsianych, miodu, owoców i napoi rozlicznych; ale napiwszy i najadłszy się do syta, odchodzlii wyszydzając rozwód i małżeństwo jako nie prawne.

W tak drażliwém położeniu nastąpiło objawienie części trzydziestego trzeciego rozdziału Koranu, odróżniającéj krewnych przez przysposobienie, od krewnych krwią; a tém samem dozwalające związku z żoną przysposobionego syna. To w porę otrzymane objawienie, złagodziło wiernych: Mahomet odwołał adoptację i rozkazał odtąd Zeidowi zwać się jak ojciec Ibn-Haret.

Zeinab zaś pyszniła się odtąd przed innemi żonami, mówiąc: iż zaślubienie jéj nakazane było przez niebo.

ROZDZIAŁ XXI.

Wyprawa Mahometa na Beni Mostaleków. Zaślubia Barrę niewolnicę. Zdrada Abdalli-Ibn-Obby. Ajesza obmówiona, zostaje pomszczoną. Niewinność jéj stwierdzona widzeniem.

Między plemionami arabskiemi, które po bitwie pod Ohud porwały się na Mahometa do broni; byli Beni-Mostalek szczep potężny Korejszytów. Mahomet dowiedział się, iż licznie zebrali się pod dowództwem księcia swego Al-Haret, w pobliżu miasta Moraisi, na terrytorium Kedaid o pięć mil do Czerwonego morza. Natychmiast więc ruszył na ich spotkanie, na czele wyborowego rycerstwa; Abdallah-Ibn-Obba z oddziałem Kazraditów, posiłkował mu w téj wyprawie. Szybkim ruchem zdołał zaskoczyć z nienacka nieprzyjaciela, przy samém starciu padł Al-Haret, przeszyty strzałą; żołnierze jego po krótkim uporze, w którym kilku ubito, pierzchli w

nieładzie. Dwustu jeńców, pięć tysięcy owiec, i tysiąc wielbłądów wpadło w ręce zwycięzców. Między jeńcami była Barra, córka Al-Hareta, a żona jednego z rycerzy, przy podziale łupów, dostała się Tabetowi-Ibn-Reisowi, który naznaczył wysoki za nią okup. Branka udała się do Mahometa, błagając o zmiejszenie okupu. Dorodna jéj postać wielkie na Mahomecie wywarła wrażenie. „Mogę ci być więcéj pomocnym,“ rzekł: „niż w zmniéjszeniu okupu,“ bądź moją żoną.“ Chętnie na to zgodziła się Barra; pieniądze żądane, wypłacił natychmiast prorok Tabetowi; krewni jéj, wzięci w niewolę, udarowani wolnością, większa ich część przeszła na Islamizm.

Po skończonéj bitwie, żołnierze pobiegli do studni Moraisi, by ugasić pragnienie.

W ścisku powstała sprzeczka między kilku wychodźcami Mekki a Kazraditą, który uderzony został. Towarzysze jego rzucili mu się w pomoc, i przyszłoby do krwi rozlewu, gdyby Mahomet nie był uspokoił obecnością swą wzburzone umysły. Kazradici zachowali gniew w sercu, z niemi połączyli się nieprzyjaźni prorokowi mieszkańcy Medyny. Abdallah-Ibn-Obba chciwie korzystający z każdéj pory szkodzenia prorokowi, zgromadził na boku krewnych i lud miasta. „Patrzcie,“ mówił: „jaką hańbę ściągnęliście na siebie dając gościnność zbiegom korejszyckim. Przytuliliście ich pod waszym dachem dzieliliście się z niemi tém co macie, a oni wywdzięczając się lżą i hańbią was. Chcą być panami waszych zagród, ale na Allacha! skoro tylko powrócimy do Mekki, zobaczymy kto z nas silniéjszy?“

Mahomet tajemnie uwiadomiony został o tych buntowniczych słowach, Omar radził mu bezzwłocznie pozbyć się Abdalli, ale prorok bał się oburzyć i ściągnąć zemstę krewnych i przyjaznych wodzowi Kazraditów. Chcąc uprzedzić bunt, mimo nieznośnego upału ruszył z wojskiem nazad do miasta, dążąc dniem i nocą bez przerwy. Przybywszy do Medyny, zażądał od Abdalli, rachunku z jego słów buntowniczych, ten wręcz ich się zaparł, użalając się na oszczerstwo; wizja niebieska stwierdziła jego winę.

„To są właśnie ludzie,“ mówi Koran: „którzy radzą mieszkańcom Medyny, odmówić gościnności swéj towarzyszom Apostoła Bożego! by ich się tym sposobem pozbyć. Niech klątwa Boża cięży nad niemi.“

Kilku przyjaciół Abdalli, przekonani tym cudem, radzili mu

błagać proroka, ale on pogardził ich radą. „Jużeście raz radzili mi dać temu człowiekowi mą przyjaźń, teraz chcielibyście, bym się do nóg mu rzucił.“

Wszelkiemi tedy sposobami starał się mu dokuczyć. Mahomet miał zwyczaj zabierać na wyprawy wojenne, jedną żonę; wybieraną była losem, a tym razem padł na Ajeszę. Jechała ona w osłoniętéj lektyce na wielbłądzie. Gdy wojsko było z powrotem w pochodzie, ku wielkiemu zdziwieniu sług, Ajesza z lektyki zniknęła. Nim ochłonęli z podziwu, zjawiła się, jadąc na wielbłądzie, którego młody Safwan-Ibn-Al-Moatel prowadził; dowiedziawszy się o tém Ab-dallah, począł rozgłaszać za powrotem do Medyny, iż Ajesza przeniewierzyła się mężowi z młodym Safwanem.

Bajka ta, została chciwie pochwyconą i rozgłaszaną, przez Hamnę siostrę ślicznéj Zejnab; która w upadku Ajeszy, upatrywała szczęcie siostry; głosił ją także Mistal, krewny Abu-Bekera, równie jak poeta Hassan.

Czas jakiś upłynął, nim to doszło do uszu Ajeszy; złożonéj chorobą, nikt nie śmiał donieść o krążącéj potwarzy. Zauważała jednak, iż mąż tak dla niéj słodki i kochający, spoglądał na nią surowem okiem. Przyszedłszy do zdrowia, i uwiadomiona o wszystkiem, poczęła głośno uniewinniać się, opowiadając następujące zdarzenie.

„Oddział stanął był obozem, niedaleko Medyny, gdy wtém przyszedł rozkaz ruszenia w nowy pochód.

Słudzy przyprowadzili jak zwykle wielbłąda przed jéj namiot, postawili przynim lektykę i oddalili się, dając jéj czas do wsiadania. Właśnie miała wsiadać, gdy spostrzegła, że jéj brakuje naramiennika, wróciła szukać go do namiotu. Tymczasem słudzy podnieśli lektykę i niewiedząc że próżna, przytroczyli ją do siodła. Gdy wyszła z namiotu, słudzy i wielbłąd byli daleko, odział ruszył już był w pochód, obwinęła się więc płaszczem i siadła na ziemi, spodziewając się, że wkrótce nieobecność jéj dostrzeżoną zostanie. Tak ją zeszedł młody Safwan-Ibn-Al-Moatel, należący do tylnéj straży i powitał muzułmańskim zwyczajem. „Należymy do Boga, do Niego powrócić musimy. Żono proroka, czemu pozostałaś w tyle?“ Ajesza nie mówiąc słówka, zasłoniła twarz woalem, Safwan wówczas zsiadł, pomógł jéj wsiąść na wielbłąda, a pochwyciwszy go za cugle

podążył za armją. Dogonili ją ze wschodzącem słońcem u bram Medyny.

Zeznanie to Ajeszy stwierdzone słowami Safwana Jbn-Moatela, zaspokoiło jéj rodziców i przyjaciół, Abdallah jednak i obłudnicy wyśmiewali tę zręcznie jak mówili ułożoną bajeczkę. Utworzyły się dwa przeciwne stronnictwa. Ajesza zaś zamknęła się w domu, nic nie jedząc, nie pijąc, na płaczu dnie i noce pędząc.

Mahomet w tak drażliwém położeniu zasięgnął rady Alego. Ten jednak lekko te rzeczy traktując, pocieszał go, mówiąc: i to częstokroć ludziom się zdarza. Mało to pocieszyło proroka. Nie zbliżał się do Ajeszy, miesiąc cały, tłumiąc pociąg, który dla niéj serce jego czuło. W uniesieniu żalu, wpadł w paroxyzm, który to niewierni często przypisywali epilepsji, tu miał objawienie z niebios które znajduje się umieszczone w Koranie, a między innemi—o oszczerstwie niewiast.

Ajesza oczyszczona tą wizją niebieską, wróciła na łono męża stokroć mu milsza. Szło teraz o ukaranie winnych. Abdallah-Ibn-Obba, za potężnym był, by mógł uledz zasłużonéj chłoście, wszystko tedy skrupiło się na plecach podrzędniejszych oszczerców. Hassan wyleczony został z satyrycznéj weny. Nieobroniły Hamny czarujące wdzięki. Uwierzył w wizję pobożny Ali, ale Ajesza, nieprzebaczyła mu nigdy, że na chwilę o cnocie jéj zwątpił.

ROZDZIAŁ XXII.

Bitwa przekopu. Męztwo Saada-Ibn-Moada. Porażka Korejszytów. Saad wydaje wyrok na żydów. Mahomet zaślubia niewolnicę żydowską Rehana. Zamach na życie proroka; ocalony wizją Anioła Gabrjela.

Korzystając z zawieszenia broni, po bitwie pod Ohud, Abu-Safian niezmordowany wróg Mahometa, wszedł w konfederacją z plemieniem Gatafan, zkilku koczującymi ludami, oraz z żydowskiém pokoleniem Nader, wygnanem z siedzib przez Mahometa. Z upływem roku gotował się ciągnąć połączonemi siłami wynoszącemi do dziesięciu tysięcy zbrojnego ludu na Medynę.

Mahomet wcześnie uwiadomiony o tém, a nauczony smutnym dniem pod Ohud, nie chciał wyruszyć w pole na jego spotkanie, obawiając się tajemnych nieprzyjaciół w Medynie, Abdalli-Ibn-Obby i obłudników.

Tymczasem wzięto się żwawo do obwarowania miasta.

Salman pers, radził by głęboką przed murami wykopano fossę.—Mahomet usłuchał mądréj téj rady.

Dziejopisowie wspominają o wielu cudach, kopaniu fossy towarzyszyć mających.

Pewnego razu jednym koszem daktyli nasycił prorok tłum ludu.—To znów tysiąc robotników nakarmił mięsem jednego jagnięcia i bułką owsianego chleba. Oskard którym łamał skałę sypał iskry, które oświecały Yemen, pałac cesarski w Konstantynopolu i rezydencję Szaha perskiego w Ispahan.

Ledwie że ukończono przekop, gdy się na sąsiednich wzgórzach zjawił nieprzyjaciel.

Zostawiwszy Jbn-Omm-Maktuma zaufanego wodza w mieście, wyszedł Mahomet na czele trzech tysięcy ludzi, na spotkanie wroga, i sprawił swe szyki do boju, mając ów głęboki rów przed sobą.

Abu-Safian sunął się ku niemu zawzięcie, znalazłszy jednak szeroką fossę w drodze, przywitany gradem strzał cofnął się w nie-

ładzie i opodal rozłożył obozem. Korejszyci zajęli dolną; Gatafanie górną część doliny.

Czas jakiś trzymały się oba wojska zdala na oku, niepokojąc się wzajemnie pociskami z proc.

Tymczasem doszła wieść do uszu Mahometa, iż plemie żydoskie Beni-Koraida w przyjaźni z nim żyjące w tajemne z Abu-Safianem weszło stosunki.

Położenie proroka było rozpaczliwe; niedostawalo mu żołnierza, by obsadzić cały przekop a zarazem zabezpieczyć miasto od zdradzieckiego napadu Żydów. Zwołał więc radę wojenną i wzniósł na niéj przekupienie Gatafanitów trzecią częścią zbioru daktyli. Na co odezwał się Saad-Ibn-Moad dzielny wódz Awsyów; „Czy nam wolę Allaha, czy twój własny oznajmiasz pomysł? Gdyby to była wola Allaha niezasięgałbym waszéj rady“ odrzekł prorok, „widzę was otoczonych ćmą wrogów, staram się przeto osłabić ich siły.“ „Proroku Boży! zawołał Saad, gdyśmy jednych z Gatafanami czcili bałwanów nie dawaliśmy im darmo daktyli naszych, musieliby dobrze nam wprzód zapłacić; mamyż im je teraz podarować, gdyśmy poznali prawdziwą wiarę, ciebie uznali za wodza? Nie, na Boga chcą naszych daktyli, muszą je zdobyć orężem.“

Dzielny Saad wkrótce dał dowody mężnego serca. Oddział jazdy Korejszytów, w którym był Akrema i Amru wuj Chadidży wynalazłszy miejsce gdzie fossa była węższą, rozpuściwszy konia przesadził na drugą stronę.—Tu pyszniąc i natrząsając się, wyzywali Korejszyci nieprzyjaciół do walki.

Wyzwanie przyjął Saad-Ibn-Moad, Ali i kilku jeszcze walecznych. Ali godził na Amru; zwarli się na rumakach, zwarli pieszo aż porwawszy się za bary, runęli obaj na ziemię. — Ali powstał bez tchu oblany krwią wroga, Amru nie wstał już więcéj.

Teraz bój zawrzał ogólny; wielu z obu stron padło, wielu raniono, a między innemi Saada-Ibn-Moada. Wreszcie pierzchli Korejszyci a zwróciwszy rumaki jęli przesadzać fossę.-Koń Nawfal-Ibn-Abdalli zdradził jeźdźca w skoku, zwalił go w rów.

Gdy go nieprzyjaciele zasypali gradem kamieni począł wołać by ze szlachetniéjszym przyszli orężem. Słysząc to Ali z bułatem w ręku zeskoczył w fossę—trupem położył Nawfala, a połączywszy się z towarzyszami ścigał uciekających i włócznią zranił Akremę.

Potyczkę tę, bitwą przekopu nazwano.

Mahomet mimo odniesionych korzyści obawiając się mierzyć z nieprzyjacielem w otwartém polu, wysłał do obozu sprzymierzeńców Rueima nawróconego Araba z plemienia Gatafanitów, by rozsiewał tajemnie niezgody między niemi.

Rueim udał się nasamprzód do swych dawnych przyjaciół Korajdytów.

„Co za szaleństwo!“ mówił „mieszać się w kłótnie Korejszytów. Zważcie tylko, jak dziwnem jest położenie wasze.—Jeźli oni zostaną pobici to dość im cofnąć się do Mekki i nie lękać się nic więcéj. Beduini schronią się w głąb swych pustyń przed zemstą Mahometa, na was tedy wywrą wrogi cały gniew swój.—Nim połączymy się z Korejszytami, niech wam poprzednio poprzysięgną, dadzą zakładników, że nie odejdą od murów miasta nie skruszywszy poprzednio Mahometan.“

Udał się następnie do Korejszytów i Beduinów ostrzegając ich o zakładnikach, których Żydzi żądać będą by ich wydać w ręce nieprzyjaciół.

A ziarno niezgody tak rozsiane wkrótce wydało owoce. Abu-Safian wydał Korajdytom rozkaz, aby byli gotowymi do jeneralnego nazajutrz szturmu.

„W dzień jutrzejszy jako w Sabat“ odpowiedzieli Żydzi bić się nie możemy.“ Prócz tego żądali zakładników.

Korejszyci i Gatafanie nie wątpiąc dłużéj o zamierzonéj zdradzie, bali się szturm przypuścić mając Żydów z tyłu.

Gdy tak bezczynnie obozowali pod murami Medyny, nadeszła straszna nawałnica.—Wicher pozrywał im namioty, ulewa pogasiła ognie, wśród huku piorunów i łysku błyskawic rozeszła się wieść iż Mahomet ściągnąwszy na nich czartowską sztuką burzę, gotował się uderzyć na nich całemi siłami,

Przestrach i pomięszanie ogarnęły sprzymierzeńców. Abu-Safian próżno siląc się na przywrócenie porządku, dosiadł z rozpaczą w sercu wielbłąda i wydał hasło odwrotu.

Sprzymierzeni spiesznie opuścili obóz, jedni dążąc do Mekki, drudzy do siedzib w pustyni.

Abu-Safian zapalony gniewem napisał do Mahometa list, w którym wyrzucał mu niecne krycie się za rowem, oraz zapowiedział wkrótce drugą jak pod Ohud bitwę.

Po rozproszeniu napastników, wziął się prorok do ukarania

zdradzieckich Korajdytów, ci zamknęli się w swojéj warowni. W końcu przyciśnieni głodem, błagali dawnych przyjaciół swych Awsytów, by im pośredniczyli u Mahometa. Awsyci prosili proroka by im udzielił kapitulacją, na tychże samych co Beni Kajnakom warunkach. Po chwili namysłu, los ich zdał prorok na sąd Saada, naczelnika Awsytów. Korajdyci pomnąc na łączącą ich przyjaźń, radośnie przystali na to. Siedmiuset okuto w kajdany i poprowadzono do Medyny. Niebaczni nie spodziewali się losu jaki ich czekał. Saad-Ibn Maad cierpiący na ranę otrzymaną w potyczce Przekopu, biorąc ich związek z korejszytami za jedyny powód wszystkiego złego, pałał dla całego plemienia nieubłaganym gniewem.

W oznaczonym dniu wsadzono go z trudnością na osła, podparto skórzanemi poduszkami i poprowadzono na plac sądu. „Nim wydam wyrok, rzekł, przysięgnijcie mi poprzednio, że poprzestaniecie na nim.“ Chętnie zgodzili się na to Izraelici. Wyrok był następny, mężczyzn pościnać, niewiasty i dzieci zaprzedać w niewolę, mieniem podzielić się.

Żydzi stanęli jak piorunem rażeni; nie było jednak dla nich ratunku. Zawleczono ich na plac publiczny, odtąd zwany Rynkiem Koraidytów, gdzie pokopano głębokie doły. Pierwszy padł książe ich Hojai-Ibn-Aktaeb, resztę wymordowano po nim. Saad przytomny rzezi pasł oczy srogim tym widokiem; z zbytniego rozdrażnienia nerwów, otworzyły mu się rany i wkrótce umarł.

W zamku Korajdytów znaleziono zapas oszczepów, grotów pancerzy i rozlicznéj broni, wszystko to wraz z mnogiemi trzodami wielbłądów i owiec wpadło w ręce Mahometan. W podziele łupów pieszy żołnierz brał jeden, jezdny zaś trzy działy, dwa za konia, jeden za siebie.

Piątą część zdobyczy przysądzono Mahometowi. Najdroższym łupem w oczach proroka, była Ryhana córka bogatego Symeona; wdziękami przewyższała wszystkie inne dziewice swego plemienia.

Mahomet pomnożył nią swój harem.

Historycy muzułmańscy przypisują ciężką chorobę na którą podówczas zapadł prorok czarom żydów. Obwiniają czarnoksiężnika żydowskiego z gór, oraz córki jego biegłe w sztuce szatańskiéj; ulepił on małą figurkę Mahometa z wosku; okręcił kilku włosami proroka i przeszył jedenastu szpilkami, następnie zrobił jede-

naście węzłów na cięciwie od łuku dmuchając na nie, obmotawszy nią figurkę, cisnął wszystko w studnię.

Pod wpływem tego potężnego zaklęcia gasł widocznie prorok, wreszcie anioł Gabrjel przybył mu w pomoc i odkrył powód choroby. Zbudziwszy się posłał natychmiast Alego do studni, w któréj znaleziono fatalną figurkę. Gdy ją przyniesiono do łoża Mahometa, odmówił nad nią dwa ostatnie rozdziały Koranu.

Po téj modlitwie wstał prorok z łoża zdrów jak nigdy.

Sentencje te amutelami przezwane, za skuteczne uważane są, przeciw czarom i gusłom.

W ogóle, w ostatniéj potrzebie okazał się Mahomet wahającym.

Widząc się wewnątrz i zewnątrz zagrożony od nieprzyjaciół, ucieka się do zdania Saada-Ibn-Moada, człowieka podrzędnych zdolności. A niecny postępek z żydami i rzeź Korejszytów, krwawą stanowi kartę jego dziejów.

ROZDZIAŁ XXIII.

Pielgrzymka Mahometa do Mekki. Omija Kaleda. Staje obozem pod murami świętego grodu. Negocjuje z Korejszytami. Dziesięcioletni pokój. Powrót do Medyny.

Sześć lat upłynęło od ucieczki Mahometa z Mekki do Medyny. To długie wygnanie z świętego miasta, ta jawna nieprzyjaźń z korejszytami, fałszywe ciskając światło na osobę proroka, tłumiły postęp Islamizmu między koczującemi plemionami. Wychodźcy wzdychali do rodzinnéj ziemi. Tém wiecéj widział wówczas Mahomet konieczność połączenia silnem ogniwem świętego grodu z swą wiarą, oraz potrzebę szanowania dawnych zwyczajów ludu. Zresztą głosił tylko powrót wiary do dawnéj prostoty jaką tchnęła za czasów patrjarchów. Zbliżał się miesiąc Dżiul-Chadże czyli pielgrzymki, w którym najzaciętsi wrogowie spotykali się w pokoju w Kaabie.

Objawienie z nieba oznajmiło Mahometowi by ufny w nietykalność miesiąca świętego, udał się z towarzyszami do Mekki. Muzułmanie z radością przyjęli tę wieść; z prorokiem na czele, w liczbie tysiąc czterystu, w któréj jednak i Ansarjanie to jest sprzymierzeńcy mieścili się, wyruszyli z Medyny.

Pielgrzymi zabrali z sobą siedmdziesiąt ofiarnych wielbłądów. Chcąc dać poznać korejszytom pokojem tchnący cel swój, stanęli we wsi Dsu-Huleifa o dzień drogi od Mekki, gdzie złożywszy na bok oręże z wyjątkiem mieczów, oblekli strój pielgrzymi i ruszyli do miasta.

Wieść o ich przybyciu rozeszła się już w Mekce. Korejszyci lękając się chytrego podstępu, wysłali na ich wstrzymanie Kaleda Ibn Waled z silnym oddziałem jazdy.

Dowiedziawszy się o tem prorok, zszedł z handlowego gościńca, puścił się skalistą przykrą ścieżką przez góry, a ominąwszy Kaleda, stanął obozem na świętem terrytorjum w Hodeibie. Ztąd wyprawił poselstwo do Korejszytów upewniając ich o spokojnych swoich zamiarach, z zażądaniem świętego nietykalności prawa.

Korejszyci wysłali posłów do jego obozu, by się naocznie przekonali o prawdzie. Szacunek jakim otaczali Mahometanie proroka, zdziwił ich nie mało. Woda którą się oblewał stawała się świętą; włos lub skrawek paznokcia, wyrywano sobie z rąk jako świętą relikwję. Jeden z posłów mówiąc, mimowolnie dotknął brody proroka; odtrącili go w tył Mahometanie ostrzegając o świętokradzkim czynie.

Tenże sam poseł, zdając Korejszytom sprawę z poselstwa zawołał: ,,Widziałem władzcę Persji, Cesarza konstantynopolitańskiego z orszakiem dworzan, ale wierzcie mi, nie zdarzyło się widzieć człowieka równie czczonego od drugich, jak Mahomet od swych wyznawców."

Korejszyci niechętnie wpuszczali do miasta człowieka, co tak magiczny wpływ na drugich wywierał. Wreszcie Mahomet zniecierpliwiony, wysłał do nich zięcia swego Otmana Ibn Affana. Minął dzień jeden, drugi, Otman nie wracał, rozeszła się w obozie wieść, że go zamordowano.

Mahomet poprzysiągł krwawo pomścić tę zbrodnię. Stanął pod drzewem, a zwoławszy prawowiernych kazał im przysiądz że go wraz z sztandarem świętym bronić będą, do ostatniéj kropli krwi.

Powrót Otmana przywrócił spokój w obozie. Towarzyszył mu Solhail pełnomocnik korejszytów do traktowania o pokój.

Pokój trwać miał lat dziesięć, co rok dozwolono Mahometowi przybyć z pewną liczbą pielgrzymów do Mekki i tam przez trzy dni sprawiać swoje obrządki.

Warunki te obie strony przyjęły chętnie. Mahomet kazał Alemu sporządzić akt umowy.

„Pisz“ rzekł doń, te punkta pokoju zawartego przez Mahometa apostoła Bożego.... „Stój!“ zawołał Solhail, „gdybym cię uważał za apostoła Bożego, nie walczyłbym przeciw tobie; podpisz po prostu imie twe i nazwisko ojca.“ Mahomet choć nie chętnie uledz mu musiał i podpisał się Mahomet Ibn-Abdallah; czyn ten wywołał szemranie towarzyszy.

Niechęć ich wzrosła, gdy prorok poleciwszy im zgolić głowy, rozkazał w obozie bić na ofiarę wielbłądy.

ROZDZIAŁ XXIV.

Wyprawa na Chaibar, oblężenie. Bohaterstwo officerów Mahometa. Walka Alego z Marhabem. Otrucie proroka. Poślubia brankę, Safiję i Omm Habibę wdowę.

Chcąc pocieszyć towarzyszy, prorok obmyślił wyprawę, w któréj zarazem zapał religijny i żądzę łupów zaspokoić mogli.

O pięć dni drogi na północo-wschód Medyny, leży miasto Chaibar. Mieszkali w nim żydzi zarówno wzbogaceni handlem jak rolnictwem. Chaibar otoczone było laskami palmowemi i łanami zboża, na żyznych pastwiskach pasły się trzody; warowne zamki strzegły granic kraju; miasto sięgało najdawniejszych czasów; według dziejopisa Abulfedy, Mojżesz przeszedłszy Czerwone morze, wysłał wojsko na Amalekitów zamieszkujących Gatreb (Medynę) i warowny gród Chaibar.

Było to schronienie malkolentów oraz żydów wygnanych przez Mahometa z siedzib.

Siódmego tedy roku Hegiry wyruszył Mahomet na Chaibar z Abu-Bekerem, Alim-Omarem, tysiąc dwóchset pieszemi i dwustu jezdnemi. Wojsko miało dwa sztandary, na jednym wyobrażone było słońce, na drugim czarny orzeł; ten późniéj zasłynął jako sztandar Kaleda.

Kroki wojenne rozpoczęte zostały oblężeniem pogranicznych zamków.

Jedne kapitulowały i tych łupy szły jako: „Dar Boży“ na własność proroka, drugie silniéj obwarowane trzeba było brać szturmem.

Następnie prorok podsunął się pod Chaibar. Miasto bronione było przekopem, ostrokołem i szańcami; na przepaścistéj skale panował nad niem zamek Al-Kamus, w którym książe Izraelitów Kenana-Ibn-al Rabi skarby swe złożył.

Zbliżając się do miasta miał Mahomet następującą odmówić modlitwę;" O Allahu! Panie siedmiu niebios, siedmiu ziem, panie szatanów i wichrów! Błagam cię wydaj nam w ręce miasto i jego skarby. Ty nas broń Panie od każdego niebezpieczeństwa.

Miasto silnie obwarowane, dzielną mające załogę, mężnie odpierało napady muzułmanów. W obozie ich dolegliwie począł się dawać czuć brak żywności, Arabowie, mały jéj zapas zwykli z domów zabierać na wyprawę, przytem żydzi za zbliżeniem nieprzyjaciela spustoszyli zupełnie sąsiednie okolice.

Mahomet sam kierował szturmem, oblężeni pod zasłoną aproszy ustawili kusze do kruszenia murów; wreszcie zrobiono wyłom w murze, ale silniejszą na deń znaleźli zaporę w piersiach wojowników izraelskich. Abu-Beker z sztandarem poprowadził mahometan do szturmu; ze stratą odparto go. Drugiéj kolumnie przewodniczył Omar Ibn-Kattab, ale i ten po uporczywéj do zapadnięcia nocy walce cofnąć się musiał. Trzecim szturmem dowodził Ali, którego prorok w własny miecz Dul Fakar uzbroił, powierzając mu święty sztandar: nazwał go „ulubieńcem Boga i jego proroka, obcym bojaźni, pogromcą nieprzyjaciół!“

Musimy tu opisać postać Alego. Średniego wzrostu, krępy i barczysty, olbrzymią miał siłę. Twarz rumianą ożywiał uśmiech brodę miał gęstą; nieustraszonem męstwem zyskał przydomek „Lwa Bożego.“

Historycy pod niebiosa wynoszą cuda męstwa tego bohatera pod murami Chaibaru.

Na sobie miał szkarłatny kaftan i pancerz stalowy. Wdrapawszy się po kupie gruzów na wyłom, zatknął swój sztandar i postanowił nie cofnąć kroku, póki nie zdobędzie miasta. Bój zawrzał straszny, pada Al-Haret wódz żydowski z ręki Alego. brat Al-Hareta rzuca się wściekle by go pomścić.

Olbrzymi ten wojownik miał podwójny na sobie pancerz, szyszak z ogromnym djamentem, obwinięty dwoma zawojami, dwa miecze u boku, a trójzębny oszczep w ręku.

Rycerze wzajem urągając zmierzyli się okiem.

„Ja, zawołał żyd, jestem Marhab, zbrojny od stóp do głów, okrutny w boju.“

„Ja zaś, Ali, którego wydając na świat, matka przezwała Al-Haidar.“ (Lwem drapieżnym).

Marhab wówczas cisnął weń oszczepem, Ali zręcznie odbił cios, a nim przeciwnik zdołał przyjść do siebie, cięciem jednem Dul-Fakara przeciął mu Ali tarczę, szyszak, podwójny turban, i rozpłatał głowę na dwoje.

Jak dąb stuletni runął olbrzym na ziemię; przerażeni żydzi cofnęli się do zamku, do którego natychmiast mahometanie przypuścili szturm.

W boju Ali postradawszy tarczę, wystawionym się ujrzał na ciosy nieprzyjaciół; wyrwawszy tedy bramę z zawiasów używał ją do końca walki miasto puklerza. Abu-Raf sługa Mahometa, stwierdza ten dowód niesłychanéj siły świadectwem swojém. „Późniéj“ mówi oglądałem bramę z siedmioma towarzyszami i w ośmiu poradzić jéj nie mogliśmy.“

Po zdobyciu zamku przetrząśnięto każdy sklep i zakątek, szukając skarbów przez księcia Kenanę złożonych.

Gdy go o nie pytano: Na obwarowanie miasta i zaciąg żołnierzy wydałem je, odrzekł Kenana. Jeden jednak z żołnierzy jego zdradził miejsce gdzie je ukryto.

Nienasyceni tem zwycięzcy, porwali na tortury Kenanę, od którego jednak nic się nie dowiedziano. Wreszcie wydano go w ręce brata poległego muzułmanina, który mu ściął głowę jednym zamachem miecza.

W Chaibar ledwie nie padł Mahomet ofiarą zemsty żydow-

skiéj. Pewnego razu czując się głodnym zasiadł do ćwiartki jagnięcia. Wziąwszy pierwszy kęs w usta, poczuł niezwykły smak mięsa, wyplunął je, ale mimo to natychmiast poczuł boleści.

Towarzysz proroka Baszar, który jadł był tęż samą potrawę, padł na ziemię i w jego oczach w męczarniach wyzionął ducha. Powstał przestrach i pomięszanie; po pilnem poszukiwaniu wykryto iż jagnie przyrządziła Zeinab, siostrzenica olbrzymiego Marhaba.

Stawiona przed Mahometem przyznała się śmiało do winy.

„Myślałam, rzekła“ jeśliś prorok to przeczujesz truciznę; jeśli wódz tylko, to skonasz.“

Historycy nie zgadzają się co do losu bohaterki. Według jednych wydano ją w ręce krewnym Baszara; według drugich Mahomet litując się nad jéj wdziękami i młodością, przebaczył jéj i odesłał do rodziny.

Między jeńcami była Safija, żona księcia Kenany, niewiasta cudnéj urody. W czasie oblężenia śniło jéj się, iż słońce spuściło się z sklepu niebieskiego na jéj łono. Gdy sen swój opowiedziała mężowi, ten dał jéj policzek mówiąc: „Niewiasto! to słońce to ten wódz Arabski, wróg nasz.“

Sen jéj sprawdził się, bo prorok nawróciwszy ją na Islamizm, pojął ją za żonę, jeszcze przed opuszczeniem Chaibara. Ślub, odbył się w czasie pochodu wojska do Medyny we wiosce Saba. Całą weselną noc, Abu-Ajub, jeden z najżarliwszych uczni Mahometa, a zarazem marszałek jego dworu, straż odbywał z gołym mieczem w koło małżeńskiego namiotu.

Safija jedna z najulubieńszych żon proroka, przeżyła go o czterdzieści lat.

Za powrotem do Medyny uczynił prorok krok głębokiéj polityki, poślubiając Omm-Habibę, wdowę Abdalli, a córkę Abu-Safiana.

ROZDZIAŁ XXV.

Poselstwa do różnych książąt, do cesarza Herakljusza, do Kozroesa II. Do prefekta Egiptu, i ich skutki.

Rok cały spoczywał Mahomet na laurach, od czasu do czasu wysyłając wodzów swych na wyprawy, ujarzmienie nieprzyjaznych hord mające na celu.

W miarę jak rozszerzały się granice jego posiadłości, olbrzymiały widoki i marzenia jego polityczne.

Najgodniejszemi uwagi są poselstwa do Kozroesa II. władzcy Persji i do Herakljusza cesarza konstantynopolskiego.

Od kilku wieków tocząca się walka między Rzymianami a Persami o władztwo wschodu, wybuchła na nowo. Wreszcie Kozroes na czele trzech armji, z których jedna pyszniła się szumną nazwą, 50,000 złotych lanc, wpadł na przeciwnika, wydarł mu Palestynę, Kappadocję, Armenję i kilka innych bogatych krain; opanował Jerozolimę, zabrał do Persji krzyż święty; zalał Afrykę hordami żołdactwa, podbił Lidję i Egipt i oparł zaborczy oręż swój aż o Kartaginę.

W tę to porę przybył do niego z listem poseł Mahometa. Kozroes, posłał po swego sekretarza czy tłomacza i kazał mu czytać pismo.

List zawarty był w tych słowach:

„W Imie Najmiłosierniejszego Boga! Mahomet syn Abdalli, apostoł Allaha, do Kozroesa króla Persji.“

„Co?“ zawołał Kozroes uniesiony gniewem, czyż śmie ten, co jest niewolnikiem moim, kłaść przedemną imie swoje?“ Natychmiast wysłał rozkaz do Wielkorządzcy swego w Yemen, w tych słowach: „Słyszę iż w Medynie jest szaleniec podający się za proroka. Przywiedź go do rozumu, a jeśli ci się to nie uda, przyszlij mi jego głowę.“

Dowiedziawszy się o tem Mahomet zawołał. „Równie jak on mój list“ tak Allah poszarpie potomstwo jego.

Lepiéj przyjął poselstwo cesarz Herakljusz. Litery podpisu

na liście były ze srebra: Mahomet Azzarel posłannik Boży. W liście nakłaniał prorok cesarza do przejścia na Islamizm.

Herakljusz z uszanowaniem złożył pismo na wezwłogłowiu i odesłał posłów hojnie ich obdarowawszy.

Następnie poselstwo wyprawione zostało do Mukowkisa gubernatora Egiptu, zesłanego z ramienia Herakljusza do pobierania haraczu; Mukowkis korzystając z wojen wichrzących kraj, przywłaszczył sobie najwyższą władzę.

Przyjął on posłów gościnnie, ale zbywszy ich błahemi pozorami, nie dał stanowczéj odpowiedzi. Tymczasem zaś, posłał prorokowi bogate dary składające się z klejnotów, szat egipskich, miodu, masła, białéj oślicy zwanéj Yafur, białego muła zwanego Daldali i ścigłego rumaka Lazlos. Najmilszemi jednak darami w oczach proroka były dwie siostry, dziewczyny koptyjskie, zwane Marja i Sziren.

Marja jaśniała świeżością i wdziękami. Gdyby nie surowe przykazanie Koranu, wzbraniające panu stosunków ze sługą, chętnieby ją Mahomet nałożnicą swą zrobił.

W porę nadeszło objawienie niebieskie wyłączające go z pod tego prawa. Chcąc jednak uniknąć zgorszenia i zazdrości prawych żon, tajemnicą pokrywał stosunki swe z Marją.

ROZDZIAŁ XXVI.

Pielgrzymka do Mekki, Majmuna. Kaled-Ibn-al-Waled i Amru-Ibn-al-Aas.

Nadchodził czas w którym Mahomet mocą umowy z korejszytami zawartéj, mógł bezpiecznie udać się do Mekki. Ruszył więc w drogę z licznym, dobrze uzbrojonym pocztem, wiodąc z sobą siedmdziesiąt ofiarnych wielbłądów. Niedaleko Medyny, Mahometanie złożyli z siebie rynsztunek wojenny, pozostawiając tylko miecze przy boku.

Na widok murów i wieżyc świętego miasta, uderzyły radością serca pielgrzymów. Odbywszy obrządki swe w Kaabie, udał się prorok do wioski Satif o dwie mile od Medyny leżącéj. Tu zaślubił Majmunę córkę Al-Hareta, Helality, i to małżeństwo w widokach politycznych zawartem było.

Majmuna była wdową i miała lat pięćdziesiąt jeden, lecz związkiem tym połączył się z dwowa potężnemi sprzymierzeńcami, Kaledem siostrzeńcem wdowy, rycerzem nieustraszonéj odwagi i przyjacielem jego Amru-Ibn-al-Aasem, poetą satyrykiem niegdyś groźnym swym nieprzyjacielem.

Majmuna ostatnia żona proroka, mimo podeszłego wieku przeżyła wszystkie swoje rywalki.

Umarła wiele lat późniéj, pod tem samem drzewem, w cieniu którego małżeński jéj namiot po raz pierwszy rozbito. Pobożny historyk Al-Dżannabi, nazywany pokornym sługą Allaha, zwiedzał jéj grób wracając z pielgrzymki świętéj w 963 roku Hegiry a 1555 ery chrześćjańskiéj. „Ujrzałem mówi pomnik z czarnego marmuru, stojący w temże miejscu gdzie niegdyś prorok z nią spoczywał.

ROZDZIAŁ XXVII.

Morderstwo posła muzułmańskiego w Syrji, wyprawa celu pomszczenia jego śmierci. Bitwa pod Muta. Jej skutki.

Między innemi wyprawił Mahomet poselstwo do gubernatora miasta Bozra w Syrji, w celu nawrócenia go na Islamizm. Syrja kolejno przechodząca z rąk Rzymian do rąk Persów, obecnie uznawała władzę cesarza. Poseł Mahometa napadnięty w Muta, miasteczku o trzy dni drogi od Jerozolimy leżącém, zdradziecko zamordowany został. Zabójcą jego, był Arab chrześćjańskiego plemienia Gassan, syn Emira Szorhail zarządzającego Mutą w imieniu Heraklјusza.

Zbrodnia ta wołała o pomstę, wysłał więc prorok na Mutę oddział z 3000 wojowników złożony. Dowództwo dzierżył wierny wyzwoleniec Mahometa Zeid. Przy boku miał kilku doświadczonych biegłych wodzów; jako to, Dżafara syna Abu-Taleba a brata Alego, Abdallę-Ibn-Kawakę poetę żołnierza i jako ochotnika Kaleda.

Zeid otrzymał rozkaz uderzenia na Mutę niespodzianie i skłonienia mieszkańców do przyjęcia Islamizmu.

Z mieszkańcami miał się obchodzić łagodnie; szanować starców, niewiasty, kaleki i dzieci, nie ścinać drzew, nie pustoszyć pól.

Oddział wyruszył z Medyny, pewien iż wpadnie na wrogów niespodzianie. W drodze jednak dowiedziano się iż wiele liczniejsze wojsko z Rzymian, a raczéj Greków i Arabów złożone, dążyło na ich spotkanie. Zebrała się rada wojenna. Niektórzy chcieli czekać dalszych rozkazów Mahometa, ale Abdallah domagał się zmierzenia z nieprzyjacielem. „Walczymy za wiarę, wołał, jeśli legniem raj będzie nagrodą naszą. Naprzód! śmierć męczeńska lub zwycięztwo oczekuje nas!“ Zapał poety, porwał za sobą innych wojowników. Starły się oba wojska opodal od Muty, i bój zawrzał zacięty. W tem pada Zeid śmiertelnie ranny; sztandar proroka wypa-

dał z skrzepłéj rycerza prawicy, gdy go porwał i wzniósł nad głową Dżafar. Odciętą mu jedną i drugą rękę cięciem bułata, rozpłatano głowę i padł tuląc sztandar do piersi. Podniósł go Abdallah poeta, ale i ten legł pod ciosami wrogów. Wreszcie dostał się do rąk Kaleda, ten głosem grzmiącym, pokrzepił chwiejące się muzułmanów szyki i potężnem ramieniem, wyrąbał sobie drogę przez środek Rzymskich zastępców. Noc rozłączyła walczących.

Następnego dnia Kaledowi który objął naczelne dowództwo, udało się fałszywemi pochodami, tak oszukać nieprzyjaciela, iż ten myśląc że posiłki nadeszły muzułmanom, trzymał się odpornie, a za pierwszem natarciem tył padał. Bogaty obóz Rzymski wpadł w ręce zwycięzców. Między poległymi, znaleziono zwłoki Dżafara, okryte zaszczytnemi bliznami, i zabrano je do Medyny.

Zwycięzki zastęp obciążony łupami, wszedł do miasta w ponurem milczeniu, jak orszak pogrzebny. Lud powitał go okrzykami smutku i wesela. Gorzkie łzy wylewano nad zgonem mężnego Dżafara. Pozostawił on wdowę i syna. Widok jéj tak zranił serce proroka, że wziął sierotę na ręce i gorącemi oblewał łzami. Ale cóż może zrównać jego boleści, gdy ujrzał zbliżającą się córkę wiernego Zeida. Padł jéj na szyję słowa nie mogąc przemówić. Łzy proroka, zdziwiły obok stojącego wyznawcę, który rzekł: Śmierć zaszczytna czyż nie będzie wynagrodzoną uciechami raju? „Niestety“ odrzekł mu prorok, „to są łzy przyjaźni, wylewane po nieopłaconéj stracie.“

Zwłoki Dżafara, pogrzebano trzeciego dnia po powrocie wojska. Mahomet ochłonąwszy z pierwszych uniesień żalu, wrócił do swych czynności, łagodnie ganiąc rozpacz ludu.

„Nie płaczcie“ mówił „nad zgonem mego brata; w miejscu dwóch ramion odciętych, ma on dwa skrzydła, co go niosą do raju, tam, czeka go nagroda zaszczytnie poległych!“

Za bohaterstwo swoje Kaled przezwany został Mieczem Bożym,

ROZDZIAŁ XXVIII.

Zamiray na Mekkę. Missja Abu-Safiana. Jéj skutki.

Czy to siłą oręża, czy potęgą słowa, stał się Mahomet panem wielu plemion arabskich. Tysiące wojowników, stało na jego skinienie wszyscy wytrwali na głód, pragnienie, skwary, wzrośli od kolebki wśród szczęku oręża. Teraz namiętności ich ujęte zostały w karby, dzika odwaga przemieniła się w męstwo wyćwiczonego żołnierza. Odniesione tryumfy nadając im pewność siebie, wlewały w nich ufność w wodza; ślepo więc posłuszni mu byli.

Śmiały pomysł zrodził się w głowie proroka.

Mekka rodzinne miasto, gniazdo odwieczne jego rodziny, była w ręku zawziętych nieprzyjaciół. Kaabę cel pobożnych wędrówek, kalała cześć bałwanów. Nie marzył o niczem, jak o wydarciu jéj z rąk niewiernych.

Pokój zawarty z korejszytami, krzyżował te zamiary. Wkrótce jednak, poboczne starcia i napady, posłużyły mu za powód uważania umowy za zerwaną. Korejszyci, którym spadła zasłona z oczu, widząc rosnącą potęgę proroka, chętnie gotowi byli zadosyć uczynić wyrządzonym krzywdom. W tym celu przybył też Abu-Safian do Medyny.

Z boleścią przyszło dumnemu starcowi, stanąć w kornéj suplikantą postawie przed tym, z którego poprzednio tyle był szydził. Mahomet nie raczył mu dać żadnéj odpowiedzi.

Próżno usiłował zjednać sobie pośrednictwo Abu-Bekera, Omara i Alego; próżno błagał Fatymy córki proroka, łechcąc jéj dumę macierzyńską; wreszcie, własne swe dziecko Omm-Habibę, ta niedozwoliła mu nawet usiąść na swéj macie wołając: „To łoże proroka Bożego, za święte, by miało służyć za spoczynek dla bałwochwalcy!“

Tem przepełnił się jego kielich goryczy, w uniesieniu gniewu, przeklął córkę. Powtórnie jednak udał się do Alego.

„Nie mogę ci lepszéj dać rady“ odrzekł tenże „jako tę byś przysięgą stwierdził zawartą umową.“

„Zdaż mi się to na co?“

„Niewiem“ odrzekł sucho Ali.

Posłuszny jednak téj radzie udał się Abu-Safian do meczetu, gdzie publiczną przysięgą stwierdził zawarty traktat; poczem głęboko upokorzony wrócił do Mekki; tam przyjęto go szyderstwem i pogardą.

ROZDZIAŁ XXIX.

Zdobycie Mekki.

Mahomet gotował się do tajemnéj wyprawy na Mekkę; nieobjawiając nikomu celu téj wyprawy, zwołał sprzymierzeńców do Medyny. Przecięto kommunikację wszelką na drogach wiodących do Mekki, by korejszyci o ruchach nieprzyjaciela nie powzięli języka, Mimo wszelkich ostrożności, o mało wszystkie jego plany zdradzonemi nie zostały. Haleb jeden z wychodźców, chcąc przysłużyć się swéj rodzinie pozostałéj w Mecce, wysłał przez śpiewaczkę Sarę list uwiadamiający korejszytów o ruchach Mahometa. Sara dawno już puściła się w drogę, gdy ta zdrada doszła do uszu proroka; pchnął tedy za nią w pogoń Alego z pięcioma jezdnymi, którzy ją wkrótce dognali, ale mimo najściśléjszego przetrząśnienia, nie znaleźli przy niéj listu. Nakoniec Ali, dobywszy miecza pogroził jéj śmiercią jeśliby dłużéj fatalne pismo ukrywać chciała. Ulękła się groźby śpiewaczka, wyjęła list między splotami włosów schowany i oddała go Alemu.

Haleb gdy mu wyrzucano zdradę przyznał się do winy; prorok jednak pomnąc na męztwo jakiego dał dowody w bitwie nad strumieniem Beder, przebaczył mu.

Mahomet opuścił Medynę na czele dziesięcio-tysiącznéj armji

Omar przewodniczący pochodom wojska, wiódł je szlakiem skalistym, i zakazał uderzać w kotły lub trąby.

W drodze połączył się z Mahometem, Al-Abbas wuj jego zbiegły z rodziną swą z Mekki; prorok przyjął go łaskawie, choć z wymówką za opóźnienie. „Jesteś ostatnim z wychodźców“ rzekł: „jak ja jestem ostatnim z proroków.“ Al-Abbas odesłał swą rodzinę do Medyny, sam zaś towarzyszył siostrzeńcowi. Nim się nieprzyjaciel dowiedział o tém, zdążył już oddział do doliny Mar-Azaran. Noc zapadła, w milczeniu rozbijali żołnierze namioty, rozpalali ognie.

Tymczasem Al-Abbas, jakkolwiek szczery prozelita, bolał nad ciosem grożącym Mekce, postanowił tedy nakłonić korejszytów do poddania się. Korzystając z ciemności nocnych, dosiadł białéj mulicy Faldali, i ruszył cichutko do miasta. Wtém doleciał do jego uszu tentent koni; podjazd wracał do obozu wiodąc z sobą dwóch jeńców. Byli niemi, Abu-Safian i jeden z jego officerów. Poprowadzono ich do ogniska Omara; ten poznał Abu-Safiana przy blasku łuczywa. „Chwała Allahowi“ zawołał: „wpadłeś mi wreszcie w ręce, tym razem nie ujdziesz bezkarnie.“—Na szczęście jeńców nadbiegł Al-Abbas, wziął ich w swoję opiekę aż do sądu w téj mierze Mahometa. Omar ruszył żwawo do namiotu proroka, ale Al-Abbas wziąwszy w tył za siebie Abu-Safiana, zaciął muła i popędził na przód.—Mahomet odłożył do dnia następnego wyrok, tymczasem jeńców oddał pod straż wujowi. Gdy nazajutrz stawiono Abu-Safiana przed prorokiem, „No i cóż?“ spytał go się „nadszedł czas uznać jedynego Boga!“

„Wiedziałem o tem wprzód“ odrzekł jeniec.

„Teraz nadszedł czas uznać mnie za jego proroka“ dodał Mahomet.

„Milszym mi jesteś niż ojciec i matka„ odrzekł na to Abu-Safian, „ale do drugiego uznania nie jestem jeszcze gotów.“

„Dość tego“ zawołał Omar; „wyrzecz się bałwanów lub zginiesz!“..

Al-Abbas wierny przyjaciel, w porę przybył w pomoc Abu-Safianowi, i błagał siostrzeńca o zwłokę.

Widząc jednak krytyczne swe położenie jeniec nie ociągał się więcéj z uznaniem proroka.

Abu-Safian w razie gdyby się miasto poddało, uzyskał dlań łagodne warunki.—By mógł dać korejszytom, wyobrażenie o siłach

nieprzyjaciela, był przytomny przeglądowi wojska.—Karność i dzielna postawa wojowników zdziwiła Abu-Safiana; Niesposób oprzeć się takiéj potędze„ zawołał „zaprawdę Al-Abbasie, siostrzeniec twój potężne ma wojsko.“

„Tak jest“ odrzekł Abbas, wróć więc do swoich i odwiedź ich od próżnéj z apostołem Bożym walki“.

Abu-Safian podążył do Mekki, zwołał mieszkańców i przestrzegł ich opowiadając o siłach wroga. Przykład jego pociągnął wielu za sobą.

Mahomet tymczasem nie przewidując skutku jego namów, przygotował swe szeregi do boju. Za danym hasłem, środkowa kolumna ruszyła ku miastu, po skrzydłach posuwały się pomniéjsze roty.

Alemu powierzono święty sztandar; miał go zatknąć na górze Hadżun, i strzedz do przybycia proroka.

Wodzowie otrzymali rozkazy unikańia rozlewu krwi.

Mahomet prowadził tylną straż, jadąc na ulubionym wielbłądzie Al-Kaswa. Na górze Hadżun obok sztandaru zatkniętego rozbito mu namiot; tu zsiadł z wielbłąda, zrzucił szkarłatny kaftan, a w jego miejsce oblókł strój pielgrzymi i czarny zawój. Wtem rzuciwszy okiem w dolinę, dostrzegł Kaleda na czele jazdy mordującego nieprzyjaciół.

Konnica jego z dzikich złożona Arabów, do wściekłości przywiedzioną została gradem strzał któremi ją przywitali korejszyci; widząc to wódz ich, rzucił się na wrogów, którzy podali tył i pierzchli w nieładzie. Na karkach korejszytów wcisnęli się Muzułmanie do miasta, i tylko szybkie rozkazy proroka uprzedziły rzeź mieszkańców.

Ruszył Mahomet do bram Mekki, mając Abu-Bekera po prawéj, Osmana zaś syna Zeida po lewéj ręce. Słońce ciskało pierwsze swe promienie, gdy w pielgrzymim stroju, z słowami Koranu na ustach, jako zwycięzca wjeżdżał do rodzinnego miasta „Do Boga należą zastępy nieba i ziemi; Bóg jest potężny i mądry, Sprawił widzenie Apostoła swego, w którem mu przyrzekł wprowadzić do Mekki swobodnie.“

Nie zsiadając z wielbłąda udał się Mahomet prosto do Kaaby, okrążył ją siedm razy, lecz gdy gotował się wejść wewnątrz świątyni, zawarł przed nim drzwi Otman-Ibn-Talha jéj odźwierny. U-

niesiony gniewem Ali, wyrwał mu z rąk klucze, ale prorok kazał je zwrócić sędziwemu stróżowi; Otman tak czynem tym był ujęty, iż przeszedł natychmiast na wiarę Islamu.

Należało oczyścić teraz przybytek z hańbiących go bałwanów. Skruszono ich trzysta sześćdziesiąt. Najpotężniejszém z tych bożyszcz miał być Hobal, sprowadzony z Balka z Syrji a posiadający władzę zsyłania deszczów.

Ściany świątyni, pokrywały malowidła aniołów w postaciach cudownych kobiet.—„Aniołowie“ zawołał z oburzeniem prorok „nie są tacy; dla uciechy i w nagrodę wiernych są w niebie Huryski, aniołowie zaś Boscy są za czyste istoty, by kalać się myślą niewiast ziemskich.

Malowidła starto natychmiast. — Nawet gołębice misternie wyrznięte z drzewa, skruszył prorok własnemi rękoma.

Z Kaaby udano się do studni Zem-Zem. Studnia ta jako pamiątka Agary i Izmaela nie tkniętą została. Za zbliżeniem się Mahometa do studni, podał mu wuj Al-Abbas dzban pełen wody.

Na pamiątkę tego pobożnego czynu, naznaczył go stróżem czaszy przy studni; dostojeństwo to święte piastuje dotąd ród Al-Abbasa.

W południowéj godzinie, z wierzchołka Kaaby zwołano wiernych na modlitwę. Po odprawieniu wszystkich tych obrządków, zajął prorok miejsce na wzgórzu Al-Safa, u którego stóp przeciągali mieszkańcy Medyny, składając mu przysięgę na wierność, oraz wyrzekając się bałwanów.—Chwilę tę przepowiedział Koran, „Bóg zesłał apostoła z religją prawdy, by ją wyniósł nad wszystkie inne. Zaprawdę ci co mu przysięgają; przysięgają temu samemu Bogu.“ Stojąc u szczytu potęgi i chwały, odrzucił prorok wszelką cześć oddawaną królom. „Czemu drżysz?“ spytał człowieka zbliżającego się doń lękliwie, „czego się lękasz? nie jestem królem, ale synem korejszyckiéj niewiasty.“

Gdy przed nim stanęli dumni i groźni niegdyś naczelnicy korejszytów, rzekł im surowo; „Cóż z rąk moich spodziewać się możecie?“ „Litości“ odpowiedzieli „litości! wspaniałomyślny bracie, litości synu wspaniałomyślnego rodu!“ „Niech i tak będzie“ zawoła pogardliwie prorok. „Precz z moich oczu. Jesteście wolni!“ Między niewiastami składającymi przysięgę była Henda żona Abu-Safiana.—Przebrawszy się, tuszyła sobie iż nie będzie poznaną, ale gdy

prorok przenikliwe oko w nią wlepił, padła na kolana wołając: „Zmiłuj się nademną! „Litości, ja jestem Henda.“ Mahomet przebaczył jéj.

Między skazanymi na karę był Waksa, niewolnik Etjopski, zabójca Hamzy; ale wówczas spieszną ucieczką uniknął kary. Teraz stawił się niepoznany przed prorokiem, i uczynił wyznanie wiary; późniéj przebaczono mu.

Drugim skazanym był Abdalla-Ibn-Saad, młodzieniec słynny z dowcipu, ,równie jak z czynów wojennych.—Jako biegły pisarz użytym był przez proroka do spisywania objawów koranu; w pracy téj często dopuszczał się dobrowolnych zmyłek, z których późniéj równie jak z proroka szydził.

Gdy to odkryto uciekł do Mekki. Po zdobyciu miasta czas jakiś ukrywał się u mlecznego brata, który go wreszcie przywiódł przed oblicze proroka. W sercu proroka toczyła się walka. Przestępca zdradził jego zaufanie, wystawił na pośmiewisko, godził na podstawę jego apostolskiego posłannictwa i dogmatów wiary. Czas jakiś milczał prorok chcąc zmieść bułatem głowę zbrodniarza; w końcu przebaczył mu. Nawrócenie i poprawa Abdalli były zupełne. Zasłynął w wojnach Kalifów jako najbiegléjszy jeździec. Skonał powtarzając rozdział setny koranu pod tytułem „Rumaki wojenne.“

Trzecim skazanym był Akrema-Ibn-Abu-Jal, który po ojcu odziedziczył nienawiść względem proroka.—Widząc nieprzyjaciół panami miasta, porzucił śliczną żonę Hakimę, dosiadł ścigłego konia i uciekł.—Żona przeszedłszy na wiarę Islamu wyjednała mu u Mahometa przebaczenie; zginął walcząc zaszczytnie pod sztandarem proroka.

Mahomet niechcąc urazić wiernych sprzymierzeńców, postanowił przebywać w Medynie. Nie poprzestając zaś na oczyszczeniu Kaaby, wysłał mnogie oddziały wojska w sąsiednie strony, by burzyć bałwany i lud nawracać na prawą wiarę.—Nikt pod tym względem nie wyrównywał żarliwemu Kaledowi. W Naklah przedarł się przez gaj poświęcony *Uzzie*, i zwalił jéj bałwan z podstawy.

Widząc to ochydna z rozczuchranemi włosami jędza sunęła się z wrzaskiem ku niemu; Kaled rozpłatał ją jedném cięciem miecza: Gdy to opowiadał prorokowi, niepewny czyli złego ducha, czy też kapłankę zgładził ze świata: „Była to sama Uzza“ odrzekł mu Mahomet.

W podobnymże celu wybrał się Kaled z Abda-lramanem do

krainy Tehama na czele trzystu pięćdziesięciu Arabów z pokolenia Suleim.—Trzeciego dnia pochodu przebywali krainę zamieszkałą przez plemie Dżadsima. Większa część mieszkańców przeszła była na Islamizm, i szczupła tylko liczba trwała w błędach bałwochwalstwa. Poprzednio plemie to zamordowało wuja Kaleda, ojca Abda-lramana i kilku suleimitów powracających z Arabji szczęśliwéj.—Za zbliżeniem się tedy jego, obawiając się odwetu, mieszkańcy wzięli się do broni.

Na widok bojowego szyku radością uderzyło serce Kaleda. Grzmiącym zapytał ich głosem, czyli byli Mahometanie lub nie? „Muzułmanie“ odpowiedziano mu. „Czemuż więc tak zbrojno biegniecie na nasze spotkanie?“ „Mamy w waszych szeregach wrogów i bojemy się ich napadu.“ Kaled rozkazał im zsiąść z koni i złożyć broń; niektórych schwytano i skrępowano natychmiast, reszta uciekła. Biorąc ich ucieczkę za przyznanie winy, popędził za niemi Kaled i wielu położył trupem.

Dowiedziawszy się o tem prorok, wzniósł ręce do nieba biorąc Boga za świadka swéj niewinności. Kaled surowo zgromiony został. W jego miejsce wysłany Ali, zwrócił mieszkańcom wolność i zagrabione mienie. Kaled zaś ściągnął oburzenie wszystkich na siebie.

„Patrz“ mówił do Abda-lramana „pomściłem śmierć twojego ojca“—„Powiedz raczéj“ odrzekł mu tenże z oburzeniem „żeś pomścił śmierć twego wuja, splamiłeś twą wiarę czynem godnym bałwochwalcy!“

ROZDZIAŁ XXX.

Wojna w górach. Obóz nieprzyjacielski w dolinie Autas. Bitwa w przesmyku Honein. Zdobycie obozu. Podział łupów. Mahomet u grobu matki.

Tymczasem groźna burza zbierała się w górach. Takefici, Hawazyni, Joszmici i Saadyci połączyli się z kilku innemi plemionami górali, w celu zwalenia potęgi grożącéj podbiciem całéj Arabji. Między Saadytami spędził dzieciństwo swoje Mahomet, w ich dolinie oczyścił anioł jego serce. Takefici stojący na czele sprzymierzonych posiadali warowny w górach gród Tayef, gdzie oddawano cześć sławnemu bóstwu Al-Lat. Mahomet zachował w sercu urazę za przyjęcie jakiego doznał w Tayef.

Wodzem sprzymierzonych był; Malek-Ibn-A uf naczelnik Takefitów: Z jego rozkazu konfederaci zebrali się w dolinie Autas między Honein a Tayef leżącéj. Znając doskonale ich zmienność kazał im bogactwa rodziny przywieść z sobą. Obóz nie liczący cztery tysiące ludzi zdolnych do broni, zapchany był tłumem kobiet i dzieci, oraz trzód i sprzętów.

Planowi założenia obozu silnie opierał się Doraid wódz Joszmitów. Był to sędziwy doświadczony wojak, przeszło sto lat liczący, wyschły jak skielet, prawie ślepy; tak był wątłym na siłach iż go w lektyce przywieść musiano. Mimo to przeważny głos zabierał w radzie.

Żądał, by niewiasty i dzieci próżno zaprzątające miejsce, odesłano do domów natychmiast; nieusłuchano go.

Mahomet ruszył na nich w dwanaście tysięcy wojska; w polu prorok rzadko dosiadł konia, przenosząc nader ulubionego muła Daldal. Ufny w przemagające siły, zapuścił się niebacznie w góry i wszedł na posępną dolinę leżącą na pograniczu krainy Honein. Żołnierze bezładnie puścili się w skalisty przesmyk; wtém rażeni zostają gradem strzał i pocisków. Malek i jego wojownicy, dzikie wydając okrzyki, zjawiają się na szczytach skał.

Przelękli się Muzułmanie, podali tył i pierzchli bezładnie. Próżno silił się prorok ich powstrzymać, każdy pragnął czemprędzéj umknąć z okropnéj doliny.

Widok ten rozradował ninawistnych Mahometowi.

„Na Boga“ wołał Abu-Safian „chyba fale morza ich wstrzymają.“

„Czarodziéjska potęga proroka kończy się“ mówił drugi.

Mahomet uniesiony rozpaczą pchnął muła w zastępy wroga, ale Al-Abbas pochwycił mu cugle i wydał grzmiący okrzyk. Na jego głos potężny, wstrzymali się uciekający, a nie widząc za sobą pogoni, zwrócili się i stawili czoło schodzącemu z gór nieprzyjacielowi. Wszczął się bój morderczy. „Rozpala się ogień“ zawołał prorok radośnie, słysząc chrzęst zbroi i szczęk oręża.—Pochyliwszy się zaś z siodła, podjął garść pyłu i cisnął ją na nieprzyjaciół wołając: „Gińcie niech was ten pył oślepia.“

Zmieniła się postać rzeczy; górale pierzchli. Malek i Takefici schronili się do swojego miasta, reszta uciekła do obozu Autas. Mahomet rozłączywszy się w dolinie Honein wysłał Abu-Amira z silnym oddziałem na zdobycie obozu. Hawazyni bronili się dzielnie. Abu-Amir poległ, ale siostrzeniec jego Abu-Musa objął po nim dowództwo, i przechylił zwycięztwo na stronę Muzułmanów. Obóz wraz z niesłychaną liczbą łupów, wpadł w ręce zwycięzców. Abu-Musa wiodąc mnogich jeńców, wrócił trymfując do doliny Honein. Jedna z branek, Al-Szyma córka jego mamki Halemy, cisnęła się prorokowi do nóg, błagając go o wolność. Próżno uśiłował Mahomet rozpoznać w zgrzybiałéj staruszce towarzyszkę lat dziecięcych; ale Szyma obnażywszy ramie przekonała go pokazując mu bliznę od rany którą jéj bawiąc się zadał.

Podniósł ją z kolan łaskawie, i dał do wyboru: przytułek w własnym domu, lub wolność wrócenia do swoich.

Przy podziale branek powstała trudność. Mogliż Muzułmanie, żyć z niewiastami zamężnymi, nie popełniając grzechu cudzołóztwa? W porę tedy przybyło objawienie z nieba. „Nie poślubicie zamężnych kobiet, jeśli nie są brankami wojennymi i jeśli się na to niezgadzają.“ Według więc tych słów, niewiasty zamężne mogły się stać żonami tych, co je pojmali w niewolę.

Zostawiając w bezpiecznem miejscu jeńców i łupy, ruszył Mahomet w pogoń za Takefitami. Miasto ich i panujący nad nim

zamek, za silnie obwarowane były, by je bez mozolnego oblężenia zdobyć można było.

Sporządzono tedy tarany i kusze pod okiem Salmana-al-Farsi i wzięto się do łamania murów. Oblężeni dzielny stawiali opór, rażąc napastników gradem pocisków i potokami roztopionego żelaza.

Mahomet tymczasem, ogłosiwszy wolność niewolnikom zbiegłym z miasta, pustoszył sady i okoliczne winnice. Oblężenie trwało dwadzieścia dwa dni. Prorok przerażony złowróżbnym przez Abu-Bekera wytłumaczonym mu snem, chciał już odstąpić, ale żołnierze szemrać poczęli, nakazał więc szturm jeneralny do jednéj z bram. Jak zwykle spotkano i teraz zacięty upór; przekop zasłał się trupami, Abu-Safian, mężnie potykając się, stracił oko, muzułmanie odparci zostali.

Po téj stanowczéj rosprawie zwinął prorok obóz, przyrzekając żołnierzom w inną porę wrócić pod mury niezdobytego teraz miasta. Wojsko pociągnęło w dolinę, w któréj złożono łupy. Zdobycz podawana jest przez arabskich dziejopisów na 24,000 wielbłądów, 40,000 owiec 400 uncji srebra i 6,000 jeńców.

Niedługo potem przybyło do obozu poselstwo Hawazynów z uznaniem władzy i prośbą o zwrót rodzin i mienia. Halema, sędziwa karmicielka Mahometa przywlokła się z nimi. Wspomnienia lat dziecinnych mocno wzruszyły proroka. Co wam droższem spytał posłów, wasze mienia czy rodziny? Żony i dzieci, odpowiedzieli.

„Dobrze“ odrzekł prorok; co domnie i Al-Abbasa wyrzeczemy się jeńców, lecz trzeba drugich do tego nakłonić. Stawcie się przedemną po południowéj modlitwie i oczekujcie: „Błagamy posłannika Bożego, by skłonił swój lud do wydania nam żon i dzieci; błagamy towarzyszy jego, by się wstawili za nami.“

Hawazyni poszli za tym rozkazem. Mahomet i Al-Abbas natychmiast zrzekli się jeńców, przypadających im w podziale, za ich przykładem poszli drudzy, z wyjątkiem dzikich plemion Tamin i Faza; ale i tych do tego kroku nakłonił prorok, przyrzekając im sześć razy większy dział niż innym z łupów w pierwszéj wyprawie zdobytych.

Mahomet wysłał poselstwo do Maleka, ofiarując mu wrazie poddania się i przejścia na wiarę Islamu wolność i zwrot utraconego mienia. Malek ujęty taką szlachetnością, pospieszył stanąć pod jego sztandary wraz z pewną liczbą sprzymierzeńców.

W obawie by we wspaniałomyślnych uniesieniach nieroztrwonił

Mahomet owoców ostatnich zwycięztw, otoczyli go wkoło żołnierze domagając się podziału łupów. Prorok cisnąwszy na nich gniewnem okiem, zawołał: Czyście mnie widzieli kiedy skąpym, obłudnym, zdradliwym? wyrywając zaś włos z sierści wielbląda dodał: „O Allahu! nigdym o ten włos nad mój dział nie przywłaszczył sobie zdobyczy; a i tę na twą chwałę rozdałem.

Nastąpił więc podział, prorok część swoją rozdał między osoby, których przychylność zjednać sobie pragnął, oraz między korejszytów. Abu-Safian w nagrodę za oko, które pod Tayef utracił, otrzymał 100 wielbłądów i 40 ok srebra. W równym stosunku obdarowani zostali Akrema, Ibn-Abu-Jal i drudzy wojownicy. Abbas-Ibn-Mardas niezadowolniony z swego działu, począł w satyrycznych rymach uskarżać się. „Weźcie tego człowieka, zawołał Mahomet, i utnijcie mu język.“ Porywczy Omar chciał natychmiast wyrok ten spełnić, ale drudzy, lepiéj pojmując myśl proroka, powiedli Abbasa do zdobytego bydła i kazali mu najlepsze sztuki wybierać sobie. „Co? zawołał radośnie śpiewak, w tenże to sposób chciał prorok mnie uciszyć? Na Allaha, nic nie wezmę.“ Mimo to posłał mu prorok sześć wielbłądów w darze. Od téj chwili poeta składał tylko rymy pochwalne na cześć Mahometa.

Łaskawość proroka dla korejszytów zbudziła zazdrość w Ansarjanach.

„Patrzcie,“ mówili między sobą, jak obdarza zdrajców, tym czasem my od tak dawna wiernie niebezpieczeństwa z nim dzielimy, cóż nad nasze działy dostaliśmy? „Czémże zasłużyliśmy na to?“

Dowiedziawszy się o tem prorok wezwał ich do swego namiotu.

„Słuchajcie, zawołał, waśniliście się, nie pogodziłżem was? zbłąkaliście się, nie naprowadziłżem was, na ścieżkę prawdy. Byliście ubodzy, nie wzbogaciłżem was?“ Milczeli, on mówił daléj:

Przyszedłem do was okrzyczany za kłamcę a jednak uwierzyliście we mnie; prześladowano mnie wyście mi przytułek dali; wygnano mnie, wyście mnie pod wasz dach przyjęli; nie skąpiliście pomocy gdym jéj potrzebował. Możecież przypuszczać, że nie czuję tego? żem niewdzięcznik? Żalicie się, że obcym a nie wam daję. To prawda, daję im ziemskie dary, by pozyskać ich światowe serca. Wam coście mi byli wierni, daję mnie samego. Oni wracają do domów pędząc trzody wielbłądów i owiec; wy wracacie z prorokiem Bożym między wami. W imie tego co ma w swem ręku mą duszę: gdyby

miał świat pójść w jedną, a wy drugą stroną, to bym poszedł z wami. Kogóż więc hojniéj obdarzyłem?"

Słowa te wycisnęły łzy sprzymierzeńcom.

„Proroku Boży! zawołali „zadowalnia nas nasz dział!"

Teraz udał się Mahomet do Mekki, nie jako zwycięzca jednak, ale jako pobożny pielgrzym; następnie naznaczywszy Imanem Moada-Ibn-Dżabala, a namiestnikiem miasta szesnasto-letniego młodzieńca Otaba, ruszył z powrotem do Medyny. Za przybyciem do wioski Al-Abwa serce proroka gorąco pragnęło oddać cześć popiołom matki; cóż kiedy własne jego prawa, zakazywały wylewać łzy na mogiłach osób zmarłych w bałwochwalstwie.

„Błagałem pana by mi dozwolił płakać na grobie matki" zawołał i Pan wysłuchał mnie, ale gdym prosił o dozwolenie modlenia się nad nią, odmówił méj prośbie.

ROZDZIAŁ XXXI.

Śmierć córki Mahometa Zeinab. Urodzenie syna jego Ibrahima. Poselstwa odległych plemion. Zapasy poetów. Poddanie miasta Tayef. Negocjacie z Amirem Ibn-Tafielem dumnym naczelnikiem Beduinów; jego umysł niepodległy.

Wkrótce po powrocie do Medyny zakrwawiło się serce proroka śmiercią ukochanéj córki jego Zeinab. Urodzenie się syna, którego mu powiła małżonka Marja, pocieszyło go w smutku. Syna nazwał Ibrahimem, ciesząc się niezmiernie przyszłością dziecięcia. W niem widział spełnione najgorętsze marzenia; imie swe przekazane potomności.

Sława Mahometa jako proroka i zdobywcy sięgała najodleglejszych krańców Arabji; ze wszech stron przybywały od różnych plemion poselstwa, bądź to uznając jego duchowną bądź doczesną władzę. Z potrzebą okoliczności, rosły władze umysłowe proroka, widoki polityczne olbrzymiały ciągłem powodzeniem; przystąpił te-

raz jako prawodawca wszechwładny do uporządkowania różnorodnych pierwiastków i cząstek swego państwa.

Pod nazwą jałmużn nałożył podatek wyrównywający dziesiątéj części płodów ziemi, gdzie grunta były urodzajne, skropione strumieniami, dwudziestéj zaś części, gdzie ziemia niewdzięczna wymagała usilnéj pracy rolnika.

Podatek ten rozłożony był następnie. Na każde dziesięć wielbłądów, dwie owce; na czterdzieści sztuk bydła, jedna krowa; na trzydzieści, dwuroczne cielę, na czterdzieści owiec, jedna. Ktokolwiek składał więcéj niźli nań wypadało, skarbił sobie tem łaskę Boga.

Danina pobierana u plemion podległych politycznéj tylko nie zaś religijnéj władzy proroka, wynosiła po jednym denarze z głowy.

W pobieraniu tych jałmużn wynikły jednak trudności; dumne plemie Tamim wygnało poborcę od siebie. Wysłane na ich poskromienie wojsko, powróciło, wiodąc mnogich jeńców.

Tamimici wysłali natychmiast poselstwo, domagając się ich zwrotu. Między posłami byli cztery poeci, ci zamiast kornego uniżenia się przed Mahometem, poczęli deklamować rymy, wyzywając muzułmanów do poetycznych popisów. „Nie zesłał mnie Bóg jako poetę“ odrzekł Mahomet; nie dobijam się sławy krasomówcy, kilka jednak z otaczających go osób przyjęło wyzwanie. Nastąpiła zacięta walka na pióra, w któréj Tamimici uznali się za pobitych. To szczere uznanie przegranéj, równie jak duch niepodległy, tyle spodobał się Mahometowi, że im zwrócił jeńców i bogato udarował. Jak potężny poezja wpływ na Mahometa wywierała, przekonywa nas sprawa z poetą, śpiewakiem Kaabem Ibn-Zohairem. Ten, umieszczony przy zdobyciu Mekki na liście skazanych, zdołał ucieczką ratować życie, lecz znękany tułactwem przybył do Medyny, i zbliżył się do proroka, śpiewając pochwalne na cześć jego rymy. Pieśń jego za arcydzieło późniéj uważaną była. Panegiryk ten zakończył wynosząc pod obłoki wspaniałomyślność Mahometa. Bo w proroku Bożym, śpiewał, najjaśniejszą jest ona cnotą! Śmiało możesz w nią ufać!

Prorok ujęty tą pochwałą, nie tylko mu przebaczył, ale zdjąwszy płaszcz swój zarzucił go na ramiona śpiewaka. Kaab więcéj nad złoto ceniąc tę pamiątkę, przechował ją do ostatniéj chwili. Od potomków jego kupił ten płaszcz Kalif Moawyach za 10000 drachm złota, długo nosili go w uroczystych obchodach kalifowie, aż go

z ramion Kalifa Al-Mostasem-Billah zerwał Halagu dziki Tatarski zdobywca, i spalił.

Miasto po mieście, zamek po zamku, kruszyły bałwany, uznawały światło prawdy; jedna tylko Tayef, warownia Takefitów, biła czołem bóstwu Al-Lat. Mieszkańcy ufni byli w grubość swych murów i górzystą krainę. Powoli jednak jak przybierające fale morza okalają zaspy piaszczyste, tak ich otoczyła zewsząd ludność muzułmańska, nie można było bez oręża pokazać się za bramę miasta. Zmęczeni tém, wysłali wreszcie posłów do Mahometa, w celu zawarcia pokoju.

W sercu proroka, tlała tłumiona zawiść ku grodowi, który go raz wygnał i potém znowu od swych murów odparł. Rozkazał zatem uznać natychmiast jego władzę i porzucić cześć bałwanów.

Posłowie chętnie co do siebie zgadzali się przejść na Islamizm ale obawiali się oburzyć takiem zawezwaniem, naród, nie przygotowany do podobnego kroku.

Upraszali tedy o przedłużenie czci Al-Laty na trzy lata. Prośbę tę prorok odrzucił. Zażądali następnie jedno miesięcznéj zwłoki, by mieć czas przysposobić umysły. I na to nie zgodził się Mahomet. Następnie prosili, by ich uwolnił od codziennych modlitw.

„Tam gdzie nie ma modlitw, nie ma prawdziwéj religji, odrzekł Mahomet, i wreszcie zmuszeni byli przystać na podane warunki. Abu-Safian Ibn-Harb i Al-Mogeira, wysłani zostali do Tayef, z poleceniem skruszenia kamiennego bożyszcza Al-Lat. Abu-Safian zamierzył się nań oskardem, ale chybiwszy celu, padł twarzą na ziemię. Widząc to lud, wydał okrzyk radosny, który się jednak zmienił w jęk, gdy Mogeira jedném uderzeniem młota rozkruszył bałwan. Obdarłszy go z bogatych szat, naramienników, zausznic, pierścieni, któremi był przyozdobiony, zostawił szczątki na ziemi z kobietami z Tayefa które nad niemi płakały.

Pomiędzy wodzami opierającemi się władzy Mahometa, był Amir-Ibn-Tufiel, wódz potężnego plemienia Amir. Słynął on dorodną postawą i wspaniałomyślnością, był przytém dumny i pyszny. Na wielkim kiermaszu w Okaz, między Tayef a Naklah, zwykle z jego rozkazu głosił herold: „Kto potrzebuje bydlęcia, niech przyjdzie do Amira, kto głodny a chce głód zaspokoić, niech przyjdzie do Amira, kto prześladowany, niech chroni się do Amira, tam znajdzie przytułek.“ Szybko wzrastająca potęga Mahometa wzbudziła w nim

zazdrość. Gdy mu radzono wejść z nim w umowę. „Poprzysiągłem zawołał dumnie, niespocząć dopóki całéj nie podbiję Arabji, mamże bić czołem temu korejszycie?“

Ostatnie jednak zwycięztwa Mahometa zniewoliły go do pójścia za radą przyjaciół. Udał się więc do Medyny, a stanąwszy w obliczu proroka, spytał go otwarcie: Chceszli być mym przyjacielem.

„Nigdy, na Allaha!“ odpowiedziano mu, dopóki nie przejdziesz na wiarę Islamizmu.

„A jeśli przejdę, zechcesz że, poprzestając na władaniu Arabami osiadłemi, zostawić mi władzę nad Beduinami pustyni?“

Mahomet dał mu przeciwną odpowiedź.

„Cóż tedy zyskam, przechodząc na twą wiarę!“

„Braterstwo prawowiernych!“

„Nie pragnę go!“ odrzekł dumny Amir, i z groźbą na ustach, wrócił do swego plemienia. Przeciwnego charakteru był Adi, wódz Beduinów, plemienia Tai. Ojciec jego Hatim, tyle słynął z czynów wojennych i wspaniałomyślności, iż weszło w przysłowie: „wspaniałomyślny jak Hatim.“ Adi był chrześćjaninem, i jakkolwiek odziedziczył po ojcu wspaniałomyślność, nie odziedziczył jego męztwa. Przelękniony plądrującemi podjazdami muzułmanów, przykazał młodemu Arabowi paszącemu wielbłądy jego w pustyni, aby jak najśpieszniéj doniósł mu o zbliżającym się nieprzyjacielu.

Tak się też stało; Ali przebiegał te okolice z oddziałem jeźdźców z dwoma sztandarami, jednym białym, drugim czarnym. Widząc to młody Arab, pędem przybiegł do Adia wołając: Muzułmanie są już blisko, widzę ich sztandary! Na tę wieść Adin, umieściwszy żonę i dzieci na szybkich wielbłądach, uciekł do Syrji, siostra zaś jego Safana, czyli Perła, wpadła w ręce Mahometan, którzy ją do Medyny uprowadzili. Safana widząc Mahometa, przechodzącego koło swego więzienia, zawołała: „zmiłuj się nademną,“ wysłańcze Boży! Ojca już nie mam, a ten co mną opiekować się powinien, uciekł. Zlituj się nademną!

„Któż ma być opiekunem twoim? spytał Mahomet?

„Adi, syn Hakima.“

„Oddal się odemnie niewierna” odrzekł Mahomet i odszedł.

Następnego dnia Ali wzruszony wdziękami Safany i jéj nieszczęściem, szepnął jéj by wstała i powtórnie błagała Mahometa.

„O proroku Boży!“ zawołała: ojca już nie mam, brat mój, co się mną opiekować powinien, opuścił mnie. Ulituj się nademną, jak kiedyś Bóg zlituje się nad tobą.“

Mahomet zwrócił się wzruszony. „Niechże tak będzie” zawołał; nie tylko obdarował ją wolnością, ale wrócił jéj szaty, dał wielbląda i odesłał do Syrji. Przybywszy do brata, wyrzucać mu brak odwagi poczęła. Następnie nalegała nań, by zawarł z Mahometem pokój. „Zaprawdę on jest prorokiem zawołała, i wkrótce władzę swą rozleje daleko, śpiesz się więc pozyskać jego względy.“ Adi usłuchał rady siostry, udał się do Medyny, i zastał proroka w meczecie. Opis tych odwiedzin, z własnych jego ust wyjęty, maluje nam wybornie prostotę i skromność tchnącą w życiu Mahometa, już potężnego władcy.

„Spytał mnie: jak się zowię?“ mówi Adi, a gdym mu nazwisko moje powiedział, zaprosił mnie do swojego domu. W drodze zatrzymała go chorowita wychudła niewiasta. Zatrzymał się, i począł z nią mówić łaskawie. To pomyślałem sobie, wcale nie jest po królewsku. Gdyśmy do mieszkania jego przybyli, dał mi skórzaną poduszkę wypchaną palmowemi liśćmi dosiedzenia, sam zasiadł na ziemi. To, pomyślałem sobie, nie po książęcemu. Następnie trzy razy nalegał na mnie, bym przeszedł na wiarę Islamu; odrzekłem mu, iż mam moją własną. „Znam twoją wiarę, odrzekł mi: lepiéj niźli ty sam. Jako książe, bierzesz czwartą część łupów zdobytych na nieprzyjacielu. Jestże to wedle nauki Chrystusa?“ Po tych słowach poznałem, że był to prorok, mędrszy nad innych ludzi: „Odrzucasz Islamizm“ mówił daléj, bo widzisz żeśmy ubodzy! Ale mówię, nadchodzi czas, kiedy prawowierni tyle mieć będą złota i dostatków, iż nie będą wiedzieli co z niemi robić. Może lękasz się, widząc szczupłą garstkę muzułmanów; a liczne zastępy wrogów. Na Allaha! wkrótce niewiasta nawet będzie mogła sama bezpiecznie na wielbłądzie puścić się z Kadeji do Bożéj świątyni w Mecce. Zbliża się chwila w któréj zatkniemy sztandar nasz na białych zamczyskach Babilonu!“ Adi usłuchał proroka i przeszedł na jego wiarę.

ROZDZIAŁ XXXII.

Wyprawa na Syrję. Intrygi Abdalli-Ibn-Obby. Kontrybucja z prawowiernych. Pochód wojska. Przeklęta kraina. Hadżar. Obóz pod Tabuk. Podbicie sąsiednich krain. Kaled ubiega zamek Okaidora. Powrót do Medyny.

Bądź siłą oręża, bądź potęgą wymowy, uczynił się teraz Mahomet mocarzem całéj Arabji. Rozpierzchłe plemiona w wiecznéj niezgodzie żyjące, zlane w jednorodną massę, stały się potężnym narodem. Na jego czele mógł Mahomet śmiało nieść ziarna Islamizmu do obcych krain.

Liczne jego zwycięztwa, oraz napad na pewną osadę, zbudził wkońcu drzemiącą uwagę cesarza Herakljusza, który począł na pograniczu Arabji zgromadzać liczne wojska, w celu zgnębienia tego nowego nieprzyjaciela.

Mahomet postanowił uprzedzić go i wnieść święty sztandar wewnętrze saméj Syrji.

Dotąd wyprawy jego otoczone były tajemnicą; o zamiarach wodza wiedzieli tylko posiadający zaufanie. Teraz ogłosił jawnie cel wyprawy.

Nie tak jednakże chętnie zbiegali się wojownicy pod jego sztandary. Wielu wspominając krwawy bój pod Muta, bali się spotkać z wyćwiczonymi zastępami Rzymian, a nadto pora roku niesprzyjała tak wielkiéj wyprawie. Upały były nieznośne, ziemia obróciła się w popiół, wyschły strumienie i źródła. Zbliżało się daktylowanie, potrzeba było rąk do pracy, zarzuty te szeptał ludowi ciągle Abdallah-Ibn-Obba, Kazradyta a tajemny nieprzyjaciel proroka. „Przyjazna pora, mówił z goryczą, puszczać się w drogę, niepomnąc na upały, skwary i pragnienie w pustyni.“

„Mahometowi zdaje się, że wojna z Grekami to igraszka; wierzcie mi, to zupełnie inna zabawka, jak wojna Arabów z Arabami! Na Allaha! zdaje mi się, żewidzę was już dźwigających kajdany.“

Lud począł się niepokoić. Mahomet miał objawienie — do którego odnoszą się te wyrazy Koranu „Tym co chcą zostać w tyle i z tego tłómaczą się; powiedzcie, iż płomienie piekielne goręt-sze są! Czekają ich ciągłe łzy późniéj.” Wiernymi mu byli w téj potrzebie niektórzy zwolennicy. Al-Abbas, Omer i Abda-braman złożyli mu znaczne summy pieniędzy, kilka żarliwych niewiast zniosło mu swoje klejnoty i stroje, Otman złożył tysiąc a po-dług innych dziesięć tysięcy denarów, za co mu przeszłe, teraźniéj-sze i przyszłe grzechy odpuszczone zostały.

Abu-Beker dał cztery tysiące drachm; wachał się w ich przy-jęciu prorok wiedząc, iż to całe mienie jego stanowi. „Cóż zostanie“ rzekł, dla ciebie i twéj rodziny? „Bóg i jego prorok,“ odpowiedział mu. Te pobożne przykłady wielkie sprawiły wrażenie; mimo to z trudnością przyszło Mahometowi zgromadzić dziesięć tysięcy jeźdźców i dwadzieścia tysięcy pieszych. Ali pałający żądzą sławy, ku wielkiéj swéj zgryzocie, naznaczony został gubernatorem Me-dyny i musiał pozostać w domu. Wreszcie wszystko było gotowe do pochodu i wojsko pożegnało miasto; kwiat armji składali Kazra-dici i ich sprzymierzeńcy, dowodził nimi Abdallah-Ibn-Obba. Te n jednak za nadejściem nocy, rozłożył się obozem w tyle armji, a gdy ta przed wschodem słońca wyruszyła w pochód, wrócił z swym wojskiem do Medyny. Zobaczywszy Alego, starał się zniechęcić go, mówiąc mu: iż prorok zostawił go w mieście chcąc go się pozbyć. U-rażony tém Ali dognał Mahometa i spytał go, czyli to była prawda.

„Ci ludzie,“ odrzekł Mahomet; „są to kłamcy, należą do stronnictwa obłudników i niepewnych, coby chętnie bunt w Medy-nie podnieśli, zostawiłem cię w tyle, byś miał na nich oko, a zara-zem strzegł rodzin naszych. Chciałem, żebyś mi był jak Aaron Mojżeszowi.“ Ali powrócił zaspokojony do Medyny. Armji wkrót-ce dotkliwie poczęła dokuczać skwarna pora roku. Wielu wróciło następnego dnia, inni czwartego. Ile razy donoszono o ich dezer-cji prorokowi. „Niech idą“ odpowiadał „jeśli są mi zdatni, Bóg ich do nas zwróci.” Gdy tak, część upadła na duchu w pochodzie, ci którzy zostali w domach, gnusność swą gorzko wyrzucali sobie. Jeden z nich Abu-Kaitema wszedłszy do ogrodu, spostrzegł w cie-niu roskosznego namiotu ucztę z mięsiwa i świeżéj wody złożoną, a zastawioną rękami dwóch żon jego.

Zatrzymawszy się u wejścia „w téj chwili, zawołał, prorok

Boży wystawiony jest na wichry i skwar pustyni, czyż ma w tym czasie Abu-Kaitema spoczywać w roskosznym cieniu, obok swych cudownych żon? Na Allaha nie wejdę do namiotu!" Mówiąc to, przypasał miecz, porwał oszczep do ręki, dosiadł wielbłąda i puścił się za wojskiem.—Tymczasem armja po siedmiodniowym uciążliwym pochodzie zapuściła się w krainę Hadżar, zamieszkałą niegdyś przez Tamudejczyków, jeden z wyklętych ludów Arabji, klątwa wisiała nad tą ziemią; przednia straż, nic o tém nie wiedząc, znużona pochodem, umierająca z pragnienia, z radością ujrzała zieloną dolinę przerzniętą strumieniem, pełną pieczar, niegdyś schronienie wyklętych Tamudejczyków. Zatrzymawszy się nad wodą, jedni się gotowali ochłodzić kąpielą, drudzy krzątali się koło pieczenia chleba, radując się z chłodnego w jaskiniach noclegu.

Mahomet jak zwykle w pochodzie, towarzyszył tylnéj straży. Gdy w zaklętej dolinie wspomniał sobie okropne o niéj podanie, rozkazał żołnierzom cisnąć wszystko, sam zaś otuliwszy się w płaszcz spiął muła ostrogami—i cwałem ją przebył.

Następna noc przeszła w męczarniach, nie było wody, powietrze było duszne i ciężkie. Następnego jednak dnia, obfity deszcz pokrzepił ludzi i konie. Puszczono się z nowym zapałem w pochód i wreszcie zdążono do Tabuk, małéj mieściny na pograniczu Cesarstwa Rzymskiego położonéj, a o dziesięć mil drogi od Damaszku leżącéj.

Tu stanął Mahomet obozem wpośród gaików i zielonych pastwisk. Według arabskich historyków, źródła będące w środku obozu wyschły tak, iż gdy zaczerpnięto kubek wody dla Mahometa, nic w nich nie pozostało więcej. Napiwszy się i uczyniwszy ablucję prorok wylał resztkę wody i natychmiast wytrysnęło źródło nieprzebranéj obfitości.

Z obozu wysyłał Mahomet wodzów, w celu nawracania na wiarę, lub też pozyskania haraczu od sąsiednich ludów. Wielu okolicznych książąt przysłało doń poselstwa, uznając go za proroka. Między temi był Johanna Ibn-Ruba, książę chrześcjańskiego miasta Ejla, niedaleko Czerwonego morza leżącego. Ten zawarł umowę z Mahometem, mocą któréj zobowiązał się płacić mu roczną daninę 3,000 denarów.

Okaider-Ibn-Malek, książe Kendaitów był jednym z chrześcjan, którzy oparli się prorokowi, mieszkał on w warownym zamku,

u stóp góry zbudowanym. Prorok wysłał na poskromienie go Kaleda z oddziałem jazdy. Widząc, iż zamek za silnie obwarowany, by go bez szturmu wziąść można było, Kaled uciekł się do podstępu. Pewnéj miesięcznéj nocy, Okaider, napawający się z żoną chłodem roskosznym na zamkowym tarassie, ujrzał zwierza kształtem podobnego do dzikiego osła, pasącego się opodal. Okaider zapalony myśliwiec, porwał dzidę w rękę, wskoczył na konia i puścił się na polowanie, w towarzystwie Hassana brata swego i kilku innych rycerzy.

Nieujechali daleko, gdy ich otoczył ze wszech stron Kaled z swymi jeźdzcami. Chociaż lekko uzbrojeni, bronili się dzielnie; lecz gdy padł Hassan pod ciosami nieprzyjaciół, Okaider pojmany został, reszta uciekła do zamku, który się wkrótce poddał.

Okaider wypuszczony został na wolność, za znacznym okupem i musiał przyrzec roczny haracz. Jako trofeę zwycięztwa, posłał Kaled prorokowi kaftan Hassana krwią zbroczony. Kaftan ten był z jedwabnéj materji bogato szyty złotem. Muzułmanie zebrali się koło niego, podziwiając przepych ubioru. „Podziwiacie tę kurtę?“ rzekł prorok, przysięgam na tego, w czyim ręku jest dusza moja, że stokroć bogatszą, nosi w raju Saad syn Maadego!

Był to ten, który na rzeź skazał, przeniewierzających się w Medynie żydów.

Gdy wojsko pokrzepiło swe siły wygodnem leżem, postanowił prorok daléj przedrzeć się w głąb Syrji. Zapału tego jednak nie podzielali żołnierze, męstwo ich osłabione zostało wieściami o niezmiernych siłach zgromadzonych na pograniczu Syrji. Z boleścią serca widział prorok ten upadek ducha w wojsku, zwołał więc radę wojenną i pytał wodzów; czy wracać, czy iść daléj. Omar odpowiedział mu na to: „Czy masz rozkaz Boga, by iść daléj? Mahomet mu odrzekł, „Gdyby tak było niepytałbym się o twoją radę.“ Omar wówczas, począł w łagodnych wyrazach wyłuszczać powody, dla których odwrót doradzał.

Przyjęto jego zdanie; po dwudziesto-dniowym tedy pobycie w Tabuk zwinięto obóz i wojsko ruszyło napowrót do Medyny.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Wjazd tryumfalny do Medyny. Ukaranie tych co nienależeli do wyprawy. Skutki wyklęcia. Śmierć Abdalli Ibn-Obby. Kłótnie w Haremie proroka.

Powrót Mahometa do Medyny z wypraw wojennych, nacechowany był skromnością. Za zbliżeniem się do miasta wybiegła na jego spotkanie rodzina i lud, on ich ściskał i witał. Widok wojska wracającego z najodleglejszéj dotąd wyprawy, wzbudził w ludzie silne uczucia radości.

Tylko ci co gnuśnie pozostali w domach, nie dzielili ogólnego wesela. Wszystkich tych ogłosił Mahomet niegodnemi, wzbraniając mieszkańcom obcowania z nimi. Zmiękczony jednak szczerym ich żalem i wstydem, niektórym z nich przebaczył. Ci zaś z których interdyktu nie zdjęto, przywiedzeni do rozpaczy pogardą i szyderstwem ogółu, własnemi rękoma przykuli się do ściany Meczetu, poprzysiągłszy niezrzucać kajdan, dopóki plama nad niemi ciążąca, przebaczeniem proroka startą nie będzie. Mahomet zaś poprzysiągł że im nie przebaczy, dopóki nie odbierze na to rozkazu Boga. I gdy przyszło objawienie niebieskie, Mahomet uwolnił ich, ale trzecią część ich majątków skonfiskował na pobożne cele, i rozdzielił między biedniejszych.

Pomiędzy winnymi, zostającymi pod interdyktem był Kaab-Ibn-Malek, Murara-Ibn-Rabia, i Hilal-Ibn-Omeya. Byli to niegdyś, jedni z najżarliwszych wyznawców Islamu, dla nich pozostał prorok nieubłaganym; czterdzieści dni trwał interdykt, rozciągający się i do ich żon.

Obraz położenia swego pod tém wyklęciem, jaki nam daje Kaab-Ibn-Malek, żywemi barwami maluje potęgę, jaką rozciągał Mahomet nad umysłami prawowiernych. Każdy odemnie stronił, mówi Kaab, żony moje uwięzione były w domu, ja błąkałem się po mieście samotny wśród tłumu.

Przybyłem do Meczetu, usiadłem obok proroka, powitałem

go; on mnie jednak nie pozdrowił wzajemnie; czterdziestego pierwszego dnia, otrzymałem rozkaz rozłączenia się z żonami memi; opuściłem tedy miasto, i rozbiłem namiot na wzgórzu Sala. Serce moje pękało, szeroki świat zdawał się dusić w żelaznem objęciu; pięćdziesiątego pierwszego dnia, przybył posłaniec z nadzieją łaski. Pobiegłem tedy do Medyny, znalazłem proroka w Meczecie, przyjął mnie łaskawem obliczem, mówiąc: „iż Bóg mi wybaczył." Radość nie do opisania ogarnęła Kaaba, w uniesieniu szczęścia ofiarował połowę majątku na dobroczynne cele.

Nie długo po powrocie wojska do Medyny, zapadł śmiertelnie na zdrowiu Abdalla-Ibn-Obba, wódz obłudników. Mimo iż Mahomet wiedział o tajemnéj nienawiści jaką Abdalla pałał ku niemu, odwiedził jednak chorego; był przytomny skonaniu i towarzyszył jego zwłokom na cmentarz. Tu na gorące prośby syna, wzniósł modły do Boga, by mu grzechy odpuścił.

Omar na osobności zganił to Mahometowi, wspominając krzywdy, jakie mu Abdalla wyrządził. Prorok odpowiedział mu textem Koranu: Możesz modlić się za obłudnikami lub nie, jak zechcesz; ale chociażbyś siemdziesiąt razy modlił się, winy ich nie będą odpuszczone."

Był to więc krok polityczny, zjednanie Kazraditów dla swéj sprawy mający na celu. W drugiéjm objawienia zabronił modlić się u śmiertelnego łoża osób umierających w błędach niewiary.

Mahomet, tak samowładnie rządzący umysłami wojowniczych mężów nie mógł również samowładnie rządzić żonami swemi. Każda z nich miała osobne mieszkanie, z każdą kolejno całą dobę przepędzał. Przypadek zdarzył że gdy raz przebywał u Hafsy, a ta opuściła go w celu odwiedzenia ojca; wracając niespodzianie znalazła proroka z Marją, matką syna jego Ibrahima. Zazdrość Hafsy była straszliwa. Mahomet obawiając się by jéj wrzaski nieobudziły buntu w Haremie, zrazu usiłował ułagodzić ją, ona jednak nie uspokoiła się, dopóki jéj nie poprzysiągł zaprzestania na zawsze stosunków z Marją; pod tym warunkiem przyrzekła dochować tajemnicy. Przysięgę tę wkrótce jednak złamała, uwiadamiając o przeniewierzeniu się proroka Ajeszę; w mgnieniu oka cały Harem dowiedział się o tém. Powstała okropna burza wyrzutów kobiecych; uniesiony gniewem prorok, odsunął od siebie Hafsę. Miesiąc cały samotne w swojéj izbie pędził noce; nareszcie Allach ulitował się nad

samotnością jego, i zesłał mu objawienie 1 i 6 rozdziału Koranu, w których dozwalał mu złamać przysięgę daną Hafsie; odtąd znów Marja samotność jego dzieliła, takim sposobem burza niewieścia przeszła. Niesforne żony stały się potulne, Hafsa wróciła na łono męża, równie jak Ajesza, pomimo to, miłość dla Marji matki Ibrahima zawsze tlała w jego sercu.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Abu-Beker przewodniczy pielgrzymom do Mekki. Ali wysłany do głoszenia objawienia.

Zbliżał się święty miesiąc pielgrzymki, Mahomet jednak zanadto był zaprzątnięty publicznemi i domowemi sprawami, by mógł osobiście do niéj należyć. W jego zastępstwie, wyruszył Abu-Beker na czele trzystu pielgrzymów, wiodąc z sobą dwadzieścia ofiarnych wielbłądów.

Wkrótce potém Mahomet przywoławszy do siebie zięcia Alego, rozkazał mu dosiąść Al-Adha najściglejszego wielbłąda, dążyć do Mekki, i tam ogłosić pobożnym ważny rozdział Koranu, dopiero co zesłany z nieba. Ali wiernie wykonał rozkazy teścia. Przybył do świętego miasta, gdy zapał religijny wrzał najbardziej. Był to właśnie dzień ofiary, Ali grzmiącym głosem odczytał ludowi Surę, czyli nowy rozdział koranu: ogłoszone w nim było prawo miecza; uwalniało ono Mahometa od wszelkich przysiąg i umów zawartych z bałwochwalcami lub niewiernemi; dozwalało cztery miesiące tolerancji niewiernych, podczas których mogli: „błąkać się swobodnie," ale po upływie tego czasu łagodność ustawała. Od téj chwili wypowiedzianą była im wojna sroga, nielitościwa, otwarta i skryta. Święte przybytki i święte miesiące, nie miały ich już chronić od nieprzyjaciół.

Rozdział ten, musiał być wywołany licznemi zdradami żydów i pomniéjszych plemion, z któremi Mahomet był zawierał umowy. Był to cios stanowczy zadany różnowiercom.

ROZDZIAŁ XXXV.

Mahomet wysyła swych wodzów na odległe wyprawy. Mianowanie namiestników Arabji szczęśliwéj. Ali wysłany do przytłumienia powstania wybuchłego w tej krainie. Śmierć syna Mahometa Ibrahima. Pielgrzymka do Mekki.

Objawienie ostatnie, przyczyniło się nie mało do rozkorzenienia wiary, zewsząd przybywały tłumy pielgrzymów i poselstwa sąsiednich ludów; między tymi, którzy skłonili czoło przed doczesną potęgą proroka, był Farwa namiestnik Herakljusza w Syrji, gubernator miasta Amon, starożytnéj stolicy Amonitów.

Za krok ten jednak wtrącił go cesarz do więzienia; Mahomet z każdą chwilą działał więcéj jak mocarz, pokrywał jednak wyprawy swe w szatę religijną. Naznaczył dwóch namiestników dla zazarządu Arabją szczęśliwą; gdy jednak część mieszkańców podniosła sztandar buntu, wysłano na uśmierzenie ich Alego, z trzystu jeźdźcami. Ali wyznał skromnie niezdolność działania w sprawie, gdzie będzie miał do czynienia z mężami starszymi i mędrszymi od siebie, ale Mahomet, kładąc jedną rękę na jego ustach, drugą zaś na piersiach, zawołał: „O Allahu! natchnij go, kieruj duszą jego!“ Następnie, dał mu radę niezbędnie potrzebną sędziemu: „Niewydawaj nigdy wyroku, nim obu stron nie wysłuchasz.“

Za przybyciem do kraju odszczepieńców, w towarzyszach Alego odezwała się dawna natura Araba, poczęli rabować i pustoszyć wioski.

Ali powstrzymał ich, a zwróciwszy się do mieszkańców, począł im tłómaczyć zasady Islamizmu.

Wymowa jego choć poświęcona przez Mahometa, nie odniosła pożądanego skutku, odpowiedziano mu gradem pocisków; uciekł się tedy do ulubionego argumentu swego—do miecza, którym ich wkrótce na drogę prawéj wiary i obowiązków zwrócił. O czynach tych uwiadomił natychmiast proroka.

Gdy tak serce Mahometa napawało się roskoszą i dumą, słysząc ze wszech stron pomyślne wieści, czekał go cios bolesny. Ibrahim, jedyny płci męzkiéj potomek proroka, cała rozkosz i nadzieja ojca, zaledwie piętnasto miesięczne dziecię, skonał na jego ręku.

Boleść Mahometa była okropna. Ale nawet w tak rozpaczliwéj chwili dał dowód tego poddania się wyrokom nieba, które stanowiło podstawę wiary jego. „Serce me boleje“ zawołał: „z oczu leją się łez potoki, widząc cię rozłączającego się ze mną, o synu! gdyby nie ta pociecha, że wkrótce połączę się z tobą, żal mój byłby stokroć dotkliwszy; z Boga początek bierzemy, do niego musimy wrócić.“

Abda-lraman widząc go zalewającego się łzami, zawołał: „Niezabroniłżeś nam płakać nad umarłymi?“ „Nie,“ odrzekł prorok, zabroniłem wam wydawać wrzaski, jęki, rwać włosy i odzienie; bo to są złego ducha podszepty, ale łzy wylewane w nieszczęściu są balsamem dla duszy cierpiącéj i w łasce są zesłane.“ Szedł za martwemi zwłokami dziecięcia do mogiły. „O synu! synu! zawołał, gdy ciało składano w grób, „powiedz: Bóg jest moim Panem prorok boży mym ojcem, Islam moją wiarą! Słowami temi chciał dziecię przysposobić do badań, jakie anieli zmarłym w mogile robią.

W tę porę właśnie zaszło zaćmienie słońca; jeden z fanatycznych Muzułmanów tłómaczył je, jako żałobę nad zgonem Ibrahima, prorok jednakże odrzucił pochlebstwo to ze wstrętem. „Słońce i xiężyc są to cuda Boże, przez które czasami wolę swą ludziom objawia, ale ich zaćmienie nie ma nic wspólnego z narodzeniem się lub zgonem śmiertelnych.“

Śmierć Ibrahima była ciosem, który popchnął go do grobu. Ciało jego nadwerężone było cierpieniami moralnemi i fizycznemi; trucizna, którą mu zadano w Chaibar i męczarnie ztąd ponoszone, wcześniéjszą spowodowały zgrzybiałość. Czując zgon blizki, postanowił ostatnie chwile żywota poświęcić pielgrzymce do Mekki, za wzór prawowiernym służyć mającéj. Zapowiedzenie tego pobożnego

zamiaru, ściągnęło ze wszech stron Arabji orszaki pobożnych. Miasto roiło się różnobarwnym pątników tłumem; namioty ich pokryły sąsiednie wzgórza. To zlanie różnorodnych pierwiastków, to braterstwo w wierze plemion nieprzyjaznych, nieubłaganych wrogów, było obrazem tryumfu Islamizmu, w pielgrzymce téj towarzyszyło dziewięć żon prorokowi, niesiono je w lektykach. Ruszył w drogę na czele niezliczonego tłumu, według jednych było pięćdziesiąt pięć, według drugich dziewięćdziesiąt, a według innych znowu sto czternaście tysięcy pielgrzymów. Mnogą trzodę ofiarnych wielbłądów, strojną w sploty kwiatów i wstęgi pędzono z tyłu.

Pierwszym noclegiem była wieś Dsu-Huleifa, gdzie niegdyś prorok z towarzyszami odpasał oręż, i przywdział szaty pielgrzymie. Z brzaskiem poranku, pomodliwszy się w Meczecie, dosiadł Mahomet ulubionego wielbłąda Al-Aswa i ruszył w pochód odmawiając inwokacją zwaną w języku arabskim Talbidżach. Pielgrzymi wtórowali mu chórem: „Oto jestem na twe rozkazy panie! nie masz tobie równego; tobie jedynie cześć składamy; z ciebie bierze wszelkie dobro początek, twojem jedynie jest królestwo, nikt z tobą go nie dzieli?" — Tęż samą modlitwę, głosi arabskie podanie, iż miał odmawiać Patryarcha Abraham, gdy ze wzgórza Kubeis, niedaleko Mekki, nauczał ludzi, a głos jego miał być tak potężny: że nie było zakątka na ziemi, do któregoby nie doszedł.

W ten to sposób ciągnęli pielgrzymi długim sznurem przez pola, doliny i wzgórza. Mahomet wjechał do Mekki bramą Beni-Szeiba, która odtąd nazywa się świętą,

Wkrótce połączył się z niemi Ali, wracający z Yemen z liczną trzodą ofiarnych wielbłądów.

Ponieważ pielgrzymka ta miała za wzór pobożnym na wieczne służyć czasy, Mahomet ściśle wziął się do odprawiania wszystkich religijnych obrządków. Za słaby, by módz odbyć ją piechoto, na wielbłądzie Al-Aswa siedm razy objechał Kaabę, jak również przebył drogę dzielącą wzgórze Safa, od pagórka Merwa. Gdy przyszła chwila ofiary, własnoręcznie zabił sześćdziesiąt trzy wielbłądy na pamiątkę sześćdziesiątego trzeciego roku swego życia; również jak Ali trzydzieści siedm.

Następnie prorok zgolił głowę, poczynając od prawéj strony. Obcięte włosy podzielił jako pamiątkę między ukochanych ucz-

niów. Kaled nosił ich kosmyk w turbanie, i zaręczał że go w bitwie nadludzką darzyły siłą.

Czując zbliżającą się ostatnią godzinę, usiłował Mahomet tém głębiéj wyryć w sercach ludu zasady swéj wiary. Często przemawiał tedy z mównicy w Kaabie, lub z wielbłąda.

„Słuchajcie mych słów, mówił: bo niewiem, czy następnego roku znów się tu spotkamy. Słuchacze moi, jestem jak wy człowiek, co chwila może mnie powołać anioł śmierci!"

Następnie wpajał moralne zasady, radził im, jak postępować w przykrych chwilach życia. Słowa te głęboko wyryte w sercach przytomnych, ogromny wpływ wywarły, przelewając się w potomność, na cały muzułmański świat.

„Czy wierzycie" wołał „że istnieje tylko jeden Bóg, że Mahomet jest jego prorokiem i apostołem, wierzycie w raj i piekło, w sąd ostateczny?" Jednogłośnie odpowiedziano mu: „Wierzymy!" Następnie zaklinał ich na te święte dogmaty wiary, by miłowali, szanowali jego rodzinę, a szczególniéj też Alego. „Ktokolwiek mnie kocha" mówił—„niech jak przyjaciel przyjmie do serca Alego. Niech Bóg błogosławi tym, co go miłują, a odwraca się od jego wrogów!"

Po spełnieniu wszystkich obrządków religijnych, po czułém pożegnaniu z rodzinném miastem, ruszył Mahomet z powrotem do Medyny na czele pielgrzymów. Skoro ujrzał zdala miasto, zawołał: Bóg jest wielki! Bóg jest sam jeden. On jest królestwo. Jemu należy się cześć. On jest wszechmocny. On spełni obietnice swe. On stał przy słudze swym i rozproszył nieprzyjaciół jego, wróćmy do domów a chwalmy i czcijmy Go."

Na tém się kończy ostatnia pielgrzymka proroka.

ROZDZIAŁ XXXVI.

O dwóch fałszywych prorokach, Al-Aswad i Moseilma.

Stan zdrowia proroka po powrocie z Mekki pogorszał się z każdą chwilą, mimo to, powodowany żądzą rozprzestrzenienia granic swego religijnego mocarstwa, gotował nową wyprawę, zawojowanie Syrji i Palestyny mającą na celu. Gdy tak marzył o zwycięztwach i wawrzynach, dwóch proroków zjawiło się, by z nim walczyć o mocarstwo Arabji. Jeden zwał się Al-Aswad, drugi Moseilma; wierni zwą ich obydwóch kłamcami.

Al-Aswad człowiek pełen zręczności i dowcipu, pierwotnie bałwochwalca, następnie muzułmanin, wreszcie sam się ogłosił prorokiem i twórcą nowéj wiary.

Ta zmienność w religji zyskała mu nazwę Ailhali, czyli wiatro-skazu. Na wzór Mahometa miały spływać nań objawy Boże za pośrednictwem dwóch aniołów. Biegły w kuglarstwie i naturalnéj magji, przerażał i zadziwiał tłumy wywoływaniem duchów i upiorów, co brano za cuda do tego stopnia, iż niektórzy historycy przypisują mu pomoc złego ducha. Czas jakiś, dzięki zmiennemu charakterowi Arabów szczęśliwa sprzyjała mu gwiazda. Budhan Pers wielkorządca Mahometa w Arabji szczęśliwéj, zeszedł tego roku ze świata, korzystając z tego Al-Aswad, stojący na czele potężnéj już sekty, zabił syna i następcę jego, pojął wdowę za żonę, poprzednio zamordowawszy jéj ojca, i pochwycił ster rządu. Mieszkańcy miasta Nadżran zapraszali go do siebie, bramy Sanai stolicy Yemenu stanęły dlań otworem, jednem słowem wkrótce ujrzał się władcą całéj Arabji szczęśliwéj. Wieści te doszły Mahometa cierpiącego na pierwsze napady śmiertelnéj choroby, zajętego wyprawą na Syrję. Mahomet wydał natychmiast rozkazy kilku poufnym osobom przy boku samozwańca będącym, by go tajemnie lub jawnie ze świata zgładziły.

Dwaj ludzie więcéj powodowani osobistą nienawiścią, niż żar-

liwością wiary, podjęli się krwawego czynu. Jeden z nich Rais śmiertelnie obrażony był na Aswada, drugi Firuz Dailemita, krewnym był nowo zaślubionéj żony uzurpatora, a synowcem jéj zamordowanego ojca. Po wielu groźbach i prośbach, udało im się wreszcie, namówić ją, by ich wpuściła nocą do komnaty Al-Aswada. Firuz utopił mu w gardle sztylet, Al-Aswad zerwał się i krzykiem zbudził wartę. Żona jednak jego, wybiegła i uspokoiła żołnierzy. „Prorok jest, rzekła, pod wpływem niebiańskiego objawienia." Tymczasem ucichły jęki w sypialni, bo mordercy ucięli głowę. Z nadejściem poranku, sztandar Mahometa powiewał na nowo na murach miasta, a herold głosił na ulicach śmierć Al-Aswada, zwanego kłamcą i oszustem; lud wrócił na łono Islamizmu z równąż łatwością z jaką go był się wyrzekł. Moseilma, Arab z plemienia Honeifa, rządził miastem i krainą Yamama; między Czerwonem morzem, a zatoką perską. Ten w dziewiątym roku Hegiry przybył na czele poselstwa do Mekki, by w imieniu swego plemienia uczynić wyznanie wiary, za powrotem jednak do kraju, sam ogłosił się prorokiem, naznaczonym od Boga w pomoc Mahometowi.

Napisał drugi Koran, księgę prawdy. Wiara jego odznaczała się siedliskiem upokarzającém jakie naznaczał duszy w żołądku.

Zręczny i wymowny, wkrótce zyskał licznych prozelitów między łatwowiernymi rodakami, uzuchwalony powodzeniem, śmiał do Mahometa następny list napisać: „Od Moseilmy proroka Allaha, do Mahometa proroka Allaha!" Podzielmy się światem! ty weź połowę a wezmę drugą!"

List doszedł do Mahometa złamanego cierpieniem, a zajętego wojenną wyprawą. Tymczasowo poprzestał na następującéj odpowiedzi:

„Od Mahometa proroka Boga, do Moseilmy kłamcy! Ziemia jest własnością Stwórcy, daje ją tym z sług swych, których ukocha. Szczęśliwi co żyją w bojaźni jego."

Obecnie Moseilmę zostawiono w pokoju. Kara miała nań spaść późniéj.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Armja gotuje się do pochodu. Dowództwo powierzone Osamie. Pożegnanie proroka z wojskiem. Ostatnia jego choroba. Przemowa w Meczecie.

Z początkiem jedenastego roku Hegiry, ukończono wojenne przygotowania, armja gotowa była wyruszyć w pochód. I to może służyć za dowód osłabienia umysłu proroka, iż dowództwo tak potężnéj siły, w tak ważnéj wyprawie, zamiast złożenia w ręce którego z doświadczonych wodzów, powierzył Osamie dwudziestoletniemu młodzieńcowi. Spowodowały go do tego, zapewne wspomnienia wdzięczności. Osama był synem Zeida, wiernego wyzwoleńca. Zeid do ostatnich chwil dawał mu dowody poświęcenia, poległ bohatersko walcząc za wiarę.

Postrzegłszy niestosowność swego wyboru, począł się lękać, by wojsko nie było krnąbrne i nieposłuszne tak młodemu dowódcy. Przy głównym więc przeglądzie zachęcał żołnierzy do karności i posłuszeństwa; przywodził im na pamięć świetne czyny i zaszczytny zgon ojca Osamy. Następnie umieściwszy sztandar w ręku młodego wodza, zaklął go, by go do ostatniéj kropli krwi bronił. Armja opuściła Medynę tegoż samego dnia, i rozłożyła się na noc o kilka mil od miasta w wiosce Dżorf, ale zaszłe okoliczności, spowodowały zaniechanie wyprawy.

Tejże nocy miał Mahomet napad choroby, na którą już od kilku lat cierpiał, a którą otruciu w Chaibar przypisują.—Poczęła się od silnego bólu i zawrotu głowy, późniéj dołączyła się gorączka i maligna.

Zerwawszy się w głęboką noc z łoża, krzyknął na sługę, by mu towarzyszył; mówiąc: iż go umarli na cmentarz Medyny wzywają, by się modlił za nich. Z niewolnikiem przebiegł we śnie i ciszy pogrążone miasto i podążył na cmentarz.—Tu wśród mogił, wzniósł ręce i zawołał: „Cieszcie się grobowi mieszkańcy! Stokroć spokojniejszym

będzie poranek przyszłego życia, niźli na tym świecie śmiertelnych. Szczęśliwsi jesteście od nich. Bóg uwolnił was od nawałnic, które im grożą, i które coraz groźniejsze i czarniejsze, gromadzą się nad ich głowami.«

Pomodliwszy się, wrócił z niewolnikiem do domu.

Od tego dnia, mimo to iż nie zmieniał trybu życia, i hardo stawiał się chorobie, ta poczęła zastraszające robić postępy. Czując blizką śmierć, pragnął ostatnie chwile przepędzić obok ukochanéj Ajeszy. Wsparty na ramieniu Alego i Fadla syna Al-Abbasa, zawlókł się do jéj mieszkania. —Ajesza również cierpiała na ból głowy, i poczęła go prosić o lekarstwo.

„Na co ci lekarstwo?« rzekł: „lepiéj dla ciebie że umrzesz przedemną. Mógłbym wówczas zamknąć ci oczy; otulić w całun; złożyć w grobie i modlić się za ciebie.«

„Tak,« odrzekła: „a późniéj wrócić do domu i pieścić się z drugą żoną.«

Ta czuła zazdrość kobieca, wywołała uśmiech na usta Mahometa. Fatyma, jedyna pozostała córka, żona Alego, przybiegła do łoża ojca. Spotkanie ich tak opisuje Ajesza:

„Witaj mi dziecię,« rzekł prorok i posadził ją obok siebie; następnie szepnął jéj coś do ucha, na co zalała się łzami. Wi dząc jéj żałość znów coś powiedział i Fatyma rozjaśniła oblicze. „Cóż to ma się znaczyć?« spytałam się Fatymy. „Nie mogę wyjawiać tajemnic proroka Bożego,« odrzekła. Po śmierci ojca powiedziała wszystko. Zrazu szepnął jej, iż czuje śmierć zbliżającą się, późniéj widząc jéj łzy dodał, iż niedługo pośpieszy za nim, do nieba, gdzie ją książęca godność czeka.

Następnego dnia, trawiła go okropna gorączka, co moment oblewano mu głowę i plecy wodą; on wołał: „Czuję truciznę Chaibaru szarpiącą wnętrzności moje.«

Przyszedłszy cokolwiek do siebie, zawlókł się do Meczetu; tu modlił się gorąco, następnie rzekł do słuchaczy. „Jeśli któremu z was, cięży co na sumieniu, niech mi wszystko wypowie, bym błagał Boga o przebaczenie jego grzechów.«

Słysząc to człowiek, uchodzący dotychczas za żarliwego Muzułmana, powstał i wyznał, iż był obłudnikiem, kłamcą i niewiernym. „Precz« zawołał Omar,« czemuż wyjawiasz to, co Bóg chciał, by zostało ukrytem?« Mahomet zwrócił się z wyrzutem do Omara,

i rzekł: „Synu Kattaba! lepiéj rumienić się na tym świecie, jak cierpieć na tamtym.“ Następnie wznosząc oczy wniebo: „Boże!“ zawołał: „Umocnij go w wierze, wléj w niego stałość!“

A potem powtórnie zwracając się do pobożnych powiedział: „Jestże taki między wami, któregom uderzył; oto moje plecy, niech mnie w zamian bije. Jestże taki, któregom oczernił; niech mi czyni wyrzuty. Jestże taki, któremum co wydarł nieprawnie, niech stanie, bym mu wynagrodził stratę.“

Słysząc to człowiek z tłumu, wspomniał mu o długu trzech denarów srebrnych; zapłacono mu go natychmiast. „Lepiéj“ rzekł prorok, „być na tym świecie karanym, niż cierpieć przez całą wieczność.“

Następnie począł gorąco modlić się za tych, co padli mężnie walcząc przy jego boku pod Ohud i w innych bitwach.

Potém zaklinał Mohadżerynów czyli wychodźców, by miłowali i czcili Ansarianów, czyli sprzymierzeńców Medyny.

„Liczba wyznawców,“ rzekł powiększy się,“ liczba sprzymierzeńców, niepowiększy się nigdy. To była moja rodzina, u nich przytułek znalazłem. Czyńcie dobrze tym, którzy im dobrze czynią, a strońcie od tych, co są ich nieprzyjaciołmi.

Następnie dał trzy pożegnalne przykazania:

Pierwsze. Wypędźcie niewiernych z Arabji.

Drugie. Dozwólcie wszystkim nawróconym używać przywilejów na równi z wami.

Trzecie. Poświęcajcie się ciągle modlitwom.

Po skończeniu téj mowy, wycieńczonego, zaniesiono do mieszkania Ajeszy.

Choroba z każdym dniem groźniejszą przybierała postać; co moment w obłąkaniu wspominał o odwiedzinach anioła Gabrjela, który miał przybywać od Boga, by pytać się o jego zdrowie.

W Piątek w dniu świątecznym, przygotował się do sprawiania obrządków w Meczecie, dla orzeźwienia oblał się wodą, ale wychodząc zemdlał. Przyszedłszy do siebie, naznaczył Abu-Bekera do przewodniczenia w jego miejscu modlitwom, mówiąc: „Allah dał słudze swemu prawo naznaczać, kogo zechce na zastępcę.“

Za zjawieniem się Abu-Bekera na mównicy, powstał głuchy szmer i zamięszanie, lud myślał iż prorok już nie żył. Dowiedziawszy się o tém Mahomet, wsparł się na ramionach Alego i Al-Abbassa,

zawlókł się do Meczetu, gdzie zjawienie się jego żywą wywołało radość. Abu-Beker przestał, się modlić, ale prorok rozkazał mu aby kończył, usiadł za nim wtyle, i powtarzał jego słowa. Następnie zwracając się do słuchaczy: „Słyszałem,“ rzekł, „że wieść o śmierci proroka przeraziła was; czyż przedemną który prorok żył wiecznie, myślicież że nigdy was nieopuszczę? Każda rzecz dzieje się wedle woli Bożéj i ma swój kres nieomylny.“

„Wracam do tego, co mnie zesłał; ostatniém mojém życzeniem jest, byście pozostali w zgodzie, miłowali się, czcili i wspomagali nawzajem, zachęcali się w spełnianiu przykazań wiary; te jedynie prowadzą człowieka do szczęścia, inne zaś wiodą go do zguby.“

W końcu dodał: „Poprzedzam was tylko, wkrótce podążycie za mną. Śmierć czeka nas wszystkich. Życie moje było dla waszego dobra, taką też i śmierć moja będzie.“ Były to ostatnie słowa do ludu; Ali i Abbas odprowadzili go do mieszkania Ajeszy.

Następnego dnia czuł się tyle lepiéj, że Ali, Abu-Beker i Omar nieodstępnie czuwający przy jego łożu, oddalili się na chwilę do swoich zatrudnień. Pozostała jedna Ajesza. Polepszenie było chwilowe. Boleści wróciły stokroć dotkliwsze. Czując blizką ostatnią godzinę, obdarował wolnością niewolników swoich, a pieniądze znajdujące się w domu, rozkazał rozdać ubogim; potém wlepiając oczy w niebo: „Niech Bóg będzie zemną w passowaniu się ze śmiercią,“ zawołał. Ajesza posłała niewolnika po ojca i po Hafsę. Pozostawszy z nim sama, wsparła głowę jego na swém łonie i usiłowała czułą pieczołowitością osłodzić jego konanie. Co chwila Mahomet, zanurzał rękę w wodę i skrapiał nią twarz. Wreszcie wlepiwszy oczy nieruchomie w niebo. „O Allahu!“ zawołał przerywanym głosem, „niech spełni się twa wola między świetnemi towarzyszami w raju.“

W parę chwil zlodowaciały mu ręce, skonał.—Ajesza złożyła jego głowę na poduszce; a bijąc się w głowę i piersi, oddawała rozpaczy. Jęki jéj sprowadziły drugie żony Mahometa, i wkrótce wieść o jego śmierci gruchnęła po mieście. Przestrach opanował lud. Rzucono z rąk wszystko. Armja, która zwinąwszy namioty, miała ruszyć w pochód, otrzymała rozkaz wstrzymania się. Osama zaś dosiadłszy konia cwałem przybiegł do Medyny, i zatknął swój sztandar u drzwi proroka. Lud tłumnie okolił trupa. Wielu niechciało własnym wierzyć oczom. „Czyż mógł umrzeć?“ wołali. „Nie jest że

pośrednikiem naszym u Boga? Mógłże on umrzeć? To tylko uśpienie jak w niebo uniesiony został Isa, (Jezus), i inni prorocy.«

Lud oblegający dom, głośno domagał się, by nie chowano trupa; gdy w tém zjawił się Omar. Wyrwał bułat z pochwy, a rzuciwszy się w tłum, groził śmiercią każdemu, coby śmiał wierzyć w śmierć proroka. »Na czas jakiś tylko opuścił nas« mówił, »tak jak Messa (Mojżesz), syn Imrama na czterdzieści dni oddalił się w góry; on również powróci do nas.«

Abu-Beker, który dowiedział się o zgonie proroka w odległéj części miasta, przybył w porę by przytłumić wybuchy Omara i uniesienie ludu. Wszedłszy do izby, gdzie spoczywały zwłoki, podniósł całun, a całując zimne usta. »O Ty!« zawołał; »coś mi był ojcem i matką, który oddychasz słodyczą po śmierci! Żyjesz teraz w wieczném szczęściu, bo Allah nigdy nie ześle na ciebie powtórnego zgonu!«

»Bóg sam powiedział w Koranie, że Mahomet był posłannikiem jego i podlegał śmierci. Macież przeto wyrzekać się jego wiary? Pamiętajcie! odszczepieństwo wasze nie dotknie Boga, tylko was samych, błogosławieństwo zaś Allaha, spłynie na wiernych.« Lud słuchał tych słów, rzewne łzy lejąc. Przekonały one Omara, ale nie pocieszyły go, cisnął się na ziemię w rozpaczy, opłakując zgon wodza i przyjaciela.

Smierć proroka wedle historyków Abulfedy i Al-Dżanabi nastąpiła w sześdziesiątą trzecią rocznicę jego urodzin, w jedenastym roku Hegiry, a sześćset trzydziestym drugim ery chrześcijańskiéj. Ciało umyte i skropione wonnościami, owinięto w trzy powłoki, dwie białe, a trzecią z sukna pasistego Yemen. Następnie perfumowano aloesem, bursztynem, piżmem i wonnemi ziołami. Potem wystawiono na widok publiczny, i siedemdziesiąt dwie modlitw odmówiono nad niém. Trzy dni tak stało wedle zwyczaju wschodniego. Gdy już poczynały pokazywać się ślady zepsucia, wzięto się do pogrzebu. Tu powstała sprzeczka, co do miejsca, gdzie zwłoki złożyć miano. Mohadżerynowie, obstawali za rodzinnem miastem proroka Mekką. Ansarianie za Medyną. Inni znów, chcieli by je przeniesiono do Jerozolimy; gdzie spoczywają drudzy prorocy. Wreszcie Abu-Beker, którego słowa rozstrzygały wszelkie spory, oznajmił życzenie Mahometa; »spocząć, gdzie umarł.« Życzenie to spełnio-

no dosłownie i pogrzebano go w domu Ajeszy, pod łożem, na którém skonał.

Nota. Dom Ajeszy stał obok meczetu, skromnego budynku, ze ścianami lepionemi z gliny, dachem krytym palmowemi liściami, wspartym na drewnianych słupach. Przemieniono go p óźniéj wobszerną świątynię, wkształcie kolumnady, sto trzydzieści kroków w kwadrat mającą, z czterema bramami.

Kolumnady złożone są z kilku szeregów słupów, pokrytych bogatemi malowidłami. Po rogach stoją cztery minarety.

W południowo wschodniéj części budynku, jest miejsce zagrodzone, zielono malowanemi kratami, tak szczelnie przeplatanemi drutem, że tylko przez małe sześciocalowe okienka zajrzeć doń można. Tu są groby proroka i jego dwóch następców i przyjaciół Abu-Bekera i Omara. Wyniosła kopuła z pół księżycem na wierzchu wznosi się nad niemi. Meczet, gdzie leży prorok, uległ zniszczeniu, i był rozwalonym przez burzę, odbudował go Sułtan Egiptu; rozszerzył zaś i wzbogacił Kalif-Walid. Zrabowali potem Wehabici. Teraz czuwa nad nim trzydziestu Agów z wodzem zwanym Szeik-al-Haram, to jest wódz świętego domu. Szczegóły te czerpaliśmy z opisów Burckharda.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Osoba i charakter Proroka. Rzut oka na jego zawód prorocki.

Mahomet jak głosi podanie, był wzrostu średniego, silnéj budowy, muskularnéj, ręce i nogi miał duże. W młodości słynął z niesłychanéj siły; głowę miał dużą, kształtną, piersi wypukłe, czoło wysokie poorane żyłami. Twarz owalną, pełną wyrazu, nos orli, oczy czarne, usta szerokie oznaczające wymowność, zęby cudnej białości choć nieco rzadkie i nierówne, włosy czarne w kędziorach spadające na ramiona, brodę długą. Obejście jego czasami wesołe, zwykle było poważne i spokojne; uśmiech miał pociągającéj słodyczy, płeć brunatniejszą od innych Arabów. Władze jego umysłowe były niezaprzeczenie olbrzymie; odznaczał się bystrem pojęciem, niesłychaną pamięcią, żywą wyobraźnią i twórczym genjuszem. Umysł lubo nierozwinięty nauką, kształcił się i dojrzewał głębokiém badaniem charakterów ludzkich. Zwykle poważne i sentencjonalne wiodący rozmowy, posiadał zapas niewyczerpany aforyzmów i przenośni.

Wstrzemięźliwy; pogardzał zbytkiem i świecidłami. Suknie jego wełniane lub z pasistéj tkaniny Yemenu, często łatane były. Na głowie nosił na wzór aniołów turban. Wyznawcom swym zabronił prorok nosić sukni całych jedwabnych, i pierścieni na palcach. Sam miał pierścień srebrny z pieczęcią i napisem. „Mahomet Prorok Boży.“ O czystość koło siebie, dbał bardzo. Z częstego używania olejków i wonności wynikał ten zapach roskoszny otaczający go, który historycy Arabscy za dar zesłany z nieba podają. Namiętna skłonność do płci niewieściéj wywierała wielki wpływ na wszystkie jego sprawy. W obecności pięknéj kobiety miał bezustannie gładzić czoło i poprawiać włosy. Niewiadomo z pewnością ile miał żon. Abulfeda sumienniejszy od innych dziejopis, podaje ich piętnaście, drudzy dwadzieścia pięć. Umierając zostawił ich dziewięć, każda miała osobne mieszkanie, obok Meczetu. Z dzieci proroka jedna Fatyma przeżyła ojca, a i ta wkrótce pospieszyła za nim do

grobu. Z jéj potomków jeden tylko syn Hassan zasiadł na tronie Kalifów.

W domowém pożyciu był Mahomet bardzo sprawiedliwy. Zarówno przyjmując przyjaciół i obcych, bogacza i żebraka, pozyskał sobie tém ojcowskiém obejściem miłość ludu.

Popędliwy z natury, usilną pracą zdołał wyrobić panowanie nad sobą, „Służyłem mu od ośmiu lat mego życia“ mówi jego sługa Anas, „a niepamiętam żeby mnie łajał kiedy, chociaż nieraz zasłużyłem.“

Rozbierając żywot Mahometa należy mieć na uwadze, że wiele niedorzeczności na jego karb upowszechnionych nie należy mu przypisywać. Cuda, które mu przyznają, są to powieści wymyślone przez fanatyków. Owszem, on jawnie odrzucał wszelkie cuda, wyjąwszy koranu. Tu musimy wziąść pod głębszą uwagę tę pamiętną księgę. Gdy z jednéj strony żarliwi Muzułmanie, i niektórzy z najuczeńszych doktorów wiary, dla przecudownego stylu i wzniosłych myśli Mahometa, początek koranu z nieba podają, drudzy mniéj zapaleni krytycy, widzą w nim niektóre sprzeczności, częste powtarzania i podania nie zawsze prawdziwe. Ależ koran dzisiejszy nie jest już tym samym jakim go zostawił Mahomet. Objawienia były przy różnych świadkach, w różnych miejscach, w różnym czasie. Spisywano je na pargaminie, liściach palmowych lub kościach, które rzucano do skrzyni pod opieką jednéj z żon będącéj. Dopiero w jakiś czas po śmierci proroka wziął się Abu-Beker do uporządkowania tych notatek. Zeid-Ibn-Tabet sekretarz proroka użytym był do tego. Notatki i swistki zebrane przez niego, pozszywano że tak powiem do kupy bez ładu i chronologicznego porządku. Księga z nich utworzona, przepisana na wiele rąk, rozeszła się po wielu miastach Arabji; wkradło się jednak do niéj dużo pomyłek, dla sprostowania których potomność niemogla znaleźć sposobu.

Równie niedokładne i ciemne mamy dokumenta tyczące się życia samego Mahometa. One to utrudzają zadanie rozwiązania zagadki o tym proroku.

Historja jego dzieli się na dwie części. W pierwszéj aż do dojrzałego wieku nie można odgadnąć celu do którego dążył Mahomet. Byłaż to rządza bogactw? Małżeństwo z Chadydżą zbogaciło go odrazu. Byłaż to rządza wywyższenia się? Ród swój wywodził z najdostojniejszéj rodziny Korejszytów, a rozumem i uczciwością

już i tak zajmował wysokie stanowisko między współobywatelami. Byłaż to żądza chwały? Zaszczyt czuwania nad Kaabą i rządzenia Mekką, godności dziedziczne w jego rodzie, mógł i on z czasem odziedziczyć. Zadając cios bałwochwalstwu, tém samém zadawał śmiertelny cios przywilejom, z których wypływały zaszczyty i znaczenie jego rodu. Postępowaniem tém ściągał on groźną na swą głowę burzę, nienawiść krewnych, i pogardę współobywateli.

Gdzież ta strona świetna początku jego prorockiego zawodu, co by blaskiem swym olśnić, za tyle poświęceń wynagrodzić miała? Tém bardziéj, że nie lękliwie, nie tajemniczo stawiał pierwsze kroki. W miarę rozgłaszania swojéj nauki, ściągał na siebie pogardę obelgi, prześladowanie krewnych, które kilku wyznawców jego skazały na tułactwo, jego samego wygnały z rodzinnego miasta. Czemuż tak wytrwale ją głosił, gdy ta odpłacała mu boleścią, niweczyła doczesne szczęście w porze życia, gdzie już się o przyszłości nie marzy.

W braku dotykalnych powodów; szukać musimy rozwiązania téj zagadki w najwięcéj tajemniczéj części jego życiorysu; tę staraliśmy się skreślić w pierwszéj połowie tego opowiadania; tu wykazywaliśmy jak pełen zapału jego umysł, podniecany stopniowo modlitwą, postem, samotnością, rozdrażniony cierpieniem fizycznem wpadał w zapomnienie, w którém mniemał iż odbierał wyroki Boże.

Wtedy to on mocno wierzył w rzeczywistość cudownych swych snów; tém bardziéj, że w tém utwierdziła go Chadidża i uczony Waraka. Raz przekonany o misji swéj rozkrzewiania wiary, wierzył już w własne sny i widzenia.

Wszystkie jego kroki, począwszy od ucieczki do Medyny, są to kroki zapalonego entuzjasty, zostającego pod wpływem natchnienia; odtąd począł mocno wierzyć, że zesłany jest na reformę wiary. Wszystkie części Koranu podówczas objawione, jakkolwiek doszły do rąk naszych, odarte z pierwotnéj piękności, są jednak pełne poezji i natchnienia; z wielu względów można przypuszczać, że Mahomet nauki swe czerpał nieraz z Ewangelji Jezusa Chrystusa.

Takim jest sposób zapatrywania się na Mahometa w początkach jego zawodu, kiedy cierpiał ubóstwo i prześladowanie w Mekce.

Za przybyciem jednak do Medyny, gdzie nietylko znalazł przytułek i schronienie, ale nadto ujrzał się na czele potężnéj sekty ślepo mu posłusznéj, nastąpiła w nim rażąca zmiana; od téj chwili Maho-

met z całą potęgą swojéj woli, podążał do zamierzonego przez siebie celu, w gorliwości swojéj stając się okrutnym, srogim i chciwym nieograniczonéj władzy; pomimo to niegodzi się posądzać Mahometa, jak to niektórzy czynią o olbrzymi zamiar zawojowania świata. Orli jego wzrok tak daleko nie sięgał. Cobądź, był to człowiek potężnym obdarzony umysłem, lubo niekiedy podległy namiętnościom, uniesiony wielkością przyjętego na się posłannictwa.

Powodzenie zrodziło jego plany, a nie plany powodzenie. Czterdzieści lat miał wstępując w zawód prorocki. Dzień mijał za dniem nim objawił naukę swéj rodzinie.

Trzynastego roku swéj misji opuścił Mekkę, skazując się na ubóstwo. Dążąc do Medyny nie marzył nawet o potędze, którą miał pochwycić w dłonie. W miarę jak wzrastały zasoby, rozwijały się jego plany.

Gdyby w rzeczy saméj miał myśl połączyć w jedno braterstwo wiary rozpierzchłe pierwiastki Arabji, w celu zewnętrznych podbojów, byłby to jeden z najznamienitszych wojowniczych pomysłów; myśl ta jednak dopiero późniéj w jego głowie zrodziła się.

Od chwili, w któréj ogłosił prawo miecza, nęcąc Arabów żądzą łupów, rzuconym był w wojenny zawód zdobywcy, który go uniósł niewstrzymanym pędem. Sam fanatyzm wlany w serca wiernych już starczyłby za wojenny genjusz. Pierwszemi jego krokami kierował Waraka; w wojennym zawodzie porywali go zapałem swym Omar, Kaled i inni.

Zdobyte wawrzyny nie wzbudzały w nim pychy. Na szczycie potęgi nawet zachował tęż samą prostotę obyczajów jak w dniach przeciwieństwa. Jeśli sięgał ręką po najwyższą władzę, była nią władza wiary; jak sam nie pysznił się z światowéj potęgi, tak starał się aby jéj nie miała jego rodzina. Bogactwa spływające nań z haraczów i łupów, obracał na pobożne i litościwe cele; częstokroć w kassie były pustki.

Wedle dziejopisa Omara-Ibn-Al-Hareta umierając nie zostawił nawet złotego denara, ani srebrnego dirhema, niewolnika, lub niewolnicy, nic prócz siwéj mulicy Daldal, i broni. „Allah“ głosi podanie Arabskie, „dawał mu klucze wszystkich skarbów ziemi, ale on nie korzystał z tego.“

To właśnie zaparcie się siebie, i ta żarliwa pobożność przebijająca się we wszystkich zmianach jego losu, dozwala trafnie ocenić cha-

rakter Mahometa. Modlił się ciągle. „Ufaj w Bogu,“ mawiał w chwilach rozpaczy i próby. Na miłosierdziu Bożém opierał całą swą nadzieję przyszłego szczęścia. Raz spytała go Ajesza: „Proroku, czyż nikt nie wstępuje do Raju, tylko przez łaskę Bożą?“

„Nikt—nikt—nikt,“ odpowiedział. „Ależ ty proroku nie będziesszże z tego wyłączony?“ „Nie wejdę do Raju, jak za łaską Bożą,“ odrzekł jéj prorok uroczyście.

Pokora, z jaką zniósł śmierć syna swego, daje dowód tego spuszczenia się zupełnego na wolą Pana; trwał w niém przez całe życie, aż do ostatniéj godziny.

DODATEK.

W jednym z pierwszych rozdziałów daliśmy tyle ogólnych uwag owierze Mahometa, ile nam się zdawało potrzebném do wyjaśnienia opowiadania. Teraz choćby nam powtarzanie zarzucić miano, dołączamy rys jéj więcéj szczegółowy.

Islamizm dzieli się na dwie części: na wiarę i na obrządki. Część pierwsza dzieli się na sześć artykułów: 1, na wiarę w Boga; 2, w jego aniołów; 3, w jego pismo, to jest w Koran; 4, w jego proroków; 5, w zmartwychwstanie i sąd ostateczny; 6, w przeznaczenie. Rozbierzmy je kolejno.

Wiara w Boga. Mahomet wpajał w wyznawców pojęcie jedności Bóstwa, stwórcy wszechświata, wszechwładnego, miłosiernego, wiecznego. To pojęcie właśnie główną sprzeczność z wiarą Chrystusa i pojęciem Trójcy stanowi.

Wyznawano je wznosząc jeden palec w górę i wołając: „Laelah ella Allah.“ Niema Boga nad Boga; dodawano następnie „Muhammed Raszil Allah,“ Mahomet jest prorokiem Boga.

Wiara w Aniołów. Wiara w aniołów i duchów niegdyś najstarożytniejszych narodów Wschodu, przebija się jasno w Koranie. Są to eteryczne istoty stworzone z najczystszego żywiołu, z ognia; istoty te najdoskonalszéj piękności, nie mają płci, zkąd wolne są od ułomności i namiętności śmiertelnych.

Aniołowie dzielą się na liczne kasty, stosownie do spełnianych

obowiązków i łask jakie u Boga mają; jedni oddawając mu cześć obchodzą tron jego, drudzy wieczne śpiewają hymny na cześć Jego, inni znów są to skrzydlaci gońcy lub pośrednicy ludzi.

Najdostojniejsi są czteréj archaniołowie.

Gabrjel anioł objawień, spisujący wyroki Boga; Michał rycerz walczący za wiarę; Azrael anioł śmierci; Izrafil co ma uderzyć w trąbę ostatecznego sądu.

Najświetniejsze kiedyś między niemi miejsce zajmował anioł buntowniczy Azazil. Gdy Bóg rozkazał aniołom oddać cześć Adamowi, on nie był Bogu posłuszny. „Mamże ja, ten, któregoś stworzył z ognia, bić czołem istocie ulepionéj z gliny?“ zawołał. Za czyn tak krnąbrny został wygnany z Raju i przezwany Eblisem to jest rozpaczą. Mszcząc się swego upadku czycha wciąż na zgubę ludzi, stawia sidła, szepcze pokusy i nieczyste myśli.

Aniołowie, zwani Moakkibaci, podrzędniejsze zajmują miejsce; każdy śmiertelnik ma z nich jednego po prawéj, drugiego po lewéj stronie, oni śledzą jego uczynki, słyszą każde słówko.

Za nadejściem nocy odlatują do nieba z pisaném sprawozdaniem, a inni zastępują ich miejsce. Każdy dobry uczynek, głosi podanie, dziesięćkroć naznacza anioł prawy; skoro zaś człowiek zgrzeszy, mówi do towarzysza: „Zechciéj na siedm godzin zapomnieć o grzechu; może on się spostrzeże, poprawi i uzyska przebaczenie.

Dziny czyli genjusze są to istoty również jak aniołowie stworzone z ognia, ale ulegające śmierci i ułomnościom ludzkim.

Mimo upadku i wygnania swego, Eblis czyli szatan, utrzymał swe panowanie nad temi duchami, których orjentaliści dzielą jeszcze na srogie i olbrzymie Dziny, i na lekkie, wiotkie, żyjące wonnościami Pery. Prócz tych istnieją pół duchy, Takwiny czyli przeznaczenia; są to skrzydlate niewiasty cudnéj urody, broniące śmiertelników od sideł szatana.

Cały ten systemat duchów i aniołów jest zlewem przesądów hebrajskich, magijskich i pogańskich czyli sabejskich.

Wiara w Koran. W siódmem niebie od wiecznych czasów istnieje olbrzymia księga, w którą anieli wpisują wyroki Boże; przeszłe, teraźniejsze i przyszłe. Z niéj to anioł Gabrjel udzielał światło Mahometowi, objawiał mu jéj wyjątki. Jako słowa Boga są w pierwszéj osobie.

O ich ułożeniu mówiliśmy wyżéj. Kompilacja ta stanowi re-

ligijne prawo Mahometan, kodex cywilny, kryminalny. Zaszczytnie jest mieć kopję téj księgi wspaniale oprawną. Napis umieszczony na okładce wzbrania nieczystemu dotykać się jéj; czytając należy ją trzymać wyżéj pasa. Muzułmanie składają na niéj przysięgę; w trudnych okolicznościach pierwszy lepszy ustęp jakim przy otwarciu księgi wpadnie im w oczy, za prognostyk biorą.

Prócz Koranu czyli spisanego prawa, zdania i rady, które Mahomet w rozmaitych wypadkach zebrał, są w księdze zwanéj Sunna.

Mahometanie zarówno ją czczący jak Koran, stanowią sektę Sunnitów; ci zaś co ją odrzucają zwą się Szeidami albo Szyitami.

Sekty te krwawo prześladowały się wzajem. Sunnici noszą białe, Szeidzi czerwone turbany; zkąd pierwsi zwą ich pogardliwie Kussylbakami to jest Czerwonemi głowami.

Czwarty artykuł wiary odnosi się do proroków.

Liczba ich dochodzi do dwudziestu tysięcy; sześciu góruje nad innymi, ich zsyła Bóg na ziemię by prawdy śmiertelnym głosili.

Piąty artykuł wiary odnosi się do zmartwychwstania i sądu ostatecznego. Pojęcie tego okropnego dnia czerpane jest z podań żydów i chrześćjan, jak naprzykład straszny grobowy trybunał.

Gdy Azrail spełnił swój obowiązek i zwłoki spoczną w mogile, staje nad niemi dwóch strasznych sędziów, czarne anioły Munkir i Wenekir. W czasie badania dusza łączy się napowrót z ciałem. Zmarły, powstawszy z grobu, zda im sprawę z swego żywota, odpowie na pytania jedności Boga i posłannictwa Mahometa tyczące się. Jeśli zmarły okaże się godnym nagrody, dusza lekko uwalnia się z więzów ciała i ulatuje przez usta; jeśli zaś zasługuje na karę, wyszarpuje się z niego z okropnemi katuszami.

By to badanie ułatwić, składają Mahometanie umarłych, bez trumny, obwiniętych całunem, w sklepione groby.

Czas upływający od zgonu do zmartwychwstania zwie się Beczak, to jest przedział. Cały ten perjod ciało spoczywa w grobie, dusza zaś śni i marzy o przyszłym losie.

Dusze proroków wzlatują natychmiast do Raju.

Dusze zaś męczenników i walecznych poległych w boju, przemienione w zielone ptaszki, bujają żywiąc się owocami, pijąc z rajskich strumyków. Dusze śmiertelnych błąkają się koło swych mogił.

Ztąd pochodzi zwyczaj u Muzułmanów modlenia się na grobach zmarłych.

Wielu Muzułmanów utrzymuje iż dusze wiernych przemienione w białe ptaszki gnieżdżą się pod tronem Allaha; dusze zaś niewiernych, strącone przez aniołów w pieczary podziemne, czekać tam będą sądu ostatecznego.

Dzień zmartwychwstania poprzedzą okropne przepowiednie i zjawiska. Księżyc się zaćmi, słońce wschodzić będzie na zachodzie, niknąć zaś na wschodzie; wojny nastąpią okrutne, jak również powstanie nieporządek i upadek wiary; przybędzie Antychryst, Gog i Magog pustoszyć będą ziemię, dym zaciemni przestwór, człowiek przechodzący obok mogiły pozazdrości zmarłym cichego snu.

W końcu zagrzmi trąba Izrafila.

Zadrży, słysząc to ziemia; runą miasta i zamki, góry zrównają się z polem. Zaćmi się sklep niebios, stopnieje firmament, księżyc, słońce i gwiazdy strącone zostaną w głębinę morza. Ocean wyschnie lub zakipi w swoich otchłaniach.

Przestrach ogarnie świat cały, ludzie odbiegną od żon, rodziny i braci, matki porzucą niemowlęta, dzicy mieszkańcy lasów i puszcz trwożnie gromadzić się będą.

Drugie odezwanie się trąby jest hasłem zniszczenia. Na jéj odgłos w jednéj chwili padną trupem ludzie, wszystkie stworzenia nieba i ziemi, aniołowie i genjusze; kilku tylko wybranych pozostanie przy życiu. Ostatni skona Azrail, Anioł śmierci!

Potém nastąpi ulewa według jednych czterdzieści dni, według drugich czterdzieści lat trwać mająca.

Trzeci odgłos trąby oznajmi sąd ostateczny.

Przestrzeń dzieląca niebo od ziemi zapełni się duchami dążącemi do swoich mogił. Roztworzy się ziemia; nastąpi chrzęst trupich kości; rozpadnięte członki zespolą się razem, dusze w nie wstąpią. Niewierni pełzać będą po ziemi, wierni zaś stąpać z czołem wzniesioném ku niebu. Prawdziwie pobożnych uniosą do nieba mlecznéj białości skrzydlate wielbłądy z złotemi siodłami.

Nastąpi badanie. Tuż obok stać będzie Anioł Gabrjel z potężną szalą. Pyłek maluczki dostateczny będzie do jéj przeważenia. Jeśliś skrzywdził drugiego, zapłacisz mu dobremi uczynkami twemi; jeśli ich nie masz, przyjmiesz na karb twój cząstkę odpowiednią jego grzechów.

Po próbie szali nastąpi próba mostu.

Tłum cały będzie przechodzić za Mahometem przez most Al-Syrat, nad otchłanią Gehenny, to jest Piekieł, a wązki jak ostrze miecza.

Niewierni i występni pogrążą się w most przepaściach; zbawieni zaś, przebywszy go z pomocą cudownego światła lotem błyskawicy, wejdą do państwa raju.

Myśl ta wzięta jest od Hebrajczyków i Magów. Gehenna jest krainą okropności, tam drzewa za konary mają wijące się węże, za owoce, łby szatanów.

Piekło dzieli się na siedm piekieł, jedno straszniejsze od drugiego. W pierwszém są Ateusze. W drugiém Manicheanie, wierzący w dwa pierwiastki Bóstwa; w trzeciém Braminowie Indyjscy; w czwartém Żydzi; w piątém Chrześćjanie; w szóstém Gwebry, a wsiódmém Hypokryci.

Straszny anioł Tabek, to jest kat, rządzi tą krainą. Piekło i opis jego katuszy dały pole do zaciętych sporów, doktorów wiary. Jedni utrzymują, a lud podziela ich zdanie, że żaden z wiernych nie będzie cierpieć wiecznie; występki swe odpokutuje cierpieniami trwającemi od dziewięćset do dziewięć tysięcy lat. Drudzy utrzymują, że Bóg, zmiłowawszy się nad potępieńcami, położy kres ich katuszom.

Ci co jak Chrześćjanie pośrednika w Chrystusie mają, uwolnieni będą najpierwéj. Nie dla nich jednak uciechy raju! Łaska ograniczy się na ustaniu mąk.

Między Gehenną a Rajem, w przestworze zwanym Al-Araf, umieszczeni zostaną, dzieci, obłąkani i idjoci, również jak ci których szala ni na tę, ni na ową nie przeważyła się stronę; za pośrednictwem Mahometa jednak ci będą mogli wpuszczeni być do raju. Mieszkańcy Al-Arafu rozmawiać mogą z błogosławionymi i potępionymi. Al-Araf rajem jest względem Gehenny, a piekłem względem Raju.

Al-Dżainat czyli ogród. Wyszedłszy szczęśliwie z badań i prób, prawowierny ochładza się w stawie proroka. Jest to cudne wonne jezioro, miesiąc drogi obwodu mające, a zasilane rajską rzeką Al-Kauter. Wody jego miodowéj słodyczy, zimne jak lód, przejrzyste jak kryształ, kto raz ich skosztuje, ugasi na wieki pragnienie. Bram Raju strzeże i otwiera anioł Ruszwan. Jak Gehenna jest krainą łez i rozpaczy, tak Raj jest dziedziną wesołości i rozkoszy. Grunt jego ubity jest z najdelikatniejszéj mąki owsianéj, skropiony wonno-

ściami, zasiany w miejsce piasku i kamieni perłami i hjacyntami.

Strumyki, płynące winem lub mlekiem, przesuwają się wzdłuż brzegów kwiecistych, łożyska ich są piżmowe, brzegi z kamfory, pokryte mchem szafranowym.

Tu rośnie Taba, drzewo życia, tak olbrzymie, że ktoby chciał cień jego przebiedz, musiałby sto lat pędzić na bystronogim rumaku.

Szaty mieszkańców tej rozkosznéj krainy lśnią klejnotami; na głowach noszą złote korony wysadzane perłami i djamentami, mieszkają w pałacach i jedwabnych pawilonach. Każdy z nich ma sto sług na rozkazy, noszących za nimi misy i puhary z wyśmienitemi potrawami i napojem.

Może on ucztować bez nasycenia, pić bez upojenia.

W powietrzu brzmić będzie śpiew Izrafila i niebianek; sam szmer gałęzi stanowić będzie cudną melodję.

Prócz tych uciech używać będzie wszelkich rozkoszy miłosnych; prócz żon, które miał na ziemi a które połączą się z nim z dziewiczemi wdziękami, otaczać go będą Hur-al-Yonny, to jest Huryski, tak zwane dla swoich czarnych oczu; są to istoty wiecznie piękne, posiadające dar odnawiania swojéj dziewiczości.—Po 72 Hurysek wypada na prawowiernego. Miłosne ich stosunki będą owocne lub bezowocne stosownie do jego woli, potomkowie w godzinę dorastać będą.

By tém łacniej używać tych rozkoszy, wierni zmartwychwstawać będą w 30 roku życia, to jest w sile wieku; wzrostu Adama; władze ich będą nadludzkie, nie będą w niczém doznawali przesycenia.

By inne uciechy opisać, użył Mahomet textu pisma Świętego mówiąc, że będą takie jakich oko nie widziało, ucho nie słyszało, i myśl ludzka nie objęła.

Szóstym i ostatnim artykułem wiary jest *Przeznaczenie*. Na niém opierał prorok pomyślność swego oręża.

Według niego każde zdarzenie naprzód obmyślone przez Boga, wpisane jest do księgi przedwiecznéj.—Los każdego człowieka, godzina jego śmierci, ma być oznaczona naprzód; żadna potęga i rozum ludzki nie zmienią jéj.—Ufni w to Muzułmanie śmiało biegli do boju, śmierć na polu bitwy wyrównywała męczeństwu, wtedy czekały ich rozkosze Raju, a wrazie zwycięztwa bogate łupy.

Doktrynę tę odmawiającą ludziom wolnéj woli, ustrzeżenia się

grzechu, uniknienia kary, jako niezgodną z sprawiedliwością i miłosierdziem Bożém, odrzuca wielu Muzułmanów. Powstało ztąd kilka sekt, które nie są za prawowierne uważane.

Doktryna przeznaczenia była jednym z objawów szczególnie w porę nadeszłych. Było to po krwawym dniu pod Ohud, pamiętnym śmiercią Hamzy i tylu walecznych. Wlała ona odwagę w serca zniechęconych towarzyszy.

Prócz tego Mahomet oznajmił im słowa anioła Gabrjela, donoszące mu o przyjęciu w siódmém niebie Hamzy, z zaszczytną nazwą Lwa Boga i jego proroka. Spoglądając zaś na pole zasłane trupami dodał: Będę wszystkim poległym w sprawie Bożéj świadczył, gdy powstaną w chwale zmartwychwstania.

Mogłoż być co trafniéj obmyślaném do nadania popędu przesądnym żołnierzom na drogę zwycięztw i podbojów; zwyciężą, czeka ich bogata zdobycz,—legną, uciechy Raju.

Siłą olbrzymią darzyło ramie wiernych; ale z chwilą kiedy następcy proroka złożyli krwią dymiący oręż do pochwy, poczęła doktryna przeznaczenia zgubny swój wpływ wywierać.

Zdenerwowani spoczynkiem, rozkoszami dozwolonemi przez Koran, Muzułmanie uważali każde niepowodzenie za wyrok Allaha.

OBRZĄDKI RELIGIJNE.

Religijnych przykazań jest cztery: Modlitwa wraz z ablucją, Jałmużna, Post, wreszcie Pielgrzymka.

Ablucja poprzedza Modlitwę; czystość ciała jest emblematem czystości duszy.

Modlitwa odmawia się pięć razy dziennie; przed wschodem słońca, w południe, pod wieczór, o szaréj godzinie, wieczorem. Niektórzy odmawiają szóstą modlitwę jeszcze; składa się ona z następujących słów: „Bóg jest wielki! Potężny! Bóg jest wszechmocny!“ Pobożni oznaczają ją na różańcu. Odmawiać ją można w Meczecie, wreszcie w każdém czystém miejscu. Modląc należy zwrócić się do Kiebli, to jest w kierunku Mekki; Kiebla oznaczona jest w Meczetach niszą zwaną Al-Mehrab, zewnątrz zaś minaretami i podwojami przybytku. Najsolenniejszą oznaką czci są pokłony. Niewiasty modląc się nie powinny rozkładać ramion, oraz towarzyszyć mężczyznom do Meczetów. Przed modlitwą należy złożyć na bok błyskotki, stroje zbytkowne.

Wiele obrządków przechowano z dawnéj Sabejczyków wiary; drugie zgodne są z ceremonjałem przepisanym przez Rabinów. Takiemi są pokłony, zwracanie twarzy do Kiebli, która jednak u żydów była w Jerozolimie.

Modlitwy odmawiają się codziennie w domu, a w piątek jako dzień świąteczny w Meczecie, gdzie Imam odprawia Dżumia.

Drugiém przykazaniem jest *Jałmużna*. Dzieli się ona na jałmużnę przepisaną prawem, Zakat, odpowiadającą dziesięcinie, a składaną w pieniądzach, towarach, bydle, zbożu lub owocach, tudzież na dobrowolne datki, Jadakat.

Post, trzecie przykazanie, także od żydów ma być wzięty. Nakazuje on wiernym całe trzydzieści dni miesiąca Ramadan od wschodu do zachodu słońca odmawiać sobie jadła i napoju i nie zbliżyć się do kobiety: O tych trzech przykazaniach zwykł mawiać książe Abdalasis. „Modlitwa na wpół drogi wiedzie nas do Boga; post wiedzie nas do progów jego przybytku, jałmużna przed same jego oblicze.

Pielgrzymka. Każdy prawowierny powinien ją choć raz w życiu odbyć do Mekki.

W razie niemożności, zastępca winien wymieniać imie jego w każdéj modlitwie.

Obowiązane są do niéj osoby dojrzałego wieku, zdrowe na umyśle i posiadające materjalne środki do zniesienia trudów i kosztów pielgrzymki. Opuszczając dom, winien pielgrzym uporządkować domowe i publiczne swe sprawy, jak gdyby się na śmierć miał gotować.

W oznaczony dzień, Czwartek, Wtorek lub Sobotę zwołuje żony, dzieci i domowników, i poleca ich Opiece Bożéj. Następnie ubiera się w turban, bierze kij do ręki, i rusza mówiąc: W Imie Boga przedsiębiorę to święte dzieło; ufny w Jego opiekę składam Mu w ręce czyny me i żywot.“

Opuszczając progi, zwraca się twarzą do Kiebli, i odmawia wyjątki z Koranu i woła: Zwracam twarz mą do świętéj Kaaby, do tronu Bożego, by odbyć jego prawem nakazaną pielgrzymkę, którą się do niego zbliżę.“ Wreszcie dosiadłszy konia i raz jeszcze poleciwszy się Bogu puszcza się w drogę. Czas tak zwykle bywa wyrachowany, by zdążyć do Mekki na początek miesiąca Dżiul-Chadże, w drodze na trzy winien zważać przykazania.

1. Nie wszczynać kłótni.
2. Znosić łagodnie urazy.
3. Utrzymywać zgodę w karawanie.

Przytém hojnie rozdawać w drodze jałmużny.

Za przybyciem w okolicę Mekki zapuszcza brodę, włosy i paznokcie, zrzuca z siebie odzienie i przybiera Ihram, to jest strój pielgrzymi z dwóch skromnych przepasek złożony; jedną okręca biodra, drugą zarzuca na szyję i ramiona. Głowę powinien mieć odkrytą; tylko starcom i kalekom wolno, a i to za złożoną jałmużną,

okręci ją czém. Wolno mu użyć osłony; ubodzy pielgrzymi używają szmaty zawieszonéj na kiju.

Podbicie nogi winno być obnażone; w tym celu osobne używają się sandały. Tak przybrany pątnik zwie się Al-Morem (Hadżej).

Ihram u niewiasty jest to obszerny płaszcz czyli osłona zakrywająca ją całą.

Strój ten raz obleczony należy nosić w deszcze, skwary, zimna, dniem i nocą, aż do ukończenia pielgrzymki.

Nosząc go trzeba być skromnym w mowie i czynach, unikać kłótni; nie zabijać owadów nawet; wyjąwszy kąsających psów, drapieżnych ptaków lub skorpjonów.

Za przybyciem do Mekki pielgrzym składa rzeczy swe w jakim sklepie i rusza z Metowefem, to jest przewodnikiem, do Kaaby.

Wchodząc bramą Bab-el-Salam, to jest Pozdrowienia, do Meczetu, oddaje cztery pokłony i odmawia pewne modlitwy. Powtarza je zbliżywszy się do czarnego kamienia i całuje go; jeśli tłum pobożnych nie dozwala mu to uczynić, dotyka go prawą ręką i całuje ją potém. Następnie siedm razy obchodzi Kaabę; pierwsze trzy szybkim, cztery następne wolnym i poważnym krokiem.

Przed Mahometem jeszcze, kobiety i mężczyzni zupełnie nago obchodzili Kaabę, processją zwaną Towaf. Mahomet rozkazał pielgrzymom odbywać ją w Ihramie. Niewiasty obchodzą ją zwykle w nocy.

Potém pielgrzym przyciska się do muru Kaaby i błaga o odpuszczenie grzechów.

Następnie dąży do Makam, robi cztery pokłony, błaga patryarchę Abrahama, któremu to miejsce jest poświęcone o pośrednictwo u Boga, udaje się do studni Zem-Zem, gdzie pije wody ile sił mu staje.

Hadżej nie obeznany z temi obrządkami najmuje sobie Metowefa. Wyszedłszy z Meczetu bramą Bab-el Safa wchodzi na wzgórze Safa, gdzie odmawia modlitwę i rozpoczyna świętą przechadzkę zwaną Saa lub Sai. Odbywa on ją prostą ulicą Mesaa 600 kroków długą, jak bazar z kramami po boku, zakończoną pałacem Merowa. Odbywa ją na pamiątkę Agary szukającéj wody dla syna. Dlatego też zrazu stąpa wolno, śledzi coś okiem, biega tu i owdzie i znów oglądając się za sobą kroczy poważnie.

Przeszedłszy tak ulicę siedm razy, Hadżej wchodzi do sklepu bal-

wierza w pałacu Merowa; balwierz goli mu włosy i obcina paznokcie, mrucząc pacierze.

Dziewiątego dnia miesiąca Dżiul-Chadże pielgrzymi tłumnie ruszają na górę Arafat, gdzie bawią do zachodu słońca; następnie spędziwszy noc całą w Mozdafila na modlitwach, spieszą do doliny Mena i ciskają po trzy kamienie na każdy z trzech słupów, na wzór Abrahama, według innych zaś Adama; który miał od siebie w miejscu tem odegnać kamieniami szatana przeszkadzającego mu w modlitwie.

O KALENDARZU ARABSKO-TURECKIM.

O KALENDARZU ARABSKO-TURECKIM.

PRZYGOTOWANIE.

Aby nas ogół czytelników rozumiał, poprzedzimy rzecz niniejszą o Kalendarzu arabsko-tureckim następującemi przygotowawczemi wiadomościami.

Słońce do gwiazdy, od któréj rozpoczęło dostrzegany swój pozorny około ziemi bieg, powraca w okresie czasu, zwanym *rok gwiazdowy*, wynoszącym 365 dni, 6 godzin, 9 minut i 10, 75 sekund. Gdy owa gwiazda jest w punkcie równonocnym, to jest na przecięciu równika z *ekliptyką* czyli z drogą rzeczywistą ziemi a pozorną słońca, tedy okres obiegowy ma 335^{d} 5^{g} 48′ i 48″ i nazywa się *rokiem zwrotnikowym*. Ten jest jednością czyli miarą czasu w dziejach ludzkości.

Na lat 44 przed Erą Chrześciańską *Juliusz Cezar* w Rzymie naznaczył dla roku słonecznego 365 dni i 6 godzin. Rok tedy *Juliuszowski* trzyma środek między gwiazdowym i zwrotnikowym, a od tego jest dłuższy o 11′ i 12″,354. Przydając zatém stale jeden dzień co czwarty rok według układu Juliusza Cezara czyli według *starego stylu*, przydaje się więcéj niż trzeba, co czwarty rok, ¦blisko ¾ godziny: czyli 1 dzień co 128 ½ lat: czyli 10 dni co 1260 lat bez mała.

Za papiestwa *Grzegorza* XIII roku 1581 upłynęło właśnie 1260 lat od Soboru odprawionego w mało-azyjnéj *Nicei* roku 325, więc pod względem na tę datę Nicejskiego Soboru przydawano roku 1581 dni 10 nad potrzebę: to jest roku 1581 w dniu 21 Marca, uważanym za początek wiosny, czyli za wiosenne porównanie dnia

z nocą, słońce już o dni 10 było naprzód względem punktu równonocnego, czyli wówczas porównanie wiosenne przypadało nie 21 ale 11 dnia Marca. A jak roku 1581 dla zapobieżenia zawikłaniu w rachubie czasu trzeba było dzień 11 Marca przyjąć za dzień 21 Marca; tak dziś, dla tego, że 128½ lat wydają jeden dzień nad potrzebę, wypadałoby dzień 11 Marca starego stylu przyjąć za dzień 23 Marca chcąc zapobiedz dopiero wspomnionemu zawikłaniu. Dziś tedy w 19 wieku dzień 11 Marca stylu starego wychodzi na dzień 23 Marca stylu nowego, czyli różnica między datą wyrażoną w tamtym i tym stylu wynosi dni 12.

Księżyc do gwiazdy, od któréj rozpoczął swój dostrzegany a rzeczywisty około ziemi bieg, powraca w okresie czasu zwanym *miesiąc gwiazdowy*, zużywającym 27^d, 7^g 43′ i 11″,5. Tu jego tarcza obrócona ku ziemi przechodzi przez cztery stany oświetlenia, któremi są *nów, pierwsza kwadra, pełnia i ostatnia kwadra*. Przeciąg czasu zawarty między dwoma nowiami lub dwiema pełniami następującemi bezpośrednio po sobie, nazywa się miesiącem *synodycznym* czyli *lunacją*: zużywa zaś 29^d, 12^g 44′ i 2″, 9. Podczas nowiu księżyc, niewidziany z ziemi, jest w *złączeniu* ze słońcem które na ten raz zabiera mu tył względem ziemi. Podczas pełni księżyc widziany z ziemią, jest w *przeciwległości* względem słońca, które na ten raz zabiera tył ziemi względem księżyca, czyli jest od tego ostatniego przegrodzone ziemią. Liczba dni liczonych od nowiu w ciągu jednéj lunacji nazywa się *wiekiem księżyca*.

Rok *księżycowy*, z 12 lunacji złożony, ma 354^d, 8^g, 48′ i 36″: jest tedy krótszy od *słonecznego*, przez który rozumiemy zwrotnikowy, o 11 dni blisko. Rok słoneczny jest daleko dogodniejszy od księżycowego do oznaczania czterech por roku i właściwych im prac rolniczych. Nie wymyślaliby ludzie roku księżycowego aniby go używali, gdyby od początku, zawsze i wszędzie, byli znali rok słoneczny. Ale rok księżycowy, jako przystępniejszy dla zmysłów i pojęcia, musiał pierwéj od słonecznego być znany i używany, bo poznanie i użycie słonecznego mogło być wypadkiem takich tylko jak dzisiejsze postępów Astronomji. Tak właśnie było i jest z *Arabami*, którzy w 9 wieku Ery Chr. oddawali się wprawdzie Astronomji lecz nie wzięli rozdziału z przepisami księżycowéj indyjskiéj: i tak jest dziś z *Turkami* którzy od tamtych z Religią *mahometańską* przy-

jęli rachubę czasu i kalendarz. Jak arabski tak arabsko-turecki kalendarz jest oparty wyłącznie na biegu i roku księżycowym.

Ale ci księżyco-wiercy, używający dat nocnych nie dziennych, mogliż wziąć tak zupełny rozbrat ze słońcem, jak go wzięli z naukowém światłem? Mianowicie mogliż zupełnie odepchnąć wytknięte przez rzeczywisty blask a pozorny bieg słońca pomiary czasu? Nie mogli: tak jak nie może zwolennik nieuctwa i bezprawia nie być choć cichym czcicielem nauk i cnoty. Wiedzieć trzeba iż Turcy mają dwojaki kalendarz: jeden roczny, po arabsku zwany *Takwin*, drugi niby wieczysty, po persku zwany *Rusname*. Niżéj poweźmiemy wyobrażenie o każdym, a tu powiemy tylko iż *Rusname* między składowemi swemi tablicami zawiera takie, za pomocą których Turcy rozwięzują zagadnienia naszym Kalendarzom właściwe a na biegu słońca oparte, jako to: o okresach słońca i księżyca.

Wiemy, że przez *okres słońca* rozumie się okres 28 lat. Tu jednaż kolej siedmiu dni tygodniowych, na początku roku przypadających, czyli oznaczających je siedmiu początkowych głosek abecadła z których pierwsza *A* trzyma się wiecznie pierwszego dnia Stycznia, powraca co 28 lat. Ponieważ ten okres zaczął się według czasoumnych (chronologów) na 9 lat przed Erą Chrześciańską, więc aby znaleźć jakim z kolei rokiem jego jest dany *np.* 1858; trzeba podzielić 1858+9 przez 28, a reszta 5 okaże iż rok 1858 jest piątym rokiem okresu słońca.

Okres księżyca, okresem złotym lub *liczbą złotą* nazywany, z 19 lat złożony, nastał u Greków roku 433 przed Erą Chrześciańską. Zaleca go ta własność iż po upływie 19 lat słonecznych czyli zwrotnikowych, słońce i księżyc niejako schodzą się ze sobą na niebie a zmiany księżycowe wracają do dat w jakich dotąd objawiały się od 19 lat.

Ponieważ Turcy dzielą czas na tygodnie a od nowiu zaczynają każdy ze swych miesięcy, więc się obeznali z okresami słońca i księżyca, objęli zaś je swym kalendarzem *Rusnama*, z którego tam uczeńsi umieją zrobić użytek jeżeli nie rozumiany to przynajmniéj mechaniczny.

KALENDARZ ARABSKI.

Dzień 15 Lipca roku 622 Ery Chrześciańskiéj pamiętny ucieczką Mahometa, przed ścigającą go sektą *Korejszytów*, z rodzinnéj *Mekki* do *Medyny*, jest *Erą Arabów* szczególnie, zwolenników Mahometa ogólnie, zwaną *Hedżra* (ucieczka) czyli *Hegira*. Urodzony roku 571 umarł Mahomet w 63 roku życia swego a w 12 Hegiry, utwierdziwszy swoje i swéj religji panowanie. Na rozwalinach Chrześciaństwa do potęgi zgasłych Rzymian wzniósł państwo Mahometa *Omar* (634-644), drugi po nim *Kalif* to jest następca, który w podbitym przez siebie na Grekach Egipcie, zniszczył ogniem najszacowniejszy i najdawniejszy zbiór płodów rozumu ludzkiego, Bibliotekę Aleksandryjską. Ten sam Omar zaprowadził u Arabów *Hegirę*, jako Erę ich rachuby czasu, i taki, zwłaszcza co do nazwisk dni tygodniowych i miesięcy kalendarz, z jakim się tu mamy obeznać.

Miesiące swego księżycowego roku zaczynają Arabowie od pierwszego pokazania się skrawka księżyca w porze wieczornéj. Ponieważ oni biegów słońca i księżyca nie zespolają; więc początek ich księżycowego roku w okresie około 33 lat słonecznych, cofając się ciągle, przypada w każdéj ze czterech pór roku. Dzień zaczynają z zachodem słońca: dla tego dają nocy pierwszeństwo nad dniem naturalnym i datują według nocy nie według dni. Dobę czyli dzień cywilny dzielą na 24 godzin, których połowa idzie na noc, połowa na dzień naturalny. Siedm dob składają *tydzień*. Z tych pierwsza, poczynająca się z zachodem słońca w Sobotę, nazywa się:

Jaum el ahad = dzień 1 Niedziela;
Jaum el ithnain = — 2.

Jaum el thalata = dzień 3.
Jaum el arbaa = — 4.
Jaum el chamis = — 5.
Jaum el dżuma = — 6 dzień schadzki, w którym Mahometanie schodzą się na modlitwę do meczetów, jako w dniu uświęconym *hedżrą* swego proroka.
Jaum el sebt = dzień Sobotni czyli 7.

Nazwiska 12 miesięcy są:

Moharem,
Safar,
Rebi el awwel=Rebi pierwszy.
Rebi el accher=Rebi wtóry.
Dżemadi el awwel=Dz: pierwszy.
Dżemadi el accher=Dz: wtóry.
Redżeb,
Szaban,
Ramadan lub *Ramazan*,
Szewwal,
Dsul'kade,
Dsul'hedże.

Ponieważ każdy z tych miesięcy, jako w roku księżycowym o 11 dni krótszym od słonecznego, może przejść przez wszystkie cztery pory roku, nazwisko zaś *Ramadan* oznacza miesiąc gorący, a *Rebi* wiosenny i żniw; więc te nazwiska dwunastu miesięcy, przynajmniéj z takiem znaczeniem jak dwa tu wymienione, są dziś nie właściwe, pochodzą zaś z czasu ich wprowadzenia przez *Omara* 1.

Kalendarz *gminny* arabski, na dostrzeganiu zmian księżyca oparty, służy głównie do przypominania świąt i zatrudnień Muzułmanom (prawowiernym). Tu każdy miesiąc zaczyna się wieczorem od ujrzenia skrawka księżycowego po nowiu. Według tego miesiąc może mieć 29 lub 30 dni. Dni miesięczne, jako zaczynane nie od właściwego nowiu lecz od jego schodu czyli księżycowego skrawka nie są skaźnikami tak zwanego wieku księżyca. Po upływie 12 mie-

sięcy przypada nowy rok Hedżry czyli Hegiry, to jest od ucieczki Mahometa liczony.

Świąt głównych mają Arabowie dwa: 1 *Id el fitr*=święto rozwiązania postu, następujące po miesiącu postnym *Ramadan* i przypadające w dniu pierwszym miesiąca *Szewwal:* 2. *Id el-nahir* lub *id el-kurban* święto ofiar czyli zamknięcie obrządków wędrówki do Mekki, przypadające w dniu 10 miesiąca *Dsu'l hedże*, którego nazwisko oznacza właśnie wędrówkę. Persowie i Turcy nazywają pierwsze z tych świąt *Bairami*, drugie *Kurban bairami*, obchodzą zaś je w dniach dopiero spomnionych.

Obchód *Bairamu* w Stambule trwa trzy dni. Początek jego zapowiadają wystrzały dział z pałacu sułtańskiego czyli *Seraju* i części przedmieścia *Galata*, zwanéj *Tofana* a lejbą dział znacznéj. Na to hasło Turcy się wzruszają, przepychowo ubrani biegają, odwiedzają się, winszują sobie, podarki robią i żrą, wrzeszczą, dokazują, zbytkują. W pierwszym dniu Bajramu, rano przed wschodem słońca, wszelkie dostojeństwa, nie wyłączając Sułtanek, pospieszają z hołdami uszanowania przed oblicze Jego *Padi*-szachowskiéj Mości i tu czczą ją słowy: „Niech płyną szczęśliwie dni wielkiego *Padi-szacha*." Takie odebrawszy hołdy udaje się Padi-szach, to jest wielki król, bo tak Turcy tytułują Sułtana, na półgodzinną modlitwę do wielkiéj świątyni zwanéj *Sułtan Achmet-Dżami*. Tam i na powrót oznacza Sułtan swą drogę sypanem między lud pieniądzem. Potem częstuje wielkich urzędników, z których szesnastu obdarza futrami sobolowemi, mającemi znaczenie orderów.

W 70 dni po tym, to jest wielkim *Bajramie* przypada mały czyli ofiarny Bajram, zwany *Kurban-Bajrami*. To święto przez dwa dni obchodzone ma podobieństwo do wielkiéj-nocy żydowskiéj. W pierwszym jego dniu rano udaje się Sułtan do meczetu zwanego *Aja-Sofia*, kiedyś kościoła ś. Zofii, tam przededrzwiami zastaje trzy wyborowe ostro pomalowane i z pozłoconemi rogami skopy, z których najpiękniejszego własną ręką na ofiarę zabija. Każdy Turek czyni to samo w swém miejscu a mięso zabitéj ofiary rozdaje między ubóstwo.

O kalendarzu gminnym arabskim powiemy jeszcze, że jako polegający na prostem ocznem dostrzeżeniu zmiany księżycowéj, nie może dla wszystkich miejsc podawać spólne zaczęcie jednoimiennych miesięcy, tak dalece, że data téj saméj kalendarskiéj nazwy

dwóch różnych miejsc różni się często o jeden dzień lub dwa. Takowym usterkom nie podlega arabska data *okresowéj* rachuby, która nastała w trzecim wieku hegiry i z którą, jako stanowiącą właściwy Arabski Kalendarz, mamy się obeznać.

Okresowa rachuba w kalendarzu Arabskim.

Ponieważ dwa synodyczne miesiące dają bez mała 59 dni, miesiące arabskie mają na przemian po 30 i po 29 dni. Następująca tablica daje widzieć 1, ile dni ma każdy *miesiąc*, 2 ile ich na końcu każdego miesiąca upłynęło od początku roku.

TABLICA A.

1.	*Moharrem*	30	30
2.	*Safar*	29	59
3.	*Rebi el awwel*	30	89
4.	*Rebi el accher*	29	118
5.	*Dżemadi el awwel*	30	148
6.	*Dżemadi el accher*	29	177
7.	*Redżeb*	30	207
8.	*Szaban*	29	236
9.	*Ramadan*	30	266
10.	*Szewwal*	29	295
11.	*Dsu'l kade*	30	325
12.	*Dsu'l hedże*	29	354

Na te 12 miesięcy składa się tedy 354 dni, a że rok astronomiczny księżycowy, z 12 synodycznych miesięcy złożony ma 354^{d}, 8^{g}, 48′ i 36″, więc 30 takich lat mają 10,631 dni, zaniechawszy sekund, które aż po upływie 2,400 lat wydają jeden dzień. Przeciwnie, 30 lat księżycowych cywilnych arabskich, biorąc na każdy 354 dni, mają 10,620 dni to jest o 11 dni mniéj niż w 30 letnim dopiero spomnionym astronomicznym arabskim księżycowym okresie. Aby tedy pogodzić lata cywilne z astronomicznemi Arabów i aby początek każdego miesiąca przywieść do nowiowéj zmiany księżycowéj; trzeba w 30 letni okres cywilny wtrącać 11 dni. Prawidło na to wtrącanie jest następujące:

Przewyżkę 8^g 48′ i 36″ astronomicznego księżycowego roku nad cywilnym, mnóżmy przez każdą z liczb naturalnych 2, 3, 4, 5, aż do 30. Gdy iloczyn, po odrzuceniu całych dni, da więcéj niż 12 godzin; rok mnożnikiem czyli jedną z liczb naturalnych do mnożenia wziętych skazany, zawierać ma dni 355, w przeciwnym razie ma ich zawierać 354. Z takiego działania okaże się iż latami po 355 dni czyli przybyszowemi 30 letniego okresu są następujące:

2, 5, 7, 10, 13, 16, 18, 21, 24, 26 i 29. Dzień wypełniający przydaje się po ostatnim miesiącu *Dsu'lhedże*, który w tym razie ma 30 dni.

Następująca tablica, w któréj głoską *p* oznaczamy rok przybyszowy, daje widzieć ile dni upłynęło na końcu każdego roku okresu 30 letniego.

TABLICA B.

	Rok.	*Summa dni*		*Rok.*	*Summa dni*
	1	354	p.	16	5670
p.	2	709		17	6024
	3	1063	p.	18	6379
	4	1417		19	6733
p.	5	1772		20	7087
	6	2126	p.	21	7442
p.	7	2481		22	7796
	8	2835		23	8150
	9	3189	p.	24	8505
p.	10	3544		25	8859
	11	3898	p.	26	9214
	12	4252		27	9568
p.	13	4607		28	9922
	14	4961	p.	29	10277
	15	5315		30	10631

Ponieważ na końcu 15 roku wypadek pomnożenia przewyżki przez 15 daje okrągło 12 godzin; więc ten lub następujący rok może być wzięty za przybyszowy. W pierwszym razie summa dni byłaby 5316.

Aby do obliczania nowiów mógł posłużyć 30 letni okres, trzeba było poczet tych okresów zaczynać od Ery oznaczonéj pewnym nowiem. Na taką erę obrał *Omar* dzień pierwszy miesiąca *Moharrem* roku, w którym *Mahomet* przed ścigającą go sektą *Korejszytów* uciekł był z Mekki do Medyny. Omar tę erę nazwał *tarich el-hedżra*, to jest Erą ucieczki. Według pisarzów wschodnich, na których świadectwie w uczoném dziele swojém *Handbuch der mathematischen und technischen Chronologie, Berlin* 1826, rozumuje *Ludwik Ideler*, Era *hedżry* czyli *hegiry* przypada z czwartku na piątek dnia 15 Lipca r. 622 E. Chr. Jeżeli uczeni Europejscy dzień 16 Lipca tegoż roku biorą za erę hegiry, to dla tego, że w tym dniu pokazał się skrawek księżyca po nowiu czyli po złączeniu się tego towarzysza ziemi ze słońcem, który to nów przypadł był dniem wprzód, to jest dnia 15 Lipca pod południkiem Mekki; rzeczywiście zaś, podług obliczenia *Idelera* dnia 14 Lipca o godzinie 8 i minucie 17 rano r. 622, zkąd wypada że skrawek księżycowy aż dnia 15 Lipca o szaréj wieczornéj godzinie mógł być widziany. Biorąc tedy dzień 15 Lipca r. 622 za początek hegiry, zbliżamy się do zasad okresowéj rachuby czasu arabskiéj, biorąc zaś dzien 16 Lipca tegoż roku, czynimy niejako wolą kalendarza arabskiego gminnego.

Za pierwszym z tych przypadków przemawia ta jeszcze okoliczność, że według przywiedzionych przez *Idelera* świadectw pisarzów wschodnich, ucieczka Mahometa z Mekki do Medyny przypadła rzeczywiście między 1 i 8 trzeciego z porządku miesiąca *Rebi el awwel* czyli między 13 i 20 Września r. 622 E. Chr. *Omar* zaś przeniósł ją na dzień 1 miesiąca *Moharrem*.

Wiadomości i zasady dotąd poznane zastosujemy do obrócenia roku ery chrześcijańskiéj na rok hegiry i odwrotnie.

Ponieważ rok księżycowy Arabów, z 12 synodycznych miesięcy złożony, ma 354^d, 8^s 48′ i 36″, czyli 354^d i 31716″ ta zaś ostatnia liczba sekund jest ułomkiem $\frac{31716}{63400}$ czyli blisko $\frac{11}{30}$ dnia, bo dzień czyli doba ma 86400, więc stosunek roku muzułmańskiego do juljuszowskiego, pod względem na długość czasu, jest blisko $354\frac{11}{30}$

$365\frac{1}{4}$ czyli przywiódłszy ułomki do mianownika 60, wyrazy zaś stosunku do całości jest:

21262 : 21915

czyli podzieliwszy wyrazy tego stosunku przez 21262

1: 1,030712

czyli pomnożywszy te przez 32;

32: 32,982784

czy blisko 32: 33

A tak, długość *m* muzułmańskiego, ma się do długości *j* juljuszowskiego roku jak 32 do 33. Ta proporcya, to jest:

$m : j = 32 : 33$

daje równanie $32j = 33\ m$:

które oznacza że 32 lat juljuszowskich mają bez mała długość 33 lat muzułmańskich, że przeto jednęż odległość czasu od hegiry podawszy w dwóch różnych liczbach, z których jedna oznaczałaby lata *muzułmańskie*, druga *juljuszowskie*, te dwie liczby miałyby się odwrotnie względem liczb 32 i 33, czyli tamte z temi tworzyłyby proporcyą odwrotną następującą:

lata *muzułmańskie: juljuszowskich* = 33 : 32 bo 33 oznacza długość juljuszowskiego, 32 muzułmańskiego roku.

Zadanie. Danemu rokowi 1000 Hegiry znaleść odpowiedny rok Ery Chrześcijańskiéj.

Rozwiązanie. Znajdziemy naprzód rok *x* juljuszowski liczony od hegiry przez proporcją.

$33 : 32 = 1000 : x$

i wypadnie blisko $x = 970$. *Powtóre* do téj liczby dodamy upłynione od Ery Chrześcijańskiéj do Hegiry lata 622; i otrzymamy rok 1592 na rok hegiry; odjąwszy naprzód 622 od 1592 a potém resztę 970 w prowadziwszy w proporcją:

$32 : 33 = 970 : y$

któraby dała = 1000 na rok hegiry odpowiedny rokowi 1592 Ery Chr.

Następujące dwa zadania zawierają sposób obrócenia daty według hegiry na datę według naszéj ery; i odwrotnie.

Zadanie 1. Obrócić na naszą datę dzień 4 miesiąca *Rebi el accher* roku 1241 hegiry.

Rozwiązanie. Obróciwszy na dnie okres czasu upłyniony od hegiry, to jest od dnia 1 Stycznia roku pierwszego E. Chr. do

dnia 15 Lipca r. 622; wypadnie 227015 dni. *Ideler*, który uprościł rozwiązywanie zadań takowych, nazywa tę summę dni, *liczbą bezwzględną*. W niniejszem zadaniu mamy iż od Hegiry upłynęło lat 1240, miesięcy 3 czyli dni 89 według tablicy A, i 4 dni miesiąca *Rebi el accher* czwartego z porządku. Podzieliwszy 1240 przez 30, to jest przez liczbę lat składających 30 letni okres Arabski; iloraz 41 okaże liczbę okresów 30 letnich, reszta zaś 10 liczbę lat 42 okresu upłynionych, według niniejszego zadania, od hegiry. To założywszy a pamiętając, że jeden 30 letni okres zawiera dni 10631; powiemy.

1.	Okresów 41 zawierają dni $10631 \times 41 =$	435871
2.	Według tablicy B, 10 la 42 okresu dają dni.....	3544
3.	Według tablicy A, 3 miesiące roku 1241 dają dni.....	89
4.	Dni miesiąca *Rebi el accher* danych jest	4
5.	Liczba bezwzględna, jest.....	227015
	Summa tedy	666523

oznacza liczbę dni upłynionych od Ery Chrześcijańskiéj do dnia 4 miesiąca *Rebi el accher* roku 1241 hegiry.

6. Podzieliwszy tę summę przez 1461 liczbę dni zawartych w naszem czteroleciu, którego czwarty rok bywa przestępny, wypadnie iloraz 456 oznaczający liczbę czteroleciów, która daje rok 456×4 to jest 1824; i reszta 307 oznaczająca 307 dzień, to jest 3 Listopada roku zwyczajnego 1825. A tak dzień 4 miesiąca *Rebi al accher* roku 1241 hegiry odpowiada dniowi 3 Listopada r. 1825 E. Chr. według starego stylu, czyli dniowi 15 Listopada według nowego stylu w tymże roku 1825. Biorąc 16 Lipca r. 622 za datę hegiry wypadnie 16 Listopada r. 1825 n. s.

Według Idelera prawdziwy nów Listopadowy r. 1825 pod południkiem Mekki przypadł dnia 10 Listopada o godzinie 11, minucie 56 rano, skrawek przeto księżycowy nie mógł się objawić przed dniem 11 Listopada wieczór czyli przed dniem 1 miesiąca *Rebi el accher* następnie dzień 4 tego arabskiego miesiąca odpowiada 15 naszego Listopada. Nowy dowód iż zasadnie ten znakomity autor obstaje za dniem 15 Lipca r. 622 jako za datą hegiry.

Zadanie 2 odwrotne. Obrócić na datę arabsko-muzuł-

mańską dzień 1 Stycznia roku 1825 stylu nowego, czyli dzień 20 Grudnia r. 1824 stylu starego.

Rozwiązanie 1. Liczbę 1823 lat upłynionych, od E. Chr. podzielmy przez 4; wypadły iloraz 455 oznacza liczbę czteroleciów z których każde zawiera jak wiemy 1461 dni, zaś 3 oznacza 3 lata zwyczajne zawierające po 365 dni. A tak

455×1461	= dni	664755
3×365	=	1095
Od 1 Stycznia do 20 Grudnia roku przestępnego 1824 upłynęło	=	355
Summa tedy		666205

oznacza liczbę dni upłynionych od Ery Chrześcijańskiéj do dnia 20 Grudnia r. 1824 stylu starego czyli do 1 Stycznia r. 1825 stylu nowego.

2. Od téj summy odciągnijmy liczbę bezwzględną, poznaną wyżéj 227015
a reszta 439190
okażę liczbę dni upłynionych od Hegiry do szukanej daty arabskiéj Aby tę liczbę dni obrócić na lata księżycowe arabskie.

3. Podzielmy ją, to jest 439190 przez 10631 liczbę dni zawartych w 30 letnim okresie arabskim. Otrzymamy na iloraz liczbę okresów 41, które zawierają lat 41×30 to jest 1230, a na resztę 3319 dni, które według tablicy B czynią lat 9 i 130 dni. A tak mamy tu 1239 lat i 130 dni, te zaś dni według tablicy A czynią cztery pierwsze miesiące i 12 pierwszych dni miesiąca *Dżemadi el awwel.*

Ostatecznie tedy dzień 1 Stycznia r. 1825 odpowiada dniowi 12 miesiąca *Dżemadi el awwel* roku 1240 hegiry. Biorąc 16 Lipca r. 622 za datę hegiry; w którym to razie liczba bezwzględna 227015 byłaby większa o jedność, i przeto odciągana w niniejszem rozwiązaniu dałaby resztę mniejszą o jedność; data muzułmańska wypadłaby o jeden dzień mniejsza.

Ustęp o rachubie czasu u Persów.

Jak wszyscy inni wyznawcy religii mahometańskiéj, zwanéj *Islam* (pobożność), tak Persowie, trzymając się dziś arabskich miesięcy i hegiry, stawiają przed oczy badacza jeden z żałośnych

przykładów cofania się ludzkości w zdarzeniach tyle ją wstrząsających i poniżających jak Alkoran i miecz Mahometa. Przed narzuceniem sobie Islamu używali Persowie rachuby czasu daleko rozumowniejszéj niż dopiero poznana arabska, mianowicie świadczącéj iż nie byli, tak jak Arabowie, nieprzyjaciołmi słońca. Żyjący na początku dziewiątego wieku arabski Astronom *Alfergani*, są słowa *Idelera*, nauczał w swojéj astronomji, że Persowie mieli rok złożony z 365 dni, czyli z 12 trzydziestodniowych miesięcy i z 5 dni spełniających, które ostatnie wtrącali między 8 i 9 miesiąc: daléj, że każdy dzień miesięczny miał swą osobną nazwę i że swe lata liczyli od króla *Jezdegirda*, ostatniego z rodu *Sassanidów*. Téj rachuby czasu, używał w swych pismach nie jeden arabski astronom, tém chętniéj, że była podobna do egipskiéj, do któréj ślęcząc nad *Almagestą* Ptolemeusza, byli nawykli Arabowie. Tak oni przezwali dzieło *Megale Syntaxis*, wielki układ świata, tego Aleksandryjskiego astronoma z drugiego wieku Ery Chrześcijańskiéj. Aby ową staroperską czasu rachubę tém więcéj zbliżyć do egipskiéj, przełożono późniéj ze środka na koniec roku owe 5 dni spełniające. Nadając osobną nazwę każdemu z 30 dni miesięcznych, nie dzielili Persowie czasu na tygodnie.

Era, któréj wschodni astronomowie używają datując według perskiéj czasu rachuby, jest *Jezdegirdowa*, po persku nazywana *Tarichi jezdegird* lub *tarichi farsi* (erą perską) dla tego, że przypadła w czasie objęcia rządów przez króla Jezdegirda. Objął je ten król roku 632 Ery Chrześcijańskiéj: ale w 15 roku hegiry czyli 636 Ery Chrześcijańskiéj po stanowczéj bitwie pod *Kadesije* przeciw Mahometanom, utracił swoję stolicę *Madain* i większą część swoich krajów. Wyzuty z reszty tułał się jeszcze przez lat kilka w okolicach rzeki *Oxus* a roku 651 zginął z ręki cichobójcy. Odtąd Persowie musieli uznać i przyjąć Islamizm: a ich dawne nabożeństwo do ognia utrzymało się między garstką zwolenników dawnéj Perskiéj czyli Zoroastra Religji, których ścigał mahometanizm, utrzymuje się zaś dotąd między ich potomkami, tak zwanymi *Parsami* czyli *Gebrami*, w południowéj Persji i na pograniczu Indji.

Obracając daty wschodnich astronomów na nasze znaleziono iż datą Ery Jezdegirda jest dzień 16 Czerwca roku 632 Ery Chrześcijańskiéj. Wiedząc nadto iż od téj ostatniéj do jezdegirdowéj upłynęło dni 230639 i że czterolecie juljuszowskie ma dni 1461, mo-

żna rok dany według ery Jezdegirda obrócić na rok według naszéj. Ale nie tu miejsce rozwodzić się nad umarłą i dziś mniéj nas obchodzącą rachubą czasu Persów. Zrobiwszy do niéj wycieczkę, pożegnamy słońce Persów, a powrócimy do księżyca mahometańskiéj arabszczyzny którego panowanie do kalendarskiéj rachuby wprowadził Kalif *Omar*, zabity przez Persa r. 644 w Medynie, utwierdził zaś *Osman* czyli *Ottoman* zwany *el Ghazy* to jest zwycięski, mocarstwa i dynastji Turków założyciel, zmarły r. 1326 Ery Chrześcijańskiéj, lecz który nie przestał żyć w pamięci Turków, bo ci każdemu wstępującemu na tron Sułtanowi życzą aby tyle rozbił i podbił ile *Osman el Ghazy*.

KALENDARZ TURECKI.

Jak Arabowie tak Turcy mają gminny i okresowy kalendarz. Gminny u Turków kalendarz wychodzi na jedno z takiejże nazwy arabskim; okresowe zaś tém się różnią między sobą, że okres Arabów jest 30 letni, Turcy zaś oprócz tego używają 8 letniego okresu. Oświeceńsi Turcy używają nadto w swoim okresowym kalendarzu, jakkolwiek opartym na roku księżycowym, zarazem słonecznego roku, o czém jużeśmy namienili a tu z kolei dostateczniejszą damy wiadomość.

Wszyscy Turcy zaczynają dobę od zachodu słońca i dzielą ją tak jak my, na 24 godzin, czyli na dwie 12 godzinne połowy, zwane po persku *czeb*=noc i *ruz*=dzień. Dobę poczynają od zachodu słońca, a godziny liczą od 1 do 12. Ale z takim podziałem doby na godziny nie mogą się zgadzać ani słoneczne ani mechaniczne zegary, i aby te ostatnie zgadzały się ze słońcem, trzeba je codzień nastawiać do chwili zmiennéj zachodu. Podobnie dzielono dawniéj dobę w Italii, z tą różnicą iż tu godziny, poczynając od zmroku, liczono bez przerwy od 1 do 24, i że 24 godzina biła w pół godziny po zachodzie słońca. Przepisane prawem pięciorakie codzienne a do godzin przywiązane modły Turków były powodem do takiego, o jakiem mówimy, dzielenia doby.

Przekręcone z arabskich nazwiska siedmiu dni tygodniowych u Turków są;

Ahad=Niedziela
Esnein=Poniedziałek
Salasa=Wtorek
Erbua=Środa
Chamis=Czwartek
Dżuma=Piątek
Sebt=Sobota

Miesiące są u nich dwojakie, księżycowe i słoneczne. Nazwiska księżycowych, składających religijny i cywilny rok, nieco przekręcone z poznanych wyżéj arabskich, są:

1. *Muharrem*
2. *Safer*
3. *Redżeb*
4. *Szaban*
5. *Rebiul-ewwel*
6. *Rebiul-acchir*
8. *Dżemasiul-ewwel*
8. *Dżemasiul-acchir*
9. *Ramazan*
10. *Szewwal*
11. *Silkade*
12. *Silhidże*

Nazwiska słonecznych miesięcy są:

Azer lub *Mart*
Nissan
Ajar lub *Mais*
Hasiran
Timus
Ab czyli *Augustus*
Eilul
Teszrini—ewwel
Teszrini—sani
Kianuni—ewwel
Kianuni—sani
Szubat

między temi pochodzą z europejskiego kalendarza *Mart*, *Mais*, *Augustus*, inne ze syryjskiego. Rok słoneczny zaczynają tedy Turcy z *Marcem*, trzymają się zaś starego stylu czyli juliuszowskiego tak jak wschodni Chrześcijanie. Ponieważ rok przestępny u Turków kończy się z dniem przybyszowym czyli 29 miesiąca *Szubat* to jest Lutego; więc te u nich lata są przestępne, np. 1823, które przypadają bezpośrednio przed naszemi przestępnemi. Zresztą tylko w czynnościach z Chrześcijanami używają oni lat słonecznych naszéj ery, wymieniając rok hegiry w którym przypada rok naszéj ery, oprócz tego ich pisarze używają niekiedy ery *Seleucidów*, tak zwanéj od *Seleuka*, króla syryjskiego, któréj datą jest dzień 1 miesiąca Października roku 312 przed Chrystusem, a którą Turcy nazywają erą *Aleksandra* króla=*tarichi Iskienderi rumi*.

Te są zasady kalendarza tureckiego, tak rocznego, zwanego *Takwim* (tablica), w którym pierwsze czyli nowiowe zmiany księżyca, jako zaczątki arabsko-tureckich miesięcy są podane według tłomaczonych na język turecki tablic paryzkiego astronoma *Cassini*, jak mianego za wieczysty a nazwanego perskiem słowem *Rus-name* (dziennik) w którym zmiany księżyca, dopiero spomnione, są poda-

ne według wypadków rachunku opartego na 8 letnim okresie. O tym *Rusname* mamy teraz powziąć wiadomość.

W drugiéj połowie 17 wieku uczony i myślący Turek, nazwiskiem *Darendeli Mehemed Efendi*, nadał kalendarzowi *Rusname* postać dzisiejszą, wprowadziwszy w miejsce 30 letniego arabskiego 8 letni okres. Chciał on aby w jego nowym okresie zawierała się okrągła zupełnie liczba tygodni, któréj nie miał 30 letni arabski złożony z 10631 dni. Jego tedy 8 letni okres składa się z 5 zwyczajnych księżycowych lat zawierających po 354 dni i z trzech przybyszowych zawierających po 355 dni, razem z 2835 dni czyli z 407 tygodni. A że 8 astronomicznych księżycowych lat, zawierających po 354^d 8 48′ 36″, mają 2834^d 22^g 28′ i 48″ więc okres 8 letni *Darendeli* jest za długi o 1^g 31′ i 12″ ten zaś nadmiar po upływie 126 lat wydaje jeden dzień.

Wystawmy sobie teraz taśmę pargaminową na 29 cali długą, na $3\frac{1}{2}$ cali szeroką, na 15 tabliczek podzieloną i zapisaną słowami i cyframi. Będzie to *Rus-name* w zewnętrznym swoim składzie i pozorze. Z owych jego 15 tabliczek.

Pierwsza jest zajęta nazwiskami 13 arabsko-tureckich miesięcy ze skazówką od którego tygodniowego dnia poczyna się każdy miesiąc gdy pierwszy z nich, to jest *Muharrem*, poczyna się w Sobotę. Nazwiska z położonemi obok skazówkami liczebnemi dni, pamiętając, że 1 oznacza *Ahad* to jest niedzielę, a 7 oznacza *Sebt* to jest Sobotę, są *Muharrem* 7, *Safar* 2, *Rebi* 1 3, *Rebi* 2 5, *Dżemasi* 1 6, *Dżemasi* 2 1, *Redżeb* 2, *Szaban* 4, *Ramasan* 5, *Szewwal* 7, *Silkade* 1, *Silhidże* 3.

Druga jest zajęta ośmią liczbami 1, 5, 3, 7, 4, 2, 6, 4 oznaczającemi w myśl ośmioletniego okresu, że gdy którykolwiek rok zaczyna się od pierwszego w tygodniu dnia, tedy drugi zaczyna się od 5, trzeci od 3, czwarty od 7 i tak daléj. Ale co 126 lat liczby téj tabliczki trzeba pozmniejszać o jedność z przyczyny powiedzianej pod 8 letnim okresem.

Trzecia jest zajęta siedmio nazwiskami dni tygodniowych, poczynając od *Ahad* 1, to jest od niedzieli a przechodząc następne, to jest; *Esnein* 2, *Salasa* 3, *Erbua* 4, *Chamis* 5, *Dżuma* 6, *Sebt* 7.

Przykład. Są dane miesiąc *Ramadan* a rok 7 ośmioletniego okresu, znaleść dzień tygodniowy od którego się zaczyna ten miesiąc.

Rozwiązanie. Dany rok 7 jest oznaczony w tabliczce drugiéj liczbą 6, dany zaś miesiąc jest oznaczony w tabliczce pierwszéj liczbą 5. Od summy 11 tych dwóch liczb odejmijmy liczbę 7 dni tygodniowych, a reszta 4 okaże według tabliczki trzeciéj, że dzień szukany tygodniowy, od którego się zacznie Ramadan w roku 7 okresu 8 letniego jest *Erbua* to jest środa.

Z głębszego rozbioru tych trzech tabliczek okazuje się, że 30 letni okres arabski daje po większéj części datę złączenia księżyca ze słońcem czyli rzeczywistego nowiu, a *Rusname* na 8 letnim okresie oparty, daje raczéj schody ponowiowe czyli skrawki księżyca. Wziąwszy dzień 16 Lipca r. 622 za epokę hegiry; tedy zgodzi się w bieżącym wieku *Rusname* z 30 letnim okresem co do skazywania dat dla dopiero spomnionych zmian księżyca. Ta napewne okoliczność najwięcéj wpłynęła na rozmysł europejskich uczonych, mianowicie czasoumnych, w oświadczeniu się za datą dopiero spomnioną hegiry.

Ale *Takwim* roczny, i *Rusname* wieczysty kalendarz Turków, rzadko kiedy zgadzają się ze sobą w podaniu daty dla pierwszéj ze zmian księżyca. W przypadku takiéj niezgodności według któregoż z tych dwóch kalendarzy datują Turcy? Ten przypadek nic ich nie obchodzi, bo tam gdzie ich religja wymaga ścisłéj daty, odnoszą się nie do *Takwim* nie do *Rusname*, lecz prosto do nieba, które jest dla nich trzecim po tamtych kalendarzem. Wszakże swoje prawem nakazane posty rozpoczynają oni od zachodu słońca w tym dniu, w którym nów miesiąca *Ramadan* objawi się o wieczornym mroku, święto zaś *Bajram* rozpoczynają od pierwszéj księżycowéj zmiany następnego miesiąca *Szewwal*. Ale czasu téj zmiany bynajmniéj nie szukają na drodze rachunku. Aby trafić na dzień w którym nów miesiąca *Ramadan* ma być dosięgnięty wzrokiem, posępny zaś stan powietrza mógłby stanąć na zawadzie; zaczynają Turcy na dwa miesiące wcześniéj rozpatrywać się w niebie. W tym celu po znaczniejszych miastach państwa Ottomańskiego, takich jak *Konstantynopol i Adryanopol*, udają się gwiazdoumni Turcy od dnia 27 miesiąca *Dżemasiul-acchir* na wzgórza i tam czatują na nów miesiąca *Redżeb*. Ztąd, skoro ujrzą skrawek ponowiowy księżyca, biegną do *Kadego*, to jest do miejscowego sędziego, który ma polecenie porównać zdania-sprawy gwiazdoumnych, spisać wywód słowny zwany *Ilam* i przesłać go do *Stambol-Efendisi*, to jest do policmajstra sto-

licy. Takie same zachody są podejmowane ku wyśledzeniu nowiowego skrawka księżyca w miesiącu *Szaban* następującym po *Redżeb* a poprzedzającym bezpośrednio *Ramadan*. Następnie *Stambol-Efendisi* naznacza pierwszy dzień *Ramadana*, licząc 30 dni naprzód od ostatniego dostrzeżenia z miesiąca *Szaban*, bynajmniéj nie zważając na kalendarz *Menedżyma Baszy*, to jest pierwszego astronoma. Tak wyznaczony pierwszy dzień *Ramadana*, ogłasza się w chwili swego zaczęcia, to jest zaraz po zachodzie słońca, ludowi przez wystrzały z dział i przez oświecenie wszystkich *minaretów*, to jest wież na świątyniach tak zwyczajnych czyli *meczetach*, jak na wielkich czyli *Dżami*. Te wyznaczenia mogą, przy posępnym stanie powietrza, służyć do wyznaczenia święta *Bajram* czyli pierwszego dnia miesiąca *Szewwal* w którym ono przypada. A tak każdy z czterech miesięcy, *Redżeb*, *Szaban*, *Ramadan* i *Szewwal*, może mieć trzy różne zaczęcia, to jest jedno okresowe, drugie astronomicznie wyznaczone, trzecie przez *Stambol-Efendisi* nakazane zgodnie z wypadkiem dopiero opisanych dostrzeżeń. Chcąc przeto datę Turecką obrócić na naszą; trzeba zarazem wiedzieć dzień tygodniowy tamtéj, który rzadko kiedy zamilczają w swych podaniach Turcy.

Trzy pierwsze, o których mowa, tabliczki wieczystego kalendarza *Rus-name* tyczą się arabsko-tureckiego księżycowego roku, inne tyczą się słonecznego. Nie wchodząc w rozbiór tych ostatnich powiemy, iż za ich pomocą rozwiązują muzułmanie tureccy zagadnienia naszym kalendarzom właściwe jako to ściągające się do *Okresu słońca* i do *księżycowego* zwanego *liczbą złotą*, o których spomnieliśmy wyżéj w przygotowaniu lub się dowiadują o dniach i godzinach uświęconych religją lub fanatyzmem, albo też wyczytują przestrogi i brednie astrologiczne. Z resztą tak zwany wieczysty kalendarz Turków, *Rus-name*, jest otoczony mgłą zagadek, któréj zupełnie rozjaśnić światłem badawczéj swojéj nauki nie zdołał Ludwik *Ideler*.

O wyrachowaniu arabsko-tureckiego nowego roku w danym roku Ery Chrześcijańskiéj.

Nowy rok arabsko-turecki, przypadający w dniu pierwszym miesiąca *Muharrem*, jest jako rocznica hegiry, naczelnem lubo nie

największem świętem Muzułmanów. Inne ich święta są przywiązane do dni stałych, które przeto, równie jak nowy ich rok przebiegają w okresie z górą 30 lat wszystkie dni naszego słonecznego roku. Tu już możemy widzieć o ile jest drażliwe wyznaczenie daty nowego roku naszéj ery.

Niech tym danym rokiem będzie 1846, znaleść jego dzień i miesiąc w którym przypada nowy rok muzułmański.

1. Odciągnąwszy 622, rok naszéj ery w którym się zaczęła hegira, od danego 1846, reszta 1224 okaże liczbę lat naszych upłynionych od hegiry. Rok księżycowy hegiry spółbieżący z rokiem 1224 słonecznym liczonym od tejże hegiry, czyli z rokiem danym 1846 liczonym od ery Chrześcijańskiéj, znajdziemy przez proporcyą (na zasadzie proporcyi C).

$$32 : 33 = 1224 : x$$

która da $x = 1262$ lat księżycowych i $\frac{1}{4}$ roku i przeto rok hegiry spółbieżący z naszym 1846 jest 1263.

2. Potrzeba teraz znaleść w którym dniu roku 1846 przypada dzień 1 miesiąca Muharrem roku księżycowego 1263.

Rozwiązując to zadanie tak jak powyższe pod liczbą 1, uważymy naprzód iż w niniejszem mamy upłynionych lat księżycowych 1262 i dzień 1 od hegiry, czyli dni 447212

która to ostatnia liczba wypadnie podzieliwszy 1262 przez 30 (liczbę lat 30 letniego okresu) co na iloraz da 42 liczbę takowych okresów, a na resztę 2 liczbę lat 43 okresu, a że jeden okres zawiera dni 10631, więc 42 zawierają ich 446502, do téj dodawszy liczbę dni 709 według tablicy B. zawartych w 2 latach i 1 dzień z zadania wypadnie powyższa 447212.

Wiemy z powyższych zadań iż od Ery Chrześcijańskiéj do hegiry upłynęło dni 227015

Summa tedy 674226

oznacza liczbę dni upłynionych od Ery Chrześcijańskiéj do dnia 1 Muharrem r. 1263. Podzieliwszy tę summę przez 1461, liczbę dni jednego naszego czterolecia, potém z ilorazu mnożonego przez 4 i z reszty wyprowadziwszy lata i dni; znajdziemy iż owa summa daje lat 1845 i dni 341, których to dni liczonych od 1 Stycznia (według poniższéj tablicy D) liczba przypada na dzień 7 Grudnia. A że na-

sze dni poczynają się od północy, muzułmańskie od zachodu słońca; więc tu trzeba powiedzieć iż nowy rok muzułmański w naszym 1846 przypada dnia 7 Grudnia po godzinie czwartéj z południa o któréj zachodzi słońce, lub dnia 8 Grudnia od północy według stylu juljuszowskiego czyli starego, albo 20 Grudnia stylu nowego. Trzymajmy się téj ostatniéj daty. Znalazłszy ją, już potem prawie bez rachunku będzie można, za pomocą poznanych wyżej zasad i poniższéj tablicy D, znaleść daty nowego roku arabsko-tureckiego dla lat czy to następujących po roku 1846, czy poprzedzających go.

3. Wiemy, że lata księżycowe arabsko-tureckie są zwyczajne które zawierają 354, i przybyszowe które zawierają 355 dni. Trzeba więc jeszcze wiedzieć jakiego z tych dwóch gatunków jest rok hegiry, jako to w niniejszym przykładzie rok 1263, spółbieżący z rokiem 1846 naszéj ery, w którym szukaliśmy dnia dla nowego roku muzułmańskiego. Aby się tego dowiedzieć, podzielmy 1263 przez 30, a iloraz 42 i reszta 3 okażą iż rok 1263 hegiry jest 3 rokiem 43 okresu 30 letniego arabsko-tureckiego, następnie iż rok 1262 jest drugim, a rok 1261 pierwszym tegoż okresu. Lata tedy hegiry od 1261 do 1290 włącznie zajmują 30 lat okresu 30 letniego w którym rok 1261 jest pierwszym a rok 1290 trzydziestym. Oznaczamy te 30 lat, poczynając od pierwszego 1261 liczbami naturalnemi.

1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, i tak daléj aż do 30 jako skaźnikami, a okaże się iż te lata będą przybyszowe, którym się dostaną skaźniki.

2, 5, 7, 10, 13, 16, 18, 21, 24, 26, 29,

jak to widzieliśmy wyżéj pod formułą (a). Dostaną się one latom hegiry:

1262, 1265, 1267, 1270, 1273, 1276, 1278, i t. d. których spółbieżące naszéj ery są:

1845, 1848, 1850, 1853, 1856, 1859, 1861.

Tak rozgatunkowawszy lata hegiry danego 30 letniego okresu na zwyczajne i przybyszowe; znajdziemy prawdziwą datę nowego roku arabsko-tureckiego w naszym danym, szukając jéj czy to przez bezpośrednie rozwiązanie dopiero poznane; czy za pomocą następującéj tablicy D. którą zapełniają dni bieżącego roku zwyczajnego słoneczne począwszy od dnia 1 Stycznia aż do ostatniego Grudnia, czyli aż do 365 dnia roku zwyczajnego.

TABLICA D.

Dzień	Stycznia	Lutego	Marca	Kwietnia	Maja	Czerwca	Lipca	Sierpnia	Września	Październ.	Listopada	Grudnia
1	1	32	60	91	121	152	182	213	244	274	305	335
2	2	33	61	92	122	153	183	214	245	275	306	336
3	3	34	62	93	123	154	184	215	246	276	307	337
4	4	35	63	94	124	155	185	216	247	277	308	338
5	5	36	64	95	125	156	186	217	248	278	309	339
6	6	37	65	96	126	157	187	218	249	279	310	340
7	7	38	66	97	127	158	188	219	250	280	311	341
8	8	39	67	98	128	159	189	220	251	281	312	342
9	9	40	68	99	129	160	190	221	252	282	313	343
10	10	41	69	100	130	161	191	222	253	283	314	344
11	11	42	70	101	131	162	192	223	254	284	315	345
12	12	43	71	102	132	163	193	224	255	285	316	346
13	13	44	72	103	133	164	194	225	256	286	317	347
14	14	45	73	104	134	165	195	226	257	287	318	348
15	15	46	74	105	135	166	196	227	258	288	319	349
16	16	47	75	106	136	167	197	228	259	289	320	350
17	17	48	76	107	137	168	198	229	260	290	321	351
18	18	49	77	108	138	169	199	230	261	291	322	352
19	19	50	78	109	139	170	200	231	262	292	323	353
20	20	51	79	110	140	171	201	232	263	293	324	354
21	21	52	80	111	141	172	202	233	264	294	225	355
22	22	53	81	112	142	173	203	234	265	295	326	356
23	23	54	82	113	143	174	204	235	266	296	327	357
24	24	55	83	114	144	175	205	236	267	297	328	358
25	25	56	84	115	145	176	206	237	268	298	329	359
26	26	57	85	116	146	177	207	238	269	299	330	360
27	27	58	86	117	147	178	208	239	270	300	331	361
28	28	59	87	118	148	179	209	240	271	301	332	362
29	29		88	119	149	180	210	241	272	302	333	363
30	30		89	120	150	181	211	242	273	303	334	364
31	31		90		151		212	243		304		365

Gdy rok jest przestępny, trzeba w dziesięciu ostatnich miesiącach powiększać o jedność liczby dni bieżących w téj tablicy. Tak naprzykład dzień 19 Lutego jest dniem 50 licząc od 1 Stycznia, tak w zwyczajnym jak w przestępnym roku, lecz dzień 15 Maja, 135 w zwyczajnym roku jest 136 w przestępnym.

Sposób użycia téj tablicy do wynajdywania dat nowego roku arabsko-tureckiego dla lat poprzedzających rok 1846 lub następujących po nim, w którego *dniu* 20 *Grudnia* stylu nowego przypada nowy rok hegiry, jakeśmy to już znaleźli przez bezpośrednie tego zadania powyższe rozwiązanie, jest następujący.

Przykład 1. Znaleść dla roku 1845 naszéj ery, spółbieżącego z rokiem 1262 przybyszowym hegiry, dzień nowego roku arabsko-tureckiego, wiedząc, że takowy nowy rok w roku 1846 przypada 20 Grudnia.

Rozwiązanie. Od 20 Grudnia roku 1846 trzeba się cofnąć o 355 dni aby trafić na nowy rok hegiry w roku 1845; czyli *naprzód* o 353 dni roku 1846 aż do 1 dnia Stycznia, jak to okazuje Tablica D; *potem* o 2 dni ostatnie Grudnia roku 1845, co nas doprowadzi do 30 Grudnia stylu nowego czyli 18 Grudnia stylu starego. A tak nowy rok czyli I dzień miesiąca Muharrem roku hegiry przestępnego 1262 przypada w dniu 30 Grudnia r. 1845 stylu nowego.

Przykład 2. Znaleść dla roku 1847 naszéj ery, spółbieżącego z rokiem 1264 hegiry zwyczajnym dzień nowego roku arabsko-tureckiego, wiedząc, że takowy nowy rok w roku 1846 przypada dnia 20 Grudnia n. s.

Rozwiązanie. Od 20 Grudnia r. 1846. trzeba postąpić naprzód o 354 dni, aby trafić na nowy rok hegiry w roku 1847, a zatem trzeba przejść przez 11 ostatnich dni Grudnia r. 1846 i nadto przez 343 pierwszych dni w roku 1847. A że według tablicy C. dzień 343 jest dniem 9 Grudnia; więc nowy rok r. 1264 hegiry przypada dnia 9 Grudnia r. 1847 naszéj ery n. s. czyli 27 Listopada s. stylu.

Przykład 3. Znaleść dla roku 1848 przestępnego (bo podzielnego przez 4) naszéj ery, spółbieżącego z rokiem 1265 przybyszowym hegiry, dzień nowego roku arabsko-tureckiego, wiedząc, że takowy nowy rok przypada dnia 9 Grudnia n. s. w roku 1847.

Rozwiązanie. Od 9 Grudnia r. 1847 trzeba postąpić naprzód o 355 dni, aby trafić na nowy rok hegiry w roku 1848, a zatem trzeba przejść przez dni 22 Grudnia w r. 1847 ostatnie i nadto przez

333 pierwsze dni w roku 1848, co nas doprowadzi, według tablicy D. do dnia 28 Listopada roku przestępnego 1848 n. s. czyli do 16, Listopada tegoż roku, starego stylu.

Ponieważ rok 1848 jest przestępny; więc bieżące liczby dni tablicy D poczynając od 60 czyli odpowiednéj 1 dniowi Marca powiększają się o jedność, jakeśmy o tem już przestrzegli. Dla tego tu datą w niniejszym przykładzie znalezioną dla nowego roku hegiry jest dzień 28 Listopada roku 1848 nowego stylu.

Przykład 4 i 5. Znaleźlibyśmy, tak daléj działając, że nowy rok hegiry 1266 przypada w dniu 17 Listopada roku 1849 n. s. czyli w dniu 5 Listopada starego stylu, że nowy rok hegiry 1267 przybyszowy, przypada w dniu 7 Listopada roku 1850 n. s. czyli w dniu 26 Października s. s.

Tym sposobem doszedłszy do roku 1879 znaleźlibyśmy, iż w dniu 15 Grudnia tego roku według nowego stylu przypada nowy rok 1297 hegiry, i że w ciągu 33 lat słonecznych to jest od r. 1846 do 1879 nowy rok arabsko-turecki przetoczył się przez wszystkie 12 miesięcy naszego kalendarza i roku.

Wyznaczywszy datę nowego roku hegiry, będzie potem można znaleść datę każdego ze świąt muzułmańskich, gdyż te tak jak żydowskie, są przywiązane do stałych dni miesięcy kalendarza arabsko-tureckiego, i przeto przebiegają wszystkie miesiące naszego.

Wiadomość niniejsza nie może być obojętna dla krajów dawnéj Polski ogólnie, dla naszego szczególnie, które były i są przytułkiem i ojczyzną licznych pokoleń i osad tatarskich, wyznaniem mahometańskiem i kalendarzem temu wyznaniu właściwym, różniących się od massy ludności polskiéj; z którą zresztą stopiły się w jeden naród.

Święta muzułmańskie znaczniejsze.

Może nam nie weźmie za złe czytelnik, że tu poświęcimy słów kilka Koranowi, źródłu tak kalendarza jak świąt muzułmańskich i że tak zagajemy niniejszy ustęp o tych ostatnich.

Nazwa arabska księgi Mahometa, *Koran*, oznacza czytanie, podobnie jak u nas nazwą Biblji jest Pismo święte. Tam *Ma-*

homet ciągle powtarza, że od samego Boga Koran pochodzi, Turcy zaś powiadają, że ta księga jest płodem boskiego rozumu, bo oni nie mogą jéj zrozumieć. Rzeczywiście jest ona płodem azjatycko-poetycznych marzeń osnowanych na tle poprzekręcanych ustępów Biblii starego i nowego zakonu. Każdy z jéj 114 rozdziałów ma osobny tytuł. Niektóre z tych tytułów, z położoną obok liczbą bieżącą rozdziału są:

Krowa 2, Rodzina Imrama 3, Niewiasty 4, Stół 5, Trzoda 6, El-Araf 7, Łup 8, Przywileje i Skrucha 9, Jonas Pokój mu 10, Hud 11, Józef 12, Grzmot 13, Abraham, pokój niech będzie z nim 14, Pszczoła 16, Podróż nocna (do nieba) 17, Jaskinia 18, Pielgrzymka 22, Poeci 26, Mrówka 27, Dzieje 28, Pająk 29, Grecy 30, Sprzysiężeni 33, Świętość, czyli wnętrze mieszkania 43, Dym 44, Mahomet 47, Zwycięstwo 48, Gwiazda 53, Księżyc 54, Żelazo 57, Wychodztwo 59, Szyk bojowy 61, Rozwód 65, Pióro 68, Duchy 72, Okryty płaszczem 73, Aniołowie porywający dusze 79, Czoło surowe 80, Świt 89, Figowe drzewo 95, Zsiadła krew 96, Rumaki 100, Słoń 101, Ludzie 114. W tym ostatnim kilkowierszowym rozdziale zapowiada o sobie Mahomet, że ucieka do Boga przed djabłem, duchami i ludźmi.

W innych rozdziałach Koranu powtarza Mahomet, że tę księgę winien bezpośrednio Bogu, a pośrednio *Gabryelowi* aniołowi, *Abrahamowi* i *Chrystusowi*. Mianowicie w rozdziale 17, którego tytuł Podróż nocna, opowiada jak go Bóg w nocy ze świątyni Mekki do najodleglejszéj Jerozolimy, to jest do nieba zachwycił, a w rozdziale 2, którego tytuł Krowa, jak *Gabryel* z rozkazu Boskiego spuścił Koran na serce jego. W tymże rozdziale pochwaliwszy Abrahama, wyprowadza go na rozmowę z Bogiem, w ciągu któréj miał rozkazać Wszechmocny Abrahamowi i jego synowi Izmaelowi wybudować w Mekce domek zwany Kaaba. Po wykonaniu tego dzieła rzekł *Abraham* do Boga: Panie przyślij im (Arabom) Apostoła, aby im objawił twe znaki i aby ich nauczył Koranu i mądrości. A Bóg na to powiedział: Tę Ka'abę przeznaczamy na zrok (zgromadzenie) ludzi, wnętrze zaś jéj stopą *Abrahama* naznaczone, na miejsce modlitwy. Następnie zalecił Mahomet swym zwolennikom *Kaabę* jako miejsce powszechnéj modlitwy.

Uczestnicy tak zaleconej pielgrzymki do Mekki nazywają się Hadży a ich podróżujące kupy *Karawanami*. Główne religijne

karawany, których nie bierzmy za jedno z kupieckiemi, wychodzą z *Kairu*, *Damaszku* i *Bagdadu*, z temi zaś łączą się podrzędne, często rozbijane przez *Beduinów*, to jest koczujących Arabów. Świątynia Mekki zawierająca w sobie Kaabę, nazywa się *Haram-allah* lub *Beith-allah*, to jest domem Bożym. Wprawiony w jednę z jéj ścian czarny kamień, jest tak zwaną *Keblą* to jest przedmiotem do którego Mahometanie obracają się twarzą, odmawiając gdzie i kiedykolwiek swe modły. Małego domu modlitwy nazwą jest *Meczet*, wielkiego *Dżami*, tamten z jednym *minareten* (wieża), ten z dwoma do czterech; każdy ze swoją *Keblą* a przed nią ze stołkiem *Imana* czyli *Mauma*, to jest kapłana, który nic więcéj oprócz Alkoranu nie czytuje. W rozdziale 3 téj księgi mającym tytuł *Imran* (ojciec Marji) powiada Mahomet, że pierwszy ze wszystkich dom modlitwy był i jest w Mekce, uświęcony kiedyś przez Abrahama, i dla tego przeznaczony na Keblę. W rozdziale 2, którego tytuł Krowa, uniewinnia się Mahomet z czynionego mu zarzutu iż tę Keblę z Jeruzalem, gdzie ją był z razu naznaczył, przeniósł do Mekki. W tymże rozdziale powiada: „Spraw Panie, abyśmy Ci byli *moslemin*, to jest ulegli i wierni, a naszych potomków uczyń ludem Tobie *moslem*, to jest uległym i wiernym.“ Ztąd nazwa moslemów czyli *Muzułmanów*.

W rodziale 5, którego tytuł Stół, kładzie Mahomet w usta Boga słowa następujące: „Chcieliśmy aby *Jezus*, syn Marji, szedł drogą utorowaną przez proroków i aby zatwierdził prawo które przed nim było. I daliśmy mu *Ewangelią*, pełną nauki i światła.... aby jéj zwolennicy żyli, według tego co przez nią Bóg objawił. Zesłaliśmy też i tobie (Mahomecie) księgę *Koranu*, która głosi prawdę, zatwierdza pismo dawniéj objawione i strzeże je od pofałszowania.“ W rozdziale 3, którego tytuł Imran, powiada Mahomet: „Zaiste prawdziwą przed Bogiem religią jest *Islam* (pobożność)... a zasadą jéj jest jedność Boga.“ W rozdziale 61, którego tytuł Szyk bojowy, te znowu o Chrystusie słowa wymawia: Jezus, syn Marji, powiedział: Dzieci Izraela! jam od Boga do was posłany Apostoł, który zatwierdzam prawo przedemną nadane a zwiastuję dobre poselstwo Apostoła, który po mnie przyjdzie, a którego imie będzie *Achmet* (to jest Mahomet).“ Nakoniec w rozdziale 3, którego tytuł Imran, i w rozdziale 66, którego tytuł Zakaz, spomina Mahomet Marję Pannę, jako pełną łaski przed

Bogiem. Za wizerunek tego wzoru uważają Muzułmanie *Fatymę*, córkę Mahometa.

Przezywany przez sektę *Korejszytów* w Mekce, przez Żydów i Chrześcijan, oszustem i czarnoksiężnikiem, to jest zwolennikiem czarta, bronił się Mahomet w rozdziale 15, którego tytuł Alhejr (miejsce Arabii), następującemi słowy w usta Boga włożonemi: „Usadziliśmy 12 znaków na niebie i nadaliśmy im różne postacie, aby ciekawi pozierali na nie, i strzeżemy je od wszystkich djabłów którzy kamieniami są odpędzani, oprócz takiego djabła, który ukradkiem podsłuchuje, a przeciw któremu bywa ciskany płomień jaskrawo gorejący (to jest gwiazda spadająca)." W rozdziale 16 p. t. Pszczoła, sam znowu Mahomet powiada: „Czytaj Koran, uciekaj się do Boga, aby cię strzegł od szatana, który kamieniem ma być odstraszany."

Nie możemy pominąć ustępów Alkoranu, w których Mahomet broni téj księgi przeciw wymierzonym na nią obelgom i napaściom. I tak w rozdziale 6, którego tytuł Trzoda, czytamy: „Oto Bóg zesłał wam tę księgę odróżniającą dobre od złego." W rozdziale zaś 10, którego tytuł Jonas, że „Sam tylko Bóg mógł napisać ten Koran: daléj w rozdziale 17 którego tytuł Podróż nocna pyta mniemany prorok: „Powiedz szczerze, czy gdyby się wszyscy ludzie i gienjusze jęli społem pracy, zgromadzeni w zamiarze wydania takiéj księgi jak Koran, czyby mówię zdobyli się na drugą jéj równą?" W rozdziale 25, którego tytuł Alforkan (inna nazwa Alkoranu) mówi on jeszcze: „Niewierni gadają, że ten Koran jest brednią, którą sobie Mahomet uroił a inni mu w tem pomogli, ale to gadanina pełna niesprawiedliwości i fałszu... Gadają jeszcze bezbożni, że idziecie za człowiekiem obłąkanym i szalonym." Daléj, w rozdziale 41, którego tytuł Wykład, tłomaczenie, woła: „Niewierni podburzają was, mówiąc: Nie chciejcie słuchać Koranu, ale kiedy go wam czytają, wy waszym hałasem, szyderstwem i śmiechem zagłuszajcie głos czytającego." Broniąc tak szarpanego swego dzieła, przemawia Mahomet w rozdziale 56, którego tytuł Wypadek, następującemi słowy: „Przysięgam na zachód gwiazd, że to ten sam prześwietny Koran, którego pierwotwór spoczywa w zachowanéj w niebie księdze. Niechże się nikt nie waży dotykać go, wyjąwszy tych którzy są czyści. Przez niego objawił się Pan wszelkiego stworzenia. I możecież znieważać to

nowe objawisko? I takaż to wasza wdzięczność za pokarm którym was Bóg obdarzył?"

Co do świąt zaleconych Koranem, te są *naprzód* każdo-tygodniowe w Piątek; *powtóre* post przez cały miesiąc *Ramadan*. Pierwsze z tych dwojga świąt jest wypływem następujących słów Mahometa zapisanych w rozdziale 62, którego tytuł Zgromadzenie: „O! wy prawowierni, gdy w dniu zgromadzenia, w *Jaum el dżuma* (to jest w Piątek), wezwą was na modlitwę, zaniechajcież wszelkich zatrudnień," drugie poszło ze słów zapisanych w rozdziale 2, którego tytuł Krowa: „Macie pościć przez miesiąc *Ramadan*, w którym Koran był z nieba na ziemię spuszczony."

Następującemi słowy rozdziału 9, którego tytuł Przywileje i Skrucha, zalecił Mahomet aby w roku i kalendarzu Arabów więcéj nad 12 miesięcy nie było: „Pełną liczbą miesięcy u Boga jest 12, zapisaną w jego księdze przez niego samego kiedy stwarzał niebo i ziemię." Ten ustęp prowadzi do wniosku, że Arabowie przed Mahometem używali trzynastego przybyszowego miesiąca sposobem Żydów, a zatem i ich kalendarza, którego głównym autorem był *Hillel*, rabin jerozolimski z czwartego wieku. Łączenie się zbrojne Żydów z Korejszytami przeciw Mahometowi było powodem dla tego wiarodawcy lub jego najbliższych kalifów, przerobicieli i wydawców Koranu, iż nie dopuścili przysposabianego przez Arabów kalendarza żydowskiego. Dziełem dawniejszem kalifów tudzież późniejszem tureckich sułtanów są następujące święta muzułmańskie ogólnie, tureckie szczególnie.

W miesiącu Muharrem.

Dnia 1. Nowy rok *hegiry*.

Dnia 16. Uznanie Jerozolimy za *Keblę*.

W miesiącu Safer.

Dnia 29. Święto trąb, czyli uroczystość światów.

W miesiącu Rabiul-ewwel.

Dnia 12. Narodzenie *Mahometa*.

Dnia 23. Śmierć *Mahometa*.

W miesiącu Dżemasiul-ewwel.

Dnia 20. Zdobycie *Konstantynopola* przez Mahometa II (r. 1453 E. Chr.)

W miesiącu Dżemasiul-acchir.

Dnia 1. Objawienie się *Gabryela* Mahometowi.

Dnia 20. Urodziny *Fatymy*, córki Mahometa.

W miesiącu Redżeb.

Dnia 28. Powołanie Mahometa na proroka.

Dnia 29. Noc zachwycenia Mahometa do nieba (według wykładaczów Koranu, Mahomet w 10 roku prorokowania odprawił wycieczkę do nieba na wierzchowcu *Borak* pod przewodem Gabryela anioła).

W miesiącu Szaban.

Dnia 15. Noc doświadczenia, w któréj Alkoran był spuszczony z nieba na ziemię, a Aniołowie do wielkiéj księgi światów wciągnęli sprawy ludzkie.

Dnia 16. Uznanie Mekki za *Keblę*.

W miesiącu Ramadan.

Codzienny post we dnie.

Dnia 3. Księgi danéj *Abrahamowi* spuszczenie z nieba na ziemię.

Dnia 4. *Koranu*, także.

Dnia 7. *Tora*, to jest 5 ksiąg Mojżesza, także.

Dnia 18. *Ewangelji* Jezusa, także.

Dnia 29. Żałoba z powodu zadanéj Turkom przez Chrześcijan klęski pod Wiedniem. Zadali ją głównie Polacy pod przewodem swego króla, Jana III Sobieskiego dnia 11 Września r. 1683.

W miesiącu Szewwal.

Dnia 1, 2 i 3. Wielki *Bajram*, zamknięcie postów miesiąca Ramadan.

W miesiącu Silkade.

Dnia 4. Siedmiu *braci śpiących*. Są to ci sami bracia, których kościół katolicki spomina w dniu 27 Czerwca. Według opiewu legendy schronili się oni przed prześladowaniem cesarza *Deciusa* r. 251 do pieczary pod Efezem gdzie zasnęli na przeciąg 155 lat, poczem ocknęli się na krótki czas za panowania cesarza Teodozego.

Dnia 5. Budowanie Kaaby w Mekce przez Abrahama.

W miesiącu Silhidże.

Dnia 10. Mały *Bajram*, czyli święto ofiar; uważane za największe ze wszystkich gdy przypada w piątek.

W dziele swojem p. t. *Calendariographie* Wien, 1828, umieścił jeszcze *Littrow* następujące, od Wiedeńskiego Orjentalisty *Hammera* powzięte dziwotworne spomnienia kalendarskie tureckie z r 1242 hegiry, czyli 1826 E. Ch. w którym wyszedł po raz pierwszy w Stambule kalendarz turecki. Ale ten kalendarz obok dziwotwornych spomnień zawiera znaczniejsze ze świąt Chrześcijańskich. I tak: Dnia 4 Muharrem we Wtorek, chłopców przedawać i obrzezywać.

Dnia 6. Muharrem we Czwartek. Zażywać lekarstwa.

Dnia 7. Muharrem. W tym dniu stworzył Bóg najwyższe niebo, raj i aniołów Michała, Gabryela i Izrafila. Adam żałował za swój grzech. Noe osiadł z korabiem na górze *Ararat*. Jonas wyszedł z wnętrza wieloryba. Enoch pojechał do nieba. Lud Lota zaginął. Chrystus i Abraham narodził się. Ognisty piec, w który rzucono Abrahama, przemienił się w łoże z róż. Nimroda zepchnięto z tronu. Job odetchnął gdy się skończyły jego utrapienia, a Chrześcijanie przemienili się w świnie. Otworzyło się oko Jakóba. Narodził się Dawid i Aleksander. Hozein umarł śmiercią męczeńską, a Faraon utonął w morzu czerwoném. W tym dniu dziwnie dobrze zasypować sobie oczy proszkiem oczowym.

Dnia 8. *Muh.* w sobotę. Wschód żłobu z dwoma osłami. Juczne zwierzęta przedawać i targować się.

Dnia 9. *Muh.* w niedzielę Sułtanowi zażalenia podawać a konie przedawać.

Dnia 13. *Muh.* we czwartek. Wczasować się, a wszystkiego innego zaniechać.

Dia 14. *Muh.* w piątek. Przeinaczenie się Chrześcijan na coś lepszego. (Porówna czytelnik z tem co wyżéj pod 7 Moharrem).

Dnia 16. *Muh.* w niedzielę. Narodzenie Marji. Konie obuczać, niewolników przedawać.

Dnia 17. *Muh.* w poniedziałek Sułtana obaczyć, o godności zabiegać.

Dnia 22. *Safer*. Święto krzyża.

Dnia 13. *Dżemasiul-ewwel*. Zwiastowanie Marji.

Dnia 8. *Dżemasiul-acchir*. Noc narodzenia Jezusa.

Dnia 10. *Redżeb*. Święto gromnic w kościele świętego grobu w Jeruzalem.

POGLĄD

NA STOSUNKI

POLSKI Z TURCYĄ I TATARAMI,

NA DZIEJE TATARÓW W POLSCE OSIADŁYCH, NA PRZYWILEJE I WSPOMNIENIA O ZNAKOMITYCH TATARACH POLSKICH,

przez

Juliana Bartoszewicza

O STOSUNKACH POLSKI Z TURCYĄ I TATARAMI.

ROZDZIAŁ I.

Naród mongolski. Temuczyn czyli Czyngishan. Dwa pierwsze najścia na Europę, w r. 1224 i 1240. Państwo Batego. Horda złota. Kaźmierz wielki. Położenie Litwy i Wielkiego księstwa Moskiewskiego. Witold stanowi hanów. Upadek Hordy Złotéj, jéj rozkład. Car Iwan. Historya ostatniego hana Szachmata.

W przestronych stepach średniéj Azji, nie znanych ni Grekom, ni Rzymianom, błąkały się hordy Mongołów: były to tłumy narodu dzikiego, który żył zwierzyną, a bawił się pasaniem stad i grabieżami. Hordy te zależały od pewnego pokolenia Tatarów, które spokojnie sobie panowało w północnych częściach cesarstwa niebieskiego. Podbijając różne ludy wokoło, pokolenie to dotąd nie historyczne, powoli utworzyło sobie dosyć rozległe państwo i oręż swój rozpostarło nawet daleko po nad zachodnią Azją. Historycy chińscy zwycięzkie to pokolenie nazywali *Tata*, *Tatań*, a zachodni Azjanie upowszechnili dla niego lubo niewłaściwie nieco wykręcone nazwisko Tatarów. Ale naraz zjawia się i pomiędzy tym ludem spokojnym dotąd, u spodu pod innemi będącym, jakieś wrzenie umysłów. Gorączka udziela się całemu plemieniu, wszystkim hordom, które fanatyzują się jakby za dotknięciem czarodziejskiéj ręki. Staje wtedy na czele hord Han zwycięzki, i owe stepy średniéj Azji polewają się krwią, rozlegają się od wojennych okrzyków. Na wszystkie strony rozwija się państwo, z tatarskiego mniejszego, większe Mongolskie, w którem niknie dawne władztwo tatarów i rozpływa się jak kropla w morzu, zostawiając tylko po sobie

dynastyę i jéj przekazując władzę. Założyciel państwa umarł wpośród tryumfów, a tron swój przekazał małoletniemu synowi Temuczynowi, który należał do rzędu owych wielkich bohaterów świata, co się unieśmiertelnili w historyi szeregiem wojen i zwycięztw, ale którzy na zgubę ludzkości prowadzili za sobą powszechny upadek światła; barbarzyństwo. Temuczyn był chłostą Bożą, taką jak niegdyś Attyla. Niebyło w nim nic ludzkiego, nic wyższego, jedynie tylko siła zwierzęca była podstawą wszelkich jego kroków. Dziki i okrutny, palił buntowników w kotłach wrzącéj wody. Raz han jakiś odważył się miecz obnażyć na niego, więc go zabił na miejscu, a czerep nieszczęśliwego okuł w srebro i pokazywał każdemu, jako wymowny dowód swojego gniewu. Przerażał wrogów, którzy mu się poddawali dobrowolnie lub ze strachu. Chytry, przewrotny, umiał i pochlebstwem podbijać. We wszystkiem chciał się wydawać poddanym, jako człowiek nadzwyczajny, zesłaniec Boży. Nawet teatralnie głosił się władcą i cesarzem swojego państwa, które zwycięztwami i morderstwami utworzył. Cały naród uruchawiwszy zamienił go w wojsko i rozłożył się raz w niezmiernych tłumach nad brzegiem rzeki Amuru w dziewięciu obozach. Namioty różnokolorowe rozrzucone były po szerokiéj przestrzeni stepów, a wtedy władca uroczyście pił wodę i przysięgał, że ze swoim narodem podzieli wszystko, co gorzkie i słodkie w życiu. Gdy hordy w milczeniu spoglądały na niego, zjawił się nagle jakiś pustelnik święty, udany prorok i ogłosił, że Bóg sam oddaje całą ziemię Temuczynowi, który odtąd ma się nazywać Czyngishanem, to jest wielkim hanem. Rycerstwo mongolskie okrzykami zatwierdziło wyrok niebios i odtąd Temuczyn biegał tylko na wielkie wyprawy. Wszystko po drodze zmiótł jakby pożogą jaką, gniewem swoim. Mur chiński nie zastanowił go wcale i wtedy to 90 grodów na raz zapaliło się, a dymami zaćmiewało powietrze i pałac pekiński gorzał cały miesiąc. Do meczetów dziki zwycięzca wjeżdżał konno. Po miejscach, po których przeszedł ten wicher dziki, zaległy pustka i zniszczenie. A niedawno jeszcze średnia Azja dziwiła bogactwami, nęciła dzicz oświatą. Samarkanda miała w murach swoich około sto tysięcy zbrojnych. Bucharya sławna była swemi żyznemi dolinami, bogatemi kopalniami, pięknością swoich wód i lasów. Sztuki i handel kwitnęły w ludnych miastach, do szkół zbiegało się tysiące młodzieży. Wszystko padało przed mieczem Temuczyna; bałwochwalstwo,

mahometanizm, wyznanie Buddy i Bramy, nawet krzyż druzgotała dzicz, gdzie go tylko spostrzegła. Wylała się tedy na ludzkość wielka, wspaniała, wszystko niszcząca rzeka – Mongołów (a).

(a) Błąd jest powszechny Mongołów nazywać Tatarami. Tak sami robimy, tak to robi cała Europa, ale Europie wybaczy się więcéj, bo nie miała tak jak my codziennych z Krymem stosunków. Tatarów władztwo skończyło się z Czyngishanem, który Mongołem był, nie Tatarem. Kiedy Temuczyn z wojskiem swojem zjawił się w średniéj Azji, wiodąc za sobą plemie Tatarów, sądzono zawsze o nim, że wyłącznie z Tatarami przyszedł i fałszywe to nazwisko, jakie nadano téj powodzi narodów, przeszło naprzód do ziem ruskich, a potem przedostało się i daléj na zachód. Historyk perski Raszid-Eddin bardzo uczenie a dostatecznie przekonywa nas o błędzie, i pokazuje dlaczego cała Azja zachodnia Tatarami nazywała Mongołów. W Europie i do dziś dnia panuje to przekonanie, że cała Azja średnia jest Tatarją. Jeszcze dziwniejsze panuje u nas uprzedzenie, że na tronie chińskim siedzi dynastya tatarska. Zatokę między wyspą Sachalinem a Manczurją nazywają u nas powszechnie tatarską, i sądzą w prostocie serca, że Manczur z Tatarem stanowią także jeden naród, jedno plemie. Dzisiaj jednak niema ani jednego narodu na świecie, któryby się sam nazywał tatarskim. Naród plemienia tiurkskiego, chociaż mieszkający w Rossji, a znajomy nam pod nazwą Tatarów, sam się nazywa *Nieczaj*, *Uzbek*. Owi Tatarzy, co to niegdyś z północnych Chin panowali nad Mongolją, przed Temuczynem także się zwali *ni-uczéj*, jak mówi Karamzin. Na południe od granic południowéj Syberji koczuje inne plemie tiurkskie, które samo siebie nazywa *Kazakami;* kroniki zaś znają je pod imieniem hordy *kazaczéj*, plemie to nie daléj, jak na początku zeszłego wieku nazwano Kirgizami zapewnie dla podobieństwa do tych Kirgizów, których księstwo moskiewskie kiedyś znalazło w południowych stepach gubernii jenissejskiéj, i którzy potem koczując przenieśli się w granice niebieskiego Cesarstwa. Obok morza Aralskiego leży chańskwo chiwińskie, a więcéj ku południowi Persja i Buchara. Na wschód od hordy kazaczéj leży Ziungarja, a jeszcze bliżéj ku wschodowi Mongolja; ziemia zaś najwięcéj na wschód położona, na której granicy rozpościera się już ocean wielki, jest Manczurją. Gdzież tedy dzisiaj znajduje się Tatarja górna, średnia i południowa? Pomiędzy Turkomanem, Mongołem i Manczurem takież same podobieństwo, jakie zachodzi naprzykład pomiędzy dzisiejszym europejskim Turkiem, Grekiem i Wołochem. Karamzin tutaj głównie pobłądził; kiedy Mongołów przezwał Tatarami, a perjod jeden historji swojéj tatarskim. Do dziś dnia tedy nawet w dziełach elementarnych powtarzają się owe rażące błędy. Do dziś dnia mówi się o najściu tatarów i o zwaleniu jarzma tatarskiego przez Iwana Wasilewicza. Radzi nieradzi zamiast o Mongołach mówić musimy dzisiaj o Tatarach w historji.

I w ogólności cała terminologja jeograficzna i etnograficzna Azji wschodniéj i średniéj dziwnie w Europie poplątana. Wszystkie nazwiska źle wymawiają i źle piszą, a nawet fałszywie je przyswajają, jak widzieliśmy, obcym narodom i miejscowościom. Tak, że już o to zahaczyliśmy, dodamy następne fakta: Pekin w starożytnych papierach ruskich zwał się Chambałyk, od wy-

Pierwsze najście Tatarów.

Wkrótce ten ruch, który potrząsał narodami Azjatyckiemi, udzielił się i okolicom gór kaukazkich, gdy siła Czyngishana obleciawszy inne strony świata, przeć zaczęła na północ. Po drodze do Szamachy i Derbentu spotkali się dwaj wielkiego hana wodzowie z Alanami i Połowcami, pochlebili tym ostatnim uznając w nich braci swoich i jedną krew, co było powodem, że Mongołowie rozbili do szczętu Alanów, ale i Połowcy poznali się zaraz na tych nieproszonych braciach, którzy im spadli na głowy i gospodarzyli u nich jak u siebie. Han połowiecki chciał zmykać w stepy, legł tedy śmiercią, toż samo inni, którzy ucieczką przynajmniéj swoją wolność chcieli ocalić. Podniosły się całe ludności z Kaukazu i roznosząc popłoch spieszyły ku Rusi, mężczyzni, niewiasty, dzieci, stada i całe bogactwa uwożąc przed wściekłą dziczą. Pomiędzy temi zbiegami stanął jeden z najpierwszych w Rusi sławny Kotian, teść Męścisława księcia z Halicza. Straciwszy całe mienie i potęgę swoją, władca ten przepowiadał smutną przyszłość i słowiańszczyznie. Co miał rozdawał pomiędzy książąt, wielbłądy, konie, bawoły, piękne niewolnice, a mówił na około: „dzisiaj naszą wzięli ziemię, jutro zdobędą waszę.” Ze strachem rozpowiadano tedy sobie po Rusi dawne przepowiednie o skończeniu się świata, czego przedwiestnikiem miał być jakiś dziki naród. Miał ten naród ciągnąć od ostatnich krańczyn ziemi, pożogą miał zalewać, a zdobywać

razu mongolskiego Chan-bałgat, to jest: Car-miasto Azja jak widzim miała swoje osobne królewskie, monarsze miasto, swój Carogród. Potem ową stolicę zaczęto nazywać w Rossji *Bežeń*, a z postępem cywilizacji europejskiéj *Bežeń* ustąpił miejsca *Pekinowi* mniej właściwie. W jeografjach czytamy, że w Mongolji jedno tylko znajduje się miasto Urga i że w Manczurji wcale niema miast. Tymczasem w Mongolji, która do dziś dnia koczuje, nie może być żadnych osad większych dla samego życia mieszkańców, jakie prowadzą. Urga czyli Kureń jest to monastyr, w którym mieszka arcykapłan Kutuchtu, dzisiaj podług wiary owego ludu, istota ludzka, ale w przyszłości, po przesiedleniu się duszy w świat inny, wieczna. Około monastyru w jurtach rozłożyli się obozem wyznawcy Lamy i mieszkają stale w jednem miejscu, to nadaje postać obozowi jakiejsiś nieruchomej osady. O dwie wiorsty najwięcéj od monastyru stoi małe miasteczko chińskie Maj-maj-czen, w którem mieszkają kupcy handlujący z Mongołami. Takich monastyrów jest kilka w Mongolji, przeciwnie zaś osiedli mieszkańcy Manczurji muszą już tem samem posiadać miasta.

wszystkie narody i państwa. Za przewodem księcia halickiego zebrali się Rurykowicze, ilu ich było podówczas w owych stronach południowych, na wielką naradę do Kijowa; stanęło na tem, że trzeba Połowcom iść na pomoc, a nie czekać, aż nawała sięgnie granic saméj Rusi już razem z ujarzmionymi Połowcami. Wojsko książąt zebrane, stało u Dniepru, kiedy pojawiło się dziesięciu posłów mongolskich. „Jedziecie na nas," mówili, „aleśmy nie obrazili was w niczem, chcieliśmy tylko ukarać Połowców, swoich niewolników, koniuchów; wiemy, że to dawne wrogi Rusi, bądźcież razem z nami, a zemścicie się na nich, wytracicie ich do nogi i całe ich sobie zabierzecie bogactwo." Książęta za całą odpowiedź, posłów kazali zabić i ruszyli w pochód. Po drodze zatrzymują ich nowe posły, ale już z wypowiedzeniem wojny, na którą Ruś ze wszech stron biegła rączo w zawody; książęta, ziemianie, miasta, płynęli na łodziach, jechali konno, szli piechotą. Wkrótce już ścierały się przednie straże. Ruś przeprawiła się za Dniepr i dziewięć dni szła w stepach aż do rzeki Kałki. Tutaj stanowcza zagrała bitwa; książęta stali dzielnie jeden za drugiego, ale Połowcy pierwsi nie wytrzymali natarcia i zgubili przez to sprawę. Porażka była ogromna, dawno już dzieje nie przedstawiły takiego obrazu klęski jak wtedy. Książąt aż siedmiu poległo, samych kijowian 10,000. Mongoły gnali Ruś, zabijając i mordując wszystko po drodze, aż do samego Dniepru. Miasta otwierały im bramy swoje wychodząc na przeciw z krzyżami, a dzicz zabijała wszystkich z zasady, że zwyciężeni niemogą być przyjaciołmi zwycięzców, i że bez nich bezpieczniéj.

Była to pierwsza napaść w r. 1224 i skończyła się jeszcze półklęską, gdyż Mongołowie doszedłszy do Dniepru cofnęli się w stepy, i szli do Czyngishana, który gdzieś daleko przepisywał prawa dla narodów zwyciężonych, szli rozpowiadać panu o nowych ziemiach, które odkryli i o nowych tryumfach, które odnieśli. Czyngishan drugą wyprawę odłożył na późniéj, bo miał co innego na myśli, ale dziękował wodzom swoim za wieść o Rusi, która tymczasem niespokojnością trzęsła się cała, widząc jak zawierucha zbliżyła się do niéj niespodzianie i jak nagle niewiadomo gdzie się podziała.

W r. 1227 umarł Temuczyn Czyngishan wyznaczywszy następcą władzy syna swojego Oktaja, i nakazawszy mu dawać pokój

tylko zwyciężonym narodom. Nowego hana, który mieszkał w głębinie Azji w pałacu wspaniałym, ozdobionym przez chińskich sztukmistrzów, paliła również żądza zdobyczy, dla tego jednemu ze swoich bliskich krewnych Batemu, dał 300,000 wojska żeby pokonał północne brzegi morza Kaspijskiego i dalsze po za niemi ziemie. Ruś, która sądziła lekkomyślnie, że przeminął nad nią gniew Boży, znowu zadrżała w posadach swoich, odbierając ztąd i z owąd poszlaki i wskazówki nowego najścia dziczy. Długo Baty zwłóczył, wreszcie z całą hordą swoją przykoczował na zimowiska do Wołgi, paląc i niszcząc po drodze. Ale tą razą nawała mongolska obróciła się nie na Ruś, ale na zniszczone północne kraje. Nie szukała już wtedy przyjaciół, ale danników i jeńców. Padł przed nią Razań zamieniony w garść popiołów, legła nic jeszcze nieznacząca wtedy Moskwa, nawet Włodzimierz stolica W. księstwa Zaleskiego. Tegoż samego losu doznały Suzdal, Perejesław, Jurjew, Dmitrów i moc innych grodów. Wszędzie książęta stawili czoło i ginęli, wszędzie zdobywca mordował mieszkańców, palił i burzył kamień na kamieniu, tak, że po sobie zostawiał tylko stosy trupów, dym i rozwaliny. Wsie znikały, głowy padały na ziemię jak trawa skoszona, według opowiadania latopisców. Nad rzeczką Sitią stał jeszcze W. książę Jerzy w wzmocnionym obozie. Ale nawała i tę ostatnią zaporę zniosłszy, jak wicher rozbujała się bezkarnie po całéj téj północnéj ziemi. Już Nowogród sławna rzeczpospolita drżała o swoją przyszłość, bo główną drogą pchał się tam prosto Baty, ale przeląkł się podobno błot i lasów, i zawrócił. Kozielsk ostatnią był ofiarą gniewu mongolskiego. Młode tam jakieś książątko opór stawiło wraz z poddanymi, ale opór krwawy, wściekły, tak, że wszyscy legli, ale też i ćmy Mongołów zaległy trupem okolice. O księciu zaś, który był może przodkiem Ogińskich i Puzynów, powiadają, że utonął we krwi. Han rozgniewany nazwał wtedy Kozielsk *złym grodem*.

Baty szedł na północ, jak się zdaje tylko dla zbadania gruntu, to jest dla odkrycia orężowi swemu nowych nieznanych krain. Niezapomniał więc Rusi, w któréj już gościł przed kilką laty i odbywał drugi pochód w te strony, ale chętka grabieży i zdobyczy już go daleko na zachód wtedy uniosła. Spalił Czerniechów, obległ i zdobył Kijów. Po najściu mongolskiem, ta matka grodów ruskich, już nigdy się nie dźwignęła; miał prawda Kijów późniéj chwilę swo-

je szczęśliwsze, ale już nie odzyskał nigdy wielkości, przestał być stolicą Rusi. Co żyło uciekło do Polski i do Węgier, unosząc życie.

Nawała mongolska wtedy i naszych przodków dotknęła. „Lata Pańskiego 1240 straszliwe okrutne przyjście tatarskie było do Polski przez ruskie ziemie," opowiada Bielski. Główny jednak napad hordy był skierowany w tem pierwszem najściu pozornie tylko na Polskę, droga wiodła Mongołów do Węgier. Ale lud ten dziki, jak wąż szeroko splotami swojemi obejmował ofiarę, potem się dopiero silnie zwijał i ściskał ją na śmierć. Trzy zagony tedy niosły popłoch, rozsiewały przerażenie w Europie; jeden prosto dążył z Multan na Siedmiogród, dwa zaś zabiegły szerzéj na północ i oskrzydlając szeroko Polskę miały wkroczyć do Węgier. Zagony polskie biegły długo razem: horda jeszcze połączona pali Lublin, morduje Sandomierz, bije się pod Opolem i wielkim Turskiem; ale odtąd jednym już zagonem biegnie pod Chmielnik, gdzie nową stacza bitwę i pod Kraków, drugim zaleciała aż na Kujawy. Obadwa te zagony znowu stanęły pod Lignicą, gdzie poległ śmiercią bohaterską pobożny Henryk, syn św. Jadwigi. Kiedy zaś te wszystkie wezbrane wody mongolskie spadły w powrocie swoim na Węgry, nastało tam prawdziwie skończenie świata, już dla tego samego okropne, że zwycięzcy przez lat kilka tam gościli po swojemu. Polska tedy pierwsza stawiła Mongołom dzielny i bohaterski opór, krok za krokiem broniąc ziemi i wolności swych. Był to czysty opór idei chrześciańskiéj przeciw najezdniczemu pierwiastkowi bałwochwalstwa niewiadomo jakiéj wiary, opór cywilizacyi przeciwko dziczy. Pod Lignicą też był najdzielniejszy a ostatni bój polski z nawałą, tutaj sięgnął też ostatni kres zagonów mongolskich ku zachodowi; odtąd już nigdy się tak daleko dzicz ta niezaciekała po Europie na zachód. Nie dziw tedy, że poeci nasi ciągle sławią cudnemi pieśniami i bitwę i poświęcenie się Henryka pod Lignicą.

Po téj wycieczce wrócił Baty nad brzegi Wołgi, i tu ufundował olbrzymie swoje cesarstwo, które jednakże cząstką tylko było całego mongolskiego ogromu. Po śmierci albowiem Czyngishana, państwo jego upaść, a raczéj rozdzielić się musiało pod samą swoją ciężkością. Wielki han zostawał gdzieś w Azji, niewidzialny zwyczajnemu oku, niby bóstwo, co się ukryło przed światem i został więcéj honorowym naczelnikiem potężnego państwa, które się rozpadło na jednocześnie prawie sześć udzielnych hanatów. Nas interesuje to

jedynie, co się stało w Europie. Otóż w Europie został jeden tylko hanat, który obejmował wszystkie podboje dokonane po téj stronie morza Kaspijskiego. Było to państwo kipczackie, założył je Baty. Należały do niego: Ruś wzięta w obszerniejszem znaczeniu, to jest: kijowska i suzdalska, daléj ziemia połowiecka, Krym, Kaukaz i wszystkie stepy od Donu aż do Dunaju na zachód. W téj stronie nikt się nieśmiał przeciwić hanowi, nawet książęta, królowie z dalszéj Europy ujmowali go sobie podarunkami. Wezwany w. książę ziem suzdalskich, Jarosław, stawić się musiał u Batego, syna zaś swojego z hołdem posłał aż do Oktaja w głąb Azji. Baty uznał tam Jarosława głową wszech książąt Rusi i oddał mu w panowanie Kijów. Przykład najpotężniejszego władcy zaleskiego wpłynął przeważnie na innych udzielnych książąt; jeden po drugim zjawiali się w hordzie i według wyrażenia latopisów *bili czołem* hanowi. Ruś zaleska tedy popadła w ciężką a długą na kilka wieków niewolę. Ruś czerwona jeszcze się dźwigała szukając zgody z Mongołami; bo miała swoich dzielnych i mądrych książąt, a wreszcie opierała się na Polsce i Węgrzech.

Baty zwał się hanem złotéj hordy. Potęgę miał tak wielką, że aż papież słał poselstwa do niego, a potem do hana wielkiego w stepy. Ascellinus mnich franciszkan w r. 1246 namawiał hana do przyjęcia wiary chrześciańskiéj, a kiedy mu rozpowiedział o dogmatach, śmiał się na to Mongoł i mówił, że wiara chrześciańska jest spokojna, ale nie waleczna, i zakończył uwagą, że przy niéj ludzieby się zależeli i znikczemnieli do szczętu. Papież słał drugich posłów także franciszkanów i obudwu podobno Polaków, Jana de Plano Carpino i Benedykta, ale i ci nic nie wskórali (w r. 1246). Temi jednak poselstwami rosł w poważaniu powszechnem ogrom mongolski. Świat cały widział jasno, że jest rozdzielony na dwa wielkie państwa, pogańskie i chrześciańskie, mongolskie i papieskie(1). Gajuk następca i syn Oktaja, han wielki, nie taił nawet swoich zamiarów żeby z tych dwóch połów ludzkości jedno zrobić państwo. Nazywał się w pismach swoich „panem całego świata" dodając: „Bóg jest w niebiesiech, a ja na ziemi." Ale na szczęście otruty umarł i po nim już tylko dwóch wielkich hanów panowało, bo państwo rozpa-

(1) Całe to drugie poselstwo Karpina i Benedykta, ma w tłómaczeniu Wiszniewski w swojéj Historji literatury polskiej T. II str. 208 — 223.

dło się do szczętu w hanaty. Baty przeżył obudwu i umarł także, jako zupełnie od nikogo niezawisły władca w r. 1256.

Po śmierci jego zaszedł wypadek, którego wielkie skutki i znaczenie mogła dopiero przyszłość ocenić. Już hana Berkę jego następcę nawracali ku swoim pojęciom religijnym kupcy bucharscy, czciciele Mahometa. Han zapalił się nagle do Alkoranu i uznał proroka. Przykład jego pociągnął wielu Mongołów, którzy dotąd byli zbyt obojętni dla dzikiego swojego bałwochwalstwa. Nagle ten naród cały owładnął jakiś płomień fanatyzmu mahometańskiego, a kraje słowiańskie musiały teraz być wystawione na podwójne parcie ze wschodu, bo już nie sama żądza łupów i zdobyczy, ale i chęć nawracania również, silniéj wchodzić zaczęła w rachuby Mongołów. Nim się tedy zjawili Turcy po téj stronie Bosforu, niebezpieczeństwo mahometańskie zagrażało już widocznie Europie.

Polsce odtąd rachować tylko lata napaści mongolskich aż do pewnego czasu, póki się ten ogrom mongolski jeszcze więcéj na drobniejsze kawałki nie rozpryśnie.

Rzecz obojętna dla nas, co się tam działo w oddaleniu z wielką hordą i co z potomkami Batego w stepach i za stepami; to jedynie ważne, co dotyka, co boli w obecnéj chwili; czuć więc nam tylko skutki osadowienia się hordy w naszem sąsiedztwie. Co innego późniejsza historja Krymu; tutaj już z ogromu nawały szczątek potęg i to do Turcji jeszcze przyczepiony. Co się dzieje w Krymie to żywo obchodzi Polskę, bo tutaj już o mur granica z potężnym, a dzikim sąsiadem. Otóż nie rachując mniejszych napaści, trzy główne jeszcze w XIII wieku najazdy zapisała na swych stronnicach historja.

1260. Nogaj i Telebuga wkroczyli do Polski, wiodąc za sobą ruskie książęta na zdobycz. Spalili Lublin, Zawichost, Ś. Krzyż, Sandomierz i Kraków. Sławne z tego czasu jest morderstwo błogosławionego Sadoka i czterdziestu męczenników dominikanów w Sandomierzu.

1280. Znowuż Tatarzy naszli lubelskie i sandomierskie, ale pod wodzą Daniela króla ruskiego, który wiódł z sobą jeszcze Litwę. Pod Gozlicami, o dwie mile od Sandomierza, naszych zwycięstwo, które odnieśli kasztelan krakowski i dwaj wojewodowie krakowski z sandomierskim.

1286. Nowy zagon Nogaja i Telebugi z Rusią do ziemi lubelskiéj, sandomierskiéj i do Mazowsza. Kraków spalony. Mongoły oparli się aż o Tatry. Ś. Kinga schroniła się przed niemi z dwiema siostrami i żoną króla Daniela, oraz z 70 panien z klasztoru sądeckiego na górę Pieniny, wszakże klasztor ocalał. Wracali Mongoły przez Polskę już następnego roku i wiedli z sobą lud ogromny w niewolę, którym się u Włodzimierza na Wołyniu dzielili.

Kiedy Kaźmierz Wielki wziął Ruś Czerwoną, stosunki Polski z dziczą mongolską były częstsze, prawie codzienne. Dawniéj ją oddzielała od krainy Piastów Ruś, dzisiaj ta Ruś w znacznéj części została prowincją polską; drugie zaś jéj części zawojowała Litwa. Przegradzała tedy znowu Polskę od dziczy Litwa, ale już daleko węższym przesmykiem, który zresztą niewiele zasłaniał królestwo, gdy Mongoły do całéj Rusi południowéj znali już dobrze wszystkie ścieżki i drogi. Zawsze jednakże zmienia się odtąd charakter najazdów mongolskich na ziemię naszą. Dawniejsi panowie szli więcéj z celem zdobyczy; gnani wewnętrzną potrzebą hołdowania sobie ludów, i rozprzestrzeniania granic państwa, chcieli podbijać, kiedy teraz, jak Polska na silniejszych nogach stanęła za Kaźmierza Wielkiego, głównie już idzie o to dziczy, żeby nałupić się i napalić, a potem cofnąć się zawczasu z bezpieczeństwem wielkiem.

Odtąd wojny nasze z Mongołami noszą charakter rozbójniczy; wpadną znienacka, nabiorą ludzi i łupu i coprędzéj uchodzą przez naszych gnani i urywani w odwrocie, a czasem i do szczętu pokonywani i zwyciężani. Czasem nawet nie idą Mongołowie z własnego popędu, tylko jako najemnicy takiego Daszka z Przemyśla, biegną łupić pograniczne ziemie (1344); to znowu ściąga ich Olgierd, żeby wojowali Podole, „które już też natenczas Kaźmierzowe było" (1352).

Osobne najścia Mongołów były na Litwę, i tam Ruś także ukazała im drogę. Lew dalicki pchnął naprzód zgraje dziczy na Ruś, uprosiwszy na to pozwolenie samego hana Mangu Timura; połączyli się tedy z hordami książęta smoleński i brański. Pierwsza ta napaść miała miejsce w r. 1275, ale była bez wielkich skutków. Zgraje doszły do Nowogródka i cofnęły się, a po drodze gorzéj jeszcze zniszczyły Ruś jak Litwę. W ogólności Mongołowie mniéj znali w owych czasach Litwę. Cesarstwo ich i tak już za ogromne było, żeby daléj sięgać miało na głęboką północ. Trzymając kraje zaleskie w zupełnéj niewoli, narzucając im wielkich książąt, wdając się

w rząd ich wewnętrzny, wybierając podatki przez baskaków, hanowie złotéj hordy mieli dosyć władzy i dosyć obszerne ziemie, żeby chcieli coraz więcéj mnożyć sobie nieprzyjaciół. Do Polski wiodła ich przez Ruś droga już utarta na zachód, o północy więc nie tak często myśleli.

Było to może jakieś złowieszcze przeczucie, bo z téj rzeczywiście strony potęga Mongołów cios stanowczy poniosła. Z księstwem moskiewskiem albowiem, które już wzniosło się po nad inne księstwa w stronach zaleskich, ciągle jeszcze zostawali w dobrych stosunkach. Bywało nieraz, że hanowie córki swoje oddawali książętom w małżeństwo, pozwalając im nawet dla tego przyjmować wiarę chrześciańską; bywało nieraz, że synowie hanów się chrzcili, tak Kulpa krótki czas panujący po Berdibeku, dwóch synów miał chrześcian. Hanowie nawet dosyć w ogóle sprawiedliwymi byli dla chrześcjan, nieraz metropolitów i biskupów wołali do siebie do hordy i nadawali im różne przywileje. Krainy więc zaleskie dosyć były swobodne, owszem im daléj w czas, tem bardziéj rozwalniały się pęta ich niewoli politycznéj. Mądrzy władcy moskiewscy musieli czekać i jak potrzeba kazała, raz uniżali się pokornie, drugi raz podnosili głos więcéj nieco stanowczy. Im więcéj słabła wewnątrz siła tatarska, gdy wielkie machiny obalały się na nią, tem więcéj zbroili się i wyglądali książęta moskiewscy przyszłości. Tymczasem w Litwie Giedymin i Olgierd ogromne ciosy zadawali Mongołom i Korjatowicze swobodnie rozpierali się na Podolu; wreszcie zachód dotąd odporny, coraz więcéj przechodził względem Mongołów w zaczepne położenie. A jednocześnie w hordzie ciągłe nieporozumienia i kłótnie, ciągłe rewolucje pałacowe i spiski: jeden han obalał drugiego, jeden naczelnik po drugim probował buntu, żeby sobie udzielne z kawała kipczackiego urobić państwo. Tak w niesłychanem rozerwaniu hanatu w ciągu lat kilkunastu mnoga liczba naczelnych migała się hanów, a dzisiaj nawet historja dobrze ich czynów nierozumie, i porządku ich nie spisze, gdy i tak wiadomość o tych różnych panowaniach ma tylko z monet, jakie bili hanowie w różnych czasach.

Pierwszy z książąt Rurykowiczów, który odważył się bić swoich władców Mongołów, był Alexander Newski. Drugim a już śmielszym był Dymitr Doński, który na brzegach Woży rozbił pułki hańskie, a w kilka lat potem pokonał na polu kulikowskiem samego

hana Mamaja, za co się następca tego Tochtamysz najokropniéj pomścił na Moskwie. Ale i na Tochtamysza padła klęska. Z głębi téj saméj Azji, która ku Europie ciągle wyrzucała dzicz za dziczą, przywaliły się inne tłumy Mongołów na nowo sfanatyzowane przez nowego wielkiego zdobywcę Tamerlana, który odnowił czasy Temuczyna. Tamerlan pochodził z plemienia czagatajskiego, które postawił na nogi, i któremu po nad całem dawnem państwem mongolskiem dał panowanie. Zaczepiony przez Tochtamysza, wkroczył w dzierżawę hordy złotéj, i zapuścił się w Słowiańszczyznę północną; ale doszedł tylko do Wołgi i powrócił w stepy, podawszy państwo Batego na „straszny wicher zniszczenia," jak powiadają latopisy. Zdawało się, że pod tym nowym ciosem przepadnie Kipczak na wieki, ale gdy ustąpił zdobywca, odżyła na nowo złota horda i jak wprzódy, wciąż kipiała namiętnościami obalających się z tronu hanów.

W takiem położeniu zostawały sprawy mongolskie, kiedy Litwa połączyła się z Polską, a na tron W. księstwa wstąpił za nominacją Jagiełły, wielki Witold. Był to rycerz, który najstraszniejsze ciosy zadał Mongołom, i który obalił stanowczo ich potęgę w Europie. Od tego czasu poszarpane w kawałki władztwo Mongołów, porażone już było śmiertelną raną i prędzéj późniéj musiało skonać.

Witold, co się tyczy Mongołów, jeden miał interes z księstwem moskiewskiem. Gdy Wasil chciał tylko uwolnić się od jarzma, litewski władca myślał o tem, jakby to jarzmo wtłoczyć na hanów, a przynajmniéj jak ich osłabić, aby w żaden sposób nie mogli być klęską i niebezpieczeństwem dla jego południowych krain. Dla tego Witold porozumiewał się z Wasilem, który jednak miał w tem swoje widoki, żeby nie pomagać teściowi w zamyślanéj walce. Okoliczności przyspieszyły zwarcie się dwóch sił litewskiéj i muzułmańskiéj. Timur-Katłuk wypędził Tochtamysza i wziął jego stolicę Saraj. Wygnany han z żonami, z dwoma synami, ze skarbcem i z dworem uciekł do Kijowa. Witold obiecał go przywrócić do władzy. Więc chociaż Jagiełło i Jadwiga odradzali mu to, przewidując nieszczęście, Witold wojsko zbierał w nadziei, że otworzy sobie drogę do wnętrza Azji i obali samego Tamerlana, który zjednoczył już w sobie całą potęgę wyznawców proroka, skoro poraził sułtana Bajazeta i kazał go wozić przed sobą w żelaznéj klatce. Na wezwanie księcia stawała młodzież polska w pogotowiu ze swojemi chorą-

gwiami. Zebrawszy wojsko około Kijowa, ruszył Witold w stepy; przez rzeki Sułę i Psołę przeprawiwszy się, doszedł aż do Worskli. Tutaj mu drogę zabiegł Edyga, walecznik wielki, hetman Tamerlanów, mąż posiwiały w bojach, dzisiaj drugi Mamaj w hordzie i prawie władca panującego w niéj czasowo Kutłuka, zabiegł z wojskiem wielkiem, które ujrzawszy nasze, strwożyło się zrazu, przetoż Spytek Mielsztyński, radził traktować z niemi (1). Koniec końcem przyszło do morderczego boju. Witold przegrał okropną bitwę, w któréj poległo trzech braci królewskich, dziesięcioro innych książąt litewskich i ruskich i wielkie mnóstwo paniąt polskich. Katastrofa ta miała miejsce w r. 1399.

Nie zraziła jednak ta klęska Witolda. Chociaż Edyga był panem wszechwładnym w hordzie, jednak zajmował tam ciągle podrzędne stanowisko. Pozwalał, żeby po nad nim jeden za drugim hanowie zmieniali się. Sam zaś miał dosyć gdy rozkazywał w swoich ułusach czarnomorskich. Bywało tak, że Edyga napastował Litwę i że Kijów palił uprowadzając dobytek i ludzi, ale za to Witold raz wraz odbywał wyprawę w głąb Kipczaku, a przyjmując udział w jego sprawach godził hanów i stanowił swoich. Nie wszyscy wprawdzie byli tam z ramienia jego, bo i czasu niebyło tyle Witoldowi, żeby ciągle na hordę tylko obracał swoje oko, a rewolucje tam nieustawały. Ale przecież zwolna przyzwyczajając Mongołów do swego jarzma, coraz więcéj rozrywał siłę i jedność Kipczaku. I ztąd się stało, że horda złota rozpadła się stanowczo na kilka oddzielnych hanatów, które stanowiły z początku niby niepodległe prowincje Kipczaku, jak niegdyś Kipczak udawał tylko prowincję monarchji Czyngishana; ale powoli przy coraz większym upadku władzy i potęgi centralnéj, hanaty te urosły na udzielne państwa: kazańskie, astrachańskie i krymskie. Złota horda ledwie tylko że żyła w ułusach swoich nad Wołgą, wywierając wpływ jakiś na pobliższe do siebie carstwo astrachańskie, bo Kazań zresztą poświęcony był na ofiarę wielkiemu księstwu moskiewskiemu, jak Krym Litwie. Wpływ Witolda jednak sięgał po za Krym do Złotéj hordy. Po Tochtamyszu, książę litewski najmniéj z pięć razy odbywał wyprawy do hordy nad Wołgę, najmniéj czterech tam po-

(1) Bielski, księgi trzecie, str. 206. Cytujemy tutaj wszędzie wydanie warszawskie Gałęzowskiego.

stanowił hanów. Dokładniéj historji tych wojen jednak nie podają dzisiaj dzieje, bo jeszcze nikt szczegółowo nie zajął się spisaniem pamiątek owych stosunków Witolda z Mongołami. Są jednak ślady zupełnego nawet hołdownictwa hordy Złotéj Litwie. Ślady te zostały w monecie hanów, w któréj znawcy dostrzegli herbów Witolda i napisów łacińskich (1). Wreszcie nawet sam straszny Edyga przysłał do Witolda posły swe „ofiarując przyjaźń i obiecując przeciw każdemu nieprzyjacielowi jego z nim bywać, co wdzięcznie Witold przyjął od niego i upominki mu niemałe posłał." Był to dar za dar, gdy Edyga przysłał księciu trzech wielbłądów pokrytych suknem czerwonem i stado 27 koni (2).

Trzy hanaty astrachański, kazański i krymski uorganizowały się już na sposób więcéj europejski. Były to albowiem hordy zastygłe, jak lawy osiadłe na miejscu, z jakąś administracją wewnętrzną, z prawami i miastami wielkiemi. Ale dzicz złotéj hordy zawsze w stanie pierwotnym kipiała; więcéj to był naród w pochodzie, w koczowniczem życiu w stepach, któremu jednak brakło już siły wsiąść na powózki i koczować dalej w głąb Europy. W téj hordzie od świata ucywilizowanego oddalonéj, nic dziwnego, że do ostatnich chwil przechowały się zwyczaje i charakter azjatycki. Ale i ta horda zaczęła się rozkładać. Obok niéj powstawali Nohajcy, którzy powoli tworzyć zaczęli nowe ognisko życia stepowego. Wprawdzie początek tego rozdziału jeszcze do XIII wieku odnieść należy, to jest do czasów, kiedy cała jeszcze kipczacka horda była razem i ryczała fanatyzmem. Początek Nohajcom dał nad morzem czarnem jeden z główniejszych wodzów, który sobie stworzył potęgę osobną, to jest Nohaj, teść cesarza Michała Paleologa (3).

W takim stanie rzeczy hordę złotą czyli wielką spotkała śmierć polityczna. Han panował ciągle jeszcze Słowiańszczyzną wschodnią, wybierał z niéj podatki, ale napadał już tylko na ziemię razańską, nie śmiejąc iść daléj (1468). Achmat marzył wtenczas jeszcze o dawnéj wielkości hanów i raz nawet nieco na większą skalę roz-

(1) Konstanty Świdziński, założyciel muzeum narodowego swojego imienia, zajmował się wiele numizmatyką wschodnią i porobił owe odkrycia napisów i herbów Witolda na pieniądzach złotéj hordy. Przekazujemy pamięć tej zasługi Świdzińskiego, drukując w końcu rozdziału jego o tem artykuł.

(2) Bielski. — Karamzin, wydanie Ejnerlinga, które tu wszędzie cytujemy. T. V. 120.

(3) Karamzin tamże. T. IV. str. 58 i 96.

począł wyprawę, ale i ten raz musiał się cofnąć za Okę (1472). Rozgniewany wreszcie, że Iwan W. Książę Moskiewski odmawia mu podatków, ruszył całą swoją hordą do boju i dał o tém znać Kazimierzowi Jagiellończykowi, który z drugiéj strony miał działać; ale Mengli Giréj krymski han napadem na Podole zatrzymał Kazimierza. Tymczasem brzegi Oki pokryły niezmierne tłumy Iwanowego wojska. Achmat tedy od Donu poszedł na Mceńsk, Odojew i Lubuck do Ugry, żeby bliżéj być Litwy. Ztąd nigdy jeszcze od zachodniej strony nie wkraczał do Księstwa Moskiewskiego. Stał tak długo nad Ugrą, że aż doczekał się zimy. Nie było żadnych bojów ze stron obudwu, wreszcie Achmat rozdąsany zaczął odwrót niszcząc po drodze litewskie włości. Wtedy dopiéro Iwan puścił za uciekającymi swoich wodzów, którzy zdobyli Saraj, wzięli moc niewolnika i zdobyczy. Na szczątki Achmatowéj potęgi uderzył wtedy domowy nieprzyjaciel, otoczył Białą Wieżę (Sarkel), w któréj spał Achmat i własną go ręką zamordował. Stało się to w roku 1480.

Złota horda po téj klęsce przestała istnieć. Wprawdzie synowie Achmata na stepach nadwołżańskich utrzymywali przez jakiś czas imie carów, ale dni téj hordy były już policzone. Umierała szczera sojusznica Litwy. Jak Achmat służył Kazimierzowi Jagiellończykowi, tak Szachmat ostatni władca kipczacki, synom Kazimierza Olbrachtowi i Alexandrowi. Brał nawet od nich jurgielt, i gdy dobrze się sprawiał a potrzebny był, bracia Jagiellończykowie postąpili mu jurgieltu, to jest obiecali mu przysłać za 30,000 złotych kożuchów i sukna, za co Szachmat obiecywał być przeciw każdemu nieprzyjacielowi Polski i Litwy. (a)

Szachmat żył tylko chęcią zemsty nad Iwanem, a że dawny lennik, han krymski, dobrze mu dokuczał, jako wierny znowu sprzymierzeniec Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, Szachmat za jedną razą chciał poskromić i Mengli Gireja. Raz tedy stosowną do tego upatrzywszy chwilę, wziął całą hordę swoją i wkroczył prosto w ziemię Siewierską, dobył Nowogródka i spustoszył ziemię nieprzyjacielską aż do samego Brańska. Zamki, które mu się poddawały, oddawał Szachmat w moc Michała Haleckiego, który był przy nim posłem litewskim, żeby je wziął na imie Alexandra. Sam

(a) Bielski T. V. str. 63.

już nic dla siebie zdobywać nie mógł, bo horda była w pochodzie, na wozach i już nie miała własnéj ziemi, zajmując jéj tyle ile potrzebowały tabory. Stanął wreszcie Szachmat nad Dnieprem pomiędzy Czerniechowem a Kijowem, Mengli Gireja, który mu drogę zachodził, poraził, i słał do Litwy powiadając, iż przyszedł na pomoc we sto tysięcy koni hordy swojéj. Już tak podówczas zmalała jego potęga. Ale źle trafił. Alexander tylko co obrany królem, wyjechał na koronacyę do Krakowa, dokąd i zjechało i poselstwo Szachmata. Ale tymczasem gdy han leżał obozem na kijowskich polach, odjechała go żona „sprzykrzywszy sobie nędzę, głód i zimno," uciekła do Mengli Gireja z większą połową rycerstwa, z którém wespół car perekopski złączył się, uderzył na Szachmata „poraził na głowę i hordę jego wszystką wziął." Nieszczęśliwy han uciekł naprzód do Kijowa, ztąd bez wiadomości księcia wojewody we trzysta koni zbiegł do Białogrodu. Miał myśl przebrać się do sułtana tureckiego i błagać jego pomocy przeciw Polsce, chcąc znowu zemsty nad królem nie wiadomo za co, ale pojmany w bitwie „pod strażą był chowan." Król chciał go widzieć i w tym celu zaprosił za sejm do Radomia, ale gdy z nienawiścią Szachmat powstał na mniemaną zdradę i wzywał pomsty niebios, postanowiono go zatrzymać w Litwie. W Trokach więc poczciwie był chowan: znudziło się jednak Szachmatowi, tęschnił do swoich nogajców, mówił to wręcz królowi, że gdy „kołpak jego ujrzą, tedy że się ku niemu przystaną." Nogajcy rzeczywiście, aczkolwiek już od hordy złotéj odczepili się, poczuli dla niego wiele żalu, jeździli nawet do niego w poselstwo. Raz wymknął się z niemi z pod straży i bieżał dniem i nocą i dopiero go w Kijowie dogoniono. Szachmat stał się tedy więźniem politycznym, bo Mengli Girej żądał po króla żeby go nie wypuszczał z więzienia i obiecywał za to że nie będzie napastował więcéj krain litewskich. Król złożył sąd na Szachmata, jako na zdrajcę, który śmiał uciekać, a przedtem szkody wielkie około wojska czynił. Skazany na wieczne więzienie, w łańcuchach umarł na zamku kowieńskim od żałości (w r. 1505).

Taki miało smutny koniec państwo Batego od kronikarzy polskich zwane pospolicie hordą Zawolską, dla tego, że koczowiska swoje miało za Wołgą.

O monetach hanów kipczaku czyli złotéj hordy, ze znamionami i nazwiskiem wielkiego księcia litewskiego (Witolda i Kazimierza).

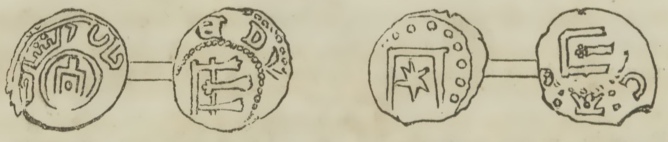

Wiadomo już było z Długosza i ruskich latopisów, których powtórzył Karamzin, że Witold, po dwóch nad Tatarami odniesionych zwycięztwach, zamierzając zupełnie obalić ich potęgę, gdy wstąpił w r. 1399 z silném wojskiem w ich granice, miał sobie od ówczesnego hana Timur Kutluka ofiarowane nader korzystne warunki pokoju. Chciał się on już uznać jego lennikiem, płacić roczną daninę, a Witold w wyobrażeniach feodalnych żądał nadto aby han na monetach swoich kładł znamie jego. Na tych układach przeminęła pora pomyślna, a tymczasem nadciągnął stary wódz Tamerłana Edyga, który hanom Kipczaku prawa przepisywał, a ten niby nie zrywając układów, ale wiadomy warunków w osobistéj z Witoldem rozmowie, rzekł z przekąsem: „Słusznie że młody Timur uznał ciebie starszym i chciał jako ojca darami uszanować, lecz teraz, kiedy ja przybyłem, sprawiedliwie, abyś spojrzawszy na moją siwiznę, jako młodszy, podobną mi cześć wyrządził. Uznaj się więc moim lennikiem, płać haracz i kładź tatarskie znamie na twoich monetach.” Stoczeniem bitwy odpowiedział Witold na tę zniewagę, lecz siły tatarskie były tak przemagające, że pomimo cudów waleczności polskich wodzów i wojska, został na głowę pobity. Jednak pomimo téj klęski poprzednie jego i następne zwycięztwa i nadzwyczaj silny charakter taki wpływ wywierały na wszystko co go otaczało, że Tatarzy Kipczaku nie mierząc już więcéj sił swoich z nim, ulegli zupełnie jego wpływowi. Do jego śmierci w r. 1430, wyłącznie prawie on stanowił hanów, ci byli gotowymi prawie na każde jego skinienie i uczestniczyli w wielu jego wyprawach.

Ale o tem nie było dotąd wiadomo, że i zamiar względem ta-

tarskiéj monety doprowadził do skutku. Od roku bowiem 1406 i w latach następnych widzimy na monetach tatarskich dwa nowe znamiona czyli tamgi, które zdaje nam się, winny początek wpływowi litewskiego bohatera na sprawy hordy kipczackiéj.

Wiadomo, że książęta litewscy oprócz herbu Państwa Pogoni mieli familijny bardzo starożytny nazwany *kolumnami*. Herb ten bywa raz wyrażany , a czasem jak na brakteacie jedynym JW. Reichla w ten sposób: . Otóż właśnie w epoce przeważnego wpływu Witolda w latach 1406—1430, ukazują się na monetach tatarskich dwie nowe tamgi. Jedna w kształcie następującym:  z dodaniem tylko w środku czasem jednego, czasem dwóch punktów, a późniéj gwiazdy, znak ten zdaje się wyjętym ze środka herbu kolumny: w znanych mi monetach ukazuje się między latami 1418—1430, w którym ze śmiercią Witolda znika i tylko znowu na monecie z nazwiskiem Kazimierza Jagiellończyka się ukazuje.

Druga tamga co do pochodzenia swego i tego co ma wyrażać jest wątpliwsza; ma ona kształty następujące: , i wtedy zdawałaby się naśladowaniem całego herbu kolumny, N. B. z wypuszczeniem środkowego kwadracika, ale miewa późniéj zaokrąglenia  lub kreski pod spodem dodane, mam zaś ważne powody do sądzenia, że ma wyrażać chorągiew lenniczą. Ukazuje się ona około r. 1406, potem znika, potem znowu po r. 1430 bierze górę, a nakoniec staje się wyłącznem znamieniem Girajów krymskich, którzy ją do swego upadku zachowali.

To są tedy znamiona, które ja mam za pochodzenia Witoldowego, które się znajdują na monetach czysto tatarskich. Ale teraz chcę mówić o pieniążkach innego rodzaju, które prócz tego znaku mają i napisy łacińskie wyrażające imie chrzestne Witolda — A l e x a n d e r, albo magnus Dux Lithuanie.

W najznaczniejszym na całym świecie zbiorze wschodnim

w gabinecie akademii nauk w Petersburgu, między dwudziestu kilku tysiącami monet tego rodzaju, odkrył uczony Frähn (a) trzy małe sztuczki srebrne z napisami łacińsko-arabskiemi. Strona łacińska przedstawiała po kilka tylko liter, z których domyślał się raz: m (agnus), D (dux), OAN (Joannes), znowu D. V. A. N. (Dux Lituan), więcéj żadnych ztąd nie robił wniosków kogoby miały te litery wyrażać. Podobnych monet posiadam pięć, a widziałem w zbiorze barona Chaudoira w Iwnicy dwie. Na każdéj sztuce odbitych jest ledwie łacińskich liter dwie, albo trzy, inne albo nie dobite, albo przez złe umieszczanie stempla na małéj blaszce nie było na niéj miejsca, lub się zatarły. Są litery na wywrot postawione, inne nie na swojem będące miejscu, ale zniosłszy je wszystkie składają wyrazy: M (A G N V S), DV (x), A N D E R, na niektorych zaś może miał tylko być napis M (A G N V S) DV (x) L I T V A N.

Co do napisów arabskich, na trzech exemplarzach petersburskich uczony Frähn wyczytał wyraźny napis:

السلطان العدل ديولت بردى خان

Sułtan sprawiedliwy Dewlet-Birdi-Han. Ten zaś Dewlet-Birdi han był właśnie ustanowiony przez Witolda około 1427 r., a na jego czysto tatarskich monetach znajduje się tamga Witoldowska 

Nie tak szczęśliwym byłem w odkrytych przezemnie siedmiu podobnych monetach, napisy arabskie są bardzo uszkodzone i nie dobite, a przez osobliwe zdarzenie znajduje się na wielu początek lub koniec napisu mniéj więcéj wyraźnie, najważniejszego zaś środka, w którym było nazwisko panującego hana nie dostaje. I tak na czterech zostały wyraźne ślady słowa السلطان Sułtan, na trzech zakończenia خان Han, na żadnéj zaś niema środka dającego ich nazwisko. Gdy zaś te siedm sztuk tak między sobą, jak i w stosunku do petersburgskich mają coraz inne cechy, wnosić należy że były bite przez różnych hanów zostających pod wpływem Witolda przez

(a) Obacz jego Recensio numorum Mahom. Acad. Petropol. p. 411 i 412.

długi ciąg jego panowania, i że gdybyśmy zdołali nagromadzić ich znaczniejszą ilość, lub odkryć zupełnie odbite exemplarze, znaleźlibyśmy nazwiska rozmaitych hanów i wyraźny napis łaciński.

Przyłączam jeszcze rysunek znamion, jakie się znajdują na obu stronach tych dziesięciu sztuk:

A. Strona napisów tatarskich. *B. Strona napisów łacińskich.*

Nr. 1. 2. 3. Petersburskie  —  tak z opisu Hana do-

4. Iwnicki  —  myślać się trzeba.

5. mój  — takież

6. Iwnicki zatarty — takież

7. mój  — 

8. —  — 

9. —  —  reszta zatarta.

10. —  —

Lubo uważałem że obydwie Tamgi  i  mogą być naśladowaniem środka lub całego herbu kolumny, jestem przekonania, że druga wyraża chorągiew lenniczą. Jakoż gdyby wyrażały jeden przedmiot to jest herb Witolda lub część jego, to ponieważ się okazują na obu stronach monet wyżéj przytoczonych, na każdéj monecie byłyby jednostajnie powtarzane. Tymczasem na każdéj znamie z jednéj strony różne jest od znamienia strony drugiéj. Każde więc wyraża co innego.

Rozumiem, że Witold przepisując hanom znamiona jakie mają kłaść na monetach, polecił kłaść z jednéj strony część swego herbu z drugiéj wyobrażenie chorągwi na znak lennictwa, na ostatniéj pod Nr. 10 widzimy, że w miejscu środka herbu jest litera W gotycka, jako początek jego litewskiego nazwiska. Artyści tatarscy, tak litery, jak znamiona kładli mechanicznie nie wiedząc co wyrażają, dla tego je rozmaicie przekształcili. Że zaś figury na stronie łacińskiéj położone wyrażają chorągwie, to prócz ich kształtu przekonywa

mnie kreska obok nich niekiedy dawana, która ma wyrażać drzewiec, na którym chorągiew była osadzona ; niektóre nawet późniejsze krymskie znajdywałem tak wyrażane .

Kto się rozczyta w dziejach Witolda, nie będzie twierdził, aby domysły moje były pozbawione zasady. Że zaś ten wpływ i po śmierci jego nie zniknął, dorazu zdaje się przekonywać monetka miedziana jedyna, którą posiadam, a którą przypisuję Kazimierzowi Jagiellończykowi, który nim został królem polskim, rządził Litwą od r. 1440. Jest na niéj tamga nieco od poprzednich różna, bo w środku zamiast punktu ma podobno gwiazdę (ob. na czele rysunek 2), zamiast napisu tatarskiego ma obwódkę z perełek, na stronie odwrotnéj znowu figura, którą ja za chorągiew uważam i wyraźnie dwie litery łacińskie i ślady trzeciéj  (Casimirus).

Badacze dziejów i starożytności litewskich niech dopełnią, sprawdzą, lub zbiją moje domysły, przeséłam więc moje spostrzeżenia z prożbą o uwagi, a nadewszystko o poszukiwanie podobnych monet i nadesłanie mi ich w naturze, lub dokładnego rysunku a lepiéj i odcisku.

(notatka Konstantego Świdzińskiego.)

ROZDZIAŁ II.

Dzieje Turków w Azji. Ich pierwsze najścia na Europę. Umur Beg. Jan Kantakuzen cesarz i walka jego z Bulgarją i Serbją, związki rodzinne z sułtanem Brussy. Urszan. Sulejman syn jego. Wyprawy wojenne Greków i Turków do Serbji. Upadek Cimpi i Gallipoli, Państwo Tureckie w Europie. Położenie i historja Serbji i Bulgarji. Duszan. Dynastja Aseniów. Stan rzeczy za Murata sułtana.

Dzieje czternastego wieku wschodnio południowéj Europy zaczynają się napadami turków. Z początku nikt nie mógł się domyślać wielkich skutków politycznych tego nowego najścia barbarzyńców na cywilizację, nikt nie przeczuwał, że pod niem runie cesarstwo. Prawda, że cesarstwo zabijało się samo, że Bulgarowie i Serbowie pragnęli zemsty, że wszystko się w Grecji rozpadało pod własnym ciężarem. Ten nowy nacisk rwał do szczętu siły cesarstwa, gdy przeciw fanatyzmowi i młodemu wrzącemu życiem, Bizantyńcy mogli postawić jedną tylko zużytą intrygę.

Cesarstwo tureckie (a) rodziło się i kształciło na zwaliskach

(a) Etnografia Turków i ich pobratymców przez professora Kucharskiego, znajduje się w Bibliotece Warszawskiéj 1854 r. T. 3. str. 548—561. Osmanowie, którzy panują dzisiaj jeszcze w dawném cesarstwie bizantyńskiém stanowią tylko jedno z szesnastu pokoleń wielkiego szczepu tureckiego. Ich ogromne posiadłości rozciągają się po Europie, Azji i Afryce. Lecz w Europie tworzą Osmani tylko oderwane po miastach grupy, z których największe w

potęgi Arabów, Seldżuków i Mongołów w Azyi mniejszéj, na niewielkiéj przestrzeni ziemi. Śmiały i szczęśliwy najezdnik, twórca téj nowéj potęgi Osman, co rok rozszerzał swoje posiadłości kosztem cesarstwa greckiego, i nie minęła ćwierć wieku, kiedy już Brussa, Nikomedya, Nicea należały do niego. Upadek Brussy był tutaj stanowczym krokiem (1326).

To nic jeszcze, gdyby te zdobycze Azję jedynie miały na celu; ale dumny Osman coraz więcéj przybliżając się do morza Marmora z żądną chciwością spoglądał na Europę, na któréj widać było w oddali bogate i ludne miasta. Widoki te, nadzieje pięknéj zdobyczy, już od wieku blizko nęciły dzicz. Pierwsza tedy napaść, jaką dzieje podają, miała miejsce w r. 1263. Wtedy nieostrożny Michał Paleolog pozwolił dwunastu tysiącom Turków Seldżuków posiedlić się po nad brzegami morza w dzisiejszéj Dobruczy. Już wtenczas brat sułtana z Ikonium zobaczywszy Carogród, myślał o tém, jak opanować cesarstwo z pomocą owych Turków z Dobruczy i ogłosić się cesarzem wschodnim. Spisek odkrył grek jakiś, czém przelękniona horda zawczasu ucieczką schroniła się z Dobruczy do Krymu, gdzie zamieszkała pomiędzy Mongołami. Z tysiąc Turków ochrzciło się i zostało w Konstantynopolu: zna ich historya pod nazwą Turkopulów. Drugie najście, ale już z orężem w ręku jest z r. 1307. Wtedy czterystu tylko włóczęgów wylądowało pod samym Carogrodem, natarło na gwardyę cesarską i rozbiło ją. Wślad za niemi przedarły się nowe bandy, jedna poszła nawet do Serbii i ofiarowała swoje usługi królowi Milutynowi, ale ją tam wyrąbano, a niedobitki z niéj zamieniono w niewolników. Odtąd najścia rozbójnicze ponawiają się raz za razem, aż w r. 1327 po ufundowaniu już potęgi w Azyi, Urszan syn Osmana pierwszym był z sułtanów,

Carogrodzie (Stambuł Konstantynopol), są to urzędnicy, kupcy i rzemieślnicy. Głównem siedliskiem Osmanów (po naszemu Turków), jest Azya mniejsza (Anatolia, Natolja), gdzie się i rolnictwem zajmują. Na wschód sięgają aż do Armenii, na południe aż do rzeki Eufratu i Tygru i granic Syryi. W Afrykańskich posiadłościach ich państwa mała jest ich liczba. Po większéj części są to tylko urzędnicy. Ktoby chciał poznać obyczaje i zwyczaje turków Osmańskich, czyli drugą część etnografii narodów, niechaj czyta dzieła Borghausa: die Völker des Erdbals, 2 tomy w Lipsku 1845—47. 8 maj. Z dawniejszych czasów dzieło Happela, Raritaten Schatz, Kammer, fol. z drzeworytami, wiele ciekawych szczegółów o Turkach obejmuje. W dziele tém znajduje się i Al-Koran pierwszy raz na język niemiecki przełożony.

co jawnie pokazywali chęć przeprawienia się do Europy, i tam osadowienia swojego państwa. Z Brussy kierował sułtan temi peryodycznemi napaściami, które łupieżyły brzegi Tracyi i Macedonii. Cesarz Andronik odznaczył się kilka razy odpierając napady barbarzyńców na kwitnące starożytne miasta. Hellespontu nic nie broniło. Pod Gallipoli najłatwiejsza była turkom przeprawa. Ztąd lekkie kaiki osmańskie unosząc się po morzu, co chwila o kilkanaście staj wysadzały w różne miasta awanturników.

W r. 1332 już nie tłum niesforny, ale cały porządny oddział jazdy probując szczęścia, zjawił się pomiędzy Rodosto a Seliwryą, niszcząc wszystko po drodze ogniem i mieczem. Za nim pomknął się w r. 1335, Umur-Beg władca Smirny, który płynąc na 55 kaikach opanował wyspę Samotracyę i wysadziwszy na brzegi silny oddział, zajął bez oporu okolice Porosu. Kiedy cesarz Andronik szukając napotkał tego nieprzyjaciela, bał się go jednak zaczepić, w skutku więc układów dobrowolnie turcy oddalili się. Ale cesarz przeląkł się i posłał do Urszana bogate dary z prośbą o pokój, który rzeczywiście stanął, ale nie mógł być długim, Urszan albowiem pałał żądzą zdobycia Grecyi, i dzień i noc modlił się o to do Boga. Tak więc w r. 1337 w okolicach Carogrodu wylądowały pułki osmanów, nie już owe niestrojne i szczupłe oddziały najezdników, ale regularne pułki porządnego wojska. Wódz turecki, który wiódł te tłumy, rachował na pomoc Wenecyan i Genueńczyków, mieszkających w Galata, na przedmieściu stolicy. Ruchy osmanów były tak bystre, samo przedsięwzięcie tak nagłe i zuchwałe, że wieść ledwie o chwil kilka uprzedziła samo pojawienie się turków. W stolicy nie było ani jednego żołnierza i ledwie kilkadziesiąt ludzi zebrał Jan Kantakuzen dla bronienia przeprawy, Andronik zaś z trzema okrętami wypłynął na morze. Cofnęli się najezdnicy i tą razą, ale płomień i miecz zrobiły swoje.

Całą nadzieją cesarstwa był wtedy ów Jan Kantakuzen, którego ogłoszono wreszcie współcesarzem do pomocy słabemu i młodemu Janowi Paleologowi w r. 1342. Znakomity był to mąż rady i na polu boju, ożeniwszy się zaś z księżniczką bulgarską, zyskał poparcie dla cesarstwa i téj niezawsze przyjaznéj narodowości. Ale jednakże zaczął od tego, że zawarł pokój z Umur-begiem, który mu w r. 1342 na 380 statkach przysłał ze Smirny 28000 wojska na pomoc przeciw Serbji i sam dowodził tém wojskiem, ale zląkłszy się

deszczu i niepogody wrócił do Azyi. Na wiosnę następnego roku puścił się na morze znowu na 300 statkach, ale pod Negropontem burza rozpędziła jego flotę, tak że jéj ledwie dwie trzecie przyszły do Saloniki. Nie na rękę była ta przyjaźń Jana z turkami cesarzowéj matce i wrogom jego. Zapłacili więc Umer-bega żeby się oddalił, ale sułtan jednak obiecał Kantakuzenowi, że na rok przyszły pojawi się jeszcze z większemi siłami.

Przymierze Kantakuzena z turkami i dwukrotne ich pojawienia się w Tracyi, któréj część zachodnia należała wówczas do Serbii, a północno wschodnia do Bulgaryi, były powodem, że Alexander car bulgarski i Stefan Duszan car serbski zawarli także z sobą przymierze przeciwko cesarstwu. Stronę tych dwóch potężnych władców przyjęła także w Carogrodzie cesarzowa matka Anna i malkontenci. Jednakże były inne także przyczyny, które przymierze owe przyprowadziły do skutku. Oto w ciągu jednego 20- letniego panowania (1336—1356), trzynaście razy Duszan szedł na Grecyę i zagrażał jéj zdobyciem Carogrodu, zniesieniem cesarstwa wschodniego, jak zachodnie padło przed wiekami. Oto pretendent bulgarski młody Szyszman syn Michała Straszymira i Niedy Stefanówny Uroszówny, bawił w Carogrodzie i groził Alexandrowi. Kantakuzen opiekował się Szyszmanem, którego wydania napróżno domagał się car przez osobne poselstwo. Zatém właściwie tajne sprężyny bulgarsko-serbskiego przymierza spoczywały w Carogrodzie, gdzie Anna mając związki z Alexandrem, siliła się zgubić Kantakuzena. Spiskowi posunęli się tak daleko, że postanowili (w r. 1341) oddać tron carowi bulgarskiemu lub nawet łacinnikom, jeżeli Kantakuzen nie porzuci władzy. Ztąd łatwo pojąć z jaką tęsknotą czekał współcesarz obiecanéj pomocy Umur-bega. Rzeczywiście władca Smirny w r. 1345 wiedzie 20,000 wojska ku Hellespontowi i bez przeszkody przeprawia się na brzeg Europejski. Zbliżywszy się do Demotyki, gdzie główną miał kwaterę Kantakuzen, Umur-beg posyła jeden oddział ku Seresowi, który oblega Duszan, a drugi szle na miasta bulgarskie rozłożone po trackim spadku Bałkanów. Owa wyprawa Duszana była dopiero szóstą z kolei. Sereszanie już mu się poddawali, gdy car serbski pokłócił mieszczan i załogę, ale odsiecz turecka i Kantakuzena sprawiły, że car cofnął się zaraz w macedońskie góry. Chce sprzymierzeńca swojego prowadzić cesarz do Carogrodu, gdzie właśnie umarł

jeden z jego największych wrogów, ale Umur-beg woli powracać do kraju.

Najścia te coroczne władcy Smirny na Europę, pomyślne, ale bezskuteczne, osłabiły siły tureckie w téj stronie. Ale za to Urszan coraz potężniejszy gotował się do wyprawy. Był w pokoju z cesarstwem, ale nie spuszczał oczu z Carogrodu paląc się żądzą. Tam Kantakuzen nastręczył mu sposobność wmięszania się do spraw bizantyńskich. Nie kontent z połowicznéj swojéj władzy ogłosił się uroczyście jednowładnym cesarzem w Adryanopolu 21 maja 1346 r. Anna wtedy wystąpiła otwarcie przeciw niemu w obronie syna Jana Paleologa i wezwała na pomoc Urszana. Ale cesarz uprzedził ją bo widział, że Umur-beg mu niewystarczy a Urszan niecierpliwie spogląda na Carogród. Serdeczność doszła do tego stopnia, że stary sułtan wyprawił poselstwo z Brussy po rękę cesarzówny Teodory; nibyto wahał się jakiś czas Kantakuzen, nibyto się radził przyjaciół, a nawet Umur-bega, nibyto zmuszony okolicznościami, pozwolił wreszcie. Sumienie uspokoił tém, że to nie pierwszy przykład księżniczek chrześciańskich, które szły za niewiernych. Cesarz ratował się jak mógł: gdyby nie ujął sobie Urszana, zginąłby za intrygą Paleologów.

Wypadek owego małżeństwa był stanowczy dla losów Grecyi. Teodora miała być przecudownie piękną. Ale ocaliwszy na chwilę ojca, zgubiła ojczyznę, bo mężowi dała już pozór i niby prawo zajmowania się Grecyą.

Nastał dla Urszana czas dać dowody swego przywiązania do teścia. Wyprawy Duszana sprawiły to, że wiosną 1347 r. sułtan pchnął silne oddziały na Grecyę; dowodzili pułkami jego synowie, największym zaś 10-cio tysięcznym najstarszy, jako naczelny wódz Sulejman. Maciéj cesarzewicz ruszył w przedniéj straży ku wąwozom Chrystopolskim w Migdonii, ale rozbili go serbowie, Sulejman zamiast iść na pomoc legionom greckim, zwraca się nagle na bezbronne miasta i wsie podwładne cesarstwu. Spustoszył wszystko, zrabował i do okrętów swoich, które czekały spokojnie w portach, przypędził tłumy jeńców, których przegonić kazał do Azyi, pierwszy to raz może jassyr uwozili barbarzyńcy z Europy. Cesarzowi postępowanie Sulejmana otworzyło oczy, ale że nie miał żadnéj siły, znowu w r. 1349 uprosił u teścia 20,000 turków przeciwko serbom. Sulejman znowu dowodził posiłkowym oddziałem. Ale

teraz inaczéj zażartował sobie sułtan z cesarza. Ledwie wojsko połączone grecko tureckie wyszło w pochód, aliści goniec za Marycą dopędził sułtanowicza, żeby co prędzéj wracał, gdyż Bitynii zagrażają niepodlegli książęta Azyi mniejszéj. Więc wracał sułtanowicz przez południową Mezyą i Tracyę, rabując, paląc, niszcząc, a bogatą zdobycz, stada i jeńców znowu przeprawił za Hellespont. Ruiny szły na ruiny, łupieże na łupieże w cesarstwie, jedne na drugich legły pokładami. Nie dosyć Urszana zdrad: raz wraz drobne oddziały najezdników tureckich rozszerzały w Europie bizantyńskiéj popłoch i rozpacz, o posiadłościach azjatyckich już tu się nie mówi, były od dawna stracone dla cesarstwa. Zupełnie jak przed wiekami na zachodzie, jedna mała banda zuchwałych zdobywała miasta, nakładała haracze, rozpościerała się w bezbronnych stolicach: tak i tutaj bandy na własną rękę napadając, przerażały Carogród, wyłudzały ogromne okupy. Finanse cesarstwa już dawno upadły, a haracz turecki do tego stopnia wypróżnił skrzynie, że ozdoby świątyń przetapiano na pieniądze, aby jako tako nadstarczyć koniecznym potrzebom.

Położenie Kantakuzena było okropne. Urszan nie ukrywał swoich najgorętszych chęci, żeby ognisko swojego państwa przenieść do Europy. Jeden tedy zostawał środek, ująć sobie Bulgarów i Serbów, i związek wspólny przeciwstawić potędze Osmańskiéj. Późno już było. Turcya wdzierała się wszystkiemi szczelinami, i rosła ciągle w siły, ale ten związek mógł jeszcze długie lata ważyć potęgę barbarzyńców. Nie udało się to cesarzowi, który wprawdzie doszedł nawet do tego, że aż miał się widzieć z Duszanem. Intrygi malkontentów rozbiły i te nadzieje w ostatecznéj już chwili. Widzenie się dwóch panujących nastąpiło rzeczywiście niedaleko od Saloniki w r. 1350. Cesarz przyjechał z Janem Paleologiem i strażą nadworną, Duszan z małym oddziałem Serbów. Car Serbski czuł swoją przewagę nad słabem cesarstwem. Upływało 14 lat jego sławnego panowania, ciągłe tryumfy nad Grecyą wzbiły go w dumę. Rozszerzywszy znacznie granice Serbii na południe i wschód, Duszan dawał pokój cesarstwu, ale z warunkiem, żeby mu ustąpiło uroczyście zawojowanych krain; znudziły już cara wojny i radby sobie odpoczął. Po długich sporach opuścił Duszan cokolwiek z pretensyi swoich i wziąwszy Sichnę, Seres, Melenik, Strumnicę, Kostur, i znaczną część Macedonii zachodniéj, oddawał cesarstwu Akarnanię, Tes-

salię i miasta po nad rzeką Strumą do Seresu. Duszan także chciał pokoju serdecznie przez obawę Turków, z którymi już poprzednio nieraz się spotykał. Już wyznaczano pełnomocników do zajęcia spornych krain, kiedy stronnicy Paleologa tajnie udają się do obozu Duszana i oskarżają przed nim cesarza, ze przywłaszczył sobie władzę która mu się nie należy. Nazajutrz tedy car Serbski zapowiadał cesarzowi, że ustępował zawojowanych krain ustnie, ale nie w rzeczywistości i że jeżeli chce mieć pokój, musi wszystko Serbii ustąpić. Chciał przez to wymódz wiele na cesarzu, sądząc, że się przelęknie ostateczności, ale Kantakuzen zaraz się domyślił przyczyny takiego postępowania Duszana i nic nie mówiąc powrócił do Carogrodu. Teraz ułożył plan nowy. Chciał Alexandra bulgarskiego zwabić na Duszana, a tymczasem rachował na własne siły przeciwko Turkom.

W początkach 1351 r. posłowie jego pojechali z tym planem do Ternowa, ale car Alexander źle ich przyjął, Kantakuzenowi głównie albowiem przypisywał one ciągłe napaści tureckie na pograniczne włości i miasta bulgarskie. Napróżno usprawiedliwiali cesarza posłowie, że on tu nic wcale nie winien, wyrzucano mu albowiem znowu związki rodzinne z Urszanem. Ale na ulicach Ternowa krzyczano głośno, żeby car wszedł w przymierze z cesarzem przeciwko Turkom. Alexander zgodził się wreszcie i obiecał dać pieniędzy na koszta wojenne i budowę flotty. Krótka była radość, przyjaciele Paleologów tutaj widać zapobiegli zawczasu i rozerwało się przymierze tylko co z takim trudem zawiązywane. Rzecz ta przynajmniéj pewna, że Alexander i Duszan, w następującéj walce Jana Paleologa z Kantakuzenem, czynnie dopomagali pierwszemu.

Tymczasem dojrzał plan Urszana. Gotował się ku spełnieniu serdecznéj swojéj myśli długie lata, a wreszcie stanąwszy u kresu zgromadził raz po nabożeństwie wodzów swoich na radę nową. W pośród wspaniałych rozwalin dawnéj Cylicyi, zdobywcy barbarzyńscy stanowili o przyszłości ostatków powszechnego cesarstwa. Wykonawcą swojéj woli, sułtan mianował syna swojego Sulejmana, któremu najlepiéj ze wszystkich wodzów znana była miejscowość Europejskich nadbrzeży. Marzył i Sulejman i dzień i noc oddawna o pięknych i bogatych miastach greckich. Dowiedziawszy się o tem, że sułtan mu daje naczelne dowództwo, rzekł z radością: „jeżeli łaska Boża i błogosławieństwo ojcowskie pomogą mi, spo-

dziewam się dokonać tego przedsięwzięcia chociaż jest tak trudne i niebezpieczne, i silną ręką odbiorę wrogom królewską koronę i berło." Postanowiono opanować przedewszystkiem jaki punkt na brzegu europejskim, żeby go użyć za osnowę i podporę przyszłych działań. Zdawało się wodzom na radę zgromadzonym, że mała twierdza Cimpi (dzisiaj Dżemenlik), niedaleko od Gallipoli będzie najstosowniejszą. Zaraz więc następnéj nocy dwaj wodzowie tureccy, przeprawili się na pobrzeże europejskie, dla obejrzenia miejscowości. Przypadek naprowadził ich na pewnego Greka, który pracował w winnicach pod samą twierdzą. Złapano go i przyprowadzono do Azyi. Wyznał sam na śledztwie, że Cimpi ma słabą załogę i słabe mury, a nawet nastręczał się sam na przewodnika do twierdzy po najbliższéj i najłatwiejszéj drodze. Nie mając pod ręką statków, a niechcąc tracić czasu, Sulejman kazał zbudować na prędce dwa promy, na które można było wsadzić najwięcéj 80 ludzi, i śmiało się puścił na morze. Udało się najlepiéj. Równo ze świtem twierdza ujrzała się w ręku tureckiem, mieszkańców zaraz wszystkich przeprawiono do Azyi, zkąd znowu na owych promach nowe tłumy turków pośpieszyły do twierdzy. W ciągu trzech dni, na dwóch nędznych promach już 3,000 zdobywców było w Cimpi. Stało się to w r. 1356.

Urszan już wtedy w ręku swojém trzymał wszystkie nici cesarstwa. Jednocześnie tysiące nieszczęść i ciosów zwalił na Kantakuzena. Jan Paleolog zbuntował się, temu dał pomoc, Genueńczykowie powstali w Galacie, popierał ich i podobno pierwszy pobudził do buntu, wziął Cimpi, a jednak położenie cesarza tak było fatalne, że prosił go jeszcze o pomoc przeciw Paleologowi, Serbom i Bulgarom. Sulejman znowu został wodzem téj wyprawy dziesięciotysiącznéj. Wpłynąwszy do zatoki Enoskiéj, wyruszył w górę Marycy, aż do Demotyki, tutaj rozbiwszy Paleologa i jego sprzymierzeńców powrócił do Azyi. Wojewoda Serbski Kaźnicz, który miał tutaj 7,000 jazdy, ledwie uciekł z pogromu z kilką towarzyszy. Bulgarowie zamknęli się w Demotyce.

Uspokoiwszy się troszkę względem Paleologa, cesarz myślał, że przez dyplomacyę wskóra co z Urszanem. Sułtan odparł, że oddanie Cimpi zależy od dobréj woli Sulejmana, jeżeli cesarz chce wykupić twierdzę, to i owszem. Kantakuzen ofiarował 10,000 złotych, i Sulejman dał wprawdzie rozkaz wojskom swoim opuszcze-

nia Cimpi, która już tylko rozwalinami sterczała, bo okropne trzęsienie ziemi, zniszczyło właśnie podówczas całe pobrzeże Hellespontu. Ale załoga turecka wyszedłszy z twierdzy, nie przepłynęła jednak za morze, owszem od razu zwróciła się na inne twierdze w okolicy, a nawet na same Gallipoli. Osmanie oblegać musieli Konur i Gallipoli, które najdłużéj się broniły, ale gdy w pewnéj wycieczce dzielny wódz konurski był wzięty do niewoli i przybity do bram twierdzy, upadły obadwa oblężone miasta. Stało się to w r. 1357.

Klęski te znękały ostatecznie cesarza, złożył koronę i wstąpił do klasztoru. Późniéj zaś przeniósł się na świętą górę Athos do Watopedu i tam pisał dzieje swoich klęsk i nieszczęść Bizancyi.

Ta okoliczność i zdobycie Gallipoli, ściągnęły do Europy Sulejmana. Wziął się z zapałem do utwierdzenia swoich zdobyczy. Gallipoli oprowadził murem i strzelnicami, ściągnął więcéj wojska na załogi, całe rodziny tureckie przesiedlił na brzeg europejski, greckie zaś wyprawił do Azyi. Tego systematu kolonizacyi nauczyli się Turcy od samych Greków; doskonały był i praktyczny. W kilka chwil już szczątek państwa tureckiego tkwił na brzegu europejskim. Szczątek ten co dzień rosnął, Sulejman bowiem w różne strony przedsiębrał zbrojne wyprawy, zajmował miasta i pobrzeża. Główne drogi, po których rozszerzał swoje zdobycze, leżały po nad rzeką Marycą na wschód do Chiropola, zkąd prosta droga prowadziła do Carogrodu. Kolonizacya postępowała zaraz obok zdobyczy, a z nią i systemat turecki rządu. Zawojowane okolice brali w opiekę wodzowie. Sam Sulejman przeniósł się na mieszkanie do Gallipoli, które zostało niby stolicą Turcyi Europejskiéj.

Sława Sulejmana rosła także. Urszan zdał na niego zupełne rządy nad brzegami zawojowanemi, sam zaś nie opuszczał Brussy i nie był ciekaw widzieć nowych swoich prowincyi. Sulejman zatem robił nowe plany przyszłéj potęgi i sławy, kiedy raz spadł z konia na łowach, i z tego umarł, w rok tylko po wzięciu Gallipoli. Pierwszy to był potomek Osmana, którego pochowano z téj strony Bosforu. Urszan dwoma tylko miesiącami przeżył ukochanego syna i umarł w początkach 1359 r. Był to wielki monarcha i wielkich téż miał synów.

Następcą albowiem Urszana i Sulejmana został Murat syn pierwszego a brat młodszy drugiego, wielki zdobywca i założyciel państwa tureckiego w Europie. Nowy sułtan pojął to, że

nie Grecji mu się bać, ale potężnych carstw słowiańskich na północy. Serbja z Bulgarją razem i z Albanami na południu, z Rumunami i Węgrami po za sobą, stanowiły jakby żywy płot, łańcuch narodów pełnych jeszcze życia, a panujących szeroko. Rozpoczął więc sułtan bój ze Słowianami, który miał stanowić o losie cesarstwa. Ludziom tym, na których teraz godził miecz osmanów, nie brakowało środków obrony: potęga, męstwo, i miłość ojczyzny tam były, ale im brakowało jedności, brak było poczucia wspólnego interesu.

Serbja i Bulgarja są to Słowiańskie państwa, ale należą do systematu bizantyńskiego; podbić je, było to wziąść cesarstwo, które wtenczas upadało pod własnym ciężarem, bo bez najmniejszego środka ratunku. Północ dalsza była już katolicką, nie miała jeszcze żadnego zetknięcia się z Turkami, więc niebezpieczeństwa nie czuła. Szło o to, żeby nie obudzać w owych dalszych narodach strachu, a na Serbją i Bulgarją naciągnąć łuk i rzucić pioruny.

Jakież było położenie tych krain?

Granice Serbji odznaczył jeszcze Konstanty Purpurorodny. Pojedyncze jéj części zostawały za niego pod władzą osobnych książąt czy żupanów, po nad któremi stał wielki żupan całéj Serbji. W czasie wojen z Symeonem Bulgarskim, pierwszeństwo to sobie przywłaszczył żupan Duklański, przodek sławnéj dynastyi Niemaniczów. Stefan z tego już czasu wielki żupan, był zdobywcą i granice Serbji rozszerzył do morza po nad ujściem Dryny (1159—1195). Syn jego wszedł w stosunki z zachodem, trzyma posłów u cesarza Fryderyka, koronuje sie koroną, którą dostał z Rzymu przez Biskupa Metodego; późniéj jednak brat jego Sabba poświęcony aż w Nicei przez patryarchę Hermogenesa na arcy-biskupa Serbskiego, drugi raz koronuje Stefana wschodnim obrządkiem (1222). Sabba ten organizuje hierarchię duchowną. Cały wiek oddziela tych ludzi od Stefana Duszana, reprezentanta rodziny i narodowości (panował od r. 1336—56). Prawda, że Serbja za niego stanęła u szczytu potęgi, ale car Duszan zgubił ją razem, gdy państwa nie wzmacniał tyle wewnątrz ile rozszerzał na zewnątrz. Siłę rozciągnął na wielką przestrzeń i pęknąć musiała. Pękła w najpiękniejszéj chwili, wtenczas kiedy gotowała się Serbja zająć na wschodzie Europy miejsce Grecji, i kiedy zaczynała w sobie rozwijać życie pełne przyszłości, świetniejszéj cywilizacyi europejskiéj. Ple-

miona albowiem obce, które siłą przyłączył do Serbji Duszan, były tym nieustającym wulkanem, co gotów był za lada sposobnością wybuchnąć, ułatwić drogę barbarzyńcom.

Bystro rozwijała się wówczas potęga Serbji. Rok za rokiem miał Duszan nowe zdobycze. Owładnąwszy Strumnicę, dostał klucz do cesarstwa. Zajął bez oporu wszystkie wojenne punkta Macedonji, tak że przednie jego straże dochodziły aż do Saloniki; zajął wyspę Eubeę, miasta Kostur i Janinę. Zuchwałe jego najazdy pojawiały się w okolicach Carogrodu. Andromak w Salonice zaparty, z uniżonością prosił o pokój, który podpisany 26 sierpnia 1340 r. Obszerne ziemie nadał Serbji. Odtąd trzynaście wojen tak zmęczyło Kantakuzena, że jak powiedzieliśmy wezwał Osmanów na pomoc.

Ogromne plany zamyślał Duszan, i błądził. Serbję całą podzielił na wielkorządztwa i namiestnictwa. Tak składowe części państwa, zamknęły się naraz narodowościami i udawały niepodległość. Dwór cesarski oczywiście płomień rozdymał. Już za panowania Urosza V, widoczny był rozkład wewnętrzny Serbji; 19 lat miał ten carewicz kiedy na tron wstąpił, po śmierci ojca, który zebrawszy ogromne wojsko, chciał uprzedzić Turków w Carogrodzie. Namiestnicy spierali się z sobą o pierwszeństwo, a silniejsi byli od samego Urosza. Skończyło się na tém, że Łazarz z Wukaszynem bój z sobą wiedli o władzę, a car na to spoglądał, bo nie mógł zapobiedz starciu się. Namiestnicy ci mogli marzyć rzeczywiście o władzy, gdyż następstwa tronu w Serbji nie było, w zakonniku Duszana nie ma żadnéj o tém wzmianki, i łatwo przypuścić, że car nie troszczył się o to wcale, gdyż nie mógł zerwać z pojęciami narodu o władzy. Słowianie zawsze obierali sobie panujących, a chociaż i w jednéj dynastyi trwała przez kilkanaście pokoleń władza, nie ubliżało to nic najwyższym zawsze prawom narodu. Sam nawet *Zakon* Duszana przyjęty był w r. 1354 na skupczynie, to jest na zgromadzeniu narodowém.

Duchowieństwo stało na czele narodu we wszystkich jego powodzeniach i nieszczęściach. Składało się z Patryarchy, 20 metropolitów i biskupów, z mnóstwa igumenów, księży i mnichów, miało ogromne dobra i wielkie środki. Nie bardzo ulegało władzy Patryarchy Carogrodzkiego, ciesząc się swoją niepodległością, to było na wschodzie, bo na zachodzie silniejszy był katolicyzm i ducho-

chowieństwo rzymskie; tu arcybiskupi i biskupi łacińscy starali się lud nawracać ku swemu wyznaniu. Stąd w Serbji mnóstwo kręciło się missyonarzy dominikańskich i innych. Na stosunki z zachodem zwracała się gorliwość tego duchowieństwa. Lada wojna z kimkolwiek, a księża łacińscy radzą carom serbskim sojusz z Włochami, Niemcami i Francyą. Po duchowieństwie następowała szlachta, która była dwojakiego rodzaju, większa i mniejsza, (właśtele i właśtelczyki), do pierwszych należeli kniaziowie, bojary, właśtele, do drugich, mówiąc po naszemu, chodaczkowie, szlachta drobna, zaściankowa. Pierwsi mieli ogromne dobra i na wojnę powinni byli wychodzić z pewną liczbą zbrojnych. Z właśtelów wyrośli owi naczelnicy rodzin, których oligarchja zgubiła państwo.

Kupcy byli wolni, ale w pogardzie. Lepiéj im sie powodziło na zachodniem pobrzeżu w Dalmacyi. Stosunki handlowe albowiem z Wenecyą i Włochami, żegluga często po morzu, przyniosły im światło i bogactwa; stąd obeznali się z życiem politycznem, nieraz nawet dostarczali Serbji ludzi stanu. Po kupcach szli włościanie różnych podziałów. *Nieropchy* siedzieli na gruntach szlacheckich i odrabiali pańszczyznę, prawo ich jednak zabezpieczało od ucisku. *Otroki* zaś składali podobno klassę ludzi dworskich. Stąd mogli należéć tylko do właśtelów; byli to właściwie poddani, z których panowie musieli wystawiać swoje pułki, tém bardziéj, że prawo zabraniało ich oddawać na posag. Zakonnik Duszana wspomina jeszcze *sebrów* (tych znaczenia nie objaśniając), i jeńców, to jest włościan z narodów zawojowanych jakiemi tu byli np. *Włachy*, *Arbanaszy*. Miasta greckie oderwane od cesarstwa, zachowywały swoje przywileje. Są i *Saxowie*, pewnie ochotnicy wojenni niemieccy, którzy pod chorągwiami Duszana służyli.

Tylko mocny duch Duszana silnego był w stanie w takim narodzie i przy takich prawach utrzymać jedność i potęgę Serbji.

Bulgarja tenże sam przedstawia widok.

Bulgarowie, był to obcy zupełnie Słowianom naród: przywędrowawszy przed wieki do cesarstwa owładnął wszystkiemi ludnościami Słowiańskiemi, które od dawna, to jest od niepamiętnych lat mieszkały za Dunajem w krajach późniejszego już cesarstwa i po nad niemi postawił rząd swój. Granice tych plemion Słowiańskich szły w górę Dunaju, aż do ujścia Drawy, to jest zajmowały całą przestrzeń obudwu księstw Rumuńskich i południowe

dzisiejsze Węgry, daléj szły za Dunajem od jego ujścia, aż do rzeki Morawy obejmując plemiona Trackie, Macedońskie, Tessalskie, i częścią Albańskie. Od V-go wieku znają tych Słowian pisarze bizantyjscy. To w zgodzie żyjąc z cesarstwem, to w niezgodzie, plemiona owe nareszcie oderwały się od jedności i pod chorągwią Kubratyczów, która sterczała na wierzchołkach Bałkanów, założyły swoje niepodległe a silne państwo.

Horda Bulgarów pierwszy raz przechodzi Dunaj w r. 487 przywędrowawszy od Wołgi i Donu, ale odpiera ich cesarz Teodozy. Ale w r. 493, horda znów spuszcza się z gór trackich i pali wszystko po drodze. Trzeci też niepomyślny napad był w r. 499. Długo znów o nich nie słychać, ale około połowy VII wieku (634—641), Bulgarowie zjawiają się na scenie historycznéj pod wodzą Kubrata sprzymierzeńca cesarza Heraklego. Asparuch syn Kubrata, zakłada państwo Bulgarskie nad niższym Dunajem od Prutu do Czarnego morza w Budżaku. Poniżéj ich, ku południowi nad brzegiem morza aż do Warny i od ujścia Dunaju, w górę do Serbskiéj Morawy, to jest w Mezyi mieszkało siedm Słowiańskich plemion. Grecy chcieli odrzucić Bulgarów w r. 678 daléj za Dunaj, ale gdy im się to nie udało, Asparuch ruszył w ślad za cesarstwem na południe i zawojował owe siedm pokoleń. Dobrucza więc i dolina Dunajska aż do gór Hemus, były osnową państwa Bulgarskiego w Grecyi. Krum pochodzący także w prostéj linii od Kubrata, nowe życie zapalił w pośród tych hord. Przybywał z Pannonii, gdzie przed wiekiem przeszło horda jego zasiadła nad Cissą i Maroszem. Krum raz wraz wojował z Grekami, i wszystkich prawie Słowian trackich i macedońskich sobie zhołdował.

Borys w pół wieku potém, staje się organizatorem Państwa. Mocarz ten przyjął z Carogrodu wiarę chrześćjańską, i uznał nad swym krajem duchowną władzę patryarchy Greckiego. Symon syn jego daléj dzieło rozpoczęte przez ojca prowadził, i mógł je prowadzić spokojnie, ile że nawet ludnością swojego Słowiańskiego państwa przewyższał znacznie tureckie nawet ludności narodowości greckiéj. Przezwał się carem Bulgarskim, przez co postrach rzucił na cesarstwo. Urządził niepodległe duchowieństwo, to drugi powód niespokojności dla cesarstwa. Bulgarowie stanowili rzadki widok w dziejach. Ledwie minęło kilkadziesiąt lat od przyjęcia wiary chrześćjańskiéj, a stają się już ogniskiem narodowego niepodległe-

go życia i oświaty. Grecy radzi nie radzi, wystawili się na wojnę i przepadli. Cesarz Roman musiał prawie u nóg cara prosić o pokój. Ale co się nie udało zrobić siłą oręża, Grecy zrobili dyplomacyą i przed moralną władzą swą ugięli Bulgaryą, inaczéj oddaliby sami cesarstwo w ręce zesłowiańszczonych zdobywców. Piotr albowiem syn Symeona (od r. 927) spokrewnił się z dworem cesarskim i przez lat 40 pozwolił na intrygi, które ledwie że nie zgubiły jego państwa. Zemisces przywołał księcia kijowskiego Światosława na Bulgarów, a sam zajął główniejsze twierdze na wschodnim skłonie Bałkanów: tak w dwa ognie wzięta Bulgarya padłaby trupem, byłaby w szmaty podartą. Wreszcie ostatni zamach był dokonany. Cesarz złożył z urzędu patryarchę Bulgarskiego Damiana i poszedł naród cały pod władzę duchowną Carogrodu. Nie koniec jeszcze, Borys syn Piotra panował wtedy w Bulgaryi, ten sam co tak na ślepo zawierzył cesarzowi i uznał opiekę jego nad państwem. Zemisces zawezwał go do pałacu i ubranemu w suknie monarsze kazał je złożyć, bo już minął czas niepodległości Bulgaryi. Tak skończył ostatni z Kubratyczów.

Powstania zwłaszcza po śmierci Zemiscesa (r. 976), nie udawały się, gdy Grecy zajęli poprzednio wszystkie twierdze wewnątrz kraju. Syn jednego z pierwszych powstańców wojewody Szyszmana, Samuel, schował się w góry macedońskie i założył nowe maleńkie państwo, mające stolicę w Prespie, potem w Ochrydzie. Cesarz Wasil, wziął sobie za cel główny panowania, zdusić to hasło przyszłéj niepodległości i trzydzieści lat pracy wydały swój owoc (981—1019): odtąd raz wraz powstanie i bunty w bulgarskich krainach mniéj więcéj szczęśliwe, aż wreszcie dynastyi Asieniów udało się na nowo dźwignąć ojczyznę.

Nadarzyła się zaś szczęśliwa okoliczność po temu, gdy cesarz Izaak Anioł żeniąc się z córką Beli węgierskiego, nałożył większe podatki na prowincje, aby zwrócić sobie koszta godowe. Zniechęciło to ludy podwładne cesarstwu. Korzystając z tego Piotr i Asan czy Asien dwaj bracia wołosi z rodu, obrażeni osobiście przez Cesarza, wybuchli gniewem bulgarskim i rumuńskim. Izaak zmusił ich do cofania się za Dunaj w r. 1187. Z nawałą tedy nowych tam zyskanych sprzymierzeńców, Asan powrócił i wyparł Greków z Mezyi. Zaczęły się teraz długie a uporczywe wojny, które kołatały

kruchą budową cesarstwa. Powstańcom powodziło się wszędzie, wreszcie Asan ogłosił się królem i jeszcze mnogie otrzymawszy zwycięztwa, utwierdził swoją dynastyę na tronie bulgarskim, władzę przekazawszy bratu młodszemu Janowi, który wychował się w Carogrodzie. Był to potężny monarcha ten Jan, razem król Macedonji, Tessalji, Bulgarów i Wołochów. Innocenty III. papież, wysłał do niego legata żeby go ukoronował, tak droga do unii religijnéj nawet była otwarta, ale wkrótce Jan zerwał ją i dochował wiary kościołowi wschodniemu. Zwyciężał i łacińskich cesarzów, którzy za jego czasów panowali w Carogrodzie. Jedném słowem był to wielki król, prawdziwy założyciel jego narodowéj potęgi i sławy, jego Kaźmierz odnowiciel. Nienawiść do Greków posunął do tego stopnia, że grzebał ich żywcem w zbroi i z końmi; stąd jego u nich nazwisko Skylo-joannes, to jest pies Jan. Ztąd sam się przezywał Romeochtonem, to jest niszczycielem Greków, na złość Wasilowi cesarzowi, który się kiedyś kazał mianować Bulgarochtonem. I żaden wróg mówi Akropolita, za ludzkiéj pamięci nie przyczynił tyle złego Grekom bizantyńskim, co ten Jan król Bulgarów (umarł 1207. r.)

Jednakże królestwo Bulgarskie i tak podrzędną grało rolę po śmierci swojego wskrześcy. Poprzednio jeszcze w XII wieku Ugrowie napadli Bulgarją kiedy należała do cesarstwa, całą jéj stronę zawładnęli i chociaż ustąpili jéj Grekom, chociaż po Asieniach król ich Władysław wstąpił w związki rodzinne z królem bulgarskim, wpływ ich na zachodzie nie zmniejszał się ani na chwilę. Około połowy XIII wieku wyrabia się w téj stronie banat macznański i obejmuje całą północną część dzisiejszéj Serbji, po obudwu brzegach Dunaju ze stolicą Belgradem, w którym zasiadł książę Ruski Rościsław, jako namiestnik i pomocnik Ugrów. Ten to sam książę Rościsław, któremu przypisują córkę Grzymisławę żonę naszego Leszka Czarnego. Namiestnik ów sam był dosyć potężny, żeby się plątać w sprawy wewnętrzne Bulgaryi, dla tego po zabójstwie zięcia swego Michała, do takiego stopnia przewodził w Bulgaryi, że jedna kronika zowie go: rex Bulgarorum. W ciągu 10 lat (1285—1295), w nieszczęśliwym owym kraju nawet Mongołowie panowali. Tymczasem banat przechodząc z ręki do ręki, dostaje się wreszcie Serbom, którzy owładnęli nawet Macedonją, ustąpioną Grekom przez

jednego z Asieniów Michała. Od téj chwili nic już nie mogło stawić oporu w téj stronie Serbji, a królowie bulgarscy do najwyższego stopnia upośledzeni, byli jakby ich namiestnikami w Bulgarji. Duszan wreszcie koronował się uroczyście na króla Serbji, Grecji i Bulgarji.

Samo z siebie wynika, że Bulgarja nie mogła stawić oporu Turkom, będąc pozbawioną prawie niepodległości narodowéj.

ROZDZIAŁ III.

Streszczenie wypadków. Dzieje króla Łazarza. Bitwa na Kossowem polu. Polska wchodzi na scenę zapasów. Pierwsze jéj wrażenia. Zjazd Łucki. Klęska pod Warną. Jerzy Brankowicz. Upadek Carogrodu. Krucyaty Polskie. Maciéj Węgierski bruździ. Koalicye niedoszłe. Sprawy wołoskie. Polska w przymierza wchodzi. Zygmunt I-szy i Sulejman.

Długobyśmy opowiadali dzieje zdobyczy tureckich w Europie i nieszczęść Słowiańszczyzny, gdybyśmy krok za krokiem iść chcieli za nawałą barbarzyńców. Przedmiot to nadzwyczaj zajmujący, dużo do tego znaleźlibyśmy nawet stosownych źródeł dziejowych, któreby nam pozwoliły bardzo urozmaicić obraz. Ale przedmiot to razem bolesny dla serca. Oto na gruzach spalonego Bizantu powstaje wielkość słowiańska, ognisko życia: cesarstwo przenosi się do Serbji, car Duszan jest właściwie panem, cesarzem Grecyi. Jedno zachcenie jego, jedno zwycięztwo, a dumny Carogród padnie jak niegdyś Rzym pod stopami, ale już nie barbarzyńców, padnie pod stopami narodu, który rozwija skarby słowiańskiego ducha i budzi się dla cywilizacyi, pełnéj nadziei i przyszłości. Na państwo Rzymskie kres przyszedł ostatni, barbarzyńcy zachodni silniejsi duchem od rzymian, przerodzili ich, i sami się przerodzili; tutaj na wschodzie gotował się inny wielki wypadek, wcale odmiennéj natury. Naród młody, pełen siły, szlachetniejszy już życiem Europejskiem i zetknięciem się z ucywilizowanym narodem, gdyby po-

tęgę swoją utwierdził w Carogrodzie, osnowałby wielkie państwo słowiańskie; Grecję by odepchnął na południe i zamknął w szczupłem kole interessów, jako jéj należało, ogromem zaś swoim byłby zatknął drogę napływom nowego barbarzyństwa do Europy. Ale niezgoda w obozie słowiańskim zgubiła oprawę, król Duszan umiał stawić się przeciwko Bizantji, ale nie umiał przeciw barbarzyństwu. Turcy tedy uprzedzili w Grecji Duszana, a w Carogrodzie Serbów. Zatrzymali regularny postęp cywilizacyi słowiańskiéj przez cztery co najmniéj wieki, ale nie odebrali Słowiańszczyznie przyszłości, bo jędrna jest krew plemienia naszego. Nie wynarodowili ich, ale sami się wynarodowią pod swobodnem parciem wyższéj potęgi.

Nie brakłoby nam więc i materyału i ochoty, ale wszakże szkicować musim. Dla tego po krótce już tutaj napomknimy o smutnych klęskach aż do ostatniéj katastrofy. Dotąd celem naszym było pokazać, że zawojowanie Grecji przez Osmanów było nadzwyczaj łatwe, i objaśnić na jakim to gruncie stoi dzisiejsze zbutwiałe cesarstwo bizantyjskie. Dawne musiało zginąć od zdobywców, dzisiejsze ginąć musi od wewnętrznego rozkładu.

Sułtan Murat syn Urszana, był jednym z największych wodzów swojéj epoki. Kiedy ze śmiercią Urosza syna Duszanowego, wygasła dynastja Niemaniczów (r. 1368), wybiła dla Serbji ostatnia godzina. Ban Bośniacki opanował dzisiejszą Hercegowinę, Turcy zaś usadowiwszy się w Chersonezie Trackim, zwrócili ramie swoje przeciw rozerwanemu w sobie narodowi, który raz wraz zmieniał panów. Odtąd klęski następują za klęskami. Król Wukaszyn z dwoma braćmi poległ w r. 1371. Serbowie wymordowali jego przyjaciół i wygnali synów, ci więc rzucili się w ręce Turków, a sułtan co rzecz naturalna, bardzo mile ich przyjął. Jeden z nich Marko królewicz, sławny jest w pieśniach ludu Serbskiego.

Zwycięztwo Turków powinno było otworzyć oczy chrześcjaństwu na nowe od wschodniéj ściany niebezpieczeństwo. Ale nie stało się tak. Naprożno cesarz bizantyjski błagał o pomoc, naprożno Rzym w jego obronie nawoływał wojny pod znamie krzyża, król węgierski Ludwik myślał tylko o kłótniach swoich z Wenecją, i całe państwa swojego zasoby dźwigał w bratobójczéj wojnie. Ban Bośnji Twartko chciał złamać poniewotne przymierze, jakie go z Węgrami łączyło, i owszem, coraz więcéj łupił Serbję i kosztem jéj porastał w potęgę. Całą nadzieją nieszczęśliwego kraju był król

Łazarz, panujący w cząstce północno wschodniéj Serbji. Był to ulubieniec ludu i duchowieństwa, a wieść która głosiła, że jest synem Duszana z pobocznego łoża, przydawała mu jeszcze znaczenia politycznego. Patryoci myśleli, że Łazarz ma posłannictwo ojca swojego względem cesarstwa. Duchowieństwo tedy postawiło krok stanowczy i wezwało go do przyjęcia godności carskiéj w r. 1376. Przyjął Łazarz wezwanie i ukoronował się. Lat dziesięć potém dźwigał Serbję. Ale Murat, który tymczasem zhołdował sobie króla Bulgarów słabego Szyszmana, obrócił się przeciwko Serbji w r. 1386. Łazarz wezwał pomocy Węgier i Bośnji. Ale Węgry na nieszczęście upadały pod ciężarem wewnętrznych zamieszek, Twartko zaś śmiał się z niedoli sąsiada. Łazarz stanął ze szczupłą siłą nad brzegami Morawy. Gdy szala zwycięztwa zaczęła się chylić na stronę turecką, wymogli ludzie bojaźliwi na nim, że wolał szukać wynagrodzenia na Węgrach, sam zaś ofiarował daninę sułtanowi i tysiąc ludzi zobowiązał się mu dostawiać na każde zawezwanie; stanął tedy upakarzający pokój dla Serbji. Kiedy sułtan dokonywał swych podbojów w Albanji i Tessalji, Łazarz począł się inaczéj namyślać, widząc że źle zrobił. Król węgierski nie chciał go i teraz jak dawniéj ratować, ale naczelnicy bulgarscy, albańscy i tessalscy chętnie podawali mu rękę. Nie było jednak już szczęścia, sławna albowiem bitwa na Kossowem polu w r. 1389, skruszyła na zawsze potęgę Serbji. Król Łazarz poległ w niéj bohatyrem, ale i sułtan Murat zwycięztwo swoje śmiercią przypłacił.

Poszło teraz do grobu carstwo Serbskie, chociaż ocalałe jego szczątki, wlekły czas jakiś jeszcze niedołężne życie. Sułtan Bajazet syn Murata chciał córki Łazarza w zamężcie, zresztą domagał się tylko haraczu. Poświęcono królewnę dla dobra ojczyzny i wiary, ale i tak w Serbji coraz gorzéj szło wszystko. Zdrajca na Kossowem polu Wuk Brankowicz zaprzedał się Turkom i zaczął napadać posiadłości Stefana syna Łazarzowego, uwięziony został i otruty na rozkaz sułtana: skutkiem tego kroku było to, że twierdze co znaczniejsze osadzono pierwszy raz Turkami. Na wojnę przeciw Mongołom wziął sułtan parę tysięcy Serbów. Straszliwa tam bitwa, która stanowiła o losach świata wschodniego w Azji, a która się zakończyła zupełną klęską Turków w Azji, chociaż mogła dźwignąć sprawę ujarzmionych Europejskich narodowości. Bajazeta pojmał Tamerlan do niewoli i wszędzie go za sobą wodził w klatce.

Gdyby jedność była u narodów chrześćjańskich, byłaby to chwila odzyskania straconego w Europie stanowiska, w dwa ognie wzięta potęga turecka od dziczy i od chrześcijaństwa, musiałaby się rozwalić, ale Serbowie już tak w krótkim przeciągu czasu nawykli do niedoli, że król ich Stefan syn Łazarza, który się znajdował w boju z Mongołami, z gromadą swoich przebijał się szczęśliwie z pomiędzy tłumów mongolskich wybił się dla tego, żeby uprowadzić sułtanowicza Sulejmana, dla którego nawet poświęcał się, a cesarz Manuel Paleolog przyjął zbiegów gościnnie w Carogrodzie. Tutaj i Serbja i Grecja weszła w traktaty z Sulejmanem, i dla doczesnych zysków poświęcała przyszłość. I Stefan i Manuel odzyskiwali dawne swoje granice, Sulejmanowi tylko obiecywali pomoc zbrojną. Więc w istocie gdy niedługo podała się ku temu stosowna okoliczność. Serbowie niby hołdownicy przelewali krew własną wśród sporów o dziedzictwo tronu tureckiego pomiędzy dwoma sułtanowiczami.

Sulejman był niewdzięcznym dla Serbji. Co chwila to zdrajca który kołatał do wrót sułtańskich, co chwila to Sulejman krwią i mieczem nachodził dla tego i dla owego ziemie serbskie. Skutkiem tego, bratu Wukowi musiał Stefan ustąpić połowy państwa (1410 r.). Można powiedzieć że Serbja przez cały ten czas, o tyle była spokojna, o ile Turcja była u siebie zajęta. Szczęście jéj było gdy sama Turcja się gryzła. A było tak w istocie. Sulejmana strącił Mussa, Mussę Mahomet (um. 1422 r.). Przeczekał spokojnie tę burzę Stefan i złożył władzę (w r. 1427). Król cnotliwy, waleczny ale bez woli i energji. Jerzy Brankowicz wziął tron po nim. Wymowny, czynny, chytry i zręczny, pod tym względem stał na wysokości swojego niebezpiecznego położenia, ale polityka jego była bez dobréj wiary, bez wyższéj moralności.

Nowy sułtan Murat zaprzeczył do Serbji Jerzemu wszelkiego prawa. Car uniżył się, dał haracz, poświęcił córkę, ale tymczasem obrócił się do Węgier, i za odstąpienie Belgradu, kupował sobie przyjaźń madziarską i bogate zamki w Węgrzech. Oburzyło to Serbję, z tego korzystał sułtan i nowe upokorzenie spotkało Stefana. Wreszcie w r. 1437 party przez fanatyzm Osmanów, wyruszył z potężnem wojskiem na zagładę Serbji. Car schował się do Węgier, a twierdze jedna po drugiéj wpadały w ręce tureckie, sam Belgrad trzymał się jeszcze. W tem wybuchła zaraza w obozie węgierskim sam król padł jéj ofiarą, a wojsko rozpierzchło się przerażone. Sułt-

tan w złości oślepił dwóch synów Jerzego, który przecież wybrnął tą razą z kłopotu. Węgrzy w nowéj wyprawie odparli Turków od Belgradu. Hunjad całą Serbję oswobodził. Powstanie Skandeberga w Epirze, rozrywało siły sułtańskie.

Tutaj musim na chwilę przerwać opowiadanie i zwrócić się cokolwiek ku przeszłości, gdyż nadchodzi chwila że i Polska, co nas obchodzi najwięcéj, zaczyna się plątać czynnie do walki cywilizacyi z barbarzyństwem. Dzieje nieszczęśliwéj Serbji, połączym już tutaj ze wspomnieniami narodowemi.

Wieścią o napaściach tureckich na południową słowiańszczyznę, zaczęła nieco więcéj interessować się Polska, za panowania króla Ludwika. Kiedy Amurat według wyrażenia się Bielskiego „dusił Bulgary, Serby, Albany, i inne," papież bojąc się o włoskie krainy, pisał o pomoc wszego chrześćjaństwa i przysłał aż do Polski Mikołaja biskupa Majorki, który złożył zaraz synód w Uniejowie i tam nałożył podatek na duchowieństwo, po dwa grosze od grzywny. Zagarnął wtedy i wielkie skarby zmarłego świeżo co biskupa Wrocławskiego Przecława z Pogorzelca Grzymalczyka, chociaż mu robiono trudności. Wziął wszystkiego z Polski 30,000 w złocie, a osobno 3,000 złotych. Było to w r. 1376. (a)

Dwadzieścia lat było cicho aż do bitwy Nikopolskiéj. Skutki klęski dały się nam zaraz uczuć. Gdy albowiem rozeszła się wieść fałszywa, że poległ Zygmunt Luxemburgski, zaraz hospodar Wołoski, ratując się przed orężem nieprzyjaciół krzyża, poddał się pod moc i obronę Władysławowi królowi polskiemu i żonie jego Jadwidze, jako dziedziczce królestwa Węgierskiego. Było wielu Polaków w téj bitwie przy Zygmuncie, „którzy się rzucili turkom do gardła," to jest Wasil kasztelan wyszogrodzki z synem Rolandem, Tomasz Kalski i Scibor Sciborowicz Ostojczyk, sławny potem wojewoda siedmiogródzki; ten gdy nie mógł dostąpić łodzi, a turcy go doganiali, we zbroi jak był wskoczył w Dunaj, i przepłynąwszy na drugą stronę, przybył bezpiecznie do Włoch.

I znowu długo cicho; myślałby kto, że Polski to nieobchodzi co się dzieje po za brzegami Dunaju, po za murem węgierskim i rumuńskim. Czasem tylko wiadomość o jakiéj nowéj klęsce rozlegnie się gromem w królestwie Jagiełłowem i przejdzie jakby nie robiąc

(a) Bielski. ks. 3-cia str. 116.

wrażenia. Grecja stoi jeszcze i Polska zdaje się ufa jéj szczęściu. Ale tam jednak na południu rok za rokiem nowy postęp dziczy, niebezpieczeństwo coraz groźniejsze, Polska zaś dowiaduje się tylko o niem drogą dyplomatyczną przez poselstwa. Cesarstwo wreszcie ze skargą na swoje nieszczęście przedarło się aż do Polski, głos rozpaczy nikogo tutaj nie zdziwił. Dwaj posłowie z Carogrodu, jeden duchowny, a drugi świecki, od dwóch głów narodu, bo od cesarza i patryarchy, szukają Jagiełły w Sniatynie, tam gdzie jednocześnie Alexander wojewoda wołoski hołd mu oddaje (1415), i prosząc, by ich król ratował żywnością, donoszą że Turcja już legła i że stolicę swoją Mahomet już przeniósł do Adryanopola z Brussy. Król kazał im nawozić zboża nad morze gdzie był port koronny Oczaków i na tem się skończyło. Czego król nie robił dla nieszczęśliwych słowian i Grecji, to zrobił dla szalbierza Zygmunta, który go ciągle zwodził. Pierwszy to raz widzim w koalicji południa przeciwko Turkom Polskę, ale jeszcze i tak nieczynną osobiście. Król albowiem posłał na pomoc półki cesarzowi (1428); ale gdy półki te Zygmunta doczekać się nie mogły, wróciły i Węgry sami stoczyli bój i ponieśli nową klęskę. Krew polska jednak lała się i teraz, najszlachetniejszą wylał sławny Zawisza Czarny z Grabowa Sulimczyk, który mógł jak ongi Scibor wyjść nienaruszonym z krwawéj kąpieli, ale poniósł w ofierze życie i ojczyznie i wierze. Rozdąsany Zygmunt, postanowił za tę klęskę poróżnić Witolda z Jagiełłą, a jednego i drugiego wciągnąć w wojnę turecką. Taki przynajmniéj był cel zjazdu łuckiego 1429. Pierwszy raz tutaj Polska występuje stanowczo i uznaje, że niebezpieczeństwo i jéj saméj grozi. Idzie więc o wojnę świętą, o bój z nieprzyjacielem krzyża, idzie o wyrwanie cesarstwa greckiego i południa z rąk bezbożnych. Zygmunt podawał wniosek, żeby naprzód opanować księstwa rumuńskie, rozdzielić się niemi i ztąd rozpocząć systematyczny bój przeciwko osmanom. Król serdeczniéj bierze tę sprawę do serca, jak cesarz, który intrygować głównie przyjechał. Powiada, że nieprzyjaciel „urosł niezgodą" panów chrześćjańskich, że go nie „lekce ważyć trzeba, że trzeba się wprzódy dobrze ze wszystkiemi porozumieć. Dwa razy cesarz poniósł klęski, że nie wyruszył dobrze przygotowany. Ustronnéj ziemi nie trzeba wydzierać nikomu, boby to było nie chrześćjańsko." Nie wojewody wołoskiego nam tu trzeba „który bo na tego będzie z nami zawzdy, ale panów chrześćjańskich,

„iżby ciągnęli jedni wodą, drudzy ziemią." Wodą niechajby szli, mówił król Jagiełło, Hiszpanie, Angli, Szkoci, Weneci, papież, cesarz Konstantynopolski, król cypryjski, nad któremi hiszpański król niechajby był starszy, a nie to cesarz z ojcem św. wespółek niech ich do zgody przywodzą. Taż armata chrześcijańska ma stanąć u Helespontu, gdzie jest morze najwęższe i Turków z Anatolji do Grecji nie puszczać. A wtedy ziemią niech idą Francuzowie, Niemcy, Szwajcarowie, Czechowie, Węgrowie, dopiero Polacy z Litwą i Rusią, z Wołoszą, niechby złączywszy się u Dunaju szli wspólnie do Grecji. A takby Turki wszystkie od razu zagarnęli i pobili, którychby chrześcijanie sami wszędzie bić dobrze dopomogli. Grecję wyswobodziwszy, radził Jagiełło, do Palestyny iść i ją uwolnić, „do któréj ligi przyjdzie li chrześcijanom, obiecujęć to cesarzu, kończył tak Jagiełło serdecznie, i krwią swoją ledwieć się nie zapiszę i z bratem swym Witoldem, żeć tego wiernie pomożemy i pewnie pośledniemi w téj lidze nie będziemy, już zdrowie, siły i wszystkie dostatki nasze do tego ofiarujemy." Ale cesarz więcéj myślał o tém, jakby poróżnić Witolda z Jagiełłą i Litwę z Polską pokłócić i dla tego do wspaniałéj wyprawy, jaką to król projektował w Łucku nie przyszło. (Bielski str. 108.)

Korzystając tedy ze swarów panów chrześcijańskich pomiędzy sobą, Turcy coraz więcéj wdzierali się do księstw rumuńskich. Stefan multański, już z pomocą sułtana państwa sobie szukał i wyganiał Heljasza, a chociaż złożył hołd królowi w Sniatyniu, jednak wiedział to, że siedzi z pomocą Turka na tronie i dla tego sułtan coraz więcéj chrześcijanom przysiadał fałdów, a papież znowu się krzątał około tego, jakby cesarza z królem polskim zjednać. Wreszcie była jakaś nadzieja, skoro po śmierci Jagiełły, Węgrowie panem swoim wybrali młodego Władysława. Zdawało się, że siły połączone dwóch królestw starczą przeciw Turkom. Wistocie król był zwycięzki w jednym boju, w drugim aż do Bulgarji się przeprawił, „gdzie bulgarowie, będąc jednego języka z nami, dobrowolnie się wszędzie Polakom poddawali i nie mogli się z niemi nagadać." Król zdobył Zofję, potem szedł ku górom, w samą wigilję Bożego narodzenia rozbił tam Karambeja paszę natolijskiego i wziął go do niewoli. Despot serbski z płaczem prosił żeby daléj wkraczać zagonem do Tracji na żyzne pola i tam zimować, bo wtedy się skończy zwycięztwo. Król nie był od tego. Jednakże ludu mu było żal,

więc się wziął do Węgier i w Budzyniu Bogu za zwycięztwo dziękował. Nakazał wielki pobór na Turka; zbierał ludzie, konie, działa, kule, prochy i wozy, gdy Turcy przybyli prosić o pokój. Dał go naprzód, ale potém zerwał i zginął pod Warną (10 listopada 1444 r.) Jedyny to był król z chrześcijańskiéj rzeczy-pospolitéj, co chciał ratować bezinteressownie chrześćjaństwo.

Nikczemnie się znalazł Jerzy Brankowicz w téj wojnie. Przyszłość jego była w klęsce tureckiéj, a tymczasem car zawczasu już obrachowywał wszelkie skutki i nieszczęścia przegranéj. Kiedy Polacy z Węgrami krew swoją przelewali za sprawę ogółu, Brankowicz zachowywał się neutralnie, umizgając się do Amurata, od którego żebrał nikczemnie przebaczenia za przeszłe winy. Ułatwił tedy sułtanowi zwycięztwo pod Warną. Nikczemniéj pokazał się jeszcze względem Hunjada, bo uciekającego więził i ledwie na groźby uwolnił. Ale tem dwuznacznem postępowaniem jedynie to zyskał, że i od wschodu i od zachodu nie miał żadnego przyjaciela.

Polska odparta od Turcji przez śmierć Władysława, znowu rumuńskiemi ziemiami od nich się oddzieliła. Ale ciągłe tam kłótnie hospodarów niepokoiły Polskę; król Kazimierz tedy pytał się panów, co ma zrobić z tą niesforną ziemią; jedni radzili wygnać wszystkich wojewodów, a ziemię osadzić swemi urzędnikami i rozdzielić ją na powiaty, drudzy mówili, że lepiéj tego nie robić, bo za cudzą ścianą bronić się lepiéj Turkom. Tak więc rzeczy i nadal niezmiennie w téj stronie pozostały.

Wtedy katastrofa konstantynopolska spadła nagle i prędzéj jakby się kto spodziewał. Przywykło chrześcijaństwo do nowych zapasów krzyżowych i sądziło, że trwać będą dwa wieki jak dawne i że tymczasem Turków wydali z Europy. Ale sułtan Mahomet zmienił plan postępowania. Jak jego poprzednicy rzucili Grecję, aby wprzód wziąść Bulgarję i Serbję, tak Mahomet widząc że już się na północ nie wsunie, schylił się na ziemię aby podnieść Grecję. Więc zdobył Carogród, „y tam stolec swój z Adryanopola przeniósł" r. 1453. (a)

Nawałnica tedy cała już rzuciła się ku Serbji, a skutków tego doznała i Polska. W Serbji twierdza po twierdzy padała, Belgrad tylko i Smederewo jeszcze się trzymały. Hunjad bił Turków, ale

(a) Bielski.

już przemocy nie zwalczył. Cudowny mnich Jan Kapistran ruszył na pole walki prowadząc za sobą z Polski 600 ludzi, „którzy bardzo dobrze sobie tam poczynali." Ale przepowiadając krucjatę po krajach Słowiańskich, serdecznie przyjmowany w Krakowie, widział wszędzie brak poświęcenia się, za mało zapału, i dla tego smutnemi przeczuciami nękany, przepowiadał również, że Turcy jeszcze kiedy postawią swoje wielbłądy wśród rynku krakowskiego. (a)

Wtedy to 90 letni Jerzy Brankowicz w boju otrzymał ranę i umarł z niéj r. 1454. Syn jego Łazarz morderca braci własnych, umarł zaraz niedługo a wdowa po nim Helena z Paleologów kraj swój zapisała świętéj stolicy, czém dobiła niepodległości narodowéj, bo kiedy korzystając z chwili wkroczył do Serbji sułtan, ludność w szale rozpaczy poddawała się dobrowolnie Turkom w r. 1459. Odtąd tytuł serbskiego despoty przeszedł na tytuł monarchy in partibus infidelium. Wychodźcy albowiem w Węgrzech osiedli, obrali sobie uroczyście książęcia innego, syna Jerzego Brankowicza, ale książę ów nie mógł odzyskać ani piędzi ziemi, i skonał na tułactwie. Przybierali i następcy jego ten tytuł, ale i to nawet upadło z czasem, jako bez wartości pamiątka.

Polska zaś, jeżeli nie sama, otwarcie, bo zetknięcie się z Turcją miała tylko na Wołoszech, zdaleka przynajmniéj walczyła i popierała braci. Niesforna tylko Wołosza łamała przysięgi jak lalki; dzisiaj z Polską, jutro z Turkami postępowała i napastowała nasze granice. W roku 1463, posłowie z Kaffy przybyli do Kaźmierza Jagiellończyka z prośbą, żeby im pozwolił za pieniądze zaciągać ludzi na wojnę z Turkami. Pięćset się zebrało, ale widać hołoty, bo po drodze zapaliła Bracław, więc miasto ich zbiło na miazgę tak że ledwie pięciu przy życiu pozostało. Do króla zaś Macieja na Węgry poszli: Szczęsny z Paniowa i Jan Srzekowski Biały, którzy około Futaku zbili Turków do 4,000 i wybawili z niewoli więźniów Węgierskich do 17,000 ludzi. (Bielski ks. 4 str. 130).

Maciéj jednak bruździł i wolał wichrzyć w chrześcijaństwie, jak iść na wybawienie braci, gdy wielka przeciw Turkom gotowała się koalicja. Do papieża albowiem pisał szach perski po dwa kroć zwycięzca sułtana w Azji z radą, aby chrześcijaństwo pomogło sobie i wygnało Turków z Grecji wtenczas kiedy on tam się nad

(a) Bielski ks. IV. str. 73, i taż księga, tom następny str. 38.

niemi w Azji zabawi. Już poprzednio Papież z cesarzem słali Ludwika patryarchę antyocheńskiego do hana Ecyngiraja i obiecali mu zapłacić, aby wojnę wszczął, a Ecyngiraj odezwał się do króla polskiego, z którym w wielkiéj zostawał przyjaźni, mówiąc, że wszystko zrobi co Kaźmierz zechce. Turcy od klęski Bajazeta z Tamerlanem najwięcéj się obawiali Mongołów, ale król Kaźmierz odwołał się do sejmu i jakoś zeszło (1465). Teraz przyjechał od papieża Marek Wenet zachęcając do wojny (1472) Byłby więc cesarz, papież, Wenecja, Polska, Węgry, Rzym i Persja, dużo złego na jednego, ale tą razą zepsuł rzecz Maciej, który wolał swarzyć się z Polską (1472). Bił więc sam Szach i daléj Turków odnosząc ciągle zwycięztwa (a). Jednakże z niedowierzaniem spoglądał sułtan na chrześciaństwo. Wróciwszy z Persji tłukł taranem Serbję i odciągnął ze sromotą od oblężenia zamku Jajców, na samą wieść że Maciej będzie z królami na przeciw niemu, „powmiotawszy działa do rzeki Sawu." (b) Maciej był nad spodziew chełpliwy i najmniejszą korzyść nad Turkami gdziekolwiekbądź odniesioną, sobie wyłącznie przypisywał. Tak świetne zwycięztwo Stefana Wołoskiego nad Berladem, w którem hospodarów poraził ze 100,000, Turków i Mongołów, a w którém miał udział Buczacki ze szlachtą podolską, Maciéj udawał za swoje własne zwycięztwo przed chrześciaństwem. (c). Stefan w ogóle to powiedzieć można, dzielnym był i nieustraszonym Turków pogromcą w owych nieszczęśliwych czasach. W r. 1475 nareszcie Szach przysłał aż do Litwy posła swego Izaaka z Trapezuntu i ponawiał swoje widoki. Król odparł, że rad sprawie, ale mają się ruszyć i pany chrześciańskie z Polską, morzem i lądem. Izaak ruszył tedy w podróż po Europie, był u Macieja, cesarza, wenetów, papieża, był we Francji, Hiszpanji i Anglji, ale nic nie sprawił. (d) Odtąd kiedy nadzieja koalicji minęła, Polska się znosi wciąż z Turcją przez poselstwa, to jest wchodzi w dyplomatyczne z nią i urzędowe, chociaż zawsze tymczasowe stosunki. Wrocimowski pierwszy był takim posłem czasów wzięcia Kaffy przez Turków (r. 1475). Niedługo potem i tureccy posłowie do Polski biegać zaczęli. Sułtan uczuł jakiś szacunek przed tą potęgą, do któréj bezpośrednio nie miał przystępu, ale która na przednich czatach swo-

(a) Bielski V. 149. 200. i 208. (b) Tamże str. 214. (c) Bielski str. 217. (d) Bielski str. 227.

ich tak dzielnie walczyła i takiego hospodara Stefana liczyła do służebników swoich. Obok sułtana i han spieszyli na wyścigi, a obadwaj chcieli przymierza wiecznego. Raz nawet zjechali się obadwaj posłowie, turecki i mongolski w r. 1478. (a) Tatarzy już oddawna uznali przewagę Polski i Litwy, teraz po kolei uczuwała ją Turcja.

Bajazet po Mahomecie sądził że to żarty, i w dumie swojéj chciał im położyć koniec. Pragnął zemsty za Stefana, dla tego wziął nagle szturmując i Białogród, a multańską ziemię powojował szablą i ogniem. Stefan ustąpił w miejsca górzyste, a do Kaźmierza posłał o pomoc. Król tedy ruszył do Lwowa i rozkazał ruskim ziemiom, żeby w pogotowiu się miały, a Litwie żeby do niego ściągała (w r. 1485). Wielu biegło z ochoty na wojnę. Gdy zebrało się 20,000 zbrojnych, król przeszedł Dniestr u Halicza i nadszedł do Kołomyi. Tu rozbito namiot, król usiadł na tronie, a Stefan przyjechał, zsiadł z konia, i chorągiew rzucił przed królem, i sam padł przed nogami jego; w tém namiot upadł, żeby wszyscy widzieli. Klęcząc hospodar, ślubował królowi wierność i miłość za siebie i za potomstwo. „A tak on wielki walecznik, co Turki, Tatary, Węgry porażał, królowi polskiemu swe poddaństwo poddał. Co kiedyby było Matyasza potkało a cóż wiedzieć, dodaje poczciwy Bielski, jutroby się on był nie chlubił z tego." (b) I zaczął się bój z Turkami, w którym ze strony polskiéj brał udział Jan Karnkowski, już w wojskach cesarza Zygmunta wsławiony. Urywał ich ciągle Stefan, a gdy ciężko było, „do polskiego wojska Wołosza ustępowała zawzdy jako za mur, a gdy na nasze Turcy przyszli, łatwie je naszy przełomili, które że się Wołosza jako są oni prędcy gromili i tak zawzdy Stefan nabił, że musieli na ostatek z ziemie jego wyjechać, wszakże Kilję i Białogród osadzili Turcy." (c) Białogród był Portem Podola, z niego aż do Cypru spławiano na morze pszenicę.

Odtąd udawały się rozejmy Polsce z Turcją. Sułtan, „nie lekce sobie ważył Polaków, których był świadom." (d) Zawierano je na rok, na dwa, na trzy, wreszcie za liczbę główną wzięto lat pięć. Co pięć lat tedy jeździli posłowie nasi do Turcji odbierać ponowienie przymierza i przysięgę od sułtana, a tureccy do Krakowa. Sułtan kupował sobie nawet przyjaźń królewską podarunkami i upominkami, bo gdy już tylko czasami na Wołoszech ściérał się więcéj

(a) Bielski. (b) Bielski str. 22. (c) Bielski. (d) Bielski.

od przypadku z Polską, gdy owszem cały prąd swój skierował na Węgry i dobierał się do Wenecji, któréj rwał potęgę, wielce mu o to chodziło, żeby miał pewną ścianę od Polski. Tak do Jana Olbrachta zjechali się razem dwaj posłowie, wenecki z tureckim. Długo się król namyślał jak je odprawić, wreszcie dał sułtanowi do lat trzech przymierze, a weneckiemu się wymówił.

Ale los zdarzył, że w Polsce i w Węgrzech panowali razem bracia Jagiellonowie. Koalicja tedy przyjść mogła do skutku. Królom chodziło o pomstę za stryja warneńczyka, wreszcie brata swego Zygmunta postanowili w Wołoszech obsadzić, żeby Turcy tem więcéj mieli uszanowania dla nich. Dla tego naradzili się w Lewoczy. Sułtan drugi raz wyprawił swojego posła do Krakowa. Poseł ten stał podówczas w książęcéj kamienicy na rogu w Krakowie, a wielbłądy których było 16, postawił przed ratuszem. Starzy ludzie z obawą przypominali sobie niedawne jeszcze proroctwo mnicha Kapistrana, „przeto to dziwnie u siebie rozbierali." (a)

Obrażony Stefan mścił się. Spiknąwszy się z Turki i z Tatary, aż po Lwów i rzekę Wisłokę splondrował Ruś bez oporu, a tysiące ludu uwiódł, które sprzedawano potem w Azji. Wreszcie za jego szlakiem pierwszy raz na Podolu sami ukazali się Turcy. Strach taki przyszedł na Polskę, że niektórzy już za granicę chcieli się wynosić. Kraków bramę Ś-go Florjana wystawił z wieżami i wał od Kleparza, a Rudawę puszczono między wał a mury. Ale Bóg Turki sam zahamował śniegami i mrozami, dzicz cofała się i umierała tłumami.

Wspólny interes nauczył panów chrześciańskich lepszego rozumu. Za sprawą biskupa waradyńskiego, posła u Olbrachta, stanęła obrona przeciw poganom, Polska i Litwa, Węgry i Stefan, który przeprosił króla. Sułtan, który wtenczas wodą i ziemią państwo Weneckie wojował i Melissę i Koronę miasta znamienite niszczył, posłał posły swe do króla polskiego, pokoju albo przymierza prosząc. Legat papiezki przywiózł wtedy listy, aby byli obroną przeciw poganom, krzyżownicy zaciągali się. Król miał iść z niemi, ale zaledwie ujechał z Krakowa, rycerze ci rzucili się na żydy w Kaźmierzu, wiele ich potopili i pozabijali, wyłamawszy do nich furtę glinianą; wielkie zamieszanie było w Krakowie, a wtenczas z muru

(a) Bielski str. 38.

patrzeli posłowie tureccy i grozili krzyżownikom, wyciągając ręce. Cały rok czekali wtedy posłowie i czekali na list królewski, aż ich wreszcie Jan Olbracht odprawił z przymierzem do pięciu lat, w roku 1501. Taki był wtedy szacunek osmanów dla rzeczypospolitéj Jagiellońskiéj.

Odtąd Europa na Turków patrzała jak na rabusiów, których wypędzić potrzeba. Ale gdy już dwa wieki blisko upływało jak stanowczo osiedlili się w Europie, a wiek już dobiegał jak pochłonięte cesarstwo wschodnie po kolei zaczęło przywykać do téj myśli, że ich chcąc nie chcąc znosić potrzeba, gdy koalicje zachodnie, pomimo wszelkich o to wysileń kościoła niedopisywały, państwa najbliżéj sąsiadujące z Turkami, musiały wziąść się do urządzenia stanowczego swoich stosunków do Porty. Otóż w Polsce i w Węgrzech naprzód dojrzała owa myśl, że trzeba Turków uznawać nie jako wydzierców cudzego dobra, ale za sąsiadów i gdy nie ma nadziei wypędzenia ich z Europy, gdy potęga ich straszna, a zadzierać z nią niepodobna, potrzeba się zabezpieczyć od nich stałym pokojem. Pokój taki byłby rzeczywistem uznaniem nowego mocarstwa na gruzach dawnego. Gdy Europa wyroku polsko-węgierskiego niepoparła, same dla siebie powinny były Jagiellońskie królestwa i ziemie pomyśléć o spokojności. Wszakże i tak po za ich murem mogła się jak dawniéj rozwijać cywilizacja chrześciańska.

Takie przymierze już nie czasowe, chwilowe, na lat kilka, ale stałe zawarł Władysław król węgierski, w które i Zygmunta naszego wsunął w r. 1516. To był ostatni czyn jego panowania.

Ale Zygmunt znalazł na tronie osmańskim niedługo innego sułtana, z którym stosunki te były jeszcze ściślejsze. Obadwaj jako wielcy monarchowie, dobrze rozumieli w czem spoczywał ich własny interes, obadwaj pojęli naturę wzajemnych pomiędzy sobą stosunków. Mówimy tutaj o Sulejmanie synu Selima I-go zdobywcy Egiptu, za którego potęga turecka doszła do swego zenitu w Europie.

Król Zygmunt utrzymał jednak szlachetnie i wytrwale swoje stanowisko chrześciańskiego pana względem barbarzyńcy. Chcąc tylko ukochany lud swój, rzeczpospolitą polską i litewską zasłonić od klęsk niechybnych, jakieby ją spotkały, gdyby względem Turków występował zawsze zaczepnie, stale dotrzymywał przyjaźni Sulejmanowi. Nie zrzekał się nadziei, że go kiedy z Europy wyrzuci,

gdy będzie dobra ku temu pora i sposobność, a wola rzeczy-pospolitéj chrześciańskiéj. Ale nimby ta epoka nastąpiła, chciał król żyć w zgodzie z Turkami, chciał otulać swoje ziemie od wszelkiego z niemi zetknięcia się. Udało się mu szczęśliwie; nie udało się biednym Węgrom, ale téż sami sobie byli winni, bo król polski wszystkiego dokładał ze swojéj strony, żeby wpływać na synowca swogo Ludwika Władysławowicza. Turek miał szacunek dla Jagiellońskiéj potęgi i dawał pokój Węgrom, ale ci tak się zaślepili, że raz nosy i uszy posłom sułtańskim poodrzynawszy, odesłali ich tak do Carogrodu. Ludwik byłby stryja posłuchał, ale nie był panem u siebie, poszedł i zginął pod Mohaczem. Odtąd główny prąd tureckiéj siły omijając Polskę szedł głównie na Węgry. Odtąd Węgry rozszarpane pomiędzy Rakuski dom i Siedmiogród, który trzyma z Turcją, a król polski robi ile jeszcze może dobrego nieszczęsliwym Węgrom, bo i za księcia Siedmiogrodu córkę swoją wydał. I sułtan ile może i han nawet za Karpatami szczędzi Zygmunta. Odtąd Polacy nie mieszają się do bojów z Turcją, chyba prywatnie bez wiedzy króla stając po stronie rakuskiéj, jak sławny Olbracht Łaski, a król dobrodziejstwa pokoju utrzymuje ciągle, znalazłszy nawet niespodziewanie sprzymierzeńca w dywanie Tureckim. Mówimy o sławnéj Roxolanie ulubienicy Sulejmana, matce jego dzieci, córce księdza z Rohatyna na Czerwonéj Rusi.

Sulejmana (nar. 1495 r. um. 1566 r.) Dziejopisarze wschodu nazywają pierwszym prawodawcą, panem swego wieku, i uzupełnicielem doskonałéj dziesiątki, która jest liczbą symboliczną wschodu. Bez wątpienia największy to mocarz Osmanów, i dla tego od Europy słusznie nazwany był wielkim. Umysł wysoki, duch przedsiębiorczy, męstwo, surowe posłuszeństwo dla islamu, z łagodnością dla innych wyznań, mądry zarząd dochodami państwa z okazałością, zamiłowanie w naukach, wybór zdolnych ludzi do steru rządu, na których jednak nie wiele się spuszczał; oto cechy wielkości Sulejmana.

Z takiem usposobieniem szeroko naprzód rozprzestrzenił granicę państwa i można powiedzieć, że za jego czasów, Turcja wzniosła się pod względem terytorjalnym, aż do ostatniego kresu, po jaki rozwijać się miała. Podboje Turków najwięcéj skierowane są ku Węgrom, ale i w inne godzą strony. Zdobycie Belgradu (1521), otwiera historje najazdów, które przez dwa wieki zamieniły Węgry na teatr

wojen krwawych i niszczących. Mieli tutaj jeszcze jakiś udział Polacy, gdy król Zygmunt synowcowi przysłał ze sławnym Janem Tarnowskim 6,000 jazdy, czego się sułtan bardzo przeląkł, dla tego przyspieszał zdobycie miasta, które nasz Bielski nazywa „basztą wszystkiéj węgierskiéj ziemie." Król Ludwik ostatni Jagiellończyk, ginie w r. 1526 pod Mohaczem. Odtąd rozerwanie: Zapolski z jednéj strony płaszczy się pod przemocą sułtana i wdowa jego królowa Izabella córka naszego Zygmunta, syna swojego, po śmierci męża i ojca, opiece sułtana powierza; z drugiéj wdziera się do Węgier rodzina Rakuska i dla tego w Austrji, Syrji i Krainie, rozlegają się zagony tureckie. Sam Wiedeń ledwie nie upadł trupem (1529.) Banat z Temeswarem zaś przeszły całkiem pod jarzmo muzułmańskie (1552). Toć i Multany, które dotąd wyłącznie Polsce ulegały, od r. 1516, ulegają Porcie, księstwa rumuńskie zaczynają się wahać, i raz ku wschodowi i osmanom, drugi raz ku zachodowi i Polsce wyciągają ręce. Persja straciła Tebris i Bagdad (1534), i pobita w kilku wyprawach, wreszcie uzyskała pokój 1555 r. Był to pierwszy traktat pomiędzy dwiema nienawidzącemi się dynastjami Osmanów i Sofów. Persja uległa tak przewadze Turcji, że stosownie do woli sułtana morduje zbiegłego Bajazeta Sulejmanowicza. Wyspa Rodus pomimo wysileń bohatyrskich musiała się poddać (1523). Turcy zawojowali wyspy Archipelagu i dla łupieztw zwiedzali brzegi Hiszpanji, Sycylji, Francji i Włoch, paląc wszędzie miasta a mieszkańców uprowadzając do niewoli. Marynarka ich nigdy tyle świetną nie była, dowódcy jéj są razem korsarzami i tworzą nowe olbrzymie państwo barbaresków w Afryce nad Śródziemnem morzem, które aż Karól V. musi łamać z całą swoją potęgą. Postępy Wenecjan w Morei, rycerskie wyprawy cesarza, talenta admirała Dorji nie są wstanie poskromić rozbojów morskich. Razem na morzach Śródziemnem, Czerwonem i Indyjskiem, powiewają bandery tureckie, na dalekich albowiem przestworach oceanu oblegając Turcy Din, spotkali się w Indjach z potęgą największą morską portugalców. Żadna flota niema takich admirałów, jakich ma Sulejman. I dziwna rzecz, ludzie to uczeni, wpośród prac i rozbojów znajdują czas pisania dzieł, wydawania mapp historycznych i żeglarskich. Turcy na lądzie są mistrzami dobywania miast, artyllerja ich najlepsza prawie; zresztą częste zdrady, zerwanie rozejmów, nagłe napady, okrucieństwa nad zwyciężonymi, cechują srogie ich wojny. Na

morzu europejskiem Turcy panują wyłącznie i bez podziału. Oblegali Marsylję przy ujściu Rodanu, Barrę przy ujściu Tygrysu, grozili Rzymowi, w ujściu Tybru zaopatrując się w wodę. Sam sułtan w trzynastu wyprawach roznosił po świecie swoje buńczuki.

Mowa Sulejmana do Europy była groźna i szumna, mało zaś napotykała godności w chrześciańskich pismach. Wszystko się prawie płaszczyło przed Portą. Stambuł stał się ogniskiem życia politycznego, ogniskiem intryg. Na tym neutralnym gruncie, spotykały się polityka Francji z Austrją. Polska musiała wejść w stosunki z Portą, ale Francja weszła w nie przez samolubstwo, dla emulacji. Odtąd Turcja wchodzi w skład państw Europejskich i wpływa nawet na bieg ogólny wypadków. Ci i owi zawierają z nią tajemne traktaty, bo się wstydzą, że swojemi prywatami kłócą chrześciaństwo. Najświetniejsi dyplomaci siedzą teraz w Carogrodzie. Wszystkie prawie państwa opłacają sułtanowi haracz, prócz Polski, która szablę miała i nie troszczyła się o nic więcéj. Jaka téż massa Polaków wtedy gości w Konstantynopolu! W celach politycznych i naukowych tam biegną. Europa zna Turcję więcéj z dywanów i zapachów, z towarów wschodnich, tylko różne pisma ulotne ożywiały nienawiść chrześcian dla Muzułmanów, ale jedna Polska znała dwór sułtański i Turcję.

Wielki Sulejman nawet i prawodawstwem urządził swoje dzikie państwo. Uzupełnił organizację ulemów, dzieląc ich na dziesięć klass. Powołaniem ich stanowić o znaczeniu i stosowaniu prawa. Są to równie teologowie jak i prawnicy, nie płacą podatków, od konfiskat są wolni. Surowe examina dla nich sułtan przepisał, tak, żeby żaden z łaski wysokich nie dostępował urzędów. Podatki na skarb sułtański i wojny, płacili nie sami Turcy, ale najwięcéj zwyciężeni. Skarb zwykle zbogacał się łupami nieprzyjaciół, kontrybucjami, konfiskatami. Raz tylko przed wyprawą mohacką płacili Turcy powszechną daninę. Podczas wojny żyło wojsko kosztem kraju, przez który przechodziło.

Sulejmana wielce zajmowało wykształcenie systematu feudalnego, na którym stało jego dzikie państwo. Trzymał się zwykle słów koranu: „Ziemia należy do Boga, Bóg ją daje komu chce.” Stąd zawojowawszy kraj jaki, sądził że go nabył w najprawniejszy sposób. Może on prawo swoje przenieść na poddanych, ale pod warunkiem płacenia dziesięciny jeżeli są muzułmanami, albo poda-

tku gruntowego, jeżeli są niewiernymi, czyli giaurami. Sułtan mimo to zawsze zostaje najwyższym, jedynym i prawdziwym właścicielem wszystkiéj ziemi w państwie, a to prawem podwójnem, i jako świecki władca, i jako następca proroka, padyszach. Jednakże każdy Turek może majątek swój, który posiada, sprzedać, podzielić, rozdawać, chociaż sułtan w pierwszéj chwili swojego gniewu, ma prawo cały ten majątek zabrać dla siebie i rozdać tak samo. Dobra w ogóle są trojakie w państwie, jedne płacą dziesięcinę, drugie haracz czyli podatek, trzecie należą do skarbu, te ostatnie dożywotniem lennem prawem wypuszczają się w dzierżawę sipahom, którzy za to muszą służyć wojskowo. Sipaha nic nie płacił, tylko wydzierżawiał swoją ziemię rajasom czyli chłopom za czynsz i dziesięcinę z pola, która czasami większą połowę dochodu wynosiła. Włościanie podlegli wielkiéj liczbie przykrych powinności, które płynęły albo z koranu, albo po prostu z postanowień rządu. Wojskowe lenne dobra są większe i mniejsze, rozdawali je z początku paszowie po prowincjach, ale gdy z tego powodu wiele było nadużyć, dopiero Sulejman postanowił, aby każdy, kto chciał miéć do nich prawo jakieś, wywiódł wywód jako jest synem sipahy i uzyskał na to dyplom sułtański czyli berat. Oznaczył też Sulejman przypadki, w których syn sipahy może wejść po ojcu w jego prawa, równie jak oznaczył i powinności rajasów. Sulejman dał też nową ustawę finansową dla Egiptu, bo tam rzeczy szły w inny sposób, dzierżawcy posiadali dobra skarbowe za czynsz, a z rolnikami dzielili się według pewnych układów. Opisał tedy sułtan cło, monetę, skarb i fundusze duchowne. Od jego czasów 120,000 dukatów wpływało z Egiptu do skarbu.

Wewnętrzna policja państwa, także wiele mu winna. Prawa jego, kanunname, do dziś dnia są podstawą rządu muzułmańskiego. W ogóle dziwna w nich uderza łagodność. Dwie są tylko surowe kary, śmierć i ucięcie prawéj ręki, ale rzadki wypadek, który kary takie za sobą pociąga, często pieniędzmi prawodawca pozwala się opłacić. Kodex za to Sulejmana wchodzi w najdrobniejsze szczegóły domowego życia. Mówi naprzykład, ile potrzeba używać masła i mąki do pewnych ciast, oznacza zyski handlowe które się godzą, stanowi ceny na przedmioty ubioru, nie każe męczyć bydła, zakazuje cyrulikom jedną brzytwą golić chrześcian i Turków, dozwala w dnie targowe żebrać ubogim ale zabrania im wchodzić do meczе-

tów. W początkach swego panowania, był sułtan tak wielkim nawet tolerantem, że pozwalał sprzedawać wino i dopiero pod koniec lat nakazał surowo wypełniać wolę proroka.

Mimo to wszystko łagodny, tolerancyjny i rozumny Sulejman, panował grozą i tyranją. Prawa stanowił dla narodu, ale sam wyższy nad prawo, przepisów swoich nie słuchał. Mordował synów swoich i nie synów, nie dla żadnych powodów stanu, ale prosto dla kaprysu, dla polepszenia sobie humoru lub apetytu. Wszyscy wyżsi jego urzędnicy wojskowi i rządowi zginęli od stryczka lub od topora. Zdradą i jawnie zabijać kazał. Żadnéj litości, żadnego serca, rozkoszował się w krwi; toć za jego panowania legło śmiercią tyrańską dziesięciu książąt samego rodu sułtańskiego. Dzisiaj się do kogo przywiązał, jutro potępił. Na wysokie urzędy podniósł ludzi bez zasługi, często bez wartości; ci sprzedawali posady, wydzierżawiali dochody państwa, dopuszczali się okropnych nadużyć i tracili potem głowy. Ulubienica tylko Churrem, rodem rusinka z Rohatyna, utrzymała do śmierci to okrutne i rozpasane na dzikie wrażenia serce.

Sulejman nareszcie pomniki sobie wystawił i w arcydziełach budownictwa, które wieki przetrwały. Meczety w Carogrodzie i w całéj przestrzeni ogromnego państwa najpiękniejsze są Sulejmańskie. Naprawił wodociąg Justynjana w Stambule, a żony Kalifa Harun-al Raszyda w Mekce. Ubezpieczył Jerozolimę nowym murem od napaści nieprzyjacielskich, a stolicę swoją od głodu przez most pod Czekmedsze. Za jego czasów najświetniéj nawet rozkwitła literatura. Sułtan zakładał akademje i kochał ludzi uczonych. Historycy dużo kart losami Ottomańskiemi zajęli. Uczonych autorów, prawników było za niego 50. Poetów niesłychane mnóstwo, bo trzy razy tyle. Jeden z nich Baki, został w dziejach literatury księciem, królem i cesarzem poetów, podług wyrażenia się wschodniego. Baki był to największy liryk turecki; zaszczycony łaską Sulejmana, na zgon jego napisał elegję, która podług Hammera jest najpiękniejszym klejnotem z korony poezji tureckiéj.

ROZDZIAŁ IV.

Dzieje Krymu. Państwo Krymskie stanowi oddzielny ustęp w historji Mongołów. Mengli Giréj. Jego pakt z sułtanem. Stosunki hana do Turcji. Han, jego władza, dochody, stolica, majestat. Konstytucja państwa krymskiego. Rządzący i rządzeni. Niewolnicy. Kraj Tatarski. Ważność Kijowa dla Polski. Hordy nogajska i białogrodzka. Lipkowie. Tatarzy perekopscy.

Dzieje krymskich czyli perekopskich Mongołów głównie nas obchodzą. Tamte hordy kipczackie i zawolskie spłynęły w przepaść dziejów. Horda krymska na długo została i lat trzysta przynajmniéj sąsiadowała z rzecząpospolitą.

Kto w dawnych czasach nie panował w Taurydzie? Hellenowie, Scytowie, Mitrydates król Pontu, różne ludy Azjatyckie, brzegi albowiem morza Czarnego były drogą, po któréj dzicz jedna za drugą przesuwała się od końca świata w głąb Europy. Pieczyngowie, Chazarowie, Połowcy, przechodzili tędy, lub na zawsze osiadali na tem pomorzu; Hunnów i Gotów tutaj uwijały się szczątki. Naruszewicz i Siestrzencewicz, spisując dzieje Tauryki spisywali tę różnorodną kronikę najazdów i wojen. Ich się może radzić, kto ciekawy.

Przed samą nawałą mongolską, cały półwysep rozdzielali pomiędzy sobą Grecy bizantyjscy i Włosi różnych narodowości. Nie panował tutaj nikt wyłącznie, bo nie chodziło tam nikomu o ziemię ale o handel, który prowadził się ze wschodem przez pośrednictwo

tauryckich osad. Genueńczykowie głównie panowali w Kaffie albo w Teodozji. Stąd handel swój rozciągnęli do Chin i Indjów. Genueńczyków też przewaga widoczna była na całym półwyspie, stolicę ich nazywano małym Konstantynopolem, drugą Genuą. Stąd nawet prowadzili cesarzów na chwiejący się tron bizantyński. Oprócz nich Piza i Wenecja, miały na tém pobrzeżu swoje osady.

Nawała mongolska zakłóciła ich spokojność. Wdzierali się albowiem na półwysep co chwila nowi zwycięzcy. Wkrótce cała ta ziemia, aczkolwiek przez inne ludy zasiedlona, weszła w systemat mongolski i cząstkę haństwa musiała stanowić. Genueńczykowie korzystali chwilowo z tego. Potrafili ująć na swoją stronę Mongołów i usunęli zupełnie z Taurydy Wenecjan. Odbudowali Kaffę, opanowali Sudak, Bałakławę, dzisiejszy Azow i Cherson. Czasem wprawdzie mieli i spory, a nawet wojny z Mongołami, ale to wszystko jakoś kończyło się zgodnie. Blizko Kaffy znajdował się znakomity gród mongolski, *Krym* się nazywał. Wielki był tak, że jeździec mógł go zaledwie na dobrym koniu w pół dnia objechać. Meczet w owym Krymie był ozdobiony marmurem i purpurą. Inne też gmachy, a mianowicie szkoły, budziły podziwienie podróżnych. Kupcy jeździli z Chiwy do tego Krymu bez żadnéj obawy, a chociaż wiedzieli, że w téj drodze muszą być około trzech miesięcy, nie brali z sobą żadnych zapasów żywności, bo wszystkiego podostatkiem znajdowali w gospodniach krymskich. Mieszkańcy owego Krymu sławni byli z bogactw i ze skąpstwa: złoto zamykali do skrzyń, a niedając grosza biednym, budowali wspaniałe meczety na dowód swojéj pobożności. Szczątki tego wspaniałego miasta, które było stolicą półwyspu i dla tego dało mu nazwisko, podróżni oglądają do dziś dnia.

Sławny mongolski bohatyr Edyga, kierował kiedyś losami tego półwyspu, gdy z ułusów czarnomorskich utworzył nową hordę krymską. Opowiadają, że dzielny ten władca umierając, zaklinał licznych synów swoich, żeby się nie rozdzielali, ale naprożno; bo książęta zaraz się pokłócili i zginęli wszyscy w wojnach domowych. Wtenczas czarnomorscy Mongołowie mieli wybrać sobie na hana jednego z potomków Czyngishanowych, ale ośmnastoletniego młodzieńca. Nazywał się Azi-Hadży, wychowany zaś był w skromnéj chałupie rolnika, gdy śmierć mu długo zagrażała. Młodzieniec on na cześć swojego dobroczyńcy i opiekuna przyjął podo-

bno jego nazwisko Girej i nazwał się Azi Girej; odtąd wszyscy potomkowie jego, którzy panowali w Krymie od przodka dziedziczą i wsławiają w historji to nazwisko Girejów. Inni zaś historycy inaczéj rzecz tę rozpowiadają.

Podług nich, jeszcze dobrze przed zjawieniem się Azi Girej nierząd panował w Krymie; hany się nawzajem spychali jak w hordzie złotéj, któréj władzę uznawali nad sobą, aż silniejszą dłonią uchwycił ten kierunek losów Krymu Witold. Jeżeli w głównéj hordzie złotéj stanowił hanów, tém bardziéj obierał ich dla Krymu. Stąd car perekopski jeden, jak powiada Bielski, był „dobry przyjaciel Witoldów, który z nim na wojnach wielekroć bywał," stąd drugi, mówi tenże „z Witoldem bardzo dobrze takżeż jako i ojciec jego mieszkał i Witolda ojcem swym zwał." Czasami książe litewski wspólnie z hanem hordy kipczackiéj wybierali panujących dla Krymu, ale częściéj mianował sam władców, niby wasalów swych, wielki dzikiéj jeszcze Litwy bohatyr. Ostatnim z nich, właśnie był twórca nowéj dynastji i prawdziwy założyciel państwa Krymskiego.

Azi Giréj miał być tedy synem czy wnukiem Tochtamysza, urodził się podobno na Litwie w niewoli Witoldowéj w Trokach i za wsparciem Witolda dostał się na tron krymski. Michalon Litwin spółczesny prawie tym wypadkom, wyraźnie to twierdzi: «Aczkirei apud Troki natus et hinc a divo Withowdo ad imperium illud missus.« Rzecz to jednak niezawodna, że Azi Girej był serdecznym i prawdziwym sprzymierzeńcem Litwy, że nie napastował jéj krain, które się wtedy rozciągały do samych ujść Dniestru i Dniepru. Pokonawszy wiele ułusów w okolicach morza Czarnego, Azi Girej podniósł wysoko potęgę Krymu, nałożył daninę na Genueńczyków tauryckich, zniósł się z papieżem i bił Mongołów zawolskich. Azi Hadży Girej tedy pierwszy się odłączył od Kipczaku i umarł około r. 1467—75.

Sześciu synów zostawił ten pierwszy z mongołów władca Krymu. Ale najdzielniejszy z nich, drugi twórca potęgi był Mengli Girej, który aczkolwiek młodszy, tron sobie przyswoił, a braci wypędził. Schronili się gdzie mogli, najstarszy i prawy władca Nordowłat udał się do Polski. Ta okoliczność była dla nas bardzo zgubną. Krym i horda w nim panująca była przed chwilą jeszcze cząstką państwa Zawolskiego i hordy złotéj, dla tego samego zyskawszy niepodległość, musiała być z ową hordą w nieprzyjaznych stosunkach, w rozdrażnieniu.

Mógł się tego Mengli Girej spodziéwać, że lada sposobności użyje han zawolski, żeby się pomścił i żeby go do powinności poddańczéj zmusił. Teraz stosunki przyjaźni, owoc wspólnego interesu, połączyły już historycznym węzłem Litwę z hordą złotą. Litwa i późniéj dla Achmeta, dla nieszczęśliwego Szachmata musiała być nieprzyjazną, z obawy nowéj potęgi krymskiéj. Cóż dopiero teraz kiedy pretendenci tronu uciekli się pod opiekę króla Kaźmierza, kiedy w Krymie tak świeżą jeszcze była pamięć tryumfów Witolda? Mengli to pojął doskonale i odtąd ściśle związał się z wielkiem księstwem Moskiewskiem. Nie było przez lat kilkadziesiąt wierniejszego i silniejszego przymierza, jak między Iwanem i następcą jego Wasilem a Krymem. Związek ten przyspieszył dla wielkiego księstwa wydobycie się z jarzma i upadek hordy złotéj, a rozdzielając siły Polski i Litwy, podniósł wysoko znaczenie polityczne razem obudwu sprzymierzeńców.

Długo żył i panował Mengli Girej, ten pies pohański, jak go w uniesieniu patryotycznem Bielski nazywa; gdyby téż krótko używał władzy nigdyby tak wielkich czynów nie zostawił po sobie. Charakter byłto dziwnie wytrwały. Całe życie miał do walczenia z największemi trudnościami; nieraz wygnany, z kąta do kąta uciekał, nie mogąc nigdzie zagrzać miejsca, a jednak się dźwigał, a jednak pokonał wszystkich nieprzyjaciół i wszystkie przeszkody. Jednéj chwili zwątpienia w siebie winien był krok, który niezmierne wywarł skutki na przyszłość jego państwa. Można powiedzieć, że chwilę tylko używał niepodległości. Wzywając ciągle to Genueńczyków, to wielkie księstwo Moskiewskie na pomoc, raz zwrócił się ku porcie Ottomańskiéj, któréj losami wtedy władał znakomity zdobywca Konstantynopola Muhamed II-gi. Przyrzekł mu sułtan pomoc, ale pod warunkiem, że uzna się za wasala Porty. Nie było ani chwili do stracenia, ani sposobności do wybierania, Mengli Girej przyjął ten stosunek zależności, a za to sułtan przywrócił go do władzy. Rzeczywiście zyskał na tem Mengli Girej, bo zależność ta jego była więcéj w formie jak w rzeczy. Tak było za niego i za następnych hanów. Poddaństwo to mniéj lub więcéj czuć się dawało, stosownie do charakteru sułtanów i hanów. Im który sułtan dzielniejszego był ducha, tem silniéj krępował Krym do Porty, im słabszy, tem han więcéj sobie pozwalał, chociaż nie jeden Girej ruchliwszy i zdolniejszy, ambitniejszy, z natury rzeczy był zuchwalszym. Można powiedzieć, że nawet w ogóle hanowie zyskali na tym stosunku, bo za to że

uznali się cząstką państwa Padyszachowego, posiedli znakomity wpływ w Carogrodzie, którego przedtem nie mieli i o którym przedtem marzyć nawet nie mogli. Zręczny han pod słabym sułtanem umiał przekupstwami wszędzie trafić; obalał wezyrów, wydawał wojny, strącał nawet z tronu sułtanów.

Dla Porty stosunek ów lenniczy o tyle miał ważność, o ile sułtan nabył prawa stanowienia hanów. Tutaj ustąpił w zasadzie Mengli Girej, bo co mu szkodziło, że z jego potomków ten albo ów panować będzie w Krymie? Zawarował tylko prawo do tronu Girejów, i to mu było dosyć. Azjatyckie albowiem państwa niemiały jeszcze wtenczas wyrobionéj własnéj zasady co do następowania we władzy: po jednym monarsze oczywiście szedł zaraz drugi, ale nie ten, który miał praw najwięcéj i choćby tę rzecz uważać po Europejsku, tylko ten który posiadał najwięcéj siły, najwięcéj zręczności. Zawsze w despocjach wschodnich rewolucje pałacowe osadzały na tronie monarchów: co stracił dla swojéj rodziny Mengli Girej na tém, że zamiast intrydze w Krymie, pozostawił intrydze wśród dywanu carogrodzkiego wyznaczanie hanów? Sułtan tedy mógł wybierać tylko między Girejami, ale wybierał jak mu się zdawało, strącał i podnosił, to niepokornych to potulnych hanów za lada pozorem: bywały przykłady, że po trzy razy Girejowie, jedni i ci sami, wstępowali i zstępowali ze stopni tronu. Ale nie bezpieczniejszem daleko dla niepodległości Krymu pokazało się to prawo sułtańskie w czasie późniejszych tylokrotnych buntów mongolskich, po różnych stronach hanatu. Sułtan występował wtedy jako pośrednik, a godząc sprawy wewnętrzne Krymu, miał w nich głos przeważny i mógł więcéj sobie pozwolić, jak tego układ z Mengli Girejem dozwalał. Pod żadnym pozorem jednak nie mógł skazywać na śmierć książąt tego domu, co rzeczywiście było prawdziwie monarszą prerogatywą rodziny. Daléj były i inne zaręczenia. I tak kraje hana miały być pewnem i nienaruszonem schronieniem dla każdego. Po modlitwie za sułtana, w meczetach miano się modlić za hana, i nic sprawiedliwszego. Sułtan był prawym następcą Mahometa proroka. Han jeżeli upraszał o co Porty, odmówić mu nie można było. W wojsku noszono przed nim pięć bunczuków, to jest o jeden mniéj, jak przed sułtanem. O ten punkt długie trwały rokowania, han albowiem utrzymywał, że krew Czyngishana, z któréj pochodzi, równie jest świętą i sławną jak krew Osmana w żyłach sułtańskich, wreszcie

i tutaj ustąpić musiał dla powodów już czysto religijnych, nie zaś politycznych. Han miał swoich własnych nieprzyjaciół, sułtan swoich, ale han był winien Turcji iść w pomoc na każdą wojnę, na którą go sułtan wezwie, za co brał jednak pieniądze na utrzymanie swojéj gwardji podczas wojny. Zawarowania te oczywiście do tego dążyły, żeby han nie miał odrębnéj polityki międzynarodowéj, to jest żeby nie prowadził wojny i nie zawierał pokoju z kim zechce, bo w takim razie częstoby zdarzyć się mogło, że han z sułtanem musieliby sami z sobą wojować. Ale to być nie mogło. Tatarzy żyli z łupieży, więc napastować musieli kraje nawet sprzymierzone z Portą. Z drugiéj znowu strony miał Krym a Porta inne miejscowe swoje interesa i inne sąsiedztwa. Nie uregulowany jednak pod tym względem dostatecznie stosunek lennika z panem, w późniejszym czasie znacznie naraził same stosunki międzynarodowe i złamał dobre porozumienie się Porty z rzecząpospolitą polską: wziąwszy solidarność z Krymem, Turcja nieraz w oczach Polski odpowiadać musiała za łupieztwa Tatarów. Zobaczymy teraz jak się wyrobiły stosunki wewnętrzne państwa krymskiego i jakie były zasady jego rządu.

Wpływ hana w Carogrodzie, z początku nie tak groźny, od czasu większéj nieco z dworem sułtańskim zażyłości, był po wsze czasy bardzo wielki. Kiedy han przyjeżdżał do stolicy Padyszacha, oddawano mu wszystkie monarchiczne honory. Odbywał wjazd tryumfalny, wezyr zaś i wszyscy wielcy urzędnicy musieli go spotykać przed miastem. Han siedział w przytomności sułtana sam jeden i pił z nim kawę; również jak Padyszach miał prawo przy turbanie zawieszać bogatą spinkę. Sułtan nie dla samego zwyczaju szanował hana, znał jego potęgę. A lud turecki nie z jednem podziwieniem ziemskiem spoglądał na gościa Padyszacha w Carogrodzie, do jego uczuć plątało się religijne wierzenie, było albowiem podanie, że kiedy ród Osmanów wyginie, wówczas godność Padyszacha przejdzie na ród Czyngishana.

Stałe dochody hana jednak nie były największe. Za to niestałe były niczego. Za każdą wojnę han największy brał udział z łupów. Kadukiem też obejmował dobra bezpotomnéj szlachty, aż do siódmego pokolenia. Teraz, opłacało się mu bardzo wiele osób: wszyscy ministrowie Porty składali mu obowiązkowe podarunki, toż samo hospodarowie Multan i Wołoszczyzny, gdyż han mógł im wiele

jednem słowem zaszkodzić, wiele jednem słowem u sułtana pomódz. Do tego dodajmy znaczne jurgielty, które sam pobierał od sąsiadów i nawet dalszych państw, a z których nikomu nigdy nie zdawał liczby. Polska, wielkie księstwo Moskiewskie, potem Austrja, płaciły mu daninę, czyli tak nazwany haracz dla tego, żeby zasłonić kraje swoje od napaści, Francja i Anglja w późniejszych czasach dla tego, żeby go miéć po swojéj stronie w kwestjach politycznych. Han jeszcze nie płacił nikogo ze swoich urzędników, więc każdy grosz który pobierał, szedł na jego własne potrzeby. Cła, opłata za przewóz rzeczy i pobory drogowe i rzeczne od podróżnych, wreszcie pogłówne, bogaciły jego kassę.

Cła nazywały się *giumriuk* i płaciło się od wszystkich towarów wywozowych i wprowadzonych, *badż* była to opłata tranzytu, *gieszyd* opłata od dróg i przepraw, pogłówne zaś zwane *dżyzije* inaczéj *charadż*, skąd wyraz polski *haracz*. Był to podatek rocznie opłacany przez poddanych całego państwa, którzy nie wyznawali islamu: w téj kategorji umieszczano i jeńców chrześćjan, póki nie wyjechali z państwa, a nawet wydzierano haracz u cudzoziemców czasowo przybyłych. Opłaty te pobierane były i w Turcji od wszystkich europejczyków o tyle, o ile traktaty szczególne od nich nie uwalniały. Poborcy haraczu i administratorowie wakutów, także ściągali z ziem swoich podatki, ale ci ostatni zbierali fundusze li tylko na cele pobożne i dobroczynne.

Han był, już z tego samego widać, nie samowładnym monarchą. W Krymie, nie tak jak w Turcji, wszyscy się sami rządzili. Han nie był ich karmicielem, panem i dobroczyńcą. Owszem był to naczelnik, że tak się wyrazim, wielkiéj oligarchicznéj rzeczy-pospolitéj. Miał majestat narodu i nic więcéj: stąd prawo jego do pierwszeństwa i znaczenia. Nawet i w rodzinie sam jeden nie był, gdy w Krymie mieszkało obok niego wiele innych gałęzi panującego domu, a nawet jedna z nich miała pierwsze prawo do tronu, bo dawniéj panowała. Wszystko to ludzie byli bardzo dumni z rodu, bardzo pyszni ze znaczenia, jakiego używali. Hanowie niemieli żon, żyli tylko z niewolnicami czerkieskiemi i gruzyjskiemi, które za nic uważano, ale dzieci ich spłodzone z takich związków, używały wszelkich przywilejów dostojnéj krwi królewskiéj. Dzieci te zwano sułtanami i sułtankami. Nie zamykano ich w seraju, bo téż i serajów właściwie w Krymie nie było, gdy nie było małżeństwa. Owszem sułtanowie

żyli sobie wolno własnym dworem, han dawał tylko im na utrzymanie, póki sami nie zarobili sobie czego na wojnie: prócz tego Porta płaciła im pensję i panowie tureccy ujmowali podarunkami. Sułtanki zaś wychodziły za mąż za najdostojniejszych krwią, lub za najmężniejszych chociaż ubogich mirzów, a wtedy posagiem swoim podnosiły mężów do wyższego stopnia zamożności i wzięcia. Han nikogo z rodziny nie mógł karać śmiercią, co wszystko inaczéj było widzimy, jak w Turcji.

Han, powiedzieliśmy, dźwigał majestat narodu, dla tego próżność mongolska dodała mu wiele świetnych, arcyświetnych tytułów. Kiedy stara dynastja europejska o każdą zmianę choćby najmniejszą, tytułu dawnych monarchów i książąt chrześćjańskich, prowadziła nieraz zacięte układy, o tytuł hanów nikt się nie troszczył. Dawano im taki, jakiego sami chcieli. Polska nazywała hana krymskiego bez ceremonji „wielmożnym księciem, wolnym hanem, cesarzem Tatarów krymskich, nogajskich i czerkieskich," zwała go „panem, przyjacielem i sąsiadem najmilszym" (a). Po łacinie zaś zwała go: Imperator. Han sam w dyplomatach pisanych do mocarstw europejskich, zwał się cesarzem tatarskim, czerkieskim i dagestańskim. Tytuł nie był stały, odlany w pewne nieodmieniające się formy, ale zawsze był najwyższy na ziemi, bo cesarski. A nawet dziwnie to już wyglądało, gdy han przyjął chrześćjańską formułę i pisał się „z Bożéj łaski."

Przywileje hańskie zwały się *jarłykami* w narzeczu tatarskiem, po turecku zaś *bujurułdu*. Używali téż hanowie pieczęci, na których pospolicie wyrznięte było imię hana i rok wstąpienia na tron, a we środku napisów *tamga* czyli herb urzędowy. Oprócz tego na wierzchu jarłyka, znajdowała się *tuhra* czyli monogramma sztucznie ułożona ze związanych z sobą wyrazów. Takową *tuhrą* opatrywały się wszystkie reskrypta, manifesta i listy sułtanów, zastępowała ona własnoręczny podpis Padyszacha. Hanowie mieli również ten przywilej udzielności monarszéj, że *tuhry* swoje mieścili na ważniejszych aktach i pozwach. Rzadko bardzo się zdarzało, żeby han czy sułtan w Turcji przydawali jakie jarłyki bez daty, chyba wtedy kiedy akt jakiś miał być tylko uzupełnieniem innego.

(a) List króla Stefana do hana z dnia 9 stycznia 1576 w Orzelskim, Spassowicza T. 3. str. 49.

Stolica hańska zmieniała się kilka razy z upływem czasów, a nawet można powiedzieć, że przed Mengli Girejem nie było stolicy, gdy han siedział tam, gdzie mu się podobało, w Karasubazarze, w Kaffie, w Teodozji, w Czufutkale i t. d. Dopiero ów Mezryk osiadł w Bachczyseraju i zrobił to miasto urzędową stolicą hanatu. Miasto leżało pod górą wznoszącą się po nad rzekę Czu-rak-gu.

Konstytucja krymska.

Organizacja państwa krymskiego spoczywała także na feudalnych zasadach, ale tutaj wiele pozwalało się wolności, czego znowu w Turcji nie było. Władzę hana panującego, ograniczało w Krymie władz wiele. (a)

Pierwsze miejsce po hanie zajmował *Kalga*, który posiadał własne księstwo i dwór, miał nawet wezyra i wielkich urzędników, z którymi codziennie naradzał się, jak han w dywanie; w istocie appellowano do tego dywanu od wyroku kadych lub sędziów. Kałga jednak nie mógł sam przez się wydawać wyroku śmierci, ale się z tem odnosił do hana. Zresztą prócz téj sądowniczéj, kałga w rękach swoich jednoczył najwyższą władzę wojskową i administracyjną w pewnych oznaczonych przez konstytucję państwa chwilach. Szedł naczelnym wodzem na wyprawy w zastępstwie hana, a po śmierci jego, jak książę prymas w Polsce rządził państwem, dopóki Porta nowego hana nie naznaczyła. Mieszkał osobno w stolicy swojego księstwa w Karasubazarze na połowie drogi pomiędzy Kaffą a Bachczyserajem. Pobierał pensję, brał udział w haraczu, jaki płacili Krymowi hospodarowie Multan i Wołoszczyzny, nadto pobierał podatki od chrześćjan, którzy jego księstwa zamieszkiwali. W ogóle używał wszelkich praw panującego.

Po kałdze następował *Nuradyn*, który wchodził we wszystkie jego prawa i obowiązki wrazie tamtego śmierci lub choroby. Posiadał także swój dwór i wezyra, ale już nie miał dywanu i spraw nie sądził nawet wtenczas, kiedy stał na czele wojska, bo kady kałgi wymierzał przy nim sprawiedliwość. Miał pewne oznaczone dochody, ale nie miał już oddzielnego kraju.

Dostojność kałgi i nuradyna były pozostawione li tylko dla

(a) To wszystko podług Haxthausena tu i owdzie dopełnianego luźnemi wiadomościami

członków panującego domu Girejów, han wybierał pomiędzy niemi i mianował na te dostojności, ale że kałga miał w każdym razie wysokie polityczne znaczenie, wybór jego bywał zatwierdzany przez wielkiego sułtana, czyli padyszacha, przyczem mianowany dostawał z Konstantynopola honorowe futro i 2000 cekinów.

Po nich szli wyżsi urzędnicy, ale już nie z panującego domu, jeden *orbej* i trzej *seraskierowie*, niby rządcy i wodzowie trzech wielkich hord nogajskich, ci jako udzielni prawie władcy, bo z pod oka hańskiego daleko w stepy wysunięci, mieli nieco także monarchicznéj okazałości w miarę powagi swojéj i znaczenia w państwie; mieli wezyra, dywany i sądownictwo, które bez appellacyi sądziło wszystkie sprawy prostych nogajów, bo tylko murzowie stanowiący klassę wyższą (niby szlachtę) w stepach, szli o majątek i prawo swoje przed wielki dywan hański i tylko w sprawach cywilnych, nie zaś głównych. Seraskierowie obierali się zawsze z pomiędzy wysokiéj szlachty, a na utrzymanie swoje brali z każdego namiotu swojéj hordy po piastrze, z aułu po owcy, z całéj zaś hordy przy wstąpieniu na urząd po 500 wołów i dziesięcinę ze zboża.

Dwór hański urządzony był na wzór carogrodzkiego. Mufty jako głowa duchowieństwa, zabierał na nim pierwsze miejsce zaraz po sułtanach i miał głos przeważny w obradach. Wielki wezyr tak samo jak w Turcji był rodzajem kanclerza. Daléj szli urzędnicy dworscy, najwyższy sędzia wojskowy, podskarbi, jeneralny kontroller czyli defterdar, koniuszy, marszałek, łowczy, sekretarz dywanu t. j. minister spraw zagranicznych i t. d. Wszyscy ci urzędnicy nosili tytuł wielkich, czyli nadwornych, hańskich. Nazwaliśmy ich tutaj po polsku, lubo mieli swoje narodowe tytuły, tylko że ucho nasze do nich nie nawykłe, w ogólności wskazaliśmy tedy ich obowiązki w nazwaniu; zresztą urzędy takie egzystowały wszędzie po dworach królewskich, w Polsce nawet znaczenie ich prawami i zwyczajem były określone. Murzowie sprawowali te urzędy, lubo trzeba to powiedzieć w ogóle, że klassa ta wyższa nie lubiała słaniać się na dworze hańskim i wolała zawsze posady seraskierów w hordach. O żadną kwalifikację do tych urzędów nie pytano, dosyć było pochodzenia: do osiągnienia trzech jednak godności, muftego, najwyższego sędziego wojska i sekretarza dywanu, potrzebna była znajomość prawa i zwyczajów narodowych. Kadowie czyli sędziowie po dowo-

dach sądzili. Byli zresztą w kraju urzędnicy osobni, policyjni, municypalni, miejscy i t. d.

To klassa rządząca. Rządzona zaś dzieliła się w ogóle na szlachtę, wolnych i uwolnionych. Mirzowie jak powiedzieliśmy stanowili szlachtę, ale i ci byli podwójni, starzy czyli pierwotni i wysłużeni. Pierwsi ci byli, co razem z całym narodem przywędrowali do Krymu, drudzy zwani kapikulisami sprawowaniem tylko urzędów nabyli praw szlacheckich i stanowili klassę, że tak powiemy dorobkowiczów. Potomków jednak starożytnych Murzów nie było wielu, wszystkiego pięć rodzin, prawda że bardzo rozgałęzionych. Patryarchalność jednak przechowała się w tych stosunkach. Najstarszy w rodzinie, wybierany wolnem głosowaniem wszystkich jéj członków bej, piastował nad nią władzę żelazną, a tem silniejszą, że uświęconą dawnym zwyczajem; wszyscy mu winni byli albowiem już nietylko poszanowanie, ale bezwarunkowe nawet posłuszeństwo. I pomiędzy temi nawet rodzinami, przechowywało się starszeństwo, najznakomitszą albowiem z tych pięciu rodzin byli Szyrykowie, którzy szli zaraz bezpośrednio po rodzie Girejów, i którzy nawet utrzymywali, że mają daleko słuszniejsze prawo od nich do tronu hańskiego, gdyż przodek ich zawojował Krym, a był pokrewnym nie zaś poddanym Czyngishana. Bej Szyryków był rodzajem patryarchy w narodzie, jako stróż narodowego prawo dawstwa i opiekun swego ludu, sprzeciwiał się każdemu naruszeniu zwyczaju lub praw, bez względu na to, kto go dokonał, sułtan turecki, czy han i dla tego nieraz obalał z tronu mniéj ostrożnych władców. Wielką tedy cześć odbierał od narodu, a kałga i nuradyn dla tego jedynie brali przed nim przodek, że pochodzili z Girejów. Bej Szyryków zasiadał w dywanie obok muftego, miał też swojego kałgę i nuradyna, których sam mianował z pomiędzy członków rodziny. Szyrykowie wiązali się téż często przez małżeństwa z Girejami, co także podnosiło znakomicie ich znaczenie polityczne w państwie, lubo i pomiędzy drugiemi rodzinami pierwotnych murzów często han szukał towarzyszek życia. Kapikulisowie zaś nie mieli już takiego poważania u dworu i narodu. Nawet owe pięć rodzin, spokrewnienie się z niemi uważały za jakiś rodzaj uniżenia się, lubo tu i owdzie małe przywileje wynosiły jednych nad drugich. Wszystka szlachta jednego imienia wraz ze swojemi podwładnemi stanowiła jeden *kabil* czyli pokolenie, pomiędzy któremi była także pewna solidarność

krwi i honoru. Mimo téj rycerskiéj szlachty, była jeszcze druga, to jest uczona, albo duchowna. Składali ją ulemowie, to jest ludzie uczeni w prawie, kapłani, stróżownicy ziem na których mieściły się klasztory derwiszów, groby świętych, a z których pobierali dochody. Do miejsc tych lud pobożne odbywał pielgrzymki. Głównie cztery rodziny były ulemów i najstarszy każdéj z nich nazywał się szejchem klasztoru rodzinnego, to jest niby rządcą, po naszemu opatem, przeorem. Tak wszędzie, gdzie tylko spojrzym patryarchalność.

Ziemie, które posiadała szlachta, były albo dziedziczne albo lenne, jeżeli nie należały do jakiego urzędu lub władzy. Jak w Polsce ziemie te nie płaciły żadnych podatków, a nawet bywało że han nie pobierał opłaty od żydów mieszkających w dobrach szlacheckich, chociaż żydzi gdziekolwiekbądź siedzieli, winni byli płacić podatek samemu hanowi. W czasie wojny jednak, każdy mówiąc po naszemu powiat, z dóbr szlacheckich dostarczał sucharów, powózek i pieniędzy.

W Krymie nie było poddaństwa pomiędzy potomkami Mongołów, szlachta jak w Polsce wyłącznie posiadała urzędy i godności, ale nieszlachta za to, już nie tak jak w Polsce, była wolną, nie podległą i oddawała się handlowi, gdy znowu zupełnie jak w Polsce, trudnić się zarobkiem, przemysłem i handlem, było to poniżeniem dla szlachty: jedna wojna była zatrudnieniem godziwem dla rycerstwa. Mirzowie jednak i kapikulisowie, dla tego że byli po nad tłumem, trzymali się oddzielnie, z góry spoglądali na lud, pomiędzy sobą zaś, znosili się bardzo poważnie i ceremonijalnie. Na zgromadzeniach wszelkich, wśród których panowała nie tak jak w Polsce, przyzwoitość i spokojność, godność znowu jak u nas brała pierwszeństwo, wyższa przed każdą niższą. Nawet po pijanemu kłótni tam nie bywało. W dobrach u siebie, szlachta posługiwała się wolnemi, uwolnionemi, lub niewolnikami, którzy uprawiali grunta, albo téż wydzierżawiali je na siebie. Wszędzie feudalność aż do najniższego stopnia w cywilizacji mongolskiéj, każdy albowiem właściciel ziemi, posiadał swoich wasalów z pomiędzy wolnych i ci patryarchalnie od niepamiętnych lat rodom służyli, lub ich sobie tworzył przez uwalnianie od niewoli jeńców wojennych, którzy odrabiali nawet pańszczyznę. Na wojnę han powoływał tylko szla-

chtę, szlachta albowiem swoją koleją powoływała do broni wassalów.

Niewolników składali tylko jeńcy wojenni, z bardzo naturalnie różnych narodowości. Byli albowiem pomiędzy niemi, Czerkiesi, Abchazjanie, Gruzińcy, Kałmucy, ale podobno najwięcéj gniło w Krymie zapędzonych w jassyr Polaków i Rusi. Polaków jeszcze natrafiłby rzadziéj, chyba co ze szlacheckich rodzin, któremi nagle owładnęła pożoga tatarska, ale Rusi było wiele z ludu prostego, co niedziw, boć wszakże i do polskich czysto prowincji, droga wiodła najeźdźców przez krainy ruskie, przez Wołyń, Podole, Ukrainę, Ruś Czerwoną. Jeżeli jeńców wykupiono, wracał ten i ów z niewoli, ale nie każdemu stać było na drogi pospolicie okup, stąd zdarzało się często, że biedny jeniec żył długie lata w Krymie i tam umierał, nawet się żenił, jeżeli go nie wzięto wraz z całą rodziną, zostawiał dzieci. Potomkowie tedy pojmanych jeńców, żyli w niewoli pokolenie za pokoleniem, często zapominając nawet wiary ojców i języka. Z takich jeńców, których miała w dobrach swoich szlachta, z czasem tworzyła się klassa uwolnionych tatarów odrabiających pańszczyznę.

W ogóle trzeba to powiedzieć, że prawo o niewoli czyli jassyrze tureckie, a więc i krymskie, bo pod tym względem jedne zasady tu i tam panowały, nie było wcale podobne do ustaw barbarzyńskich prawa rzymskiego; tchnęło owszem daleko większą ludzkością. U Rzymian niewolnicy byli zupełnie jak pecora, jumenta et ceterae res, byli umarli cywilnie, można ich było zabijać. Przeciwnie, tutaj: kodex muzułmański nie zapiera się człowieczeństwa w niewolniku, pozostawia mu pewne prawa i przywileje, które nieulegały przedawnieniu, bronił go przed nadużyciem, nareszcie zostawiał mu liczne drogi do powrócenia sobie wolności. Nawet samych Tatarów zachęcało prawo do usamowolnienia jeńców, czyn taki wskazując za jeden z największych uczynków pobożności. Stąd nie raz się zdarzało, że panowie uwalniali swych jeńców i to bez żadnych formalności i opłat, prostemi wyrazami, które do nich wymawiali: „jesteś wolny, jesteś panem" i t. d.

Kraj tatarski.

Stepy i stepy, morze stepów, to kraj tatarski od strony Turcji, Polski i ziem wschodnich, aż po Don i Wołgę. Jechało się wszę-

dzie trawami wielkiemi, a czasem piaskami, tu i owdzie przeglądało morze. Trzeba było brać z sobą żywność, bo na polach pustych co dostanie? wody chyba, bo tu i owdzie znajdowały się studnie na stepach, ale z téj niezawsze pociecha, bo gdzie studnia murowana, tam woda dobra, gdzie tego niema, bardzo śmierdząca i robaczna. Nocowało się pod gołem niebem, gdzie przy studni lub obok strumienia. Czasem na polu oko upragnione spotyka niby oazę, to jest pola zielone a na nich łąki. Tutaj i ludno i głośno i wesoło. Tatarzy bowiem spędzają tutaj ze wszech stron bydło, owce i wielbłądy na zimowanie; nic dziwnego, trawy tam bardzo wielkie, a rzeki bardzo rybne. Gdy nie zwykli sian żadnych kosić, więc szli z bydłem tutaj w trawy, gdzie śniég odgrzebawszy, jeszcze doskonale mogło się najeść bydło. W tych zaś polach, zwierzyny niezmierna moc, sarn, jeleni, dzikich koni, nieraz po trzysta sarn razem widzieli tam myśliwi w jednem stadzie. Na takie pola biegną i sami carewicze pasać wielbłądy i stada, a uczą się strzelać z łuku. Jest i niewygoda z téj obfitości. Jedna szczególniéj dąbrowa niewielka, ale bardzo gęsta nad rzeczką Muszą wyglądała jak wysepka. Otóż zwykle się w niéj zaczajali kozacy polscy, żeby i zwierza strzelać i Tatarów rozbijać; jeżeli ich się tam ze dwustu zebrało z rusznicami, kilka tysięcy tatarów nie śmie wtedy uderzyć na dąbrówkę, stąd książę Wiśniowiecki rad w niéj przebywał i łowił nieprzyjaciół krzyża. A rzeczek i jezior błotnych nie mało od wschodniéj mianowicie strony. Przez Don dwa razy aż się potrzeba pławić, kto daléj jedzie. To téż Tatarzy wymyślali osobliwy na tę przeprawę sposób: gdy z wojskiem idą, nawiązywali dwa snopy trzciny i forowali konie jakby psy, uzdy na szyję od jednego do drugiego włożywszy, wiązali też ogony jednego konia z drugim, potem na jednéj wiązance kładli łuk z sajdakami, a sami siedząc na drugiéj, konie trzymali za ogon jedną ręką, a drugą ich popędzali. Czasem w polu nad wodą stoi jaka świątynia pogańska, tu tatarzy schodzą się i pierworodne bydło składają bogom swym na ofiarę, połowicę ich paląc, a połowicą karmiąc ptaki i różne zwierzęta, stąd tam zwykle bywa sroga moc orłów, sępów i kruków.

Krym od Polski oddzielały stepy, które weszło w zwyczaj nazywać pospolicie kijowskiemi polami, dla tego że Kijów stał od téj strony na granicy rzeczypospolitéj i wieżami swojemi daleko spoglądał na stepy. W zamku kijowskim z ramienia królewskiego

czuwał i dzień i noc wojewoda i okiem sokolem w stepach wyglądał Tatarów, czy nie idą czasem na Polskę, żeby wtenczas w grozę uderzyć wojenną. Otóż na polach owych, co się rozciągały na wschód i na południe, aż do Czerniechowa nie było nic, płynął tylko jeden Dniepr, aż do Perekopu zaś były nie ludne stepy. Grunt to neutralny, niczyj i na nim często hordy zwodziły ze sobą walki. Szła jedna w pomoc wielkiemu księstwu Moskiewskiemu, druga na rozbój do Polski, a znalazłszy się w stepie, mordowały się nawzajem, i krwią swoją zalewały pola. Po sto tysięcy koni rżało nieraz w pośród tych bitew. Czasami katastrofa była innego rodzaju. Szachmat han hordy zawolskiéj szedł po tych dalekich a trudnych drogach na pomoc Polsce, a czekając w polach, marzł od zimna i głodu i konie zdychały, aż wypatrzył go car perekopski i rozbił do szczętu.

Owe pola kijowskie jak długie były i szerokie, nieraz pokrywała ogromna łuna pożarów. Gdy krymskie hordy zbliżały się pod samo miasto znienacka i zabierały stada nietylko kijowskie, ale i samego wojewody, gdy stąd były częste nieporozumienia i nawet poselstwa, obrońcy miasta postanowili step zapalać. Pokazało się potem, że to rzecz dobra dla bardzo wielu powodów. Zwykle tedy w post wielki przed posuchą zapalane ognie w polach dla zniszczenia zeszłorocznéj trawy i burzanów, które wybujały wysoko, bo po spalonym stepie młoda trawa rosła piorunem, pastwiska nierównie lepsze, rozwijały się bujną zielonością, jak na tych polach, po których nie bujały płomienie. W lato znowu drugi raz step palono, ale już dla tego żeby zniszczyć zupełnie pastwisko; była to ostrożność naprzeciw nieprzyjacielowi, po gołym stepie swobodne oko zdala błądziło i mogło spostrzedz najmniejsze poruszenie ptaków, cóż dopiero ludzi z rynsztunkiem wojennym i na koniach?

W późniejszych czasach i te pola kijowskie zaludniły się, rozszerzyły i aż pod sam Krym zabiegły swojemi wioskami. Było to szczególnie za owych wojen kozackich Chmielnickiego, kiedy to tłumy zbuntowanego ludu wychodziły z Polski daleko za Dniepr na stepy i zakładały osady. Ustępując z Polski na wschód, rodziła się i tworzyła mała Ruś, a kiedy po r. 1654 uznała nad sobą inną opiekę, aż do Krymu i Kaukazu przez stepy sięgnęła Rossji i utrwaliła swoje tam panowanie. Wtenczas Kijów stracił swoje stanowisko jakie miał przez kilka wieków na stepach. Już nie patrzał okiem soko-

lem na południe, bo został się na uboczu i niebezpieczeństwo krymskie oddaliło się cokolwiek od niego; był teraz pod zasłoną Małéj Rusi, jak niegdyś sam zasłaniał Halickie. A kiedy i Kijów przeszedł pod panowanie Rossji, był już nie przednią strażą Polski przeciw Krymowi, ale przednią strażą ukrainy zadnieprskiéj przeciwko Rplitéj. W historycznym pochodzie wypadków i Mongołowie krymscy na różne się rozpadli pokolenia w różnych stronach państwa.

Prawdziwy typ mongolski stanowili Nohajcy i ci głównie siedzieli w stepach za Donem jako rozbitki złotéj hordy. Barbarzyństwo wszędzie widoczne; pili kobyle mleko i jedli mięso końskie i baranie, nie bali się Boga, ani też go znali, „czci ani cnoty u nich nie masz, ani też prawa żadnego nie mają, kto duższy ten tam lepszy." Starszego swego słuchają kiedy chcą, a czasem przez bojaźń cara perekopskiego brali sobie syna jego za pana. Bydło i dobytki wszelkie u nich obfite, tak iż u jednego bywa po kilka, set owiec, po kilkadziesiąt klaczy, krów i wołów, po kilkanaście wielbłądów. Nie orzą, ani sieją, nie znają chleba ani jarzyn. Bydlę, które im zdechnie jest osobliwą zwierzyną u nich i twierdzą, że gdy to Bóg sam zabił, jesć potrzeba. Zresztą jedzą lisy i wilki, które w polach biją. Żadnych nie znają pieniędzy, chyba kiedy z Czerkas tatarowie do nich z suknem i płótnem przyjadą, za to dają im co z trzody swojéj. Ze skór bydlęcych robią wory, w które doją krowy, owce, wielbłądzice i kobyły mleko owe kwaszą, potém odlewają serwatkę i wylewają na opończę, na któréj zwykle śpią: i tak się to suszy na słońcu. Bydlę zaś w cieniuchne paski krają i suszą też na słońcu. Jedno i drugie zachowują na zimę, bo drzewa nie mają żeby sobie co ugotować mogli i w ostatnim razie trawę suchą zapalają i jeść sobie przy takim ogniu warzą. Domki swoje budują z pilśni owczéj albo wielbłądziéj; ale i to niepotrzebne w lecie, bo lud to nomadyczny raz wraz koczuje z miejsca na miejsce, z pastwiska na pastwisko, jak wypasie tu, idzie daléj i domki swe z sobą przenosi. Wielki to u nich i bogaty pan, który na dwóch wozach majątek swój i dom uwozi, zaprzęgają do nich wielbłądy lub woły. Gdy się zdarzy, że nieprzyjaciel bydło im zabierze, mrą Nogajcy z głodu, a wtedy u nich taka moralność, że syn ojca zabija i zjada, brat dziecię z ziemi zmarłe wykopuje i karmi się. Dla tego zaś, żeby się lud mnożył, wolno im miéć żon, ile każdy zechce.

Taki obrazek Nohajców spółczesnych sobie maluje Biel-

ski (a). Łatwo sobie wystawić, co ta dzicz wyrabiała na wojnach łupieżniczych! Obawiali się ich nawet i carowie perekopscy, których nie zawsze słuchali, dla tego, że nigdy nie mając pojęcia o prawie, rozumieć nie mogli stosunków, jakie ich z Krymem łączyły. Carzyki Nohajskie nieraz prosto znosiły się z Polską (b). W dawniejszych czasach często łupy przez Krym zabrane w Polsce, w Rusi i w Węgrzech, szły na okupienie pokoju ze strony Nohajców. Częste wojny z perekopskim znękały ich butę. Sławna szczególnie była wyprawa z r. 1510. Car zdybał ich nie gotowych za Donem, dwakroć poraził, żony i dzieci im pobrał i tak przeszło 70,000 pogłowia wszystkiego do hordy swojéj zapędził. Więc Nohajcy żałując noc i dzień, zaczęli uciekać do Krymu, czem się han wielce smucił. Z początku wielce na rękę była Polsce ta emulacja, bo kiedy krymscy szli na Podole za Dniepr, Nohajcy nagle spadali na nich, zabierali im znowu żony i dzieci, wtedy ci żalem ujęci wracali wskok do domu. Gdy zaś z drugiéj strony urywali Nohajców Rossja i Turcy, han krymski do szczętu ich poskromił, i na pierwszy raz ku Przekopowi nad Dniepr czterdzieści tysięcy ludu przeprowadził. Stało się to jeszcze za czasów Zygmunta starego (c).

Stąd utworzył się pierwszy zawiązek późniéj tak nazwanych białogrodzkich Tatarów. Była to liczna bardzo horda mieszkająca za Dniestrem pomiędzy Izmaiłem a twierdzą Akermanem, który po słowiańsku zwał się Białogrodem, stąd nazwisko hordy. Kraj ten, niegdyś cząstka Multan, dzisiaj stanowiący Bessarabję, nazywał się podówczas Budżakiem, po polsku zaś Budziakiem. Stąd często w kronikach naszych mowa o wkroczeniu na Budziaki. Kozaki i Ruś zwali ten kraj Białogrodszczyzną. Nohajcy tutaj osiedli, aczkolwiek dużo dzikości zachowali aż do ostatnich chwil swoich, przecież wiele stracili z barbarzyństwa narodowego, którem się tak odznaczali w ułusach za Donem. Ale zawsze dzicy i okrutni, straszniejsi byli od innych, mniéj nad sobą uznawali panów, a nic prawa, miast nie mieli, ucywilizowali się tylko po wierzchu nie wewnątrz.

Inny jeszcze w owych stronach rodzaj Mongołów stanowili tak nazwani Lipkowie. Byli to po większéj części nasi Rusini, lub Polacy renegaci, pomieszani z czeremisami tatarskiego narodu, także

(a) VII. str. 192—4. (b) Bielski VI. 87 za Alexandra Jagiellończyka. (c) Bielski w różnych miejscach T. VII. str. 123. 128. 133. 207.

spędzeni kiedyś od Donu. Mieszkali pomiędzy górami po nad Smotryczą. Mieszkańcy ci stanowili jakieś przejście pomiędzy Mongołami a innemi plemionami w rysach twarzy. W stroju, w mowie, ani byś ich poznał że Tatarzy, nosili się albowiem po polsku. Stąd najbardziéj pustoszyli nadgraniczne Podole, bo świadomi kraju napadali miasta i wsie w małéj liczbie ludzi pospolicie z nienacka i uprowadzali zdobycz.

Rej naturalnie w tym sojuszu krymskim wodzili sami mieszkańcy Krymu, hordy ucywilizowane, rządzące się jak państwo. Prawdę powiedziawszy mało co w nich mongolskiego nawet pozostało. Nohajca obok krymskiego tatara było postawić, zaraz uderzała różnica. Mongołowie krymscy albowiem, może być, że stanowili odrębny jaki słój narodowy wśród mieszaniny czyngishańskiéj i tamerlańskiéj, który zachował swoją rasową pierwotną czystość; być może znowu, że krwią swoją tak się zmieszali z różnemi narodowościami w Europie, że zatarli w sobie wszelki typ mongolski. W Krymie też pokłady jednych ludności spoczywały na drugich; była tam krew całego świata: Grecy, Włosi, Słowianie, Turcy i Czerkiesi, pomieszali się razem w Krymie i utworzyli cóś z tego, co rasę kaukazką ludności przypomina.

ROZDZIAŁ V.

Ciągnienie wojska tatarskiego. Zagony jak daleko idą w Polskę i w Litwę? Odpór Polski. Bohatyrowie. Sławne bitwy. Systematycznéj wojny nigdy nie było. Same klęski. Tryumfy polskie. Rady Daszkiewicza i pomysł biskupa Wereszczyńskiego. Pustki po najściu tatarskiem. Kto nawodził dawniéj wroga? Jurgielt. Sojusze z Tatarami. Szahin Giraj. W bojach Chmielnickiego słabnie potęga tatarska.

Tatarzy zwykle rozpuszczali swoje zagony na Polskę w czas zimowy na Boże Narodzenie, w styczniu lub w lutym, bo wtedy w stodołach było pełno, i Ruś świeciła bogactwem swojéj ziemi: późniéj atoli nauczyli się o każdéj porze nawiedzać rzeczpospolitą, ale to czy zima, wiosna, czy jesień, wszystko to dla nich było jedno. W jassyr zaś uprowadzać ludność można było o każdej porze, choćby zimowéj. Pierwszy taki jassyr uprowadzili w r. 1287 (a).

Na wojnę wybierając się Tatarzy zbierali nadzwyczajny podatek z obwodów, których w państwie krymskiem liczyło się 84, i wozy parokonne z sucharami. Rada wojenna u hana złożona, oznaczała zawczasu, z jakiéj ilości domów ma iść jeden człowiek, a to stosownie do celu lub ważności wyprawy. Pozostający w kraju zaopatrywali ciągnących w broń, w odzież, w żywność i pociąg. Zbierali się zaś wojownicy pod chorągwią kabilu czyli plemienia. Każda

(a) Bielski str. 22.

rodzina ze swemi poddanemi stanowiła bejraki czyli oddziały, które się różniły od siebie kolorem chorągiewki, każda rodzina miała swój kolor własny. Bejrakiem dowodził najstarszy i najpoważniejszy z rodu, wszyscy zaś inni bez żadnéj różnicy stanowili korpus wojenny.

Ciągnęło tedy wojsko tatarskie, na pozór zdaje się foremnym szykiem. Była straż przednia, lewe i prawe skrzydło, odwód i hetman najwyższy osobny, ile kroć nim nie był sam han, koło którego wtedy bywał huf ludzi dla straży. Kiedy han wyjeżdżał, bardzo rano bito w bęben jedną pałką i ruszał się zaraz lud przedni; potem w godzinę trąbiono jako na psy, a wojsko wsiada na konie i ciągnie z chorągwiami, których cztery jest głównych. Jedna z nich czarna i czerwona z sercem złotem, na któréj wypisany stoi zakon Proroka; wynosi się ona z namiotu hańskiego, a wtedy za nią wychodzi już sam han i siada na konia, a za nim synowie jego. Przed hufcem hańskim niosą tedy owe cztery chorągwie, jedną czerwoną z żółtą kitajką, drugą z białą czerwoną, trzecią z białéj kitajki a trzy końce zielone u niéj, a na wierzchu ogon koński czarny, czwarta całkiem czerwona kitajczana z jabłkiem złotem, pomalowana złotem pismem arabskiem. Daléj przed hanem wiodą kilkanaście koni powodnych w jarczakach pięknych, osiodłanych. Za hanem huf ludu wielki, a każdy w nim wiedzie po pięć po sześć koni, za ogony powiązanych. Potem idzie działek polnych dziesięć z prochem, z kulami i innemi przyprawami, daléj strzelcy z rusznicami i wozy, które czasami ciągnęły wielbłądy. Wozy są o dwóch kołach. Insze hufy walą po stronach, z przodu, z zadu, z boku, tak że zdawali się by chmura ptastwa i zakrywali sobą całe pola. Nie tak wiele ludzi szło jak koni, bo téż zwykle liczne stada z sobą pędzili dla mléka i żywności, stąd ich wojsko zdawało się zawsze bardzo wielkie, choć czasem i wielkie nawet nie było. Synowie hańscy, każdy ma swój osobny znak i chorągwie z kobylim ogonem, u każdego innéj sierści ogon. Pochód ich nieregularny, nierządny. Kiedy kto chce, może jechać. Lud w ogóle bardzo był nikczemny i źle zbrojny, ledwie połowa jego miewała buty; pancerzów ani zobacz, jeno same siermięgi; kto broni nie miał, brał do ręki kość kobylą, którą wiązał u kija. Niczem inszem nie stoją, tylko prędkością swą, a tém, że byle czem się obejdą; bywało, że nieraz przez trzy dni ciągnęli przez stepy bez wody i jedzenia. Konie tatarskie również były wytrzy-

małe i tylko się trawy z rosą najadłszy mogły biedz mil kilkanaście; padł który na drodze, to go właściciel zabił i zjadł jako przysmak, a przesiadł się na innego i pogonił daléj za wojskiem.

Sunie się tedy, bywało, chmara pogaństwa nawałą czarną przez stepy ku Dnieprowi. Carzyki prowadzą ją czarnym szlakiem do Rusi. Przyszli po nad Dniepr i u czarnego znowu lasu nad samą rzeką rozłożyli się obozem, tutaj im albowiem czasem zimować wypada. Nazwiska miejsc malowniczo odpowiadają naturze Mongołów, wszędzie po drodze mają czarny szlak, czarny las. Tu straż ich przednia teraz obozuje na granicach mieszkalnéj ziemi, stąd namyślali się, gdzie uderzyć i szli albo na Wołochy, albo na rzeczpospolitą przez kraje Wołyńskie i Podolskie. Rozdzielali się na cztery szlaki wszedłszy już na Ruś, a nagle Kamieniec, Latowicz, Międzybóż i Zinków zapłomieniały się od ognia, zaczarniały od dymu. Bywało czasami, że na granicach dowiedziawszy się o gotowości polskiéj w jednéj stronie, zawracali na drugą i wpadali tam gdzie się ich wcale niespodziewano. Jeżeli król i hetman się nie spostrzegli biada Rusi i biada ziemiom koronnym! Niktby albowiem nie uwierzył, gdyby na to świadectw dziejowych nie było, jak daleko w głąb kraju naszego zaciekali się Tatarzy. Że zawadzali o Bracław, o miasta i twierdze nadgraniczne, nic dziwnego, bo choć ich często starostowie odparli od zamków, za to palili miasta i łupy uwozili. Ale zdarzało się nieraz, że hetmana oblegali w Międzybożu, gdzie go dobywali wielką mocą (1566); że kosz swój rozkładali aż w Rusi Czerwonéj, w Sieniawie, w Trębowli, pomiędzy Buskiem a Oleskiem (1512), a dopiero na wsze strony rozszedłszy się zagonami wszerz i wzdłuż, spędzali bydło i ludzi do kosza. Potem szli od Dniestru ku górom węgierskim, zboże palili, starsze dzieci bili, niewiasty gwałcili. Bywało że na czterdzieści mil kwadratowych zająwszy, z kraju zrobili pustynię i bezludzie. Z kosza w Busku, wpadali do Węgier. Inną razą nakrywszy się koszem u Mościsk, wpadli na samo przedmieście Lwowskie. Upatrywali chwilę, gdy król był w Węgrzech, a sprawiali się tak cicho, że napadali na ludzie służebne, nawet we śnie pogrążone. W tedy zagony sięgały, aż do miasteczka Kanczugi i rzeki Wisłoki (1498). Za Alexandra Jagiellończyka, zaszli aż głęboko w Sandomierskie do Pacanowa, spalili Kunów, Łagów i Opatów; pod Pacanowem dał im wstręt Jan Wapowski, dworzanin kardynała Fryderyka Jagiellończyka (1502). Kraków

niejednokrotnie był w ogromnym strachu, bo wieść o Tatarach, biegnąc piorunem, przesadzała zwykle o sile wojsk napastniczych i o nieszczęściach. Za Jagiełłów nie można albowiem było, jak widzim, oglądać Tatarów, jak niegdyś za Batego. Później to ustało i Ruś tylko pokutowała. Ostatni raz zdarzyło się to po ucieczce króla Henryka. Była w Polsce wtedy od Tatarów trwoga tak wielka, że ludzie wszędzie uciekali niewidząc zagonów i aż do Krakowa, jak mówi Bielski, zabieg był wielki (a).

Na Litwę także daleko sięgały tatarskie zagony. Co rok pojawiały się tutaj zwłaszcza po upadku Tatarów zawolskich. Bywało, nie raz pokażą się barbarzyńcy przez Wołyń, od Włodzimierza i Brześcia na Litwę, czasami prosto sobie szli przez Siewierskie ziemie. Czasami Bug przeszedłszy, rzucali się na Koronę, wtedy miały za swoje województwa, szczególnie Bełzkie i Lubelskie; wszystkie miasta i miasteczka aż do Wisły, do Warszawy, paliły się na ogromnéj przestrzeni. Tak często gorzał Lublin i Urzędów. Brześć Litewski był jakby stanowiskiem tatarskiem na Litwie. Do niego dochodząc rozchodzili się, cofali się téż nieraz na Brześć od Zawichosta do Wisły. Bywały lata, że po dwa razy wpadali w granice nasze, że złożywszy jedne łupy w Krymie, wyprawiali się po drugie (1499). Docierali do Słucka i do Pińska. W Słucku nieraz oblegali książąt. Zachodzili pod Mińsk Litewski. Ale jak w Koronie tak i w Litwie słabiał czasem ich zapęd. W dawniejszych czasach zakładali swój kosz pod Kleckiem i tutaj pokonał ich Gliński, pod Troki i Wilno wtedy sięgały zagony, potem nie sięgały już tak daleko i można powiedzieć, że od unji Lubelskiéj Litwa wcale nie widziała Tatarów. Zagony ich tylko prowincje koronne miały na celu.

Cóż nasi ojcowie wtedy robili? jakich używali środków na swoją obronę? Bywało, sokolem okiem wojewoda kijowski, wypatrywał Mongołów w stepach, ale Tatarzy wprędce się nauczyli mijać Kijów. Gdy kraj był ostrzeżony, wszystko stało gotowe do boju i najezdzców nieraz spotykały klęski. Ale udawało się nieraz wrogom podchodzić czujność straży, i spadać jak piorun na nieprzygotowanych. Wtedy rejwach wielki i powszechne nieszczęście. Król z urzędu zawsze temu lub owemu walecznikowi czuwać polecał tu i owdzie:

(a) Bielski. VIII. str. 220.

dla tego na Rusi trzymał służebnych ludzi, to jest wojskowych. Walecznik ów na pierwszą wiadomość gromadził służebnych i luźnych ludzi, miał nawet prawo zwoływać pospolite ruszenie ze szlachty; a król sam jeżeli zagony były większe, z tyłu za nimi prowadził szlachtę, a przodem wysełał swój dwór dawszy mu jakiego wodza i potem biegł na plac boju. Zwykle wici pod Sandomierz zwoływały rycerstwo. Ale częściéj jak te regularne boje, zwodzili nasi ojcowie pojedyncze homeryczne bójki z Tatarami na Rusi. Jak najście było nagłe, tak i nagła obrona. Miał tedy pole dzielnie występować duch narodowy, duch szlachecki. Pierwszy lepszy pan ruski gromadził swoje szyki, rozpoczynał walkę odporną na własną rękę. Sam rwał i kozacy jego lub rotmistrze nadworni urywali gdzie mogli. Nie raz dwieście koni na całe zagony uderzało, a widząc że czy uciekać, czy mężnie się bronić, zawsze ginąć potrzeba, dokazywali cudów odwagi i nieraz świetne odnosili zwycięztwa. Gdy wtedy Tatarzy porzuciwszy plon uchodzili z duszami, bojarowie książęcy konno wypadali z zamków i bili, gonili za mil kilkanaście, topili na błotach. Było to czysto po polsku dorywczo, dzielnie, w hajdamacki sposób. Śniegu Tatarzy bardzo nie lubili. Otóż nowa rozkosz dla rycerstwa, gdy poganin aż po brzuch brodził w téj szacie zimy polskiéj, a szlachta na niego napadała, zwłaszcza na świtaniu; bywało nieraz że ani do koni przyjść nie mogli i aczkolwiek długo się bronili z łuków, ginęli w ukropie. Inną razą rzucał Tatar wozy i zawady, gdy widział że jest otoczony i mnóstwo tylko strzał wyrzucał w powietrze, nieraz od mnóstwa tego ćmiło się niebo całe, a nasi ludzie i konie padali, ale obręcz ściskał, bo nasi zabiegali im wszystkie szlaki, a wodzowie kozaccy doskonale świadomi byli tam miejsc i wąwozów. Gdy nieprzyjaciel uciekał, wtedy i małe siły wielkie odnosiły korzyści, bo wiatrem gnany zmykał. Dla tego też wszelkie ucieczki tatarskie kończyły się klęską najezdców.

Rozmaitych sposobów na Tatarów zażywali ojcowie nasi. Książę na Rusi, poznał że ciągną, po wielkiéj ilości ptastwa, które leciało z lasów i po mocy zwierza, który błądził po lasach wystraszony ze swoich legowisk. Więc nieraz obstawiał się w około czatami, żeby gości nieproszonych złapać we środek; czasem się to udawało, czasami przemknęli się gładko i przez czaty nieproszeni goście na Ruś głębszą. Obiedwie strony sadziły się tedy na różne pomysły. Kiedy w ucieczce raz dogrzewali Tatarów nasi Rusini, han stanął

na górce suchéj, w około któréj były trzęsawice wielkie i czekał, żeby się zaś wojsko jego ogromniejsze wydało, kazał cieniów co najwięcéj porobić i poubierawszy je w szaty, na konie powodne powsadzał; w trzęsawicach ginęli nasi, a kiedy inni zaczęli górkę obchodzić, ci co z przodu byli wzięli to za ucieczkę i sami zmykać zaczęli, klęska była wtedy nie mała. Rzecz dziwna, że nieraz pomiędzy trupami tatarskiemi na polu boju znajdowano i niewiasty, ktore sobie „łby pogoliwszy, w męzkiem odzieniu chodziły." (a) Chłopi nasi nie mało ich kosami posiekli.

Wieczna cześć się należy tym dzielnym ludziom dawnéj Polski, co przelewali krew swą na łanach podolskich. Poczet ich nie mały, a pamięć słynie w historji. Zanim królowie potrafili uorganizować jaką obronę, zanim się nauczyli wojować z pogaństwem, ci bohatyrowie ciałami swemi zarzucali drogę, stawiali wrogom barykady. Buczaccy zaczynają ten szereg znakomitych wodzów i bohatyrów. Po nich idzie szlachta polsko-ruska, to jest Polacy osiedli na Rusi, Kamienieccy, Odrowążowie, Ostrogscy, Wiśniowieccy, wszystko senatorowie koronni, starostowie pogranicznych zamków, a często gęsto hetmani. Buczaccy, jeszcze za Korjatowiczów ucierali się tutaj, broniąc granic Polski. Michał Buczacki poległ w boju z Szachmatem (w r. 1438). Śmiercią téż bohatyrską opłacił swoje zwycięztwo Windyka starosta na Glinianach (1442). Spytek Jarosławski i Jan Odrowąż wojewoda podolski płoszyli nieprzyjacioł samą swoją obecnością (1478). Jan Kamieniecki, kasztelan lwowski, z pięciąset ludzi służebnych, dognał zagon tatarski uciekający już pod-Komorowem i 2000 na placu położył najezdnika i łup wszystek odbił (1506). Dwaj książęta Ostrogscy, ojciec i syn, Konstanty z pod Orszy i Konstanty Wasil, codziennie tutaj prowadzili boje i nic dziwnego, zamek ich leżał prawie po drodze Tatarom. Stary książę miał szczególnie trzech dzielnych ludzi, którzy się doskonale do tego boju urywczego nadali, był to naprzód Ostafi Daszkiewicz „kozak niepospolity," znakomitość historyczna, a po nim dwaj Polus Rusak i Łukasz Morawiec rotmistrz, obadwaj najprędzéj kozacy (b). Za Zygmunta starego Stanisław Lanckoroński i Jan Tworowski hetmany ciągnęli do Wołoch, aż tam szukać wroga (1511). Ci obadwaj działali i w rozgromie Tatarów, który prowadził Marcin Ka-

(a) Bielski IV. 224.
(b) O nich Bielski T. VI. str. 117.

mieniecki wojewoda podolski, a potém Mikołaj Firlej hetman koronny (1516).

Rycerska dusza narodu stwarzała fantastyczne pomysły, zdobywała się na bajeczne wyprawy, jakby kraj cudów, a przynajmniéj mitologji greckiéj miała przed sobą. Niczem innem nie są jak fantastyczną pieśnią narodu owe wyprawy oczakowskie, które powoli wchodzą w zwyczaj za czasów większego rozbujania się żywiołu kozaczego na Rusi. Przecław Lanckoroński i Daszkiewicz puścili się raz cichaczem pod Oczaków, trzy bitwy z Tatarami zwiedli, 30,000 bydła i po kilkaset koni do domów swych przygonili. Było to miasto pierwotnie polskie, ale już dawno od Tatarów zabrane. Zasmakowała w tem szlachta. Na lato tedy następne za odjechaniem królewskiém do Litwy, Jazłowiecki, Sieniawski, Latalski i drudzy, którzy tam z rotami swemi na granicy podolskiéj leżeli, w tysiąc koni pobiegli do Oczakowa (1517). Bili i tłukli aż z Oczakowa wymknął się Oslam sułtan, pobratym króla Zygmunta, który mu pozwolił niegdyś mieszkać w ziemi koronnéj nad Dnieprem. Nie wiedzieli że Oslam pogodził się z bratem i że wziął od niego Oczaków jako udział. Dowiedziawszy się zaczęli przepraszać i zdobycz oddali, sułtan zaprosił wodza wyprawy Jazłowieckiego do siebie, a gdy pojechał, Tatary naszych obskoczyli zewsząd i nuż z łuków. Przybiegł Oslam i hamował swoich i chociaż sam ich zabijał, nic to nie pomogło, nasi zaczęli uciekać i rozgrom był wielki.

Bernard Pretwic starosta barski, potem trębowelski, unieśmiertelnił się w pieśni narodowéj; był tak czujny na pograniczu i tak ostrożnym wodzem, że ptak bez jego wiedzy przez Dniepr nie przeleciał, a Tatarzyn nigdy bezkarnie do Polski się nie zapuścił; śpiewano téż o nim: że za pana Pretwica, była bezpieczna granica; wszyscy spać mogli, kiedy mąż wielki tu czuwał. Sławne były jego wycieczki pod Oczaków, z garstką czeremisów i kozaków biegł przez stepy za uwożonym jassyrem, siekł i topił, innych na wodzie strzelał już jako kaczki i z plonem powracał do domu (1541). Fortelów nikt lepszych nie miał nad Pretwica, to téż kiedy umarł w roku 1561, Ruś go bardzo płakała.

Na Rusi niewiasty nawet dzielnie się biły z Tatarami, ale téż niewiasty owe były na wskróś przesiąkłe duchem rycerskim wieku; ciało ich delikatne przywykło do żelaznych trudów, gdy w około siebie widziały nieustannie niebezpieczeństwa a mścić się musiały

za krew ojców i braci. Krew hetmańska płynęła w żyłach bohatyrów Jagiellońskich, a więc i w żyłach niewiast książęcych. Księżna Anastazja Słucka dzielnie gromiła najezdników ze swojego zamku. Katarzyna Ostrogska księżniczka wraz z wielą pannami schroniła się do Dubna i wytrzymała oblężenie straszne, gdy Tatary chcieli je koniecznie wszystkie pochwycić dla okupu lub seraju (1577). Beata Dolska inną razą w wilję swojego wesela odparła od Dubna ćmy Tatarów.

Dzieje wojen narodowych przytaczają wiele nazwisk sławnéj, albo smutnéj pamięci, unieśmiertelnionych wiekiem i bitwami z dziczą. Pod Kopertynem nad rzeką Szawraną, która do Bugu wpada, świetne zwycięztwo odniósł Jan Olbracht jeszcze będąc królewiczem, za co pozyskał wielką miłość u wszystkich ludzi rycerskich (1489). Sławna była bitwa pod Tarnopolem, sławniejsza jeszcze pod Wiśniowcem w r. 1512, na któréj Konstanty książę Ostrogski rozgromił Tatarów; był tutaj cały kwiat polskiego rycerstwa. Pod Sokalem ponieśliśmy znowu ogromną klęskę (1519). Za uchodzącemi Tatarami puścili się jak zwykle żołnierze polscy i szlachta ruska, do nich przybył niezmordowany książę Konstanty ze swemi ludźmi. W tém nadeszły chmary pogańskie, pędząc przed sobą tłumy ludzi i bydła, jakby szarańcza wszystkie pola zakryły. Tatarów było do 80,000; ludu polskiego, nad którém książę wziął wództwo, 5,000. Było to nad Bugiem, radził więc książe rotmistrzom, by się między wodami gdzie położyli; w cieśni lepiéj mogli urywać nieprzyjaciela i nie narażać się na walną bitwę; albo radził, żeby pozwolili Tatarom przeprawiać się za Bug i potém na pozostałych po téj stronie uderzyć. Starsi słuchali, ale młodsi jęli to ganić hetmanowi, że niby to tchórz i zazdrosny sławie polskiéj, ale hetman mimo uszu to puszczał, a składając ręce prosił, by przynajmniéj do jutra bitwę odwlekli, obiecując że lada chwila Tworowski z Podola nadciągnie ze świeżą siłą, że Litwa i Wołosza pospieszą. Ale młódź hetmanowi łajała, przypominając, że to był wtorek i dzień u niego jako zabobonnika feralny. Więc książę rad nie rad wsiadł na koń, a nasi przez Bug jęli się przeprawiać i uderzać na Tatarów. Na lewéj stronie rzeki było pogorzelisko miasteczka spalonego przez Tatarów, tam nasi wysiedli, a niewiedzieli że wróg chytry doły i zapady tam porobił, więc jeden za drugim wpadali do piwnic i dołów a Tatarzy tymczasem z łuków, z po za ogrodów, płotów i rozlicznych zawad spokojnie strzelali. Książę Konstanty widząc to, innym bro-

dem siły swe przeprowadził i gdy zwarł się z Tatary, Polacy mieli czas wydobyć się z owego pogorzeliska i poskoczyli do boju. Ginęło wiele najezdnika, ale wśród téj mnogości, ani ich znać było, tymczasem nasi ginęli i szyki się zmniejszały. Na roli pooranéj była ta bitwa. Konie depcząc taką podnosiły kurzawę, że nasi nic prawie nie widzieli, więc wróg po lekku obszedł chrześćjan bijąc się w pośrodku. Konstanty zwracał się, biegał, serca dodawał wszystkim, wielki wódz, wielki bohatyr. Ale gdy trudno było co poradzić, gdy zły przykład senatorowie dawali, jako to: Marcin Kamieniecki i Stanisław Halicki marszałek koronny ucieczką do Sokala, nastała rzeź. Frydrusz Herburt jeden z młodych, których upór wywołał bitwę, będąc serca wielkiego, gdy żywot swój za nic uważał, rzekł rzucając się w pośród obręczy tatarskich: „Boże tego nie daj abych ja przy méj miłéj braciéj gardła nie miał dać!" Bił się póki mógł, potem go rozsiekano na sztuki. Drugi Kurcjusz rzymski. Miała ta bitwa miejsce 20 sierpnia 1519 roku.

Takich ustępów, takich poświęceń moc, w ciągu wojen naszych z Tatarami. Każde miejsce upamiętnione krwią, było klęską, albo Polaków albo Tatarów, ale Tatarów zwykle. Bitew sokalskich niewiele było, ale wiśniowieckich wielkie mnóstwo. Nic zresztą dziwnego. Wojna z Tatarami nie była to wojna z Krzyżakami, ze Szwedem, nie państwo tutaj walczyło z państwem, nie było więc systematycznego podboju, swobodnych obrachowanych naprzód ruchów wojennych, ale był to bój z rozbojem, z hajdamactwem tatarskiem. Późniejsze hajdamactwo ukraińskie niczem się inném od tatarskiéj napaści nie odznaczało. Krymcom nie szło o sławę, o rozwiązanie jakiegoś zagadnienia politycznego, o zawojowanie kraju, potęgi swojéj w przestrzeni rozszerzać nie chcieli, ale szło im o bogactwa, o łupy; nawet mord był rzeczą tutaj postronną. Tatar nie zabijał przez chciwość krwi, ale kiedy mu krwi było potrzeba dla wzięcia łupu. Hajdamactwo ukraińskie z XVIII wieku, już więcéj pożądało krwi, chociaż głównie wyprawiało się na Ruś po łupy. W takim systemacie wojny nie mogło być wstępnych bitew. Pogaństwo spiskowało w tajemnicy i tylko cichaczem przekradając się, mogło tak ogromne kraju obiegać przestrzenie, jakie przebiegało. Wojna regularna posuwała się krok za krokiem, a nie zdobywała się nigdy na awanturników, bo nie ten cel jéj był, żeby łupów nawieść do domu. Dla tego wróg krymski piorunem wbiegał, piorunem chciał wymknąć

się z kraju polskiego, żeby ujść pogoni i wcale nie lubił widzieć wojska koronnego. Doścignięty tylko staczał niechętnie bitwę i ponosił klęskę. Niedoścignięty, skoro tylko, wpadł na owe kijowskie pola, w stepy, rozlatywał się jako ptastwo bez śladu, a kto ptastwo mógł zgonić do kupy? Przed bitwą doścignięty wydawał krzyk, którym napełniał powietrze, ale walczył dzielnie w jeden zwykle zbiwszy się hufiec, zostawiwszy co podlejszych przy łupach i jassyrze. Wyprawy więc tatarskie nieraz kończyły się pogonią tylko, nieraz jedną bitwą i klęską, po któréj następowało odbicie łupu i oswobodzenie ludu ze łzami witającego braci. Gdy w ciągu bitwy huf polski przebił się do kosza, rozwiązał kilku jeńców, aż zaraz jeden drugiemu pomagał i z więźniów stawało się rycerstwo. Tylko wtenczas nasi ponosili klęskę, gdy jak pod Sokalem młodzi wzięli górę nad starszemi, Frydrusz Herburt dzielnego serca nad doświadczonym a hetmańskiego serca księciem Konstantym. Gdy Polacy często się wyrywali naprzód a niebacznie, hetman ich zawsze hamował powiadając: „z Tatary różne jest dzieło, a niż z inszemi, trzeba z nimi umieć.“ (a) Dla tego zawsze pierwszy potykać się chciał ze swym ludem, jako ze zwyczajniejszym, który wiedział dobrze, jaki jest obyczaj tatarski. Są i te spory o pierwszeństwo charakterystyczne, a pełne woni poetycznéj; gdy książę upierał się przy swojem, Polacy odpowiadali, że muszą mieć czoło pierwsze, bo zbrojniejsi są i konie mają lepsze, więc nie nowina im bić się z nieprzyjacielem. Przyznawał to rozumny książę, a jednak zawsze lepiéj wszyscy na tem wyszli, skoro go słuchali.

Dla charakterystyki tych cudnych poematów w życiu narodowem, bo każdy bój walny z Tatarami, był bitwą Lignicką, w któréj dowodził zawsze jakiś Henryk pobożny, trzeba dodać, że zwykle szczupłe siły polskie uderzały na ogromy mongolskie. Hufy z 500, z 1000 ludzi złożone odnosiły zwycięztwa. Najznakomitsze tryumfy Konstanty odnosił przy sile kilku tysięcy zbrojnych, wtenczas kiedy Tatarzy zawsze ich kilkadziesiąt, często po sto liczyli. Ale wróg Rusi był pierzchliwy, a obciążony zdobyczą, o niéj myślał głównie, żeby jako ją ocalić, bo po cóż inaczéj byłyby trudy wyprawy? To położenie rzeczy i rycerstwo w krwi rusko-polskiéj, dawało naszym zwycięztwo. Bywało, że od cząstkowych takich urywek topniały

(a) Bielski T. V. str. 137.

zagony. Gdy Tatarzy zmykali z plonem, raz wraz jakiś oddział polski za oddziałem pojawiał się na placu boju, gnał i pędził; razem na ogromnéj przestrzeni kraju kilka takich oddziałów w różnych miejscach pędziło przed sobą tłumy, któreby mogły całą siłę polską rozrzuconą strzałami swojemi zarzucić. Nieraz pospolite ruszenie zbiegów niedogoniło, nie raz nie zebrało się wcale wydając kraj „Tatarom na mięsne jatki." Nieraz król zmartwiony wracał ze Lwowa do Krakowa, że plonu nie odbił, ale nigdy owi harcownicy polscy, owe oddziałki rycerstwa, nie żałowały swojego poświęcenia dla ojczyzny.

Ale zato jakże świetne tryumfy po zwycięztwach w Krakowie! Książę Konstanty (bo zawsze bierzem tutaj na przykład najdzielniejszego pogromcę Tatarów), otóż książę Konstanty wjeżdżał do Krakowa z więźniami i proporcami tureckiemi, król mu dawał wielką uczciwość i podziękowanie, a massy ludu okrzyki wydawały na cześć bohatyra (1527). Więźniów tureckich rozsełano wtedy po zamkach. Inną razą Daszkiewicz przywoził do Krakowa wielkie kule od strzelby tatarskiéj, przeciw którym się bronił na czerkaskim zamku. Król, biskupi, panowie, wszyscy mu dziękowali, pieniędzy nie mało złożyli, a Pan dał mu jeszcze dwa zameczki Krzyczów i Cieciersko za Dnieprem. Pytano się owego Ostafieja jak zabieżyć napaściom tatarskim? Radził aby na Dnieprze chować ustawicznie 2,000 człeka, żeby na czajkach bronili przeprawy i kilkaset jazdy do tego żeby swym ludziom obmyślali żywność. Na Dnieprze zaś są ostrowy, te radził miasteczkami obsadzać i budować na nich zameczki. Podobało się to wszystkim, ale rada nie wzięła skutku. (a) Później już w lat kilkadziesiąt po Ostafieju myśl podobną wziął sławny kozak biskup kijowski, co mówim na jego pochwałę, rycerz w infule x. Wereszczyński. Sławny ten w owych czasie kaznodzieja radził fundacją rycerskiego zakonu na Dnieprze, sam się nawet podejmował nim dowodzić. Wszystkie te myśli dowodzą, że rzecz, pospolita małą bardzo, pracą mogłaby wistocie uwolnić się od nawiedzin nieproszonych gości. Lada czujność byłaby ich spłoszyła, a gdyby i do straży Dnieprowéj przywykli, szlachta miałaby czasu zawsze więcéj przygotować się i wybiedz na pospolite ruszenie ku swojéj obronie.

(a) Bielski ks. IV. str. 73, i taż księga, tom następny str. 38.

Ale otóż i kraj mamy spustoszony po nawiedzeniu gościnnem Tatarów. Pustynia wszędzie i sieroctwo. Ów nie może poznać wioski swojéj i domu, ten opłakuje stratę najdroższych w życiu osób. Napaści tatarskie nawet bogatych panów przyprowadzają do ubóstwa. Raz poważny wiekiem starzec, niegdyś dobry żołnierz kasztelan halicki, Jan Sienieński ze łzami w oczach rozpowiadał na sejmie o swojem ostatniem ubóstwie po jednéj z takich kąpieli. Król dał mu za to arcybiskupstwo lwowskie na opatrzenie (1576). Lud płakał, bogatsi lecieli do Krymu szukać więźniów, zbierano składki po rzeczypospolitéj, nawet i bogaci zabiegać musieli o pieniądze, bo okup nieraz kosztował strasznie wiele. Opowiadano sobie przypadki, jakie tego owego spotykały. Obfitują herbarze nasze i kroniki w mnóstwo ślicznych legendowych podań, które się proszą pod pióro, z wielu wieje nawet woń piękna tęsknoty religijnéj (a). Bywały i wielkie wędrówki narodów po niejednem takiem przejściu po ziemi polskiéj Tatarów. Na puste zagony wychodził lud z głębszéj Polski i osadzał się na Rusi. Szlachta sławy wojennéj chciwa biegła też na Podole rzucając rodzinne strony, biegła tam gdzie niebezpieczeństwo, rzucając spokojność wiosek i życie domowe rodzinne. I téj fantazji wojennéj szlacheckiéj pełno także śladów po naszych wioskach historycznych (b). Mazowsze, arcy polska kraina, przepełniona wiejską i szlachecką ludnością, wysyłała na Ruś całe tłumy i do dziś dnia w słojach ludowych zostały tego ślady. Mazurowie na Rusi, przyjęli język i obrządek unicki, pochodzenie zostało. Tak napady tatarskie w wewnętrznem życiu narodowem wielkie wywoływały skutki, kraj się przenikał cały, poznawał się, krewnił. Nareszcie Kozaczyzna, Zaporoże, ważna instytucja hetmańska, wyrosły z tych napaści. Szlachta wołała gwałtem o zasłonienie Rusi całkiem ubogiéj. Więc po kolei powiększał się zastęp służebnych ludzi na Rusi i urodziła się myśl o hetmaństwie stałem ruskiem, rozwijała się myśl ta z czasem i wreszcie powstała na niéj oparta buława koronna. (c)

Na nieszczęście nasze, a hańbę chrześćjaństwa, trzeba to powiedzieć, że nie zawsze Tatarzy szli na ziemię polską za własnym po-

(a) Patrz np. Niesieckiego o Elżbiecie-Łucji Gostomskiej.
(b) Niesiecki pod Szczawińskiemi str. 308.
(c) Dowiedziemy tego później w osobnym poglądzie.

pędem. Wprawdzie nie trzeba ich było do wyprawy zachęcać, gdy utrzymywali się z łupu. Ale nim się nazwyczaili do perjodycznych napaści, i ci i owi prowadzili ich na Polskę. Już to naprzód za pierwszych Jagiełłów niespokojni książęta z Wołynia i z Halickiego, szli z bandami Tatarów i łupieżyli. Potem i Litwa chociaż już nawet z Polską złączona sojuszem wiecznym, cichaczem się mściła przez Tatarów, krzywd swoich urojonych. Swidrygiełło Tatarów prosi, by go na księstwie litewskiem wbrew królowi posadzili. Michał Zygmuntowicz straciwszy wszelkie nadzieje, że po ojcu dostanie się do władzy, także uciekał się do nich, co nie małéj dało podniety napaściom w latach 1448—50. Potem mszcząc się że Korona bierze ruskie ziemie do siebie, ten i ów Litwin przekradał się do Krymu i wiódł najezdców na Polskę. Żadna wojna domowa, nieporozumienie większéj wagi pomiędzy Koroną a Litwą, nie odbyło się bez towarzystwa tatarskiego. Ale wszystkie te nieprzyjaźni i czasowe środki ustały, ale nie ustała nienawiść czy sobkostwo Wołochów. Szli nieraz z Turkami i z Tatarami na Polskę uwodząc ludność jak tamci i zabierając łupy. Czasami nawet na własną rękę odbywali wyprawy Wołochowie w czasie napaści tatarskich na koronne ziemie i gdy wróg już liczne zagony zapuścił, oni z tyłu wpadali na Pokucie i sprawiali się tam zupełnie po tatarsku, a trzeba wiedzieć że Wołochowie Pokucie uważali za swój kraj, za odrywek od ojczyzny, i często dawniéj o nie spierali się z Polakami; tem więc brzydszy ich był postępek, że niszczyli tych, których za własnych uważali braci. Ale chytry wołoszyn umiał drwić sobie z tego nieprzyjaciela. Nieraz, bywało, swoich w Polskie przestroiwszy saknie bił Tatarów i Turków, a tłomaczył się potém, że to Polacy ich bili. Potem już znali najlepiéj drogę Tatarzy do Polski i nie potrzebowali pomocników.

Mimo to jednakże rzeczpospolita często wchodziła w traktaty z nieznośnym sąsiadem.

Jurgieltem zjednywali ich sobie naprzód, jako ludzi łakomych, królowie. Dawniéj słali tylko upominki i dary, Kaźmierz Jagiellończyk miał hanów, którzy na jego rozkaz a tem bardziéj na prośbę, w piekło gotowi byli polecieć, ze strachu dla potęgi polskiéj i sławy. Późniéj jurgieltem trzeba było Tatarów sobie kupować, zwłaszcza, że w zwyczaj weszło jeszcze go hordzie złotéj płacić. Król Olbracht dawał zwykle zawolcom 30,000

kożuchów, sukna; prawda że za to stawali hanowie w pewnych zależnych stosunkach względem Polski. Podobno Zygmunt stary, pierwszy taki rozejm uczynił, zaraz po swojem wstąpieniu na tron, nim jeszcze na koronację wyjechał do Litwy. Stanęło tedy w r. 1506, że Perekopski ma być gotów na wszelką potrzebę królewską, przeciw każdemu nieprzyjacielowi, a król mu za to 15000 złotych w monecie co roku miał płacić (a). Ale to była zawsze z Tatarem, a do tego z Mengli Gerajem sprawa. Więc kiedy mu się żal zrobiło pieniędzy, a król je cofał z powodu coraz to nowych łupiestw na Rusi, prosił han o jurgielt i obiecywał złote góry, syna i wnuka obiecywał dać w zakładzie. Król złapał się drugi raz i znowu 15000 postąpił mu jurgieltu, połowicę z polskiego, połowicę z litewskiego skarbu (1511). Dzierżał to stale han dopóki mu pieniędzy niedano a potem znowu leciał ku Wołoszy, przyczem zarwało się i Rusi, a potem i do samych ziem koronnych. Przepraszając znowu króla posłał han w istocie syna swojego Dzaladyna do Wilna, ale ten umarł z gorączki nie widziawszy króla (1512). Zygmunt stary owe pieniądze postanowił obrócić raczéj na obronę kraju, tembardziéj, że gdy Tatar niepowolny był, łatwo mógł jurgielt wziąć za haracz i za jakąś powinność, więc możeby i Turkowi się zachciało pieniędzy od Polski. Nie płacił król tem bardziéj, że han brał późniéj jeszcze od nas jurgielt, żeby był przeciw Rossyi (1513), i od Rossyi, żeby przeciw nam walczył. Przy jurgielcie zostawały zawsze upominki więc chociażby i można było mieć trwałą przyjaźń z Tatarami, myślał król, że lepiéj będzie wrazie potrzeby dawać upominki. Kiedy wykłamywał się i potem ciągle han, król więcéj jego przysiędze zupełnie wierzyć nie chciał (b). Jeden tylko han Oslan był wierny królowi i żądając 15000 czerwonych złotych, utrzymywał, że inaczéj ulemów i murzów swych nie utrzyma (1531), ale wyparty z Krymu przez brata nie długo stracił panowanie. Póki rządził, miał król dowody jego szczerości, płacił mu wreszcie dobrze zapracowany jurgielt, prawda, że się han o to z orężem w ręku dobijał (1533). Gdy Zygmunt mu pozwolił osiąść nad Dnieprem w koronnych ziemiach, całe życie był wierny Polsce i pogodziwszy się z bratem władał w Oczakowie (c). Bywały jednak i na Tatarów

(a) Bielski VI. 99. (b) Bielski VI. 173.
(c) tamże VII. str. 14, 21, 27.

pod tym względem złe czasy: opłacać się musieli. Raz obciążeni łupem wracali z krajów rossyjskich; bojąc się hetman Jazłowiecki, żeby na koronę nie szli, bo zdarzało się, że z wyprawy jednéj biegli na drugą, wyszedł aż na pola kijowskie ku nim. Tatarzy chcąc mieć pokój dali mu wtedy upominki (1579).

Biorąc Tatar jurgielt nie służył dobrze, szczerze, i to rzecz naturalna, brał też pieniądze dla tego, że chciano się od niego odczepić. Ale bywało i tak, że na bój han pociągnięty, stał bezczynnym świadkiem walki i dopiero kiedy się szala ważyła, tu albo tam się przechylał. Szedł na rozbój żądzą łupu gnany, a przechwalał się potem że to robi za jurgielt. Ksiądz Commendoni kiedy bawił w Polsce zajęty myślą o handlu Czarnomorskim, niezmiernie żałował, że Krym Tatarowie posiedli. Jednakże sądził, że gdyby tylko sułtan z królem się wzięli za ręce, zabezpieczyliby handel silnie, zwłaszcza, że Tatarzy za małą opłatą, acz wrogi wielkiego księcia moskiewskiego przeprowadzali kupców z Kaffy aż do granic rossyjskich. Na chciwości tatarskiéj budował pomysły względem przyszłości handlu morskiego, któryby zbogacał Polskę (a).

Tatarzy kiedy przysięgali pokój, na szable gołe leli wodę, którą pili mówiąc: iż ktoby tę przyjaźń i to sprzymierzenie złamał, tedy od szabli ma ginąć. Krew jego ma się tak lać, jak ta woda.

Największy popłoch przed Tatarszczyzną panował w Rplitéj w XVI wieku. Za Batorego mniéj było strachu; za Zygmunta III. powiększyło się go trochę, ale już po wszystkiem wówczas czuć było, że Tatarzy wewnątrz siebie słabli. Już lada wezyr mógł hanów strącać z tronu i lada komu opłacać się musieli w Carogrodzie. Była epoka za tego panowania, że Krym i stepy tatarskie mogłyby łatwo przejść zupełnie pod panowanie Rplitéj. Szahin-Giraj dzielny najezdnik, przez nienawiść dla Turków, za treść główną życia swego położył, przywieść do skutku sojusz wieczny z Polską. Dla tego bratał się z kozakami, dla tego ręce wyciągał do króla i błagał go o pomoc, poddawał się mu z całą starszyzną krymską. Dokazywał cudów waleczności, ale sam się narażał i kozaków czasami ku sobie ciągnął, król Zygmunt nie chciał i nie umiał być dobroczyńcą swego narodu, zbawcą Tatarów i panem. Są listy, a w nich pomysły Szahin-Giraja zachowane dla pamięci historji, któréj tylko ubolewać, że

(a) Commendoni przez Krzeczkowskiego T. I. str. 101.

jednemu więcéj znakomitemu człowiekowi niedano się czynami unieśmiertelnić w przeszłości (a).

Po Szahin-Giraju jeszcze więcéj horda słabnie. Trzyma się jeszcze i pośredniczy w wojnach, Rplitéj z kozaczyzną, z Chmielnickim. Wtenczas złote byłyby czasy dla Tatarów, gdyby już nie opuszczała ich siła, co było zwiastowaniem doby upadku. I Ukraina i Rplita we dwa ognie biorą butę tatarską, jedni i drudzy ciągną ją ku sobie. Za kozakami szli, bo łupież była, ale trzeba im oddać jednakoż sprawiedliwość, że czuli lepszość sprawy polskiéj, i że wciągu téj wojny częściéj usłużyli Janowi Kazimierzowi jak Bohdanowi.

Po tym ostatnim wysiłku potęga tatarska gnie się coraz gorzéj i gaśnie prędzéj nawet, jak potęga Osmańska. Za Sobieskiego Tatarzy już są tylko czystą hajdamaczyzną; już to nie naród cały jak dawniéj idzie na łupież, ale naród rozbił się na pojedyncze bandy rozbójnicze.

(a) O Szahin-Giraju czytaj artykuł Seweryna Gołębiowskiego w Bibliotece Warszawskiej z roku 1852, Tom II.

ROZDZIAŁ VI.

Szkic dziejów tureckich od 1566 do 1794 r. Potęga Selima II. Genjalne pomysły króla polskiego Stefana. Stosunki Porty do Austrji i Polski. Traktat pod Buszą i utrata wskutku tego Wołoch. Wojna Chocimska. Sobieski. Ostatnie wylanie się fanatyzmu na Podole i pod Wiedeń. Pokój karłowicki, passarowicki, belgradzki. Nowe położenie rzeczy za Stanisława Augusta, Projekt grecki. Wojna Rossji z Turcją i pokój w Jassach.

Panowanie Sulejmana wielkiego, jak powiedzieliśmy, stanowi zenit potęgi tureckiéj w Europie. Odtąd zaczyna się doba upadku, któréj rysy główne, li tylko w stosunkach z Polską, uchwycim. Panowali po Sulejmanie:

15. Selim, II. n. 1526, Sułtan od 4 września 1566 r. umarł 13 grudnia 1574 r.

16. Amurat III. syn Selima, wstąpił na tron nim ogłoszono śmierć ojca; morderca pięciu braci swoich, z których najstarszy nie miał lat ośmiu, umarł 18 stycznia 1595 r.

17. Muhamed III. syn Amurata, mając lat 27 wstąpił na tron i zaraz kazał wrzucić w morze dziesięć żon brzemiennych ojca i dziewiętnastu braci skazał na śmierć. Wykonaniu tego wyroku sam się przypatrywał, a potem mocarstwom europejskim oznajmił swoje panowanie, umarł 21 grudnia 1603 r.

18. Achmed I. umarł 15 listopada 1617 r.

19. Mustafa I. wyznaczony przez brata swojego Achmeta następcą pomimo synów. Pomięszany na umyśle i obalony przez synowca 1618 r.

20. Osman II. 17-o letni, syn Achmeta, od r. 1618, zabity 20 maja 1622 r.

Mustafa I. po raz drugi od r. 1622, złożony znów 16 sierpnia 1623 r.

21. Amurat IV. brat rodzony Osmana, syn Achmeta, czternastoletni, wstąpił na tron 1623 r. umarł 8 lutego 1640 r.

22. Ibrahim—1648 r. 17 sierpnia.

23. Muhamet IV. złożony—1687 r. 29 października.

24. Soliman III. brat Muhameta IV, um. 1691 r. 22 czerwca, mając lat 50.

25. Achmet II. brat Solimana III, um. 1695 r. 6 lutego.

26. Mustafa II. syn 30letni Muhameta IV, złożony 1703 r. 20 września.

27. Achmet III. brat Mustafy II, złożony 1730 r. 2 paździer.

28. Mahmud I.—1754 r. 13 września.

29. Osman III.—1757 r. 28 października.

30. Mustafa III. n. 20 grudnia 1715 r., syn Achmeta III um. 1774 r. 21 stycznia.

31. Abdul Hamid czyli Achmet IV. syn Achmeta III, narodzony w r. 1723, umarł 1789 r. 7 kwietnia.

32. Selim III. syn Mustafy III, a synowiec Abdul-Hamida., n. 24 grudnia 1761, złożony zaś 1807 r. 29 maja.

33. Mustafa IV. syn Achmeta IV, brat stryjeczny Selima; n. 1 września 1779, zrzucony z tronu 1808 r. 28 lipca.

34. Mahmud II. brat Mustafy IV, syn także Abdul-Hamida., n. 20 lipca 1785. Sułtan od 28 lipca 1808. umarł 1 lipca 1839 r.

35. Abdul-Medczyd n. 19 kwietnia 1823 r.

Selim II, używał tylko życia wśród pijaństwa i rozpusty i o nic się więcéj nie troszczył. Mimo to odblask rządów Sulejmana spadał i na panowanie jego syna. Siła i umysł zmarłego nie przelały się albowiem w Selima, ale w Mohameda Sokoli i muftego Ebusund-el Amady, którzy u steru rządu pozostali i pod nowym sułtanem. Wielki cień Sulejmana panował tedy i daléj po nad dzikim fanatycznym jeszcze narodem. Chrześćjańskie narodowości pochłonione przez barbarzyństwo już tak były upadały, że weszły w skład cesarstwa i przyczyniały się do jego świetności. Serbja żywiła jeszcze jakieś nadzieje niepodległości, ale Bosnja cała z rodziną książęcą nawet, przeszła do Islamu; mówią po sławiańsku, ale Brankowicze, Lubowicze, Sokołowicze walczą już przeciw „chrześćjańskiemu bałwochwalstwu." Dziwić że tu się biednym ugiętym w niewolę nieszczęśliwym, kiedy blask korony Otto-

mańskiéj ściągał do siebie tłumy awanturników, kiedy renegatów pojawiało się wiele nawet z pośród potężnéj Polski? I ów wezyr Mahomet, który pod trzema panowaniami, bo i po Selimie został się u rządów, pochodził ze słowiańskiego rodu Sokołowiczów i podniósł niezmiernie blask Turcji. Za Selima jeszcze podbił całą Arabję (1569), i Cypr, w którym dotąd panowali Wenecjanie (1570). Liga chrześćjańska trzynasta z kolei stoczyła tylko świetną morską bitwę pod Lepanto (7 października 1572), i nie miała żadnych innych skutków, oprócz zniszczenia floty tureckiéj, co rzecz była zresztą podrzędna gdy sułtańskie państwo głównie rozwijało się tylko po ziemi.

Najniebezpieczniejsze zamiary dojrzewały dla Turcji w głowie Stefana Batorego. Wielki ten król postanowił dokonać tego czego nikt dotąd, czego żadne ligi i spiski chrześćjaństwa nie dokonały, postanowił wypędzić Turków zupełnie z Europy. Długo się gotował, długo środki i plany obmyślał. Jeszcze nigdy Rplita chrześćjańska nie myślała o takiéj potędze i sile jaką miał wystawić król Stefan. Polaków czterech tylko było, co o jego przygotowaniach wiedzieli, pomiędzy niemi Zamoyski i Żółkiewski. Skrycie rzeczy się toczyły, Syxtus V króla już błogosławił i miecz mu poświęcony przysłał, Filip II i Rossja przyjmowały udział. Król z wojskiem lądowem, książe Parmy z morskiemi siłami, mieli się razem zejść w Grecji i jednocześnie lądem i morzem nacisnąć dzicz turecką. Przez Wołochy król nie myślał isć, bo strzegł się zatrudnienia w przeprawie przez Dunaj. Wielki król miał już i pieniądze i mógł mieć na pierwsze wezwanie wojsko, ale milczał ciągle przed Stanami, bo rzeczy jeszcze nie dojrzały. Napatrzył się dosyć i na nędzę biednego ludu panując w Siedmiogrodzie, żeby powziąć postanowienie, że tak być nie powinno. Nie marzył o tem w księstwie, ale korona Jagiełłów, którą z dumą nosił, dała mu prawo do uroczystego wystąpienia. Tem większy rozum i takt pokazał król, że Turków uwiódł, mieli go bowiem ciągle za swojego sprzymierzeńca i jego głównie na tron Polakom zalecali. Nieszczęście mieć chciało, ze śmierć jego wszystko rozerwała, a nikt inny tylko Batory nie był zdolnym do stworzenia téj olbrzymiej myśli, do wykonania zamiaru (a).

(a) Materję tę rozwiniemy kiedy osobno na obszerniejszą skalę.

Gdy myśl przepadła, Turcy jak poprzednio wciąż śmiałą nogą stali w Węgrzech. Zawieszenie broni raz zawarte przedłużyło się do nieskończoności. Większa część tedy Węgier południowych należała do Porty. Bywały i wojny z rozmaitem prowadzone szczęściem; miejsca warowne zdobywali Niemcy, ale barbarzyństwa wypędzić wszelako nie mogli. Elekcyjni książęta Siedmiogrodu będąc razem lennikami Porty i Węgier, już tem samem podwójnem stanowiskiem swojem musieli dawać powód do bezustannéj na granicach wojny. Gdyby umieli korzystać z dogodnego położenia także by mogli zostać założycielami wielkiego niepodległego państwa, aleć Batorych tam nie było. Betlem Gabor wzniósł się nad innych, ogłaszał się już królem węgierskim. Austrja musiała się u niego ustąpieniami i próbami dokupować pokoju, ale Gabor nie umiał widać sobie radzić, więc ciągle w Węgrzech trwał stan przechodowy.

Stosunki Porty z Polską były lepiéj oznaczone, ale tutaj wszystko się rozbijało o księstwa nad Dunajskie, nad któremi Polska miała prawo opieki, a do których wdzierali się Osmanie. Krok za krokiem traciła Polska i tutaj swój wpływ. Jeszcze Zamoyski osadzał na tronach rumuńskich hospodarów z ramienia polskiego (1600), jeszcze panowała tam wierna Polsce dynastja Mohiłów, która była szlachtą polską, panowie nasi silnie jéj jeden za drugim bronili przeciw piorunom Porty, ale już Żółkiewski musiał stanowczo ustąpić traktatem nad Buszą wszelkiego w księstwach panowania Rplitéj (23 września 1617). Stało się tedy przez niedołęstwo Zygmunta III i swawolę kozaków, że Polska bezpośrednio teraz dotykała się granic tureckich i stała się sąsiadem Porty kiedy przez całe złote Jagiellońskie i Batorowskie czasy oddzieloną była od niéj przez księstwa, a wpływ swój rozciągała aż do Dunaju.

Mówiliśmy o swawoli kozackiéj. „Stefan Batory stworzył, a przynajmniéj uorganizował kozaków. Wszyscy go za to chwalimy i słusznie, bo wielką było myślą osłonić ludem bitnym wschodnie granice koronne. Ale ta myśl obok korzyści miała i niebezpieczeństwa wielkie. W dzisiejszych czasach mądrych i spokojnych bezpiecznie może dadzą się tworzyć te i owdzie takie osady wojskowe, pułki pograniczne, jak w Austrji, ale wtedy było inaczéj. Wszędzie a szczególniéj u kozaków duch jeszcze był nieukrócony, burzliwy; kozacy powstali z samowolnych zapasników z bisurmanami, powo-

łani do odpędzenia ich od granic Polski, mieli się naturalnie za poświęconych na wieczną wojnę zTatarami, zurkami, na wojnę wszędzie i zawsze. Nic więc nie było użyteczniejszego od nich dla Polaków czasu wojny, ale bardzo były niedogodnemi czasy przymierza i spokojnego sąsiedztwa. Tymczasem należy uważać że Turcja tamtoczesna nie była to Turcja dzisiejsza. Wielką było lekkomyślnością zadzierać z nią bez powodu, lub w niewłaściwą porę. Pamiętajmy, że całe chrześćjaństwo drżało przed półksiężycem, i zagrażał on nie tylko Wiedniowi, ale ledwie nie Włochom. Polska, przedmurze chrześćjaństwa, miała stać na swojéj straży i z sercem nieustraszonem i z umysłem przytomnym. Junactwo zatem kozackie było nie raz Rplitéj nie na rękę. Atamaństwo odważne, towarzystwo beztroskliwe, myślało tylko o tem, żeby w stepie hulać, sławę kozacką po świecie roznosić, a tym czasem cały kraj polski za to odpowiadał. Nabieg kozacki lądem lub wodą, który innéj korzyści nie miał, tylko, że kozaków pocieszył i bandurzystom treści do nowych dum dostarczył, sprowadzał wzajemny napad hord tatarskich, lub formalną z Portą Ottomańską wojnę. Rząd Polski był przymuszony kiełznać zapał wojskowy kozaków, przedsiębrać środki, żeby narzędzie stworzone przez Batorego na obronę Państwa, nie obracało się na zgubę. Środki, które ku temu przedsiębrał, wydały się kozakom dobrowolną napaścią. Rycerze stepowi nie wdawali się w konsyderacje polityczne, postępowania rządu polskiego nie pojmowali, lub pojmować nie chcieli, nazywali te środki naruszeniem swych przywilejów, krzywdą i uciskiem. Być bardzo może, że mianowani przez Polaków hetmani, stanowieni pułkownicy ze szlachty, obchodzili się z kozakami ze zbyteczną srogością, samowolą, dumą. Są o tem skargi w pamiętnikach spółczesnych; ale już to były tylko następstwa. Wszędzie ludzie wznoszą ze sobą namiętności i wady. Jak skoro zaszło starcie się z sobą przeciwnych zamiarów i popędów, jak skoro kozaków trzeba było wstrzymywać i karcić, a oni to za przemoc nad sobą poczytali, musiały zajść stosunki coraz bardziéj zajątrzone i zwadliwsze" (a).

(a) Michał Grabowski w liście do Kulisza pisanego z powodu wydania manifestu hetmana Ostranicy. List ten drukował w przekładzie rossyjskim Kulisz w drugim tomie swojego dzieła. „Zapiski o jużnoj Rusi." Tekst oryginalny zaś listu mamy w ręku od samego p. Grabowskiego.

Tryumfami nad Polską, połknięciem Multan i Wołoszczyzny ozuchwaliła się potęga turecka. Gdy kozaków niezahamowano, nastała klęska cecorska, a w niej poległ sędziwy hetman, anioł stróż bezpieczeństwa Rplitéj od granic; inne hetmany poszły w sromotną niewolę. W Carogrodzie powstał nowy a młody sułtan Osman, który zwiastował, zdawało się, odrodzenie się państwa. To pewna, że szedł po śladach najsławniejszych sułtanów, że chciał wojować i Polskę. Zdawało się mu, że to już niewielka praca po klęsce Cecorskiéj. Marzył o panowaniu nad światem, chciał podobno przenieść stolicę swoją w sam środek cesarstwa do Damaszku. Niebezpieczeństwo usunęłoby się od Polski, to też sułtan chciał ją wprzód rozgromić. Wojna chocimska tedy wybuchła. W niéj ostatnie tchnienie wydały księstwa rumuńskie, wyciągając poprzednio przez Gracjana hospodara rękę do Polski po ratunek. Co kiedyś za Kazimierza Jagiellończyka miało się stać na korzyść naszą, to teraz na korzyść szło turecką. Wojna chocimska poświęceniem się bohatyrów, nie zaś siłą, potęgą Rplitéj odparła od Polski strasznego wroga, ale Multany i Wołochy były już bezpowrotnie stracone: sułtanowie marzyli. jak ludność z nich przepędzić do Azji a osadzić księstwa muzułmanami. Tymczasem Osman ten dzielny władca poległ jako pierwszy sułtan z ręki zbuntowanych janczarów. Dotąd mordowali się sami sułtani.

Tymczasem w państwie coraz więcéj żywiołu tego, co sprowadza rozkład, wszystko jakoś dziwnie na to kroi: niedołężni w seraju wychowani władcy, duma janczarów tron otaczających, bunty pysznych panów. Gdy jednak nigdy niegaśnie osobista siła u barbarzyńskiego ludu, potrzeba tylko władcy, aby na nowo pchnął tłumy na ludzkość. Tylko na nieszczęście dla władców takich czas już przeszedł. Dawniéj jeden po drugim na tronie Osmanów zjawiali się wojownicy, administratorowie, prawodawcy; zdarza się to i dzisiaj, ale już są przerwy, już duch fanatyzmu przysiada się, już zapał gaśnie. Po Osmanie jeszcze dzielny Amurat IV, ale mniej go czuje Europa na swoich barkach, bo za Osmanem zdobywcze kroki swoje kierował ku Persji. Ibrahim rozpoczyna długo trwałą wojnę przeciwko Kandji, którą ledwie syn jego Mahomet wydarł Wenecjanom w r. 1668. Z Mahometem tym wybijała godzina i gotowała się już ostatnia napaść wrzącego fanatyzmu, ostatnie jego wysilenie się na Europę. Doroszenko na Ukrainie i po-

wstania węgierskie były do tego powodem. Hetman czyhiryński poddał się Turcji. Polska zrzec się musiała traktatem Radziejowskiego zwierzchności nad jego kozakami, zobowiązała się na żądanie Turcji wypowiedzieć wojnę Rossji o Ukrainę. Poseł polski siedział w więzieniu w Adrjanopolu, co nie było zresztą nigdy nowiną; każdy wybierający się na poselstwo do Turcji był przygotowany na największe nieszczęścia, prześladowania, nawet na śmierć w owych chwilach rozdrażnienia kolossu, a jednak każdy się ubiegał o zaszczyt pracowania na tem polu dla ojczyzny. Minęły czasy Zygmunta starego, w których sułtan zabiegał skrzętnie o przyjaźń z Polską. Dzisiaj nawet z nią się poróżnił, jak z całem chrześćjaństwem. Gdy pomiarkował, że oporu mu niestawią, jednym zamachem zagarnął Podole, a katedrę kamieniecką zamienił na meczet. Było to w r. 1672 w skutku traktatu Buczackiego. Turek samowładnie panował po obudwu brzegach Dniepru, bił taranem do Czyhiryna, strącał hetmanów kozackich, stanowił swoich. I świetne zwycięztwo chocimskie nic nie pomogło, całe panowanie Jana III, którego męstwo jednak Turcy bolesnie poznali, nic nie pomogło. Związał się król Sobieski z cesarzem, z Wenecją i z Rossją. Wojnę prowadził przez lat dwadzieścia i snuł plany romansowe. Myślał o wyzwoleniu Grecji, o wznowieniu cesarstwa wschodniego, chciał w Azji podnieść na nogi Armenję, ożywić podupadłe tam na duchu pod grozą turecką chrześćjaństwo, królewscy wysłańcy wszędzie sposobili umysły do wielkich wypadków; wschód chrześćjański tylko czekał hasła. Ale nie na romanse czas był, tylko na czyny. Epoka czynu już z Batorym przebrzmiała.

Czem że się skończyły te wielkie zamachy? oto Kara Mustafa obozował pod murami Wiednia. Austrja już ginęła, ratował ją z martwych, ów romansowy król Sobieski, ratował, a za to jemu i Polsce odpłaciła czarną niewdzięcznością. Marzenia się rozwiały, a Jan III nawet Multan i Wołoszczyzny nie dostał; przynajmniéj na to pewno rachował, że księstwa dostanie dla Polski lub na dziedzictwo dla swojego domu. Nawet Kamieńca nie odebrał, tego na skale zamku, tego przedmurza Polski, w którem na kościele katolickim półksiężyc bujał, jakby się natrząsając z wielkich wysileń narodowych. Zbudował król pod Kamieńcem okopy św. Trójcy i z nich obserwował twierdzę swoją, patrzył na hańbę narodu. W téj długiéj wojnie każdy coś zyskał, Austrja zaprowadziła albowiem try-

bunał postrachu w Przeszowie i na śmierć wskazywała bez liczby powstańców węgierskich, wreszcie po odsieczy wiedeńskiéj, gdy król Jan nie korzystał z okoliczności i wierzył w swoje marzenia, jak w rzeczywistość, królestwo węgierskie zacne, szlachetne, dawniéj jagielońskie ogłosiła za dziedziczne w swoim domu. Wenecja poczyniła zdobycze w Dalmacji, w Morei i na archipelagu. Rossja zdobywała Azow, Polska tylko jedna wzdychała pod Kamieńcem trzymając kilka kurników na Wołoszczyznie. A jednak w wilję samą jeszcze śmierci swéj, kiedy już cały świat szedł do pokoju, kiedy Anglja i Hollandja ofiarowały swoje pośrednictwo, kiedy podniesiono zasadę „uti possidetis" to jest: „bierz każdy co trzymasz" gdy jedna Polska nic nie trzymała i nawet własnych nie odzyskała granic, w owej chwili Jan III myślał o nowej wyprawie na Wołoszczyznę dla dobra sprzymierzeńców i słał nowych do Armenji gońców.

Pokój Karłowicki, który nastąpił po owych pośrednictwach (29 stycznia 1699 r.) na wiek cały to jest na ostatnie lata bytu politycznego Rplitéj urządził stosunki jéj do Turcji. Odzyskaliśmy tylko Podole i Kamieniec, kiedy wszyscy inni zyskali rzeczywiste korzyści. Największe jak zawsze Austrja, gdy książe Siedmiogrodzki Michał Abaffi nie chciał abdykować na rzecz cesarza i na pensji tylko pozostać. Aleć przynajmniéj trudy lat dwudziestu opłaciły się radością, że ojczyzna uściskała wszystkie swoje dzieci. Były takie co je zdradzały okropnie. Opowiadają dzieje, jak za czasów owych *dum podolskich*, za czasów niewoli, jeden rzezimieszek rodem ze Lwowa, którego matka świece sprzedawała, zmienił ojczyznę i wiarę i przystał do Tatarów Lipków i urosł pomiędzy niemi na murzę; niewymowne przez ten czas najazdy czynił ów świecarczyk w krajach ruskich. Po oddaniu Kamieńca naznaczono tym Lipkom do osiedlenia miejsca między odnogami Dunajowemi. Białogrodzkich tatarów też wyprowadzono z Budziaków. I nagle sąsiedztwo ustało i wszelkie wojny z barbarzyńcami ustały.

Rzeczywiście Tatarów już nikt i nigdy nie poświecił w kraju polskim. Mieli teraz co sami o sobie myśleć Tatarzy. Już też wszystko coraz szło koło nich gorzéj, klęska za klęską; godziny krymskiego państwa były u góry porachowane. Nieprzyjaciel ten i ów często zaglądał na Perekop i burzył nawet stolice hańskie. Łotrostwo już się zużyło, chociaż Polska stała otworem, i kiedy już nie Tatarom, to własnemu nieszczęściu płakała, hajdamackiemu ko-

zactwu. Bywało nawet że hanowie miłości chcieli od Polski, i że jéj się nawzajem wypłacali miłością. Toż samo z Turcją. Porta do szczętu osłabła pod Mahometem IV. W skutku własnego ciężaru i zwycięztw Sobieskiego uważała, że Rplita jéj nie zaszkodzi: stając się ofiarą własnych paszów i buntów pałacowych, widziała, że Polska jest też ofiarą swawoli i pomiechą sąsiadów. Podobne położenie Polski do Krymu i Turcji musiało wywołać jakieś spółczucie trzech krain. I było rzeczywiście przez wiek cały to spółczucie.

Pokój Karłowicki zatamował najniebezpieczniejszy zaród wojen tureckich na przyszłość, z tem wszystkiem przyczyny do nieporozumienia zostały gdzieindziej; dla Polski były tylko rzeczywistością. Zachód chrześćjański brał teraz odwet na muzułmanach, wtenczas kiedy krzyż proroka pochylał się, a półksiężyc zbledniał. Zachód brał teraz korzyści z poświęcenia się polskiego przez kilka wieków. Dawniéj Rplita była przedmurzem i tarczą chrześćjaństwa, sama jedna wstrzymywała napór dziczy pogańskiéj, kiedy ta dzicz jeszcze była niebezpieczną, dzisiaj Polska osłabła. Tak każda wojna od wschodu przynosiła Austrji nowe zdobycze. Po świetnéj wojnie księcia Eugenjusza sabaudzkiego zawarty 20letni pokój w Passarowicach (21 lipca 1718 r.) dał jéj Belgrad, banat temeswarski, część Serbji i Wołoszczyzny, aż do rzeki Aluty. Traktat handlowy otworzył wszystkie kraje Ottomańskie cesarstwu niemieckiemu. Któżby się nie spodziewał prędkiego zakwitnienia Austrji po takich pomyślnościach, pyta się Heeren, gdyby rozsądne korzystanie z podbojów nie było trudniejsze nad same podboje?

Porta raz przeszedłszy w położenie odporne, jako mocarstwo, straciła całe znaczenie dla Europy. Późniéjszy związek Francji z Austrją do szczętu wywrócił jéj wpływ; związku tego, przyzwyczajona do spółzawodnictwa dwóch mocarstw, długo Porta zrozumieć nawet nie mogła. Odtąd z systematu południowego, państw przemocą przerzucona do północnego ma głównie do czynienia z Rossją i w ogóle z północą i wchodzi w nasz systemat słowiański. Wojny w téj stronie leżą już na porządku dziennym Turcji, a za wojnami nieuniknione klęski. Przeniewierstwo wezyrów ratunku jéj nie daje. Tak po sławnym rozgromie pułtawskim pokój nad Prutem zawarty za sprawą pierwszéj Katarzyny (24 lipca 1711 r.) ostatnie wydarł Turcji, które zyskać mogła, korzyści. Odtąd czuwa i patrzy co w Polsce się dzieje, odtąd Turcja największą przyjaciołką Rplitej.

Zawarł z nią ugodę August II, (2 kwietnia 1714) r. a fakt ten daje poznać Turcji, że i ze Szwedami już się zupełnie skończyło.

A obok o ścianę huczała wojna. Po elekcji Augusta II w Polsce, Rossja postanowiła zadać cios ostatni Tatarom w Krymie, i panowanie swoje ustalić na brzegach morza Czarnego. Münnich wziął naczelne dowództwo wyprawy. Chwila dobrze była wybraną, bo Turcja zostawała w krwawych zapasach z azjatyckim zdobywcą Szach Nadirem. Zdobyty Azow, a Münnich wkroczył do Krymu, gościł w Bachczy-seraju, opanował ujścia dnieprowe i krwią wywalczył Oczaków. Ale potem druga nastąpiła wyprawa w r. 1738 nieszczęśliwa dla niedostatku żywności i zarazy, na stepach ukraińskich. Mimo to Münnich przeszedł Polskę, przeprawił się przez Dniestr, pobił Tatarów pod Stawuczaną (28 sierpnia), zajął Chocim i Multany. Za to Austrji mniej się powodziło. Straciła wszystkie owoce zwycięztw Eugenjusza. Polska lękała się żeby nie sprowadziła w granice swoje wojny tureckiéj i dla tego z radością pozwoliła, żeby kongres Niemirowski otworzył się i obradował na Podolu w r. 1737 i żeby tam strony wojujące mogły się porozumieć z sobą (a). Turcja widziała, że ze strony Polski była niemożność, zawarła wreszcie ostatni zwycięzki pokój pod Belgradem (18 września 1739 r.), haniebny dla Austrji. Rossja w swoim traktacie była szczęśliwszą (28 grudnia).

Turcja i władze koronne najsilniéj przestrzegają pokoju Karłowickiego. Stosunki są najprzyjaźniejsze. Hetmanowie wciąż się znoszą z paszą chocimskim i hanami, Rplita z Portą. Wszystkie spory pograniczne, naruszenia traktatu, polubownie się sądzą. Tak zwanym redempcjom czyli wyprawom po wykupno niewolników wziętych do jassyru Trynitarzy polskich, wszystkie kraje tureckie i tatarskie są otwarte, han i sułtan nadają przywileje zakonnikom. Jeszcze nigdy tak doskonale sąsiedztwo nie panowało pomiędzy dwoma narodami.

Zrywa to szczęśliwe położenie śmierć Augusta III i potem konfederacja barska. Wypadki prędko zbliżają się do końca. Króla Poniatowskiego Porta długo nie uznaje. Stąd sprzyja poruszeniom się szlacheckim. Aleksandrowicz poseł królewski długo cze-

(a) O kongresie Niemirowskim art. Tym. Lipińskiego w Bibljot. War. z r. 1852 T. 2.

ka firmanu na podróż do Konstantynopola, gdy wysłańcy barscy jeden zmieniają się za drugim w stolicy. Han krymski sercem i duszą oddany stronnictwu które jest przeciw Poniatowskiemu; wojna zaczyna się kotłować od spalenia Bałty. Siły tureckie wchodzą na plac boju barskiego. Tatarów ostatni raz widzi wtedy Rplita na łanach swoich, ale już nie jako najezdników, tylko widzi w nich sprzymierzeńców, chociaż to zawsze jeszcze najście dziczy, bo Tatar acz dużo nauczony, ucywilizowany więcéj, zawsze jest Tatarem. Ale klęski na lądzie się i na morzu uspokajają prędko dumę padyszacha. Rumiancow rozbija tłumy niesforne Turków pod Kagułem. Panin zdobywa Bendery, Orłow pali całą flottę turecką pod Czesmą, Dołhoruki zabiera półwysep krymski. Potem Rumiancow zmusza w Bulgarji za Dunajem wezyra do pokoju w Kuczuk-Kajnardzi pod Sylistrją (21 lipca 1773). Najważniejszy warunek tutaj, że Turcja musiała uznać niepodległość hana krymskiego.

Dopiero wtenczas przyjechał do Polski pierwszy poseł turecki Numan bej w r. 1779. Polska Stanisława Augusta pogodzona z Turcją, wciąż zostaje z nią na stopie warunków Karłowickich.

Ale w Rossji dojrzewa projekt grecki. Myśl Batorego i Sobieskiego, myśl tylu wypraw i wojen chrześćjańskich przeciwko barbarzyństwu, podejmuje teraz Rossja. Projekt grecki najbliższy teraz rzeczywistości. Wielka potęga bierze go w swoją opiekę, i okoliczności jéj sprzyjają. Niemcy drżą tylko ażeby coś urwać. Porta bezsilna nikt jéj bronić nie może i nie potrafi. Powstanie w Grecji czas od czasu zapala się, ostatni tryumf nad barbarzyństwem miał się spełnić. Oczekiwanie jest powszechne.

Wreszcie i Polska wchodzi w te plany. Zagajono przynajmniéj o tem w Kaniowie na zjeździe monarchicznym. Józef II czynnie się do tego przykłada. Chciała cesarzowa Katarzyna II by Stanisław August objął dowództwo naczelne nad wojskami sprzymierzonemi. Nie miał król do tego głowy, ale tutaj chodziło nie o niego samego, ale o powagę i znaczenie wyprawy. Sztab jeneralny miał robić wszystko, król miał dawać tylko swoje imie. Dla tego chociaż się król wymawiał długo nieznajomością wojny, skłaniał się powoli. Cesarzowa Katarzyna pozwalała za to powiększyć liczbę wojska narodowego do 100,000. Austrja w nadziei świetnych zdobyczy na Turcji oddawała Polsce Galicję. Nie można zadosyć ubolewać, że wtedy projekt grecki nie przyszedł do skutku. Drogi

do Turcji były otwarte. W Krymie han od kilku lat niepodległy przyjął opiekę Rossji nad sobą, ale gdy nastały bunty i jedni drugich przepędzali z hanem, półwysep zajęty i wcielony został do Rossji, na co sułtan przystał (8 stycznia 1784 r.) Potemkin urządzał tedy Krym na sposób europejski i budował czarnomorską flotę. Sławna podróż cesarzowéj Katarzyny na południe była wstępną uroczystością, wśród któréj łuki tryumfalne wskazywały Rossji drogę do Carogrodu.

Nieszczęściem się stało, że projekt nie przyszedł do skutku. Na sejmie czteroletnim Polska zaczęła się przeniewierzać układom kaniowskim i rzuciła się w objęcia króla pruskiego. Rossja więc z Austrją tylko prowadziły wojnę, wśród intryg zachodu. Trwała lat cztery przeszło uporczywie. Kroki jéj stanowcze były z obu stron następne: 1788 r. 19 września zdobycie Chocima, 17 grudnia wzięcie Oczakowa. W 1789 r., 8 października Austrjacy opanowali Belgrad, Suworowa zwycięztwo pod Fokszanami 31 lipca i pod Rymnikiem, 22 września. Galacz, Akerman, Bendery zdobyte. W r. 1790 po śmierci Józefa cofa się Austrja, ale 22 grudnia Suworow zdobywa Izmaił. W ciągu téj wojny książe Nassau prażył znowu Turków na morzu Czarnem.

Austrja pierwsza zawarła pokój w Szystowie 4 sierpnia 1791. Rossja późniéj w Jassach, 9 stycznia 1792 r. Małe sobie zdobycze porobiły obadwa mocarstwa: projekt grecki spełzł na niczem.

ROZDZIAŁ VII.

Szlachta Polska, Tatarzy.

Skąd Tatary w Litwie? Witold. Późniejsze wychodztwa. Przegląd prawodawstwa polskiego co do Tatarów. Osiedli i nie osiedli. Klassa wyższa co krok uszlachca się za Zygmunta III. Jana, Kazimierza, Sasów, Poniatowskiego. Czasy ostatnie. Rodziny szlacheckie tatarskie.

„Tego czasu (mówi Bielski pod r. 1397) Witold wyprawił się przeciw Tatarom, które poraził i przygnał jedną hordę do Litwy z żonami i z dziećmi, które osadził rozdawszy im pewne wsie około Waki rzeki, uczynił wolnemi od podatków wszelkich, tylko co na wojnę powinni są jechać. Ale się oni przą tego aby byli więźniami Witoldowemi, tylko, że z dobréj woléj przywiódł je ku pomocy przeciw Prussom.“ Było to w ciągu onéj wyprawy, jaką Witold przedsięwziął po zzobyciu Smoleńska w dzikie pola, żeby zaprobować siły mongolskiéj i położenie hordy na stepach wybadać wyszpiegować. Olgierd jeden z panów litewskich był hetmanem na téj wyprawie. Nad Donem spotkał trzech carzyków braci, którzy na swych śmieciach będąc śmielsi, z wielkim krzykiem na Litwę uderzyli, Litwa też, którym i o sławę i o zdrowie szło, gdyż daleko było do ojczyzny uciekać, z niemniejszą śmiałością pierwszym i wtórym tańcem odpór dali. Był tam i trzeci taniec, po którym począł nieprzyjaciel pierzchać po polach szerokich. Litwa też zaś zajuszywszy się za nimi i gonionego tańcując tém śmieléj

biła. Trzy hordy na głowę były pobite, trzéj carzykowie na placu polegli. Olgierd wrócił się z litewskiemi wojskami do Witolda szczęśliwie, który jeszcze u Smoleńska wtenczas leżał „a to był pierwszy credenc bitwy litewskiéj z Tatarem" (a).

Nie trzeba jednak sądzić, że ten pierwszy *credenc*, jak go nazywa Stryjkowski, zapoznał dopiero bliżéj z Tatarami Litwę. Już dawno przedtem Litwa mongołów, mongołowie Litwę uprowadzali w jassyr. Jeńcy tatarscy ginęli pospolicie w stepach lub dźwigali kajdany najhaniebniejszéj niewoli, mimo to położenie jeńców tatarskich w Litwie było daleko szczęśliwsze, szczęśliwsze jak na Rusi: w Rusi niewola, na Litwie tylko służba. Jeńcy tatarscy byli po prostu czeladzią u swoich panów. Stąd Giedymin który nigdy z mongołami wojen nieprowadził i daniny im niepłacił, nieraz miał w półkach swoich pomocnicze hordy; tak w r. 1319 w wojnie z krzyżakami, tatarzy szli w przedniéj straży przed Litwą. Najmowali się pospolicie, jak mówią kroniki za srebro i złoto. Czasem znowu hanowie przysyłali tę zbrojną Litwie pomoc. Są nawet poszlaki, że już od czasów Giedymina osiadali w Litwie tatarzy. Jeden z franciszkanów, których Giedymin sprowadził do swoich krajów, żeby opowiadali wiarę chrześćjańską, pisze pod r. 1324, że bracia jego znaleźli na Litwie cały lud pogrążony w błędach, kłaniający się przed płomieniem, oraz Scytów, którzy używali w modlitwach swoich języka azjatyckiego, przybyli zaś do Litwy z państw jakiegoś hana. Były to zapewne pierwsze osady tatarów w Litwie. Polityka książąt przyciągała naprzód pojedyncze osoby, potem całe pokolenia. Tatarzy zbliżeni więcéj z Litwą, cywilizują się, rzucają koczownicze życie, służą wiernie książętom. W r. 1350 oddział ich jakiś z Kiejstutem działał w Polsce przeciw Kazimierzowi wielkiemu, późniéj Olgierd z Litwą i z tatarami wypędzał z Podola innych tatarów, którzy podług wyrażenia się latopisca Daniłowicza, byli już po ojcu i dziadzie właścicielami Podola. Olgierd oczyścił całą tę krainę od Dniepru do Oczakowa i od Putywla do ujścia Donu.

Są ślady, że nawet w Polsce osiadali po wojnach mongołowie. Za hana Dżanibeka, który kilka razy z fanatyzmu muzułmańskiego napadał nasze granice, wielu tatarów osiadało w Polsce. History-

(a) Stryjkowski, nowe wydanie Glücksberga z 1846 r. T. II. str. 3.

cy nasi nic o tem nie wzmiankują i wiedzą tylko o jednéj wojnie z Dżanibekiem w roku 1343, ale tureccy podają wiadomość (a).

Bądź co bądź, wielkim kolonizatorem tatarów wśród nas jest dopiero Witold, a pierwszy jego *credenc* stanowczym krokiem na téj drodze.

Krok ten wypłynął z większego wyrachowania, z daleko przewidującéj polityki. Podania tatarskie mówią, że w czasie wojen domowych hordy, w czasie zapasów Timura z Tochtamyszem, dobrowolnie 40000 wychodzców opuściło stepy i przeniosło się do Litwy, w r. 1391 w pięć lat uciekł do Witolda i sam han Kipczaku Tochtamysz z drużyną. Książę obiecał mu pomoc a tymczasem osadził na mieszkanie w Lidzie. Wtedy to Olgierd ze Smoleńska zaczął macać hordę, w r. 1397. Wtedy to w. książę moskiewski Wasil, przyłączył się do Litwy. Wspólna wyprawa świetne przyniosła korzyści, wojska sprzymierzone przeszły za Don pod Azowem, uderzyły na hordę, pognały ją do Wołgi, pojmały wiele ułusów. Witold część jeńców posłał Jagielle do Polski, gdzie z połowa ich przyjęła wiarę chrześćjańską, większą zaś liczbę z żonami i dziećmi przypędził do Litwy i osadził nad Waką, gdzie nasi osadnicy znaleźli już swoich ziomków, wychodzców z Kipczaku. Litwa była jeszcze podówczas bardzo pustą, zatem oczywiście w widokach było Witolda kraje swoje zasiać co prędzéj ludnością. A światły człowiek rozumiał to dobrze, że tatarzy osiedli wśród Litwy, zrosnąć się kiedyś muszą z przybraną ojczyzną uczuciem wspólnego interessu i przywiązania. Stąd wielkie nadawał osadnikom przywileje, stąd jego ludzkość, która z czasem wydała dobre owoce dla Rplitéj.

Dawał im ziemie w lenność ale prawem dziedzicznem, z prawem nawet sprzedaży, pozwalał osiadać po miastach, zajmować się czem chcieli, uwolnił ich od podatków. Zapewnił im wolne wyznawanie wiary. Kiedy księcia za to strofowano, odpowiadał, że i najgorsze zwierzęta można oswoić łagodnością. Czernili go za to krzyżacy przed światem i zmyślali na księcia niesłychane rzeczy, mówili np. że jest wrogiem wiary a jednocześnie, że Tatarom u siebie łby

(a) Świadectwo ich przywodzi Antoni Muchliński proffesor języka tureckiego w uniwersytecie petersburgskim w broszurze, któréj tytuł: „Izsledowanije o proischożdenji i sostojanji litowskich tatar.” Petersburg 1857 str. 70, patrz str. 8 i 55.

ścina. Niezważał na to bohatyr i postępował po ludzku. Żądał od tatarów tylko służby wojennéj a zapewnił im pomoc i opiekę.

Cóż dziwnego, że tatarzy ci litewscy wiernie służyli Witoldowi na wojnach jego, które prowadził? To też jak czasem była potrzeba posłać władcę do Perekopu, książę nie namyślał się długo i nieraz z owéj dziczy osiadłéj po nad Waką tworzył władców; „wziąwszy tatarzyna z Litwy Betsubała, powiada kronikarz, posłał go z wojskiem na państwo do tatar, ale potkawszy się z nim Karemberd zabił go.” Było to w r. 1418 (a). I późniéj w lat kilka tenże sam zdarzył się wypadek. W r. 1428 Mengli Gireja troczanina swego na pokorną prośbę hordy kipczackiéj, jako potomka w prostéj linii Czyngishana odziewał Witold w Litwie purpurową szubą, hanem mianował i z pocztem własnego rycerstwa na panowanie tam wyprawił (b). Mówi się tutaj o tatarach jedynie litewskich, o naturalizowanych już niby Litwinach, bo innych hanów z ramienia Witolda daleko więcéj w hordzie bywało. Takim był np. Dżelal-ed-din, (u naszych historyków błędnie nazywany Saladynem), syn Tochtamysza, który z hordą przyszedł na pomoc Witoldowi w czasie pamiętnéj wojny z r. 1410 z krzyżakami i który bił się pod Grunwaldem, rabując też i polskie ziemie w okolicy: w r. 1411, był Dżelal-ed-din z Witoldem w Kijowie, a r. 1412 z pomocą jego zasiadł na hańskwie kipczackiem. Późniéj dzieci jego doświadczyły łaski Witolda. Na swoich tatarów z Litwy mógł się książę zupełnie spuścić, chociaż ich posadził nawet na tronie.

Z początku ci jeńcy mongolscy na Litwie, co nic dziwnego, póki się nieprzyzwyczaili, póki niepoznali swego dobra i cywilizacji, czuli bardzo niewolę; boć Litwa nie od razu do nich przywykła i z początku patrzyła jak na bisurmanów. Są nawet dowody, że ich sprzedawano, przynajmniéj, że książę moskiewski Wasilij Dymitrowicz kupił na Litwie jednego tatarzyna, jak powiadano, imieniem Misiura, jednego z owych niewolników Witoldowych. Ale poświęceniem się dla Litwy, prędko ci jeńcy nabyli prawa do większych swobód i zaufania książąt. W niewoli obcéj nawet pamiętali, że rodziny ich mieszkają na Litwie, i że im tam dobrze się dzieje. Tak Kirej wnuk owego Misiury, chociaż się urodził już na Moskwie, i „w chłopstwie,” kiedy się pora stósowna do tego nadarzyła, uciekł

(a) Bielski. (b) Narbutt T. VI. str. 498.

do króla Kazimierza i służył mu potem wiernie i zręcznie, jako poseł do złotéj hordy (a).

Daléj u nas krew mongolska plątała się nieraz z krwią litewską, szlachecką a nawet książęcą. Sławna jest naprzykład historja owej księżnéj krewnéj Tamerlana, która poszła za mąż za litewskiego magnata Moniwida. Pojmał ją gdzieś do niewoli, ochrzcił na imie Zofii i potem ożenił się. Księżna tatarska niezapomniała wcale mimo to stosunków z rodzinnym krajem i nie zapominali jéj także swoi, przysyłali jéj albowiem na Żmudź, gdzie mieszkała z mężem, znaczne summy, za które nabywała ogromnych dóbr w Koronie i w Litwie, jako to Memla, Dorbjan, Bratiana i t. d. Późniéj po śmierci męża powzięła zamiar wyjechać z kraju, zaczęła więc powoli dóbr się swoich pozbywać i weszła w tym celu w tajemne związki z krzyżakami, odstąpiła im dawnego dziedzictwa Biruty, to jest pogranicznych ziem z Prussami; za co Witold rozgniewany, kazał jéj dobra wszystkie zabrać na skarb. Dymplomacja aż wdała się w jéj sprawę na owym sławnym zjeździe łuckim, na którym to Witold podejmował świetnie pół Europy i hanów tatarskich z Perekopu, z nad Donu i z za Wołgi. Zdaje się, że było w Łucku wtedy osobne jeszcze poselstwo z dalekich krajów Azji li jedynie dla księżnéj Zofii. Obce dwory krom tatarów wdawały się także za nią. I uzyskała wtedy księżna przywiléj od Władysława Jagiełły i Witolda, na mocy którego, w mocy jéj było odjechać do ojczyzny, a dobra jéj skarb wziął w zastaw. Dostała za to 6,000 rubli i prawo, że potomstwo jéj w trzeciém pokoleniu będzie mogło dobra okupić; zostawiała albowiem w Polsce małoletniego syna Jana Janowicza de Tamerlan z Pausza, którego przezwała Paalksnisem. Sama zaś nazywała się z przesadą wschodnią tak: „Zofia z familii Tamerlana Izmaela Sofihali i Solimanów Paalksnisowa, Kniahinia Mingrelii, Georgii, Czerkiesów komańskich, hrabina Abyssynii, Saustopola i brzegów morza Czarnego."

Tatarzy głęboko czcili pamięć Witolda, jako swojego dobroczyńcy. W ich podaniach narodowych zmienił się bohatyr Litwy w całkiem legendową postać. Wyznawali z wdzięcznością, jak mu wiele byli winni. „Niemamy już sławnego Witolda, mówili

(a) Karamzin T. VI. str. 33.

(b) O niéj i losach jéj potomstwa ciekawy artykuł Ignacego Chodźki w Gazecie Warszawskiéj 1856 r. I. str. 199, 200, 205.

w jednéj z późniejszych prośb swoich (do króla Zygmunta 1519 r.); nie pozwalał nam zapominać o proroku i obracając wzrok nasz ku świętym miejscom, powtarzaliśmy imie jego, jak imiona kalifów naszych. Przysięgaliśmy na miecze nasze, że kochamy Litwę, gdy w czasie wojny uważali nas za jeńców, a przy wejściu naszem do téj ziemi mówili, że ten piasek, ta woda i te drzewa będą dla nas wspólne. Witolda znają dzieci nasze i przy jeziorach słonych (t. j. w Krymie) i w Kipczaku wiedzą żeśmy w ziemi naszéj nie cudzoziemcy" (a).

Napływ Tatarów do Litwy był wielki w ciągu całego XV wieku. Pretendenci do różnych tronów w stepach tutaj uciekali, prowadząc za sobą całe orszaki stronników. Jeżeli udało się jednemu, drugiemu, powrócić do ojczyzny z tryumfem (*np.* Oslan Girejowi), za to wielu przeżyło u nas dni boleści po stracie najdroższych nadziei, a zostawiwszy już drugie, trzecie pokolenie w kraju, powoli przywykali do Litwy i zrywali ze swoją ojczyzną, do któréj już tylko wiązały ich podania. Cywilizacja tutaj najważniejszą była nicią. Dziki Tatar jeszcze nie smakował w porządku społecznym na łonie chrześćjaństwa, ale urodzony już na wygnaniu, znajdował na Litwie ziomków swoich, znajdował wolność, prawa, rzucał na bok nienawiści, jeżeli jakie były i stawał się powoli tatarskim wprawdzie ale litwinem. Zresztą słoje po słojach kładły się na tych wychodźcach, całe rodziny przenosiły się do nas zmuszone okolicznościami, a największy ich orszak zapamiętała historja za dni Aleksandra Jagiellończyka, kiedy to biedny Szachmat król Zawolski schronił się do nas z całemi ostatkami swojéj hordy. Kiedy go wzięto ostatecznie do więzienia, Tatarów rozsadzono po różnych zamkach litewskich i pewnie tam pomarli. Również, jeżeli zdarzyło się, że w wojnie z Tatarami Polacy i Litwini pojmali kiedy jeńców, rozsyłali ich również po zamkach, w których musieli polszczyć się, litwinić i zapominać dzikiéj ojczyzny.

Dobry byt i pomyślność w Polsce, jakiéj tu używali Tatarzy, była powodem, że wychodźtwa przeciągnęły się i dłużéj, i że trwały ciągle, aż nawet i w ośmnastym wieku, można wskazać na ich ślady. Tak nogaje Jusuf Mirza i Tuimirhana ze swemi braćmi

(a) Muchliński te słowa wypisał z akt metryki litewskiéj, str. 14.

i stronnikami po buncie przeciw hanom krymskim musieli ucieczką ratować się do Polski już późno za Augusta II (a).

Tak więc pierwszy pokład tatarski w Litwie położył Witold nad Waką. Potém jeńcy i poniewolni naprzód wychodźcy, wreszcie dobrowolni, gdy pomiędzy Polską a Tatarami przez kozaków często zachodziło rycerskie powinowactwo, sprowadziło do Rplitéj całe osady Tatarów, którzy już nie w saméj tylko Litwie, ale osiadali i na Rusi po różnych miejscach.

Osadzano ich oczywiście po królewszczyznach i starostwach. Nie obracano na poddanych, ale prawem lenném nadawano Tatarom ziemię. Było to biedne opatrzenie ich potrzeb, ale i Rplita nie miała powinności wynagradzać obcych, przytulała ich tylko do swego łona. Za ziemię, którą dostał Tatar w lenność, musiał iść na każdą wojnę i na wszelkie zapotrzebowanie królewskie. Służąc wiernie a dziarsko Rplitéj po kolei przychodzili do własności ziemskich. Jeżeli wprzódy osiedli na lennościach i byli na w pół szlachcicami, bo zostając po nad ludem wiejskim, nie uprawiali ziemi, ale służyli rycersko, nabywszy własności stawali się zupełnie szlachtą, poprzybierali nazwiska polskie od miast i od wsi, a nawet herby. Taki był historyczny rozwój zasady. Różnicę jedyną ich od innéj szlachty stanowiła religja, a powierzchowność odznaczały wyraziste rysy tatarskie. Zresztą zachowali pomiędzy sobą, co już Rplitéj nie interessowało, całą narodową hierarchię dla siebie tylko, mieli albowiem pomiędzy sobą kniaziów czyli begów, murzów, ułanów, chorążych i marszałków.

Szanowano nawet narodowe prawa wychodźców. Begów i murzów tatarskich przyjmowano w Litwie na równi prawie z panami, ze szlachtą, miano tedy wzgląd na ich ród wysoki, poważny w hordzie. *Beg* był księciem, *Murza* był panem, członkiem potężnéj rodziny. *Ułan* był trzecią osobą z kolei w hierarchij tatarskiéj; ci odpowiadali szlachcie, ziemianom. Urzędy zaś chorążych i marszałków były już czysto miejscowe, czysto polskie. Chorążowie dowodzili chorągwiami, marszałkowie jak inni na Litwie urzędnicy byli ziemskiemi, cywilnemi naczelnikami osad. Król mianował marszałków i chorążych, których po źródłach spotykamy, już w końcu XV wieku. Byli jeszcze pomiędzy Tatarami *kozacy*, którzy po dwo-

(b) Muchliński, w Pamiętniku rel. mor. T. XXXIII. str. 277.

rach królów i wojewodów służyli dla posyłek. Obowiązek ten nie miły i dla tego z ochotą wyłamywali się od niego Tatarzy i mamy stąd przywileje królewskie dla różnych osad, np. dla Tatarów rudomińskich, memeżskich i mereczlańskich, które uwalniały od téj powinności (a). Za to kozacy posiadali ziemie.

Ale nim się zupełnie Tatarzy zespolili ze szlachtą dużo upłynęło wody. Owszem Rplita z początku tamowała im drogę do nabycia rycerskiego klejnotu, bo nie dawała go nabywać za pieniądze, a przeciwko tym, którzy się wcisnęli do szlachty, pisała konstytucje na sejmach. Powoli jednakże przeszło i prawo na stronę Tatarów.

Lenni właściciele ziemi, mówiliśmy już, byli czémś więcéj jak ludem kmiecym, jak mieszczanami, byli to już pół na pół szlachta. Prawo zaś Kazimierza Jagiellończyka z r. 1457, mieszczan na Litwie porównało z książętami, pany i bojary, więc i Tatarowie po miastach osiedli, zyskali w tem nowe zatwierdzenie swoich wolności. W r. 1496 stanęło prawo na wieki oddzielające mieszczan od dziedzictwa ziemi, więc Tatarzy którym król ziemię rozdawał, już tem samém wynieśli się po nad tłum nie szlachecki. Lenności zaś były dziedziczne. W Litwie pod tym względem był inny zwyczaj jak w Koronie, tutaj rozdawano ziemię pomiędzy niższy gmin ludu z warunkiem służby wojskowéj i straży przy zamkach, więc i także warunkowe uposażenie Tatarów nie było tak czemś bardzo nadzwyczajnem, owszem leżało w duchu prawodawstwa litewskiego, które w podobny sposób powiększało wrazie potrzeby liczbę wojska narodowego. Ale Tatarzy zapewne w nadziei pozyskania większych wolności, nawet od téj służby zgrabnie się wymykali, tak swobodne prawodawstwo dawało im wiele sposobów uszlachcenia się na wzór np. bojarów litewskich i ruskich. Sprzedawali lenności swoje a nabywali innych dziedzictw, wolnych od służby wojennéj, prywatnych. Stąd wychodziły zakazy, które zabraniały szlachcie kupować *tatarowszczyzn*, chociaż na tem właściwie kraj nic nie tracił, bo szlachta na lennych dobrach osiadła, musiała stawać pod chorągwie; ciężar nie do osoby był przywiązany, ale do ziemi. Stąd nie raz rewizje, lustracje tatarowszczyzn. Pierwszą o któréj dotąd wiemy, była lustracja nakazana w r. 1559, przez króla księciu Maciejowi

(a) Kilka z nich przytacza Muchliński z akt metryki litewskiéj z roku 1540 str. 25.

Ogińskiemu, ciwunowi wileńskiemu. Ale i lustracje nietrafiały do celu; kto chciał łatwo obchodził prawo. Tatarzy bili się dzielnie, Litwa zatém słusznie wnosiła, że obsypać ich dobrodziejstwami było to ich przez samo zetknięcie się z cywilizacją przerodzić, unarodowić.

Gdy zaś starszyzna dostawała ziemię, lud prosty, uboższy, służebny tatarski miał także prawo do wolnéj służby w wojsku za żołd. Tak więc i jedni i drudzy pobiérali zapłatę, pierwsi lepszą, bo w ziemi, drudzy w pieniądzach. Rzeczywiście przekonała się Litwa, że dobrze urządziła Tatarów; mogła się albowiem zawsze na nich spuścić, na prawość, wierność i cnoty rycerskie.

Tatarzy stanowili zwykle lekką jazdę litewską; na podjazdy, na przeszpiegi, dla dostania języka byli jedyni. Biegali w przedniéj straży, jako nieregularne wojsko, a lękano się ich zawsze w kraju nieprzyjacielskim, jako naturalnie pohańców. Nie tylko hufy ich szły za królem pod hetmanami, jako należało, ale i prywatni panowie z owéj czerni nie osiadłéj zakładali sobie pułki, a przyjmując na żołd swój, ruszali na wojnę. Takie hufy tatarskie służyły podczas wojen połockich za Zygmunta Augusta i takie same wiódł Radziwił rudy wojewoda wileński pod Pskowem w r. 1581 (a).

Dwaj Zygmuntowie Jagiellońscy, ojciec i syn, już nie za obcych uważali Tatarów, owszem obchodzili się z niemi, jako „z ojczycami," bo „z dawna na imionach siedzą." Chcieli też, by ich za ziomków uważali insi obywatele księstwa litewskiego. Statuta w r. 1529 i 1564 wydane, są dowodem téj sprawiedliwości królewskiéj. W ogóle zyskali Tatarzy wiele przez to prawodawstwo, ważny krok zrobili na szlachectwo. Za rany im zadane statut przepisał nawiązki, za zabójstwo główszczyznę, takie same jak szlachcie, daléj dowód i odwód za zabójstwo Tatara, był znów takiż jak dla szlachty; w sporach granicznych i w sądach stawali Tatarzy jako świadkowie na równi praw ze szlachtą; zeznania włościan jako służebnych, nie były takiéj wagi u sądów. Owszem, Zygmunt August otwarcie, jako za zasadą rządu oświadczył się za wszystkiemi wolnościami tatarskiemi w Litwie. Po ogłoszeniu albowiem drugiego statutu dojrzeli w nim Tatarzy jakiegoś praw swoich uszczerbku, a miano-

(a) Turgieniew w dziele: Historica Russiae monumenta Tom I. stronica 355.

wicie w rozdziale dziewiątym z artykułu trzeciego i w rozdziale dwunastym z artykułu piątego upatrywali, że jeżeli nie zapobiegą temu, mogą ważne dla nich wyniknąć z czasem niedogodności. Oblegli więc króla razem na sejmie grodzieńskim 1568 r. wszyscy kniaziowie, ułany, murzowie i w ogóle cała starszyzna tatarska prosząc, żeby statut objaśnił, a wolności ich nie umniejszył. Panowie rady, nie tylko świeccy ale i duchowni, (co wysokiéj tolerancji dowodem jest), błagalne prośby za niemi wnosili do króla. Król tedy nie zmieniając brzmienia statutowego, boby to było za wielką poruszać machinę dla stosunkowo małych rzeczy, wydał Tatarom osobny przywiléj, tamże zaraz na miejscu w Grodnie, jako nie tylko zaskarżone one dwa przez nich artykuły, ale wszelkie inne statutowe „kotorje by prawom i udobnostiam ich od predków naszych i od nas hospodaria im nadanym protiwny byli, niczoho udobnostiam i swobodam ich szkoditi, na perekaze byti ne majut wecznymi czasy" (20 czerwca 1568) (a).

Unia lubelska uznając wszystkie posiadłości ziemskie na Wołyniu, w księstwie kijowskiem i na Litwie, jakiemkolwiek prawem nabyte, chociażby nawet i listów królewskich nadawczych już na nie żadnych w rękach właścicieli nie było, uznając je za wieczyste, dziedziczne i niewzruszone, tém samem wszelkie lenności tatarskie zamieniła w majętności ziemskie, zrównała zupełnie ze szlacheckiemi i Tatarów coraz więcéj zamieniała w szlachtę. Potrzeba było jeszcze cokolwiek czasu i dłużéj nieco rządu łagodnego a sprawiedliwego Jagiellonów, żeby Tatarzy zupełnie zostali szlachtą, a tém samem nabyli wszelkich praw już bez wyjątku szlacheckich. Chrześćjańskie społeczeństwo jeszcze za żywy, za świeży wstręt czuło do wyznawców Mahometa, żeby im pozwalało już zasiadać na urzędach i radzić w izbie poselskiéj, ale powoli wstręt ten by się przełamał. Chciało zrządzenie Opatrzności, że od czasów Zygmunta III dzieje nasze wzięły nowy kierunek i odtąd już nie tak na rozwój wolności Tatarów litewskich, jak raczéj na ich zastój uważać należy. Wolności nie zmniejszano, lubo tu i owdzie skubano ją po trochu. Tatarzy zatrzymali się więc nagle w swoim pochodzie. Unarodowiwszy się, byli zawsze czemś obcem u narodu. Zostawszy

(a) Przywiléj ten Zygmunta Augusta w extrakcie z metryki litewskiéj Stanisława Augusta, wydrukował Wójcicki w Archiwum Domowem str. 45, 47.

szlachtą byli bez politycznych praw szlacheckich. Ale że wierni byli ojczyznie, że się z obcemi na jéj zgubę nie zmawiali, lubiono ich, popierano, chociaż nienawidzono w nich niby dyssydentów.

Prawo narodowe jednak za dyssydentów ich wcale nie miało, równie jak Rusi nie zjednoczonéj; ale gdyby ich jako różnowierców podciągnąć pod tę ogólną historyczną nazwę, Tatarzy byli to jedyni dyssydenci w Polsce, przeciw którym nic nie stanowiło nigdy prawo narodowe, których owszem zawsze popierało, pomimo tego, że rozmaite wypadały konstytucje. Charakter opieki jest wybitniejszy, jak każdy inny, i można powiedzieć, że jeżeli co stanęło mniéj więcéj godzącego na Tatarów, to przez zazdrość szlachty, która chciała przed niemi uchować czysty swój klejnot i herby.

Najwięcéj też owych praw niby nie znaczących dla Tatarów jest za Zygmunta III. Zaraz w statucie trzecim wileńskim w roku 1588, zapowiedziano żeby „żyd, Tatarzyn i każdy bisurmanin" nie był urzędnikiem i nie trzymał chrześćjan w niewoli. Mogli Tatarzy brańców, lub zakupniów chrześćjan trzymać na wyrobku do lat siedmiu, lub na ziemiach swych osadzać i pasznię im dawać, ale zakupować ich w niewolę wieczną zakazywano pod przepadem pieniędzy. Nic dziwnego, że zakaz był także nawracania chrześćjan do muzułmanizmu i nic dziwnego, że i mamek naszych mieć Tatarom nie pozwalano, że niedawano im prawa powiększenia podatków lub robocizny po wsiach. Takich reform żadne społeczeństwo chrześćjańskie nigdyby nie tolerowało. W tem jeszcze wszystkiem ściesnienia żadnego uważać nie można, owszem statut mocno ponawia prawa osiadłych Tatarów, których uważa za ojczyców litewskich. Zakazy więc głównie dotykać mogły niższą czerń tatarską (a).

W istocie, potrzeba dwa już wyraźne słoje rozróżnić podówczas w stanie społeczeństwa polskiego Tatarów. Osiedli tworzyli przez narodzenie się proletarjat, zubożeli i przechodzili często w stan nieosiadłych, biegających wszędzie za zarobkiem Tatarów. Lenności jeżeli drobiły się, ciężar pozostawał zawsze przy ziemi; na pewnéj tedy przestrzeni ziemi osadzeni Tatarzy, już podzieliwszy grunt, musieli dostarczać z pomiędzy siebie kontyngens. Ci zaś, co się już puścili klamki, spadli z lenności, pomieszali się z ludem

(a) Statut litewski rozdział 12, art. 9 i t. d.

prostym roboczym tatarskim, jak był w Litwie od początku wychodźtwa mongolskiego. Nie osiedli, ci zubożeli Tatarzy zawsze zostawali pod zwierzchnictwem swéj starszyzny, ale zażywali tylko praw gminu wolnego pospolitego, stracili już pozór szlachecki, jakim się ich szczycili bracia. Szczęśliwsi, opłacali zarówno z żydami pogłówne za siebie, żony i dzieci. Ci co więcéj zachowali w sobie dziarskiego życia, szli zwykle służyć za żołd w pułkach i w chorągwiach narodowych; inni zaś woleli się zabawiać furmanką, handlem i rzemiosłami. Głównie więc temu motłochowi, że się tak wyrazim, tatarskiemu, nie wolno było nabywać brańców chrześćjan i mieć poddanych, gdyż osiedli na lennościach mieli poddanych. Wprawdzie, jeżeli wyrazim się prawnie, zawsze to byli poddani królewscy, hospodarscy, jak mówiono w staréj Litwie, boć i ziemie były królewskie, aleć kiedy w posiadanie wieczne puszczone, kiedyć przez unię lubelską w ziemskie zamienione zostały, poddani włościanie na lennościach byli poddanemi Tatarów. Nawracać zaś, któżby u siebie pozwolił? Wolność wszelka religijna mogła być tylko dla chrześćjan, nie zaś dla mahometan.

Starano się oddawna pewnemi prawami oznaczyć służbę osobistą Tatarów z ziemi i owszem powiedzieć można, że to główna była treść wszelkiego prawodawstwa naszego względem Tatarów, około téj kwestji obracało się wszystko. W r. 1607 postanowiono więc, że Tatarów osiadłych nie wolno zaciągać na żołd, gdyż powinni odbywać wyprawy na własnym koszcie, nie chciano dwa razy ich płacić. Gdy wojna wypadła, nakaz królewski i uniwersał hetmański powoływał ich pod chorągwie. Bywały albowiem przykłady, że hetmani wybierając się na zabawę rycerską, takim Tatarom dawali na rotmistrzów listy przypowiednie, starodawnym obyczajem zaciągając wojsko. Rotmistrz taki był już oficerem nim miał żołnierzy, owszem przeciwko zasadzie owego listu, dopiero się gromadził. Rotmistrzom płacono pieniądze na zaciąg i osobno żołd na niego i na wszystkich, których zebrał do chorągwi. Tak jeden za drugim uformowawszy się, spieszyli na bój za hetmanem. Otóż gdy zakazano wydawania takich listów przypowiednich Tatarom, utrzymywano tylko zasadę dawnego prawa, nic więcéj; wprawdzie ukrócano trochę i ambicji bezprawnéj, bo z tego płynęło, że koniecznie musiało być mniéj rotmistrzów z Tatarów. Kto z nich przyjął list przypowiedni tracił dobra lenne. Gdy zaś zdarzało się

że Tatarzy dopełniali w ciągu swéj wojennéj służby gwałty, rozboje, wyrządzali szkody ziemianom i t. d., obrać miano o to na nich sąd hetmański. Ale szanowanie praw, przywilejów i zwyczajów Tatarom konstytucją zawarowano 1607 r.

Ale w dawnéj Polsce prawa często się stanowiły nie dla egzekucji, tylko dla zapełnienia braku w konstytucjach, gdy panowie, zwłaszcza wyżsi urzędnicy, byli zbyt silni, żeby sobie zadawali jaką subjekcię z prawem. Musiały się zdarzać wypadki, że przekraczano i te ostatnie konstytucje, skoro w r. 1611 podnoszono na nowo prawo i zakazywano podskarbim, oraz pisarzom polowym, żeby pieniędzy na zaciągi chorągwi rotmistrzom tatarskim nie dawali. Mogli i tak dawać, więc Rplita stanowiła, że nie przyjmie pieniędzy takich w liczbie. A daléj obostrzono surowość względem Tatarów wojskowych. Idąc na służbę Rplitéj żadnych stacji wyciągać nie mają. Ktoby brał i szkodę wyrządzał, już nię hetman, ale chorąży jego własny ma czynić zaraz sprawiedliwość i na gardle może karać. Wolno też skrzywdzonemu pozwać winnego pozwem grodzkim do województwa lub powiatu i kłaść areszt na jego majętności, urząd zaś ma się zachować wtedy według prawa bez wszelkich odwłok. Więc urzędy mają wykonywać natychmiast wyroki pod winami opisanemi w prawie. Żywność, którą w ciągnieniu chorągwie tatarskie brać będą, mają płacić, nie więcéj wszelako brać im wolno, jako przez noc wychować się może, nie spisując wozów, ani biorąc podwód. Nie wolno im było brać stanowisk na odpoczynek po majętnościach szlacheckich i duchownych, nie wolno czynić noclegów bliskich nad mil trzy i cztery i z drogi w stronę zjeżdżać, a prosto iść na miejsce oznaczone w uniwersale hetmańskim. Te przepisy zastosować i do luźno służących Tatarów.

Nie była więc za tém Rplita, żeby Tatarom powierzać jakie takie dowództwa nawet chorągwi. Owszem przepisywała, żeby na rokach walnych ziemskich lub grodzkich, szlachtę osiadłą obierała na rotmistrzów 1613 r. Było to prawo wymierzone prosto przeciw niewiernym, przecież kto chciał, podciągał i Tatarów lennych pod nazwę szlachty osiadłéj. W każdym razie trudności mnożyły się coraz więcéj i prawo to o rotmistrzach ponawiano jeszcze 1658 i 1662 r. Na hetmana i podskarbiego, gdyby przekraczali prawo postanowiono dwa tysiące grzywien kary, czego połowa szła na donosiciela, połowa na trybunał wyrokujący. Nie tylko rotmistrzami

ale chorążemi, porucznikami, być Tatarom nie wolno. Pisarze polni też zapłacą karę, jeżeli popisywać ich będą w tych stopniach. Pierwszy tutaj raz prawa rozróżniają Tatarów koronnych od litewskich.

Bywały przykłady, że Tatarzy sprzedawali lenności swe, a nabywali dóbr szlacheckich, zatem zupełnie stawali się szlachtą i na prawach dyssydentów mogli głos podnosić na sejmikach. Bywało, że z chrześćjankami się żenili, to pewna, że nie z katoliczkami, boby im w kościele księża nasi nie dawali ślubu. Zapobiedz temu stara się następne z r. 1616 prawodawstwo Rplitéj. Stanowi albowiem że pod karą śmierci na oboje małżonków, Tatarzy żenić się nie mogą z chrześćjankami, ani też czeladzi chrześćjańskiéj chować. Pierwszy lepszy o to skarżyć może przed urzędem grodzkim, który ma śledzić i karać.

Małżeństwa jednak Tatarów z chrześćjankami, na które się gniewano za Zygmunta III, wywierały wpływ na całe pokolenia wychodźców. Im to głównie podobno przypisać potrzeba okoliczność, że Tatarzy zapominali prędko swojego języka, a mówili pomiędzy sobą po polsku lub po rusku. Niedługo nierozumieli już Koranu, i musieli go sobie tłumaczyć na polskie, objaśniać. Rękopisy owych koranów polskich, ale pisanych głoskami arabskiemi do dziś dnia gęsto znajdują się na Litwie. Są także księgi modlitewne i wiele innych dzieł religijnéj treści, z przekładem polskim lub ruskim. Można z owych zabytków literatury tworzyć biblioteki, taka ich dzisiaj jeszcze obfitość, co dowodzi również, że mieli Tatarzy nasi i popęd jakiś umysłowy, że zajmowali się chociażby swoją teologją.

Co zaś do dóbr nie godzi się Tatarom na przyszłość skupować dóbr i tak samo jak i cudzoziemcom, bez pozwolenia Rplitéj, ku czemu podnoszą się wszystkie owe prawa zakazowe. Kupione już sprzedać w przeciągu najdaléj dwóch lat nakazano. Gdyby tego nie uczynili, potomkowie tych osób, któreby posiadały dziedzicznie te dobra, za pół ceny w statucie oznaczonéj, mogą je wykupić. Szlachta również tatarszczyzn nabywać nie może bez wiedzy królewskiéj, ci zaś co już nabyli, mają służyć Rplitéj o swoim koszcie na każdą wyprawę wojenną pod utratą lenności.

Być może, Tatarzy przez kupno dóbr szlacheckich chcieli się wyłamywać ze służby wojennéj, dla tego obostrzając te zakazy, sta-

nowiono w r. 1620, że Tatarzy tak z dóbr dawnych, jako i z tych, które od szlachty pokupili wedle powinności swojéj, służbę wojenną odprawować mają. Ciężar ziemi tedy przeniesiono już na osoby.

Gdy to wszystko nie uspokoiło jeszcze Rplitéj, sejm wyznaczył rewizję czyli lustracje do dóbr tatarskich, od czasów Zygmunta Augusta, pierwszy raz w r. 1626; a kiedy i to nie wielki skutek sprawiło, lustracje ponowiono. Naprzód pociągano do obowiązku Tatarów, którzy kupnem szlacheckiéj ziemi, wyłamywai się niejako z prawa (1626). Potem lustracja dóbr w ogóle tatarskich w roku 1628 miała wykazać, ile ich jest w istocie, żeby się nikt pozorem wolności w lennościach nadanych nie obywał. Lustratorowie mieli przywieźć tę robotę na sejm przyszły, na który stawić się mieli i ci ze szlachty, którzy tatarszczyzny pokupowali, a powinności z nich nie pełnią, co im groziło utratą lenności. Podskarbiemu litewskiemu nakazano, żeby lustratorom wszelkie akta, jakie im będą potrzebne wydał. Obrano już kommissarzów, ale gdy leniwo się brali do roboty i na sejm następny wyśpieszyć nie mogli; w r. 1629 postanowiono, że ciż sami lustratorowie daléj mają kończyć robotę. Nadto zakres ich działań zwiększał się powoli. Już mieli i czerń tatarską lustrować; szło albowiem tutaj Rplitéj o pogłówne, dla tego chciała wiedzieć ilu jest furmanów, rzemieślników i tak daléj z Tatarów. W istocie teraz skończyli kommissarze swoją lustrację, ale gdy ich praca nie była ani na sejm wzniesiona, ani przez izby zatwierdzona, w r. 1632 znowu sejm wdał się w to, i inną nakazał rewizję, bo tamtéj nie bardzo chciał wierzyć dla wielkiéj tajemniczości, jaką była okryta. Jest to wtedy w dziejach naszych Tatarów okres sześcio-siedmioletni lustratorski, który podobno na niczem się skończył. Pamiątką po nim została w aktach metryki litewskiéj rewizja z r. 1631 zrobiona przez Jana Kierdeja.

Otóż i wszystkie owe ścieśnienia za Zygmunta III, dla których chcą niektórzy narzucić cień jakiś podejrzenia na króla dowodząc,że wykroczył względem Tatarów z zasad tolerancji. Widzimy że nawet i projekta na niczem się skończyły. Zresztą żadna wina nie ciśnie tu zupełnie rządu, ale przesądy narodowe. Szlachta przez zazdrość spoglądała z góry na Tatarów do tego łączył się wielce naturalny zresztą, wstręt czysto religijny. Stąd jeszcze za Zygmunta starego starostowie zaczynali już powoli prześladować Tatarów i pobierali

od nich kunicę t. j. daninę ślubnę od córek znakomitych rodzin. Król surowo karcił i te prześladowania, czego między innemi dowodem jest list pisany do wojewody trockiego z dnia 21 lipca 1537 r. (a). Ale kto pomoże przeciw uprzedzeniu i złéj woli? Za Zygmunta III, gorzéj pod tym względem było, bo znalazł się człowiek który jawnie zachęcał do prześladowania. Rozgniewany na jednego z Tatarów za to, że zabił mu ojca, zemstę postanowił rozciągnąć do całego narodu. Wydał więc tym końcem dziełko w r. 1616 bez wyrażenia miejsca w ćwiartce pod tytułem: „Alfurkan." Jestto wyraz arabski i co do słowa znaczy *różnicę*, a właściwie jest nazwiskiem muzułmańskiem koranu. Piotr Czyżewski autor téj książeczki chciał niby odsłonić przed światem polskim zasady koranu, i ostrzedz go przed niebezpieczeństwem, że Tatarów chowa na swem łonie. Nie ma więc potwarzy którejby tutaj naszym muzułmanom oszczędził, nie ma zbrodni, którejby im nie przypisał, nie ma obrazy, którejby się względem nich niedopuścił. Cel Czyżewskiego więcéj był jeszcze praktyczny, bo opisując w książce swojéj początek Tatarów i przyzwanie ich do Litwy dowodził, że nie są ani szlachtą, ani nawet wolnemi ludźmi, ale prostemi poddanemi szlachty. Książkę jego dosyć czytano, bo zaraz w r. 1617, wyszło jéj drugie wydanie, a w r. 1743 trzecie, mimo to nie zrobiło żadnego skutku. Owszem jeden z Tatarów Azulewicz opisał Czyżewskiemu w r. 1630, oddzielną broszurę w któréj zamknął *Apologją Tatarów*, a więc osłabił i tak nieznaczny wpływ Alfurkanu (b).

Za to spółczesny Zygmuntowi historyk turecki Peczewi wymowne podaje fakta o tolerancji polskiéj względem Tatarów (c). Było za tego króla w Polsce aż sto wsi tatarskich i w każdéj znajdowała się jedna większa bóżnica, *dziamia*, a co w piątki w tych bóżnicach odprawiano *chutby* t. j. uroczyste modlitwy za pomyślność państwa muzułmańskiego i monarchy. Wspominano też w tych modlitwach z wdzięcznością imie króla polskiego. Wsie tatarskie były ludne i bogate; Peczewi jednak narzeka, że niewierni t. j. Po-

(a) Jest w metryce litewskiéj, Muchlinski str. 30.

(b) Pierwsze wydanie Maciejowski wiedział w Sieniawie, drugie zaś i trzecie znajdują się w bibliotece Okręgu Naukowego Warszawskiego. O Azulewiczu pisze Czacki i Kraszewski w dziele: „Wilno," ale Maciejowski nie zna *apologji*, patrz Piśmiennictwo T. III, str. 618, 619.

(c) Muchliński str. 31.

lacy nie pozwalali stawiać Tatarom nowych bóżnic i mieli słuszność bo jedna wygodnie mogła wystarczyć dla wsi, a tutaj Tatarom może się chciało budować meczety jak kościoły. Mieli zresztą nasi muzułmańscy bracia wszelką wolność religijną; mogli np. swobodnie wysyłać gońców do muftych choćby za granicę, do Akermanu, dla poradzenia się w rzech wiary, dla odbierania rozkazów. Niepłacili podatków, jak mówi Peczewi, tylko trzysta ludzi z pomiędzy siebie dawali królowi na wojnę; co większa, historyk muzułmański rozpowiada, że król miał więcéj zaufania do Tatarów, „jak do niewiernych swojego narodu." Zaiste takie fakta nie zbyt pokazują na prześladowanie.

Nic dziwnego, że mógł te rzeczy widzieć inaczéj fanatyzm muzułmański, polityka zaborcza sułtanów. Adil-Girej-han, śmiertelny wróg Polski nastawał na Portę aby się wdała za jednowiercami swemi na Litwie. Stąd nawet wielcy wezyrowie tureccy dowodzili posłom polskim, że Tatarzy litewscy pod względem swojego wyznania podlegali sułtanom i jako władcy wszystkich prawowiernych. Było w tem w tem wszystkiem jednak daleko więcéj wyrachowania, jak prawdy. Turkom szło o to aby pokłócić Tatarów naszych z Rplitą, dla tego udawali protektorów, dla tego radziby widzieli, żeby się Rplita brała do prześladowania wychodźców. Objawił to potem pokryjomu przed Polską, sławny Bobowski renegat, który się u Turków nazywał Ali-Bejem i był dragomanem Porty. Fanatyzm muzułmański chciał wywołać w Polsce bunty Tatarów, ale niedopiął celu, bo zdrowy rozum wychodźców oparł się wszelkim poduszczeniom i nie miał w istocie dla czego za marą gonić a polskiéj ojczyzny się wyrzekać dla niepewnéj opieki i miłości.

Owszem, garnęli się do nas wychodźcy i lenności tatarskich wciąż na Litwie przybywało: jeszcze Władysław IV. nadawał Tatarom przywileje na grunta, (np. przy Niemieży w województwie wileńskiém dla Fursieskiny Tatara). A mniejsze lokacje po królewszczyznach ciągle trwały nawet aż do czasów saskich.

Za Jana Kazimierza znów prawodawstwo dużo zajmuje się Tatarami, jak za Zygmunta III.

Konstytucja 1650 r. ogłaszą konfiskatę względem tych nawet którzy do obozu wybiérają się nie porządku dobrym i nie w rynsztunku porządnym. W r. 1658 ponawiano dawne prawa względem Tatarów i szlachty osiadłéj po tatarszczyznach; zmiana ta jedynie

w nowéj konstytucji, że sąd już nie u hetmana, ale razem może być i w trybunale i u dworu królewskiego. W r. 1659 sejm zatwierdził we wszystkiém przywileje dawne Tatarom litewskim, koronnym, wołyńskim, służbę ziemską wojenną odprawiającym warując, aby im taki żołd płacono ze skarbu, jaki płaci się inszym chorągwiom kozackim, do czego jednak Tatarowie cudzoziemscy należeć nie mają. Gdy zaś inni nie mieli przywilejów ziemskich, urządzono pogłówne dla nich, po złotemu albowiem winni byli płacić od siebie, od żony i dzieci. Poborca zbierał, ale chorążowie i ułanowie rachowali się z ludności owéj roboczéj w taki sposób, że na czas wybierania poborów składali przysięgę jako nie ochraniają nikogo z podlegających pod to pogłówne i że tylko wyjmują Tatarów lennych.

W r. 1662 sejm pozwolił wreszcie, żeby na chorążstwa dożywotnie hetmanowie mogli mianować Tatarów. Ci czasu pospolitego ruszenia mają ciągnąć ze swojemi do województwa lub powiatu i tam iść pod wodzę urzędników miejscowych według przepisanego starszeństwa. Służących podówczas w wojsku po za domem od kondemnaty skarbowéj uwolniono.

Za bezkrólewia następnego w r. 1668, przy zatwierdzeniu na czas bezwładzy praw tatarskich, zastrzeżono jednak, że gdzie meczetów nie bywało, tam stawiać nowych nie wolno.

W r. 1670 od pogłównego, które nieprawnie płacili czasami Tatarowie lenni, Rplita ich uwolniła.

Tutaj kończą się prawa służby wojennéj Tatarów. Od r. 1672 nie ma już pospolitego ruszenia w Rplitéj: zwołane nie przychodzi do skutku. Zatem, ostatni ciężar, który robił z Tatarów wassalów korony, ustaje. Prawo wspomina jeszcze czasami o ich powinności, mówiąc o pospolitem ruszeniu, ale to już przygrywka do pieśni, któréj akkordy rozpłynęły się w powietrzu. Owszem Rplita ma już Tatarów za szlachtę i mnoży ich pod tym względem przywileje. Zakazuje *np.* grodom ziemskim i trybunałom, żeby od nich niewyciągały żadnych ciężarów (depaktacji), stanowi szlacheckiemu nie zwykłych; poborcowie nie mają wymagać w rachunkach od nich kwitów, pod karami w przeciwnym razie na uciemiężających stan szlachecki (w r. 1673). Też wolności zatwierdził sejm w r. 1674. W dwa lata późniéj dana amnestja Tatarom Lipkom i Krzeczkowskiemu ich rotmistrzowi (1676). Tutaj znowu na plac wychodzi w całem świetle przezacność Rplitéj. Epoka buntów kozackich,

Chmielnickiego, Hanenka i Doroszenki do szczętu popsuły ład na Rusi, za niemi z kolei przyszło mięszanie się Turcji w sprawy wewnętrzne Polski i straszne wojny, których skutkiem utrata Ukrainy i Podola a wreszcie haniebny pokój buczacki. Kiedy padł przed księżycem Kamieniec, klęska ta całego chrześćjaństwa przeraziła Europę. Znalazło się wtenczas wiele pomiędzy Tatarami polskiemi odstępców, a mianowicie pomiędzy Lipkami. Przeszedłszy jawnie na stronę turecką, z Kamieńca wypadając mordowali, łupieżyli po całéj Rusi Czerwonéj, Podolu i Wołyniu, brali sobie starostwa, bawili się w obywateli, w szlachtę turecką. Nazwiska dowódców band pojedyńczych z Lipków przeszły wtenczas do historji. Najcięższe lata dla Polski były w r. 1672—1674. Turcy grozili jéj niewolą, Lipkowie morderstwami. A przecież amnestja pokryła i te zboczenia zapewne z uwagi, że to było chwilowe zapomnienie się, i że zresztą Tatarzy Lipkowie jako bliżsi pobytem Carogrodu i więcéj dzicy od osiadłych swoich spółbraci na Litwie zawsze więcéj w zamieszkach politycznych zatrudnienia dla siebie szukali.

W r. 1677 znów stanęło zaręczenie wolności wiary i zabezpieczenie od ucisków. Co do osób i majątków Tatarów statut litewski dla nich zostaje prawem. Gdy zaś nie wypłacali się i dekreta skarbowe otrzymywano na chorążych tatarskich, nakazano ostrą exekucję skarbowi przez dworzany. A na potém spisywanie pogłównego tatarskiego, już nie do chorążych, ale do władz ziemskich ma należeć. Dobra tatarskie ziemskie, uwolniono od ciężarów i przechodów żołnierskich. Nowe te dwa rozporządzenia ważne są, bo coraz więcéj niszczą wyjątkowość, w jakiéj dotąd względem ogółu szlachty Tatarowie zostawali.

Zatwierdzenie praw w r. 1678 dokładne jest, bo wszystkie wolności tatarskie wymienia i równa wychodzców we wszystkiem ze szlachtą. Ale zakazuje w ogóle wszystkim niewiernym chować czeladzi i kobiet chrześćjańskich w dobrach królewskich, ziemskich i duchownych, okrom słodowników, browarników i furmanów, daléj nie pozwala ceł, myt i żadnych dochodów, jakimkolwiek bądź tytułem trzymać pod karą dwóchset grzywien, w połowie na sąd, nadto wieżę przepisaną w zamkach na chrześćjan za wykroczenie w tym względzie. Zakazano też Tatarom trzymać dóbr królewskich, świeckich i duchownych, pod wszelkim pozorem i kontraktem za przepadem summy. Nareszcie ciągle kładziono Tatarom w ucho, że

chociaż są zupełnie szlachtą, siedzą jednak na ziemi nie swojéj, ale na królewskiéj.

Najwięcéj wrzasków na Tatarów, podniosło się w Polsce za pierwszego sasa, i to się zresztą bardzo tłomaczy. Król ciągle był w niezgodzie z narodem, więc krzyczano na jego wojsko i na chorągwie tatarskie, które utrzymywał. Być może i Tatarzy postępowaniem swojem dawali powód, ale wtedy lada chorągiew, lada przechód po kraju zdobywały się na niesłychany ucisk, rabowano, palono, zabierano wszystko i t. d. Tatarzy ruchliwi, zawsze w przedniéj straży stanowili wojsko niesforne, ruchliwe, niecierpliwe. Ztąd wrzaski, że niechrześćjanie, że nic u nich świętego i t. d.

Mimo to, braterstwo szło górą. Gdy dyssydenci tracili polityczne prawa, Tatarzy nic a nic nie tracili. Nowy dowód tolerancji narodu nawet w czasach największéj tak zwanéj nietolerancji. Ale dyssydenci łączyli się z każdym wrogiem przeciw Rplitéj, i przemocą, rabując po dworach, dopominali się praw swych, Tatarzy zaś wierną służbą krajowi zasłużyli na to, że ich przywileje wszyscy razem, to jest sejmy, król i szlachta szanowali. Tak w r. 1717 uroczyście wolności tatarskie jeszcze raz zatwierdził sejm, tak w roku 1726 uznano wszelkie uchwały prywatne, przeciw Tatarom za nieważne, prawu przeciwne i powiedziano o Tatarach, że jako szlachta w trybunale litewskim i innych urzędach płacić nie powinni. Tak w r. 1736 jeszcze raz zawarowano, żeby nad stan szlachecki w niczem nie byli gorsi Tatarzy.

Stanisław August ostatnie i te jakie jeszcze były zatarł różnice. Wprawdzie przy dyssydentach wiele zyskali Tatarzy na wolnościach religijnych, których im jednak nigdy nie tamowano, ale jednak postęp ogólny światła przemawiał coraz więcéj na ich stronę i Rplita usuwając surowość dla niewdzięcznych dzieci, dla dobrych i wdzięcznych koniecznie musiała być wyrozumialszą. W r. 1768 pozyskali tedy Tatarzy wolność podnoszenia i naprawiania meczetów. Nadto drobniejszych właścicieli tatarskich porozrzucanych po królewszczyznach przez Jana Kazimierza, Sobieskiego i Augusta II. postanowiono urządzić i lepiéj opatrzyć. Zamiast rozproszonych dzielnic obiecano im dwa starostwa, każde po 10,000 złotych dochodu.

W r. 1775 sejm delegacyjny potwierdził prawa Tatarów z tym jeszcze dodatkiem, że wolno im dobra nabywać i zbywać, trzymać

ludzi do usług obojéj płci, meczety budować, tak w dobrach ziemskich, jak stołowych, bez żadnéj przeszkody.

Gdy Tatarzy zrzekając się swoich starostw prosili, by ich zostawiono przy dawniéj nadanych ziemiach wieczystych i dożywotnich, gdyż tam mają domy, meczety i groby, Rplita daléj poszła jak chcieli, i na sejmie 1786 r. wszelkie te posiadłości ich nawet dożywotnie w dziedziczne zamieniła.

Wszystko zatem mieli Tatarzy krom głosu na sejmikach i sejmach. Ale powoli wchodzili i na urzędy. Chociaż albowiem prawa dawniejsze zakazywały im udzielać wyższych urzędów wojskowych, jednak zwyczaj za Stanisława Augusta mieć chciał, żeby kawalerja narodowa zostawała pod rozkazami jenerała z rodziny tatarskiéj.

Prawa dopiero polityczne wszystkie zyskali, ci nasi od wieków i dobrze zasłużeni ziomkowie za czasów księztwa Warszawskiego, jakoż zdarzało się wtenczas, że bywali nawet posłami co miało miejsce i za odnowionego królestwa. Ziemia podlaska dała takim wyborem dowód wysokiego swiatła i pewnéj dojrzałości politycznéj.

Tatarzy nasi powinniby zrobić statystyczny obraz swojéj historji, porachować się, zliczyć, Niesieckiego swojego ułożyć, gdy nasz Niesiecki dla nich nie był i nie mógł być sprawiedliwy. Gdy do tego nie doszli jeszcze sprobujemy tutaj przynajmniéj porachować ich rodziny; spis rzeczywiście będzie bardzo niepełny, ależ to początek, zresztą nie możemy tutaj rozszerzać się o tem i fakta musimy ile możności streszczać.

1. *Abrahamowiczowie.* Jeden z nich na czele Lipków hulał na Podolu 1673 r.

2. *Achmantowiczowie.*

3. *Alciewiczowie.* Z tych *Assan* zabił ojca Piotra Czyżewskiego i wywołał przez to przeciw całemu swojemu narodowi broszurę *Alfurkan*, o czem już mówiliśmy.

4. *Azulewiczowie.* Jeden z nich wydał: „Apologję Tatarów" w r. 1630 przeciw dziełku Czyżewskiego, o czem mówiliśmy wyżéj.

5. *Bajbuzowie.*

6. *Baranowscy*, z tych jenerał Baranowski dziedzic Winksznupia, Wiłkobołów, Rosi, Potylczów, Piłokalni (w ziemi dzisiaj Augustowskiéj), zbudował jedyny meczet w królestwie w Winksznu-

piu. Synowie jego podzielili się folwarkami, Maciéj, Salich, Eliasz, Mustafa i Abram, i niedługo je posprzedawali tak, że całkiem rodzina ta podupadła (Listy Połujańskiego z gubernii Augustowskiej, list XIV. drukowane w Kronice 1857).

7. *Bażarewscy* czy *Bozarewscy*, z tych kniaź *Mustafa* Iman czyli duchowny w Winksznupiu w r. 1821—1827 odnowił tam meczet jenerała Baranowskiego podupadły. Siedmnastu złożyło na jego ręce, rząd wydał w r. 1821 złotych dwa tysiące i drzewo, w roku 1824 dodał jeszcze dla dokończenia meczetu i na wystawienie domu dla imana złotych polskich 3,604 (tamże list XIV), Mustafa był jeszcze obrany do spraw rozwodowych swego wyznania w sądzie najwyższéj instancji, w sądzie appellacyjnym i w trybunale Augustowskim.

8. *Bielakowie.* Z tych sławny jenerał major wojsk litewskich za Stanisława Augusta, walczył jeszcze za wojny siedmioletniéj. Walczył także w wojnach narodowych, i na jednéj z nich umarł wśród boju t. j. w r. 1794: był wierny do śmierci Rplitéj, zacny obywatel, godzien obszerniejszego w dziejach wspomnienia. *Mustafa* iman gminy w Studziance na Podlasiu 1824 r.

9. *Buczaccy* murzowie, w ostatnich czasach dziedzice Wólki Kościenieckiéj na Podlasiu. Z tych Jakób *Buczacki*, dziedzic dóbr *Małaszewic* i *Lebiedziowa* w powiecie bialskim, dawniéj brzesko-litewskiego, późniéj podlaskiego województwa, ur. się około roku 1745 t. j. za panowania Aug. III. Przez *Korycką*, mahometankę, żonę swoję, został ojcem kilkunastu dzieci, płci obojga. Szukając trudu i nauki na drodze doświadczenia i boju, a zawsze pragnąc stać się pożytecznym rodzinnemu krajowi, zaciągnął się do przybocznego orszaku Grzegorza księcia *Potemkina*, wojsk naczelnego wodza w państwie rossyjskiem. Stąd od 1786 r. zaciągnął się do artyllerji St. Szczesnego *Potockiego*, wojewody ruskiego, potem jenerała artyllerji koronnéj, dziedzica najobszerniejszych podówczas posiadłości w Polsce. Wystąpieniem z pod roskazów Potockiego około r. 1790. Jakób *Buczacki*, widząc się w niebezpieczeństwie, wyjechał do południowéj Azji i tam zwiedził kraje Turcji i Arabji. Po roku 1795, powrócił do swéj ojcowizny (patrimonium) i tu odtąd za spólną swoję wyrocznię uważali go tak muzułmańscy jak chrześćjańscy ziomkowie, tamci w okolicach Ostroga, Brześcia i Biały osiedleni od czasów jeszcze Konstantego księcia *Ostrogskiego*. Będąc sędzią

pokoju powiatu bialskiego przez dwadzieścia lat, *Buczacki* przywrócił pokój i zgodę mnóstwu spornych rodzin które dotąd błogoławią jego imie. Ten sam powiat obrał go posłem na sejm roku 1818, kiedy Buczacki, z funduszów swego majątku, zbyt nadwerężonego wypadkami poprzednich krajowych wojen, nie mógł opędzić kosztów nowego zaszczytu. Wszakże obywatele pośpieszyli mu na pomoc czynem, przez który, oddając hołd cnotom swego na sejmie wyobraziciela, własne w odpowiedniem świetle objawili. Jako poseł bialski jest spomniony Jakób *Buczacki* w książce, pod tytułem: *Diète du Royaume de Pologne* 1818 roku na stronicy 278. Piękne 90letnie życie swoje, czczony i opłakiwany przez potomki i ziomki, zakończył w swych dobrach roku 1835. Byłto pierwszy, a może dotąd ostatni poseł sejmowy z Tatarów. Poznawszy ducha i język zwiedzonych przez siebie krajów wschodnich, mianowicie tureckich, twierdził że tamtejsi chrześćjanie jużby się dawno zmuzułmanili, gdyby nie ucisk i prześladowanie, na jakie są skazani przez rząd turecki.—„Dla czegoż tedy, zapytywano go, wy nasi tatarsko-muzułmańscy ziomkowie nie chcecie zespolić się do reszty z nami na łonie Chrystusowego kościoła, kiedy was dla waszéj wiary nie prześladowali nasi ojcowie i my nie prześladujemy?—„Dla tego odpowiadał, że tu zachodzą przeszkody, które trudniéj niż opokę złamać i uprzątnąć. My Tatarzy i Muzułmanie jesteśmy przez przekonanie z głęboką czcią dla Chrystusa, którego i Mahomet nazwał w Alkoranie posłańcem boskim, pełnym nauki i światła. Chętnie tedy przeszlibyśmy do chrześćjaństwa, gdyby nie wasze w każdym z waszych stanów moralne zepsucie i skażenie, które jako sędzia pokoju i poseł na sejm miałem najlepszą sposobność poznać z gruntu; zgorszenia tego winy nie przypisuję bynajmniéj waszéj Ewangelii, lecz niem koniecznie musielibyśmy podzielić się z wami, gdybyśmy naszéj odstąpili a do waszéj przeszli wiary. Wszakże pókiśmy mahometanami, krewkości nasze, od natury ludzkiéj nieodłączne, razem z tem co w naszym Alkoranie może was razić, pokryje nocną pomroką księżyc, i tylko od waszych zdrożności rumienić się będzie boskiéj Ewangelii słońce.” (Adrjan Krzyżanowski).—Wnuk jego *Jan Tarach* zmarły d. 13 września 7518 r. w Warszawie i tu pochowany na cmentarzu mahometańskim, tłomacz Koranu, a raczéj redaktor, tak jak wychodzi z nakładu A. Nowoleckiego. Miał lat 26.

10. *Bykowscy*, jeden z nich działał na Podolu i Wołyniu przeciw Rplitéj, pomagając Turkom w r. 1673 za życia króla Michała.

11. *Fursieskina*, Tatar, któremu Władysław IV. nadał lenności przy Niemieży.

12. *Januszewscy*. Z tych *Abraham* iman w Winksznupiu w r. 1830.

13. *Józefowiczowie*. *Aleksander* Chorąży buławy wielkiéj litewskiéj. Jemu konstytucja i dzieciom 1775 r. zatwierdza posiadanie tatarszczyzny, nadanéj jeszcze przez Władysława IV. przy Niemieży w Wileńskiem dla Fursieskiny Tatara. Vol. Leg.

14. *Kijeńscy*, z tych *Zacharjasz* jenerał major wojsk rossyjskich zmarły w r. 1857 w Warszawie i tu pochowany.

15. *Koryccy*, *Bogdan Ułan* rotmistrz, któremu zatwierdza sejm przywiléj w r. 1678. Vol. Leg.

16. *Kryczyńscy*. Jeden z nich najeżdzając szlachtę po domach dał się ruskim krajom we znaki, za króla Michała w r. 1673. Został bejem i że pamiętał o sobie, obudzał nienawiść Tatarów Lipków. Jednocześnie z bunczukiem dał mu sułtan przywiléj na Bar z przyległościami; z półkiem tedy i żonami udał się tam i objął Bar na siebie 22 lipca. Dowodził kilką chorągwiami czemerysów. Z radością wtenczas następującym siłom narodowym donieśli szpiegowie że Kryczyński 13 października w Barze, „zdech i to się nie odmieni.” Ztąd nadzieja, że się Lipkowie poddadzą. Sieniawski chorąży koronny wziąwszy Międzyboż, prosto poszedł do Baru na tę wiadomość. Ale gdy król umarł, skończyło się powodzenie Rplitéj. Przyczyną śmierci Kryczyńskiego to miało być, że gdzieś się z Litwą zszedł i dzidą dostał w bitwie. Zostawił syna, który na czele Lipków napadał jeszcze z Baru na szlachtę, podczas tego bezkrólewia.

17. *Krzeczkowscy*. Dana amnestja rotmistrzowi Krzeczkowskiemu na sejmie w r. 1676. Vol. Leg.

18. *Kurczewiczowie*. Z tych *Kieldyjar* był marszałkiem tatarskim 1505 r. Muchliński str. 26.

19. *Ledzińscy*.

20. *Muchowie*.

21. *Okniński*, z tych *Maciej*, iman w Studziance, obrońca spraw rozwodowych w trybunale podlaskim 1827—1830 r.

22. *Osmolscy*.

23. *Paalksnisowie*, z linji żeńskiéj potomkowie Tamerlana. O ich matce pisaliśmy wyżéj. Pierwszy z rodu, a jéj syn i Jana Monwida z Pauszy pana żmudzkiego. *Jan Janowicz* Monwidowicz zastawił Memel Krzyżakom w r. 1466. Ożenił się z Elżbietą Reüssówną siostrą wielkiego mistrza. Z niéj syn *Bartłomiej* Janowicz, w r. 1525. Tego syn *Hrehor* ziemianin hospodarski włości Korszewskiéj na Żmudzi w r. 1551—1575. Jego dwaj synowie, jeden *Wacław* ginie w zajaździe, pozostawił żonę Zofię i *Wojciech*. Wiodą daléj ród Paalksnisowie aż do wieku naszego i teraz podobno wygaśli. Chociaż chrześćjanie, ale pochodzenie od Tamerlanówny przeważnie wpłynęło na ich położenie w świecie, zapomniawszy o litewskim ojcu, pamiętali ciągle o mongolskiéj matce (Ignacy Chodźko, Gazeta Warszawska 1856, Nr. 199, 200, 205).

24. *Ryżewscy*.

25. *Sobolewscy*.

26. *Tarasowscy*, jeden z nich prosił sułtana o przywiléj na Husiatyn, Satanów lub Międzyboż, w czasie niewoli Podola w roku 1673.

27. *Tupalscy*.

28. *Ułanowie*, znich kniaź *Machmet Ułan Osanczukowicz* (syn Osanczuka), mianowany był marszałkiem tatarskim 15 maja 1540 r. przez króla Zygmunta starego. Muchliński str. 26. Z dojstojności urobiło się z czasem nazwisko. Gdy potomkowie ułanów t. j. wyższéj szlachty tatarskiéj, która miała prawo dawać swój głos przy wyborze hanów, tak zbiednieli w Litwie rozrodziwszy się, że naraz znalazło się ich wielu, zapomnieli swoich rodzinnych nazwisk, a ułanami się przezwali. Muchliński, str. 24. Z tem nazwiskiem ma związek jazda ułańska, t. j. lekka. Polacy zaprowadzając pułki lekkiéj jazdy, od Tatarów wzięli pomysł i nazwisko. Z Polski ułani dostali się do innych wojsk europejskich. W Rossji są dopiero od cesarza Pawła, który pierwsze pułki ułańskie formował z Polaków. Tak narodowa instytucja tatarska przez Polskę zyskała obywatelstwo europejskie.

ROZDZIAŁ VIII.

Posłowie Polscy do Turcji.

Dla wyjaśnienia stosunków dyplomatycznych Polski z Turcyą zebraliśmy tutaj razem chronologiczne wszystkie poselstwa nasze do Porty. Być może bardzo, żeśmy jedno i drugie opuścili, nic to nie szkodzi, łatwiej z czasem uzupełnić rzecz, któréj położono już początek. Nie odróżnialiśmy tutaj stopni poselstw wielkich, zwyczajnych, lub prostych gońców, ale zbieraliśmy wszystkie nawet mniejszéj wagi, ażeby cały obraz przedstawić na kanwie téj chronologii. Kto ciekaw rozwinie potém na większą skalę całą historję naszych stosunków z sułtanami. Brakuje tutaj spisu posłów tureckich do Polski ale trudno ich zebrać, bo kroniki nasze zwykle nie podają imion owych posłów, zresztą trudno ich rozróżnić dobrze, gdy nazwisk niemają; czasem tylko do téj listy załączamy wiadomość o główniejszych posłach tureckich do nas. I tak:

1. Skarbek z Góry i Grzegórz Ormianin byli piérwsi posłowie nasi do Turcji w r. 1414, o tém Wapowski w tłomaczeniu Malinowskiego T. I. str. 356.

2. Dobrogost z Ostroroga i Łukasz z Górki posłani w r. 1440 do Amurata z doniesieniem, że Władysław jest już królem węgierskim, żeby więc od oblężenia Białogrodu odstąpił i Węgier nie najeżdżał, tę zaś przyjaźń, którą Polsce przez posły ofiarował, skutkiem pokazał: Amurat nie dał posłom żadnéj odpowiedzi. Bielski T. IV, str. 196.

3. Marcin Wrocimowski podstoli krakowski w r. 1475 jeździł z prozbą, aby sułtan dał pokój hospodarowi Wołoskiemu, a jeżeli ma co do niego żeby do króla się zgłosił. Bielski V. 227 Gołębiowski panowanie Jagiełłów III 247. Wrócił już w r. 1476 z niczem Bielski str. 231.

4. Mikołaj Firlej dworzanin zawarł pierwszy pakta z Bajazetem 1489 r. Bielski VI, 25. Niesiecki IV 26. Gołębiowski III. 247. Ten odprawiał krom tego dwa jeszcze poselstwa, raz za Olbrachta, drugi raz za króla Aleksandra, jak świadczy przywiléj jemu dany, w Niesieckim. Zapewne z tego drugiego wrócił w r. 1502 i mianowany za to starostą lubelskim. Bielski VI, 72. Wtedy to może po śmierci Olbrachta odnowiono przymierze Aleksandra z Bajazetem na dniu 9 października 1502 przedłużono na lat pięć. Stanęło tam bezpieczeństwo dla posłów kupców i podróżnych z obu stron: patrz Bibliotekę Polską 1826 T. I str. 92.

5. Wawrzyniec Fredro, podkomorzyc podolski, mąż rycerski, poseł do Bajazeta (około r. 1500) Jocher obraz I 430 Niesiecki IV. 50.

6. Jan Buczacki wracając z rozejmem z Konstantynopola, umarł 1509. Tomicjana I 44—63.

7. Jędrzej z Radziejowic kasztelan sochaczewski, starosta rawski, pojechał z tem, że król chce utrzymać pokój zawarty z turkami za Aleksandra. Na to przychylna odpowiedź Bajazeta Zygmuntowi po włosku 7 października 1509 r. Sułtan zaprzysiągł pokój i posyła Simona Czausza o toż samo do Polski. Biblioteka polska 1826 I 92. Ale przyjechał posłem Imbraim i wziął do króla przysięgę 10 marca 1510. Bielski VI 129. Przymierze zawarto roczne, dłużéj go sułtan brać nie chciał, spodziewając się wojny od panów chrześćjańskich, któréj pożądał.

8, Jędrzéj Zakrzewski pierwszy raz 1509 r. drugi raz 1510. Tomiciana I 56—76. Pisarz królewski, 15 października 1510 r. wrócił do Polski, tamże str. 89. Bielski VI 129. Jeździł naprzód po to samo przymierze roczne, po które posłował do Polski Imbraim, ale po co raz drugi? nie jasno. W r. 1511 od Selima posłował do Polski Zygmunt Laskowski wójtowicz z Mościsk, renegat. Bielski VI 133.

9. Janusz Świerczewski starosta trembowelski i robczycki

jeździł w maju 1511 do Bajazeta. Tomiciana I 110, 117, 194. Wrócił w r. 1512 tamże II 66, rozejm zawarty na lat pięć, str. 69.

10. Jędrzéj Zakrzewski trzeci raz w marcu 1513. Tomiciana II 179.

11. Jerzy Krupski z Orchowa kasztelan i starosta bełzki, stara się o poselstwo 1513. Więc król 26 września t. r. każe mu być gotowym do drogi przed postem. Tomiciana III 22. Instrukcja tamże str. 23, wydana dnia 4 lutego 1514. Dostał też i listy do hospodara wołoskiego. Był i drugi list króla do kasztelana, żeby przyśpieszał wyjazd. Wszystkie te papiery są w Tomicianach str. 26, 42, 57. Był Krupski aż w Anatolii. Wrócił w lipcu 1514 z rozejmem na trzy lata. Tamże.

12. Mikołaj Lanckoroński w r. 1517. Baliński, Pielgrzymka do Częstochowy str. 70, relacja jego tamże str. 71, porównać Jochera Obraz bibliogr. histor. T. III, str. 625.

13. Jakób Secygniowski w r. 1517 Tomiciana VI, 207.

14. Jan z Tęczyna w r. 1524 posłany po rozejm do Sulejmana, który go dał znowu na lat pięć. Biblioteka polska 1826 r. I 92. Niesiecki IX, 69. Pamiętnik Warszawski 1818 str. 410. Sławny potem nienawiścią do Barbary Radziwiłłówny, marszałek nadworny. (Kierdej Polak poseł turecki do Polski 1530 r. Bielski VII, 24).

15. Jakób Wilamowski z Orla posłany w r. 1531 z wiadomością o zwycięztwie Obertyńskiem i odebraniu Pokucia i z prożbą aby sułtan nakazał hospodarowi wołoskiemu zachowywać się spokojnie. Sulejman dziwił się zwycięztwu, winszował królowi i posłał do wołoszyna, aby z królem pokój „zawzdy chował, a granic jego potem nie sięgał." Bielski VII, 18.

16. Piotr Opaliński herbu Łodzia, kasztelan łędzki w r. 1532 po nieszczęśliwéj wyprawie Sulejmana do Węgier, w czasie któréj odznaczyli się bardzo Polacy. Pokój stanął teraz między królem a sułtanem i między ich następcami Zygmuntem Augustem a Mustafą. Sulejman obiecał nam pomoc, aczkolwiek król jéj nie żądał, przeciw wszelkim nieprzyjaciołom, wymawiając sobie wzajemność, którą otrzymał. Tamże sułtan srodze zakazał Przekopskiemu i Wołoskiemu żeby nie śmieli czynić przeciwko Polsce. Bielski VII, 25. Niesiecki VII, 106.

17. Jan Ocieski herbu Jastrzębiec posłany w r. 1535 z listy dwojego przymierza z Sulejmanem ojcem i z synem jego Mustafą.

Poprzednio albowiem we wrześniu przyszły listy od Sulejmana do rad koronnych pełne żałości z powodu, że wieść była o śmierci obudwu naszych Zygmuntów: sułtan więc obiecywał im pomoc, ubolewał, biadał i radził, żeby sobie pożytecznego króla obierali, na co panowie odpisali stósownie. Bielski VII, 43.

18. Erazm Kretkowski herbu Dołęga, kasztelan kujawski, poseł z sejmu 1538 r. Sprawił Kretkowski to, że sułtan obawiając się aby król Zygmunt wołoskiéj ziemi nie wziął, wolał go uprzedzić: hetman Tarnowski z wojskiem się spóźnił pod Chocim w sierpniu t. r. Bielski VII, 54 Niesiecki V, 379; który myli się w tem, że był niby posłem Kretkowski od Zygmunta Augusta. Posłował podobno i drugi raz 1538 r. Pamiętnik Warszawski 1818 r. str. 396, 405, i t. d.

19. Jakób Wilamowski, drugi raz w kwietniu 1539 r. Bielski VII, 36, w sprawie Izabelli węgierskiéj, córki Zygmunta starego i wołoskiéj. Instrukcja jest w Ojczystych Spominkach Ambrozego Grabowskiego I, 2; ma też być i w Tomicianach T. XVII—XIX, o tem jego poselstwie.

20. Hieronim Domański, najprędzéj goniec, był w Turcji w r. 1539.

21. Tomasz Sobocki herbu Doliwa posłany 22 grudnia 1539 r.„około Tatarów, kupców niektórych i Janusza króla węgierskiego" Bielski VII, 57. W tymże czasie od Ferdynanda Rzymskiego króla posłował bez wiedzy Zygmunta, Hieronim Łaski. Tamże.

22. Henryk jakiś, dworzanin, Henricus aulicus regius, jeździł do Sulejmana z odpowiedzią na skargi. Instrukcja jest w zbiorze pamiętników o dawnéj Polsce Niemcewicza. Daty nie mamy tego poselstwa. Może tutaj szło o szkody które nasi po sejmie w r. 1543 poczynili kupcom tureckim pod Oczakowem, a które król nagradzał, o czem Bielski VII, 74.

23. Stanisław Broniewski lub Broniowski herbu Tarnawa w r. 1546. Bielski VII, 74. Górnicki dzieje, wydanie Mostowskiego str. 292. Niesiecki II 308.

24. Mikołaj Cikowski herbu Radwan w r. 1546. Bielski i Górnicki tamże. W 1547 stolnik koronny.

25. Jędrzej Jakóbowski herbu Topor, poseł w r. 1546 do Węgier w sprawie Izabelli królowéj, a ztąd do Turcji przeciw biskupowi waradzyńskiemu. Bielski VII, 75.

26. Jędrzej Burski, zapewne goniec w r. 1549.

27. Stanisław Tęczyński, w r. 1550.

28. Mikołaj Bogusz, w r. 1550, (starosta lubelski?).

29. Jędrzej Ciołek Bzicki, później kasztelan chełmski, mąż wojenny, posłował w r. 1551. O czem wspomina Kochanowski, który mu we fraszkach swoich zostawił nagrobek w ośmiu wierszach a wielkich pochwałach. O poselstwie pod koniec tak wspomina:

Do Turek posłem chodził, labirynty dawne,
Jeźli jednemu w Polsce, jemu były jawne.

Porównać Niesieckiego T. II. str. 389.

30. Jan Dembiński, kasztelan biecki, w r. 1552 miał jeździć dla odnowienia przymierza z Portą, ale gdy hospodar multański chciał go pojmać do Krakowa, z drogi zawrócił: poselstwo więc do skutku nie doszło. Szczegóły o tem podaje Mikołaj Malinowski w artykule: Jakób Heraklides i Olbracht Łaski, patrz Tekę wileńskie, zeszyt III, str. 152. (W r. 1550 kasztelanem chełmskim był Jan Ocieski ale już w r. 1553 Walenty Dembiński; czy tutaj nie zaszła czasem pomyłka w imieniu posła?)

31. Jerzy Jazłowiecki w r. 1552 i 1553, patrz o nim niżéj.

32. Stanisław Tęczyński, kasztelan lwowski w r. 1553, ten sam powtórnie.

33. Jan Piotr Pilecki, w r. 1554.

34. Mikołaj Brzozowski, w 1554.

35. Stanisław Warszewicki herbu Paprzyca, za Zygmunta Augusta jak świadczy Niesiecki IV 232 ale roku nie kładzie (późniéj sławny Jezuita).

36. Jerzy z Buczacza Jazłowiecki kasztelan kamieniecki jedzie na wiosnę 1564 r. Mencken w zbiorze swym, Sigismundi Augusti Epistolae, legationes et responsa, ma aż ośm pisem dotyczących się tego poselstwa. Porównać pamiętniki o dawnéj Polsce obejmujące listy Commendoniego T. I, str. 96; i Tekę wileńską, zeszyt III, str. 176. Opóźnione nieco to poselstwo, bo już winno było wyjechać w r. 1563. Król albowiem już 3 czerwca 1563, listem z Wilna zawiadomił Heraklidesa hospodara multańskiego, że Jazłowiecki wyjedzie. Miał z nim jechać pisarz polny Maciéj Gorecki jako sekretarz: wstrzymali się, dla zaburzeń na Wołochach, o czem list króla do He-

raklidesa 22 września z Wilna. Mencken, str. 154. Uprzedził wyjazd Jazłowieckiego poseł turecki, który stanął w Warszawie w początkach kwietnia 1564 r., o czem Teka I. l. c. str. 195.

37. Piotr Zborowski herbu Jastrzębiec, świeżo z kasztelana bieckiego mianowany wojnickim, posłany w r. 1567 po przymierze dożywotnie do sułtana Selima po śmierci Sulejmana. Zatrzymany w Turczech, gdyż Albrycht Łaski z Jakóbem Secygniowskim Tatarów pod Oczakowem tak pogromili, że aż za morze uciekali w r. 1568. O czem Bielski VII, 176 i Stryjkowski wydanie ostatnie Warszawskie T. II. 418. Wrócił dopiero w r. 1569 do Polski na sejm lubelski z przymierzem, w którem stało, żeby zapomnieć dawnych krzywd i szkód z obu stron, a z nowych tylko czynić sprawiedliwość. Bielski VII, 184. O temże poselstwie herby Paprockiego str. 95, i Niesiecki T. X. str. 131. W czasie tego poselstwa postąpił Zborowski w roku 1568 na wojewodę sandomierskiego.

Teraz do Polski przyjechał Imbraim Strasz Polak sturczony z żądaniem, aby król pozwolił przez ziemie koronne przejść do rossyjskich w 30,000 „czego król mu pozwolić żadną miarą nie chciał owszem im tego mocą wszystką bronić miał.” Bielski 105. Głównie jednak poselstwo jego było przeciw Zapolskiemu królewiczowi węgierskiemu a siostrzeńcowi Zygmunta Augusta. Królewic gotował się z wojną przeciw cesarzowi sprzymierzeńcowi sułtana. Nie przepuściła by mu tego łatwo Porta, ale dla przyjaźni z Polską chciała, by ta rzecz zrobiła się w zgodny sposób, i dla tego prosił sułtan króla, aby napomniał siostrzeńca. Zygmuntowi Augustowi bardzo to było na rękę, gdyż niepodobały się mu oddawna, rady niespokojne a burzliwe siostrzeńca. Pragnął spokoju na południu Rplitéj. Stąd poselstwo Jakóba Woronieckiego sekretarza królewskiego do Węgier. Instrukcja po polsku dana mu jest 25 maja 1569 tekst jéj znajduje się w rękopismie podkanclerzego Krasińskiego w muzeum Swidzińskich, str. 23, 25. Stąd wzięło początek następne poselstwo koronne.

38. Jędrzej Taranowski herbu Belina, podczaszy halicki, człowiek „miernego wzrostu i nauki, wszelakoż przezpieczności wielkiéj i serca,” Paprocki herby str. 330. Górnicki wydanie Mostowskiego, str. 475—9. Niesiecki I 219. Wyjechał z Lulina w wilię Bożego Ciała 1569 r. Drogę jego opisuje Bielski VII, 185. Wjechał do Carogrodu 14 lipca, wyjechał z powrotem stamtąd 14 sierpnia i stąd

pod Astrachań udał się, gdzie Rossja biła się z Turkami; o czem wszystkiem obszerniej Bielski. List sułtana przywiózł datowany z dnia 12 sierpnia, tenże str. 213, 217. Król wysyłał Taranowskiego i w r. 1570 do Porty. Jest w księdze korrespondencji podkanclerzego Krasińskiego, która się znajduje w Sulgostowie i o któréj wyżéj, list królewski do żyda Naci „Judaeo Naci" z dnia 8 marca 1570 r. w którym czytamy co następuje: „Illris Princeps amice nr dilecte. Gratissima est nobis egregia ista voluntas Illtis Vrae erga nos, quam nobis partim litterae Illtis Vrae repraesentant, partim etiam renunciant ii, qui istinc ad nos reverti solent. Quod cum ita sit, persuadere sibi debet Illtas Vra, paratos nos vicissim esse atque fore ad referendam parem gratiam Illtis Vrae, quotiescunque se ejus declarandae occasio praebuerit. Nunc cum in negotiis nris mittere-mus istuc ad Excelsam Portam nobilem Andream Taranowski, internuncium nostrum, voluimus illum sine nris ad Illustritatem vestram litteris discedere, postulantes ab Ill-te vra ut si qua in re in negotiis nris, opere, officio, favore Illtis Vrae opus habuerit, sentiat sibi has nras litteras magno apud Illtem Vram in rebus omnibus adjumento fuisse." Datum Varsoviae die VII, martii anno MDLXX Karta 167. Naci ów był jednym z ministrów sułtana.

39. Krzysztof Dzierżek w r. 1572 wsprawie Bogdana, którego Iwonia z Wołoch wypędził; skarży się, ale uzyskał odpowiedź nie zadowalniającą. Mikołaj Malinowski w życiu Stryjkowskiego przy jego kronice wydanéj w Warszawie w r. 1846 I, 6. Dzierżek był na lat sześć przez Zygmunta Augusta wysłany dla nauczenia się języków wschodnich.

40. Jędrzej Taranowski więc jedzie trzeci raz 1572 r. Malinowski tamże, Bielski VII, 235, choć dobrze był przyjęty, ale nie udało się poselstwo, wojna wybuchła, Mielecki i Jazłowiecki wkroczyli do Wołoch, Bogdan przegrał sprawę, ale Iwonia przysiągł na wierność Polsce. Ale gdy król umarł, w tejże sprawie posłował Taranowski raz drugi, a czwarty raz jechał do Turcji nie na końcu września 1574 r. jak pisze Malinowski, ale na początku 2 września, jak ma Orzelski spółczesny, który często wspomina o tem poselstwie, patrz przekład Spassowicza w Dziejopisach krajowych II. 51, 72, 94, 98. Opis drogi ma jak wyżéj Malinowski. Przyjechał do Carogrodu na krótko przed śmiercią Selima II, która nastąpiła 12 grudnia 1574 r. Posłował więc u Murata III, otrzymał odprawę

dopiero w marcu 1575 r. Przy czem wezyr mu oświadczył, że Porta niechętnieby na tronie polskim widziała arcy-księcia lub cara, ale najchętniej Batorego lub Szweda. Zresztą przymierze zatwierdzono. W téj drodze towarzyszył posłowi Stryjkowski: w kwietniu 1575 powrócili prosto na sejm stężycki, gdzie Taranowski zdawał sprawę z poselstwa na dniu 12 maja. Treść rozejmu u Malinowskiego, tamże str. 12.

41. Jan Tomasz Korczak Drohojewski poseł od Stefana do Amurata w r. 1578, Solikowskiego pamiętnik w Dziejopisach krajowych str. 46.

42. Kacper Kłodziński starosta błoński miał być posłem do Amurata 1582 r., ale wymówił się, o czem Niesiecki.

43. Hieronim Filipowski w r. 1582 do Amurata III. Sułtan zaprosił króla Stefana do Carogrodu na uroczystość obrzezania synów swoich. Więc czego się może nie podjął Kłodziński, tego podjął się Filipowski, żeby osobiście zastąpić króla przy téj ceremonii. Miał też sułtanowi oddać dwóch książąt tatarskich jeńców.

44. Krzysztof Dzierżek wraca z Turcji r. 1587. Bielski wydany przez Sobieszczańskiego str. 33, 36.

45. Paweł Radwan Uchański wojewoda bełzki w sierpniu 1589. Ambroży Grąbowski, Starożytności Polskie II, 419. Bielski str. 113. Umarł na poselstwie, nie sprawując go w Carogrodzie 1 grudnia 1589 r. Jechali z nim Łaszcz, Czyżewski i Myszkowski.

46. Mikołaj Topor Czyżewski, kończy poselstwo Uchańskiego, wrócił do Warszawy na sejm w marcu r. 1590. Bielski dalszy ciąg str. 115.

47. Jan Grzymała Zamojski, dyplomata zawołany swego czasu, poseł w r. 1590 do Turcji, Bielski tamże str. 135. Jechał z małą nadzieją pokoju, ale w Skale u Kamieńca spotkał się z Łaszczem, który ciało Uchańskiego wiózł i odżył trochę. Zawistne pióro, pisze Niesiecki, oczerniło go przed sułtanem, stąd prawie rok cały trzymany pod strażą, aż póki nie nadeszły listy królewskie, które potwierdziły mu charakter poselski. Wtenczas uwolniony i przyjęty był z honorem. Anglja pomagała tu Polsce, więc Zamojski postąpiwszy sułtanowi sto soroków soboli, pokój zawarł i szczodrze obdarzony przez sułtana wracał do kraju; gdy w drodze dowiedział się o nowych rozbojach Tatarów, zawrócił do Konstantynopola więc

i tam się żalił na tę „niestworę tatarską.” Niesiecki T. X. str. 56. Wrócił z czauszem i przywiózł wieczne przymierze, słuchano go w Janowcu. Bielski str. 151.

48. Krzysztof Dzierżek wysłany przed powrotem jeszcze Zamojskiego z upominkami, które jednak miały być poczytane za nagrodę szkód przez kozaki poczynionych, nie zaś „za jaką na potém powinność i dań.” Bielski pod r. 1591 str. 144.

49. Adrjan Jelita Rembowski sekretarz królewski posłany gońcem do turek 1595 r., dla glejtu na posła i w przeszpiegi. Bielski str. 261.

50. Piotr Ostrowski poseł w r. 1596, o ledwie co nie zabity w Carogrodzie czasu wielkiéj trwogi za wojny rakuskiéj, o czem Bielski str. 297. Gdy nadeszły lepsze wieści, dobrze się sprawił u sułtana.

51. Stanisław Gulski, kasztelan halicki, wysłany z sejmu w r. 1597, dla przymierza, Bielski tamże str. 301.

52. Krzysztof Korwin Kochanowski poseł w r. 1601. Instrukcja wydana w Warszawie znajduje się w T. V zbioru pamiętników Niemcewicza.

53. Szczęsny Herburt.

54. Stanisław Stadnicki, kasztelan przemyski w r. 1606. Domyślamy się, że takie jego nazwisko, bo Niemcewicz w dziejach panowania Zygmunta III zwie go zapewne błędnie Przemyślskim, z tytułu urabiając może nazwisko. Dodaje tamże Niemcewicz, że zachorował i nie może jechać, co było powodem sejmowi w marcu 1606 r., do wrzasków. T. II.

55. Mikołaj Sas Daniłowicz, starosta dorohobycki czyli drohobuski „legacją do Amurata cara tureckiego, wielką dzielnością i roztropnością szczęśliwie zakończył.” Niesiecki T. III str. 303. Podobno wtenczas obożny koronny. Jednak Maskiewicz str. 7 mówi, że był przyjęty przez sułtana pod pozorem, że w Polsce jest bezkrólewie; w istocie Batorego prowadził wtedy rokosz Zebrzydowskiego na tron. Niesiecki myli się mówiąc, że to była legacja do Amurata, chyba do Achmeta, (sułtan Murad III, albowiem już w r. 1595 nie żył).

56. Piotr Abdank Ciekliński podczaszy krakowski. Niesiecki III. 113.

57. Jerzy Roch Niemojewski (późniéj kasztelan chełmiński). Niesiecki VI 554.

58. Krzysztof Kiełczewski był posłem podczas wstąpienia na tron Amurata (?). Wójcickiego, pamiętnik do panowania Wazów.

59. Jędrzéj Nałęcz Górski był „posłem do Turek," kiedy? niewiadomo. Późniejszy to wojewoda mazowiecki. Niesiecki IV. 213.

60. Samuel Targowski, jeździł w obronie Konstantego Mohiły wygnanego przez zemstę w r. 1613. Wójcicki pamiętniki j. w. I, 42. Toż Niesiecki, który mówi, że Samuel aż dwa razy był w Stambule.

61. Jerzy Kochański mianowany w kwietniu 1616 r. z sejmu warszawskiego o pokój, w sprawie kozackiéj i Tomszy, którego znowu Turcy po wyprawie księcia Koreckiego przywrócili. Piasecki str. 298. Wójcicki tamże 48.

62. Piotr Ożga starosta trębowelski do Osmana o pokój i poprawę traktatów zawartych nad Buszą, bo horda napada. Wyjechał z obozu hetmana wielkiego koronnego 19 września 1617 r. za Dniestrem, J. U. Niemcewicz zbiór pamiętników VI 7, 290. Sobieski o wyprawie chocimskiéj, przekład polski u Wolffa str. 4, Piasecki Wójcicki str. 67 pod r. 1619.

63. Samuel Otwinowski, niedopuszczony 1620 r. Sobieski str. 4. Wójcicki str. 71. Niemcewicz tamże str. 313, 317.

64. Stanisław Suliszewski sekretarz królewski, rezydent 1621 r. Sobieski tamże str. 70, 74. Przyjechał jako goniec przed posłem wielkim. Odtąd rezydent polski ma być zawsze w Carogrodzie, a poseł wielki ma przybyć w roku przyszłym. Traktat chocimski przez Sobieskiego zawarty, zaraz potem posłany. Ciekawe korrespondencje dotyczące się tego poselstwa, jak i w ogóle stosunków Polski z Portą zaraz po wojnie chocimskiéj znajdują się w bibliotece p. Stanisława Kosseckiego w Warszawie.

65. Krzysztof książe Zbaraski koniuszy wielki koronny, poseł wielki w r. 1622, 1624. Trafił na czas do Carogrodu, kiedy turcy obalili z tronu Osmana, a posadzili na nim stryja jego Mustafę. Świetne to było poselstwo, jedno z najświetniejszych w ciągu całéj osnowy dziejów polskich. Książe je odbył własnym kosztem a wspaniale. Kuszewicz napisał osobne o niem dzieło: Legatio Zbaraviana. Birkowski w kazaniu na księcia pogrzebie sławił jego zasługi. Wszystko należycie uspokoił, niektóre artykuły w pokoju chocimskim, albo poprawił, albo wyrzucił, za co mu Rplita na sejmie

dziękowała w r. 1624, ile że wydatki swoje na to poselstwo pańską ojczyźnie darował fantazją. Jeńców wielu znakomitych uwolnił. A dzielny i przytomny był tak, że gdy od niego wezyr się domagał, aby zdawał sprawę z poselstwa z głową odkrytą: „wprzód mi głowę zdejmiesz, rzekł, aniżeli czapkę." Tem jednem poselstwem unieśmiertelnił się książę, czem innem zresztą nie pamiętny. Niesiecki str. 119.

66. Korycki w r. 1629, (Gołębiowski w artykule „Szahin Girej i kozacy," w Bibliotece Warszawskiéj 1852 r. II. 14, z powodu bratania się kozaków z Tatarami.

67. Aleksander Lis Piaseczyński, starosta ułanowski, poseł do Amurata IV. Instrukcja w Warszawie 3 maja 1630 r. Zródła do dziejów Polskich Malinowskiego i Przeździeckiego II. 190. Tego Turcy mieli tylko za gońca po księciu Zbaraźskim. Wojcicki str. 157, 158. Piasecki 420. Zepsuli się zbytkiem i już za posła nie chcieli uważać człowieka mniéj bogatego.

68. Aleksander z Czyżykowa Trzebieński, podkomorzy lwowski, poseł do Amurata IV. 1633 r. Z nim jedzie jako sekretarz Aleksander Nałęcz Podolski, o czem Niesiecki,.. Wojcicki, Piasecki str. 464. W Prowadji zatrzymany od Abazy paszy który chce, żeby przed nim Trzebieński odbywał poselstwo. Wydobył się wreszcie ale przez intrygi onego paszy źle przyjęty wrócił z objawieniem wojny tureckiéj. Piasecki str. 474. Turczyn dawał mu trzy warunki pokoju: pierwszy haracz płacić, drugi wiarę mahometańską przyjąć, trzeci twierdze pograniczne znieść. Poseł odparł, że na to słowy nie odpowie, ale „wszystek mój naród krwią i mieczem." Pisał zaraz do Warszawy 15 marca 1634 r. „że jest bardziéj captivus niż legatus." Dodatki do Piśmiennictwa Maciejowskiego str. 240.

69. Jerzy Pobóg Kruszyński (błędnie Krasińskim nazywany), dwa razy jeździł do Turcji; raz wróciwszy był obersterem t. j. pułkownikiem w wojnie pruskiéj. Trzymany był w więzieniu przez dwadzieścia pięć tygodni, za to jak powiada Niesiecki, mianowany został stolnikiem podolskim w roku 1635, kiedy znów Szajnocha w Szkicach historycznych, mówiąc o rodzinie Oświecimów, stron. 179, podaje o nim, że posłował w początkach r. 1636, jako podstoli podolski.

70. Wojciech Leliwa Miaskowski, podkomorzy lwowski, poseł z sejmu 1647 r. do Amurata IV, kończył poselstwo u sułtana

Ibrahima. „Wszystko do affektacji ojczyzny sprawił, kilkaset ludzi polskich z niewoli tureckiéj wyprowadził.” Niesiecki VI. 380. Opisał sam swoje poselstwo w zbiorze Pamiętników Niemcewicza V. 35. O nim też Zródła do dziejów polskich Michała Grabowskiego, I. 18 i Wojcicki I, 268, II. 55.

71. Mikołaj Grzymała Bieganowski, częsty gość w Carogrodzie, bo i od hetmana Koniecpolskiego za Amurata jeszcze bywał w poselstwie u wezyra, a zawsze szczęśliwie mu się wiodło. Władysław IV. słał go do Ibrahima na utwierdzenie pokoju, „co fortunnie skonkludował.” Niesiecki II. 135. Musiało więc to być zaraz po poselstwie Miaskowskiego.

72. Żebrowski, sekretarz królewski, poseł w w lipcu 1648 r. o wypuszczenie hetmanów, skarżąc się na Tatarów. Pamiętniki kommissyi kijowskiéj archeologicznéj I. oddział III. 110 gdzie jest list prymasa Łubieńskiego do hospodara wołoskiego z Warszawy 3 lipca 1648 r., żeby mu rady i pomocy dodać raczył. Żebrowski posłował od senatu.

73. Mikołaj Bieganowski, wielkim posłem drugi raz, jeździł za Jana Kazimierza do Mahometa. Instrukcja dla niego z dnia 11 stycznia 1654 r. znajduje się w Ojczystych Spominkach Grabowskiego I. 91. Był wtedy chorążym lwowskim. Ozdobne to było poselstwo i jak mówi Niesiecki II. 135, „wielu paniąt polskich komitywą zagęszczone,” jeździł między innemi i przyszły król Jan Sobieski. To darami, to przemysłem swoim, poseł wymógł na Porcie, że i pakta zatwierdziła i hana tatarskiego, od ligi z kozakami oderwała. Gotował się na poselstwo i trzeci raz, ale zdrowie mu nie służyło, więc go Jan Kazimierz zwolnił z tego. Umarł 1674, Niesiecki.

74. Jerzy Godlewski, miecznik nowogrodzki, zapowiada posła wielkiego, jechał gońcem w r. 1667. Biblioteka Warszawska 1858 II, 466. Przywiózł listy Mustafy paszy, zastępcy wezyra, do króla, oraz kanclerza i hetmana koronnych, „w których było wiele pozornéj chęci pokoju.” Tamże, str. 477. Pewnie to będzie ów Niesieckiego w roku 1686, chorąży czerniechowski, o którym wydanie browicza T. IV, str. 163.

75. Hieronim Radziejowski, poseł wielki, dawniejszy podkanclerzy koronny. Niesiecki zwie go na tem poselstwie, które odbywał do Mahometa IV. w r. 1667, wojewodą inflantskim, inni lubelskim, był zaś tylko podobno łomżyńskim, wareckim i soleckim starostą

jak stoi wyraźnie w relacji Wysockiego, i w instrukcji mu danéj w Warszawie 18 lutego 1667, którą wydrukowaliśmy w dodatkach do tomu drugiego Pamiątek historycznych rodzin Swięckiego. Wyjechał Radziejowski w końcu kwietnia i czekał w Buczaczu na papiery. Wiózł z sobą syna starostę soleckiego. Wjazd do Jass 8 maja wyjazd 11-go, już 20-go pod Ibrahiłem przebywa Dunaj, 8 czerwca był pod Adrjanopolem, 22 u sułtana pod Dymotyką w obozie, 28 miał posłuchanie i t. d. Energiczny, nie chciał się nisko kłaniać sułtanowi, toż i swoim zakazał i karcił za przekroczenie surowo. Ufny w wolność narodową, umrze, jak mówił, a „servitutem" nie ścierpi. Szanowali go też Turcy, lubo uwięzili. Ale mimo to, wrzał jeszcze dawnemi namiętnościami i jako człowiek zepsuty przechwalał się na tem poselstwie: „uczyłem ja królów rozumu," opowiadał z przekąsem, wyrazy te stosując do Jana Kazimierza. Ksiądz Barącz w Pamiętniku dziejów polskich wydał „drogę jego do Porty." str. 74—80. Relacja Wysockiego drogi téj i układów jest w rękopiśmie. Umarł na poselstwie w Adrjanopolu na kamień, gdy poprzednio najadł się owoców, 8 sierpnia 1667 r. Chrapowicki często o nim wspomina w niewydanéj części swego dyarjusza. Toż Jerlicz w kroniczce II. 16.

76. Franciszek Kazimierz Wysocki, cześnik sochaczewski, sekretarz poselstwa Radziejowskiego, sam je po śmierci tamtego dokończył i napisał relacją na sejm. Odprawiono go dnia 16 sierpnia 1667 r. Relację tę miał czytać na sejmie styczniowym 1668 r. w Warszawie. Ale gdy go zerwano 7 marca, odprawił relację w naradzie senatu posejmowéj „gdzie i drugie były relacje różnych funkcji czynione," 13 marca 1668 r. Ten właśnie rękopism jego posiadamy. Wysocki w wielkiéj ekstazie ciągle jest dla Radziejowskiego, sam podobno nie bardzo czysty. Prymas przydał go temu posłowi na sekretarza, na co niechętnie i z podejrzeniem patrzano, bo Wysocki nie miał żadnéj posiadłości w kraju, a był zaufanym przyjacielem Radziejowskiego. Dyarjusz Chrapowickiego, str. 10 wspomina o téj relacji Wysockiego.

77. Karwowski jakiś miał gońcem poprzedzać posłów, ale w drodze uwięziony przez paszę w Belgradzie, nie puszczony do Carogrodu w r. 1670. Pewnie to będzie Jan Karwowski, skarbnik lwowski, który poprzednio posłował do Tatarów.

78. Franciszek Kazimierz Wysocki, drugi raz gońcem wy-

słany, ma poprzedzać posłów w r. 1671, Kochowski w Klimakterach. Dumą swoją wywołał wojnę z Turcją. O polityce jego Ambroży Grabowski w Ojczystych Spominkach II. 189.

79. Jan Trach Gniński, wojewoda chełmiński, mianowany posłem wielkim, w r. 1672, nie chce jechać, Kochowski.

80. Bieńkowski wysłany gońcem z rady senatu w lipcu 1672, Chrapowicki.

81. Jan Wieniawa Wieniawski, wysłany gońcem w sierpniu 1672 r. z rady senatu po zerwanym sejmie. Chrapowicki 297, 312. Że nie miał dla traktowania władzy odebrał tę odpowiedź, że gdziekolwiek znajdzie sułtana idącego, z danym sobie instrumentem od króla i Rplitéj, zatrzyma dalszy postęp wojny. Niesiecki IX. 307. Niedopuszczony jednak do sułtana, tylko go wezyr sam z niczem odprawił jak Wysockiego z uwagą, że król może słać kommissarzów, lub posła do traktowania pokoju byle kogo rozumnego i godnego, tak jednak aby poseł ten ani wzmianki nie zrobił o powrocie Kamieńca który tylko co był dobyty, Podola i Ukrainy i haracz z całéj Polski pozwolił. Wypuszczony był razem ze Złotnickim posłem do hana 5 września z pod Husiatyna tem oświadczeniem. Stąd po radzie senatu w Janowcu wyznaczony był Lubowidzki kasztelan wołyński (10 września). Grozili przytem Turcy, że jeżeli poseł nie stanie w obozie ich d. 15 września, prosto z pode Lwowa pójdą pod Zamość, a stąd do Krakowa. Wieści były, że wezyr Wieniawskiego nogami deptać kazał i powiesił, ale to jak widzimy nie była prawda. Dniem i nocą bieżeć kazano Wieniawskiemu do sułtana, żeby uwiadomił o wielkich posłach. Konstytucja w r. 1673, powraca mu wydatki poniesione na tem poselstwie. O nim też w Ojczystych Spominkach T. II.

82. Jan Franciszek Lubowidzki, kasztelan wołyński podjął się niemiłego posłannictwa. Dodany mu do pomocy Jan Szomowski podskarbi nadworny koronny i Złotnicki cześnik poznański. Odjechali z Janowca natychmiast. Mieli najrozliczniejsze pełnomocnictwa do zawarcia pokoju, chociażby „iniquissimis conditionibus, pod najgorszemi warunkami.” Zawarli też haniebny pokój buczacki, którego sejm jednak nieprzyznał.

83. Rudzki któryś, mianowany przez radę senatu, wziął na poselstwo pieniądze, ale nie pojechał i żadnéj z tego nie zdał sprawy.

Ztąd w rachunku podskarbiego koronnego Morsztyna, z r. 1676 zastrzegł starosta łomżyński Przyjemski salvam vindicationem summy, którą wziął Rudzki do skarbu. Bibl. Warsz. 1844 IV. 654.

84. Jędrzéj Rola Modrzejowski, (czy Modrzewski, bo i tak często go piszą), poseł mniejszy w r. 1677, nie zaś prosty goniec, jak go mylnie nazywają. Był wtedy podczaszym sieradzkim, starostą medyckim i pułkownikiem królewskim. Gdy stanęło w traktacie pod Żórawnem 17 października t. r. że poseł mniejszy ma wyruszyć razem z wojskiem tureckiem i być w zakładzie póki wielki nie przyjedzie, na ten cel wybrano Modrzejowskiego. Wyjechał 18 października. Miał w Carogrodzie posłuchanie tylko u wezyra, nie zaś u sułtana, bo według etykiety stambulskiéj, żaden nieprzyjaciel u sułtana być nie mógł, a Rplita, zanim przyjechał poseł wielki i ostatecznie wykonał się traktat żórawiński, była jeszcze w stosunkach nieprzyjaznych z Portą. Krótką relacyę jego poselstwa wydaliśmy w dodatkach do tomu I. Pamiątek Swięckiego. Sekretarzem jego był w poselstwie jakiś Olszewski.

85. Jan Trach Gniński, wojewoda chełmiński, poseł wielki zdecydował się przecie jechać. Bawił w Turcji przez dwa lata 1677—1679 r. Wrócił albowiem w tym ostatnim roku jak ma Batowski w opisaniu rękopisów zakładu naukowego Ossolińskich str. 22.

86. Dzierżek rezydent wyjechał do Turcji z sejmu 1679 roku. Jemiołowski. Może to Jan, o którym Niesiecki III. 471, pisze, że „posłem do Turek kilka razy jeździł."

87. Samuel Proski, rezydent w r. 1686, kawaler maltański.

88. Władysław Łoś wojewoda pomorski, pedskarbi ziem pruskich, nadzwyczajny poseł króla i Rplitéj do zawarcia traktatu z Turkami. Do niego list Jana III. pisany z Warszawy 29 kwietnia 1689 r. do Wiednia, znajduje się w Dzienniku Warszawskim 1826 r. IV. str. 107.

89. Stanisław Nałęcz Małachowski, wojewoda poznański, mianowany wielkim posłem na radzie senatu, 25 sierpnia 1698 roku do układów na pokój wieczny z Turcją. Wyjechał zaraz ze Lwowa. Stanął pokój w Karłowicach 26 stycznia 1699 r., za pośrednictwem Anglii i Holandji, razem Turcji z Polską, z Moskwą, z cesarzem i z Wenecją. Jędrzéj Gołkowski, sekretarz poselstwa

wydał „Compendium legationis" i t. d., w arkuszu, stron nieliczbowanych 62.

90. Rafał Wieniawa Leszczyński podskarbi wielki koronny, wielki poseł, (ojciec króla Stanisława), jedzie z ratyfikacją pokoju karłowickiego. Ostatni to może poseł Rplitéj, który skarby swoje oddawał krajowi, na podarunki i na godne wystąpienie je rozrucając. Wyjechał z Rydzyny w tę podróż 3 grudnia 1699 r., z Warszawy 22-go. Jechał na Lublin i Lwów. W Carogrodzie trzyma ciągle pod ręką dyarjusz ostatniego wielkiego posła Gnińskiego i stosuje się doń co do etykiety. Dyarjusz jego czytaliśmy w rękopiśmie.

91. Bąkowski któryś, w listopadzie 1709 r. Załuski epistolae, hist. famil. IV. 891, 897.

92. Jakób Zygmunt Wydra Rybiński, łowczy wielki koronny, mianowany 1710 r. Z nim jadą i wyjęci są dla tego od sądów Adam Doręgowski vice instygator koronny, Michał Garbowiecki pułkownik i rotmistrze Antoni Czepielowski i Jan Chodykiewicz; wyjęcie dla nich z pod sądów w Gdańsku 26 grudnia 1710 r. Metryka. Pisze o tem poselstwie Nordberg.

Wtedy od Karola XII. posłował do Turcji Stanisław Ciołek Poniatowski, jenerał szwedzki, stronnik Leszczyńskiego, ojciec Stanisława Augusta.

93. Stanisław Bończa Chomętowski wojewoda mazowiecki, mianowany już 1712 r. Erazm Otwinowski 200—201. Wysłany w r. 1713. Preliminarja pokoju 23 kwietnia 1714. Pomyślnie załatwił rzecz, Otwinowski str. 223. Nordberg.

94. Dominik Jastrzębiec Bekierski, konsyljarz konfederacji tarnogrodzkiéj i poseł jéj do Turcji w r. 1717. Niesiecki. Teka Podoskiego I. 193, 196 i t. d.

95. Lemaha (?) w r. 1719, posłany dla asystowania kupcom polskim i nabycia pewnych towarów; Piotr wielki niepokoi się, stąd zapewnienia dane mu względem tego poselstwa w Tece Podoskiego I. 220.

96. Jan Strutyński starosta wilkomirski i pułkownik królewski w r. 1720. Król pisze list do cesarza żeby go internuncjusz austrjacki w Carogrodzie popierał. Teka tamże I. 248.

97. Krzysztof Sulima Popiel, starosta tuczapski, pułkownik hetmański, ablegat do Porty i do hana tatarskiego, mianowany w maju 1721 r. Teka II. 158. Wstrzymany str. 166 i III. 83. Stanął w Stambule 12 czerwca 1722 r. Posłuchanie miał u sułtana 21 lipca, wrócił do Polski we wrześniu 1722 r. Sprawił wszystko dobrze. Za czasów jego poselstwa wielkie było w Turcji powietrze, i szesnaście osób orszaku poselskiego wymarło z tego powodu. Popiel mieszkał dla tego we wsi nad Bosforem.

98. Józef Dołęga Sierakowski, strażnik wielki koronny, mianowany na radzie senatu 1732 r. powinszować szczęśliwych rządów nowemu sułtanowi; 30 sierpnia przekroczył granice i przyjechał do Chocimia. Wjazd do Stambułu 6 listopada. Cały jego obszerny Dyarjusz znajduje się w Kurjerze Polskim w r. 1733.

99. Jan Szreniawa Stadnicki, kasztelan bełzki, synowiec strażnika, pojechał z nim razem w r. 1732, i po wyjeździe jego został rezydentem polskim w Carogrodzie w r. 1733. Nazywany inaczéj internuncjuszem. Powrócił dopiero do Polski w r. 1738 i w marcu zdawał relację w Dreznie. Kurjer Polski z tego roku Nr. 61 i 64. Teka Podoskiego IV. 405.

100. Paweł Benoe, instygator koronny ablegat do Porty z rady wschowskiéj senatu w r. 1742. Wyjechał z Kamieńca 11 listopada, z Jass 26-go w połowie stycznia 1743 r. stanął w Stambule. Szło o pokój i granice. Wyjechał ze Stambułu 3 czerwca 1744 r. a na sejmie grodzieńskim zdaje sprawę 13 października 1744 r. Swada Danejkowicza I. 425. Teka IV. 578.

101. Tomasz Aleksandrowicz, herbu tegoż nazwiska szambelan, posłował od prymasa i regimentarza wojsk koronnych w bezkrólewiu do Porty zaraz po konwokacji, ale nie pojechał. Mianowany więc internuncjuszem na radzie sanatu w styczniu 1765 r., miał donieść o konwokacji Stanisława Augusta i zawiązać stosunki sąsiedzkie z Portą, do których się nieznała z powodu elekcji. Długo czekał na firman i dopiero 24 marca 1766 r. mógł wyjechać w podróż z Chocimia. Ostatnie to było Rplitéj poselstwo według dawnéj formuły. Wjazd do Carogrodu 14 czerwca, posłuchanie u wezyra 12 lipca, u sułtana 22 t. m. Posłuchanie pożegnalne u sułtana 9 września, wyjechał z Carogrodu 14 października. Ustanowił szkołę polską orjentalną w czasie tego poselstwa, 4-go grudnia prze-

był Dniestr na granicach polskich. Żartowano sobie wierszami ze skutków tego poselstwa.

102. Karol de Boscamp, indygenat dostał z nazwiskiem Lasopolskiego. Zdolności niepoślednie sprawiły mu wzięcie, ale smutny koniec. Za wstąpieniem na tron Stanisława Augusta, został pełniącym obowiązki tajnego konsyljarza dworu i wyprawiony przy poselstwie do Turcji w r. 1764. Miał go tam zostawić Aleksandrowicz na stałego rezydenta, ale gdy sułtan nie uznawał długo Stanisława Augusta więc i Lasopolski nie był za rezydenta polskiego uznany, aż do upadku konfederacji barskiéj. Reprezentacja Polski na pół uznana w Turcji była wtedy przy konfederacji barskiéj, od któréj w różnych czasach do Stambułu posłowali:

103. Roch Dołęga Lasocki, skarbnik rawski, od r. 1769—1772 tymczasowy rezydent.

104. Książę Karol Radziwiłł, wojewoda wileński mianowany posłem wielkim w r. 1770, a przydany mu został Lasocki na rezydenta stałego. Książę wziął to poselstwo raz przed Suffczyńskim, kasztelanem czerskim, którego chciała pierwiastkowo posłać tam jeneralność, drugi raz przed Rzewuskim chorążym wielkim litewskim a szwagrem swoim, który o to poselstwo sam się usilnie starał. Książę obiecał je odprawić własnym kosztem i dla tego może najwięcéj otrzymał górę nad wszystkiemi współzawodnikami, ale gdy pieniędzy spodziewanych od bankierów nie dostał, podróż jego skończyła się na projekcie i wyjechał za niego.

105. Joachim Czerny chorąży księstwa zatorskiego i oświecimskiego, marszałek krakowski, jeden ze współzawodników księcia wyjechał w sierpniu 1771 roku, ale niedługo konfederacja koniec wzięła.

106. Everhardt, kiedyś sekretarz Lasopolskiego, w tym czasie sprawy polskie załatwiał w Stambule ze strony królewskiéj, jako nie uznany rezydent przez sułtana.

107 Lasopolski powtórnie już po uspokojeniu Rplitéj posłował od Stanisława Augusta. Potem szambelan, kawaler orderu świętego Stanisława otrzymał miejsce w departamencie do spraw zagranicznych z pensją 5,000 złp. w r. 1775. Internuncjuszem polskim w Stambule mianowany, wyjechał na swe poselstwo w lutym 1777 r. skąd już 1778 r. wrócił. Skończył życie 28 czerwca 1794 r. Bos-

camp wyszukał w Stambule ową sławną piękność 18 wieku, a drugą żonę Szczęsnego Potockiego.

108. Piotr Franciszek Potocki, starosta szczyrzecki, mianowany posłem do Porty na sejmie wielkim 6 kwietnia 1790 r.

Ostatni poseł Rplitéj. O szczegółach dotyczących jego poselstwa czytaj w Pamiętnikach niedawno zmarłego wojewody Stanisława Małachowskiego, które drukiem ogłosił w Krakowie Lucjan Siemieński.

ROZDZIAŁ IX.

Posłowie litewscy i polscy do Tatarów.

Nie wiele znajdziem śladów w źródłach naszych o stosunkach Litwy i Polski z Tatarami, kiedy się jeszcze kupy trzymali w ułusach swoich nad Donem i po za Kaukazem. Częściejsze są stosunki te w późniejszych czasach, ale sąsiedzkie i przyjacielskie dopiero z Tatarami osiadłemi w Krymie. Poselstwa do Krymu wysoce interessują nawet nasze dzieje dyplomatyczne, gdy poselstwa do hord nadwolskich i zawolskich rozmaitemi okolicznościami bywały spowodowane, gdy w nich żadnego nie było ciągu. Jednak ślady, które się dały i z téj odległéj starożytności wydobyć, porządkujemy według kolei chronologicznéj poselstw. Sięgniemy tylko wieku XIV, niezapuszczając się daléj, aczkolwiek Wiszniewski w swoich dziejach literatury polskiéj, nawet najpierwsze poselstwo, jakie Europa słała do dzikich zdobywców w stepy, to jest poselstwo mnicha Plano Carpino od papieża, uważa za polskie, a raczéj posłów za polaków. Właściwie albowiem stosunki polskie z Tatarami zaczynają się od Tochtamysza i króla Władysława Jagiełły. Książę Oboleński, naczelnik archiwum ministerjum spraw zagranicznych w Moskwie, wynalazł niedawno pierwszy urzędowy zabytek i dowód tych stosunków, t. j. jarłyk hana złotéj hordy Tochtamysza, czyli poprostu list pisany w staro-tureckim języku na dwóch kartkach woskowanego papieru. Oryginał ów jarłyka chował się

niegdyś w archiwum koronnem, w Krakowie i teraz dopiero wynalazł się w Moskwie. Hanowie jarłyki swoje pisali po ujgursku; i ujgurowie zaś, było to jedno z plemion środkowéj Azji, które zlawszy się z innemi na potęgę mongolską, w sojuszu tym ludów rej wodziło, jako plemię więcéj ukształcone. Pismo ujgurskie dopiero w XV wieku ustąpiło arabskiemu (a).

Tochtamysz rozbity przez Tomura w r. 1392, obóz miał nad Donem, umizgał się tedy do Jagiełły przez posły swe Kotłubugę i Asana. Nazywał go bratem i królem, obiecywał, że będzie mu przyjacielem, prosił o przymierze zaczepne i odporne. Drugi raz przez posły Asana i Tułuodżę powiedział do Jagiełły: „między twoją ziemią są książęce włości, co dawały wychód do białéj hordy, to nam nasze dajcie, a co będzie waszéj dzierżawy pod nami, a my o to nie dbamy, żądajcie swego, a my wam damy. A jeszcze co było między nami z dawna, gościom droga wolna i waszym i naszym kupcom, bez opłat, bez dokuczania, każdemu człeku i pracowitym ludziom." Otóż między jednem, a drugiem poselstwem Tochtamysza znajdujemy już nasze poselstwa do hana. Szereg tych stosunków dyplomatycznych, pierwszy z nazwiska znany, rozpoczyna rusin, a potem litwin:

1. Iwonia, sędzia chełmski, „wielce zasłużony poseł królewski do ziem tatarskich," (mówi Szajnocha w dziele: Jadwiga i Jagiełło T. II. str. 110). Posłował od Polski za Kazimierza wielkiego. Był to ojciec sławnego Dimitra z Goraja. Ród jego w ziemi chełmskiéj.

2. Niewoista, o którym han w swoim jarłyku wspomina w r. 1392. Bibl. Warszawska 1853 III, 573.

3. Kiréj wnuk Tatara jeńca Witoldowego, zbiegł z Moskwy, posłany był do złotéj hordy, w któréj panował podówczas Achmat w jesieni 1470 r. bawił tam przez rok cały, o czem Karamzin wyd. Ejnerlinga T. VI, str. 33; i przypisek 75. Tenże sam zapewne zwany w innem miejscu u Karamzina Ahiréj Muratowicz str. 95. Tu go zwie autor Kirejem.

4. Książę Dymitry Puciatycz, wojewoda kijowski, umarł na poselstwie tem. Zbornik Muchanowa, str. 23. Inny to był książę

(a) Opis jarłyka Tochtamysza w Bibliotece Warszawskiej 1853 roku, III. 571., przez Gołębiowskiego co mylnie o nim pisali w Dzienniku Warszawskim 1851 r., w kwietniu, przywiodłem niżéj w osobnéj notatce.

Puciatycz, nie ten co umarł w r. 1503, jak to widać z porównania dat, gdy Gliński i następni posłowie już po nim jeździli do hordy.

5. Olechno Skoriesza, rusin, co widać z nazwiska, jeździł razem z Puciatyczem. Zbornik tamże.

6. Iwan Gliński, kniaź w r. 1479. Zbornik Muchanowa str. 25.

7. Piotr Paszkowicz marszałek, zatrzymany u hana w Krymie, tamże str. 29. Umarł na poselstwie. W innem miejscu Zbornik spomina Pietrasza i Zenkę, str. 37. Może ów Pietrasz jest to nasz Paszkowicz.

8. Miszko Swirynicz dworzanin, wysłany z Trok gońcem do Krymu. Zbornik str. 29.

9. Bohdan Andrejewicz, (syn Jędrzeja), wojewoda trocki, marszałek ziemski, poseł do Mengli Gireja. Zbornik str. 31. Niema tego Bogdana u Niesieckiego w spisie wojewodów. W źródłach Mikołaja Malinowskiego znajdujem Bogdana Andrejewicza w Kijowie wojewodą w tomie II. str. 120, pod rokiem 1484. Jest przytem marszałkiem ziemskim i starostą połockim. Może to jedna osoba.

10. Jan Dowojnowicz i

11. Jakób Domotkan, obadwaj posłani w roku 1486. Zbornik str. 30.

12. Krzysztof Terlik z Polski i

13. Michał Halecki z Litwy, obaj posłani do hordy złotéj w roku 1501. Bielski Tom V. str. 63.

14. Jan Jastrzębiec Zborowski, kasztelanic wieluński, że jeździł do Tatarów, mówi Niesiecki Tom X. str. 129, z Kromera księgi 27-éj. Poległ potem pod Orszą 1515 r.

Tu następują znaczne przerwy w naszych spisach, jeszcze dotąd nie zapełnione. Następne badania niezawodnie szczerbę tę pokryją.

15. Ostafi Daszkiewicz, starosta czerkaski. Posłany był w r. 1528 przez króla Zygmunta do Islama carewicza krymskiego, z oświadczeniem starodawnéj od ojców przyjaźni i obietnicą pomocy, gdyby Islam chciał opanować hańtwo, w każdym razie przytułek miał w Polsce. O tém patrz Akty zapadnoj Rossji. T. II. str. 290.

16. Wasil Tyszkiewicz, w r. 1532, posłował do Oslam sułtana t. j. na Perekop. Teka wileńska, zeszyt IV. str. 224.

17. Jędrzej Taranowski, bawi u Tatarów kilkakrotnie 1577, 1578 i t. d.

18. Marcin Tarnawa Broniowski, sekretarz i dworzanin Jego królewskiej Mości także kilka razy jeździł do Krymu. Pierwszy raz do Machmet Giraja w r. 1578. Instrukcja dla niego 4 kwietnia 1578 wydana jest w Raczyńskiego materjałach do panowania Stefana Batorego. O jego poselstwach do Krymu mają: Zbornik Muchanowa N. 90; Niesiecki, Turgieniew, Historica Russiae Monumenta. T. I. str. 272. O poselstwie w r. 1589, ma Ambroży Grabowski „w Ojczystych Spominkach" Tom II. str. 417. Pojechał w sierpniu 1589, wrócił zaś w 1590 r. Bielski pod tymże rokiem str. 144—151. Toż poseł z sejmu 1591. Bielski tamże. Znał doskonale Tatarów i opisywał ich, o czem między innemi Niesiecki. Jedno dziełko jego o Tatarach przedrukował K. Wł. Wojcicki w Bibliotece Starożytnéj pisarzy polskich.

19. Ławryn Piasoczyński, podkomorzy bracławski, sekretarz królewski, poseł wielki. List do niego króla z Wilna, 2 marca 1602 r., z powodu tego poselstwa ma „w Zródłach" Malinowski Tom II. str. 162—5. Opisał to poselstwo, o czem świadczy Janocki.

20. Dzierżek uwięziony w r. 1639.

21. Korycki, chorąży nowogrodzki, poseł w r. 1653. Jerlicz, kroniczka str. 142—156.

22. Marjusz Jaskólski, wielki wojownik i dyplomata, posłował także kilka razy, jak Taranowski i Broniowski. Instrukcją na jedno z tych poselstw pod dniem 20 lutego 1654 r. wydaną, mają Ojczyczyste Spominki Ambrożego Grabowskiego, T. I. str. 131. Drugi raz wyjechawszy w r. 1654, stanął w Perekopie 16 września. Rada Tatarów czy przyjąć sojusz z Polską, czy z kozaczyzną 15 paźdz. Wygrał Jaskólski, bo zjednał nowego hana dla Polski. O czem obszerniéj donosi sam poseł „z pola pod Perekopem" 18 października 1654 w liście do kanclerza Korycińskiego. Pamiętniki kommissji kijowskiéj Tom III. str. 102—108.

23. Piotrowicz i

24. Szumowski, obadwaj jeździli z prozbą o posiłki przeciwko Szwedom w zimie 1655 r. Des Noyers Portofolio Marji Ludwiki str. 247.

25. Paweł Rzemyk Wolski, jeździł dwa razy do hana z prozbą o pomoc i zawsze znalazł się należycie. Z drugiego poselstwa tylko co wrócił, poległ pod Buzynem w r. 1664, Kochowski Klimakter III.

26. Jan Wieniawa Wieniawski, ten sam co do Turcji posłował, jeździł do Krymu w r. 1665. Niesiecki nowe wydanie Tom IX. str. 307.

27. Jan Karwowski, skarbnik lwowski, jeździł w r. 1667, patrz o tem Bibliotekę Warszawską 1858. T. II. str. 464 i 477.

28. Kucharski, czesnik bielski, w r. 1667. Tamże str. 465. Jeździł do Dewlet Nuradyna i Aleb-Gireja, którzy już wkroczyli i do Ukrainy.

29. Franciszek Kobyłecki, h. Godziemba podczaszy mielnicki, wraca z Krymu w czerwcu 1667 r., patrz tamże Bibliotekę str. 475. Pewnie to będzie ów Samuel.

30. Samuel Kobyłecki w r. 1667 o którym Raczyński, panowanie Jana Kazimierza, niewiadomego autora Tom II. 439.

31. Petrykowski, starosta nurski, posłany w sierpniu 1672 r. O czem ma Chrapowicki w dayrjuszu str. 301, żeby han pośredniczył do pokoju z Turcją jako przyobiecał. Kochowski Klimakter IV. wydany po polsku str. 241. Zachorował poseł we Lwowie i leżał tu, Chrapowicki str. 309.

32. Mikołaj Złotnicki posłany więc przez hetmana Sobieskiego na miejsce swojego poprzednika do Krymu we wrześniu 1672 r. o pośrednictwo, Chrapowicki str. 309. Han kładzie warunki, które ma Ambroży Grabowski w Ojczystych Spominkach Tom II. str. 170—181. Tom I. str. 188. Był wtedy Złotnicki namiestnikiem chorągwi starosty perejasławskiego Lubomirskiego. Puszczony był od hana już po dobyciu Kamieńca przez Turków.

33. Kaczorowski, sekretarz Złotnickiego, bawi na poselstwie w sierpniu 1673 r. Ambroży Grabowski w Ojczystych Spominkach Tom II. stronica 242, 272, 275, 352. O tem poselstwie jego pisze dawny rękopis mojéj biblioteki (na stronicy 87, 88). Kaczorowski z powrotem był w Jassach 1 października, jechał na Chocim, bo tak mu rozkazał Hussejn pasza. Stanął pod Łuką na przeprawie Dniestrowéj 21 października.

34. Mikołaj Topor Księski, cześnik krakowski, umarł 1676 r. Niesiecki.

35. Rzewuski, starosta chełmski, posłem w r. 1693. Wrócił już w r. 1694. Atheneum 1848 VI. 94.

36. Jan Matczyński, chorąży pancerny. Jemu konfederacja je-

neralna koronna w r. 1764 przyznała za to poselstwo 12,000 złp. Vol. Leg. VII. 95.

37. Adam Rostkowski, starosta wiski, pułkownik Rplitéj, posłany z sejmu roku 1726. O celu jego poselstwa pisze w materjałach do historyi kościoła polskiego, tłomaczonych ze wschodnich języków Muchliński, patrz Pamiętnik rel. moral. Tom XXXIII, str. 278 i daléj. Wrócił z Krymu w lutym, lub w początkach marca 1728 r.

38. Gurowski, stolnik podolski, kommissarzem Rplitéj mianowany do hana, stanął dopiero 15 listopada 1731 w Bachczysaraju, miał posłuchanie uroczyste u hana słabego właśnie na pedogrę. Opis tego posłuchania w Kurjerze polskim 1731 r. N. 109.

39. Maliński, starosta nowogrodzki stanął w Żwańcu 12 czerwca 1732 r. Kurjer polski Nr. 132. Mianowany był jednocześnie posłem do hana 30 marca t. r., kiedy Sierakowski do Turcji.

40. Łopuski, wyznaczony przez radę senatu w Krakowie w r. 1742. We wrześniu t. r. czekał w Kadynowcach na nowego paszę chocimskiego, który miał mu dać paszport. Kurjer polski Nr. 305. Stanął 1 grudnia na miejscu, 3 grudnia miał posłuchanie. Kurjer Nr. 314. Wrócił w styczniu 1743 r. Otrzymał wszystko po co był posłany i przyjmowany był bardzo grzecznie, Kurjer Nr. 325. Sprawę zdawał ze swego poselstwa na sejmie 13 paźdz. 1744 r. Był podówczas pisarzem grodzkim, chełmskim.

41. Makowiecki poseł od konfederacji barskiéj do hana w marcu i kwietniu 1768 r. Materjały Szczęsnego Morawskiego str. 95.

DYPLOMAT TATARSKI DO JAGIEŁŁY.

Książę Michał Oboleński naczelnik archiwum w Moskwie położył wielkie zasługi dla dziejów Litwy. Niéma roku jednego, żeby nie zbogacił literatury historycznéj nowem jakiem odkryciem, albo wydaniem, które nie tylko cesarstwo, ale i nas interesuje.

Oboleński godnie idzie za śladami swoich znakomitych poprzedników Müllera, Strittera, Bantysza, Kamieńskiego i Malinowskiego.

W roku 1850 wydał znowu w Kazaniu: Jarłyk hana złotéj hordy Tochtamysza do króla polskiego Jagiełły, J392—1393 roku, w 8-ce str. 70.

Jarłyk, to jest list urzędowy Tochtamysza, godzien uwagi pod wielu względami. Jest to naprzód zabytek ciekawy dawnéj grafiki mongolskiej i ruskiéj, potem zajmuje i swoją treścią historyczną. Oboleński znalazł ten jarłyk jeszcze w r. 1834, i zdjął z oryginału natychmiast wierne kopie, mongolską i ruską, dla tego żeby porozsyłać je uczonym orjentalistom. Akademicy Petersburgscy Fraehn i Schmidt, professorowie: Kowalewski i Kazem-Bek i Hammer z Wiednia, rzeczywiście zwrócili uwagę na jarłyk i jednomyślnie uznali, że książę Oboleński odkrył pomnik wysokiéj wartości historycznéj.

Treść listu chańskiego bardzo prosta; wkrótkich słowach zawiadamia Tochtamysz Władysława Jagiełłę, że wyprawił do niego posłów, że na jego hordę uderzył Timur wezwany przez zdradzieckich wielkich kniaziów tatarskich, nakoniec oświadcza się chan dla króla z przyjaźnią i chce daléj utrzymywać z jego państwem stosunki handlowe. Jarłyk pisany jest w r. 795 hegiry, to jest, podług naszéj rachuby w r. 1392—3 dnia 8 miesiąca redżeba.

Przy oryginale tatarskim znajduje się, jak już wspomnieliśmy, obok zaraz tłomaczenie jarłyka, nie teraźniejsze, ale spółczesne, z końca XIV wieku, chociaż tłomaczenie różni się cokolwiek od oryginału, bo ma więcéj szczegółów, jednakże orjentaliści uznali, że usterek tych nie można uważać za samowolne i niewierne dodatki tłomacza,—owszem, widoczna ze wszystkiego, że nietylko oryginał tatarski, ale i przekład ruski, wygotowany był jednocześnie w kancellaryi Tochtamysza. Stąd i wielka ważność jarłyka pod względem historycznym, bo teraz możemy widzieć jakim sposobem zawiązywały się i utrzymywały stosunki dyplomatyczne książąt ruskich i litewskich z hanami złotéj hordy. Professor Kazem-Bek dał zdanie, że ruskie tłomaczenie wypełnia nawet w kilku miejscach ciekawemi wypadkami sam oryginał tatarski. Dla tego uczony wydawca nie nazwał nigdzie tego przekładu tłomaczeniem, ale wziął je po prostu za oryginał, za drugi i oddzielny oryginał mający także swoje znaczenie.

Wydanie listu hańskiego pod każdym względem zaspokaja wymagania najsurowszéj krytyki. Idzie naprzód tekst mongolski, potém kopie z niego arabskiemi literami, daléj jarłyk w języku ru-

skim, i nakoniec późniejszy już dobrze przekład polski. W dotatkach zamieścił wydawca listy orjentalistów, o tym ciekawym zabytku historycznym, ale tylko w urywkach. Po listach znajduje się objaśnienie do jarłyka, które napisali: professor uniwersytetu kazańskiego Berezin i uczony mongoł Banzarow. W Cesarstwie coraz więcéj zaczyna zakwitać fllologia wschodnia. Ten sam professor Berezin, o którym tutaj wspominamy, zajmuje się właśnie wydaniem kilku dzieł, nie powiémy wielkie, ale piérwsze dopiero rzucą światło na stosunki nasze z Tatarami. Zbiéra on jarłyki Tochtamysza, Timur-Kutłuka i Saadet-Gireja, chce je wydrukować w Kazaniu i podług podań w nich zawartych, opisać stan wewnętrzny hordy złotéj. Z téj ciekawéj pracy dowiemy się nowych zupełnie rzeczy o potędze Witolda w stronach astrahańskich i czarnomorskich.

O ARABACH.

O ARABACH PRZED MAHOMETEM, O ICH HISTORJI, RELIGJI, NAUCE, ZWYCZAJACH, O OBRZĄDKACH RELIGIJNYCH, O STANIE JUDAIZMU za CZASÓW MAHOMETA, O ŚRODKACH PRZEZEŃ UŻYTYCH DLA ZAPROWADZENIA JEGO RELIGJI, O OKOLICZNOŚCIACH KTÓRE SIĘ DO TEGO PRZYCZYNIŁY, O PRZEPISACH KORANU W SPRAWACH CYWILNYCH, O SEKTARZACH MIĘDZY WYZNAWCAMI ISLAMU, O PODAJĄCYCH SIĘ ZA PROROKÓW POMIĘDZY ARABAMI ZA MAHOMETA, LUB PO NIM. WYJĄTKI Z DZIEŁA TŁÓMACZA KORANU J. SALE, UCZONEGO ANGIELSKIEGO.

ROZDZIAŁ I.

Życie Mahometa nie wyczerpuje w zupełności wszystkich objaśnień koniecznych do zrozumienia Koranu i jego wpływu, tak w dziejach świata, jak dziś. Jakikolwiek sąd o téj nauce wydać zechcemy, nie podobna jéj nie przyznać wielkiéj potęgi, bacząc na skutki. Trzy razy Islam kusił się o zgniecenie w Europie chrześćjanizmu, wypartego przezeń z Azji i Afryki, z trzech stron rzucały się tłumy jego wyznawców na Europę, od południo-zachodu z Arabami hiszpańskiemi, od wschodu z Tatarami Batego, od południo-wschodu z wojskami Bajazeta, Amurata, nareszcie Solimana. Wiek ósmy, wiek trzynasty, wiek siedmnasty; są datami owych starć, w których za przedmurze chrześćjanizmu stały Francja, Rossja, Polska. Bitwy pod Ronceveaux, na Kulikowem polu, odsiecz Wiednia, mają tu jedno znaczenie, ostateczne zwycięztwo krzyża nad półksiężycem. Karol Martel, Iwan Wasilewicz i Jan Sobieski są głównemi przedstawicielami téj walki, od dwunastu wieków tak rozliczne przechodzącéj zmiany. Chrześćjańskie rycerstwo Polski więcéj jak którekolwiek tu oddało usług wierze i oświacie, chociażby tylko od strasznéj bitwy pod Lignicą, gdzie Henryk Wrocławski przegraną swą wstrzymał jednak zastępy Batu-Kana chociażby od Władysława Warneńczyka, którego pierwiastkowe zwycięztwa przeraziły Amurata, przez cztery wieki opieraliśmy się najezdniczéj potędze, przez cztery wieki zasłanialiśmy Europę, krusząc ostatecznie zaborczą siłę Turcji, w 1686 roku, a odejmując moc orężnego uzewnętrzniania, stanowiącą główną istotę Islamu, zmusza-

jąc go do zamknięcia się w danych granicach, przygotowaliśmy ten jego rozkład wewnętrzny, którego dziś świadkami jesteśmy, zmusiliśmy go pośrednio do wyrzekania się powoli przynajmniéj cywilizacji Azjatyckiéj, do przyjmowania stopniowo form cywilizacji naszéj które wszczepić się weń nie mogą, bo nie pochodzą z treści istotnéj, nie wywiązują się jak z cywilizacji naszéj, z wiary i religji któréj są tylko wypływem. Dla tego to nie uważaliśmy za błache obznajmienie ogółu naszego z koranem, księgą wiary, która stworzyła cywilizację tak różną od naszéj, a z którą zostawaliśmy i zostajem dotąd w tak ścisłych, w tak ważnych stosunkach; księgą liczącą dziś jeszcze więcéj wyznawców jak chrześćjanizm, pomimo całéj jego moralnéj i materjalnéj nad wszystkiemi innemi religjami przewagi.

Ponieważ jednak Koran sam w sobie nie jest dość przystępny, dodajemy tu niektóre nad nim uwagi, wyjęte z dzieła uczonego Jerzego Sale (wydanie londyńskie 1835 r.), który życie prawie całe poświęcił na badanie Islamizmu, jego wpływu, stosunków i zasad. Uwagi te podajem w treści, unikając o ile można powtórzenia szczegółów, znajdujących się w poprzednio już drukowanem życiu Mahometa.

Sale rzecz swoją o Koranie podzielił na ośm części i te nazwał traktatami wstępnemi (preliminary discourses), oto ich tytuły:

1. O Arabach przed Mahometem, albo jak się sami wyrażają w czasach ciemnoty.

2. O stanie chrześćjaństwa i judaizmu w epoce Mahometa, o środkach początkowych rozszerzania Islamu.

3. O samym Koranie, o szczegółach téj księgi, jéj napisaniu i rozpowszechnieniu, oraz o jéj ogólnym celu.

4. O zasadach i przepisach Koranem objętych, z obowiązaniami religijnemi.

5. O zakazach Koranem objętych.

6. O postanowieniach Koranu w sprawach cywilnych.

7. O miesiącach uważanych przez Koran za święte i przeznaczeniu piątku na służbę Bożą.

8. O głównych sektach między Mahometanami, o prorokach między Arabami za Mahometa, lub po nim.

Arabowie sami nazywają kraj który zamieszkują Dżezirał al Arab (półwysep Arabów), imie zaś Arabji otrzymał ten kraj od Ara-

ba, małéj cząstki w prowincji Tehama, któréj nazwę dał Yarab syn Katana, patryarcha Arabów i w któréj następnie zamieszkał Ismael syn Abrahama i Agary. Pisarze chrześćjańscy nazywali ich Saracenami, zapewne od *szark* (wschodu), gdzie potomkowie Joktana (po arabsku Katana), według Mojżesza, zamieszkiwali stosunkowo do położenia Żydów. Niekiedy nazwę Arabji dawano krajom między Eufratem a zatoką Perską, Indyjską, morzem Czerwonem i częścią Śródziemnego. Arabowie w istocie, czy to kolonizacją, czy to najazdami zajmowali te strony; właściwa jednak Arabja na północ nie przechodzi międzymorza idącego od Aila do krańca zatoki Perskiéj i granic terrytorjum Kafy; Grecy nazywali tę część Arabją szczęśliwą. Wschodni geografowie Arabję skalistą rozciągają ku Egiptowi z jednéj, ku Szem albo Syrji z drugiéj strony, pustą zaś Arabję nazywają pustynią Syryjską. Ciż geografowie dzielą właściwą Arabję na pięć prowincji: Yemen, Hedżaz, Tehama, Nadid i Yemome, niektórzy dodają szóstą Barein zwaną, ale to należy do Iraku, inni znowu dzielić ją zwykli na dwie Yemen i Hedżaz, ta ostatnia bowiem obejmuje trzy pozostałe.

Yemen tak nazwany albo od położenia względem Mekki, leży bowiem na południe, czyli po prawéj jego stronie, albo od zieloności i bogactwa gruntu; rozciąga się od Adenu do przylądka Rezalgat, dzieli się na kilka mniejszych prowincji, jak Hadramot, Szir Oman i t. d., z których tylko Szir wydaje wonności. Stolica Yemenu Sanaa, gród niesłychanie starożytny, kiedyś zwany Ozal, sławny z piękności swego położenia. Prowincja ta zawsze słynęła pięknością swego klimatu; Aleksander Wielki wróciwszy z Indji zamierzał ją podbić i tam stolicę swą założyć. Część jednak bogactw, któremi wyobraźnia starożytnych przystroiła Yemen, szła z Indji i Afryki drogą handlową przez morze Czerwone, Egipcjanie zaś umyślnie kryli ich źródło; zamknięcie portów i pustynie trudne do przebycia sprawiły, że o téj części Arabji Grecy i Rzymianie wiedzieli tak mało. Yemen winien swą wieczną wiosnę górom; od brzegów Czerwonego morza do tych gór rozciąga się na mil nieraz 10 do 12 pas piaszczysty, za górami jednak spotykamy kraj obfitszy w wodę, ztąd urodzajny, zielony, jakkolwiek bez rzek z wodą, bo strumienie z gór spływające wsiąkają w rozpalony piasek, nim dojdą do morza.

Inne prowincje są bardziej jałowe, składają je piaski spalone

lub skały nagie z oazami drzew palmowych, i źródeł po nich rozrzuconemi.

Prowincja Hedżaz mająca na południe Yemen, na zachód morze, na północ pustynie, sławna jest dwoma miastami Mekką i Medyną; w pierwszem urodził się Mahomet, obok sławnéj świątyni, w drugiem mieszkał już ostatnie lat dziesięć życia i tam pogrzebany został.

Mekka inaczéj Bekka (oba wyrazy znaczą miejsce wielkiego zebrania), jest niezawodnie miastem najstarszem w świecie. Leży w skalistéj i jałowéj dolinie, otoczonéj zewsząd górami; długość miasta od północy na południe wynosi ze dwie mile, a na szerokość od stóp góry Adżiad jedną milę; miasto budowane jest z kamienia branego z gór sąsiednich. Wody źródlanéj brak, mieszkańcy muszą deszczową zbierać w cysterny; wszelka inna jest gorzka, lub sprawia wymioty; a wodociąg długi, z wielkim kosztem wzniesiony, prowadzi także wodę z góry Arapt. Grunt około Mekki całkiem jałowy, nic nie wydaje, Szeryf jednak posiada o trzy mile od miasta dość znaczny ogród w swym zamku Merba. Wszystko to sprowadzać trzeba, a już Hanem prapradziad Mahometa, naczelnik swego pokolenia, urządzał co rok dwie karawany, które dostawiały zboże, rozdawane następnie biednym i pielgrzymom. Mieszkańcy jednak bardzo są bogaci w bydło i wielbłądy, oraz zyski z pielgrzymów głównem są źródłem ich dobrego bytu.

Zaledwie opuścimy jednak terrytorjum Mekki, spotykamy pełno źródeł, strumieni, pola i ogrody dobrze uprawne.

Medyna przed ucieczką Mahometa zwana Yatreb, jest pół raza mniejszą jak Mekka, otoczona murem, zbudowaną jest na płaszczyznie w wielu miejscach piaszczystéj, ale gdzieniegdzie żyznéj, głównie w daktyle bogatéj, zwłaszcza koło gór Ohod i Eir o dwie mile odległych. Tu spoczywa Mahomet w wspaniałym budynku, połączonym z świątynią, w środku miasta wzniesioną.

Prowincja Tehama nosi tę nazwę od niesłychanego żaru jéj piasków. O innych nie ma co wspominać.

Arabowie, mieszkańcy tych rozległych przestrzeni, które posiadają od najdawniejszéj starożytności, dzielonymi byli przez swych własnych pisarzy, na dwa rodzaje, starych Arabów i dzisiejszych.

Pierwsi, bardzo liczni, podzielonymi byli na pokolenia dziś zagubione całkiem, albo raczéj złączone tak z innemi pokoleniami,

że i ślad niektórych zatracony został, jakkolwiek o innych pozostała tradycja, lub ślady w Koranie. Najsławniejszemi z tych dawnych pokoleń były: Ad, Temud, Tasm, Dzadi, dawniéj Dżoram i Amalek. Pokolenia Ad początek wywodzą od Ada syna Ana, syna Arama, syna Sema, syna Noego. Ów Ad według tradycji, osiadł w pustyniach piaszczystych prowincji Hadramot, gdzie jego potomstwo bardzo się rozkrzewiło. Pierwszym królem był jego syn Izedad, o którym wschodni pisarze mnóstwo bajecznych powieści podają; miał on dokończyć miasto rozpoczęte przez jego ojca, wybudował cudnéj piękności pałac, otoczony ogrodami wielce wspaniałemi i chciał, by go poddani jako Boga czcili. Koran wspomina o tym ogrodzie, czyli raju, zwanym Irem. Legendy wschodnie mówią, że owe miasto stoi dotąd w pustyniach Ademu, że sprawiedliwość Boska je zachowała, jako pomnik, jakkolwiek tylko rzadko jest widzialném. Kolabach wysłany przez Kalifa Moawje dla zbadania rzeczy, opisuje, że szukając straconego wielbląda, znalazł się nagle na ulicach miasta, w którem żadnego nie widział mieszkańca, przerażony tem uciekł, zabrawszy kilka pięknie obrobionych kamieni, które Kalifowi pokazał.

Potomkowie Ada z czasem porzucili wiarę w jednego Boga i stali się bałwochwalcami. Bóg zesłał proroka Hud (czyli Heber) dla nawrócenia narodu. Ponieważ jednak nauki proroka nie słuchali, Bóg zesłał na nich gorący i duszący wicher, który dął przez siedm nocy i ośm dni, wchodząc nozdrzami przenikał ciała, i zabijał, kilku wyjąwszy, którzy uwierzyli w Huda i przenieśli się z nim na inne miejsce. Prorok ten wrócił do Hadramot i pochowany został koło Hazek, gdzie dziś stoi małe miasteczko zwane Kabr Hud, czyli grób Huda. Przed wytępieniem plemienia Aditów Bóg dotknął ich suszą czteroletnią, która zabiła im wszystko bydło i samych o mało nie wytępiła. Wysłali więc Lokmana z 60 ludźmi do Mekki dla uproszenia Boga o deszcz, gdy zaś modlitwy nie skuttkowały, Lokman pozostał z kilku towarzyszami w Mekce, tem śmierci uniknął i był założycielem, nowego pokolenia zwanego Ihtem Adami, którzy następnie zamienionemi zostali w małpy. Komentatorowie niektórzy Koranu dowodzą, że ci starzy Adytowie byli kolosalnego wzrostu od 40 do 60 stóp.

W podobny sposób legenda mówi; o pokoleniu Tamud lub Temud pochodzącym od Aram; Bóg zesłał proroka Saleh dla od-

wrócenia ich od bałwochwalstwa. Saleh żyć miał w tymże samym czasie co Hud i Abraham. Część uwierzyła w proroka, reszta jednak na świadectwo żądała cudu, który się stał. Ponieważ jednak bałwochwalcy i tem nie dali się przekonać, a cudowną wielbłądzicę zabili, Bóg wytępił ich wszystkich trzęsieniem ziemi, trzy dni trwającem i straszną z nieba burzą, która była tylko głosem Gabryela Archanioła wołającym głośno: Gińcie wszyscy.—Wszyscy wierzący w Saleha ocaleli, prorok zaś ruszył do Palestyny, ztamtąd do Mekki, gdzie życie zakończył. Pokolenie to mieszkało najprzód w Yemie, po wypędzeniu go zaś przez Hamyara syna Saby przeniosło się do Hedźi w Hedżaz. Koran wspomina o ich mieszkaniach wykowanych w skale, równie jak o skale, z któréj wyszła cudowna wielbłądzica. Koran często wspomina o smutnym końcu tych pokoleń, widząc w tym dowód Boskiego wystąpienia przeciw niewiernym i kary.

Pokolenie Tasm szło od Luda, syna Sema, pokolenie Dżiadi od Jesra. Te dwa pokolenia żyły razem, dopóki tyran jakiś nie wydał prawa, iż żadna dziewczyna z pokolenia Dżiadi, nie może iść za mąż, dopóki mu swego dziewictwa nie odda. Dżiadi oburzeni zawiązali spisek, wytępili część plemienia Tasm, sami zaś napadnięci przez resztę wspieraną przez króla Yemenu wyginęli.

Pokolenie Dżoram pochodziło od jednego z 80 ludzi, którzy według mahometańskiej tradycji wyszli z Arki. Pokolenie Amalek według innych wschodnich pisarzy szło od Amaleka wnuka Ezawa, według jednych zaś Amalek był synem Hama lub Sema, synów Noego. Amalecytowie owi byli bardzo potężni, a przed epoką Józefa, król ich Walid podbił niższy Egipt, a wschodni pisarze dowodzą, że on pierwszy nosił tytuł Faraona. Może to Amalecytów egipscy historycy nazywają Fenicyjskiemi pasterzami. Przez kilka generacji dzierżyli oni tron Egiptu, wypędzeni następnie całkiem przez Izraelitów wytępionemi zostali.

Dzisiejsi Arabowie wywodzą ród swój od Katana (czyli Joktana), i od Adnan potomka Ismaela syna Agary i Abrahama. Pierwszy szczep uważają za Arabów czystych, drugi za przybyszów, ponieważ Ismaelici pochodzeniem i językiem byli żydami. Połączyli się oni z pokoleniem Dżoram i zleli się z niemi. Arabowie posiadają ścisłe genealogiczne tablice, pochodzenia pokoleń i rodowody.

Obok tych pokoleń, które pisarze arabscy wyprowadzają od Sema, mieszkali także potomkowie Hama, po jego synu zwanym Kusz. Pismo święte tę nazwę daje Arabom i ich ziemi, jakkolwiek zawsze tłomaczy to wyrazem Etopja. Zdaje się jednak, że owi Kuszyci nie zamieszkiwali właściwéj Arabji, tylko wybrzeża Eufratu i zatoki Perskiéj.

Arabami przez wiele wieków rządziło plemię Katana; jeden z jego synów Yarab założył królestwo Yemenu, drugi Dżoram założył królestwo Hedżaz. Prowincja Yemenu rządzoną była głównie w Saba i Hadromot przez książąt z rodziny Hamyar, która miała zwierzchnictwo nad wielu innemi drobniejszemi książętami, zachowując tytuł Tobba (następca), jak imperatorowie rzymscy nazywali się wszyscy Cezarami, a następcy Mahometa Kalifami.

Pierwszą wielką klęską, która spotkała pokolenia osiadłe w Yemenie, był wylew Aramu, zaszły po śmierci Aleksandra wielkiego. Ośm pokoleń musiało opuścić swe ziemie i założyło królestwo Gasan i Hiro. Wówczas to zapewne nastąpiła owa wędrówka pokoleń do Mezopotamji, pod naczelnikami Bekr, Moder i Rabia, od których nazwę noszą prowincje téj strony, jak Diyar-Bekr, Diyar Moder i Diyar-Rabia. Abdszem zwany Saba wzniósł miasto swego nazwiska (późniéj Mareb), a przytem zbudował wielkie zbiorowisko dla wód z gór spływających; celem jego było nie tylko zapewnić mieszkańcom wodę potrzebną do irrygacji, ale utwierdzić swe panowanie, czyniąc ich od téj wody zależnemi. Ta budowla, niby twierdza panowała nad zamkiem, i woda wznosiła się do 20 sążni, a mieszkańcy tak wierzyli w siłę, i wieczną trwałość budowli, iż powznosili na niéj domy. Każda rodzina miała prawo do cząstki wody w owym zbiorniku, którą wodociągami rozprowadzano. Bóg jednego z nich pychą urażony, zesłał potężny prąd, który zerwał tamy w nocy, a gród wraz z sąsiedniemi miastami i ludem zaginął.

Pokolenia powstałe w Yemenie po téj klęsce, rządzonemi były i daléj przez swych książąt; dopiero na 70 lat przed Mahometem król etjopski osłaniając chrześćjan Yemenu przed prześladowaniami króla Du Nona, fanatycznego żyda, zabił króla, zabrał kraj, który rządzonym był przez książąt etjopskich, dopóki Seif z pokolenia Hamyar z pomocą Kozroesa (Kozru), Anuszyrwan króla perskiego, gdy mu téj pomocy cesarz Herakliusz odmówił, wypędził etjopczy-

ków. Sam jednak zginął, a król perski naznaczał książąt Yemenu, aż ta prowincja wpadła w ręce Mahometa, którego religję przyjął ostatni Yemenu książę Badan. Owo królestwo Hamyaritów trwało lat 2,020, według innych 3,000.

Królestwo Gassen założone przez wyszłych Arabów, leżało w Syrji, nad rzeką Gassen, w ziemi odebranéj pokoleniu Salih, trwało lat 500, według innych 600, według Abulfedy 616. Pięciu królów nazywało się Hares (po grecku Aretas). Damaszek do nich należał. Plemie to wyznawało chrześćjanizm, następnie ostatni król Dżabatem przyjął mahometanizm pod Kalifatem Omarem, ale wrócił do dawnéj religji i umarł w Konstantynopolu.

Królestwo Hira założoném było przez wychodźców w Chaldei czyli Iraku, trwało lat 612, podbitem zostało za Kalifatu Abu-Bekra przez Kaleda Ebn el Walid. Królowie Hira zostawali pod opieką królów perskich, których namiestnikami byli w zarządzie Arabami Iraku, jak królowie Gassen byli namiestnikami Rzymian nad Arabami Syrji.

Potomstwo Dżorama syna Katana panowało w Hedżaz do czasu Ismaela, którego potomkowie Dżoramitów wygnali. Zdaje się, że następnie w téj stronie nie było jednego króla, ale że rząd należał do pokoleń, podobnie jak dziś między Arabami pustyni. W Mekce górę miała arystokracja, a kierunek nad sprawami należał tam do pokolenia Koreisz, aż do czasów Mahometa, zwłaszcza gdy straż Kaaby na nich przeszła z rąk pokolenia Kuza.

Obok tych królestw, istniało mnóstwo niezależnych pokoleń, o których niema co wspominać w tym krótkim zarysie.

Po Mahomecie Arabja przez trzy wieki zostawała w ręku kalifów jego następców, ale już w 325 roku hegiry znaczna ich część należała do Karmatian, nowéj sekty, która Mekkę spustoszyła wielce i któréj kalifowie musieli płacić haracz, by pozwalała na pielgrzymki. Yemen następnie rządzonym był przez ród Tabateba, idący od Alego pasierba Mahometa; według kronikarzy arabskich, panowanie to wypadałoby w tym samym czasie co Karola W. w Europie. Owi potomkowie Alego rządzili w Yemenie i Egipcie do X. wieku n. e. Dziś w Yemenie panuje zapewne ród Ayub, którego gałęź panowała tam w XIII. wieku nosząc tytuł kalifów i Imanów. Nie cały Yemen do nich należy, nie brak tam bowiem drobnych królestw niezależnych, jak np. Fartacz. Korona nie spada

na starszego syna, lecz na księcia krwi, który umie sobie zjednać starszyznę narodu.

Rządcy Mekki i Medyny, jako pochodzący z rodu Mahometa, nie zależeli od kalifów. Cztery rodziny idące od Hasana syna Alego, rządziły tam z tytułem Szeryfa (co znaczy szlachcic), tem odznaczają oni swe pochodzenie. Owe rodziny są: Banu Kader, Banu Muza Jani, Banu Haszem, Banu Kitada. Ta ostatnia rodzina dziś jeszcze rządzić ma, przez 500 lat będąc w posiadaniu władzy. W Medynie panującą jest rodzina Banu Haszem.

Królowie Yemenu równie jak książęta Mekki i Medyny są niezależnemi od Turków. Wojny ich pomiędzy sobą pozwoliły Selimowi I. zająć brzegi Czerwonego morza i część Yemenu, za pomocą floty zbudowanéj w Suez. Następcy Selima nie zdołali utrzymać tych podbojów z wyjątkiem miasta Dżodda, w którem trzymają załogę i paszę, ale tego znaczenie jest bardzo małe.

Tak więc Arabowie zdołali utrzymać swą wolność i niezależność przez tyle wieków, bo od potopu z małemi wyjątkami; największe i najwaleczniejsze wojska nie mogły ich podbić. Assyryjskie i Medyjskie panowanie utwierdzić się tam nie zdołało. Persowie nigdy nie mogli zrobić Arabów hołdownikami, a Kambyzes w wyprawie do Egiptu musiał ich prosić o pozwolenie przechodu. Gdy Aleksander podbił Persją, Arabowie tak mało sobie z jego potęgi robili, iż sami jedni z wszystkich sąsiednich narodów nie wyprawiali do niego posłów. Aleksander myślał o podboju Arabji, ale go śmierć zaskoczyła, a żaden z jego następców, czy to w Azji, czy w Egipcie nie pokusił się o to. Rzymianie nie podbili żadnéj części właściwéj Arabji, co najwięcéj, zrobili hołdownikami pewne pokolenia w Syrji. Żaden jednak naród tak daleko nie wniknął w Arabję, jak Rzymianie pod Aeliusem Gallem za Augusta Cezara, jednak Aelius Gallus nie zdołał ich podbić, a straciwszy większą część wojska przez choroby, wrócił. To niepowodzenie wstrzymało zapewne Rzymian od dalszych pokuszeń, bo Trajan pomimo podchlebnych historyków i mówców swego czasu, oraz medali, nigdy Arabji nie podbił, z wyjątkiem Arabji skalistéj, która jest owéj strony warownią.

Religja Arabów przed Mahometem, w tak zwanym przez nich stanie ciemnoty, światło bowiem dopiero dał im prorok, była zwy-

kłem bałwochwalstwem, Sabeizm panował w całym narodzie, jakkolwiek nie brakło wielu chrześćjan i żydów.

Sabejczykowie nie tylko wierzą w jednego Boga, ale nie brak im silnych dowodów téj jedności, jakkolwiek czczą gwiazdy jako aniołów światem rządzących pod kierunkiem jednego Bóstwa. Kształcą się w czterech cnotach moralnych, dowodzą, że dusza grzesznego karaną będzie przez 9,000 wieków, ale że następnie przebaczenie zyska. Modlą się trzy razy na dzień, przed wschodem słońca tak modlitwę urządzając, iż w chwili wschodu kończyć winni ośm pokłonów, z których każdy zawiera trzy przyklęknięcia. Druga modlitwa przypada w południe i składa się z pięciu podobnych jak pierwsze pokłonów, trzecia o zachodzie. Poszczą trzy razy na rok, po 30, 9 i 7 dni. Składają liczne ofiary, ale nic z nich nie jedzą, paląc wszystko. Nie wolno im używać mięsa niektórych zwierząt, ziarn i jarzyn. Nie ma pewności w którą stronę Sabejczycy zwracają twarz w czasie modlitwy, według jednych zwracają się ku północy, według innych zaś ku południowi, albo ku Mekce, albo też ku gwiaździe do któréj się modlą. Odbywają pielgrzymki do miejsca blizkiego miasta Harran w Mezopotamji, gdzie ich wielu mieszka; czczą też bardzo świątynię w Mekce i piramidy egipskie, uważając je za groby Seta, oraz jego dwóch synów Enocha i Sabi, od którego swą religję wywodzą. Tym budynkom w ofierze składają koguta, czarne ciele i palą kadzidła. Obok psalmów, najważniejszéj dla nich księgi, posiadają inne dzieła równie święte, zwłaszcza jedno w chaldejskim języku, pełne moralnych zdań i rozpraw, a nazywane księgą Peta. Nazywają się Sabejczykami od owego Sabi, albo raczéj od wyrazu Saba (zesłaniec niebieski). Podróżnicy zwą ich chrześćjanami świętego Jana Chrzciciela, oni sami mianują się uczniami tego świętego; w istocie mają pewien rodzaj chrztu z wody; ale ten symbol jest jedynym znakiem ich chrześćjanizmu. Religję tę Mahomet tolerował (za opłaceniem haraczu), wyznawców jéj Koran nazywa „ludem księgi."

Bałwochwalstwo Sabejczyków zależy na czczeniu gwiazd i planet, aniołów i ich obrazów. Są to dla nich niższe bóstwa, których błagają o wstawiennictwo do Boga. Ostatecznie czczą jednego Boga Pana i stworzyciela świata, nazywają go *Allach Taala*, (najwyższy Bóg), mniejsze zaś podrzędne bóstwa nazywają Ilahat, to jest boginiami. Grecy przekręcili te nazwy dowodząc, że Ara-

bowie czczą tylko Orobalta i Alilata, że to znaczy Bachusa i Uranję. Zwyczajem Greków było wszystkie inne religje do swojéj stosować; Bachus zaś miał się w Arabji wychować, a Uranja przełożoną była nad gwiazdami.

Najlepszym dowodem czci jednego Boga, jest zwykła formuła ich modlitwy: „Oddaję się na usługi twe o Boże! Oddaję się na usługi twe o Boże! Ty nie masz towarzysza jeno tego, którego panem jesteś wszechwładnym."

Tak więc, chociaż bałwanom składają ofiary równie jak Bogu, nie przypuszczają w nich równości z Bogiem, który jednak dla tego najmniéj może być święconym, jak to im wyrzuca Mahomet. Gdy zasadzają owocowe drzewo, lub uprawiają rolę, dzielą je na dwie części, jedna z nich jest boska, druga bałwanów; jeżeli owoc padnie przypadkiem z owéj drugiéj części w część boską, zwracają go bałwanom, jeśli przeciwnie, zwrót miejsca nie ma. Podobnież z rolą, gdy woda skieruje się z części bałwanów w część boską; dowodzą, że wszystko potrzebuje wszystkiego od Boga, on zaś nic nie potrzebuje. Przy ofiarach, jeżeli część bałwana jest gorszą, robią zamianę z częścią Bogu poświęconą.

Założeniem Mahometa było wytępić owe bałwochwalstwo, a zwrócić Arabów do czci jedynego Boga.

Cześć dla gwiazd wyrodziła się z ciągłego ich radzenia się w drodze, czy w domu; stąd z czasem gwiazdom moc nadprzyrodzoną przypisywać zaczęto, im to głównie przypisywano deszcze, tak ważne dla téj spalonéj strony.

Dawni Arabowie i Indjanie mieli siedm kościołów, poświęconych siedmiu planetom, jeden z nich zwany Bait Gomdan zbudowany w Sanea, stolicy Yemenu na cześć Zohara, czyli planety Wenus, zburzonym został przez Kalifa Osmana.

Jakkolwiek te bóstwa czczonemi były przez naród, każde pokolenie jednak wybierało sobie jedno specjalniéj czczone. Tak plemie Hamyar czciło przedewszystkiem słońce, Misam czciło gwiazdę Al Debaram, Kaisów bóstwem był Syrjus. O czci téj gwiazdy, Koran często wspomina.

Z aniołów czczonych kiedyś przez Arabów, Koran tylko trzech wspomina: Allat, al Uza i Manah i nazywano ich boginiami, albo córkami Boga; tę samą nazwę nadają nie tylko aniołom swym i bóstwom, ale ich obrazom, przypuszczając, że Bóg życie w nich na-

tchnąć może, albo raczéj, że te obrazy staną się mieszkaniem aniołów; stąd owa cześć dla bałwanów, jako mogących wstawić się za niemi do Boga.

Alat był bałwanem pokolenia Takib i miał świątynię: zniszczył go Mahomet w dziewiątym roku hegiry. Mieszkańcy zwłaszcza kobiety boleli bardzo nad zniszczeniem bałwanów; za warunek pokoju kładli zostawienie im ich bóstwa na trzy lata, następnie na miesiąc przynajmniej, ale nie zdołali nawet tego od Mahometa uzyskać. Zdaje się, że Alat jest żeńskim rodzajem od Allah (Bóg).

Al Uza był bałwanem pokolenia Koreisz i Kenana; według innych miało to być drzewo akacji, z kaplicą czy świątynią. Kaled Ebn Walid w ósmym roku hegiry wysłany przez Mahometa, zburzył kaplicę, drzewo, czy bałwana spalił, zabił też arcykapłankę, która wybiegła z rozpuszczonemi włosami i z załamanemi rękoma, prosząc za bałwanem. Inni dowodzą, że ową kaplicę zburzono, bo zbyt sciągała pielgrzymów i odwodziła ich z drogi do Mekki.

Manah był czczony przez pokolenia Hodhel i Kozaa, żyjące między Mekką i Medyną. Ów bałwan był tylko wielkim kamieniem; zniszczył go Saad w ósmym roku hegiry.

Innych bałwanów także mnóstwo czczono, ważniejszemi są: Uad, Saua, Yagut, Yauk, Nasir, legenda mówi, że te bałwany jeszcze przedpotopowe wydobył Noe, arabowie dostawszy je, czcili najprzód jako posągi ludzi wielce pobożnych w swoim czasie, następnie oddawali im cześć boską. Uad ma znaczyć niebo, i czczonym był pod postacią mężczyzny. Saua miał postać kobiety; po potopie wynalazł go djabeł i wyciągnął z wody. Yagut miał kształty lwa, Yauk konia, Nasir orła. Cześć tych bóstw u pewnych pokoleń była większą jak u innych, jak to już mówiliśmy wyżéj.

W Bamiyan w Kabulu miały się znajdować duże statuy po 50 stóp wysokości, z trzema nieco mniejszemi w formie staréj kobiety; przypuszczają, że te statuy przedstawiały bóstwa arabskie Manah, Alat i Nasir. Owe statuy były drążone we środku dla dawania wyroczni. W Somenat w Indjach znajdował się bałwan 50 stóp wysokości z jednego kamienia na pięćdziesięciu sześciu szczero złotych kolumnach; zburzył go własną ręką Mahmed Ebn Sebektegin, który podbił tę część Indji.

Obok wyżéj wspomnianych, Arabowie czcili wielką liczbę innych bałwanów, o których wspominać nie warto; każdy właściciel

domu miał swe domowe bóstwa, którym pokłony najprzód oddawał, wracając z drogi, albo w drogę się udając. Na około Kaaby w Mekce liczono 360 bałwanów. Odpowiednio do liczby dni arabskiego roku, głównym z nich był Hobal przywieziony z Syrji, który miał sprowadzać deszcz. Była to statua mężczyzny z czerwonego agatu i przypadkiem odbito téj statuy rękę, a Korejszytowie zastąpili ją ręką złotą, trzymał w ręku siedm strzał bez głów czyli pierza (podobnych strzał używali Arabowie do przepowiedni). Ta statua może jest za jedno brana z statuą Abrahama, zniszczoną przez Mahometa w ósmym roku hegiry, gdy wziął Mekkę. Abraham ów miał być otoczony mnóstwem innych bóstw mniejszych, pomiędzy temi znajdował się Ismael z proroczemi strzałami. Asaf i Nayela były statuami mężczyzny i kobiety, jedna stała na górze Safa, druga na górze Merwa. Legenda mówi, że Asaf syn Amru i Nayela córka Sahala oboje pokolenia Dżoram zamienionemi zostali w kamień za spełnienie razem grzechu nieczystości w Kaabie. Korejszytowie tak czcili owe bałwany, że Mahomet nawet, jakkolwiek owe bałwochwalstwo potępiał, pozwolić im musiał na odwiedzanie owych gór, jako świadectwa sprawiedliwości boskiéj.

Pokolenie Hanifa czciło także kawałek ciasta czy chleba.

Mnóstwo tych bałwanów stanowiły tylko zwyczajne wielkie kamienie, cześć dla nich wprowadziło najprzód plemie Ismaela. Gdy z powodu wzrostu ludności musieli szukać innych stron, każdy unosił z sobą jaki kamień, niby wspomnienie Kaaby, czyli kraju. wspomnienie to następnie wyrodziło się w bałwochwalstwo.

Wielu Arabów, pogan, nie wierzyło, ani w stworzenie świata, ani w zmartwychwstanie, początek rzeczy przypisywali saméj naturze, jéj koniec wiekowi. Inni znów wierzyli w wieczne życie, pomiędzy niemi przy grobie przywiązano wielbląda, by ten zdechł z głodu; wówczas bowiem stawał się towarzyszem umarłego, który na nim jechał na sąd ostateczny, bo przyzwoitość nie pozwalała na tym sądzie pokazać się piechotą. Inni znowu wierzyli w rodzaj metampsykozy; według nich z krwi przymózgowéj zmarłego, rodził się ptak zwany Hama, który raz w sto lat odwiedzał grób. Inna legenda dowodzi, że ptak ów ożywiony jest duszą niewinnie zamordowanego, że stąd ciągle woła: „Oskani, Oskani" (daj mi pić), dopóki się nie napije krwi mordercy, czyli dopóki jego śmierć nie zostanie pomszczoną. Mahomet tej wiary zabraniał.

Należałoby tu wspomnieć o niektórych przesądnych zwyczajach i formach pomiędzy Arabami. Mahomet jedne z nich utrzymał, innych zabronił; lecz o tem będzie później. Teraz zwrócim się od bałwochwalców do tych, którzy przyjęli bardziéj racjonalne religje.

Persowie, skutkiem częstych z Arabami stosunków, wprowadzili tam religję Magów, najwięcéj wyznawców liczyła ona w pokoleniu Tamin. Mahomet znał tę religję i nie mało z niéj wziął.

Żydzi, których mnóstwo schroniło się do Arabji, po zniszczeniu ich państwa przez Rzymian, wiele pokoleń nawrócili, a mianowicie: Kenana, Haret Ebn Kaaba, Kenda. Z czasem stali się bardzo potężnemi, posiadali własne miasta i twierdze. Judaizm jednak znany był Arabom daleko wcześniéj; Abu Karb Asad, który był królem Yemenu na 700 lat przed Mahometem, miał judaizm wprowadzić między bałwochwalczych Hamyarytów. Jeden z jego następców Yuzef, przezwany Du Noua, odznaczył się żarliwością i zaciętem prześladowaniem nie nawracających się na żydostwo i męczarniami do zmiany wiary zmuszając. Zwykle wrzucać on kazał opornych w rów ogniem napełniony i stąd nazwano go: „Pan Rowu." Koran wspomina o tem.

Chrześćjanizm zrobił także wielki postęp między Arabami przed Mahometem. Nie ma dowodów pewnych, czy święty Piotr nawracał w któréj części Arabji właściwéj, ale prześladowania i kłótnie zaszłe w kościele wschodnim, w pierwszéj połowie trzeciego wieku, zmusiły wielu chrześćjan, zwłaszcza Jakobitów, przenieść się do Arabji. Następne pokolenia przyjęły chrześćjanizm: Hamyar, Gassen, Rabia, Taglab, Bara, Tonucz, mieszkańcy Nedżran, i Arabowie z Hira. Mieszkańcy Nedżran zostali podobno chrześćjanami za czasów owego Du Noua, a to z téj przyczyny, jak mówi legenda: Żydzi z Hamyar wyzwali sąsiednich chrześćjan na dysputę która się odbywała przez trzy dni pod gołem niebem w obec króla i szlachty, ze strony chrześćjan stanął Gregentius biskup Tefra (może Dafar), ze strony żydów Herbanus. Trzeciego dnia, by zakończyć dysputę, Herbanus zawołał, że jeżeli Jezus Nazareński istotnie żyje w niebie i może wysłuchać modlitw swych wyznawców, to niech się pokaże widocznie, a on, Herbanus, wówczas przyjmie wiarę chrześćjańską. Wówczas żydzi zaczęli krzyczeć: „pokażcie nam waszego Chrystusa, a uwierzym w niego." Nagle po strasznéj burzy, z piorunami i błyskawicami na purpurowéj chmurze otoczon

promieniami sławy, z bezcenną na głowie koroną, z mieczem w ręku, ukazał się zebranym Chrystus Pan. „Oto jestem ja, którego ojcowie wasi ukrzyżowali.” Chrześćjanie zaczęli wołać: Kyrje elejson! żydzi zaś wszyscy oślepli i odzyskali wzrok dopiero po przyjęciu chrztu.

Z chrześćjanami w Hira połączyło się mnóstwo pokoleń, chroniących się przed prześladowaniem Du Noua. Al Numan zwany Abu-Kabus król Hira, zamordowany na kilka miesięcy przed urodzeniem Mahometa, został chrześćjaninem z powodu następnego. Pewnego razu książę ten pijany rozkazał żywcem spalić dwóch swoich najbliższych towarzyszy, którzy odurzeni trunkiem zasnęli. Przyszedłszy do przytomności nie tylko w żalu wielkim wzniósł wspaniały pomnik spalonym, ale wyznaczył dwa dni osobne, jeden nazwał nieszczęsnym, drugi szczęsnym; cokolwiek spotkał w dniu nieszczęsnym zabijano i krwią ów pomnik skrapiano, co spotkał w dniu szczęsnym, darami i łaskami obsypywał. W jednym z owych dni nieszczęsnych spotkał Araba, który króla zmęczonego polowaniem przyjął i ugościł. Według postanowienia Arab powinien był zostać zabitym dla pomnika, ale temu znów sprzeciwiały się prawa gościnności, święte dla Arabów. Rzecz pogodzono w ten sposób, że Arab odesłany został z darami do domu pod warunkiem, iż za rok się stawi i śmierć poniesie. Za powrót zaręczył jakiś dworzanin. Gdy nadszedł termin, Arab zaś nie przybywał, król kazał poręczyciela stracić; doradcy jednak wymogli, że król poczekał do wieczora. Przed wieczorem w istocie zjawia się Arab, a król zdziwiony tem dochowaniem słowa i poddaniem się śmierci, któréj mógł uniknąć, zapytał co go skłoniło do podobnego kroku. Na to Arab odpowiedział, że tak mu każe jego religja któréj Chrystus nauczał. Król tem ujęty, kazał sobie naukę chrześćjańską wyłożyć, przyjął chrzest wraz z poddanemi swemi, Arabowi i poręczycielowi życie darował, i ów okrutny obyczaj narodu zniósł. Nie był to jednak pierwszy król chrześćjański Hira, jego pradziad Al Mondar wyznawał także religję chrześćjańską i wiele kościołów wzniósł w swéj stolicy.

Chrześćjanie mieli także swych biskupów w Arabji. Wspominaliśmy już o biskupie Dafaru. Nedżran było także stolicą biskupią. Jakobici mieli dwóch biskupów, jeden nazywał się biskupem Arabów w ogóle i mieszkał zwykle w Akula (według innych w Ku-

fa), albo blisko Bagdadu. Drugi nosił tytuł biskupa Arabów Senitów, pokolenia Taleb w Hira, lub Hirta jak je Syryjczycy nazywali, stolica jego była w tem mieście. Nestorjanie mieli jednego biskupa, który w obu tych djecezjach zarządzał.

Te religje głównie szerzyły się między Arabami, z powodu jednak nieograniczonéj niczem wolności, mnóstwo innych krążyło opinji. Korejszytowie zwłaszcza wyznawali Zendycyzm, podobny w zasadzie do Saduceizmu u żydów, może nawet niezbyt różny od zwykłego teizmu, stąd nawet przed Mahometem wielu z tego pokolenia czciło jednego Boga i nie kłaniało się bałwanom, jakkolwiek nie wyznawali żadnéj z religji w kraju panujących.

Arabowie przed Mahometem podobnie jak dziś dzielili się na osiadłych w miastach i na żyjących pod namiotami. Pierwsi trudnili się rolnictwem, hodowaniem palmowych drzew, chowem bydła, handlem wszelkiego rodzaju w czem słynęli, zwłaszcza za czasów Jakóba. Pokolenie Koreisz głównie oddawało się handlowi i Mahomet za młodu tem się zajmował, bo zwyczajem jest u Arabów, że syn bierze zajęcie ojca. Arabowie żyjący pod namiotami zajmują się chowem bydła i rabunkiem.

Żyją mlekiem i mięsem wielbłądziem, prowadzą życie koczujące, przenoszą się z miejsca na miejsce, stosownie do potrzeby wody, lub nowego pastwiska. Zimują zwykle w Iraku, i na granicy Syrji. Plemie Ismaela głównie oddanem jest temu sposobowi życia, uważając go za najlepszy i najszanowniejszy.

Język Arabów, jest niezaprzeczenie najstarszym w świecie językiem, dzieli się on na kilka djalektów, najczystszym mówi pokolenie Hamyar i Koreisz. Zdaje się, że ten djalekt najwięcéj się zbliżał do czystości syryjskiego, od któréj pierwszy odstąpił wedle Arabów ich patryarcha Yorab (syryjski bowiem język azjaci uważają za najstarszy). Djalekt Korejszytów, w którym napisany jest Koran nazywa Mahomet czystą i jasną arabszczyzną; odległość Mekki od stosunków z cudzoziemcami, mogła ochronić czystość języka. Arabowie cenią niezmiernie swój język, jako nader harmonijny, wyrazisty i bogaty i skarżą się nawet, że większa część jego piękności zaginęła, co być może, bacząc od jak dawna sztuka pisania była pomiędzy niemi w użyciu. Jakkolwiek bowiem znaną była Jobowi i Hamyarytom na wiele wieków przed Mahometem, inni Arabowie zwłaszcza Mekkeńczycy nie znali tej sztuki. Moramer

Ebn Mora z Aubar, miasta w Iraku, był wynalazcą pisma arabskiego, nie na wiele lat przed Mahometem, wprowadził je do Mekki Baszar. Piękne jednak pismo, którego dziś używają, utworzył, naśladując pismo Kufickie, Ebn Mokla wezyr Kalifa Moktadera, żyjącego w 300 lat po Mahomecie, wykształcali je zaś następnie inni.

Najważniejszemi u Arabów przymiotami były: 1. Wymowa i znajomość doskonała własnego języka, 2. Biegłość w robieniu bronią i w zażywaniu konia, 3. Gościnność. By wyrobić w sobie pierwszy ów przymiot, układali mowy, lub poemata; mowy te były albo rytmiczne, albo wolne (proza), pierwsze porównywano do pereł na sznur nawiązanych, drugie do pereł rozsypanych. Biegły mówca na zgromadzeniach ludowych zwał się Kateb; ten tytuł dziś jeszcze noszą kaznodzieje muzułmańscy. Ich retoryka całkiem jest różna od greckiéj; zbierają sentencje, jak perły rozrzucone, a piękność retoryczna zależy na pełności perjodu, wykwintności ozdób, dowcipie w użyciu przysłów. Poezja w wielkiém była poszanowaniu, a szczytne wyrażenia sławnych poetów używanemi były często w rozmowie zwyczajnej. W poematach sławiono przodków, prawa pokoleń, zwycięstwa; poeta znakomity tak był uważany za sławę swego pokolenia, że inne wyprawiały poetów dla składania mu życzeń. Kobiety w godowych szatach śpiewały na podobnych zebraniach, objawiając radość, że sława plemienia, i czystość języka nie zaginie. By podnieść współzawodnictwo w tych bardach narodowych, odbywano co rok zebrania pokoleń w Okad. Był to razem jarmark trwający miesiąc blisko. Poemat uznany za najlepszy, składanym był w skarbcu królewskim, obok siedmiu sławnych poematów zwanych Moallakat (złote wiersze), bo wypisane na jedwabiu złotemi literami zawieszone były w Kaabie. Mahomet zniósł zebrania Okad. Arabowie wówczas podbojami zajęci, zarzucili nieco poezję; zamiłowanie jednak wzmogło się na nowo w czasie pokoju; wiele jednak starych poematów zginęło w skutek przerwy, bo sztuka pisania była wówczas rzadką pomiędzy niemi.

Długo bowiem nie pisano wierszy, uważano je raczéj, jako improwizację okolicznościową i nawet iloczas nie miał ścisłych praw, położył je dopiero Kalil-Ahmed al Farahidi za Kalifa Haruna Al-Raszyda.

Ciągłe walki pokoleń były powodem nieustającéj z orężem praktyki, stąd przysłowie, że Arabom Bóg zalecił, by turban służył

im za djadem, namiot za dom i mury miast za szaniec, a poemata za prawa pisane.

Gościnność była prawem ściśle zachowywanem, historja podaje tego przykłady prawie niepodobne do uwierzenia. Sławnemi stąd byli Hetem z pokolenia Tay i Hasn z pokolenia Fazarah. Brak gościnności w takiéj był pogardzie, że poeci zarzucają mieszkańcom Uazet, iż od kobiet łatwiéj tam co bądź uzyskać niż od mężczyzn. Po Mahomecie Arabowie równie jak dawniej szczodremi zostali. U starożytnych także Arabowie zwłaszcza stepowi uchodzili za słownych i bystrych w pojęciu i pełnych sprytu w słowie i działaniu. Wad jednak nie brakowało w narodzie; właśni ich pisarze przyznają, że Arab skłonny jest do rzezi, mordu, okrucieństwa, łupiestwa, mściwości (co Arabowie przypisują mięsu wielbłądziemu, to bydle bowiem służące za pożywienie w stepach jest bardzo zacięte i pamiętne na krzywdy). Rozboje na kupcach i podróżnikach wyrobiły im złe imie w Europie, wiedzą oni o tem i czują to, tłomaczą jednak, że Abraham wygnał z domu Ismaela ich przodka bez niczego, a Bóg tylko oddał mu pustynię, dziś więc muszą sobie wynagradzać nie tylko na pokoleniu Izaaka, ale i na innych. Pomiędzy sobą jednak, albo gdy chodzi o prawo gościnności, więcéj o prawość im chodzi, jakkolwiek rzecz zrabowaną nazywają rzeczą zyskaną.

Przed Mahometem Arabowie głównie zajmowali się trzema naukami: 1. Genealogją czyli historją, 2. Gwiaździarstwem dla poznawania drogi i przepowiadania pogody, 3. Sztuką tłomaczenia snów. Dbałość o sławę rodziny doprowadzała ich do bitew. Astronomja ich nie miała żadnych zasad naukowych, podstawą jéj były postrzeżenia na doświadczeniu oparte, głównie obserwowali gwiazdy stałe, kiedy przeciwnie inne narody zajmowały się planetami; stąd różnica między ich bałwochwalstwem a Chaldejczyków lub Greków. Z położenia księżyca względem gwiazd stałych przepowiadali pogodę. Później naukę astronomji podnieśli oni nader wysoko, nie ograniczając się na drobnych praktycznych postrzeżeniach, nazwiska gwiazdom przez nich nadane niezmiernie liczne świadczą o tem.

ROZDZIAŁ II.

Przejdziem teraz do krótkich uwag nad stanem chrześćjańskiego świata w chwili zjawienia się Mahometa. Zawiść wzajemna, duma, drobiazgowość, rozdziały nieskończone i kłótnie, osłabiły wielce tego ducha pokoju i miłości, nakazanéj przez Zbawiciela. Te rozdziały i swary, głównie przyczyniły się do wzrostu Mahometanizmu. Po konciljum Nicejskiem kłótnie Arjanów, Sabeljanów, Nestorjanów, Eutychjanów osłabiły wiarę, wywołały polityczne rozdwojenia, wojny, prześladowania, które tak zabójczo oddziałały na stan wschodniego cesarstwa. Z drugiéj strony kłótnie Damasusa i Ursicinusa połączone z gwałtem i mordami nie pomagały do siły. Zepsucie z góry oddziałało na lud; wiara zniknęła, myślano tylko o zyskaniu pieniędzy, by też przez największe podłości, dla wydania ich następnie na rozpustę bezprzykładną.

Pomiędzy Arabami chrześćjan nie brakło, ale w tym kraju znanym oddawna z herezji, co może jest wypadkiem swobody jego pokoleń, spotykamy wyznawców, najwięcéj sektarzy potępionych, jak Ebion, Beryllus, Kolidjanów i innych, którzy w Arabji szukali schronienia przed srogością edyktów konstantynopolitańskich.

Jakkolwiek Żydzi w innych stronach świata byli narodem pogardzonym, w Arabji wszakże, dokąd wielu się schroniło po zburzeniu Jerozolimy, wzrośli w potęgę; wielu bowiem książąt, i wiele pokoleń przyjęło ich religję. Dla tego to Mahomet tak na nich zwrócił uwagę i dla tego to przyjął tyle zwyczajów i zasad z ich religji. Lud ten jednak uparty i zacięty, wcale nie liczył się do

prozelitów Mahometa, który w istocie w Żydach spotkał najzaciętszych wrogów, aż nareszcie w jednéj z tych wojen stracił życie. Ta zaciętość wyrodziła w nim nienawiść przeciw Żydom, tak, że pod koniec życia gorzéj ich traktował niż chrześćjan, w Koranie często przeciw nim występuje. Jego wyznawcy do téj pory go naśladują, uważając Żydów za naród najbardziéj pogardy godny na ziemi.

Niepodobna stać się założycielem państwa, bez szczęśliwych po temu okoliczności. Z jednéj strony zachwianie w wierze sprzyjało Mahometowi, z drugiéj strony słabość monarchji perskiéj i rzymskiéj, z których każda kiedyś mogła zgnieść Mahometanizm w zarodzie, zwiększało potęgę Arabów, zapewniało im powodzenie, które oni przypisywali nowéj swéj religji i błogosławieństwu niebieskiemu.

Rzymskie cesarstwo upadało coraz bardziéj po Konstantynie, którego następcy odznaczali się tylko wadami i występkami, głównie zaś okrucieństwem i tchórzostwem. Za Mahometa zachodnią częścią cesarstwa owładnęli Gotowie, wschodnią naciskali Hunnowie z jednéj, Persowie z drugiéj strony. Cesarz Maurycy płacił haracz Kaganowi, czyli hanowi Hunnów, po morderstwie Fokasa, gdy Herakljusz odbywał przegląd armji, tylko dwóch żołnierzy znalazł, którzy jeszcze za Fokasa pierwszéj uzurpacji oręż nosili. Herakljusz był wprawdzie księciem wielkiéj odwagi i wytrwałości, zrobił co mógł dla przywrócenia karności w armji, odniósł wielkie nad Persami zwycięstwa, odebrał im swoje własne dzierżawy, a nawet część kraju im zabrał; zdawało się jednak, że imperjum jest ramionem śmiertelnie w najżywotniejszych swych organach.

Powszechna rozpusta i rozwiązłość obyczajów pomiędzy Grekami, przyczyniły się też niezmiernie do wyssania reszty sił państwa.

Persowie przed Mahometem podobnież znajdowali się w najstraszliwszem rozstrojeniu; głównie z powodu krwawych niesnasek wywołanych nauką Mazdaka, Manesa. Nauka Manesa jest więcéj znaną, Mazdak zaś żył za panowania Kozru Kobada, i dowodził, że jest prorokiem zesłanym od Boga, by ludzi nawracać do zasad wspólności kobiet i majątku, ponieważ wszyscy są braćmi i pochodzą od jednych rodziców. Według niego ta wspólność miała położyć koniec wszystkim niesnaskom pomiędzy ludźmi. Kobad sam przyjął tę naukę, Mazdakowi zaś zgodnie z jéj zasadami, pozwolił

mieć stosunki z królową swą żoną; ledwo Anuszyrwan syn Kobada z wielkim trudem wymógł na Mazdaku, iż z pozwolenia tego nie korzystał. Te sekty byłyby niezawodnie Persję do zguby przywiodły gdyby nie Anuszyrwan, który zaraz po wstąpieniu na tron, Mazdaka śmiercią ukarał, wszystkich jego wyznawców potępił, równie jak Manicheuszów, przywracając dawną religję Magów.

Za panowania tego księcia przezwanego sprawiedliwym, narodził się Mahomet. Ostatni to książę panował samowładnie w Persji, po jego śmierci tron stał się przedmiotem ciągłych wojen domowych, aż do podboju kraju przez Arabów. Jego syn Hormuz naraził sobie poddanych swem niesłychanem okrucieństwem; bracia żony wyłupili mu oczy, oddał więc berło swemu synowi Kozru Parwis, który przeciw niemu powstał, następnie zaś został uduszony. Parwis musiał zstąpić z tronu dla Barama, odzyskał jednak koronę przy pomocy greckiego cesarza Maurycego. Jego okrucieństwa skłoniły kraj do spiskowania z Arabami, zamordowanym nareszcie został przez swego syna Szirujeh. Po Parwisie w ciągu sześciu lat sześciu książąt zasiadało na tronie. Te niesnaski domowe spowodowały upadek Persji, jakkolwiek bowiem skutkiem słabości Greków nie zaś własnéj siły, Kozru Parwis zdołał zrabować Jerozolimę i wziąść Damaszek; jakkolwiek z powodu rozdziału między Arabami zdołali zyskać wpływ pewien w Yemenie, gdzie czterech królów przed Mahometem było z ich ręki: jak tylko jednak Heraklјusz uderzył na nich, nie tylko stracili swe zdobycze, ale jeszcze część swych dzierżaw; gdy wreszcie Arabów zjednoczył mahometanizm, porażeni wszędzie stali się ich zdobyczą.

O ile te państwa upadały, o tyle Arabja od Mahometa wzrastała w potęgę; zaludniwszy się kosztem państwa greckiego, skąd sekty słabsze uciekały, przed prześladowaniem mocniejszych, szukając spokoju. Arabowie nietylko byli w ludność zamożnym narodem, ale nie znali rozpusty i wykwintności Greków i Persów, znosili łatwo wszelkie trudy, umieli żyć skromnie, rzadko jedząc mięso, nie pijając wina. Rozdział ich na pokolenia sprzyjał bardzo Mahometowi, który przy jedności państwa nie byłby swych zamiarów przeprowadził. Po przyjęciu zaś mahometanizmu konieczne zjednoczenie dało im siłę i jednolitość, tak potrzebne dla przyszłych podbojów i wielkości.

Mahomet w podróżach swéj młodości, jako kupiec, zapewne miał sposobność poznania na wschodzie stanu rzeczy, religijnych i politycznych; a lubo nadzieje jego późniéj wsparte szczęściem, przeszły jego oczekiwania, jednak jako człowiek zdolny i obrotny, mógł się spodziewać z wyżéj wymienionéj przyczyny pewnego skutku, szczególniéj, że wiedział jak korzystać z wypadków i obrócić to na swoją korzyść, co innym mogło się zdawać niebezpiecznem.

Ojciec Mahometa, Abd'allah, był młodszym synem Abd'el Motaleba, umierając młodo zostawił swoją wdowę i dziecko w biednym stanie. Abd'el Motaleb widział się zmuszonym do opiekowania się swym wnukiem Mahometem. Umierając polecił swemu najstarszemu synowi Abu-Talebowi staranie o jego przyszłość. Wychowany przez swego stryja na kupca, Mahomet w 13 roku swego życia był w Syrji, późniéj polecony został przez niego pewnéj bogatéj wdowie Chadiży, któréj postępowaniem dobrem w jéj służbie zjednał sobie przychylność i rękę, przez co stanął na równi z najbogatszemi w Mekce.

Żyjąc teraz swobodnie, powziął myśl, czy to z zapału czyli też z chęci wyniesienia się, pochodzącą, wyprowadzenia swoich ziomków z bałwochwalstwa i przesądu, zaszczepieniem religji patrjarchów izraelskich, czczących jednego Boga.

Co rok na jeden miesiąc wydalał się do jaskini położonéj na górze Hara blisko Mekki, dla rozmyślania nad powziętym planem.

Straszne zniszczenie kościołów wschodnich przez mahometanizm, nagle się szerzący, naturalnie wzniecało nienawiść przeciw jego założycielowi; przecież szkody uczynione przezeń chrześćjaństwu, wypływały więcéj z niewiadomości aniżeli ze złośliwych chęci, ponieważ największém nieszczęściem jego było iż nie posiadał zupełnych wiadomości o prawdziwej czystości nauki Chrystusa, która to w owych czasach tak źle była zrozumianą i zastosowywaną iż niedziw, że zamierzał zniszczyć to, czego nie mógł należycie poprowadzić.

Nie ma wątpliwości, że Mahomet życzył sobie uchodzić za nadzwyczajnego człowieka, czego nie mógł dostąpić, jak tylko udając się za posłańca boskiego.

To był może najwyższy stopień jego chciwości sławy. W tym stanie umysłu może byłby pozostał prywatnym człowiekiem, gdyby

go nie zmuszono prześladowaniem do szukania gdzie indziéj przytułku i pochwycenia za broń w własnéj obronie.

Że Mahomet był, jak to wspólne wszystkim Arabom, wielkim zwolennikiem kobiet, wiemy z jego własnych oświadczeń. Poligamja na wschodzie wówczas była już w używaniu, wiele praw co do małżeństwa i rozwodów w jego Koranie są wyjęte z żydowskich. Mogło przeto wydawać mu się, że to było najlepszem jako wzięte z religji objawionéj. Zapewne też jako obrotny polityk, potrafił on korzystać dla swych widoków, ze skłonności swoich ziomków do wielożeństwa.

Jakiekolwiek mogły być jego powody. Mahomet bez wątpienia posiadał te wszystkie przymioty jakie mu były potrzebne do wykonania zamiarów. Mahometańscy pisarze nie mogą się nachwalić jego przymiotów, szczególniej cnoty miłosierdzia. „Bóg" mówi Al-Bokhari, „oddawał mu klucze skarbów tego świata, lecz on przyjąć ich nie chciał." Lubo te wszystkie pochwały sprawiedliwie mogą być podejrzanemi; bo Arab wychowany w bałwochwalstwie czyliż mógł mieć zupełną świadomość swych obowiązków, był on może niezłym jednak człowiekiem, chociaż godzi się wątpić o szczerości jego chęci.

Niezaprzeczenie, musiał mieć bardzo przenikliwy i pełen rozeznania umysł, i przytem być biegłym w sztuce dowodzenia. Podług wschodnich pisarzy miał mieć bystry sąd o rzeczach, szczęśliwą pamięć, przytem, posiadał wielką znajomość ludzi. Mówią oni także że był małomówiącym, jednakiego wesołego humoru, przyjemnego wejrzenia i grzecznego obejścia, co mu nie mało pomagało u osób które sobie chciał zjednać.

Co do wiadomości, nie posiadał żadnych, tak mówią przynajmniéj. Ten brak wszelako tak mało mu szkodził w jego przedsięwzięciach, że użył go z największym pożytkiem dla siebie, wydając swoje pisma za natchnienia boskie. Jego wyznawcy nawet, dumni z tego, nazywają go niepiśmiennym prorokiem.

W miesiącu Ramadan, w 40 roku swego życia który jest nazwany rokiem posłannictwa, Mahomet w owéj jaskini na górze Hara oznajmił po raz pierwszy żonie swojéj Chadiży, że anioł Gabrjel tylko co mu się był objawił i oświadczył, że przez Boga był wybranym na Apostoła. Chadiża z wielkiem ukontentowaniem przyjęła tę wiadomość i natychmiast udzieliła ją swojemu krewnemu Waraka Ebn

Naufal chrześćcijaninowi umiejącemu pisać w hebrajskim języku i nieźle świadomemu pisma świętego, który ją zapewnił, że to ten sam anioł co się był Mojżeszowi objawił, ukazał się i Mahometowi.

Pierwsi nawróceni byli żona jego Chadiża, służący ich Zeid Ebn Hareta i kuzyn, wychowaniec Mahometa Ali Abu syn Taleba. Późniéj nawrócił Abdallaha Ebn Abi Kohafa przezwanego Abu Beker, człowieka wielkiego znaczenia pomiędzy Korejszytami, Abu Beker ten ze swéj strony nawrócił Otmana Ebn Affan. Abd'alarahmana Ebn Arof, Saad Ebn Abi, Wakkas al Zobeir Ebn al Awam i Telha Ebn Obeid'allah najznakomitszych w Mekce. Po trzech latach Mahomet nie robił tam już tajemnicy ze swego posłannictwa, lecz utrzymywał, że Bóg rozkazał mu napomnić swoich krewnych. Przez Alego zaproszeni krewni w liczbie czterdziestu wyszydzili, pomimo gróźb Alego, Mahometa i jego naukę.

Po tem niepowodzeniu Mahomet zaczął kazać publicznie; dopóki nienaruszał ich bałwochwalstwa i przesądów słuchano go cierpliwie, lecz skoro naruszył jedno i drugie, naraził się na ich nienawiść przez którą byłby i zginął gdyby nie protekcja Abu Taleba. Korejszyci obchodzili się tak źle z jego wyznawcami, że Mahomet był zmuszony pozwolić na ich wydalenie się z Mekki.

Po śmierci Abu Taleba sam Mahomet prześladowany przez Korejszytów zmuszony był schronić się do Tayef, o dziesięć mil na wschód Mekki leżącego; tam zostawał tylko przez miesiąc, ponieważ zbuntowani niewolnicy zmusili go do powrócenia do Mekki, gdzie przybywszy oddał się pod protekcją Ebn Adi.

Mahomet niezrażony przeciwnościami, miewał publiczne kazania, które mu zyskały nowych prozelitów.

W dwunastym roku swojego posłannictwa, Mahomet utrzymywał, że odbył swoją podróż nocną do Jerozolimy i do nieba gdzie mu Bóg miał rozkazać ustalenie jego zwierzchnictwa prawami słowa.

Ta historja była tak niedorzeczną, że wielu ze zwolenników opuściło go.

Zaręczenia Abu Bekera, iż twierdzenie Mahometa względem wymienionéj podróży było prawdziwem, ochroniły sprawę jego od zguby. Główną przyczyną rozkrzewienia się mahometanizmu było nawrócenie dwunastu Medyńczyków z pokoleń Khazraj i Aros przybyłych do Mekki, bo ci za powrotem do Me-

dyny tak gorliwie szerzyli naukę Mahometa, iż niezadługo większa część tego miasta złożoną była z nowowierców.

Dopóki słabe jeszcze było stronnictwo Mahometa, starał się wpajać w uczni swoich umiarkowanie; lecz skoro wzmocniony został ludźmi z Medyny, począł utrzymywać, że Bóg pozwolił jemu i jego współwyznawcom bronić się przeciw niewiernym, a nawet późniéj, iż mu zostało pozwolone uderzać na nich i wytępiać bałwochwalstwo.

Korejszyci obawiający się władzy Mahometa w złączeniu się jego z ludźmi z Medyny; przemyśliwali jakimby sposobem zapobiedz ucieczce jego z Mekki i postanowili go zabić. Zgodzili się przeto ażeby ze wszystkich pokoleń wybrać po jednemu, z których by każdy uderzając Mahometa swym mieczem, sprawił, że wina krwi na wszystkich pokoleniach zarównoby ciężyła, przez co pomsta krwi pokoleniu Mahometa będącemu w mniejszości, stałaby się niepodobną do wykonania.

Mahomet gdy się o tem dowiedział, użył fortelu ku złudzeniu swoich przeciwników, utrzymując, że wiedział o wszystkiem od Gabrjela anioła. Przez trzy dni ukrywał się w jaskini góry Thur, poczem przybył do Medyny gdzie i Ali w kilka dni z nim się połączył.

W Medynie najpierwszem zatrudnieniem Mahometa było wybudowanie meczetu i mieszkania dla siebie, na ziemi wydartéj sierotom. Wielu utrzymuje wszelako, że grunta te kupionemi zostały przez niego.

Mahomet usadowiony bezpiecznie w Medynie rozpoczął powoli kroki nieprzyjacielskie z Korejszytami. Pierwszem było zabranie im karawany. W drugim roku hegiry wygrana przezeń bitwa pod Bedr położyła podstawę jego wielkości. Wielu liczy więcéj jak 27 wypraw, w których sam Mahomet był obecnym.

Wojsko utrzymywał z podatków tak nazwanych zakat czyli jałmużna, z nakazu jednego z głównych artykułów wyznania, jako też z piątéj części łupów.

W szóstym roku hegiry zmusił Korejszytów do dziesięcioletniego pokoju.

W siódmym roku hegiry przemyśliwał, o rozprzestrzenieniu

swojéj wiary po za granicami Arabji. Z téj przyczyny posłał był do Kozru Parwis króla Persji, listy wzywające go do przyjęcia wiary mahometańskiéj. Król Persji przyjął je z największem oburzeniem i rozkazał Badhanowi królowi Jamaun ażeby mu dostawił Mahometa, który mu oświadczył, że mu było już odkryte przez anioła, że Kozru zabitym był przez własnego syna. Badhan w kilka dni otrzymał listy od Szirujeh donoszący o śmierci Kozru, z rozkazem ażeby proroka przestał niepokoić, po czem Badhan i Persowie przeszli na wiarę mahometańską.

Cesarz Herakljusz miał przyjąć listy Mahometa z wielkiem uszanowaniem.

Mahomet pisał także do króla Etjopji pomimo że ten nawróconym miał już być poprzednio. Pisał on też i do Mokawkas rządcy Egiptu, który mu przesłał w podarunku mnogie kosztowności, pomiędzy innemi i dziewczynę Marję, która to później stała się jego faworytą. Posłał był listy także i do wielu książąt arabskich, z których al Mondar Ebn Sawa król Bahreiny przyjął wiarę Mahometa.

Ósmy rok hegiry bardzo był pomyślnym dla Mahometa, albowiem Kaled Ebn al Walid i Amru Ebn al As, późniejsi zdobywcy Syrji i innych okolic a najpóźniéj Egiptu, przeszli na jego wiarę. Wkrótce prorok posłał przeciw Grekom trzy tysiące żołnierza dla pomszczenia śmierci swojego posła. Przewyższająca siła Greków w spotkaniu się pod Jerozolimą, zrazu miała górę nad niemi, lecz Kaled Ebn al Walid objąwszy nad niemi dowództwo, pobił Greków i wrócił z niezmiernie bogatym łupem, za co mu prorok nadał tytuł Miecz Boży.

W tym roku Korejszyci naruszający w drugim już roku rozejm na dziesięć lat zawarty, narazili się na zemstę Mahometa, któréj skutkiem było opanowanie przez niego Mekki.

Resztę tego roku Mahomet użył na zburzenie bałwanów w Mekce i jéj okolicy.

W dziewiątym roku hegiry nazwanym rokiem poselstw, Arabowie widząc przez poddanie najpierwszego pokolenia Ismaela, jakiemi byli Korejszyci, że daremnem było dalsze opieranie się władzy Mahometa, dla przyjęcia jego wiary albo stawiali się sami w wielkiéj liczbie, albo też przysyłali na ten cel poselstwa.

W dziesiątym roku Ali został posłanym do Imanu ażeby wiarę rozprzestrzenić i wnet cała ta prowincja stała się mahometańską.

Tak tedy mahometanizm ustalonym został i jeszcze za życia Mahometa bałwochwalstwo zniesione w Arabji, oprócz jednéj Yamamy która to po śmierci Mahometa pod pierwszym Kalifatem Abu Beker podbitą została.

ROZDZIAŁ III.

Wyraz *Koran* w arabskim znaczy czytanie, albo raczéj to co powinno być czytanem. Wyrazem tym nietylko oznaczają Arabowie księgę Koranu, ale nawet którykolwiek rozdział lub część onejże, tak samo jak i żydzi mianują wyrazem tego samego znaczenia stary testament, *Karah* albo *Mikra*. *Al* jest nic więcéj jak przedimkiem niemogącym inaczéj w naszym języku być tłomaczonym, jak tylko przez *ten* przeto *Al*-Koran będzie *ten* Koran. Nazywany jest także Forkan, od słowa Forak dzielić, rozróżniać, w tem samem znaczeniu jak i u żydów Perek lub Pirka, tego samego źródła dla oznaczenia jakiejkolwiek części pisma. W wyższem znaczeniu nazywa się także al Moshaf, tom, albo Kitab książka, co odpowiada Biblji Greków lub Dhikr napomnienie, dawnéj nazwie Pentateuchu.

Koran mieści w sobie mniejszéj lub większéj obszerności sto czternaście rozdziałów. Arabowie nazywają je Suar w liczbie pojedynczéj Sura, co się ma znaczyć, rząd, porządek, pewne następstwo, całość z części oderwanych złożoną. Niektóre z tych rozdziałów mają dwa lub więcéj tytułów, wynikłych z rozmaitości ich odpisów.

Jedne z tych rozdziałów pochodzą z natchnienia w Mekce, drugie w Medynie, przeto i ich tytuły do tych okoliczności zastoso-

wane. Wykładacze (komentatorowie) wszelako nie są z sobą wzgodzie jaki z rozdziałów do jednego lub drugiego miejsca należy.

Podziałki rozdziałów, także rozmaite co do swéj rozciągłości, nazywają się Ajat co odpowiada hebrajskiemu Ototh, znaczącemu oznaki, cuda; jako to: tajemnice Boga, jego własności, dzieła, sądy lub przepisy, podzielone na wiersze. Wiele z tych mają także właściwe swoje nazwy. W ogólności Koran podzielony jest na trzydzieści części.

Nadgłówek każdego rozdziału oprócz dziewiątego brzmi »w Imie Boga litościwego i miłosiernego« Dwadzieścia dziewięć z nich zaczyna się pojedynczemi lub kilku literami których znaczenie samemu prorokowi tylko wiadomem było. Są one wykładane dosyć sprzecznie i na rozmaite sposoby, i tak pięć rozdziałów między niemi drugi, oznaczone literami A. L. M. co ma znaczyć, Allah latif magid, Bóg jest miłosierny, powinien być czczony; lub *ana li minni*, do mnie i ze mnie, to jest do mnie należy wszelka doskonałość, zemnie pochodzi wszelkie dobro; albo też *Ana Allah alam*. Jestem najmędrszym Bogiem, biorąc pierwszą literę za początek pierwszego wyrazu, drugą za środek drugiego, trzecią za koniec trzeciego. Albo też mogące znaczyć *Allah*, *Gabrjel*, *Mahomet*, autor, objawiciel, głosiciel Koranu. Inni utrzymują, że litera A, należąc do dolnéj części krtani, jest najpierwszym z organów mowy, L mająca brzmienie z podniebienia średnim, M. wymawiane wargami, ostatnim; przeto te trzy litery znaczą, że Bóg jest początkiem, środkiem i końcem i że powinien być chwalonym przez nasze czyny od początku, środka aż do końca. Ponieważ całkowita wartość tych liter, w cyfrach jest 71, przeto uważane są jako przepowiadające, że w tym przeciągu czasu wiara objawiona w Koranie zupełnie będzie ustaloną. Domysły uczonego pewnego chrześćjanina przynajmniej równie dobre jak i poprzednie tłomaczą znaczenie tych liter na Amar li Mahomet, to jest: z rozkazu Mahometa.

Powszechnie utrzymują, że Koran jest napisany z największą, wykwintnością i czystością języka, w djalekcie pokolenia Korejszytów, najszlachetniejszym i najpiękniejszym z pomiędzy arabskich, Koran jest uznany jako podstawa arabskiego języka i jako niemogący być naśladowanym żadnem innem ludzkiem piórem, lubo inni sektarjusze są innéj w tym względzie opinji i np. Ahmed Abd alhalim twierdzący, że Mahometanie wschodni, uważają swoje święte

pismo za podstawę pismiennictwa na szkodę wszelkiéj prawdziwéj uczoności. Wszelako Mahomet odwoływał się do tego pisma jako do ciągłego cudu, wzywając wszystkich uczonych swego wieku, których była nie mała liczba, ażeby mu choć jednym rozdziałem potrafili wyrównać.

Drugi rozdział Koranu przyczepiony do drzwi świątyni w Mekce, od razu nawrócił hałwochwalcę Labida, który czytając pierwszy wiersz onego, uderzony podziwieniem oświadczył, że takie słowa mogły tylko pochodzić od osoby natchnionéj. Tenże Labid był późniéj użytecznym Mahometowi w odpowiedziach swoich na wszelkie satyry i potwarze niewiernych.

Styl Koranu jest zwykle piękny i płynny, tam szczególniéj gdzie naśladuje proroków. Jest zwięzły i często niezrozumiały, przyozdobiony śmiałemi figurami wschodniego stylu, ożywiony kwiecistemi i sentecjonalnemi wyrażeniami i w wielu miejscach, w których mowa o atrybucjach i majestacie Boga, jest wzniosły i wspaniały.

Lubo prozą, napisany jest rytmicznym sposobem; Mahometowi nie była obcą wymowa i jéj oddziaływanie na umysł ludzki; przeto używał największéj zręczności w utrzymania tego stylu, któryby mógł się zdawać godnym istności, jakiéj to dzieł przypisywał.

Główną podstawą Koranu jest jedność Boga; do przywrócenia tego głównego punktu on się uważał za głównego posłannika, twierdził on iż to było jedyną wiarą, dla utrzymania któréj Bóg zsyłał Mojżesza, Chrystusa, i jego, jako ostatniego, po którym nie można się spodziewać innego. Większa część Koranu jak się zdaje składa się z wyjątków starego i nowego testamentu, w wielu miejscach pozmienianych.

Druga część Koranu składa się z praw, napomnień, względem moralnych i świętobliwych cnót, głównie odnoszą się one do czci boskiéj i do zastósowania się do jego woli.

Mahometanie zaprzeczają najzupełniéj, że Koran był pisanym przez proroka, lub też kogo innego i utrzymują, że pochodzi z nieba, że wzór jego był napisanym na ogromnym stole przy tronie Boga, na którym są wpisane wszystkie przeszłe i przyszłe wyroki, a z którego odpis na papierze, był przez anioła Gabrjela przyniesionym do najwyższego nieba w miesiącu Ramadan, w nocy władzy skąd anioł Gabrjel objawiał go cząstkowo Mahometowi w Mekce

lub Medynie, w przeciągu dwudziestu trzech lat. Anioł pocieszał go wszelako pokazywaniem mu co rok całego tomu, oprawnego w jedwab, złocenia i klejnoty rajskie.

Po śmierci Mahometa wszystkie te objawienia zostawały w zupełnym nieporządku; Abu Beker kazał je zebrać wszystkie, nie tylko na palmowych liściach i na skórach pisane, ale nawet i z ust tych którzy się ich na pamięć byli nauczyli. Odpis ten, powierzonym został jednéj z wdów proroka, córce Omara, Hafzie.

Opinją Al-Jahedka naczelnika sekty téj nazwy względem Koranu było, że Koran jest ciałem mogącem się zmienić w człowieka lub zwierzę, co zdaje się zgadzać z opinją utrzymujących, że Koran ma dwie twarze, jedną człowieka, drugą zwierzęcia, ze względu na rozmaite tłómaczenia onego wyrazów lub ducha.

U Mahometanów Koran jest w takiem poważaniu, że nie śmieją dotknąć się go nawet bez poprzedniego oczyszczenia i ażeby nikt się onego nie dotknął przez rostargnienie, wpisują na okładce: Niechaj się niepoważy dotknąć jak tylko czysty. Przysięgają na niego, radzą się go w ważniejszych okolicznościach swego życia, piszą jego zdania na swoich chorągwiach, ozdabiają go klejnotami i nie cierpią posiadania onego przez niewiernych.

ROZDZIAŁ IV.

Główną zasadą na któréj Mahomet wzniósł budowę swéj wiary, była wiara w jednego Boga i nauki tych posłanników i proroków których od czasu do czasu zsyłał dla ogłoszenia ludziom swéj woli, co do spełnienia wiecznych prawd dobrego i złego, łącznie z takiemi zasadami i obrzędami jakie Bóg mógł zmienić lub nakazać stosownie do przeobrażeń wieków. Téj wierze dał nazwę Islamu, co znaczy oddanie się służbie i woli Boga; którego on mienił się być apostołem, dla czego też wszelkie przepisy i prawa jego powinny były być uważane jako pochodzące od Boga.

Mahometanie dzielą swoją wiarę Islam na dwie części *Iman* wiara, i *Din* wykonanie, a składają się one z pięciu głównych punktów, jeden należy do wiary, a cztery do wykonania.

Pierwszym jest uznanie, że nie ma Boga, jak Bóg prawdziwy, a Mahomet jego prorok. Ten obejmuje sześć rozgałęzień, to jest: wiara w Boga, w jego aniołów, w jego pisma, w jego proroków w zmartwychwstanie i dzień sądu ostatecznego i w niczem niezmienione wyroki Boga co do predestynacji złego lub dobrego.

Cztery punkta praktyczne są: Modlitwa łącznie z czyszczeniami i myciem, potrzebnemi przed modlitwą, daléj jałmużna, posty i pielgrzymka do Mekki.

O tych głównych częściach wiary i jéj praktyki, ponowimy porządkiem. Aniołowie różnią się między sobą co do rodzaju, a ten co by chciał temu zaprzeczeć, uważanym jest za

niewiernego. Utrzymują, że ciała ich są złożone z ognia, że ani piją, ani jedzą, ani też się mnożą i służbą ich jest spiewać chwałę Boga i prosić go za ludzkością. Mówią, że niektórzy z nich użytemi są do zapisywania czynów pojedynczych ludzi, do noszenia tronu Boga i innych posług.

Czterech aniołów uważają w szczególnéj łasce Boga będących, *Gabrjel* najwięcéj zaszczycony ufnością Boga, użytym jest do pisania jego wyroków i nazywają go „świętym Duchem i aniołem objawień." *Michał* przyjaciel i protektor żydów. *Azrael* anioł śmierci i *Izrafil* który ma zadąć w trąbę zmartwychwstania.

Mahometanie wierzą także, że dwóch aniołów stróży znajduje się przy każdym człowieku. Cała nauka o aniołach wyjętą jest z żydowskiéj.

Djabeł nazwany przez Mahometa Eblis z przyczyny jego rozpaczy, był niegdyś aniołem najbliższym Boga, nazwiskiem Azazil, który upadł podług Koranu dla tego, że niechciał stósownie do rozkazu Boga pokłonić się Adamowi.

Oprócz aniołów i djabłów Mahometanie znajdują się w Koranie podanie o pośrednich istotach które nazywają dżin, gienjusami, także utworzonemi z ognia, niższéj natury od aniołów, ponieważ jedzą i piją, mnożą się między sobą i podlegli są śmierci, zbawieniu i potępieniu równie jak i ludzie.

Te gienjusze odpowiadają w zupełności rodzajowi demonów w opisach żydów nazywanych Szedim, spłodzonych przez dwóch aniołów *Aza* i *Azael*, z Namachą córką Lamecha, przed potopem. Utrzymują także, że niektórzy z nich wierzą w prawa Mahometa i dla tego też są dobrzy, inni przeciwnie niewierni i potępieńcy.

Co do pisma Mahometanie nauczeni są przez Koran, że Bóg w rozmaitych wiekach dawał pismienne swoje objawienia prorokom. Liczba tych świętych książek była około stu czterech. Dziesięć z nich, danemi były Adamowi, pięćdziesiąt Setowi, trzydzieści Edrysowi czyli Enochowi, dziesięć Abrahamowi, a reszta, cztery z kolei, były dawane Mojżeszowi, Dawidowi, Jezusowi i Mahometowi. Mają oni posiadać na arabski język przełożone psalmy Dawida, z niektóremi modlitwami Mojżesza, Jonasza i innych. Znajduje się pomiędzy niemi w arabskim i Ewangelja przypisywana świętemu Barnabaszowi, lecz odmienna zupełnie od prawdziwych i odpowiadająca tym tłomaczeniom, za któremi Mahomet był poszedł w swoim

Koranie. W téj jak się zdaje dla swych widoków naciąganéj kopji wyraz Paraklet pocieszyciel, zmieniony na Peryklyt sławny, co ma znaczyć w arabskim Mahomet, pod inną nazwą, Ahmeta, którą tę samą ma wartość w arabskim jak i Mahomet. O tem i o innych ustępach wspominają oni, a których ani śladu nie ma w nowym testamencie.

Oprócz tych pism, Mahometanie zwracają uwagę na pisma proroka Daniela i innych, a lubo z nich robią częste przytaczania nie uważają je za żadną powagę, w rzeczach religji.

Liczba proroków zesyłanych, od czasu do czasu przez Boga, miała podług jednych wynosić 224,000 podług drugich 124,000 Pomiędzy niemi mieści się 313 apostołów przesyłanych przez Boga dla wyrwania ludzkości z bałwochwalstwa i przesądu, sześciu z nich przyniosło nowe prawa i zarządzenia: temi byli, podług nich Adam, Noe, Abraham, Mojżesz, Jezus i Mahomet. Wszyscy ci prorocy wolnymi byli od wielkich grzechów, i jak twierdzą Mahometanie byli wyznawcami Islamu.

Następnym artykułem wiary wymaganym przez Koran jest wiara, w powszechne zmartwychwstanie i sąd ostateczny.

Skoro ciało złożone w grób, utrzymują oni, że zostaje przyjęte przez anioła który uwiadamia zmarłego o przybyciu inkwitów, dwóch bladych aniołów o strzasznem wejrzeniu, Monker i Nakir. Ci rozkazują umarłemu ażeby usiadł, wypytują go, co do wiary w jedność Boga i co do posłannictwa Mahometa, jeśli dobrze odpowiada zostawiają ciało w spoczynku i bywa odświeżane powietrzem raju. W przeciwnym zaś razie biją go w skronie żelaznemi maczugami, tak, że z bólu krzyczy głosem, słyszanym, wyjąwszy ludzi i gienjuszów, przez cały świat od wschodu do zachodu. Późniéj narzucają ziemię na ciało które jest kąsane i obgryzane do sądnego dnia, przez dziewięćdziesiąt dziewięć smoków o siedmiu głowach każdy.

Wierzą w tę tradycję prawowierni i dla tego też groby swe budują tak ażeby umarły mógł w nich z łatwością usiąść, pod czas badania. Sekta motazalitów całkiem odrzuca to podanie. Zresztą jest ono kopją podania żydowskiego w tym względzie.

Co do duszy utrzymują, że po rozdzieleniu jéj z ciałem przez anioła, pozostaję pomiędzy śmiercią a zmartwychwstaniem, wstanie nazwanym al Berzak. Jeżeli umarły prawowiernym, mó-

wią, że dwóch aniołów ją prowadzi do nieba ażeby tam oznaczyć jéj miejsce, stosownie do zasługi i stopnia. Stopnie prawowiernych rozróżniają na trzy klassy, pierwsza proroków, których dusze wprost idą do raju, druga męczenników których dusze zostają, według Mahometa; w ustach ptaków karmiących się owocami raju. Co do trzeciéj klassy prawowiernych rozmaite są zdania, mówią, że się błąkają przy grobach, podług innych, że się od razu znajdują z Adamem w najniższem niebie. Inni znów rozumieją iż dusze prawowiernych zostają w studni Zemzem, a zaś niewiernych w innéj studni nazwanéj Borbut, prowincji Hadramant. Ta opinja wszelako uważaną jest za herezję. Daléj mniemają, że dusze zmarłych znajdują się w trąbie, któréj głos ma wzbudzić umarłych, lub też, że dusze zmarłych w kształcie białych ptaków znajdują się pod tronem Boga. Co do stanu duszy złych, prawowiernych opinją, oprócz już wymienionych jest, że zaprowadzone do nieba tam nie są przyjęte ale strącone na ziemię, tu równie nie przyjęte, zaprowadzone bywają do siódméj ziemi gdzie trzymane w więzieniu zwanem Sażin pod wielką skałą, podług podania Mahometa pod djabła strażą, i tak długo męczone będą, dopóki nie zostaną powołane do połączenia się napowrót ze swemi ciałami.

Opinje o zmartwychwstaniu są rozmaite. Mahomet sam lubo utrzymuje, że ciało i kości w proch się rozsypują, zachowuje kość łonową Ajb, (os coccigis) od zepsucia, jako nasienie z którego po deszczu, okrywającym ziemię na dwanaście stóp, mają się wyrodzić po czterdziestu dniach dawne ciała. I to podanie Mahomet winien żydom, którzy to samo utrzymują o kości Luz, tylko, że zamiast deszczu rosa będzie ożywiać prochy ziemi.

O chwili zmartwychwstania Bóg jedynie tylko wiedzieć może. Sam anioł Gabrjel gdy oto przez Mahometa był zapytany przymuszonym był do wyznania swéj niewiadomości w tym względzie. Wszelako zmartwychwstanie ma być poprzedzone znakami większego i mniejszego rodzaju. Pomiędzy mniejszemi, upadek wiary między ludźmi, zamieszanie i powstanie wojny z Turkami. Wielka nędza, tak że człowiek przechodzący obok grobu innego powie: „Oby Bóg dał, żebym na jego był miejscu, i t. d. Pomiędzy większemi zaś będą, wschód słońca na zachodzie; ukazanie się wielkiego potwórnego zwierza powstałego w swiątyni w Mekce.

To zwierzę od razu odróżni wiernych od niewiernych i wska-

że nicość innych religji oprócz Islamizmu. Daléj wojna z Grekami, wzięcie Konstantynopola przez 70,000 potomków Izaaka siłą zbrojną; którego mury upadną na okrzyk. „Nie ma Boga nad Boga. Bóg jest największym." Przybycie jednookiego antychrysta z napisem: „Kafer niewierny," na czole; a nazwiskiem Masich czyli Dijal co znaczy fałszywy Chrystus. Mahometanie mówią, że żydzi nazwią go Messyjaszem Ben Dawid, który im ich królewstwo przywróci. Za tym wielkim znakiem będzie zestąpienie Jezusa na ziemię, ten przejdzie na wiarę Mahometa, pojmie małżonkę, spłodzi, z niéj dzieci; zabije antychrysta, i panować będzie przez lat 40. Wtedy będzie wielki pokój i dostatek, wszelka nienawiść zniknie, lwy wielbłądy, niedzwiedzie, owce, będą bez szkody żyły przy sobie. Szóstym wielkim znakiem wojna z żydami, których Mahometanie wyrzną znaczną liczbę. 7. Wpadnięcie Goga i Magoga na wschodzie zwanych Yażuj i Mażuj; ci barbarzyńcy przejdą jezioro Tybenas które przednia straż téj wielkiéj armji wypije na sucho; mocno niepokoić będą Jezusa w Jerozolimie, na którego prożbę, Bóg ich dopiero wyniszczy. 8. Dym napełniający całą ziemię. 9. Zaćmienia księżyca, których będzie widocznych trzy przed ostatnią godziną. 10. Powrócenie Arabów do bałwochwalstwa. 11. Odkrycie wielkiéj kupy złota i srebra przez odstąpienie Eufratu, które to się staną zgubą dla wielu. 12. Zniszczenie Kaaby czyli świątyni Mekkańskiéj przez Etjopów. 13. Mówienie zwierząt i innych martwych rzeczy. 14. Wybuch ognia w prowincji Hedżaz podług innych w Yaman. 15. Zjawienie się człowieka z pokolenia Kahtan pędzącego swym kijem ludzi przed sobą. 16. Przyjście Mohdi to jest rządcy względem którego Mahomet przepowiedział, że ziemia nie będzie miała końca dopóki jeden z własnych jego potomków nie będzie rządził Arabją, stąd opinja upowszechniona pomiędzy chrześćjanami, że mahometanie spodziewają się swojego proroka. Nakoniec 17. Wiatr mający ponieść wszystkie te dusze któreby miały choć ziarnko wiary w swém sercu.

Te są większe znaki, które według ich wiary mają poprzedzić zmartwychwstanie a z których ostatnim będzie głos trąby słyszanéj po trzykroć. Pierwszy nazywają głosem trwogi, którego skutki podług nich mają być straszne. Drugi głos nazywają głosem śmierci wszech rzeczy, oprócz wyłączonych przez Boga od wspólnego losu. Dla tego jednak wszystko umrze, anioł śmierci na ostatku

nic nie zostanie prócz Boga raju i piekła. Trzeci głos trąby będzie zmartwychwstaniem w 40 lat później; ten trzeci głos zabrzmi przez usta Izrafila z Gabrjelem i Michałem, powróconych do życia. Pomiędzy najprzód wskrzeszonymi będzie sam Mahomet.

Co do czasu trwania sądu ostatecznego, Koran w jednem miejscu powiada, że trwać będzie tysiąc w drugim znów, że pięćdziesiąt tysięcy lat.

Że zmartwychwstanie będzie ogólnem, rozciągającem się do aniołów, gienjuszów ludzi i zwierząt, jest przyjętą u nich opinją, wspartą na Koranie.

Rodzaj zmartwychwstania ma być rozmaity; przeznaczeni do szczęścia wiecznego, powstaną w zaszczycie i spokojni, ci znów co do wiecznéj nędzy, w niełasce i smutku. Ludzie powiadają, powstaną w zupełnéj całości swych członków, boso, nago, nieobrzezani. Podług Mahometa ludzkość wówczas ma być podzielona na trzy klassy. Pierwsza idących pieszo, druga jadących, trzecia pełzających, z twarzą ku ziemi.

Ali zapewnia, że pobożni po wyjściu z grobów, znajdą przygotowane dla siebie biało skrzydlate wielbłądy o siodłach złotych. Pieszo iść będą ci których dzieła były nie wielkie lecz przyjęte przez Boga. Pełzający będą niewierni, uderzeni głuchotą i pozbawieni mowy. Nie koniec tu jeszcze ich kary, jedni z nich zamienionemi będą w małpy i t. p., jak nauczyciele Zendycyzmu. Inni w świnie jak ci którzy żyli z bogactw nabytych uciskiem, lichwiarze będą zmuszeni chodzić na głowach. Niesprawiedliwi sędziowie będą pozbawieni wzroku. Ci co się chwalą z własnych czynów zostaną bez mowy, słuchu, widzenia. Inni będą gryźć własne języki wywieszone po pas, będą to uczeni doktorzy których czyny niezgodne z ich mową. Tym co krzywdzili sąsiada poucinane będą ręce i nogi. Fałszywi świadkowie i szpiegi będą przywiązani do drzew palmowych lub zawieszeni na żerdziach. Inni będą cuchnąć jak gnijące ciała i to ci, co się oddawali namiętnościom i żądzom, odmawiając Bogu należnéj mu cześci.

Nareszcie próżni, dumni i zarozumiali, przybranemi zostaną w suknie nasiąkłe smołą.

Co do miejsca zgromadzenia przeznaczoną jest ziemia, a mianowicie Syrja podług jednych, podług drugich kawał białego lądu bez śladu zabudowań. Al Ghazali twierdzi, że to zgromadzenie

będzie miało miejsce na drugiéj, srebrnéj ziemi, na zasadzie Koranu mówiącego: „W dzień w którym ziemia zmienioną zostanie w inną ziemię."

Celem zmartwychwstania u mahometanów jest, ażeby wskrzeszeni zdali rachunek ze swoich czynów i mogli za nie otrzymać nagrodę. Wierzą oni że nietylko ludzie i gienjusze ale nawet i bezrozumne zwierzęta sądzonemi będą i że w tym wielkim dniu nie zbrojne bydlęta pomszczą się zupełnie nad zbrojnemi. Opiera się to zdanie na źle zrozumianym ustępie Ezechiela gdzie powiedziano: „Co się was tyczy, O moja trzodo" tak rzekł Bóg i pan, patrzaj. Ja sam będę sądził tłuste i chude bydlęta, ponieważ odpychaliście waszemi nogami schorzałe, tak długo dopóki nierozegnaliście ich: dla tego też chcę ocalić moją trzodę i sądzić będę pomiędzy bydlęciem a bydlęciem i t. d. Ezechil XXXIV. 17, 20, 21, 22.

Co do saméj ludzkości utrzymują mahometanie, że będzie sądzoną po zgromadzeniu się w lat czterdzieści podług jednych, podług drugich w lat siedmdziesiąt, nawet podług innych dopiero w lat 50 tysięcy. Przez ten czas będą patrzeć w niebo stojąc spokojnie nieotrzymując ztamtąd żadnéj nauki ani rozkazu, wystawieni na wielkie męki równie sprawiedliwi jak i niesprawiedliwi z tą tylko różnicą, że ciała pierwszych będą jasne i że cierpienia ich będą się im zdawać chwilowe, ostatnim poczernieją twarze strasznie się zmieniając. Przez nacisk i gorąco będą się pocić, co się stanie przyczyną ich męczarni, a w czaszkach ich gotować się będzie jak w garnku, od téj przykrości sprawiedliwi uchronionemi będą, cieniem tronu boskiego. Zli będą dręczeni pragnieniem i wołać będą: „Panie ratuj nas z tego cierpienia, chociażbyś miał nas posłać do ogni piekła." Skoro źli wycierpią przeznaczony czas męki, mahometanie wierzą, że Bóg dla sądzenia ich ukaże się. Mahomet natenczas, po odmówieniu przez Adama, Noego, Abrahama i Chrystusa przyjmie na siebie obowiązek obrońcy. Poczem każdy będzie wypytywany o wszystko co mówił, co czynił za życia, co do czasu, jak go używał i co do majątku jakim sposobem go nabył i jaki z niego zrobił użytek. Co do ciała, w czem go sposobił; o swoich wiadomościach i nauce i na jaki użytek obrócił je. Na te zapytania każdy odpowiedzieć winien, i bronić się w sposób jak będzie mógł najlepszy, zrzucając swoją winę na drugich, ztąd ma powstać pewien rodzaj sprzeczki pomiędzy duszą a ciałem, dusza powie:

O Panie, moje ciało otrzymałam od Ciebie, albowiem stworzyłeś mnie bez ręki do trzymania, nogi do chodzenia, bez oka do patrzenia ani też rozumu do pojęcia tego, dopókim nie weszła w to ciało; przeto ukarz je na wieki ale zbaw mnie. Ciało ze swéj strony tak się znów bronić będzie. O Panie stworzyłeś mnie jak kij drewniany nie mający ręki do trzymania, nogi do chodzenia, oka do widzenia, dopóki ta dusza jak promień światła, nie weszła we mnie, mój język na ten czas zaczął mówić, moje oko widzieć, a moja noga chodzić; przeto ukaz ją wiecznie, a mnie uchroń. Na to Bóg im odpowie powieścią o ślepym i kulawym, co równie jak i poprzednia sprzeczka pożyczonem jest od żydów.

Co do czasu trwania sądu ostatecznego Koran powiada: Bóg będzie spiesznym w swoim sądzie, osądzi wszystko w pół dnia, podług innych, sąd się odbędzie w mgnieniu oka.

Dla oznaczenia dokładności z jaką sąd odbywać się będzie opisują wagę do ważenia wszelkiéj rzeczy. Mówią, że będzie trzymaną przez Gabrjela i tak obszerną, że jedna z jéj szalek zawieszoną nad rajem, druga nad piekłem, dostateczną będzie do zamieszczenia w sobie ziemi i nieba. Wielu, to co mówione o wagach biorą za figurę przedstawiającą sprawiedliwość boską. Lecz dawniejsi i więcéj prawowierni, myślą, że to powinno być wzięte co do litery; a że słowa i czyny ważonemi być nie mogą, przeto wrzucanemi mają być książki w których złe i dobre są zapisywane. Których szala pokaże się lekką, zostaną potępieni a znów ci których ciężką będą zbawieni.

Dawni żydzi, także wspominają i o podobnych książkach i o wagach, lecz to co perscy magowie wierzą o obydwóch, najbliżéj jest mahometańskiéj opinji.

Po ukończoném badaniu, wyroku, i po odważeniu każdego czynów, nastąpi odpłata jednego drugiemu, za krzywdy poczynione sobie zabopólnie. Ponieważ nie będzie sposobu oddania równe za równe, przeto odpowiednia część wyjętą zostanie z szali krzywdziciela i włożoną w szalę pokrzywdzonego. Co gdy spełnione i gdy anioł powie: Panie oddaliśmy każdemu co się należy, a tego tu dobrego zostaje tyle ile zaważy mrówka. Bóg w swéj łasce może podwoić dobre dla niego, ażeby był przypuszczonym do raju. W przeciwnym razie, skoro wyczerpane zostanie dobre a jeszcze wielu będzie pokrzywdzonych, na ten czas odbierają tamtym złe

i jemu dokładają ażeby za nich wycierpiał karę. Takim sposobem Bóg postępować będzie z ludzkością.

Co do zwierząt, po pomszczeniu się jednych na drugich, rozkaże, ażeby się w proch zamieniły. Gorsi ludzie, do straszniejszych kar przeznaczeni, słysząc ten wyrok powiedzą: „Dałby Bóg żebyśmy się także w proch obrócili." Co do gienjuszów wielu z mahometanów utrzymuje, że podlegną téj saméj przemianie jak zwierzęta. Wszelako wielu zdawało się to być niesłusznem, szczególniéj że i gienjusze mogą być dobrymi powinni przeto być wynagrodzonymi lub wrazie przeciwnym karanymi, dla tego też wierzą, że dobrzy umieszczeni zostaną niedaleko raju, choć nieprzypuszczeni do do szczęśliwego tego przybytku, źli zaś pogrążeni w piekle zmuszeni do cierpień razem z innymi śmiertelnymi.

Po sądzie zgromadzenie zostanie rozpuszczone; mahometanie utrzymują, że ci którzy mają mieć udział raju, udadzą się drogą na prawo a ci co skazani do piekła, na lewo, obiedwie strony muszą przejść most położony przez środek piekła nazwany al Sirat, cieńszy od włosa, ostrzejszy od ostrza miecza. Motazalici odrzucają tę bajkę, lubo najprawowierniejsi utrzymują iż dostateczność prawdy dowiedziona tem, że to było powiedziane przez proroka, który nigdy niepowiedział kłamstwa. Przez ten most Mahomet i jego współwyznawcy postępować będą na czele, z największą łatwością i przejdą go nadzwyczaj spiesznie, gdy tymczasem źli nie mogąc się na nim utrzymać, wpadną głową naprzód w otchłanie piekła.

I tę okoliczność Mahomet wyjął z magów, którzy tak samo o moście wspominają i żydzi o podobnymże mówią lecz w innem znaczeniu.

Co do kary dla złych, Mahomet dzieli piekło na 7 piętr czyli izb, jednych nad drugiemi. W pierwszem zwanem Gehanna są ci co po otrzymanéj karze mogą mieć nadzieję uwolnienia. Drugie Ladha przeznaczone dla żydów, trzecie Hotama dla chrześćjan, czwarte al Sair dla Sabeistów, piąte Sakar dla Magów, szóste Jahim dla bałwochwalców, a siódme najgorsze zwane Hawijat przeznaczone dla hypokrytów, to jest dla tych co na pozór wyznawali jakąś religję a w sercu jéj nie mieli. Na każdem piętrze są pilnujący anieli w liczbie dziewiętnastu, którym potępieńcy mogą się spowia-

dać co do uznania sprawiedliwości boskiej, prosić o zmniejszenie cierpień, lub też upraszać przez nich o zagładę.

Mahomet, w Koranie i tradycjach dokładnie opisuje rozmaite cierpienia piekła, na które zli będą wystawieni. Z gorąca najlżejszą karą jest przywdzianie w trzewiki z rozpalonego żelaza, co sprawi, że głowy się im gotują jak kotły. Stan ich jak sam prorok tego uczy, nie jest ani stanem życia ani śmierci, a ich cierpienie powiększa przekonanie, że na wieki trwać będzie. Nadmienić należy, że tylko niewierni są potępieni na wieki. Mahometanie, lub inni którzy się nawrócili do prawéj religji, choć byli bardzo grzeszni, zostaną uwolnionemi po wycierpianéj karze. Niewiara w tę zasadę uważana jest za herezję. Prawowierni skazani do piekła, podług podań proroka, mogą tam cierpieć nim ich wypuszczą do rajn nie mniéj jak dziewięćset lat a nié więcéj jak siedm tysięcy. Skoro zostaną wypuszczeni, ciała ich oczernione dymem i ogniem zostaną zanurzone w jedną z rzek raju, gdzie tak się wymyją iż bielszymi zostaną od pereł. Co do opisu piekła Mahomet winien je żydom a w części i Magom, obie strony bowiem zgadzają się na piekło podzielone na siedm oddziałów choć się różnią co do szczegółów.

Raj Mahometa, oddzielony od piekła murem nazwanym Orf w liczbie mnogiej Araf, od wyrazu arafa znaczącego rozróżnianie, dzielenie; inni wykładacze dają inną przyczynę téj nazwie, bo mówią oni, że ktoby stał na tym murze, łatwo rozróżni błogosławionych od potępieńców, znowu inni mówią, że znaczenie Arafa właściwie jest wysoki, wyniosły jak naturalnie taki wał czyli mur być by powinien. Rozumieją niektórzy, że powierzchnia tego muru jest rodzajem galerji dla patryarchów i proroków, inni znów zamieszczają tu takich których czyny równie były dobre jak i złe, zupełnie się równoważące, niezasługujące ani na nagrodę, ani na karę ci nakoniec, jak utrzymują zostaną przypuszczeni do raju po dopełnieniu aktu czci, co im będzie policzone za zasługę. Podług drugich miejsce to przeznaczone tym co bez pozwolenia rodziców poszli na wojnę i w niéj zginęli, zasługujący za nieposłuszeństwo na karę; za śmierć męczeńską na nagrodę. Wszelako szerokość tego muru nie może być zbyt wielką bo będący na nim łatwo mogą rozmawiać z błogosławionymi i potępieńcami równie jak i ci znów pomiędzy sobą.

Zawsze zdaje się, że i ten mur Mahomet miał z drugiéj ręki,

od żydów, którzy także wspominają o murze rozdzielającym raj od piekła.

Sprawiedliwi po przezwyciężonych trudnościach, jak to jest powiedziane Mahometanom, nim wejdą do raju, zasileni będą napojem ze studni Mahometa, która jest opisaną przez niego jako zupełnie kwadratowa, a miesiąc podróży potrzeba aby ją obejść do koła. Obstawiona kubkami tak licznemi jak gwiazdy na niebie a kto z niéj pije nigdy nie zapragnie. To jest pierwszy przedsmak dla błogosławionych tego co daléj na nich czeka.

Lubo raj tak często wspominanym jest w Koranie, nie ma wyjaśnienia czy już jest stworzonym czyli też ma dopiero być stworzonym późniéj. Najprawowierniejsi utrzymują, że był stworzonym nawet przed światem i opisują z podań swojego proroka jak następuje.

Mówią, że jest położonym w śiódmem niebie i zaraz pod tronem Boga, a dla wyrażenia słodyczy tego miejsca powiadają nam że ziemia tam złożoną jest z najpiękniéjszej mąki żytniéj albo też z najczystszego piżma, lub z szafranu, że jego kamieniami są perły i hjacynty (klejnoty), że mury jego ozdobione złotem i srebrem i że wszystkie pnie drzew są ze szczerego złota, pomiędzy niemi najznaczniejszem jest drzewo szczęścia, Tuba. Drzewo to stoi przed pałacem Mahometa, ale konary jego dosięgają do każdego z domów prawowiernych, jest obciążone granatami, daktylami i winogronem nadzwyczajnych wielkości i smaku i to tym sposobem, że ktokolwiek pomyśli o jakim owocu, natychmiast go tam znajduje, lub gdy kto zażąda ryb, mięsa, ptastwa przyrządzonego, natychmiast gotowe stoją przed nim. Mówią, że gałęzie tego drzewa nachylają się natychmiast do ręki która by z nich owoc zerwać chciała. Oprócz tego, że dostarcza błogosławionym jedwabne odzienia i zwierzęta osiodłane gotowe do przejażdzki, nakoniec, że jest tak ogromne iż człowiek na najszybszym rumaku w sto lat by go nieobjechał.

Woda jako największy dodatek dla przyjemności tego miejsca często wspomnianą jest w Koranie. Rzeki tu płyną wodą, mlekiem, winem, a niektóre miodem; wypływają wszystkie z korzeni drzewa Tuba, razem z dwiema rzekami życia, i al Kawthar. Wrazie gdyby te nie wystarczały, jest tam jeszcze mnóstwo źródeł i fontann z re-

zerwoarem z rubinów i szmaragdów, ziemią z kamfory a ścianami z szafranu.

Wszystkie te jednakże wspaniałości zaćmione są przez dziewice rajskie od czarnych ocz nazwane Huraloyun, których towarzystwo będzie szczęśliwością dla błogosławionych prawowiernych. Mówią, że są utworzone z czystego piżma i jak prorok zapewnia, wolne od wszelakich nieczystości, błędów i niewygód właściwych płci. Mają być bardzo skromne, ukryte w pałacach z wydrążonych pereł, tak dużych, że dochodzą do sześćdziesiąt mil.

Nazwisko jakie mahometanie dają temu przybytkowi szczęścia jest al Jannat, czyli ogród. Często też Jannat al Forotos ogród raju, Jannat Aden, ogród Edenu. Eden nie w znaczeniu hebrajskiém, ale własnem wyrażającem ciągłe mieszkanie. Janat al Mawa ogród pobytu, Janat al Naim ogród rozkoszy.

Ażeby zapobiedz przesyceniu Mahomet zapewnił swoich wyznawców, że Bóg udzieli każdemu z nich siłę stu ludzi.

Oprócz napoju ze stawu Mahometa, przy wnijściu, sprawiedliwi piją prócz tego wodę z jednéj z dwóch fontann, dla oczyszczenia się z wszelkich grubych nieczystości i myją się w drugiéj. Skoro staną przed samemi bramami, spotkani będą przez pięknych młodzieńców im na służbę przeznaczonych, biegnących dla wskazania im mieszkania ich żon, oprócz nich zbliży się do nich dwóch aniołów niosących im podarunki od Boga i przyodziewających ich sukniami rajskiemi, na każdy z palcy włożą im pierścienie, z napisem stosownym do szczęśliwego stanu. Można tu nadmienić, że podług Mahometa żadne czyny człowieka nie są zdolne zbawić i że on sam zbawionym będzie przez łaskę Boga. Szczęście raju wszelako będzie stopniowane według zasług każdego. Mahomet zapewnia, że nawet czas wpuszczenia do raju, będzie nierówny, lubo on sam wejdzie najpierwszy, bogaci wszelako o pięćset lat późniéj od ubogich wejdą do raju. Kiedy Mahometowi zdarzyło się oglądać raj, spostrzegł, że największa część jego mieszkańców złożoną była z ubogich, tak jak *w piekle najwięcej znalazł kobiet.*

Na pierwsze przyjęcie błogosławionych ziemia zostanie bochenkiem chleba, który im Bóg własną poda ręką, trzymając go jak ciastko, na mięso będą mieli wołu Belam i rybę Nun, któréj wątroba wystarczy na siedmdziesiąt tysięcy ludzi. To wszystko będzie

przedstawione głównym gościom, to jest tym co do raju zostaną przypuszczeni bez egzaminu.

Po téj uczcie każdy się uda do swego pałacu, w którym użyje takiéj części szczęścia jaką sobie był zasłużył, a zawsze przechodzącéj jego oczekiwania i pojęcie, albowiem najmniejszy z nich będzie posiadał, siedmdziesiąt dwie żon z pomiędzy dziewic rajskich; oprócz żon które posiadał na ziemi. Będzie miał ośmdziesiąt tysięcy sług, namiot wystawiony dla siebie z pereł i hjacyntów, o wielkich rozmiarach. Dania będą na półmiskach złotych, z których trzysta od razu przed nim postawionych będzie, a każdy kąsek równie będzie mu smaczuym jak był i pierwszy. Napoje będą mu nalewane z takich samych naczyń, niebraknie tam i wina, zakazanego wprawdzie na ziemi lecz dozwolonego tam zupełnie. Nie ma wątpienia że zapach tego wina będzie najwyborniejszy, ponieważ wiadomo, że wody fontann które służyć mają do rozczynienia go słyną ze swéj woni.

Wspaniałość ubiorów i porządków przyrzeczonych w Koranie sprawiedliwym w przyszłem życiu, wyrównywa wykwintności jadła i napoju. Mają być przyodziani w jedwabie i złotogłowia głównie zielone, z owoców drzewa Tuba, będą ozdobni naramienikami i koronami wysadzanemi perłami pięknego światła, będą używali jedwabnych dywanów, nosz ogromnych, łóżek, podnóżków i innych kosztownych przyborów ozdobnych złotem i klejnotami.

Mieszkańcy raju będą się cieszyć wieczną młodością w jakimkolwiek wieku śmierć przypaść by była mogła, będą przywróceni do pierwotnéj swéj siły, to jest około lat trzydziestu życia i będą na wstępie tak wysokiemi jak Adam który miał być na sześćdziesiąt stóp wysoki.

Ktoby chciał mieć dzieci te mu się urodzą, wyrosną w przeciągu godziny, tak samo gdyby kto miał chęć poświęcić się rolnictwu może zasiewać a w moment wszystko mu wzrośnie i dojrzeje.

Spiew anioła Izrafila będzie mile tam bawił ucho, złącznie z dzwonkami zawieszonemi na gałęziach drzew, a poruszanemi wiatrem pochodzącym od tronu boskiego, nawet sam szelest liści będzie nie małem źródłem uciechy rajskiéj.

Rozkosze te będą udziałem wszystkich mieszkańców nawet najmniejszych, cóż muszą używać ci co otrzymają wyższy rodzaj

nagrody. Tym przygotowane będzie to czego ludzkie oko dotąd niewidziało, ucho niesłyszało, a serce pojąć niezdolne.

Ich będzie udziałem oglądanie twarzy boskiéj od rana do wieczora, co al Ghazali ma za największe szczęście i tak wzniosłe że inne rozkosze raju przy niém zapomnianemi zostaną.

Zkąd Mahomet wziął większą część swego raju łatwo wskazać. Żydzi ciągle opisują przyszły przybytek i rozkoszny ogród sięgający siódmego nieba, wspominają o bramach, rzekach Edenu płynących miodem, mlekiem i t. d. Ich Behernoth i Lewiatan co ma być zabitym na ucztę błogosławionym, są tak podobne do Balama i Nuna, że jego wyznawcy sami przyznać zmuszeni, że im winien obydwóch. Perscy Magowie mieli podobne wyobrażenia o szczęściu przyszłem. Nawet są u nich i czarno okie Haurani behishet w kryształowych pałacach.

Nasz Zbawiciel także mówi o przyszłym stanie błogosławionych, gdy będą jedli i pili przy jego stole. Lecz te opisy nie mają tych drobnych pojęć które panują u Mahometa, tem mniéj, nie ma tam żadnych rozkoszy zmysłowości, przeciwnie zapewnieni jesteśmy, że po zmartwychwstaniu ani się nie będą żenić ani też nie będą dawani w małżeństwo i żyć tylko będą z sobą jak anieli w niebie. Mahomet wszelako dla podniesienia wartości raju, wolał naśladować Magów, aniżeli prostotę chrześćjan.

Niektórzy pisarze wzmiankują, że prości mahometanie utrzymują jakoby kobiety nie miały duszy, jednakże zdaje się, że Mahomet miał za wielki szacunek dla płci pięknéj, ażeby taką głosić naukę. W Koranie znajduje się kilka ustępów mówiących o karze i nagrodzie kobiet w przyszłem życiu. Wprawdzie mniemaniem jest ogólnem, że dobre kobiety dostaną się do innego miejsca gdzie będą używać wszelakich rozkoszy, lecz czy do tych należą i rozkosze miłości, to jest niewiadomem.

Szósty ważny punkt wiary którego się uczą mahometanie przez Koran, są nieodzowne wyroki Boga, predestynacja tak dobrze złego jak dobrego, naprzód od wieków wpisana na zachowanym w niebie stole. Bóg tajemnie przeznaczył szczęśliwy i przeciwny los każdego w najdrobniejszych szczegółach, nawet co do wiary, posłuszeństwa i nieposłuszeństwa, ciągłego szczęścia lub nędzy po śmierci, który to los czyli przedpostanowienie żadnemi usiłowaniami ani rozumem obejść się nie daje.

Z téj nauki dużo korzysta Mahomet w Koranie, co do swoich widoków, zapala swoich wojowników do walczenia bez bojaźni, nawet z narażeniem na widoczną śmierć dla rozszerzenia wiary.

Ponieważ ta nauka o zupełnem wybraniu lub też odrzuceniu zdawała się nie zupełnie zgodną ze sprawiedliwością boską, niektórzy duchowni mahometańscy wymyślili niejakie w niéj modyfikacje. Byli nawet tacy co utrzymywali przeciwnie zupełną wolę człowieka.

Z czterech głównych punktów Koranu pierwszym jest modlitwa, wymagająca czyszczenia i mycia.

Dwa rodzaje są oczyszczenia, jedno zwane Ghost, to jest zanurzenie całego ciała, drugie zwane Uodu które zależy na myciu twarzy, rąk i nóg pewnym sposobem.

Pierwsze jest wymagane w szczególnych razach tylko po stosunkach z kobietą, lub za zbliżeniem się do umarłego. U kobiet po połogach; drugie przed modlitwą.

Te czyszczenia Mahomet może wziął od Żydów. Przynajmniéj że się zgadzają z sobą w wielu punktach.

Al Ghazali wylicza cztery rodzaje puryfikacji; czyszczenie ciała od brudu, czyszczenie członków od wszelkich niesprawiedliwych czynów; czyszczenie serca od wszelkiéj złéj skłonności, nakoniec czyszczenie tajnych myśli ze wszystkiego tego, coby mogło sprawić roztargnienie w służbie Boga, dodając, że ciało jest dla serca jak zewnętrzna skorupa dla ziarna. Dla tego uskarża się mocno na tych, którzy szukają wyższości w zewnętrznem obmyciu, nad innemi, zastawiając swój umysł bez uprawy, obciążony dumą, ciemnotą i hypokryzją.

W razach choroby, lub dla braku wody, wolno im użyć na ten cel miałkiego piasku albo też kurzu. Na ten czas uderzają rękoma o piasek i jak umaczanemi w wodzie przechodzą niemi po częściach mających być czyszczonemi. Żydzi i Magowie takie same mają przepisy w podobnych razach. Chrześćjanie długo przed Mahometem używali dla braku wody przy chrzcie piasku.

Oprócz zwykłych czyszczeń mahometanie uważają za konieczne, inne punkta czystości, jak czesanie włosów, ostrzyganie brody, obcinanie paznokci, wyrywanie zarostu z pod pach, golenie części wstydliwych i obrzezanie.

Obrzezanie lubo raz tylko wspomniane w Koranie, uważane przez mahometan za niemniéj święte postanowienie potwierdzone

religją Islamu, a lubo niekoniecznie wymagane w pewnych razach, uważane jest zwykle jako stósowne i użyteczne. Arabowie używali tego przepisu długo przed Mahometem, zapewne nauczeni przez Izmaela. Wiadomem jest z historji, że Ismaelici używali obrzezania nie tak jak Żydzi w ósmym ale w trzynastym roku życia. Mahometanie podobnie, wykonywają je nie wcześniéj, aż kiedy dziecko wyraźnie umie wymówić pierwszy artykuł wiary. „Nie ma Boga nad Boga, Mahomet jest apostołem Boga."

Modlitwa uważaną jest przez Mahometa jako filar wiary, klucz do raju. Ażeby nie zaniedbywali tak ważnéj powinności jego współwyznawcy, Mahomet rozkazał im modlić się pięć razy na dwadzieścia cztery godzin i to w pewnym czasie. Rano przed wschodem słońca, po południu przed zachodem słońca, po zachodzie słońca, przed pierwszą strażą nocną. Do ustanowienia tego świętego obowiązku, mówił im prorok, że miał rozkaz od samego Boga, wydany mu w czasie nocnéj podróży jego.

Stosownie do tego skoro tylko ze szczytu minaretu meczetów Muezyni oznajmią publicznie czas modlitwy, każdy sumienny mahometanin przygotowuje się czy to w meczecie czy to w innem czystem miejscu do odmówienia onéj podług przepisanéj formy, zależnéj od pewnéj liczby pokłonów i wykrzykników przy pewnych położeniach ciała i odliczaniu różańca; modlitwa nie może być skróconą jak tylko w pewnych razach, tak jak w podróży, przed bitwą i t. p.

Do regularnego odbycia modlitwy należy i to ażeby pod czas jéj trwania twarz modlącego się obróconą była ku Mekce, dla téj przyczyny w Meczetach to miejsce oznaczonem bywa framugą nazwaną Mehrab, a na zewnątrz położeniem drzwi na galerji wież. Mają także i stoły urządzone na łatwe wynalezienie swojéj Kiebli, to jest strony zwrotu twarzy w czasie modlitwy.

Na skłonności serca, jak utrzymują ich uczeni, przy tym obowiązku najwięcéj uważać potrzeba, bo to jest właśnie życiem i duszą modlitwy. Szczególniejsza u mahometan, że zdejmują z siebie kosztowne ubrania pod czas modlitwy ażeby nie być dumnym i zarozumiałym w obliczu Boga.

Kobiety nie są przypuszczane do publicznych modlitw i są zmuszone odmawiać je sobie z tą samą wymagalnością ażeby twarz obróconą była ku Mekce, pod czas niebytności mężów.

Ważnym nader punktem wiary Mahometa jest dawanie jałmu-

żny. Są one dwojakie prawne i dobrowolne. Prawne są konieczne z zastrzeżeniem ilości i rodzaju w jakim mają być dawane. Dobrowolne zostawione do woli każdego.

Kalif Omar Ebn Abd'alaziz zwykł mawiać: „Że modlitwa unosi na pół drogi do Boga, post prowadzi do drzwi Jego; a jałmużna otwiera je."

Hasan syn Alego a wnuk Mahometa, po trzykroć w czasie swego życia rozdzielał swój majątek równo między sobą a ubogiemi, a dwa razy dał im wszystko co miał. Ogół mahometanów tak ma być skłonnym do czynienia dobrego, że je wyświadczają nawet i zwierzętom.

Prawna jałmużna zbieraną była przez samego Mahometa, używającego jéj podług woli, na wsparcie biedniejszych krewnych i współwyznawców, późniéj używał jéj na utrzymanie sił zbrojnych, walczących, jak mówił na drodze Boga.

Trzeci punkt praktyczny wiary jest post. Powinność tak wielka, że ją Mahomet nazwał bramą niebiańską, a którą al Ghalzali uważa jako czwartą część wiary.

Zależy ona na wstrzymaniu żołądka, i innych części ciała od zadowolnienia się. Wstrzymaniu ocz, rąk, języka, nóg i innych członków ciała od grzechu. Na poście serca, co do światowych starań i wstrzymaniu myśli od wszystkiego prócz Boga.

Mahometanin podług rozkazu Koranu winien pościć przez cały miesiąc Ramadan, od jednego do drugiego nowiu. Pod ten czas powinni się wstrzymać od jedzenia, picia i od kobiet od wschodu do zachodu słońca. Post ten zachowują tak ściśle, że nic do ust przyjąć nie śmieją, nawet uważają za niedotrzymanie onego powąchanie jakiego pachnidła lub pocałowanie kobiety. Po zachodzie słońca wolno im się posilić i zabawić ze swojemi kobietami.

Post ten, nader jest uciążliwy z przyczyny upałów, skoro miesiąc Ramadan wypada w lecie. (Rok Arabów albowiem jest księżycowy).

Przyczyną dla czego miesiąc Ramadan postanowiony na post jest, że w tym miesiącu Koran zesłanym był z nieba, podług innych że w tym miesiącu Abraham, Mojżesz i Jezus otrzymali swoje objawienia.

Od tego postu nikt nie jest wyjęty, oprócz chorych kobiet karmiących, ciężarnych, dzieci i starców. Wszelako kto tylko wycho-

dzi z téj kategorji, zmuszony równą liczbę dni, w innym czasie pościć. Przełamanie postu wynagradza się jałmużną dla ubogich.

Mahomet w tym jak i w innych przepisach naśladował Żydów.

Oprócz miesiąca Ramadan najściśléj zaleconym dniem postu jest Mohura dziesiąty miesiąca Moharram, wyraźnie na pamiątkę Mojżesza, albowiem u żydów ten dzień w miesiącu Tyrzy jest dniem expijacji przykazanym prawem Mojżeszowem.

Al Kazwini powiada, że Mahomet przybywszy do Medyny widząc Żydów poszczących w ten dzień, pytał się ich o przyczynę, a gdy mu odpowiedzieli, że dla tego iż to był dzień w którym Faraon z wojskiem utonął, a z temi co byli z nim Mojżesz się wyratował, Mahomet rzekł: że bliżéj należał do Mojżesza aniżeli oni i rozkazał swoim pościć w ten dzień.

Pielgrzymka do Mekki jest tak wielkim punktem wykonania wiary, iż stosownie do podań Mahometa, kto umiera bez jéj dokonania, umiera jak Żyd lub chrześćjanin. Jest ona wyraźnie przykazaną w Koranie.

Świątynia Mekki położoną jest w pośrodku miasta i nazwaną jest Masjad al alharam, (święte nienaruszone miejsce). Najwięcéj czczoną w tem miejscu i nadającą mu świętość, jest czworoboczna budowa nazwana Kaaba. Długość budynku wynosi 27 łokci, drzwi od wschodu są około czterech łokci po nad powierzchnią ziemi. W rogu blisko drzwi znajduje się czarny kamień. Na północ Kaaby w półkolistéj odgrodzie leży biały kamień, jak mówią grób Ismaela. Kaaba ma podwójny dach utrzymywany na zewnątrz przez trzy ośmiogranne filary z drzewa aloesowego, a na szynie żelaznéj łączącéj je znajdują się zawieszone lampy. Zewnątrz okryta cienkim czarnym adamaszkiem ozdobionym szeroką taśmą złotą, odmienianym co rok, dawniéj przez Kalifów, przez sułtanów Egiptu późniéj, a teraz przez samych tureckich cesarzy.

W niejakiem oddaleniu Kaaba otoczoną jest nie zupełnie, półkolistym rzędem filarów, u dołu połączonych niską balustradą, u góry szynami srebra. Na zewnątrz tego zamknięcia znajdują się modlitewnie gdzie najprawowierniejsi, odbywają swoje modły, sekta Szafejów przenosi na ten cel stację Abrahama. Na wschodnio-południowéj stronie stoi budynek okrywający źródło Zemzem, Skarbiec i kopułę al Abbas.

Wszystkie te budynki w znacznéj odległości otoczone są kolumnadą o wielkich rozmiarach, pokrytą małemi kopułami, z czterech rogów których wznoszą się minarety czyli wieże z podwójnemi galerjami i ozdobione złoconemi półksiężycami. Pomiędzy filarami obudwóch otoczeń wiszą mnogie lampy ciągle palące się pod czas nocy. Pierwsze fundamenta tego otoczenia, położone były przez Omara drugiego Kalifa i były tylko niskim murem dla przeszkodzenia prywatnym w budowaniu się wewnątrz obrębu Kaaby; a przez wspaniałość następnych panujących wzrosło ono do dzisiejszego przepychu.

To jest właściwą świątynią, ale ponieważ cała przestrzeń gruntu Mekki uważaną jest za Haram czyli świętość, przeto jeszcze jest trzecie otoczenie, odznaczające się w oddaleniu małemi wieżyczkami, niektóre o pięć a inne o dziesięć mil od miasta, na wewnątrz tego obrębu niewolno uderzać na nieprzyjaciela, a nawet choć ptakowi jakiemu szkodę zrobić, lub chociaż gałązkę drzewa uciąć. Dla tego też gołębie w Mekce uważane są za święte.

Kaaba od najdawniejszych czasów służyła Arabom za miejsce modłów i lubo jest bardzo starożytną, trudno żeby mogła mieć tak jak oni utrzymują swój początek od stworzenia świata.

Utrzymują, że założoną była przez Adama; wybudowaną z gliny i kamienia przez Seta, a po zmyciu jéj potopem przez Abrahama i Izmaela odbudowaną została na miejscu gdzie stoi. W kilka lat po urodzeniu się Mahometa budynek ten z fundamentu swego został wybudowany przez Korejszytów. Poprawiony przez Abdallah Ebn Zobeir Kalifa Mekki i znów odbudowany przez Ynsufa w 74 roku hegiry z odmianami i w tym kształcie w jakim dziś się znajduje.

Podług proroctwa Mahometa ma być przez Etjopów zniszczoną, późniéj odbudowaną i na wieki trwającą.

Należy tu nadmienić o czarnym kamieniu oprawnym w srebro przy wchodzie leżącym, jako o wielkiéj świętości u mahometanów. Ten kamień zwany ręką Boga bywa z wielką pobożnością całowany przez pielgrzymów. Mówią, że to jeden z kosztownych kamieni raju spadły z Adamem na ziemię, że cudem zachowany od potopu przyniesionym został napowrót Abrahamowi przez anioła Gabrjela kiedy tenże budował Kaabę. Kamień ten pierwotnie był białym jak mleko lecz zczerniał, za dotknięciem się onego kobiety w mie-

sięcznéj słabości będącéj. Karmatjanie wzięli byli ten kamień do siebie i długo oddać go nie chcieli nawet za ofiarowane im znaczne summy, lecz widząc nareszcie, że pielgrzymów przyciągnąć nie mogą, oddali go sami z siebie napowrót, utrzymując, że dali zań inny. Próba wszelako dowiodła, że był ten sam, ponieważ rzucony na wodę pływał na jéj powierzchni.

Innym przedmiotem godnym uwagi jest kamień na stanowisku Abrahama, na którym miał stać Abraham budując Kaabę; pokazują na nim ślady nóg jego. Inna tradycja powiada, że Abraham stał na tym kamieniu podczas odwiedzin matki Izmaela, właśnie kiedy ta myła głowę swojemu synowi.

Ostatnim przedmiotem o którym powiemy w tem miejscu, jest krynica Zemzem na wschodniéj stronie Kaaby, pokryta małym budynkiem z kopułą. Mahometanie utrzymują, że to jest to samo źródło co wytrysło na pokrzepienie Izmaela kiedy matka jego Agara błąkała się z nim po puszczy. Woda téj krynicy uważaną jest za świętą, pielgrzym ją pije ze szczególną pobożnością i posyłaną bywa w butelkach po rozmaitych mahometańskich krajach.

Do téj świątyni wszyscy mahometanie obojéj płci którym dostatek i zdrowie pozwala, udać się powinni, choćby tylko raz w życiu. Powinni się tam znajdować na początku miesiąca Dzulkada, który to miesiąc jak to nazwa jego opiewa, jest szczególnie postanowiony na obchód téj uroczystości.

Wchodząc w święty obręb mężczyzni pokrywają się odzieniem świętem zwanem ihram, złożonem z dwóch części, jednéj służącéj do obwinienia średniéj części ciała, a drugiéj zawieszonéj na ramionach. Z gołą głową, na nogach rodzaj małych pantofli. Niewolno im natenczas nic zabić oprócz zwierząt szkodliwych. Pielgrzymom nieprzystoją kłótnie, wciąż przeto powinni być bocznymi na swoje słowa i czyny. Żadnéj styczności nie powinni mieć z kobietami, żadnych światowych rozmów, cała ich baczność winna być skierowaną na świętość przedsięwzięcia.

Pielgrzymi skoro tylko przybędą do Mekki, odwiedzają świątynię, a potem rozpoczynają wykonanie przepisanych ceremonji, głównie na tem zawisłych, ażeby odbyć processją naokoło Kaaba, biegać pomiędzy górami Safa i Merwa, odprawić stację na górze Arafat, zabić ofiary i ogolić głowę w dolinie Mina.

Chodzenie siedm razy do koła Kaaby wolnym i spiesznym

krokiem, ma przekonać niewiernych o sile mahometanów nienaruszonéj przez upały Mekki.

Bieganie siedm razy pomiędzy górami jakby szukając czego, ma być na pamiątkę Agary szukającéj źródła dla swego syna.

Dziewiątego Dzulhadża, po rannéj modliwie pielgrzymi opuszczają dolinę Mina, i udają się w nieporządku na górę Arafat gdzie odprawiają nabożeństwo do zachodu słońca.

Ztamtąd udają się do Mozdalifa, gdzie spędzają noc na modłach i czytaniu Koranu. O brzasku dnia odwiedzają Maszir al haram święty pomnik. Ztamtąd przed świtem udają się do Batn. Mohasser w dolinie Mina, gdzie rzucają siedm kamieni do pewnych słupów oznaczających miejsce w którem Abraham spotkał był djabła, chcącego go kusić do nieposłuszeństwa, wtenczas kiedy szedł ofiarować syna, a któremu Bóg rozkazał, rzucić w szatana siedmioma kamieniami.

Po téj ceremonji dziesiątego Dzulhadża, zabijają swoje ofiary w dolinie Mina, z których sami z przyjaciołmi jedzą nieco, resztę oddając ubogim.

Po ofierze golą głowy i obcinają paznogcie i zagrzebują w tem samem miejscu. Po spełnieniu tych obrzędów pielgrzymka uważaną jest za ukończoną.

Wiele tych ceremonji były w użyciu u dawnych pogańskich Arabów.

ROZDZIAŁ V.

Wino jako upajające zakazane jest przez Mahometa; niewolno go używać ani też żadnych mocnych napojów w jakiejkolwiek ilości. Rozwiąźli pozwalają go sobie, wszelako ściśli mahometanie szczególniéj po powrocie z Mekki unikają ściśnienia nawet w ręku grona, a robienie wina i sprzedawanie go, mają za przeciwne prawu.

Persowie wszelako i Turcy lubią wino, a gdy zapytani dlaczego go piją, skoro tak surowem zakazane prawem, odpowiadają, że robią to co inni, którym zakazane upicie się i cudzołoztwo a którzy jedno i drugie popełniają, uwodząc zamężne kobiety i pijąc do zbytku.

Użytek kawy, jako działający na wyobraźnię, był raz wzbraniany, innym razem pozwalany, dziś wszelako jest tolerowany równie jak tytuń, chociaż go surowsi mahometanie nie używają. W jednem i drugiem Persowie i Turcy mocno są zamiłowani.

Opium i beng (hadżi) to ostatnie z liści konopnych w kształcie pigułek lub konserwów), są także przedmioty przez ścisłych mahometan uważane jako niedozwolone do użytku (choć wzmiankowane w Koranie) jako upajające i działające na rozum równie jak wino. Wszelako ogólnie używane są na wschodzie.

Gra, jest zakazaną Koranem dla tych samych przyczyn co i wino.

Szachy są jedyną grą dozwoloną, lecz zawsze z pewnemi

względami, ażeby nie były przeszkodą w powinności modlenia się i ażeby ani o pieniądze ani też o inne przedmioty w nie nie grywano; co też Turcy zachowują, a czego Persowie i Mogołowie nie trzymają się.

Koran zakazuje jedzenia krwi i wieprzowiny i co tylko traci samo przez się życie, albo też jest zabite na cześć bożyszcza, to co jest zaduszone, zabite uderzeniem, upadnięciem, lub przez inne jakie zwierzę. Te prawa wzięte są od Żydów, i dobrze znane, lecz Mahomet pozwala to jeść co u nich było zakazanem jak np. mięso wielbląda szczególniéj. Wrazie głodu u niego tak jak Żydów pozwolone jest jedzenie rzeczy zakazanych.

Co do lichwy Mahomet poszedł za przykładem Żydów u których jest zakazaną pomiędzy sobą, a któréj tak niegodziwie używają w swoich stosunkach z ludźmi innego od nich wyznania. Mahomet nie zrobił żadnéj różnicy w tym względzie.

Mahomet pomiędzy innemi uchylił zabijanie córek będące wówczas w zwyczaju u Arabów.

ROZDZIAŁ VI.

Że wielożeństwo którego moralną prawność utrzymują mahometańscy doktorzy, jest dozwolone Koranem, każdy wie, lecz mało komu jest wiadome z jakiemi ograniczeniami. Koran wyraźnie w tym względzie mówi, że nie jest wolno nikomu trzymać więcéj nad cztery żony, lub nałożnice. A jeżeliby kto obawiał się skutków nawet i z téj liczby żon, niech sobie dobierze z pomiędzy swoich niewolnic, zawsze nie przechodząc liczby przepisanéj. Więcéj żon jest przeto nadużyciem bogatszych stanów.

Rozwód równie jak u Żydów dozwolony mahometanom, wolno im się rozwodzić z jedną dwa i trzy razy i ożenić się napowrót; czwarty raz wszelako, już im niewolno się żenić z sobą, chyba, że kobieta taka pójdzie za innego, dopełni z nim warunku małżeńskiego i znów się rozwiedzie; natenczas dopiero wolno pierwszemu ożenić się z nią nanowo. Chociaż mahometanin może odsunąć swoję żonę, za lada przyczyną, téj ostatniéj niewolno go opuścić jak tylko dla złego obchodzenia się, dla braku potrzebnego utrzymania, zaniedbania małżeńskiego obowiązku, niemocy i t. p., zawsze wszelako traci swój posag.

Przeciwnie rzecz się ma przy rozwodzie, tu bowiem mąż obowiązany jest wrócić żonie jéj posag, wyjąwszy kiedy rozwód spowodowany jest przez bezwstyd lub uderzające nieposłuszeństwo.

Skoro żona jest rozwiedzioną, powinna podług przepisu Koranu, czekać dopóki trzy razy nie miała zwykłéj słabości, po upływie tego czasu, skoro się okaże że nie jest brzemienną, może postąpić względem swéj osoby podług woli własnéj. Wrazie przeciwnym, może pozostać w mężowskim domu na jego koszcie do czasu rozwiązania. Jeżeli rozwiedziona ma młode dziecko, wolno jéj karmić je do dwóch lat, ojciec przez ten czas winien utrzymywać ją pod każdym względem. Wdowa podlega tym samym przepisom i winna czekać nim pójdzie znów za mąż, przez cztery miesiące i dni dziesięć.

Rozpusta wolnéj lub zamężnéj niewiasty ostro była karaną w początkach mahometanizmu. Lecz późniéj zmieniono te prawa, Dowody cudzołostwa powinny były być stwierdzane przez czterech męzkich świadków, w przeciwnym razie, nieudowadniający skargi otrzymuje czterdzieści plag i traci prawo świadectwa na przyszłość.

Jeżeli mąż oskarża żonę o przeniewierzenie się, a nie jest wstanie dowieść jéj tego, gdy przysięga na to cztery razy, a w piątym jeżeli przyzywa zemsty Boga na siebie, żona tak oskarżona uznana jest za winną, jeżeli ona ze swéj strony złoży te same przysięgi i zawezwie takąż zemstę na siebie, jest wolną od kary lecz małżeństwo powinno być rozłączone.

Mahomet utrzymywał, że mu Bóg udzielił pewne pozwolenia wyłączne, wyższe niż dla innych wyznawców. Jedno z nich było że wolno mu było pojąć tyle żon ile mu się podoba. Drugie że mu wolno zmieniać podług woli kolej żon. Trzecie, że nikomu nie wolno się żenić ani z jego rozwódką ani też wdową.

Prawa Koranu dotyczące dziedzictwa są również podobne z wielu względów do żydowskich.

Ogólna reguła spadku była ta, że mężczyzna winien mieć dwa razy więcéj z działu niżeli kobieta, niektóre były od tego wyjątki.

Dwóch świadków powinno utwierdzić ważność testamentu, dysponującego częścią swego majątku, a świadkowie ci powinni być z pokolenia testatora i wiary mahometańskiéj. Spadkobiercy, jeżeli wielkość spadku na to pozwala, powinni jakąś część onego udzielić ubogim, wrazie jeżeli niema zapisu w tym względzie, lub jeżeli nieboszczyk zmarł bez testamentu.

Pomiędzy mahometanami dzieci spłodzone z nałożnic lub niewolnic są uważane jako prawe.

Co do prywatnych kontraktów Koran zaleca sumienność i dla zapobieżenia kłótni i nieporozumień powinny być zawierane przy świadkach.

Morderstwo z namysłu, choć skazane Koranem na karę w przyszłem życiu, jest tolerowane za wynagrodzeniem pieniężném dla familji zabitego i to uwalnia mordercę od więzienia. Przyjęcie wynagrodzenia zależy od najbliższego krewnego, ponieważ on wymagać może, jako mściciel krwi, wydania mordercy w jego ręce, ażeby był zabitym jakby mu się zdawało stosownem. Tu Mahomet różni się od prawa żydowskiego.

Karą wrazie przypadkowego zabójstwa jest wynagrodzenie pieniężne w wartości stu wielbłądów; wrazie niemożności przestępca powinien pościć przez dwa miesiące.

Kradzież karaną jest ucięciem ręki. Sonna zakazuje ten rodzaj kary i dozwala tylko w razach kradzieży znaczniejszych.

Co do obraz osobistych, prawo odwetu, mające miejsce u Żydów, jest dozwolone Koranem, który też przepisuje skazanie na karę stosowną pieniężną za wyrokiem sędziego.

Koran jest uważany przez mahometan jako fundament prawa ich cywilnego.

Pod tytułem praw cywilnych mieści się i obowiązek wojowania z niewiernymi, często wzmiankowany w Koranie jako wielka zasługa w obliczu Boga. Polegli w bitwach uważani są za męczenników i natychmiast są przypuszczeni do raju. Ztąd też nazywają miecz kluczem do nieba i piekła, a jedna noc spędzona w obronie ziemi prawowiernych, więcéj warta niż post dwumiesięczny. Ucieczka, lub niesłużenie w świętych wojnach, jeżeli człowiek ma zdolność potemu, są najstraszniejszemi zbrodniami przeciw którym Koran często powstaje.

Skoro mahometanie wypowiadają wojnę ludom innego od nich wyznania, dają im wybór trzech punktów: to jest albo przyjąć mahometanizm, albo poddać się pod haracz, lub roztrzygnąć sprawę mieczem.

Po pierwszéj znacznéj wygranéj, z przyczyny rosterek wynikłych pomiędzy jego towarzyszami co do podziału łupów, Mahomet uznał za potrzebne ustanowić niektóre przepisy w tym

względzie. Utrzymywał przeto, że miał boskie polecenie do podzielenia łupów podług własnéj woli, oddzielając piątą część na użytek sobie wiadomy.

W wyprawie przeciw Nadyrowi miał pozwolenie wzięcia całego łupu dla siebie, ponieważ ani koń ani wielbląd nie były użytemi w téj wojnie.

ROZDZIAŁ VII.

Miesiące Moharrem, Redżeb, Dzulkada i Dzulhedże, pierwszy, siódmy, jedenasty i dwunasty w roku, uważane były za święte u Arabów. Zatrzymał je Mahomet i utwierdził kilku ustępami Koranu, zakazującemi prowadzić wojny w tych miesiącach, przeciw tym którzyby je uznawali za święte, lecz zostawiającemi zupełną wolność w działaniach wojennych naprzeciw tym którzyby ich nie uznawali za takie. Lubo piątki były u Arabów przeznaczone na ich zbory niereligijne, Mahomet wybrał ten dzień jako najstosowniejszy na chwałę Boga. Mahometańscy pisarze chwalą ten dzień i nazywają go książęciem dni, lub najdoskonalszym dniem, w którym się słońce podnosi; utrzymując, że w tym dniu właśnie przypadnie i sąd ostateczny. Uważają za szczególny zaszczyt Islamizmowi uczyniony, iż podobało się Bogu ten dzień wybrać mahometanom na dzień świąteczny.

Mahometanie nie są obowiązani tak surowo utrzymywać świętość tego dnia jak żydzi i lubo im pozwolone Koranem wracać do swych zatrudnień tygodniowych po ukończeniu modlitw, jednak gorliwsi wstrzymują się w ten dzień od światowych zatrudnień i żądają ażeby całkiem był poświęcony służbie Boga.

Oprócz tego święta tygodniowego, mahometanie zachowują dwa różne święta Bajramu. Pierwsze jest nazwane w arabskiem,

Id-al-feter, święto przerwania postu, zaczyna się od pierwszego Szawal zaraz po święcie Ramadan. Drugie nazwane Id-al-Korban święto ofiar i zaczyna się dziesiątego Dzulhedże, kiedy ofiary zabijane bywają w pielgrzymce w Mekce. Pierwsze z tych dwóch świąt jest mniejszym Bajramem drugie zaś większym Bajramem. W opinji ogólnéj święto Bajramu po Ramadanie uważane za największe, przez trzy dni obchodzonem jest w Konstantynopolu i innych częściach Turcji, w Persji przez pięć lub sześć dni z największemi oznakami radości, ażeby sobie wynagrodzić za udręczenia postem przez miesiąc cały. Drugie święto odbywane w Mekce nietyle wrażenia co tamte sprawia na ludzie.

ROZDZIAŁ VIII.

Pierwsza zasada odnosząca się do przymiotów Boga tyczy się jedności. Pod to podciągają się kwestje dotyczące się wiecznych atrybucji uznawanych przez jednych, zaprzeczanych przez drugich i t. p. Ten przedmiot stanowi niezgodność pomiędzy Assaryanami, Keramianami Modzassemistami czyli Korporalistami i Modzalitami.

Druga zasada dotyczy się predestynacji; wyrodziła sekty Kadarjanów, Nadarzanów, Dzabarjanów, Aszarjanów i Keramianów.

Trzecia zasada co do obietnic i groźb, jest w sporze pomiędzy Morgianami, Waidianami, Motazalitami, Aszarianami i Kermianami.

Czwarta zasada odnosi się do historji i rozumu i stała się przyczyną dysput pomiędzy Szyitami, Motazalitami, Keramianami, i Aszarjanami.

Rozmaite sekty mahometańskie mogą być podzielonemi na dwa rodzaje; te które są uznane za prawowierne i te co uważane za heretyczne.

Pierwsi są nazwani Sonnitystami albo Tradycjonistami, ponieważ uznają zwierzchność Sonny, czyli zbioru moralnych podań o mowach i czynach proroka, co jest pewnym dodatkiem do Koranu. Sonnici dzielą się na cztery inne sekty.

Heretyckie sekty u mahometan są te które utrzymują różno-

rodne opinje co do rzeczy wiary. Dzielą się one na Motazalitów, Sefatianów, Karaitesów i Szyitów.

Motazalici uczniowie Wazil Ebu Ata, utrzymują pomiędzy innemi że Bóg pojmuje swoją esencją nie zaś wiedzą. Zaprzeczają zupełną predestynację utrzymując, że Bóg nie jest autorem złego lecz dobrego, i że człowiek jest wolno działającym, co jest ściśle mówiąc opinją Kadrjanów.

Ta sekta była wynalazcą scholastycznéj duchowności i podzieloną jest na mniejsze, w liczbie dwudziestu, zobopólnie piętnujące się niewiarą. Główniejsze z nich są:

Hodejlianie idący za przekonaniem Hamadana Abu Hodejla, utrzymującego, że Bóg pojmuje swoją wiedzą, lecz że wiedza jest jego essencją.

Jobbajanie idący za Abu Ali Mohamedem Ebn Abd Wathabem przezwanym Jobbai.

Haszemianie nazwani od swojego mistrza Abu Haszem al Salam syna Abu Ali al Jobbai. Ta sekta tak dalece obawia się utrzymywać, iż Bóg jest autorem złego, że nie pozwala nawet powiedzieć iż utworzył niewiernego, ponieważ Bóg nie może być twórcą niewiary.

Nodhamranie (współwyznawcy Ibrahima al Nodham), utrzymujący, że Bóg mógł działać złe, lecz że tego nie czyni dla tego że złe jest nikczemnością.

Hajetianie nazwani od Achmeta Ebn Hayet, którego opinją było, że Chrystus jest wieczném słowem wcielonem, że przyjął rzeczywiste ciało i że będzie sądził wszystko stworzone w życiu przyszłém. Opinja jego co do samego Boga mało co się różni od Arjanów i Socynianów. Utrzymywał on transmigrację duszy winne ciało które otrzyma karę należną do każdéj duszy.

Jahedhanie uczniowie Amru Ebn Bahr przezwanego Jahedh, utrzymywali, że ktokolwiek wierzył, że Bóg był jego panem z Mahomet apostołem jego, zostawał prawowiernym i nie był obowiązanym do niczego innego.

Mozdarianie opinji Isa Ebn Sobeilld al Mozdar utrzymującego, że Bóg jest niewiernym przywłaszczającym sobie najwyższe rządy i że wszyscy wyznający, że nie ma Boga prócz Boga byli także niewiernymi.

Bazharjanie trzymający się prawideł Bashar Ebn Motamera mistrza Mazdara i jednego z główniejszych Motazalitetów, utrzymują że człowiek aż do niezależności jest panem swojéj woli, wszelako mniemają że Bóg może potępić na wieczną karę i dziecko nowonarodzone.

Thamamianie idący za Thamama Ebn Bashar.

Kadarjanie, których dawniejsze nazwisko jak Motazalitów, a którym to Mohab al Johni i jego współwyznawcy byli nazywani. Ta sekta zaprzecza predestynacji w zupełności mówiąc, że złe i niesprawiedliwość nie może być udziałem Boga, lecz człowieka jako samowolnie działającego, będącego w możności działania źle lub dobrze, mającego wolny wybór pomiędzy jednem i drugiem i stosownie do tegoż wyboru podległego karze lub nagrodzie. Nazwę Kadarjanów wszystkie inne sekty uważają jako hańbiącą i mianują nią Motazalitów, którzy są w ich opinji tak jak Magowie wyznający inną jeszcze wolę oprócz boskiej. Trudno jest wiedzieć jaką była opinja samego Mahometa co do predestynacji, ponieważ jedna strona Koranu utrzymuje ją w zupełności gdzie wprowadza Adama i Mojżesza spierających się przed Bogiem. „Ty jesteś Adamem," mówi Mojżesz, którego Bóg stworzył i ożywił tchnieniem życia i rozkazał ażeby cię uczcili aniołowie i co cię umieścił w raju z którego ciebie wypędził za przekroczenie jego rozkazu." Adam odpowiedział: „Ty jesteś Mojżeszem, którego Bóg wybrał za swojego apostoła, dając ci tablice dziesięcioro przykazania i którego do rozmowy z sobą przypuścił, ile lat myślisz, że prawo było napisane przedemną." Mojżesz odpowiedział: „czterdzieści." „A nie znajdujesz, że tam wpisane, odpowiedział Adam, te słowa: A Adam podniósł rokosz przeciw Bogu i przewinił.?" Co gdy Mojżesz przyznał, Adam rzekł daléj: „Śmieszże mnie ganić żem zrobił to co było wpisane iż zrobię, temu lat czterdzieści, przed mojém stworzeniem, to co było postanowione nawet na stopięćdziesiąt lat przed stworzeniem nieba i ziemi? W konkluzji Mahomet uznaje, że Adam miał więcéj racji aniżeli Mojżesz.

Z innéj znów strony Mahomet ma mówić, że Kadarjanie i Magowie są przeklęci przez języki siedmdziesięciu proroków, a na zapytanie kto byli ci Kadarjanie odpowiedział: „Ci którzy utrzymują, że Bóg ich przeznaczył (przedpostanowił) do rokoszu; a jednak karci ich za to.

Safetianie utrzymywali przeciwną opinję od Motazalitów we względzie wiecznych właściwości (atrybutów) Boga, odrzucając wszelkie podobieństwo Boga do reszty rzeczy utworzonych.

Sektą Safetianów są: Aszarjanie od Abdu'l Hasana al Ashari i ucznia Abu Ali al Jobbai, z którym się był rozłączył z przyczyny następującéj. Z wypadku różnicy trzech braci, pierwszego który żył w posłuszeństwie Bogu, drugiego w rokoszu z Bogiem, a trzeciego który umarł dzieckiem, pytano się Al Jobbai, jaki rozumie że mógł by być los tych trzech w przyszłem życiu. Al Jobbai odpowiedział że pierwszego nagrodą będzie raj, drugiego piekło, trzeciego ani jedno ani drugie. Lecz odpowiedział Ashari: trzeci powiedzieć może: O panie! gdybyś mi udzielił był dłuższego życia, ażebym był mógł z wierzącym moim bratem wejść do raju byłoby lepiéj dla mnie. Na co al Jobbai rzekł, że Bóg byłby odpowiedział: wiedziałem, że gdybyś był żył dłużéj, zostałbyś był złym człowiekiem, przeto wrzuconym w piekło. Na to, odrzekł Al Ashari, drugi powiedzieć może. „O Panie! czemu nie dałeś mi umrzeć dzieckiem, jak mojemu bratu, a nie byłbym wrzucony w piekło." Jobbai nie mógł odpowiedzieć nic innego jak tylko, że pierwszemu dał dla tego dłuższe życie ażeby mógł dojść do doskonałości. Na to Ashari pytał daléj dlaczego nie zezwolił na dłuższe życie tamtego któremu ono mogłoby było być z równą korzyścią; czem al Jobbai tak został przyciśnięty, że się zapytał, czyli djabeł go opętał? Nie, rzekł Ashari, tylko że osieł mistrza nie chce przejść przez most.

Moshabbehitanie utrzymują podobieństwo Boga do swojego utworu. Niektórzy dodają, że Bóg może się okazać w ludzkiem ciele opierając na słowach Mahometa, że widział swego pana w najpiękniejszym kształcie i Mojżesza który naocznie z Bogiem rozmawiał.

Karamanie przypuszczają zupełną cielesność Boga.

Niektórzy z nich wierzą, że może być dotknięty ręką i widziany okiem. Nawet Dawid al Jawari mówi, że jest złożony z ciała i krwi i że posiada członki ciała, wszelako nie takie jak inne ciała i niepodobny do swego utworu. Wszystko na zasadzie słów Mahometa utrzymującego w Koranie iż czuł zimne palce Boga na swoim grzbiecie. Żydzi przedstawiają Boga jako płaczącego nad potopem tak że mu się oczy zaczerwieniły.

Jabarjanie zupełnie przeciwni Kadarjanom odmawiają wolnéj woli człowiekowi. Tych jest dwie sekty: jedna utrzymuje, że czło-

wiek nie ma żadnéj władzy w czynach, że czyny te wypływają z konieczności, nie mają żadnéj siły, woli, wyboru, równie jak rzecz jaka martwa. Mówią oni także, że nagroda i kara, wypływają także z konieczności, to samó utrzymują o narzuceniu przykazań. Druga ich sekta przyznaje niejaką siłę człowiekowi, lecz niewywierającą żadnego skutku na czyny. Tych znów podsekty są Najarianie i Derarianie którzy mniemają że Bóg stworzył czyny ludzi dobre lub złe.

Jobarianie utrzymują, że Bóg jest panem zupełnym swoich stworzeń i że z niemi podług swéj woli może robić co mu się podoba, nie zdając z tego rachunku nikomu i że gdyby wszystkich przypuścił do raju nie byłoby to żadną stronnością, tak samo jak gdyby wszystkich pogrążył w piekle żadnąby nie było niesprawiedliwością.

Morgianie, gałęź poprzednich, są zdania że gdy kara za jaką zbrodnię będzie na tamtym świecie, tu więc karać za nie niewypada. Uważają, że czyny poprzedzają wiarę. Że nieposłuszeństwo jeżeli połączone z wiarą, nie szkodzi.

Kharejci są ci którzy odstępują lub podnoszą rokosz naprzeciw swoim książętom skoro to zostało przez wszystkich potwierdzonem. Wyraz ten oznacza rokoszan. Są to ci sami co w 12-cie tysięcy podnieśli rokosz przeciw Alemu dla tego że rzeczy boskie poddał pod rozstrzygnięcie ludzkie, to jest że prawo swoje do Kalifatu, które mu Moawiahowie zaprzeczali, oddał pod sąd arbitrów. Oprócz tego byli téj opinji, że każdy niebędący Korejszytą choćby był niewolnikiem aby był prawowiernym, mógł być podniesionym do stopnia Imana czyli książęcia.

W nowych czasach dwie są najgłówniejsze sekty mahometan prześladujące się z największą zajadłością to jest Sunnitów i Szyitów stronników Alego. Lubo pierwsze różnice pomiędzy temi stronami powstały z przyczyn politycznych, przez sprzeczki i dodatki, jednak do tego stopnia doszły one zawiści, że jedna strona drugą potępia i wyklina jako obrzydłych heretyków. Główne punkta różnicy ich są że: Szyici odrzucają Abu Bekera, Omara i Othmana pierwszych trzech Kalifów jako przywłaszczycieli, gdy tymczasem Sunnici uznają i szanują prawych swoich Imanów. Szyitowie przenoszą Alego nad Mahometa w Sunni przeciwnie; oprócz tego

oskarżają Szyitów o zepsucie Koranu i zaniedbywanie onego prawideł, Szyitowie to samo zarzucają Sunnitom, Sunnici przyjmują Sunnę księgę podań proroka jako prawdziwą, Szyici odrzucają ją jako podsuniętą, niezasługującą na wiarę. Do tych dysput przyczynia się nienawiść narodowa. Turcy bowiem są Sunnitami a Persowie Szyitami czyli sekty Alego.

W ślady Mahometa jako proroka postąpiło dwóch innych, Moseilama i Al Aswad których mahometanie nazywają kłamcami.

Pierwszy był z pokolenia Honeifa zamieszkującego prowincję Yamana. Znajdował się na czele poselstwa wysłanego do Mahometa w dziewiątym roku hegiry i wyznawał Islamizm, lecz z powrotem do siebie w mniemaniu iż z Mahometem może dzielić się władzą, ogłosił się sam w następnym roku jako prorok, utrzymując, że miał wspólne z Mahometem posłannictwo w przywróceniu ludzkości do jednego Boga.

Ogłosił przeto piśmiennie objawienia naśladujące Koran z których Abu Ifaragins zachował niektóre ustępy. Mozeilama zrobiwszy sobie wielu stronników z pokolenia Honeifa, mniemał się w równi z Mahometem i posłał mu list z przedstawieniem mu wspólnictwa w słowach: „Od Mozeilamy apostoła boskiego do Mahometa. Niechże teraz ziemia będzie w połowie moją a w połowie twoją." Lecz Mahomet uważając siebie za dobrze ustalonego, niepotrzebującego wspólnika, odpisał mu: „Od Mahometa apostoła Boga do Mozeilamy kłamcy. Ziemia należy do Boga, on daje ją takim ze sług swoich, jacy mu się podobają." Podczas kilku miesięcy które Mahomet przeżył po tym rokoszu, Mozeilama zyskał na znaczeniu i stał się groźnym, lecz Abu Beker w jedenastym roku hegiry posłał przeciw niemu zwyczajną armją, pod dzielnym dowódzcą Khaled Ebu al Walid. W krwawéj bitwie fałszywy prorok został zabitym przez czarnego niewolnika Wahisha co zabił Hamze pod Ohod tą samą włócznią. Muzułmanie otrzymali zupełne zwycięztwo; dziesięć tysięcy apostołów zostało na miejscu, reszta przeszła na mahometanizm.

Al Aswad z imienia Achala był z pokolenia Ans i rządził tem i innem pokoleniem Arabów pochodzącemi od Madhaj. Ten człowiek był równie apostołem mahometanizmu i zaczął na siebie w roku śmierci Mahometa. Przezwanym był Dhu Ihemar co znaczy mistrz osła, ponieważ często mawiał: „mistrz osła przejdzie do mnie."

Utrzymywał, iż miewał objawienia swoje od dwóch aniołów Sohaik i Szoraik. Posiadając wiele zręczności i gładki język zyskał sobie mnogich zwolenników; a uczyniwszy się panem Najran i ziemi Tajef, zajął prowincją Yamanu po śmierci Badhama rządcy Yamanu w zastępstwie Mahometa; pojął za żonę wdowę Badhama któréj wuja Firuz Deilami zabił. Po otrzymaniu tych wiadomości posłał Mahomet do swoich przyjaciół, jako też do przyjaciół Hamadana, którzy spiskując z Firuzem i żoną Aswada wpadli w nocy do Aswada i tam Firuz uciął mu głowę. W pierwszéj chwili napadu krzyknął strasznie na co przyboczna straż jego przybiegła do drzwi, lecz żona jego wmówiła w nich, że prorok był wzruszony świętem natchnieniem. To się stało w nocy poprzedzającéj śmierć Mahometa. Na wtóry dzień spiskowi następujące zrobili ogłoszenie. Swiadczymy, że Mahomet jest apostołem Boga, a że Aihala jest kłamcą. Listy opisujące to zdarzenie zostały przesłane Mahometowi, lecz anioł prześcignął je i dał znać o wszystkiem prorokowi, co Mahomet krótko przed śmiercią oznajmił swoim towarzyszom, listy zaś doszły dopiero za Kalifatu Abu Bekera. Powiedzianem jest, że przy téj okoliczności Mahomet miał oświadczyć że nim dzień sądu nastąpi, trzydziestu jeszcze samozwańców oprócz Moseilamy i Aswada, ukaże się udając proroków. Rokosz Aswada trwał cztery miesiące.

W tymże samym roku to jest jedenastym hegiry, ale już po śmierci Mahometa, Toleiha Ebn Khowailed ogłosił się prorokiem; a Sedżaj Bint al Mondar prorokinią.

Toleiha pochodził z pokolenia Asad które poszło za nim, jako też i wielka liczba z pokoleń Ghatfan i Tay. Przeciw nim Kaled znów był posłanym, i zmusił Toleihę do schronienia się w Syrji, ze szczątkami swoich stronników, gdzie pozostał do śmierci Abu Bekera. Późniéj udał się do Omara, przyjął mahometanizm; a po złożeniu mu przysięgi na wierność, wrócił do swego kraju.

Sedżaj przezwana Omm Sader, była z pokolenia Tamim i żoną Abu Kahdala wieszczka z Yamanu. Nietylko pokolenie jéj ale i inne poszły za nią. Mniemając, że prorok najstosowniejszym dla niéj mógł być mężem, udała się do Mozeilamy i została jego żoną, lecz po trzech dniach pobytu z nim opuściła go. Co się z nią daléj stało, nie wspomina historja.

W następnych wiekach wielu jeszcze powstało samozwańców

wielu z nich skończyło na niczem. Niektórzy jednak znaczną odgrywali rolę i byli założycielami sekt długo po nich trwających.

Pod panowaniem al Mohdi trzeciego Kalifa z rodu arabskiego al Abbas, niejaki Hakem Ebn Hashem, pochodzący z Meru w Korasan, sekretarz Abu Moslema rządcy téj prowincji, przeszedł ztamtąd do Marwara Inahr, gdzie się udawał za proroka. Powszechnie przez pisarzy arabskich nazwanym jest al Mokanna a czasami Borkai (zakryty) dla tego, iż złoconą maską, dla osłonienia swéj szpetności, zakrywał twarz; lubo stronnicy jego utrzymywali iż dla tego to czynił, równie jak Mojżesz, ażeby swym blaskiem nie razić oczu nań patrzących.

Zjednał sobie wielu stronników w Nakshab i Kash sztukami łudząc ludzi które to oni przyjmowali za cuda, szczególniéj przez kilka nocy jedna po drugiéj, pokazując księżyc wychodzący z pewnéj studni, z czego był nazwanym przez Persów Sazendeh mah, czyli robiciel księżyców. Ten prorok niezadowolniony tytułem proroka, przywłaszczał sobie boskie zaszczyty, utrzymując, że bóstwo w nim zamieszkiwało. Nauka jego była tą samą co Gholaitow wierzących w transmigracją, albo raczéj w kolejne objawy boskości w niektórych prorokach i świętych ludziach. Szczególną nauką al Mokanny było, że osobą w któréj bóstwo poprzednio mieszkało był wyżéj wspomniony Abu Moslim, i że po jego śmierci ono przeszło w niego. Fakcja Mokanny stawała się codziennie silniejszą, Kalif widział się zmuszonym posłać przeciw niemu armją, na zbliżenie się onéj al Mokanna cofnął się do jednéj ze swych najmocniejszych twierdz. Ściśle oblegany przez Kalifa skoro dostrzegł że nie było dlań sposobu ucieczki, całą swoję familję i wszystkich znajdujących się w miejscu potruł w winie, ciała ich spalił, a żeby ciało jego nie było znalezione, sam skoczył w ogień. Skoro Kalif wszedł do miasta, oprócz jednéj nałożnicy al Mokanny która się była ukryła, nie znalazł i żywéj duszy. Ta sztuka sprawiła pożądany skutek na współwyznawcach jego. Ponieważ obiecał im że dusza jego przejdzie w człowieka o siwéj głowie jadącego na szarem bydlęciu, przeto sekta jego utrzymywała się przez kilka wieków późniéj pod nazwą Mobeygiditów, albo z perska Sefid Zamelighian co znaczy ubrani biało, ponieważ nosili takiego koloru odzież, na przekor Kalifom z familji Abbas których sztandary i odzież były czarne.

W roku 201 hegiry, Babek przezwany Khorremi, ponieważ

był z pewnego obrębu blisko Abherbijan, zwanego Khorrem, albo li też że ustanowił wesołą wiarę, co wyraz ten w perskim oznacza, ogłosił się prorokiem. Mówią, że wiara jego nie była wcale podobną do wyznawanych w Azji. Zyskał sobie szczególniéj w Persji wielu stronników, tak dalece, że śmiało toczył wojnę z Kalifem al Mamun, pobił kilkakroć jego wojska i zpomiędzy kilku poległych jego generałów sam własnoręcznie zabił jednego. Następca al Mamuna widział się zmuszonym całą swoją armją posłać przeciw niemu, na czele téj armji był Afshid który poraziwszy Babeka w jednéj bitwie, zdobył jednę fortecę po drugiéj, nareszcie obległ go w jednéj, skąd Babek przebrany uciekł do Greków, lecz zdradzony przez ormiańskiego oficera Szahela i przez niego wydany został Afszidowi al Motasema. Kalif skazał go na okrutną i haniebną śmierć. Sektarjusze Babeka po śmierci jego zostali rozproszeni.

Około roku 235 Mahmud Ebn Faraj podawał się za wskrzeszonego Mojżesza i tak dobrze swoję odgrywał rolę, iż wielu mu wierzyło i towarzyszyło mu kiedy był stawiony przed Kalifa al Motawakkel. Ten książę który był sam słyszał jego niedorzeczną mowę, rozkazał ażeby mu każdy z jego towarzyszy dał po dziesięć szturchańców, późniéj żeby go bito do śmierci. Towarzyszy kazał zamknąć dotąd dopóki nie powrócą do rozumu.

Karmatjanie nienawidzący mahometan podnieśli pierwszy rokosz w roku hegiry 278 w ostatnich czasach Motameta. Powiadają o nich że ogłosili książkę w któréj było napisane pomiędzy innemi. „W Imie Boga litościwego i miłosiernego, Al Faraj Ebn Othman z miasta Nazrana powiada, że Chrystus mu się objawił w ludzkim kształcie i że mu mówił. Ty jesteś wezwaniem, ty jesteś objawem, ty jesteś wielbłądem, ty jesteś bydlęciem, ty jesteś Janem synem Zacharjasza i t. d.” Od roku wyżéj wymienionego Karmatjanie pod wielu dowódzcami swemi przez kilka lat niepokoili Kalifów, czyniąc wielkie bezprawia w Chaldei, Arabji, Syrji i Mezopotamji. Nareszcie utworzyli znaczne państwo kwitnące aż do panowania Abu Dhaher sławnego z wzięcia Mekki, które później upadłe.

Karmatjanie i Izmaeljanie byli spokrewnieni z sobą. Ci ostatni w wielu punktach zgadzali się z pierwszymi szczególniéj w swéj nienawiści dla mahometan, w posłuszeństwie bez granic swoim książętom, na których rozkazy gotowymi byli do morderstwa lub innéj krwawéj sprawy; w swem zamiłowaniu pewnego Imana Alego

i t. p. Izmaeljanie w roku 488 posiedli Al Dżebal (w perskim Irak) pod dowództwem Hassan Sabah, posiadaniem czego ten książę i jego następcy cieszyli się przez sto siedmdziesiąt i jeden lat, aż dopóki cały ród nie został wytępiony przez Tatara Holagu.

Batenici, których to nazwisko dawane jest naprzemian równie Izmaeljanom jak i Karmatjanom, byli sektą tych samych obrzydłych zasad i byli rozproszonemi po rozmaitych częściach wschodu.

Abu'l Teyyeb Achmed wielki wschodni poeta tak dalece był ujęty swojemi poetycznemi tworami, iż mu się wydawało, że były boskiem natchnieniem, ogłosił się przeto prorokiem. Zdolności jego były tak wielkie że umiał osiągnąć pewne korzyści w tym względzie; wiele pokoleń Arabów puszczy wierzyło w niego. Wszelako Lulu rządca w téj części kraju Akhshida króla Egiptu i Syrji wnet położył koniec temu wtrąciwszy proroka do więzienia i przymusiwszy go do zaniechania swéj chimerycznéj godności. Późniéj Teyyeb został uwolnionym a oddając się już teraz wyłącznie poezji zyskał znaczny majątek na dworach licznych książąt. Zginął z synem swoim na piaskach Tygrysu broniąc pieniędzy które był otrzymał od sułtana perskiego, przeciw rabusiom arabskim roku 354.

Ostatni samozwaniec był z Amazji w Natolji w roku 638 który swojemi cudownemi sztukami uwiódł bardzo wielu. Był on z urodzenia Turkomanem, zwał się Baba i miał ucznia z nazwiska Izaak, którego wysyłał dla zapraszania innych do połączenia się z nim. Izaak szczególniéj w Turkomanji zgromadził oprócz piechoty sześć tysięcy zbrojnych jeźdźców. Temi siłami Baba począł otwarcie wojować z tymi którzy z nim wykrzykiwać nie chcieli. „Niéma Boga jak Bóg, Baba jest jego apostołem." Wycięli wielu mahometan i chrześćjan w tych stronach. Nakoniec połączeni chrześćjanie i mahometanie pobili go w bitwie, wysiekli wszystkich, oprócz dwóch naczelników, którym przez oprawcę głowy zostały ścięte.





Znaczniejsze omyłki w druku.

Stronica	*Wiersz*	*Wydrukowano*	*Czytać*
6	9	do najniższego	do najwyższego
14	18	Życiopisów	Życiopisarzy
15	15	Paroxymów	Paroxyzmów
16	6	Attaki	Ataki
26	36	Dajcie im mu pokój	„Dajcie mu pokój
38	5	Zachwychających	Zachwycających
42	10	Herakluiusa	Herakliusza
56	38	Kałały	Kalały
66	21	Stawawała	Stawała
74	7	o zmiejszenie	o zmniejszenie
84	37	malkolentów	malkontentów
86	21	Chaibara	Chaibaru
87	10	Konstantynopolskiego	Konstantynopolitańskiego
88	3	Wezwłogłowia	Wezgłowia
89	15	z dwowa	z dwoma
92	2	Zamiray	Zamiary
96	6	z Balka z Syrji	z Balka w Syrji
104	17	Cztery	Czterej
113	22	w drugiim objawienia	w drugiém objawieniu
120	25	a wezmę drugą	a ja wezmę drugą
145	11	335	365
147	22	a reszta 5	a reszta 19
—	23	i piątym	dziewiętnastym
154	8	czy	czyli
—	27	*dodać:* E. Chr. odpowiedni rokowi 1000 hegiry. I naodwrót obrócilibyśmy rok Ery Chr. np. 1592	
—	37	*dodać do wyrazu* upłyniony	Ery Chrz. do
170	12	Imran	Imram
337	32	tem	tam
345	33	metampsykosy	metempsychozy
352	25	ramionym	ranionym
364	21	ponowimy	pomówiony

W niektórych miejscach mylnie wydrukowano.

zamiast	Abu-taleb i Abd-el-Motaleb,	jest	Ab-Talib i abdel Motallib
„	Koran	„	koran
„	Korejszyci	„	korejszyci
„	Mekce	„	Mecce
„	Ibn Haret	„	Ibu-Haret
„	Izmael	„	Ismael

SPIS PRZEDMIOTÓW.

Od Wydawcy I
Krótka wiadomość o rozmaitych przekładach i wydaniach Koranu VII
I. Uwagi przedwstępne nad Arabją i jej mieszkańcami I
II. Życie Mahometa 1
III. Obrządki religijne 139
IV. O kalendarzu Arabsko-Tureckim 143
V. Pogląd na stosunki Polski z Turcją i Tatarami i t. d 175
VI. O Arabach przed Mahometem i t. d 331

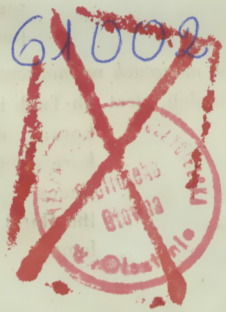

Znaczniejsze omyłki w druku.

Stronnica	*Wiersz*	*Wydrukowano*	*Czytać*
6	9	do najniższego	do najwyższego
14	18	Życiopisów	Życiopisarzy
15	15	Paroxymów	Paroxyzmów
16	6	Attaki	Ataki
26	36	Dajcie im mu pokój	„Dajcie mu pokój
38	5	Zachwychających	Zachwycających
42	10	Herakluiusa	Herakljusza
56	38	Kałały	Kalały
66	21	Stawawała	Stawała
74	7	o zmiejszenie	o zmniejszenie
84	37	malkolentów	malkontentów
86	21	Chaibara	Chaibaru
87	10	Konstantynopolskiego	Konstantynopolitańskiego
88	3	Wezwłogłowia	Wezgłowia
89	15	z dwowa	z dwoma
92	2	Zamiray	Zamiary
96	6	z Balka z Syrji	z Balka w Syrji
104	17	Cztery	Czterej
113	22	w drugiim objawienia	w drugiém objawieniu
120	25	a wezmę drugą	a ja wezmę drugą

W niektórych miejscach mylnie wydrukowano:

zamiast	Abu-Taleb i Abd-el-Maotaleb,	jest	Ab-Talib i abdel Motallib
„	Koran	„	koran
„	Korejszyci	„	korejszyci
„	Mekce	„	Mecce
„	Ibn Haret	„	Ibu-Haret

SPIS PRZEDMIOTÓW.

I. Uwagi przedstępne nad Arabją i jej mieszkańcami..... I
II. Życie Mahometa..... 1
III. Obrządki religijne..... 139

KSIĘGARNIA

ALEKSANDRA NOWOLECKIEGO,

PRZY ROGU ULICY KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE I SENATORSKIEJ
WPROST KOLUMNY ZYGMUNTA N. 457.

	Rs.	k.
Bogucki J. S. Wizerunki społeczeństwa warszawskiego, szkice obyczajowe, 2 t.	2	10
Chęciński Jan. Anioł i Czart, powiastka		75
— Jałmużna, gawęda z podania ludowego,		45
* Czaki A. Wzory budowli wiejskich na 24 tablicach litograficznych, ze wskazaniem zasad do oznaczenia ich obszerności, i obrachowaniem kosztów, oraz, z dodaniem nauki stawiania budowli z ubijanéj ziemi, wraz z tekstem, objaśniającym, ułożone z polecenia Kom. Spraw. Wewn. i Policyi.	2	25
* Dawid W. Krótka Grammatyka Polska dla dzieci polskich		35
— — — — na papierze białym		45
* Dolinowski X. Jan. Chów Pszczół w ścisłém połączeniu metody rojnéj z miodną, w stosownym na ten cel urządzoném ulu, z dodaniem rycin		75
Dmochowski F. S. Obecne kwestje gospodarcze i przemysłowe		75
Dwie powiastki dla dobrych dzieci. Obraz Boga-Rodzicy czyli dziecię zgubione. Dobry uczynek czyli dobrodziejstwo wynadgrodzone, z 3-ma rycinami kolorowanemi, w ozdobnéj okładce		75
— Toż samo z rycinami czarnemi		60
Flis Obrazek ludowy w 1-m akcie, przez St. Bogusławskiego z muzyką St. Moniuszki.		25
Gregorowicz J. K. Gawędy księdza proboszcza pod lipami, *dla Czytelników Czytelni Niedzielnéj*. Seryal.		30
— Różne różności, albo prawdziwe historye, z opowiedania Janka z Bielca 2 t.	1	50
Hugonoci, Opera w 5-ciu aktach. Słowa Eugenjusza Scribe, muzyka Joachima Meyerbera		37½
Kunicki L. Nad-Bużne powiastki i obrazki, 3 tomy	2	50
Kucz K. Jasno-góra Częstochowska, gawęda		7½
Lenartowicz T. Poezyi nowy zbiór,	1	50
* Maciejewski A. O plantacyi buraków		70
Malczewski A. Marya, powieść Ukraińska		7½
Machczyński St. Han-Akmet i Janczar, dwie powiastki Kaukazkie		75
Miniszewski J. Listy Cześnikiewicza do Marszałka	1	50
Morzkowska W. Nowy Gladjator; powieść oryginalna	1	—


KSIĘGARNIA
ANTYKWARIAT
DOM
KSIĄŻKI
DOM

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
w Olsztynie

010-001310